

Maeve Binchy

.

NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ

Przełożyła Teresa Sośnicka

ró sżyńsi i S-ko.

Tytuł oryginału SCARLET FEATHER

Copyright © Maeve Binchy 2000 All rights reserved

Mojemu najdroższemu Gordonowi z miłością

Sylwester

programie radiowym zadawano słuchaczom pytania, w jaki sposób

najchętniej spędziliby sylwestra. Odpowiedzi były łatwe do przewidzenia. Ci, którzy zostawali w domu i nie mieli żadnych planów, mieli ochotę pójść na bal, a ci, którzy byli straszliwie zapracowani i zabiegani, pragnęli położyć się do łóżka z filiżanką herbaty i zasnąć, zanim rozpocznie się noworoczna zabawa.

Cathy Scarlet z ponurym uśmiechem zapakowała kolejne tace z jedzeniem do furgonetki. Chyba nie było nikogo w całej Irlandii, kto chciałby spędzić ten wieczór na obsłudze przyjęcia u swojej teściowej. Nakarmienie gości Hannah w Oaklands było dla niej prawdziwą karą. Dlaczego zatem zgodziła się to zrobić? W pewnym sensie była to świetna okazja, aby zdobyć wprawę. Przyjęcie dawało również doskonałą możliwość nawiązania kontaktów z potencjalnymi klientami. Jock i Hannah Mitchellowie znali wielu ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na wynajęcie firmy cateringowej. Główną jednak pobudką Cathy była chęć pokazania Hannah Mitchell, że potrafi urządzić wytworne przyjęcie. I udowodnienia, że ona, Cathy Scarlet, która poślubiła jedynego syna państwa Mitchellów, Neila - córka biednej Lizzie Scarlet, służącej z Oaklands - jest w stanie zarządzać własną firmą i chodzić z wysoko podniesioną głową, jak każda inna osoba z ich towarzystwa.

Neil Mitchell słuchał tego programu, jadąc samochodem, i ogromnie się zirytował. Gdyby w tym momencie spojrzął na nie-

Dń aeve 'Bincfiy

go kierowca innego pojazdu, dostrzegłby grymas na jego przystojnej twarzy o ostrych rysach. Neil wydawał się ludziom znajomy, ponieważ widywali go w telewizji, chociaż nie był aktorem. Bardzo często występował w różnych audycjach; odgarniał włosy z oczu i przemawiał z

pasją, zaangażowaniem i z troską, z uporem broniąc uciśnionych. Miał jasne i płonące blaskiem oczy bojownika walczącego o świętą sprawę. Nic zatem dziwnego, że jęki i utyskiwania w programie radiowym wyprowadziły go z równowagi. Ludzie, którzy mieli wszystko: dom, pracę, rodzinę, telefonowali do rozgłośni, by ponarzekać na stresy codziennego życia. Byli prawdziwymi szczęściarzami, i tylko własny egoizm nie pozwalał im tego dostrzec. W przeciwieństwie do Nigeryjczyka, z którym Neil miał właśnie się spotkać. Ten człowiek dałby wszystko, żeby mieć takie problemy jak ci głupcy z programu radiowego. Na skutek nieudolności gryzpiórków w biurach i bałaganu w urzędach jego dokumenty nie były w porządku i w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin groziło mu wydalenie z Irlandii. Neil, członek grupy prawników powołanej do obrony uchodźców, został zaproszony na zebranie, aby ustalić dalszą strategię postępowania. Spotkanie mogło przeciągnąć się nawet do kilku godzin. Matka prosiła Neila, żeby się nie spóźnił do Oaklands; uprzedziła go, że to ważne przyjęcie.

- Mam nadzieję, że biedna Cathy zdoła właściwie wywiązać się z zadania - powiedziała.

- Jeśli ci zależy, aby goście dostali coś do zjedzenia, lepiej nie nazywaj jej biedną Cathy, bo jeszcze to usłyszysz - odrzekł ze śmiechem.

Idiotyczny był ten uporczywy brak porozumienia pomiędzy jego matką a żoną. Obaj z ojcem starali się do tego nie mieszać. Nie ulegało wątpliwości, że Cathy wygra, więc po co to wszystko?

Tom Feather raz jeszcze przejrzał w gazecie rubrykę dotyczącą nieruchomości. Na jego twarzy malował się wyraz zaintrygowania.

Położył się w poprzek małej kozetki. Nie było na niej dość miejsca dla

jego długich nóg oraz potężnej sylwetki, chyba że przewiesił nogi przez oparcie. Dopiero gdy przystawił sobie krzesło, aby oprzeć na nim stopy, było mu względnie wygodnie. Przyrzekł sobie, że pewnego dnia zamieszka w jakimś przestronnym mieszkaniu, gdzie się zmieści wystarczająco duża dla niego kanapa. Dobrze było mieć potężną sylwetkę rugbisty, ale nie wtedy, gdy trzeba usiąść i przestudiować rubrykę z lokalami na sprzedaż. Strzepnął gazetę. Nagle zobaczył ogłoszenie, którego wcześniej nie dostrzegł. Budy-

Jej największa miłość

nek z pomieszczeniem, w którym można było wydzielić kuchnię dla potrzeb firmy cateringowej. On i Cathy Scarlet od pierwszego roku w szkole cateringowej chcieli wspólnie prowadzić najlepszą w Dublinie firmę tego rodzaju. Pragnęli serwować klientom w ich własnych domach wyborne dania za rozsądną cenę. Oboje ciężko na to pracowali i teraz, kiedy nawiązali kontakty i mieli widoki na uzyskanie koniecznych środków finansowych, potrzebowali już tylko pomieszczenia, które stałoby się ich bazą działania. Niewielki dom Cathy i Neila w Waterview, choć bardzo elegancki, nie wchodził w rachubę z powodu ograniczonej kubatury, a apartament w Stonefield, gdzie Tom mieszkał razem z Marcellą, był jeszcze mniejszy. Coś musieli znaleźć, i to szybko. Tom jednym uchem słuchał radia. Na co naprawdę miałby ochotę tego wieczoru? Chciałby znaleźć dla nich lokum, które doskonale nadawałoby się na siedzibę firmy, a potem najchętniej zostałby w domu razem z Marcellą. Siedzieliby razem przed kominkiem, głaskałby ją po włosach i rozmawiał z nią o przyszłości. Było to jednak dzisiaj niemożliwe.

Marcellą Malone pracowała w salonie piękności w pasażu handlowym

Haywards. Prawdopodobnie była najpiękniejszą manikiu-rzystką, jaką kiedykolwiek widziały jej klientki. Wysoka i wiotka, miała owalną twarz o oliwkowej cerze - marzenie wszystkich nastolatek. A spokojny i wyważony sposób bycia Marcelli sprawiał, że pomimo jej niezwyklej urody lgnęły do niej mniej urodziwe i tęższe niż ona kobiety; jak gdyby w jej obecności miały nadzieję, że spłynie na nie część powabu dziewczyny. Poza tym Marcellą zawsze sprawiała wrażenie, że jest bardzo zainteresowana tym, co miały jej do powiedzenia.

W salonie było włączone radio i kobiety podjęły temat poruszony w programie. Były nim żywo zainteresowane i zgodnie uważały, że w starym roku nie osiągnęły tego, na co liczyły. Marcellą się nie odzywała.

Pochyliła swoją piękną twarz nad paznokciami klientki, które poddawała zabiegom pielęgnacyjnym, i myślała o tym, jak wielką jest szczęściarą.

Miała wszystko, czego pragnęła. A przede wszystkim Toma Feathera - najprzystojniejszego i najbardziej kochanego mężczyznę, o jakim każda dziewczyna mogła marzyć. Co więcej, została ostatnio sfotografowana na dwóch różnych imprezach i udało się jej zawrzeć bardzo dobre znajomości. Jedną z owych okazji była promocja dzianin, drugą zaś pokaz mody, podczas którego amatorki prezentowały ubrania, a dochód z ich sprzedaży miał zasilić fundusz charytatywny. Nadchodzący rok zapowiadał się więc dla Marcelli bardzo obiecująco. Miała znakomite

10

Jánaeve Hincfiy

portfolio, a Ricky, fotograf, który był jego autorem, wydawał niebawem przyjęcie dla wytwornego towarzystwa. Zostało na nie zaproszonych wielu przedstawicieli mediów, a także ona z Tomem. Liczyła na to, że jeśli

sprawy ułożą się pomyślnie, zdobędzie własnego agenta oraz przyzwoity kontrakt na modelowanie. I za rok o tej porze nie będzie już pracowała jako manikiurzystka w pasażu handlowym Haywards.

Byłoby cudownie, gdyby Tom mógł pojechać razem z nią do Oaklands. W kuchni, która budziła tak wiele złych wspomnień, Scarlet miałaby jego moralne wsparcie, towarzystwo i o połowę mniej pracy. Musiał jednak iść na jakieś przyjęcie z Marcellą, co było w pełni zrozumiałe, tym bardziej że chciał pomóc Marcelli w zrobieniu kariery modelki. Narzeczona Toma była tak piękna, że na jej widok ludzie zatrzymywali się, nie mogąc oderwać od niej oczu. Wysoka i szczupła, miała uśmiech, który zdołałby rozproszyć nawet mroki nocy. Nic dziwnego, że chciała zostać modelką. Zdumiewające wydawało się tylko to, że jeszcze nie dostrzegł jej nikt liczący się w tym kręgu. Neil obiecał pomóc Cathy. Wynajęli także Waltera, kuzyna Neila, aby pełnił obowiązki barmana. Cathy wybrała proste dania, unikając zbyt wyszukanych potraw i razem z Tomem przygotowywali przyjęcie przez całe przedpołudnie.

- To nie w porządku, że ty to wszystko robisz - zauważyła Cathy, zwracając się do Toma. - Przecież wiesz, że nie otrzymamy za to zapłaty.

- Traktuję to jako rodzaj inwestycji... Możemy nawiązać znakomite kontakty - odrzekł dobrodusznie.

- Mam nadzieję, że nie przywieźliśmy tu niczego, co mogłoby komukolwiek zaszkodzić, prawda? - spytała błagalnym tonem.

Już widziała oczami wyobraźni krążących po domu gości Han-nah, jak trzymają się za brzuchy i jęcząc, narzekają na okropne jedzenie, którym się zatruli. Tom oświadczył, że Cathy głupieje z godziny na godzinę i że chyba był szalony, wybierając na partnerkę w interesach osobę tak

niezrównoważoną psychicznie. Powiedział także, że nikt nie pożyczy im pieniędzy, kiedy ludzie odkryją, że opanowana na pozór Cathy Scarlet jest jednym kłębkim nerwów.

- Poradzę sobie z innymi klientami - uspokoiła go Cathy. - Moje obawy budzi tylko przyjęcie u Hannah.

- Zostaw sobie sporą rezerwę czasową, pojedź tam wcześniej, dla poprawy nastroju nastaw wibrującą muzykę w furgonetce na cały regulator i zadzwoń do mnie jutro.

- Jeśli dożyję jutra. Bawcie się dobrze dzisiejszego wieczora.

Jej największa miłość

11

- Wybieramy się na jedno z tych hałaśliwych przyjęć, jakie Ri-cky zwykle urządza w swoim studio - wyjaśnił.

- Szczęśliwego Nowego Roku. Przekaż ode mnie życzenia Mar-celli.

- O tej porze za rok... czy wyobrażasz to sobie?

- Tak, będziemy świętować wielki sukces - odpowiedziała Cathy.

Wydawała się znacznie pogodniejsza, niż czuła się w rzeczywistości.

Tak zwykli zachowywać się wobec siebie. Kiedy jedno z nich było przygnębione, albo dręczyły je wątpliwości, drugie tryskało optymizmem i okazywało przesadną wesołość. Furgonetka została zapakowana. Neila nie było w domu - musiał pojechać na jakieś spotkanie. Cathy pomyślała z dumą, że jej mąż nie przypomina typowego prawnika; nie miał ustalonych godzin urzędowania, nie pobierał też astronomicznych honorariów za udzielane przez siebie porady. Jeśli ktoś znalazł się w kłopotach, Neil zaraz się przy nim zjawiał. Po prostu już taki był. I za to Cathy go kochała. Znali się od czasów dzieciństwa, ale prawie się nie widywali przez te

wszystkie lata, kiedy matka Cathy pracowała w Oaklands. Neil mieszkał w szkolnym internacie, w czasie studiów również rzadko bywał w domu, a kiedy został adwokatem, wyprowadził się do własnego mieszkania. Ślepy traf sprawił, że Cathy spotkała go ponownie w Grecji. Gdyby zatrzymał się w innej willi, albo gdyby ona tamtego miesiąca pracowała na innej wyspie, nie mieliby okazji nawzajem się poznać ani zakochać w sobie. I czyż Hannah Mitchell nie byłaby dzisiejszego wieczora szczęśliwszą kobietą? Cathy przywołała się do porządku i odsunęła od siebie tego rodzaju myśli. Wciąż było zbyt wcześnie na wyjazd do Oaklands. Hannah zrobiłaby tylko mnóstwo zamieszania i próbowałyby wszystko przerobić według własnego widzimisię. Cathy postanowiła odwiedzić rodziców. Wiedziała, że ta wizyta ją uspokoi.

Maurice i Elizabeth Scarletowie, których wszyscy znali jako Muttiego i Lizzie, mieszkali w samym centrum Dublina, na biegnącej półkolem St Jarlath's Crescent, nazwanej tak na cześć irlandzkiego świętego. Stały tu stare, piętrowe kamieniczki. Kiedyś była to uliczka zamieszkała przez robotników, których co rano budziły fabryczne syreny. Przed każdym z domów znajdował się mały, długi zaledwie na trzy metry, ogródek, dlatego ich właściciele sadzili rośliny okazale prezentujące się na tak małej powierzchni, traktując to jako wyzwanie.

W jednym z tych domostw urodziła się matka Cathy, a jej ojciec zamieszkał tam po ślubie. Chociaż St Jarlath's Crescent dzieliło od

Jej największa miłość

11

- Wybieramy się na jedno z tych hałaśliwych przyjęć, jakie Ri-cky zwykle urządza w swoim studio - wyjaśnił.

- Szczęśliwego Nowego Roku. Przekaż ode mnie życzenia Mar-celli.

- O tej porze za rok... czy wyobrażasz to sobie?

- Tak, będziemy świętować wielki sukces - odpowiedziała Cathy.

Wydawała się znacznie pogodniejsza, niż czuła się w rzeczywistości.

Tak zwykli zachowywać się wobec siebie. Kiedy jedno z nich było przygnębione, albo dręczyły je wątpliwości, drugie tryskało optymizmem i okazywało przesadną wesołość. Furgonetka została zapakowana. Neila nie było w domu - musiał pojechać na jakieś spotkanie. Cathy pomyślała z dumą, że jej mąż nie przypomina typowego prawnika; nie miał ustalonych godzin urzędowania, nie pobierał też astronomicznych honorariów za udzielane przez siebie porady. Jeśli ktoś znalazł się w kłopotach, Neil zaraz się przy nim zjawiał. Po prostu już taki był. I za to Cathy go kochała. Znali się od czasów dzieciństwa, ale prawie się nie widywali przez te wszystkie lata, kiedy matka Cathy pracowała w Oaklands. Neil mieszkał w szkolnym internacie, w czasie studiów również rzadko bywał w domu, a kiedy został adwokatem, wyprowadził się do własnego mieszkania. Ślepy traf sprawił, że Cathy spotkała go ponownie w Grecji. Gdyby zatrzymał się w innej willi, albo gdyby ona tamtego miesiąca pracowała na innej wyspie, nie mieliby okazji nawzajem się poznać ani zakochać w sobie. I czyż Hannah Mitchell nie byłaby dzisiejszego wieczora szczęśliwszą kobietą? Cathy przywołała się do porządku i odsunęła od siebie tego rodzaju myśli. Wciąż było zbyt wcześnie na wyjazd do Oaklands. Hannah zrobiłaby tylko mnóstwo zamieszania i próbowałaby wszystko przerobić według własnego widzimisię. Cathy postanowiła odwiedzić rodziców. Wiedziała, że ta wizyta ją Uspokoi.

Maurice i Elizabeth Scarletowie, których wszyscy znali jako Muttiego i

Lizzie, mieszkali w samym centrum Dublina, na biegnącej półkolem St Jarlath's Crescent, nazwanej tak na cześć irlandzkiego świętego. Stały tu stare, piętrowe kamieniczki. Kiedyś była to uliczka zamieszkała przez robotników, których co rano budziły fabryczne syreny. Przed każdym z domów znajdował się mały, długi zaledwie na trzy metry, ogródek, dlatego ich właściciele sadzili rośliny okazale prezentujące się na tak małej powierzchni, traktując to jako wyzwanie.

W jednym z tych domostw urodziła się matka Cathy, a jej ojciec zamieszkał tam po ślubie. Chociaż St Jarlath's Crescent dzieliło od

12

Maeve rBincHy

domu Cathy i Neila zaledwie dwadzieścia minut jazdy samochodem, to od wytwornego świata w Oaklands uliczkę dzieliły tysiące, a może nawet miliony kilometrów.

Rodzice byli zachwyceni, gdy Cathy niespodziewanie zatrzymała przed domkiem swoją białą furgonetkę. Chciała wiedzieć, gdzie zamierzają spędzić sylwestra. Wybierali się do pobliskiego pubu, gdzie mieli również przyjść współpracownicy Muttiego. Mężczyźni, których ojciec Cathy zwykł nazywać swoimi współpracownikami, byli klientami punktu bukmacherskiego Sandy'go Keane'a i Muttie tam się z nimi spotykał. Wszyscy bardzo poważnie traktowali zawierane transakcje i Cathy wiedziała, że nie powinna żartować z prowadzonych u Sandy'ego interesów.

- Dostaniecie jakieś jedzenie? - spytała.

- O północy podadzą kurczaka. - Muttie Scarlet wydawał się zadowolony z hojności właścicieli pubu.

Cathy przyjrzała się uważnie rodzicom.

Ojciec był małym, korpulentnym mężczyzną o sterczących we wszystkie strony kosmykach na głowie i o wiecznie uśmiechniętej twarzy. Miał pięćdziesiąt lat i Cathy nigdy nie słyszała, żeby gdzieś kiedyś pracował. Podobno kręgosłup miał w kiepskim stanie. Nie tak kiepskim jednak, ażeby ból uniemożliwiał Muttiemu codzienne wyprawy do Sandy'go Keane'a w celu obstawienia pewniaka podczas gonitwy o trzeciej piętnaście, w zbyt marnym jednak, ażeby dotknięty tą dolegliwością mógł myśleć o podjęciu pracy zarobkowej.

Lizzie Scarlet wyglądała tak, jak zwykle - niska, szczupła i krzepka. Na jej włosach widać było świeżą trwałą, którą robiła cztery razy do roku w zakładzie fryzjerskim kuzynki.

„To jest tak regularne, jak trwała biednej Lizzie” - powiedziała kiedyś Hannah Mitchell, a Cathy wpadła wtedy w furję. To, że Hannah Mitchell, która co tydzień zamawiała wizytę w drogim zakładzie fryzjerskim w pasażu Haywards, gdy Lizzie w tym czasie szorowała na czworakach podłogi w Oaklands, ośmieliła się kpić sobie z fryzury jej matki, przekroczyło jej wytrzymałość nerwową. Jednakże o również tym nie było sensu teraz rozmyślać.

- Cieszysz się na dzisiejszy wieczór, mamó? - spytała tylko.

- Och, tak. Ma być też konkurs z nagrodami - odrzekła Lizzie i Cathy poczuła współczucie dla swych tak mało wymagających rodziców, których łatwo można było zadowolić.

Dzisiaj o północy w Oaklands matka Neila, z ustami zaciśniętymi w wąską, twardą linię, będzie doszukiwała się mankamentów we wszystkim, co przygotowała jej synowa.

Jej największa miłość

13

- Czy już wszyscy telefonowali z Chicago? - spytała.

Cathy, najmłodsza z pięciorga rodzeństwa, była jedynym dzieckiem Muttiego i Lizzie, które pozostało w Dublinie. Jej dwaj bracia i dwie siostry wyemigrowali z kraju.

- Wszyscy co do jednego - oświadczyła z dumą mama. - Nasze potomstwo jest dla nas prawdziwym błogosławieństwem.

Cathy wiedziała, że wszyscy czworo przysyłają matce również pieniądze, ponieważ otrzymywała zaadresowane do Lizzie koperty, które woleli kierować do siostry niż do domu rodziców. Nie było sensu doprowadzać do szaleństwa Muttiego pokusą, jaką stanowiły amerykańskie dolary - pewni zwycięzcy wyścigów tylko czekali w punkcie zakładów Sandy'ego Keane'a, żeby je błyskawicznie pożreć.

- Wolałabym być dzisiaj razem z wami - wyznała szczerze Cathy. - Zamiast tego będę rozczarowywać Hannah Mitchell każdym przygotowanym przez siebie daniem.

- Sama tego chciałaś - zauważył Muttie.

- Proszę, bądź dla niej uprzejma, Cathy. Pracując tak długo w Oacklands, przekonałam się, że lepiej ustępować jej we wszystkim.

- To prawda, mam. Zawsze we wszystkim jej ustępowałam - przyznała ponuro Cathy.

- Mam nadzieję, że dzisiejszego wieczora nie zaczniesz robić jej wymówek?

- Nie, mam, możesz być o to spokojna. Podjęłam się określonego zadania, więc nawet gdyby miało mnie to zabić, wywiążę się z mojego

obowiązku z uśmiechem na ustach.

- Żałuję, że Tom Feather nie może tam z tobą pojechać. On przywołałby cię do porządku - powiedziała Lizzie.

- Neil będzie nade mną czuwał. - Cathy pocałowała rodziców na pożegnanie i przez całą drogę do Oaklands ćwiczyła uśmiech.

Teraz, kiedy nie było Lizzie, którą mogłaby terroryzować, Hannah Mitchell zatrudniała firmę do sprzątania. Dwa razy w tygodniu do domu wpadały cztery kobiety, które nie przyjmowały od nikogo żadnych nonsensownych uwag. Odkurzały, czyściły i prasowały, korzystając z przywiezionych w furgonetce własnych urządzeń.

Za pracę w sylwestra brały półtorej stawki. Hannah zaprotestowała przeciwko temu.

- Jak sobie pani życzy, pani Mitchell - skwitowały wesołym tonem jej zastrzeżenia, dobrze wiedząc, że mnóstwo ludzi z zadowo-

14

Maeve Tiincfry

leniem przyjmie propozycję wysprzątania swojego domu w tym szczególnym dniu i Hannah pośpiesznie skapitulowała.

Z całą pewnością świat nie był już taki jak kiedyś. Pomimo to pani Mitchell uważała, że podjęła słuszną decyzję. Dom bardzo dobrze się prezentował i nie musiała przy tym nawet kiwnąć palcem. Tylko czy Cathy, która miała tak wielkie mniemanie o sobie, potrafi przygotować dla gości jadalne potrawy? Niebawem przybędzie tą swoją ogromną białą furgonetką w opłakanym stanie. Nawet kobiety, który przyjeżdżały dwa razy w tygodniu sprzątać dom, miały znacznie przyzwoitszy środek lokomocji. Wejdzie do kuchni i będzie się po niej miotać, zirytowana i

urazona. Córka biednej Lizzie szarogęsła się w tym domu, jak gdyby była jego właścicielką! Prawdopodobnie pewnego dnia musi to nastąpić. Ale jeszcze nie teraz, powiedziała sobie w myślach Hannah, mocno zaciskając usta.

Mąż Hannah Mitchell, Jock, wracając z biura do domu, wstąpił na drinka. Uznał, że zanim stanie twarzą w twarz z żoną, dobrze zrobi mu łyk alkoholu. Przed każdym przyjęciem denerwowała się i była spięta, lecz wiedział, że tym razem jej obawy będą wielokrotnie spotęgowane - tak ogromnym niesmakiem napawała ją myśl o tym, że firma cateringowa żony Neila, Cathy, ma obsługiwać przyjęcie dzisiejszego wieczora.

Hannah nie chciała uznać faktu, że młodzi są ze sobą szczęśliwi, dobrze dobrani i, pomimo jej usilnych zabiegów i planów, nie myślą o rozstaniu.

Cathy na zawsze miała pozostać córką biednej Lizzy i nikczemną awanturnicą, która uwiodła ich syna w Grecji. Uważała, że dziewczyna rozmyślnie zaszła w ciążę, żeby go usidlić, i była ogromnie zaskoczona, kiedy się okazało, że powodem małżeństwa nie była nieplanowana ciąża.

Jock Mitchell w zamyśleniu wysączył słodową whisky, żałując, że poza wszystkimi innymi problemami musi się martwić jeszcze jedną sprawą.

Dzisiejsza rozmowa z bratankiem mocno wytrąciła go z równowagi.

Walter, próżniak i leń, najstarszy syn brata Jocka, Kennetha, wyznał, że w rodzinnym domu niezbyt dobrze się dzieje. A mówiąc dokładnie, jest nie tylko niezbyt dobrze, ale wręcz fatalnie. Walter powiedział, że ojciec pojechał do Anglii tuż przed świętami Bożego Narodzenia i od tamtej pory nie dał znaku życia, a matka, która nigdy nie miała zbyt mocnego charakteru, chcąc uciec od kłopotów, zaczęła pić. Problem stanowiły młodsze dzieci -dziewięcioletnie bliźniaki, Simon i Maud. Co się z nimi

stanie? Walter wzruszył ramionami; naprawdę nie miał pojęcia.

Utrzymywał, że jakoś sobie radzą. Jock Mitchell ponownie westchnął.

Jej największa miłość

15

Kiedy Cathy podjechała do Oaklands, usłyszała, że dzwoni jej telefon komórkowy. Wyjęła go i odebrała.

- Kochanie, nie zdążę przyjechać na czas, aby pomóc ci w rozładowaniu furgonetki.

- Nic nie szkodzi, Neil. Przewidywałam, że zebranie może się trochę przedłużyć.

- Sprawa jest bardziej skomplikowana, niż sądziliśmy. Posłuchaj, poproś mojego ojca, żeby ci pomógł w noszeniu tych skrzynek. Nie szarp się z nimi sama tylko po to, aby udowodnić mojej matce, jaka jesteś cudowna.

- Och, przecież ona doskonale o tym wie - jęknęła Cathy.

- Niebawem powinien się zjawić Walter.

- Jeśli będę czekać na Waltera, żeby mi pomógł w rozładowaniu samochodu i nakryciu stołów, minie połowa przyjęcia, a my jeszcze nie będziemy gotowi... Przestań się denerwować, Neil, i wracaj do swoich zajęć.

Cathy pocieszała się, że do końca starego roku zostało około sześciu godzin i jeszcze tylko przez ten czas musi być miła dla Han-nah.

Rozważała najgorsze scenariusze. Przypuśćmy, że nikomu nie będą smakowały przygotowane dania; ta ewentualność nie wchodziła jednak w rachubę, ponieważ jej kuchnia była wyśmienita. A co, jeśli zabraknie jedzenia? - ale i o to nie musiała się martwić, bo żywności w furgonetce wystarczyłoby na nakarmienie połowy Dublina.

- Nie będzie żadnych problemów - powiedziała na głos, patrząc na wysadzany drzewami podjazd przed domem, w którym urodził się Neil. Była to arystokratyczna, stu pięćdziesięcioletnia rezydencja w kształcie czworoboku, z czterema sypialniami na piętrze i oknami wykuszowymi po obu stronach ogromnych drzwi wejściowych. Ściany były porośnięte bluszczem oraz pnączami winorośli, a przed budynkiem znajdował się olbrzymi, wysypany żwirem plac w kształcie koła, który dzisiejszego wieczora miał służyć za parking dla dwudziestu ekskluzywnych pojazdów. Różnica między tą budowlą a domem przy St Jarlath's Crescent była wprost niewyobrażalna.

Shona Burke często zostawała do późna w swoim gabinecie, na piętrze pasażu Haywards, gdzie mieściły się pomieszczenia dla kierowniczego personelu firmy. Miała swój własny klucz i знаła kod dostępu, co umożliwiało jej korzystanie z biura o dowolnej porze. Wysłuchiwała programu radiowego i zastanawiała się, czy rzeczywiście ma wybór co do sposobu spędzenia sylwestra. Dawno temu,

16

Maeve Hincfry

w szczęśliwszych czasach, poszłaby na bal, ale od kilku lat już tego nie robiła. Nie wiedziała, jakie plany mają jej bracia i siostry i czy zajrzą do szpitala. Shona poszłaby tam z obowiązku, gdyby to miało jakiś sens. Ale i tak nie zostałaby poznana, a jej obecność nie byłaby zauważona.

W tej sytuacji pozostawało przyjęcie u Ricky'ego w jego studiu. Wszyscy go lubili. Ten miły, bezpośredni fotograf zaprosił do siebie mnóstwo ludzi. Shona przewidywała, że będzie tam tłum szpane-rów oraz typów o pustych głowach, którzy oddaliby życie za to, żeby zobaczyć swoje

nazwisko w kolumnie z plotkami... Uważała za mało prawdopodobną możliwość spotkania tam miłości swojego życia. Albo przynajmniej bratniej duszy, z którą mogłaby się związać na krótki czas. Pomimo to postanowiła, że się wystroi i pójdzie, ponieważ nie widziała siebie jako osoby, która będzie siedzieć samotnie w swoim mieszkaniu w Glenstar. Pozostawało natarczywe pytanie: na co naprawdę miałaby ochotę dzisiejszego wieczora? Trudno było na nie odpowiedzieć, gdyż wszystko uległo zmianie. Dobre dni dawno minęły i nie potrafiła wyobrazić sobie, że robi coś, co ją naprawdę uszczęśliwia. W tej sytuacji musiała zadowolić się przyjęciem u Ricky'ego.

Marcella malowała sobie paznokcie u nóg. Miała nowe, wieczorowe sandaalki, które kupiła w sklepie z używaną odzieżą. Pokazała je z dumą Tomowi. Była prawie nieużywane; pewnie kobieta, która je kupiła, zorientowała się, że na nią nie pasują.

- Nowe musiały kosztować majątek - stwierdziła uradowana, uważnie je oglądając.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał Tom.

- Bardzo, a ty?

- Och, ogromnie - odrzekł ze śmiechem.

Czy jego zapewnienie w pełni pokrywało się z prawdą? Wcale nie miał ochoty iść na to przyjęcie. Uszczęśliwiał go jednak sam widok Marcelli. Nie mógł uwierzyć, że tak piękna dziewczyna, która mogła mieć każdego, kogo tylko zechciałaby, zadowala się właśnie nim. Tom nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Sam wydawał się sobie wielki i niezdamy. I szczerze wierzył w to, że wszystkie kierowane w ich stronę pełne podziwu spojrzenia są adresowane wyłącznie do

Marcelli...

- Słyszałam w programie radiowym, że ludzie nigdy nie są szczęśliwi - zaczęła.

- Wiem, ja również słuchałem tej audycji.

- I pomyślałam o tym, jakimi jesteśmy szczęściorzami. Biedna
Jej największa miłość

17

Cathy i Neil nie mogą dzisiejszego wieczora robić tego, na co naprawdę mają ochotę. - Marcella, w sandałkach na nogach, sięgnęła po przewieszoną przez oparcie krzesła kusą czerwoną sukienkę.

- Tak. Cathy zapewne jest już w domu swojej teściowej i nakrywa stoły. Mam nadzieję, że zdoła utrzymać nerwy na wodzy.

- No cóż, będzie musiała. Jest w pracy. A od profesjonalisty wszyscy oczekują poskromienia własnych emocji. Wszyscy musimy nad sobą panować w trakcie wykonywania naszych zajęć - powiedziała Marcella, która w swoim życiu pochylała się nad niezliczonymi władczyimi dłońmi i czekała na przyjście owego promiennego dnia, kiedy będzie paradować jako modelka po wybiegu.

- Neil również tam się zjawi, a także ten jego kuzyn, huncwot, więc powinna dać sobie radę. - W głosie Toma nadal brzmiało powątpiewanie. Marcella włożyła swoją czerwoną kreację. Była to krótka i obcisła sukienka, która mocno przylegała do ciała i nie pozostawiała miejsca wyobraźni.

- Marcella, czy ty naprawdę zamierzasz w tym iść na przyjęcie?

- Nie podobam ci się? - Jej twarz w jednej chwili się zachmurzyła.

- Oczywiście, że mi się podobasz. Wyglądasz prześlicznie. Wolałbym

jednak, żebyś tę sukienkę nosiła tutaj, tylko dla nas, a nie żeby każdy cię w niej oglądał.

- Ależ, Tom, przecież to wieczorowa kreacja - załkała, przygnębiona.

Natychmiast wziął się w garść.

- Oczywiście, masz rację. Jestem pewien, że zrobisz dzisiaj furorę.

- O co ci więc chodziło...

- O nic. Jesteś tak zachwycająca, że nie chciałbym się tobą dzielić z innymi mężczyznami, jedynie to miałem na myśli... Nie zwracaj uwagi na moje słowa. Naprawdę nie zamierzałem tego powiedzieć.

- Sądziłam, że będziesz ze mnie dumny.

- Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo jestem - zapewnił ją. Była piękna.

Chyba postradał zmysły, żeby nagle zareagować w ten sposób.

Hannah Mitchell stała koło drzwi, ubrana w swoją granatową wełnianą suknię. Miała mocno spryskaną lakierem fryzurę po sylwestrowej wizycie w salonie Haywardsa. Zawsze wyglądała, jak gdyby właśnie wybierała się na lunch z przyjaciółkami. Cathy nie widziała jej nigdy w fartuchu ani nawet w gorszej spódnicy. Ale po

2. Jej największa miłość

18

Jvtaeve

co ktoś, kto nigdy nie wykonywał żadnych prac domowych, miałby chodzić w tego rodzaju rzeczach?

Hannah patrzyła, jak Cathy wnosi kolejne pudła i skrzynki, stojąc jej na drodze, przeszkadzając i blokując przejście. Nie zaoferowała synowej pomocy. Zamiast tego wyraziła wątpliwość, czy skrzynki nie porysują tapet i zastanawiała się, gdzie Cathy ma zaparkować furgonetkę, żeby nie

stała pod domem, kiedy przyjadą goście. Cathy z ponurą miną wchodziła i wychodziła z kuchni w Oaklands. Włączyła piekarniki, powiesiła na oparciach krzeseł ścierki, schowała do zamrażarki pojemnik z lodem i zaczęła układać jedzenie. Bezcelowe było proszenie Hannah Mitchell, ażeby zostawiła ją samą i poszła na górę odpocząć. Wiedziała, że teściowa aż do chwili przybycia gości będzie tkwiła w kuchni, podekscytowana i irytująca.

- Czy pan Mitchell wróci niebawem do domu? - Cathy pomyślała, że może poprosi teścia o rozpakowanie kieliszków.

- Doprawdy nie wiem, Cathy. Nie mam zwyczaju wypytywać pana Mitchella o godzinę jego powrotu do domu.

Cathy poczuła, że robi się czerwona z wściekłości. Jak ta kobieta śmiała zwracać się do niej w tak napastliwy i protekcyjny sposób? Wiedziała jednak, że pozostanie odosobniona w swoim poczuciu urazy. Neil wzruszyłby tylko ramionami, gdyby mu o tym powiedziała. A jej własna matka zaczęłaby ją błagać, żeby już nigdy więcej nie denerwowała pani Mitchell. Nawet ciotka Geraldine, na której zwykle Cathy mogła polegać, a także liczyć na jej zachętę i wsparcie, powie: „Do diabła z nią”. To dowodziło jedynie, że Hannah Mitchell jest nikim i nie warto się nią przejmować. Cathy zaczęła zdzierać folię z przygotowanych przez siebie półmisek.

- Czy to ryba? Wiesz, że nie wszyscy ją jadają? - Hannah miała teraz bardzo zatroskaną minę.

- Wiem o tym, pani Mitchell, i dlatego będą mieli wybór.

- Mogą o tym nie wiedzieć.

- Sądzę, że będą wiedzieli. Osobiście ich o tym poinformuję.

- Mówiłaś, jak mi się zdaje, że zorganizujesz przyjęcie w formie bufetu?

- Tak, ale będę sama zanim stała, serwując dania, więc wszystko im powiem.

- Co powiesz? - Hannah Mitchell wydawała się bardzo zdziwiona. Cathy zastanawiała się, czy to możliwe, że jej teściowa jest debilką.

- Spytaam, co będą jedli: rybę w sosie z owocami morza, kurczaka w ziołach czy wegetariański gulasz?

Maeve Hincfiy __

co ktoś, kto nigdy nie wykonywał żadnych prac domowych, miałby chodzić w tego rodzaju rzeczach?

Hannah patrzyła, jak Cathy wnosi kolejne pudła i skrzynki, stojąc jej na drodze, przeszkadzając i blokując przejście. Nie zaoferowała synowej pomocy. Zamiast tego wyraziła wątpliwość, czy skrzynki nie porysują tapet i zastanawiała się, gdzie Cathy ma zaparkować furgonetkę, żeby nie stała pod domem, kiedy przyjadą goście. Cathy z ponurą miną wchodziła i wychodziła z kuchni w Oaklands. Włączyła piekarniki, powiesiła na oparciach krzeseł ścierki, schowała do zamrażarki pojemnik z lodem i zaczęła układać jedzenie. Bezcelowe było proszenie Hannah Mitchell, ażeby zostawiła ją samą i poszła na górę odpocząć. Wiedziała, że teściowa aż do chwili przybycia gości będzie tkwiła w kuchni, podekscytowana i irytująca.

- Czy pan Mitchell wróci niebawem do domu? - Cathy pomyślała, że może poprosi teścia o rozpakowanie kieliszków.

- Doprawdy nie wiem, Cathy. Nie mam zwyczaju wypytywać pana Mitchella o godzinę jego powrotu do domu.

Cathy poczuła, że robi się czerwona z wściekłości. Jak ta kobieta śmiała zwracać się do niej w tak napastliwy i protekcyjny sposób? Wiedziała jednak, że pozostanie odosobniona w swoim poczuciu urazy. Neil wzruszyłby tylko ramionami, gdyby mu o tym powiedziała. A jej własna matka zaczęłaby ją błagać, żeby już nigdy więcej nie denerwowała pani Mitchell. Nawet ciotka Geraldine, na której zwykle Cathy mogła polegać, a także liczyć na jej zachętę i wsparcie, powie: „Do diabła z nią”. To dowodziło jedynie, że Hannah Mitchell jest nikim i nie warto się nią przejmować. Cathy zaczęła zdzierać folię z przygotowanych przez siebie półmisków.

- Czy to ryba? Wiesz, że nie wszyscy ją jadają? - Hannah miała teraz bardzo zatroskaną minę.

- Wiem o tym, pani Mitchell, i dlatego będą mieli wybór.

- Mogą o tym nie wiedzieć.

- Sądzę, że będą wiedzieli. Osobiście ich o tym poinformuję.

- Mówiłaś, jak mi się zdaje, że zorganizujesz przyjęcie w formie bufetu?

- Tak, ale będę sama za nim stała, serwując dania, więc wszystko im powiem.

- Co powiesz? - Hannah Mitchell wydawała się bardzo zdziwiona. Cathy zastanawiała się, czy to możliwe, że jej teściowa jest debilką.

- Spytaam, co będą jedli: rybę w sosie z owocami morza, kurczaka w ziołach czy wegetariański gulasz?

Jej największa miłość

19

Pomimo usilnych starań Hannah Mitchell nie doszukała się w tym

zestawie błędu.

- No cóż, dobrze - oświadczyła w końcu.

- Czy sądzi pani, że teraz już mogę się zająć przygotowaniami?

- Ależ droga Cathy, czy wolno spytać, kto cię zatrzymuje? - zachnęła się Hannah ze srogim wyrazem twarzy, nie mogąc darować córce biednej Lizzie tak wielkiej pewności siebie.

Neil spojrział na zegarek. Każda osoba w tym pokoju wybierała się na jakąś imprezę sylwestrową, z wyjątkiem uchodźcy, z powodu którego zostało zwołane dzisiejsze zebranie. Niebawem miało się skończyć, ale nikt nie powinien wychodzić z niego ze zbytnim pośpiechem. Dla człowieka, którego przyszłość wisiała na włosku, byłoby straszne, gdyby zobaczył, że obrońców praw obywatelskich, pracowników socjalnych, oraz prawników bardziej obchodzi noworoczna zabawa niż jego trudne położenie. Neil próbował zapewnić młodego Nigeryjczyka, że sprawiedliwości stanie się zadość i zostanie z radością przyjęty w Irlandii. I nie zamierzał dopuścić do tego, ażeby Jonathan samotnie witał Nowy Rok.

- Kiedy załatwimy tutaj sprawy do końca, możesz pojechać do moich rodziców - zaproponował. Był już spóźniony, ale nic nie mógł na to poradzić.

Ogromne smutne oczy spojrzały na niego z uwagą.

- Nie musisz zabierać mnie ze sobą.

- Wiem, że nie muszę. I nie będzie to szampańska zabawa, ale moja żona prowadzi firmę cateringową, która obsługuje dzisiejsze przyjęcie, a więc jedzenie na pewno będzie dobre. Przyjaciele moich rodziców są trochę zbyt... jak by to ująć... drętwi.

- Nie martw się o mnie, Neil, naprawdę. Robisz dla mnie tak wiele. I straciłeś przede mną dużo czasu...

- Jeszcze raz zastanówmy się nad wszystkim, a potem obaj jedziemy na przyjęcie - zwrócił się Neil do zebranych.

Zauważył, że patrzą na niego z podziwem. Neil Mitchell naprawdę wykonał wielką robotę. Miał lekkie poczucie winy wobec Cathy, że nie pomógł jej, jak obiecał, ale obecna sprawa była znacznie ważniejsza i wiedział, że żona to zrozumie. Cathy da sobie radę. Poza tym jego ojciec i Walter na pewno zdążyli już wrócić i wyręczają w części obowiązków... Wszystko będzie dobrze.

Hannah w dalszym ciągu stała nad nią w kuchni. A to oznaczało, że Cathy musi odpowiadać na idiotyczne pytania, uciszać zby-

20

Maeve Binchy

teczne niepokoje, a nawet wymyślać tematy do rozmowy, ażeby teściowa nie uznała jej za humorzystą.

- Już prawie wpół do ósmej, lada chwila zjawi się Walter - powiedziała z rozpaczą młoda kobieta.

O wiele szybciej szłaby jej robota, gdyby nie znajdowała się pod nieustannym ostrzałem najbardziej krytycznych oczu na całej zachodniej półkuli. O wiele częściej mogłaby używać palców, a porcje byłyby szybko wrzucane na półmiski, a nie elegancko układane.

- Och, Walter! Jestem pewna, że się spóźni! Już tacy są młodzi ludzie. - Stwierdzeniu temu towarzyszyło prychnięcie będące wyrazem dezaprobaty i zrezygnowania.

- Nie sędzę, pani Mitchell. Nie dzisiejszego wieczora. Zawarliśmy

profesjonalną umowę i został opłacony za pracę od godziny siódmej trzydzieści do wpół do pierwszej w nocy. Wynajęliśmy go na pięć godzin. Na pewno nas nie zawiedzie.

Ale Cathy wcale nie była tego pewna. Nie miała przekonania, że Walter jest człowiekiem, na którym można polegać. Przynajmniej jednak wyszło na jaw, na jakich warunkach został zatrudniony. I jeśli się nie pojawi, krewni dowiedzą się o jego niesłowności. Z zewnątrz doszły jej uszu czyjeś kroki.

- To na pewno Walter - oznajmiła. - Wiedziałam, że stawi się na czas. Okazało się jednak, że to Jock Mitchell wrócił do domu. Wszedł do kuchni, zacierając ręce.

- Wszystko wygląda wspaniale, Cathy. Czyż to nie zachwycająca ucztą, Hannah?

- Tak - odpowiedziała kwaśno jego żona.

- Witamy w domu, panie Mitchell. Sądziłam, że to Walter. Został przeze mnie zatrudniony dzisiejszego wieczora - wyjaśniła Cathy. - Czy wyszedł z biura o tej samej porze, co pan?

- Całe wieki wcześniej - odrzekł jej teść. - Ten chłopak żyje według własnego czasu. Z jego powodu pomiędzy mną a moimi partnerami zaczyna już dochodzić do pewnych spięć.

Hannah Mitchell nie znosiła, kiedy rodzinne sprawy były omawiane w obecności Cathy.

- Może pójdziesz na górę i weźmiesz prysznic, kochanie? Za pół godziny przyjdą goście - zaproponowała szorstkim tonem.

- Dobrze, dobrze. Czy nie potrzebujesz mojej pomocy, Cathy?

- Nie, dziękuję. Jak już wspomniałam, niebawem zjawi się mój barman.

- A co z Neilem?

- Jest na konsultacjach. Przyjedzie, gdy tylko będzie mógł.

Jej największa miłość

21

Została sama w kuchni. Na razie zdołała jakoś to przetrwać, ale była dopiero za kwadrans ósma. Miała jeszcze przed sobą kilka długich godzin.

Przyjęcie u Ricky'ego rozpoczynało się dopiero o dziewiątej, a wybierali się na nie jeszcze później. Tom Feather miał więc mnóstwo czasu na to, ażeby odwiedzić rodziców i życzyć im szczęśliwego Nowego Roku.

Złapał autobus tuż pod swoim blokiem w Stone-field i dojechał nim do Fatimy, gdzie mieszkali jego rodzice w domu wypełnionym figurkami i obrazami świętych. Chciał zadzwonić do Cathy i dowiedzieć się, jak sobie radzi, uprzedziła go jednak, że nie zabierze do domu Hannah telefonu komórkowego, gdyż jego dźwięk niepomnie drażnił teściową.

Zamierzała zostawić aparat w furgonetce. I nie ucieszyłaby się, gdyby została ściągnięta z kuchni do telefonu w holu Oaklands. Tom musiał więc nadal trwać w niepewności.

Siedział z ciężkim sercem w autobusie. Był głupcem, że zirytował się z powodu kusej sukienki Marcelli. Wystroiła się dla niego; tylko jego kochała. Był wobec niej tak zaborczy, że żał mu było godziny, jaką miał spędzić, siedząc w zagraconym salonie swoich rodziców. Byli strasznymi pesymistami i we wszystkim doszukiwali się minusów, podczas gdy Tom stanowił przeciwieństwo obojga. I zachowywał się jak głupiec, denerwując się tym, że do dziś nie mają lokalu, w którym mogliby otworzyć swoją firmę. Był pewien, że wkrótce coś znajdą; tylko musi to trochę potrwać. Wszyscy zapewniali, że w końcu wynajmą jakieś odpowiednie miejsce.

Matka Toma żaliła się, że jego brat Joe nie daje znaku życia. Nie odezwał się do nich nawet w Wigilię Bożego Narodzenia. A przecież w Londynie były telefony i mógł sięgnąć po słuchawkę pierwszego lepszego automatu. Ojciec powiedział, że przeczytał w gazecie o niebywałym rozwoju przemysłu budowlanego. A syn porywa się z motyką na księżyc, usiłując rozkręcić firmę cateringową, zamiast wejść w gotowy interes. Tom był uprzejmy i wesoły, mówił bez końca, aż rozboleła go szczęka, a potem uścisnął oboje i oznajmił, że musi wracać.

- Nie spodziewam się, że w nadchodzącym roku zechcesz zrobić z Marcelli uczciwą kobietę. Czy to twoje ostateczne postanowienie? - zapytała go matka.

- Ależ mam, chciałem ożenić się z Marcellą po dwudziestu pięciu minutach naszej znajomości. I oświadczyłem się jej chyba z tysiąc razy... - Rozłożył bezradnie ręce.

Wiedzieli, że mówi prawdę.

22

Maeve Hincdy

Walter Mitchell spojrział na zegarek w pubie, gdzie w gronie przyjaciół pił sylwestrowego drinka.

- A niech to diabli, już ósma! - wykrzyknął.

Wiedział, że Cathy się wścieknie z powodu jego spóźnienia, ale był pewien, że stryj Jock i ciotka Hannah wezmą jego stronę. Na tym polegała ogromna zaleta faktu przynależności do rodziny.

Walter się nie pojawił, więc Cathy sama zabrała się do rozpakowywania kieliszków. Do trzydziestu z nich włożyła kostki cukru, zalała każdą łyżeczką brandy i postawiła na tacy. Później, po przybyciu gości, należało

napęlić kieliszki szampanem. To było zadanie tego niesolidnego chłopaka, ona w tym czasie miała szykować tace z kanapkami.

Przechwyciła swoje odbicie w lustrze w holu. Była zarumieniona i wyglądała na zdenerwowaną. Spod wstążki, którą miała związane z tyłu włosy, wymknęło się kilka kosmyków. Nie mogła pozwolić sobie na tak niestaranny wygląd.

Zeszła na dół do łazienki i nałożyła szyję i na twarz beżowy puder w kremie. Zwilżyła włosy i na nowo je związała. Przydałaby się teraz Marcella, która podkreśliłaby jakimś magicznym kosmetykiem jej oczy. Przeszukała torebkę. Znalazła źle zatemperowaną brązową konturówkę i spróbowała zrobić z niej użytek. A potem włożyła czystą białą bluzkę i czerwoną spódnicę. Uznała, że teraz prezentuje się nieco lepiej. Byłoby cudownie, gdyby na dzisiejszym przyjęciu zyskała wielu klientów dla swojej firmy. Wiedziała jednak, że musi postępować ostrożnie. Każda próba zdobycia klientów czy wręczenia im wizytówek spotkałaby się z ogromną dezaprobatą teściowej. Cathy modliła się w duchu, żeby to przyjęcie przyniosło jej sukces, w przeciwnym razie bowiem dni wyrzeczeń oraz z takim trudem zdobyte pieniądze poszłyby na marne. Studio Ricky'ego mieściło się w suterenie. Znajdowały się tam trzy pokoje w amfiladzie: w jednym serwowano drinki, w drugim jedzenie, a w trzecim odbywały się tańce. Nie było mowy o dyskretnym przybyciu; każdy miał swoje „wejście”, gdyż musiał iść na dół po szerokich i jasno oświetlonych schodach.

Tom i Marcella zostawili płaszcze na parterze. Tom czuł, że oczy wszystkich są utkwione w Marcelli, czy też w jej kusej czerwonej sukience, gdy dziewczyna, idąc przed nim, pokonywała z wdziękiem

kolejne stopnie, demonstrując piękne, długie nogi oraz złote wieczorowe sandaalki, z których była tak dumna. Nic dziwnego, że ludzie się na nią gapili. Przy takiej piękności wszystkie inne kobiety obecne na przyjęciu poczuły się nagle bezbarwne.

Jej największa miłość

23

Na tego rodzaju imprezach Marcella nigdy nic nie piła ani nie jadła.

Zadowalała się lampką musującego wina. I naprawdę nigdy nie była głodna. Zapewniała o tym gospodarzy z taką szczerością, że jej wierzyli.

Tom jednak umierał z ciekawości, żeby zobaczyć jedzenie i porównać je z potrawami, jakie przygotowali razem z Cathy. Oni na tego rodzaju przyjęciu podaliby dwa gorące dania, do wyboru, z pieczywem; na przykład kurczaka w ziołach oraz wegetariańską potrawę, jaką Cathy ugotowała na sylwestra dla gości swojej teściowej. Firma przygotowująca przyjęcie u Ricky'ego zaproponowała niekończące się półmiski z mało zachęcającymi tanimi przekąskami o sfatygowanym wyglądem. Wędzony łosoś już wysechł i stwardniał na chlebie, a nieapetyczne krakersy były skapo posmarowane jakąś pastą. Parówki ostygły i ściał się na nich tłuszcz. Tom kosztował wszystkiego po trochu, to rozpoznając kupną pastę, to gotowe krakersy. Dałby wiele, aby się dowiedzieć, ile ta firma policzyła sobie od osoby. Wiedział, że kiedyś zapyta o to Ricky'ego, ale nie dzisiejszego wieczora.

- Tom przestań rozdzierać te nieszczęsne zakąski na kawałki -szepnęła, chichocząc, Marcella.

- Spójrz na to: niedopieczone pasztety i zdecydowanie za słone...

- Chodź i zatańcz ze mną.

- Za chwilę. Muszę zobaczyć inne ukryte tutaj okropne rzeczy - powiedział, zaglądając do talerzy.

- Czy zechciałabyś ze mną zatańczyć? - Jakiś dziewiętnastolatek patrzył z podziwem i niedowierzaniem na Marcellę.

-Tom?

- Idź. Za minutę przyjdę i porwę cię w tany. - Tom uśmiechnął się szeroko. Trwało to znacznie dłużej, ale wreszcie po trzech lampkach marnego wina dotarł na parkiet. Marcella tańczyła z mężczyzną o dużej, czerwonej twarzy i ogromnych dłoniach, którymi obejmował ją za pośladki. Tam podszedł do nich.

- Przyszedłem cię porwać - oznajmił.

- Hola, hola - zaprotestował mężczyzna. - Idź i znajdź sobie jakąś dziewczynę.

- To jest moja dziewczyna - oświadczył Tom stanowczym tonem.

- A zatem bądź dobrze wychowanym człowiekiem i pozwól nam dokończyć ten taniec.

- Jeśli tobie to nie przeszkadza... - Tom zwrócił się do Marcelli.

- Dokończymy tylko ten kawałek, a potem zatańczę z tobą, kochany.

Czekałam na ciebie całe wieki.

24

Jínaeve Hincfiy

Tom odsunął się zirytowany. Nagle to on ponosił winę za to, że ten gbur ściskał Marcellę za pośladki. Zobaczył Shonę Burke - miłą dziewczynę, która pracowała w pasażu Haywards i do której, jak do wielu innych ludzi w Dublinie, zwrócili się prośbą, by rozglądała się za lokalem dla nowej firmy cateringowej.

- Czy pozwolisz, że ci przyniosę kieliszek czerwonego atramentu oraz cienko posmarowany mięsnym pasztetem kawałek tektury? - zaproponował.

Shona się roześmiała.

- Przystaniesz być gdziekolwiek zapraszany, jeśli będziesz oczerniał konkurencję.

- Możliwe, ale tego rodzaju rzeczy naprawdę mnie denerwują. To jest straszliwie tandetne - odrzekł Tom.

Poszukał wzrokiem Marcelli. Nadal tańczyła z tym okropnym człowiekiem. ,

- Wszystko w porządku, Tom. Oprócz ciebie nie jest nikim zainteresowana.

Zrobiło mu się głupio, że jego uczucia są aż tak łatwe do odgadnięcia.

- Miałem na myśli jedzenie. To oburzające, żeby brać pieniądze za coś takiego. Bez względu na to, ile Ricky za wszystko zapłacił, został okradziony.

- To oczywiście, że mówisz o jedzeniu - powiedziała Shona.

- Czy nie zechciałabyś ze mną zatańczyć? - spytał.

- Nie, Tom. Nie zamierzam w tym uczestniczyć. Idź po Marcellę. Zanim jednak zdążył podejść, inny mężczyzna poprosił ją do tańca, a nieznajomy o dużej twarzy i o wielkich dłoniach stał z boku i przyglądał się im z aprobatą. Tom wycofał się, aby wychylić jeszcze jeden kieliszek ohydneho wina.

Kiedy o ósmej trzydzieści pojawił się wreszcie Walter, w salonie w Oaklands siedziało już około dziesięciu osób. Podszedł do ciotki i wesoło cmoknął ją w oba policzki.

- Pozwoli ciocia, że pomogę, ciociu Hannah - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Cóż za miły chłopiec, prawda? - zauważyła pani Ryan, zwracając się do Cathy. ;-.

- Rzeczywiście - zdołała wykrztusić w odpowiedzi.

Pani Ryan i jej mąż przybyli pierwsi. Ta kobieta była całkowitym zaprzeczeniem Hannah Mitchell. Skromna, podtrzymywała rozmowę z Cathy i zachwycała się przygotowanymi przez nią kanapkami.

Jej największa miłość

25

- Mój mąż będzie niezadowolony, że przyszliśmy pierwsi - zwierzyła się.

- Ktoś musi być pierwszy. Uważam, że to uprzejme ze strony gości, jeśli zjawiają się o czasie.

Cathy nie potrafiła skupić uwagi na pogawędce. Spoglądała na Waltera, drobnego i przystojnego, jak wszyscy Mitchellowie, i robiła co mogła, aby utrzymać nerwy na wodzy. Był chwalony i niemal czczony przez ludzi pokroju Hannah Mitchell oraz jej głupich gości za to, że godzinę się spóźnił. Jednym uchem słuchała tego, co miała jej do powiedzenia pani Ryan, która właśnie wyznała ze skruchą, że jest marną kucharką.

- Jabłkowy strudel niezmiennie cieszy się ogromnym powodzeniem. A ja nie mam zielonego pojęcia, jak go zrobić.

Cathy zamieniła się w słuch. W przyszłym tygodniu pani Ryan miała gościć u siebie na kawie kilka osób, z którymi jej mąż prowadził interesy. I chciała wiedzieć, czy Cathy mogłaby dyskretnie dostarczyć jej kilka swoich wypieków.

Cathy zaczęła, aż teściowa opuści pokój, i dopiero wtedy zapisała sobie

numer telefonu pani Ryan.

*

- To będzie nasz mały sekret - obiecała.

Oto zdobyła pierwsze zamówienie. Nie minęła jeszcze dziewiąta, a ona już miała pierwsze zlecenie!

- Czy zamierzasz przetańczyć całą noc z nieznajomymi? - zwrócił się Tom do Marcelli.

- Tom, zjawiłeś się w końcu - powiedziała i uśmiechnęła się przepraszająco do mężczyzny w czarnej skórzanej marynarce i w okularach przeciwsłonecznych.

- Może nie zasługuję na to, żeby z tobą zatańczyć.

- Nie bądź głuptasem i obejmij mnie.

- Czy to samo mówisz im wszystkim? - spytał.

- Dlaczego tak się zachowujesz? Co ci zrobiłam? - Marcella była urażona i zagniewana.

- Wieszasz się pół naga na połowie męskiej populacji Dublina - odparł.

- Niesłusznie mnie oskarżasz - obruszyła się, zraniona do żywego.

- Czy możesz temu zaprzeczyć?

- Na przyjęciach kobiety są zapraszane do tańca, to wszystko.

- Dobrze, już dobrze.

- O co chodzi, Tom? - Wciąż zerkała ponad jego ramieniem w stronę parkietu.

26

Maeve Hincfry

- Nie wiem.

- Powiedz mi.

- Naprawdę nie wiem. Nie chciałbym psuć ci zabawy, ale czy nie

zgodziłabyś się wrócić do domu?

- Wrócić do domu? - Wydawała się wprost ogłuszona tą propozycją. -
Dopiero co przyszliśmy!

- Tak, oczywiście.

- I zależało nam na pokazaniu się wśród ludzi.

- Masz rację - przyznał ponuro.

- Nie czujesz się dobrze, prawda? - spytała.

- Nie najlepiej. Wypiłem zbyt dużo podłego wina, i to w krótkim czasie, a
potem zjadłem pięć zakąsek o dziwnym posmaku cementu.

- No cóż, może poczujesz się lepiej, jeśli przez chwilę spokojnie
posiedzisz. - Marcella nie miała zamiaru opuszczać od dawna
wyczekiwanego przyjęcia, na które specjalnie się wystroiła.

- W takim razie ty zostań, a ja wrócę sam do domu.

- Nie rób mi tego. Razem powitajmy Nowy Rok, w gronie naszych
przyjaciół - poprosiła błagalnym tonem.

- To sami obcy ludzie. Nie ma wśród nich naszych przyjaciół - zauważył
Tom Feather ponuro.

- Zjedz jeszcze jedną kanapkę z cementem, Tom, i rozchmurz się -
poradziła mu ze śmiechem.

Cathy próbowała pokazać Walterowi, jak robi się koktajl z szampana, ale
prawie na nią nie patrzył.

- Tak, wiem, to łatwe - powiedział.

- A kiedy goście zaczną pić do kolacji białe i czerwone wino, będziesz
mógł pozbierać kieliszki od szampana i zanieść je kuchni. Trzeba je umyć,
ponieważ o północy szampan zostanie podany jeszcze raz.

- Kto je pozmywa? - spytał.

- Ty, Walterze. Ja będę zajęta serwowaniem kolacji... Zostawiłam przygotowane tace...
- Podjąłem się pełnić funkcję barmana, a nie pomywaczki - odparł.
- Zostałeś wynajęty na cztery godziny i masz mi pomagać we wszystkim, o co cię poproszę. - Cathy usłyszała drżenie w swoim głosie.
- Na pięć godzin - sprostował.
- Na cztery - oświadczyła, patrząc mu prosto w oczy. - Spóźniłeś się godzinę.

Jej największa miłość

27

- Uważam, że...
 - Uważam, że po powrocie Neila razem z nim omówimy tę kwestię. A tymczasem, proszę, zanieś tę tacę gościom twojego stryja.
- Cathy wyjęła z piecyka jedzenie. Pocieszała się w myślach, że ten wieczór kiedyś musi się skończyć.
- Shona Burkę obserwowała Toma Feathera, który z ponurą miną stał w kącie. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest jedyną kobietą, która na niego patrzy. Dla niego jednak równie dobrze pokój mógł być całkiem wyludniony, ponieważ i tak żadnej z nich nie widział.
- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójdę do domu - powiedział na głos sam do siebie. I w tym momencie uzmysłowił sobie, że dokładnie to zamierza zrobić. - Czy mógłbyś przekazać Marcelli, o ile zauważy moją nieobecność, że poszedłem do domu? - zwrócił się do gospodarza.
 - Proszę, tylko bez żadnych sprzeczek kochanków w sylwestra. - Ricky zawsze mówił z lekkim akcentem homoseksualisty. Ale dzisiaj jego sposób

bycia niepomieranie irytował Toma.

- Nie chodzi o sprzeczkę - wyjaśnił. - Zjadłem kilka zakąsek, które mi zaszkodziły.

- Co to były za zakąski?

- Nie mam pojęcia, Ricky. Z wyglądu przypominały kanapki. Ricky postanowił nie okazywać urazy.

- Jak Marcella dostanie się do domu?

- Nie wiem. Shona ją odwiezie, jeśli wcześniej nie zabierze jej stąd ten facet z łapami jak dwie wielkie łopaty, który ją obmacuje.

- Daj spokój, Tom. Za niespełną godzinę wybije północ.

- Nie jestem w formie, aby dotrzeć do tego momentu. Psuję tylko innym nastrój.

- Dopilnuję, żeby Marcella bezpiecznie dotarła do domu - obiecał Ricky.

- Dziękuję, stary - powiedział Tom i wyszedł na mokre i smagane wichrem ulice Dublina.

Bywalcy lokali przemieszczali się z pubu do pubu albo na próżno wypatrywali taksówek; a przez szczeliny zasuniętych zasłon w oknach, za którymi trwały zabawy, wylewało się światło. Tom przystawał co jakiś czas, zastanawiając się, czy nie postąpił głupio, ale już nie zdołałby wrócić na przyjęcie. Wszystko tam go irytowało. Obawa, że nie jest wystarczająco dobrym partnerem dla Marcelli, ponownie dała o sobie znać. Nie - musiał iść przed siebie, aby rozjaśnić umysł.

28

Maeve Hinchy

Neilowi w końcu udało się wyrwać z zebrania. I teraz, w sylwestrowy wieczór, wraz z Jonathanem mknęli samochodem po dublińskich ulicach.

Kiedy znaleźli się poza obrzeżami miasta, gdzie wśród bogatego listowia stała rezydencja Oaklands, oświetlona niczym choinka bożonarodzeniowa, Neil spostrzegł, że przed domem nie stoi duża biała furgonetka Cathy. Zaparkował swoje volvo i podbiegł do tylnego wejścia. Cathy krzątała się wśród talerzy i kieliszków. Jak można było w ten sposób zarabiać na życie i zachować przy tym zdrowe zmysły?

- Przepraszam, Cathy, zebranie trochę się przeciągnęło. Przedstawiam ci Jonathana. Jonathanie, to jest Cathy.

Uścisnęła rękę wysokiemu Nigeryjczykowi o zmęczonej twarzy i łagodnym uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłem swoim przybyciem dodatkowego problemu - powiedział towarzysz Jonathana.

- Ależ na Boga, nie! - zapewniła go Cathy, zastanawiając się, jak zareaguje na widok czarnoskórego gościa jej teściowa. - Miło pana tutaj widzieć.

Mam nadzieję, że spędzi pan przyjemnie wieczór. Cieszę się, że obaj jesteście. Myślałam już, że sama odśpiewam tradycyjną pieśń noworoczną.

- Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie. - Neil wziął żonę w ramiona.

Nagle poczuła się bardzo znużona.

- Przetrywamy to jakoś, prawda?

- Ależ oczywiście. Przewidzieliśmy wszelkie ewentualności. I w Nowy Rok nikt nie podejmie żadnych drastycznych kroków, prawda Jonathanie?

- Mam taką nadzieję. Poświęciłeś tej sprawie tak wiele czasu. - Młody mężczyzna uśmiechnął się do niego z wdzięcznością.

Neil sądził, że Cathy mówiła o ekstradycji. Najważniejsze jednak było to, że przyjechał i wspierał ją swoją obecnością.

- Wszystko w porządku? - Neil ruchem głowy wskazał w kierunku

frontowych pokoi.

- Myślę, że tak, chociaż trudno powiedzieć. Walter spóźnił się godzinę.

- W takim razie nie otrzyma zapłaty za ten czas. - Dla Neila sprawa była prosta. - Czy chociaż masz z niego jakiś pożytek?

- Niewielki. Idź i przedstaw Jonathana gościom, Neil.

- Może mógłbym w czymś pomóc? - zaoferował się Nigeryjczyk.

- Ależ nie, dziękuję. I jeśli ktoś potrzebuje dzisiaj towarzystwa innych ludzi, to właśnie, po tym wszystkim, co pana spotkało - odrzekła Cathy. - Zaprowadź Jonathana do salonu, Neil.

Jej największa miłość

29

Twoja matka umiera z niecierpliwości, żeby pokazać cię swoim gościom.

- Nie chcesz, żebym cię tutaj w czymś wyręczył...?

- Idź i zajmij czymś swoją matkę, trzymaj ją z dala od kuchni -

powiedziała błagalnym tonem. |-|.

Dobiegły ją okrzyki, którymi goście powitali przyszłego dziedzica Oaklands, utrzymując, że pamiętają go z czasów, kiedy był małym chłopcem. Neil ze swobodą poruszał się po salonie, prowadząc rozmowy i wymieniając powitalne uściski dłoni z kolejnymi osobami. Dostrzegł Waltera. Kuzyn stał z papierosem przy pianinie i rozmawiał z kobietą o dwadzieścia lat młodszą od pozostałych gości.

- Przypuszczam, że jesteś potrzebny w kuchni, Walterze - powiedział wesoło.

- Na pewno nie - odparł młodzieniec.

- Proszę, nie dyskutuj - polecił mu Neil i podjął rozmowę z blondynką, która najwyraźniej zjawiała się na przyjęciu bez towarzystwa.

Tom Feather nie poszedł od razu do swojego mieszkania w Stonefield. Zamiast wrócić do domu, przemierzał wąskie uliczki, po których nigdy wcześniej nie spacerował: aleje, pasáže i dziedzińce na tyłach kamienic. Gdzieś w tym milionowym mieście, znajdowało się pomieszczenie, w którym oboje z Cathy mogli otworzyć swoją firmę. Potrzebowali tylko trochę cierpliwości, żeby się za nim rozejrzeć. Oraz kogoś, kto dysponował wolnym czasem, aby móc to zrobić. A on miał mnóstwo wolnego czasu dzisiejszej nocy.

W holu w Oaklands zadzwonił telefon.

Hannah Mitchell rzuciła się, żeby go odebrać. Pomyślała, że potrzebuje czasu, by zebrać myśli. Była zakłopotana: Neil bez uprzedzenia przyprowadził na przyjęcie jakiegoś Nigeryjczyka. Oczywiście, Hannah nie miała nic przeciwko temu człowiekowi. Dlaczego miałyby mieć? Irytujące było jednak to, że ludzie dopytywali się, kto to taki, a ona naprawdę nie miała pojęcia. Powtarzała bez końca, że to jeden z klientów syna, dodając, że Neil jest zawsze bardzo oddany swojej pracy. Czowała jednak, że goście dziwnie na nią patrzą. Z ulgą przyjęła okazję, aby uciec.

- Pewnie Amanda telefonuje z Kanady z noworocznymi życzeniami - oświadczyła, drżąc z radości. Wyraz jej twarzy zdradził jednak, że to nie córka telefonuje. - Tak, no cóż, to wszystko jest bardzo denerwujące, ale co właściwie o tym sądzisz... Tak, wiem. Trudno coś teraz postanowić... Trafiłeś na niewłaściwy moment.

30

Maeve Ttincfry

Lepiej będzie, jeśli porozmawiasz ze swoim bratem. Och tak, rozumiem. Wobec tego ze swoim stryjem... Jock, podejdź tutaj na moment.

Cathy przyglądała się pełnej napięcia sytuacji.

- Telefonują dzieci Kennetha. Wygląda na to, że zostały pozostawione w domu bez opieki. Porozmawiaj z nimi. Powiedziałam im, że Walter jest tutaj, nie uważają jednak, aby mogły na niego liczyć.

- I mają rację - burknął Jock Mitchell. - Słucham, o co chodzi? - powiedział do słuchawki.

Cathy uwijała się pomiędzy gośćmi, roznosząc talerzyki z czekoladowym ciastem z bakaliami oraz porcją sałatki owocowej z boku, oszczędzając zebrany trudnego wyboru, ponieważ i tak było wiadomo, że mają ochotę na jedno i drugie.

Dostrzegła Jonathana. Najwyraźniej był skępowany, stojąc samotnie przy oknie, gdy Neil krążył po salonie, witając przyjaciół swoich rodziców.

Starła się możliwie jak najczęściej zamienić z Nigeryjczykiem kilka słów i robić to tak, by, aby nie odniósł przy tym wrażenia, że wpadł jej w oko.

- Mogę pracować w kuchni. Jestem w tym dobry - powiedział błagalnym tonem.

- Na pewno i prawdopodobnie byłoby tam panu weselej. Rozwiązanie to nie wchodzi jednak w rachubę, przez wzgląd na mnie. Nie mogę dopuścić, aby matka Neila powiedziała, że nie zdołałam samodzielnie sprostać moim obowiązkom. Muszę się wykazać. Mam nadzieję, że pan to rozumie?

- Tak, wiem doskonale, czym jest potrzeba wykazania się - odparł.

Cathy odeszła. Nagle usłyszała Jocka, który wciąż rozmawiał przez telefon.

- Dobrze, dzieci. Poproszę Waltera do telefonu, a jutro do was przyjadę. Bądźcie grzeczne.

Zaledwie Neil zdołał pobudzić Waltera do działania, Jock ponownie

odciągnął go od pracy. Cathy przysłuchiwała się jego rozmowie z rodzeństwem o ponad dziesięć lat młodszym.

- Słuchajcie, niedługo będę w domu. Nie wiem o której, ponieważ po wyjściu stąd muszę jeszcze dokądś pojechać, ale przecież kiedyś wrócę. A więc kładźcie się do łóżek, na miłość boską. Przecież taty od wieków nie ma w domu, a mama nigdy nie opuszcza swojego pokoju. Czym zatem różni się dzisiejszy wieczór od każdego innego?

Odwrócił się i spostrzegł, że Cathy uważnie mu się przygląda.

Jej największa miłość

31

- Jak widzisz, mam kryzysową sytuację w domu. Obawiam się więc, że będę zmuszony zrezygnować z dalszego wypełniania moich obowiązków.

- Tak, słyszałam. ...

- Zainkasuję tylko moją należność...

- Poproszę Neila, żeby ci zapłacił - powiedziała.

- Szczyciłaś się tym, że prowadzisz własną firmę, prawda? - odparł bezczelnie.

- Prawda, ale Neil jest twoim kuzynem i najlepiej będzie wiedział, ile ci się należy. Idź i poproś go o pieniądze.

- Zadowolę się zapłatą za cztery godziny.

- Nie przepracowałeś nawet trzech - oświadczyła Cathy.

- To nie moja wina, że muszę...

- Z tego co usłyszałam, nie zamierzasz od razu pojechać do domu, ale wybierasz się dokądś na przyjęcie. Nie spierajmy się jednak, tylko chodźmy do Neila.

- Zgoda, zapłać za trzy godziny, ty niegodziwa kobieto.

- Nie jestem niegodziwa. Chodźmy do kuchni, nie załatwiamy tego przy gościach.

Zamarło w niej serce, kiedy zobaczyła, ile ją czeka zmywania, w tym również potrzebne o północy kieliszki do szampana.

- Dobranoc, Walterze.

- Dobranoc, sknerusie - powiedział i wybiegł z domu.

Tom stał nad kanałem i przyglądał się przepływającym w dole łabędom.

- Parzą się z tymi samymi partnerkami przez całe życie, wiedziałaś o tym?

- zagadnął przechodzącą dziewczynę.

- Czy teraz też to robią? Szczęściarze z nich - odrzekła. Była niską, drobną i naćpaną prostytutką o niespokojnej twarzy. - Nie masz ochoty ochotę na odrobinę nieplanowanego seksu? - spytała z nadzieją.

- Przykro mi, ale nie - odparł Tom. Stwierdzenie to zabrzmiało jak odprawa. - W każdym razie nie dzisiaj - dodał, jak gdyby chciał powiedzieć, że w normalnej sytuacji byłby ogromnie zachwycony jej ofertą. Posłała mu zmęczony uśmiech.

- W każdym razie życzę ci szczęśliwego Nowego Roku.

- Ja tobie też - odpowiedział, czując się beznadziejnie.

Rozległ się dzwonek przy frontowym wejściu w Oaklands. Hannah ruszyła rozkołysanym krokiem na wysokich obcasach w stronę drzwi, zastanawiając się, kto mógł przyjść o tak późnej

32

Maeve Tinchy

porze. Cathy oparła się o stół na końcu holu, aby odciążyć zmęczone nogi i zobaczyć, jaki jest powód nowego zamieszania. Spóźniony gość domaga się głównego dania?

Okazało się, że to dzieci przyjechały taksówką, za którą nie miały czym zapłacić. Cathy westchnęła. Ogarnęło ją niemal współczucie dla teściowej. Nigeryjski student, a teraz dwoje podrzutków; co jeszcze miał w zanadrzu dla Hannah dzisiejszy wieczór?

- Proszę, sprowadź niezwłocznie pana Mitchella, Cathy - poleciła Hannah.

- Czy to wasza służąca? - zapytał blady ośmio- albo dziewięcioletni chłopiec. Oboje mieli proste jak druty jasne włosy. U chłopca wszystko wydawało się w tym samym kolorze: czupryna, sweter, buzia oraz mała płócienna torba, którą ze sobą przyniósł.

- Nie używaj słowa „służąca” - upomniała go siostra syknięciem. Miała wystraszoną minę i podkrążone oczy.

Cathy nie widziała ich nigdy przedtem. Jock Mitchell nie utrzymywał zażyłych stosunków ze swoim bratem Kennethem. Największym przejawem braterskiej solidarności było przyjęcie Waltera do biura stryja na praktykę, która, o ile Cathy zdołała się zorientować, nie miała zbyt zadowalającego przebiegu.

Jock wyrzwał do holu, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Nie zareagował entuzjastycznie na widok dzieci.

- Kogo ja widzę? - spytał.

- Nie mieliśmy dokąd pójść - wyjaśnił chłopiec.

- A więc przyjechaliśmy tutaj - dodała dziewczynka. Jock wydawał się oszołomiony.

- Cathy - odezwał się w końcu. - Te dzieci to brat i siostra Waltera. Czy mogłabyś je zaprowadzić do kuchni i dać im coś do zjedzenia?

- Oczywiście, panie Mitchell, proszę wrócić do gości, ja się nimi zajmę.

- Jesteś służącą? - ponownie zapytał chłopiec. Najwyraźniej lubił mieć

wszystkie informacje uporządkowane.

- Nie, nazywam się Cathy i jestem żoną Neila, waszego kuzyna. Jak się macie? - Spojrzały na nią z powagą. - Może podacie mi swoje imiona. - Okazało się, że nazywają się Maud i Simon.

- Wejdźcie do kuchni - powiedziała ze znużeniem. - Lubicie kurczaka w ziołach?

- Nie - odpowiedziała Maud.

- Nigdy nie jedliśmy czegoś takiego - wyznał Simon.

Cathy zauważyła, jak ukradkiem napychają kieszenie herbatnikami w polewie czekoladowej.

- Odłóżcie je na miejsce - poleciła ostrym tonem.

Jej największa miłość

33

- Co mamy odłożyć? - Simon miał niewinne spojrzenie.

- Nie będzie żadnego podkradania.

- To nie jest kradzież, przecież miałaś nam dać coś do zjedzenia - odparowała dzielnie Maud.

- I dam, ale najpierw odłóżcie herbatniki na miejsce. Bocząc się, położyli z powrotem pokruszone ciastka na srebrną tacę. Cathy szybko zrobiła kanapki z zimnym kurczakiem i naląła obojgu po szklance mleka. Żarłocznie rzucili się na jedzenie.

- Czy zetknęliście się w swoim życiu z takim słowem, jak „dziękuję”? - spytała.

- Dziękuję - wygłosili nieporadnie.

- Bardzo proszę - odpowiedziała z przesadną uprzejmością.

- Co teraz będziemy robić? - spytał Simon.

- Myślę, że możecie tutaj posiedzieć, chyba że chcecie mi pomóc w zmywaniu?

- Prawdę mówiąc, nie - odrzekła Maud.

- Nie sądzisz, że powinniśmy iść do gości? - zastanawiał się Simon.

- Prawdę mówiąc, nie - powtórzyła za dziewczynką Cathy.

- Przez cały wieczór mamy tutaj siedzieć, aż do czasu pójścia spać? - spytała Maud.

- Będziecie tutaj nocować?

- A dokąd pójdziemy? - spytała niewinnie Maud.

Do kuchni weszła Hannah, jak zwykle stawiając drobne kroczyki i kołysząc się na boki. Cathy zawsze zgrzytała zębami na widok sposobu poruszania się teściowej.

- Och, ty sobie tutaj siedzisz, Cathy, a ludzie mają puste kieliszki...

- Natychmiast się tym zajmę, pani Mitchell. Wygląda na to, że Walter, który miał serwować trunki, przepadł gdzieś bez śladu, a ja, zgodnie z życzeniem państwa, zrobiłam kolację dla jego brata i siostry...

- Tak, oczywiście - bąknęła Hannah.

- W takim razie znikam. Pozostawiam pani dalsze ustalenia w związku z Simonem i Maud - powiedziała Cathy w drodze do drzwi.

- Ustalenia? - Teściowa wyglądała na zatrwożoną.

Cathy wystarczająco długo ociągała się z wyjściem, aby usłyszeć, jak Maud zwraca się do Hannah swoim czystym jak dzwoneczek głosikiem: ny, ciociu Hannah? Przynieśliśmy ze sobą osobiste rzeczy...

- Które pokoje/ bę podamy, a także

3. Jej największa miłość

Maeve

Dopiero wtedy Cathy oddaliła się i zaczęła krążyć po salonie, napełniając gościom kieliszki.

- Czy nie uważa pan, że to, co się tu dzieje, to czysty obłąd? -zwróciła się do Jonathana.

Posłał jej znużone spojrzenie.

- W szkole uczyli mnie irlandzcy misjonarze. Wiele opowiadali mi o Irlandii. Nie spodziewałem się jednak takiego przebiegu sylwestra.

- Nikt się nie spodziewał, naprawdę. - Cathy szeroko się do niego uśmiechnęła.

Unikając patrzenia w oczy gościom, poruszała się pomiędzy nimi, dbając o to, aby nie brakowało alkoholu... Sympatyczna pani Ryan miała już zdecydowanie wystarczająco w czubie. Ku swojemu zdumieniu Cathy zobaczyła, że Maud i Simon dołączyli do reszty towarzystwa i zachowywali się z tak niewymuszoną swobodą, jak gdyby wypełniony ludźmi salon był ich naturalnym otoczeniem.

Cathy ani przez moment nie ustawała w pracy. Zbierała brudne talerze, podnosiła wymięte serwetki i opróżniała popielniczki, pilnując, aby wszystko przebiegało bez zakłóceń. Dochodziła północ i przyjęcie zbliżało się ku końcowi. Wśród gości przeważali sześć-dziesięciolatkowie, którzy nie mieli już tyle energii, żeby bankietować do rana. Cathy spojrzała w kierunku okna, gdzie zostawiła Jonathana. Rozmawiał z kimś z ożywieniem. Cathy ponownie skierowała wzrok w jego stronę.

Dyskutował o czymś z bliźniakami.

- Jock, co my z nimi poczniemy?

- Uspokój się, Hannah.
- Nie mogą tutaj zostać.
- Na pewno nie zostaną u nas na zawsze. -A na jak długo?
- Dopóki ich gdzieś nie ulokujemy.
- Kiedy to nastąpi?
- Wkrótce.
- Zatem gdzie...
- Zaprowadź ich do pokoi Neila i Mandy albo gdziekolwiek. Czyż nie mamy w domu mnóstwa sypialni, na miłość boską? - Jock najwyraźniej był rozdrażniony i miał ochotę wrócić na przyjęcie. Cathy podeszła do niezbyt fortunnie dobranej grupy przy oknie.
- Nie przeszkadzajcie panu, dzieci... - zaczęła.
- Ależ wcale mi nie przeszkadzają. Jestem zachwycony ich towarzystwem
- zapewnił ją gorąco Jonathan.

W końcu byli jedynymi osobami, które tego wieczora normalnie z nim rozmawiały. I z pewnością jedynymi, które kiedykolwiek za-

Jej największa miłość

35

pytały go, czy ma również czarny język i jak liczną grupę wśród jego przyjaciół stanowią niewolnicy.

- Zostanie pan w tym domu? - spytała z nadzieją Maud.
- Nie, zaproszono mnie tylko na kolację - odparł Jonathan, patrząc na spopielalą twarz matki Neila Mitchella.
- Pora, abyście udali się do łóżek - oświadczyła Hannah.
- Czy Jonathan będzie mógł przyjść rano na śniadanie? - zasugerowała Maud.

- Nie jestem pewna, czy... - zaczęła Hannah.

- Cieszę się, że mogłem was poznać. Może jeszcze kiedyś się spotkamy, ale na pewno nie jutro - pośpiesznie odrzekł Nigeryjczyk i dzieci niechętnie opuściły salon.

Hannah zaprowadziła je po szerokich schodach na górę, zanim zdążyły wystosować kolejne zaproszenie. Pokazała obojgu pokoje i poleciła, żeby rano pozostały w nich i zachowywały się cicho, ponieważ nazajutrz domownicy muszą się wyspać po przyjęciu.

- Czy ciocia, jak nasza mama, też ma nerwy w opłakanym stanie? - spytała Maud.

- Co też wam przyszło do głowy? - spytała gniewnie Hannah, zaraz jednak odzyskała panowanie nad sobą. - Macie za sobą przykre przejścia, ale wszystko jakoś się ułoży. Wasz stryj tego dopilnuje - powiedziała z przekonaniem, zamierzając się oddalić.

- Który mam zająć pokój? - spytała Maud.

- Który sobie życzysz. - Hannah wskazała w kierunku korytarza, gdzie w sypialniach Neila i Amandy wciąż znajdowały się pamiątki, których już nie potrzebowali w dorosłym życiu. Pomiedzy pokojami mieściła się łazienka. - Dobranoc, śpijcie dobrze. Rano o wszystkim porozmawiamy.

Zeszła na dół, wzdychając ciężko. Cisnęły ją pantofle, Neil przyprowadził tego Afrykańczyka i zostawił go samego, licząc na to, że inni go będą zabawiać, a Cathy była nie do zniesienia. Czy ktoś kiedykolwiek powiedział, że wydawanie przyjęć jest łatwą rzeczą? Nawet jeśli ich zorganizowaniem zajmowała się firma ka-teringowa?

- W którym pokoju chcesz spać? - spytał Simon. Postanowili odbyć rekonesans.

- Chciałabym zająć ten, gdzie leży tak wiele płaszczy - odpowiedziała Maud.

- Ona nic nie mówiła...

- Ale i nie zabroniła nam tam wchodzić. - Maud była zdecydowana dopiąć swego.

Jej największa miłość

35

pytały go, czy ma również czarny język i jak liczną grupę wśród jego przyjaciół stanowią niewolnicy.

- Zostanie pan w tym domu? - spytała z nadzieją Maud.

- Nie, zaproszono mnie tylko na kolację - odparł Jonathan, patrząc na spopieliałą twarz matki Neila Mitchella.

- Pora, abyście udali się do łóżek - oświadczyła Hannah.

- Czy Jonathan będzie mógł przyjść rano na śniadanie? - zasugerowała Maud.

- Nie jestem pewna, czy... - zaczęła Hannah.

- Cieszę się, że mogłem was poznać. Może jeszcze kiedyś się spotkamy, ale na pewno nie jutro - pośpiesznie odrzekł Nigeryjczyk i dzieci niechętnie opuściły salon.

Hannah zaprowadziła je po szerokich schodach na górę, zanim zdążyły wystosować kolejne zaproszenie. Pokazała obojgu pokoje i poleciła, żeby rano pozostały w nich i zachowywały się cicho, ponieważ nazajutrz domownicy muszą się wyspać po przyjęciu.

- Czy ciocia, jak nasza mama, też ma nerwy w opłakanym stanie? - spytała Maud.

- Co też wam przyszło do głowy? - spytała gniewnie Hannah, zaraz jednak

odzyskała panowanie nad sobą. - Macie za sobą przykre przejścia, ale wszystko jakoś się ułoży. Wasz stryj tego dopilnuje - powiedziała z przekonaniem, zamierzając się oddalić.

- Który mam zająć pokój? - spytała Maud.

- Który sobie życzysz. - Hannah wskazała w kierunku korytarza, gdzie w sypialniach Neila i Amandy wciąż znajdowały się pamiątki, których już nie potrzebowali w dorosłym życiu. Pomiędzy pokojami mieściła się łazienka. - Dobranoc, śpijcie dobrze. Rano o wszystkim porozmawiamy. Zeszła na dół, wzdychając ciężko. Cisnęły ją pantofle, Neil przyprowadził tego Afrykańczyka i zostawił go samego, licząc na to, że inni go będą zabawiać, a Cathy była nie do zniesienia. Czy ktoś kiedykolwiek powiedział, że wydawanie przyjęć jest łatwą rzeczą? Nawet jeśli ich zorganizowaniem zajmowała się firma ka-teringowa?

- W którym pokoju chcesz spać? - spytał Simon. Postanowili odbyć rekonesans.

- Chciałabym zająć ten, gdzie leży tak wiele płaszczy - odpowiedziała Maud.

- Ona nic nie mówiła...

- Ale i nie zabroniła nam tam wchodzić. - Maud była zdecydowana dopiąć swego.

36

Maeve ^Bincfiy

- Może to ich sypialnia. Spójrz, przylega do niej łazienka. Sądzę, że nie powinnaś tam się kłaść, Maud.

- Powiedziała, żebyśmy wybrali sobie dowolny pokój. Płaszcze możemy powiesić na krzesłach.

Przez chwilę stali w przestronnej sypialni Jocka i Hannah Mitchellów.

- I tutaj jest telewizor. - Simon żałował, że nie on pierwszy znalazł ten pokój.

- To prawda, ale muszę zabrać stąd wszystkie płaszcze i szaliki. - Maud uznała, że to zrekompensuje bratu dzisiejsze przykrości... Zrzucili część wierzchnich okryć na krzesła, a resztę na podłogę. - Spójrz, ona ma wszystkie te same kosmetyki do robienia makijażu, jakie na swojej toaletce trzymała nasza mama, zanim wysiadły jej nerwy. - Maud sięgnęła po szminkę.

- A do czego służą te czarne kredki?

- Do malowania brwi.

Simon mocno przyciemnił sobie brwi i namalował wąsy. Nagły dźwięk dzwonów i okrzyki, jakie towarzyszyły witaniu Nowego Roku na dole, wystraszyły go i złamał kredkę. Wziął więc następną. Maud pomalowała usta ciemnoczerwoną pomadką, a potem znalazła róż i zrobiła sobie małe rumieńce na policzkach. Następnie sięgnęła po perfumy w kryształowej butli i zaczęła je rozpylać w powietrzu.

- Uwważaj, prysnęłaś mi w oczy - powiedział Simon i w odwecie złapał duży metalowy pojemnik, sądząc, że jest w nim lakier do włosów. Okazało się, że to rodzaj pianki. Po chwili była nią ubabrana cała toaletka. - Co to takiego, u licha? - zastanawiał się na głos chłopiec.

- Może krem do golenia? - snuła domysły Maud.

- Na pewno. I ona go używa, czy mieści ci się to w głowie?

Maud usiłowała przymierzyć długie, zwisające kolczyki. Okazało się, że ich włożenie wymaga posiadania dziurek w uszach. Dziewczynka poszła więc do łazienki i wyszukała plaster opatrunkowy, którego użyła zamiast

przylepca. Podziwiała swój wygląd w lustrze. Simon znalazł krótką futrzaną kurtkę i włożył ją na siebie, a głowę nakrył męskim kapeluszem. Uszczęśliwieni podskakiwali na dwóch ogromnych łóżkach, nakrytych białymi kapami, kiedy do sypialni weszły dwie kobiety.

Zaniemówiły na widok leżących na podłodze okryć, a potem jedna z nich wrzasnęła, zobaczywszy, że Simon ma na sobie jej ostatnio przerobioną kurtkę z norek. Reakcja kobiety wystraszyła dzieci, które zaczęły krzyczeć. Hannah i Jock pędem pokonali schody, a za nimi mały tłum gapiów, chcących się dowiedzieć, co się stało.

Neil przebywał w kuchni.

Jej największa miłość

37

- Na miłość boską, co to za hałasy na górze? - spytał.

- Nie mieszaj się do tego. Jeśli zaczniesz dociekać, staniesz się częścią wydarzeń. - Cathy wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Ale posłuchaj tych wrzasków!

- Trzymaj się od nich z dala - ostrzegła go.

- Odwiesz Jonathana, kiedy przyjdzie na to pora, dobrze? - poprosił Neil.

- Dla mnie pora wyjścia nastanie dopiero wtedy, kiedy wszyscy sobie pójdą. Sam powinienes go odwieźć, abym mogła wrócić do domu furgonetką nieskrępowana dodatkowymi obowiązkami.

Z piętra zaczęły dochodzić jeszcze głośniejsze wrzaski.

- Chyba naprawdę lepiej będzie, jeśli zobaczę, co się tam dzieje - uznał Neil i wyszedł.

Jonathan przyniósł do kuchni kilka popielniczek i zaczął je opróżniać.

- Straszliwi palacze z tych ludzi starej daty. - Cathy uśmiechnęła się do niego.

- Chciałbym się teraz niepostrzeżenie stąd wymknąć. Czy, pani zdaniem, zdołam złapać taksówkę?

- Nie tej nocy, ale proszę się nie martwić, Neil zamierza odwiedzić pana do domu.

- Nie chciałbym sprawiać mu dodatkowego kłopotu.

- To żaden kłopot, tylko że jeszcze przez jakiś czas nie będzie mógł pojechać. Może chciałby pan skorzystać z roweru, który stoi za domem?

- A sądzi pani, że będzie mi wolno? - Jego oczy były przepełnione wdzięcznością.

- Oczywiście, to stary gruchot, który należał kiedyś do Neila. Niech pan jedzie, Jonathanie, korzystając z tego, że na piętrze toczy się właśnie trzecia wojna światowa.

- Sądzę, że byłoby gorzej, gdybym poprosił o nocleg - zauważył z szerokim uśmiechem.

- Chciałabym być tego świadkiem - wyznała Cathy.

- A właściwie co to za dzieci?

- To długa historia. Są kuzynami Neila, dziećmi jego beznadziejnego stryja i ciotki. To ich pierwsza noc w tym domu.

- I niewykluczone, że ostatnia.

Tom odszedł znad kanału, przemierzając georgiańskie uliczki, i zapuścił się w aleję, na której nigdy przedtem nie był. I właśnie tam to zobaczył: bramę z kutego żelaza, za którą rozpościerał się wybrukowany dziedziniec, a za nim budynek, przypominający wy-

3^{naeve} Tiincfiy

głodem przerobioną na biurowiec powozownię. Pchnął żelazne wrota i podszedł do drzwi, na których dostrzegł wywieszkę. Był to kawałek tektury, na którym ktoś napisał: „Na sprzedaż”. Widniał tam również numer telefonu osoby, u której można było zasięgnąć szczegółowych informacji. W całym Dublinie rozdzwoniły się dzwony, wybiła północ i nastał nowy rok. Tom zerknął przez okna do środka. Znalazł lokal dla firmy.

Pani Ryan wyznała Cathy, że jest trochę wstawiona. Cathy powiedziała, że niezawodnym lekarstwem w takich sytuacjach są trzy szklanki wody oraz trzy cienkie kroniki chleba z masłem. Pani Ryan posłusznie zjadła chleb, który popiła wodą, i oświadczyła, że już dobrze się czuje. Przed północą Cathy napełniła kieliszki szampanem, a kiedy nad miastem rozległy się dzwony i wszyscy zaczęli wznosić toasty i składać sobie życzenia, potem zaś odśpiewali starą pieśń noworoczną: „Dawne dobre czasy”, Hannah Mitchell wyglądała niemal na zadowoloną. Cathy postanowiła pozwolić jej nacieszyć się tą chwilą i pośpiesznie usunęła się cicho poza krąg złączonych dłoni.

Sprzątała w kuchni, zmywała i wycierała naczynia, które następnie pakowała do skrzynek i pudeł. Przygotowała kilka małych talerzy z ciastkami i włożyła je do lodówki, gdzie nazajutrz miała je odkryć Hannah. Uwijała się pomiędzy kuchnią a furgonetką i po niedługim czasie przeważająca część roboty została wykonana. Teraz jedynym jej zmartwieniem było uzupełnianie wina w kieliszkach gości i podanie im świeżo zaparzonej kawy. Filiżanki mogła zabrać później. Ze zmęczenia

bolały ją wszystkie kości. W holu zadzwonił telefon. Pewnie w końcu zadzwoniła siostra Neila. Dzięki Bogu. A potem usłyszała, jak Hannah pyta z niedowierzaniem: „Cathy? Chce pan rozmawiać z Cathy?”.

Wyszła z kuchni do holu. Jej teściowa w taki sposób trzymała słuchawkę, jak gdyby mogła przenosić chorobę.

- Do ciebie - oznajmiła zszokowana.

Oby tylko nie były to złe wieści z domu, modliła się w duchu Cathy. Niech się nie okaże, że matce albo ojcu zaszkodził kurczak, którego zjedli w pubie. Albo że nadeszła jakaś straszliwa wiadomość z Chicago, od starszego rodzeństwa.

- Cathy - powiedział Tom. - Znalazłem.

- Co znalazłeś? - spytała, nie wiedząc, czy poddać się uczuciu bezgranicznej ulgi na wieść, że to nie żadna zła nowina, czy też dać się ponieść wściekłości, że tutaj do niej zatelefonował.

- Lokal - odrzekł. - Znalazłem lokal, gdzie wkrótce otworzy swe podwoje firma Scarlet Feather.

"Rozdział /

Styczeń

' owoy rok rozpoczął się inaczej w różnych domach.

Tom Feather obudził się w swoim mieszkaniu w Stonefield z zeszywniałym karkiem i z bólem ramion. Fotel nie był wygodnym miejscem do spania. Tom wyjął z lodówki zimny sok pomarańczowy i położył kwiat obok szklanki. A potem pomaszerował prosto do sypialni.

- Życzę szczęśliwego Nowego Roku najpiękniejszej, świętej i najbardziej wyrozumiałej ze wszystkich kobiet na świecie - powiedział.

Marcella obudziła się i przetarła oczy.

- Nie jestem ani święta, ani wyrozumiała, lecz wściekła na ciebie... - zaczęła.

- Ale nie zaprzeczyłaś, że jesteś najpiękniejsza. Ja już wszystko ci przebaczyłem - oświadczył radośnie.

- O co ci chodzi? Nie masz mi nic do przebaczenia - zachnęła się szczerze oburzona.

- Święte słowa i dlatego nie będziemy więcej o tym mówić. Właściwie powinienem ci nawet podziękować, ponieważ ubiegłej nocy znalazłem lokal.

- Co zrobiłeś?

- Wiem, że wszystko to zawdzięczam tylko tobie: gdybyś swoim zachowaniem nie zmusiła mnie do opuszczenia przyjęcia, nigdy bym nie odkrył tego miejsca. Zabiorę cię tam niezwłocznie, gdy tylko się ubierzesz, żebyś je mogła zobaczyć na własne oczy, a zatem wypij wykwinny trunek, który dla ciebie przygotowałem...

- Jeśli bodaj przez chwilę myślałeś, że wyskoczę z łóżka tylko po to, żeby...

40

Maeve TUnctiy

- Masz rację. Ani przez chwilę nie sądziłem, że tak zrobisz. Chyba będzie lepiej, jeśli ja wskoczę do łóżka. To naprawdę wspaniały pomysł. -

Wypowiadając te słowa, zaczął zdejmować wymięte ubranie.

W mieszkaniu Neila i Cathy przy Waterview zadzwonił telefon.

- Pewnie to twoja matka chce nas zawiadomić, że wszyscy goście pomarli na salmonellę - powiedziała Cathy.

- Raczej telefonuje jakiś psychiatra z informacją, że zostałeś przyjęta do

zakładu dla osób dotkniętych zaawansowaną chorobą umysłową - odparł Neil, targając dłonią jej włosy.

- Chyba możemy nie podnosić słuchawki? - zasugerowała z powątpiewaniem.

- Czy kiedykolwiek będziemy mogli sobie na to pozwolić? - Sięgnął pod łóżko, gdzie stał aparat. - Poza tym, prawdopodobnie dzwoni twój współnik.

Nie był to jednak Tom. Telefon dotyczył Jonathana. Neil wyskoczył z pościeli.

- Powiedz im, że już jadę - rzucił do słuchawki. Cathy nastawiła kawę, kiedy się ubierał.

- Nie mam czasu - zaprotestował.

- Wleję kawę do piersiówki, wypijesz w samochodzie. Wrócił, wziął butelkę i pocałował Cathy.

- Bardzo mi przykro, skarbie. Naprawdę chciałem pojechać z tobą rano i obejrzeć ten lokal. Dobrze wiesz, że miałem taki zamiar.

- Wiem, ale to, co robisz, jest ważniejsze. Idź już.

- Niczego nie podpisuj, ani się na nic nie zgadzaj, dopóki nie będziemy mieli kogoś, kto dokładnie przejrzy papiery.

- Oczywiście, panie prawniku, wie pan, że nic takiego nie zrobię!

- A teraz podaj mi adres na wypadek, gdybym zdołał szybko ze wszystkim się uporać. Mógłbym wtedy od razu tam pojechać.

- Załatwienie sprawy zajmie ci cały dzień, Neil. Idź i ocal tego nieszczęśnika, zanim będzie za późno.

Cathy wyjrzała za Neilem przez okno. Kiedy postawił piersiówkę na zamarzniętej ziemi, musiał się domyślić, że jest obserwowany i pomachał

na pożegnanie. Jonathan był szczęściarzem, ponieważ miał przy sobie Neila Mitchella. Cathy wiedziała, że mąż bezgranicznie zaangażuje się w sprawę Nigeryjczyka i będzie walczył do upadłego, tak jak niezawodnie nakłoni któregoś ze swoich kolegów, aby zbadał tytuł własności do lokalu, który doskonale nadawał się na potAeby firmy kateringowej.

Jej największa miłość

41

J.T. i Maura Featherowie obudzili się w Fatimie, w małym domu z czerwonej cegły przy spokojnej uliczce. Do niedawna była to robotnicza dzielnica, Featherowie zauważyli jednak z niezadowoleniem, że staje się coraz modniejsza. Wielu młodych ludzi kupowało tu mieszkania, wskutek czego również złodzieje zwracali na nią coraz większą uwagę.

-Nigdy nie myślałam, że dożyjemy nowego roku, J.T. Pan oszczędził nas jednak z jakiegoś powodu - powiedziała Maura. Była wysoką, kościstą kobietą o długiej, smutnej twarzy. Zawsze przybierała minę Matki Boskiej Bolesnej przytłoczonej ciężarem niegodziwości tego świata.

Jej mąż, rosły i barczysty mężczyzna, nabrał tężyzny poprzez lata pracy fizycznej w przemyśle budowlanym. Jego twarz, zniszczona na skutek stałego wystawiania na słońce i deszcz, zawsze miała ten sam wyraz.

- Chociaż, oceniając nasz wiek z punktu widzenia liczby przeżytych lat, jeszcze nie jesteśmy starzy, to dobrze wiem, co masz na myśli - zgodził się z żoną J.T. Odwrócił się w stronę ekspresu do herbaty, stojącego pomiędzy ich łózkami. To był prezent od Toma. Maura uważała, że więcej ma z nim zachodu niż korzyści - wciąż trzeba było pamiętać o umyciu dzbanka i nalaniu świeżego mleka. Musiała jednak przyznać, że jest dość poręczny i rano można się napić herbaty bez konieczności schodzenia na dół do

zimnej kuchni.

- Rozpoczął się kolejny rok, a wciąż nic nie świadczy o tym, ażeby któryś z naszych synów był zdolny do poprowadzenia sensownego interesu - westchnął ciężko J.T.

- Ani do ustatkowania się i życia w związku małżeńskim, jak Pan Bóg przykazał.

- Och, małżeństwo to inna sprawa! - zachnął się T.J. - Ożenić się może każdy. Ale tylko ci dwaj chłopcy z naszej dzielnicy mogli wejść w gotowy interes. Tymczasem Joe szyje suknie dla dziewczyn w Londynie, a Tom piecze ciasta i pasztety. Coś takiego może wpędzić człowieka do grobu. Maura nie znosiła, kiedy mąż czymś się przejmował. Robił się wówczas szary na twarzy.

- Przestań się zadręczać, bo ci podskoczy ciśnienie - ostrzegła. - Jest taki sam, jak wszyscy młodzi ludzie, myśli tylko o sobie. Ale zaczekaj tylko. Kiedy będzie miał gromadkę dzieci, zapuka do drzwi z pytaniem, czy znajdzie się dla niego jakaś praca w rodzinnym interesie. I stanie się to prędzej, niż myślisz.

- Być może masz rację - zgodził się J.T. W głębi serca nie sądził jednak, że kiedykolwiek dane mu będzie zobaczyć któregoś ze swo-

42

Maeve Tiincfiy

ich chłopców, jak prosi, aby nad firmą budowlaną umieścił napis: „Feather i syn”.

Muttie Scarlet po przebudzeniu się wyskoczył z łóżka. Coś dobrego spotkało go ubiegłej nocy, ale nie pamiętał co. Po chwili przypomniał sobie. W totalizatorze w pubie wylosował zakład na konia. To wszystko.

Większość ludzi byłaby z tego zadowolona, dla Muttiego jednak, który profesjonalnie zajmował się grą na wyścigach, w tego rodzaju sprawach nigdy nie było dosyć nauki ani doświadczenia.

Człowiek kupował los na loterii, a potem okazało się, że dwadzieścia jeden innych osób również postawiło na tego samego konia. A w tym wypadku nawet nie mógł wybrać sobie własnego zwierzęcia. Jego klacz nazywała się Szczęśliwa Córka i nic o niej nie wiedział. Niewykluczone, że miała tylko trzy nogi. Lizzie zupełnie się na tym nie znała. Cieszyła się przez wzgląd na niego i powiedziała, że będzie mógł przeżywać na wyścigach dreszcz emocji bez stawiania na gonitwę całej swojej tygodniówki.

Biedna Lizzie. Okropnie trudno było wyjaśnić jej cokolwiek na temat koni. I konsekwentnie pilnowała, żeby do bukmachera nie trafiło nic z jej zarobków. Musiał jednak przyznać, że na stole zawsze znalazło się coś do zjedzenia i nie żądała dużego udziału w zarobionych przez niego pieniądzach. Muttie od dawna już nie widział tygodniowej pensji. Miał pecha. I to, że wstał z łóżka, żeby przynieść Lizzie kubek herbaty, nie było zbyt wielkim poświęceniem z jego strony. Dzisiaj, nieco później, Lizzie musiała pójść do pracy, aby posprzątać ludziom domy, doprowadzić je do porządku po sylwestrowej zabawie. Była wielkim wsparciem dla nich wszystkich; dla dzieci w Chicago i dla Cathy. Muttie uśmiechnął się do siebie, jak zwykle, kiedy pomyślał o najmłodszej córce, która złapała Neila, syna i dziedzica Oaklands, radość i dumę Hannah Mitchell. Nawet gdyby nie lubił zięcia, nie posiadałby się z radości z powodu tego małżeństwa. Już sam widok zaciętej i pełnej nienawiści twarzy Hannah na ślubie był wystarczającą zapłatą za wszystko, czego doświadczyła biedna

Lizzie w tamtym domu. Co się zaś tyczy samego Neila, okazał się naprawdę wspaniałym facetem. Muttie musiał przyznać, że trudno o drugiego równie sympatycznego chłopaka. Czasami sprawy przyjmują zaskakujący obrót, powiedział do siebie, idąc zaparzyć herbatę.

Hannah i Jock Mitchellowie obudzili się w Oaklands. - No cóż, Jock - powiedziała Hannah groźnym tonem. - Doczekaliśmy jutra. A obiecałeś, że jutro „coś postanowisz”.

Jej największa miłość

43

- Cóż za udane przyjęcie - jęknął Jock. - Prawdę mówiąc, nie odczuwam jego skutków w kościach, jedynie po lewej stronie głowy.

- Wcale mnie to nie dziwi - oświadczyła Hannah uszczypliwie. - Nie czas jednak teraz na rozmowy o twoim kacu. Musimy pomówić o dzieciach. Nie zgadzam się, żeby zostały na kolejną noc w naszym domu.

- Nie bądź w gorącej wodzie kąpana - powiedział błagalnym tonem jej mąż.

- Wcale nie jestem. Nie dałam się wyprowadzić z równowagi ubiegłego wieczora, kiedy obaj z Neilem uznaliście, że muszą u nas przenocować. Zachowałam anielską cierpliwość i nie połamałam im wszystkich kości na widok szkód, jakie wyrządziły. Kurtki Eileen nigdy nie da się już doczyścić, nigdy. Jeden Bóg wie, czym ją usma-rowali...

- Nic lepszego nie mogło spotkać Eileen. Wyglądała w niej w niej jak nornica - zauważył płaczliwym głosem.

- Wystarczająco dużo dobrego zrobiłeś dla Kennetha przez te wszystkie lata...

- To nie ma nic do rzeczy.

- A właśnie, że ma.
 - Nie, Hannah, nie ma. Dokąd pójda? Są dziećmi mojego brata. A wygląda na to, że je porzucił. - Jock skrzywił się z bólu.
 - Tego już za wiele - zaprotestowała Hannah. - Były bardzo niegrzeczne i nie objawiły z tego powodu najmniejszej skruchy, tłumacząc, że pozwoliłam im wybrać dowolny pokój. Umęczyły swoim zachowaniem wszystkich gości na przyjęciu.
 - Czy przypadkiem zbyt dużo wczoraj nie wypijaś? - Jock żywił nieśmiałą nadzieję, że żona również ma lekkiego kaca i z tego powodu, być może, nie będzie się sprzeciwiać jednej szklaneczce krwawej mary do śniadania.
 - Ktoś musiał czuwać nad wszystkim - prychnęła.
 - Czyż Cathy znakomicie sobie ze wszystkim nie poradziła? Słyszałem wiele pochlebnych uwag pod jej adresem...
 - Mężczyźni nie mają pojęcia o tym, co powinno być zrobione.
 - Zostawiła dom w nienagannym porządku - Jock próbował bronić synowej.
 - No cóż, w końcu nauki, jakie dawałam jej biednej matce, w końcu musiały zaprocentować.
- Hannah nie przeszłoby przez gardło dobre słowo na temat Cathy. Jock dał za wygraną. O pewne sprawy nie warto było walczyć, szczególnie kiedy huczało mu w głowie.
- To prawda - przyznał, mając poczucie, że oto w pewien sposób

44

Maeve 'BincHy

zawiódł tę ciężko pracującą dziewczynę. Kto jak kto, lecz Cathy dobrze wiedziała, że ustępowanie Hannah jest najłatwiejszą metodą radzenia

sobie z nią.

- A na koniec uciekła stąd w środku nocy z powodu telefonu w sprawie lokalu, niezbędnego do realizacji tego jej zwariowanego pomysłu.

- Rzeczywiście, to zupełny absurd - przyznał Jock Mitchell, wstając, aby zażyć tabletkę przeciwbólową i czując się jak Judasz.

Geraldine od siódmej rano była już na nogach. Znajdowała się sama na basenie w Glenstar; zwykle towarzyszyłoby jej sześć innych osób, również mieszkańców osiedla, rozkoszujących się urokiem pływalni. Sylwester zebrał jednak swoje żniwo. Geraldine jak zwykle pokonała dystans dwunastu basenów, umyła włosy i zajęła się przygotowaniami przed dzisiejszym wielkim lunchem wydawanym na cele charytatywne.

Poradziła organizatorom, żeby wyznaczyli termin tej imprezy na pierwszego stycznia, ponieważ był to zwykle dzień odsypiania, a ludzie chętnie odzyskiwali formę w towarzystwie. I rzeczywiście, lista osób, które potwierdziły zaproszenie, była niespodziewanie długa. Geraldine wykazała się rozsądkiem, wychodząc wcześniej z wczorajszego przyjęcia.

Nikt nie zainteresował jej wystarczająco, ażeby miała ochotę z nim porozmawiać. Poza tym, większość mężczyzn była znacznie od niej młodsza. Wymknęła się więc niepostrzeżenie przed północą. Widziała Toma Feathera oraz tę jego dziewczynę o oszałamiającej urodzie, ale nie zdołała precyzyjnie przycisnąć się na drugi koniec sali, żeby się z nimi przywitać.

Oczywiście Cathy i Neil przyszliby również, gdyby Cathy nie musiała obsługiwać sylwestra u Mitchellów. Geraldine miała nadzieję, że przyjęcie się udało i siostrzenica zyskała okazję do nawiązania korzystnych kontaktów. Cathy tak bardzo nie znosiła teściowej, że odniesienie sukcesu wczorajszego wieczora było dla niej naprawdę istotną sprawą. Geraldine

życzyła obojgu wspólnikom, aby szybko znaleźli odpowiedni lokal. Obiecała wspomóc ich pożyczką, niezbędną do rozkręcenia interesu, podobnie jak Joe Feather, nieuchwytny starszy brat Toma. Jedyne, co pozostało im do zrobienia, to wyszukać odpowiednie miejsce, aby dzielna i odznaczająca się silnym charakterem Cathy nie musiała pracować z przyklejonym uśmiechem do twarzy w kuchni teściowej, ani robić tego, czego całym sercem nie znosiła. Geraldine dołała sobie świeżej kawy i pomyślała, że jedną z korzyści stanu wolnego jest brak teściowej.

Jej największa rriiłość

45

W innej części osiedla apartamentów Glenstar Shona Burkę po przebudzeniu się rozmyślała nad czekającym ją rokiem. Wiele kobiet w wieku dwudziestu sześciu lat budziło się dzisiaj, czując podnoszącą na duchu obecność mężczyzny po drugiej stronie łóżka. Shona była chora, kiedy ludzie chcieli wiedzieć, kiedy wreszcie zamierza się ustatkować. Tego rodzaju natrętne pytania dowodziły niedelikatności. Ona nigdy nie zapytałaby nikogo, dlaczego nie ma dzieci, ani nie indagowałaby żadnej z kobiet o to, kiedy zamierza usunąć brzydkie włoski z twarzy. Nigdy nie miała zwyczaju się interesować, dlaczego ludzie jeżdżą rozbitymi samochodami, ani czemu decydują się na pozostawanie w niezbyt udanych związkach. Co zatem upoważniało innych do snucia domysłów na jej temat oraz do natrętnych pytań, z jakiego powodu nie wychodzi za mąż? - Być może ludzie dlatego to robią, że sprawiasz wrażenie zbyt pewnej siebie; kobiety, która odniosła życiowy sukces - zasugerowała życzliwie jedna z koleżanek.

Wczorajsze przyjęcie u Ricky'ego stworzyło wiele okazji do nawiązania

znajomości z mężczyznami, z którymi mogłaby potem wrócić do swojego mieszkania w Glenstar. Otrzymała nawet jedną konkretną propozycję oraz dwie sugestie. Z żadnym z tych mężczyzn nie związałyby się jednak na stałe. Nie należeli do ludzi, na których mogłaby polegać i których mogłaby obdarzyć zaufaniem. A Shona Burkę nie zaliczała się do ufnych kobiet. Zamierzała wkrótce wstać z łóżka, wybrać się na szybki spacer po Dun Lao-ghaire z psem sąsiadów, a po powrocie zacząć się szykować na lunch wydawany na cele charytatywne. Ponieważ jej twarz była znana w Haywardsie, często zwracano się do niej z prośbą, żeby uczestniczyła w imprezach tego typu. Haywards był znanym pasażem handlowo-usługowym w Dublinie. Przetrwał zmiany właścicieli, renowacje, a także upływ czasu. Dzisiejszy lunch dawał Sho-nie okazję do włożenia nowej kreacji, którą kupiła po obniżonej cenie w swojej firmie. To zabawne, że posiadając tak wiele szykownych ubrań w wieku dwudziestu sześciu lat, nie miała gdzie się w nich pokazać.

- Czy możesz rozmawiać, Neil?

- Niezupełnie, tato. Jesteśmy w trakcie dyskusji...

- Podobnie jak my z powodu tych dwojga dzieciaków, które właśnie rozbierają dom cegła po cegle.

- Sprawa, jaką się obecnie zajmujemy, jest naprawdę poważna. I nie mogę w tej chwili rozmawiać na temat Simona i Maud.

- Co my z nimi poczniemy, Neil?

46

Maeve Ttincfiy

- Po prostu zaopiekujemy się nimi, ojciec. Ja i Cathy chętnie wam w tym pomożemy, ale teraz, jeśli wybaczysz...

- Ależ, Neil...

- Muszę już kończyć, tato.

Jock Mitchell ze znużeniem odwiesił słuchawkę. Bliźniaki rozpakowały wszystkie desery, które Cathy zostawiła w lodówce, i zjadły je na śniadanie. I Simon zwymiotował na dywan.

James Byrne był już na nogach i siedział przy biurku w swoim mieszkaniu w Rathgar. Chociaż przed sześcioma miesiącami przeszedł na emeryturę, pozostały mu nawyki z czasów, kiedy pracował zawodowo. Najpierw śniadanie, na które składały się gotowane jajka, herbata i grzanka, dziesięć minut doprowadzania do porządku trzypokojowego mieszkania, potem druga filiżanka herbaty, a następnie dwadzieścia minut spędzonych za biurkiem. W czasach kiedy był zatrudniony w wielkiej firmie księgowo-rozrachunkowej, uważał ten czas za bardzo pożyteczny. Rozjaśniał mu umysł i przed wyjściem do biura pozwalał na ustalenie listy najważniejszych spraw do załatwienia. Teraz, oczywiście, nie było już takich spraw. Nie musiał się zastanawiać, jak obejść system podatkowy, który był jawnym rozbojem. Obecnie inni, młodszy od niego, podejmowali tego rodzaju decyzje. Z każdym dniem ubywało mu pracy, James jednak wciąż potrafił wyszukać sobie jakieś zajęcie. Odnawiał subskrypcję na czasopismo albo wysłał zamówienie na katalog. Ku jego zdziwieniu, nagle zadzwonił telefon. Teraz z Jamesem Byrne'em rzadko ktoś się kontaktował, a już najmniej oczekiwany był telefon o dziesiątej rano w Nowy Rok. Rozmówczynią okazała się kobieta.

- Pan Byrne? Czy nie dzwonię za wcześnie?

- Ależ nie. Czym mogę służyć?

Głos należał do młodej osoby i brzmiało w nim wielkie podniecenie.

- Telefonuję w sprawie lokalu. Jesteśmy nim bardzo zainteresowani, panie Byrne, bardziej, niż pan przypuszcza. Czy istnieje jakakolwiek szansa na to, abyśmy mogli obejrzeć go już dzisiaj?

- Lokalu? - James Byrne był zdezorientowany. - O jakim lokalu pani mówi?

Wysłuchał jej wyjaśnień. Chodziło o starą drukarnię Magui-re'ów, której progów właściciele nie przestąpili od dnia wypadku. Rozumiał ich przygnębienie i apatię. Nie mieli ochoty na słuchanie rad. A teraz wyglądało na to, że znikli, zostawiając na bramie wy-wieszkę z napisem „Na sprzedaż” oraz z domowym numerem telefonu Jamesa. W ciągu lat pracy zawodowej pan Byrne nauczył się,

Jej największa miłość

47

że nie należy zdradzać się przed klientem z własną niewiedzą czy zakłopotaniem.

- Proszę dać mi trochę czasu, spróbuję skontaktować się z właścicielami, panno Scarlet - zaproponował. - Do godziny odpowiem na pani telefon.

Cathy odłożyła ostrożnie słuchawkę i popatrzyła na grupkę osób zgromadzonych w mieszkaniu Toma, które nie uroniły ani jednego słowa z rozmowy. Tom pochylał się do przodu, jak zwykł robić jej ojciec, kiedy chciał usłyszeć w radiu, który koń wygrał wyścig. Mar-cella, w starej różowej koszuli Toma i w czarnych dżinsach, swoimi ciemnymi oczami i lawiną czarnych włosów bardziej niż zwykle przywodziła na myśl wyglądem top modelkę, którą tak bardzo pragnęła zostać. Geraldine, z elegancką fryzurą i w szykownym stroju, w jaki się ubrała na elegancki lunch, znalazła czas, ażeby przed wyjściem być świadkiem tak doniosłej

telefonicznej rozmowy i dowiedzieć się, jakie przyniesie skutki.

- To nie agent handlu nieruchomościami, lecz księgowy. Zna właścicieli lokalu i do godziny odpowie na nasz telefon - oznajmiła Cathy. Błyszczały jej oczy. Sens jej słów z trudem dotarł do reszty towarzystwa.

Wydawało im się, że upłynęły trzy godziny, lecz Geraldine zapewniła ich, że dopiero trzydzieści sześć minut. A potem zadzwonił telefon. Tym razem Tom podniósł słuchawkę. James Byrne, były księgowy, skontaktował się ze swoimi klientami w Londynie. Oświadczyli, że istotnie zamierzają sprzedać lokal. Podjęli decyzję podczas świąt Bożego Narodzenia i wczoraj, kiedy już klamka zapadła, wyjechali do Anglii. James Byrne został poproszony o doprowadzenie transakcji do końca. Najszybciej, jak to możliwe. Cathy spojrzała z niedowierzaniem na Toma. Ich marzenie naprawdę miało się ziścić; o takie dokładnie miejsce im chodziło. Byli pierwszymi potencjalnymi nabywcami, mieli więc realną szansę na kupno lokalu. Tom pomyślał o tym samym.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zechciał pan dla nas zasięgnąć informacji w tej sprawie, panie Byrne. A teraz, jeśli byłby pan uprzejmy nam powiedzieć...

Głos w słuchawce przerwał mu w pół słowa.

- Rozumie pan chyba, że przede wszystkim będę reprezentował interesy Maguire'ów, jako że są właścicielami nieruchomości, o której mowa. Muszą być reprezentowani przez prawnika i licytatora, a ja postaram się uzyskać dla nich jak najwyższą cenę.

48

Maeve Hinchy

- To oczywiste. - Tom poczuł się niczym balon, z którego zostało

wypuszczone powietrze.

- Niemniej jestem panu bardzo wdzięczny, panie Feather, że zawiadomił mnie pan o planowanej sprzedaży. Gdyby nie pan, pewnie upłynęłoby kilka dni, zanim...

Geraldine napisała coś na odwrocie koperty i pokazała ją Tomowi.

- Czy mógłby nas pan oprowadzić po budynku? Sądzi pan, że istnieje na to szansa? - spytał.

Na moment zapadło milczenie.

- Oczywiście - odpowiedział James Byrne. - Nie widzę problemu.

Szczerze mówiąc, Maguire'owie są zaintrygowani, kim są ludzie, którzy tak prędko odkryli ich ogłoszenie. Wywieszkę o sprzedaży umieścili zaledwie wczoraj, tuż przed odjazdem na lotnisko.

- Wczoraj? - zdumiał się Tom. - Miejsce to sprawia wrażenie od dawna niezamieszkanego.

- To prawda. Rodzina właścicieli miała mnóstwo kłopotów.

- Przykro mi. Jest pan ich przyjacielem?

- W pewnym sensie tak. Kiedyś pracowałem w ich firmie. Darzyli mnie zaufaniem.

Wyjaśnienie to było bardzo rzeczowe. Tom miał nadzieję, że wróca do sprawy obejrzenia budynku od wewnątrz. Pan Byrne odchrząknął.

- Czy możemy spotkać się tam za godzinę? - zasugerował.

Część miasta wciąż była pogrążona we śnie, lecz James Byrne wydawał się w pełni rozbudzony. Ten niski mężczyzna po sześćdziesiątce o bardzo zadbanym wyglądzie, w swoim granatowym płaszczu, rękawiczkach oraz zawiązanym wokół szyi jedwabnym szaliku mógł zostać obsadzony w filmie w roli zafrasowanego dyrektora banku albo zatroskanego

kongresmana. Przedstawił się im z zachowaniem wszelkich form i wymienił z nimi uściski dłoni, jak gdyby przebywali w biurze, a nie stali przed zdewastowaną drukarnią zziębnięci do szpiku kości w tym pierwszym dniu nowego roku. Początkowo Cathy była zadowolona, gdy zobaczyła, że Byrne zdejmuje śmieszoną kartonową wywieszkę, narzekając na amatorskie podejście do sprawy. Potem jednak księgowy ponownie ich zapewnił, że nieruchomość zostanie sprzedana w profesjonalny sposób, być może nawet na licytacji. Tak więc wciąż ktoś mógł im sprzątnąć ten lokal sprzed nosa. Wyczuli, że Byrne nie zamierza niczego im powiedzieć o Maguire'ach ani o ich zmartwieniach i kłopotach. Zresztą pora nie była odpowiednia na zadawanie pytań.

Jej największa miłość

49

Weszli do środka i oszołomieni rozejrzeli się wokół. Miejsce to mogło stać się nową siedzibą spółki Scarlet Feather, pierwszym lokalem ich firmy. W środkowej części budynku można było urządzić główną kuchnię, za nią chłodnię, w kolejnej zaś umywalnię i łazienkę, a w dalszej magazyn. Mały pokój doskonale nadawał się do przyjmowania klientów. Budynek idealnie odpowiadał potrzebom; i znajdowało się w nim wszystko, o czym Cathy i Tom myśleli. Poza tym, był w opłakanym stanie i liczyli na to, że może inni nabywcy nie dostrzegą jego potencjalnych walorów. Dopiero kiedy James Byrne odchrząknął, Cathy uzmysłowiła sobie, że klasnęła w dłonie i mocno zacisnęła powieki. Księgowy sprawiał wrażenie, że martwi go jej nadmierna radość i pewność nabywcy. Wiedziała, że musi go uspokoić.

- W porządku, James, wiem, że ten budynek jeszcze nie należy do nas. I że to dopiero pierwszy krok na długiej drodze. - Posłała mu ciepły uśmiech.

Rozmawiali już od czterdziestu pięciu minut i co jakiś czas zwracali się do niego, nazywając go panem Byrne. Był dla nich zupełnie obcym człowiekiem, i to na dodatek dwa razy od nich starszym, a ona ni stąd ni zowąd nazwała go Jamesem. Poczula, jak jej szyję pokrywa rumieniec. Dokładnie wiedziała, dlaczego to zrobiła; podświadomie nigdy nie chciała czuć się gorsza; nie zamierzała się przed nikim płaszczyć ani o nic błagać. Być może jednak tym razem pozwoliła sobie na zbyt wiele. Zmierzyła mężczyznę poważnym spojrzeniem, pragnąc, ażeby nie wziął jej za złą takiej poufałości. James Byrne niespodziewanie odwzajemnił jej uśmiech.

- Może okazać się, że ta droga wcale nie jest aż tak bardzo daleka, Cathy. Maguire'om pilno do sfinalizowania transakcji, zależy im na szybkiej sprzedaży nieruchomości. Sprawa może się potoczyć prędzej, niż ktokolwiek z was się tego spodziewa.

Cathy nie pojechała do domu. Nie miała ochoty zostać sama w czterech ścianach, kiedy po głowie galopowały jej tysiące myśli. I niewiele było takich miejsc, gdzie chciałyby obecnie się znaleźć. Tom i Marcella potrzebowali czasu dla siebie. Nie mogła pojechać do St Jarlath's Crescent, aby wysłuchiwać szczegółów o sylwestrze w pubie, kiedy paliła się do tego, ażeby opowiedzieć rodzicom o najbardziej ekscytującym wydarzeniu w jej życiu. A za nic dobrowolnie nie zbliżyłyby się do Oaklands. W ogromnym domu pewnie toczyła się obecnie zagorzała wojna. Te dziwne dzieci o poważnych buziach, objawiające kompletny brak poszanowania zarówno dla

4. Jej największa miłość

50

Maeve TtincRy

cudzej własności, jak i dla czyichkolwiek uczuć, do tej pory zdążyły już pewnie doprowadzić rezydencję do ruiny. Dobrze wiedziała, że prędzej czy później ona i Neil będą musieli po części wziąć na swoje barki obowiązek zapewnienia obojgu opieki. Na razie jednak najrozsądniejszą decyzją było trzymanie się z dala od Oaklands.

Cathy przypuszczała, że Hannah Mitchell telefonuje właśnie do przyjaciółek, śmiejąc się lub uskarżając, albo narzekając do męża na ich córkę, która nawet nie zatelefonowała z Kanady. Pewnie teściowa jeszcze nie odkryła w lodówce starannie zapakowanych półmisek z etykietkami, z kurczakiem, warzywami i deserem. Cathy wiedziała, że nigdy nie usłyszy nawet słowa podziękowania, taka już była niepisana umowa pomiędzy nimi. Mogła jedynie liczyć na to, że Hannah Mitchell zostawi ją w spokoju. Niczym bardziej by się nie ucieszyła.

Nie, nieprawda. Teściowa zrobiłaby jej najmiłą niespodziankę, gdyby wpadła przez otwarty właz do kanału ściekowego. Cathy była niespokojna i potrzebowała ruchu, aby pozbierać myśli. Zorientowała się, że zmierza na południe w stronę Dun Laoghaire i morza. Zaparkowała samochód, weszła na długie molo i dla ochrony przed wiatrem objęła się ramionami. Najwyraźniej wielu du-blińczyków cierpiących na kaca wpadło na pomysł przyjazdu tutaj i w samotności zaspokajało pragnienie w porze lunchu. Cathy uśmiechnęła się do siebie. Prawdopodobnie była najbardziej trzeźwą i wstrzemięźliwą osobą wśród obecnych; wypila o północy tylko pół szklanki szampana, nic więcej. Nawet jej matka, która w ogóle stroniła od trunków, na powitanie Nowego Roku wychyliła trzy szklaneczki gorącej whisky. Prawdopodobnie lepiej było nie spekulować na temat ilości alkoholu wypitego przez ojca. Wśród spacerujących po molo dzisiaj,

w pierwszym dniu nowego roku, nie było jednak drugiej osoby równie podekscytowanej, jak Cathy Scarlet. Zamierzała prowadzić własną firmę i dać sobie samej zatrudnienie. Była współwłaścicielką interesu, który miał przynieść wielki sukces. Dopiero teraz, pierwszy raz od momentu rozpoczęcia realizacji tego pomysłu, dotarło do niej, że ich marzenie może się ziścić.

Namalują na furgonetce własne logo, co rano będą się zjawiać w tych śmiesznych stajniach przerobionych na kuchnię i umieszczą szyld na drzwiach. Nie będzie to agresywny ani krzykliwy napis, który nie pasowałby do otoczenia. Być może powieszą tabliczkę nawet na bramie z kutego żelaza? Oboje z Tomem uzgodnili już, że obie pary drzwi pomalują na intensywną czerwień. Nie mieli teraz czasu, żeby polować na ozdobne klamki czy kołatki. I na tym etapie przygotowań nie mogli jeszcze inwestować pieniędzy w wymyślny

Jej największa miłość

51

wygląd lokalu. Wiele razy dyskutowali o tym, na co ich obecnie stać. Nie mogli ryzykować, że stracą firmę, zanim jeszcze zacznie normalnie funkcjonować. Jeden z gości na wczorajszym przyjęciu u Mitchellów był właścicielem ogromnego przedsiębiorstwa poligraficznego. Może Cathy powinna udać się do niego i zapytać o cenę wydrukowania broszur i wizytówek? Nie musiała przyjmować oferty ani niczego zamawiać; jej wizyta przypomniałaby tylko temu człowiekowi oraz jego żonie, która podobno prowadziła bardzo ożywione życie towarzyskie, o ich istnieniu. Było milion rzeczy do zrobienia. Cathy wiedziała, że teraz niecierpliwie będą wyczekiwać na wiadomość od tych dziwacznych ludzi, którzy

najwidoczniej zlikwidowali niedochodowy interes i bez żadnych ustaleń ani określania jakichkolwiek terminów znikli w ciągu jednej nocy. Gdyby nie cechujący się wielkim opanowaniem sposób bycia Jamesa Byrne'a, Cathy obawiałaby się, że ma do czynienia z szaleńcami, którzy nigdy nie sfinalizują transakcji. W tym człowieku było jednak coś, co wzbudzało zaufanie. Zachowywał stosowny dystans, a jednocześnie potrafił sprawić, że w kontakcie z nim człowiek czuł się bezpieczny. Ani ona, ani Tom nie śmieli zapytać księgowego, gdzie mieszka ani w jakiej spółce pracował. Zнали tylko jego numer telefonu, umieszczony na dziwnej kartonowej wywieszce. Cathy wiedziała jednak, że żadne z nich dwojga nie skorzysta z tej informacji i nie będzie popędzać księgowego. Cierpliwie będą oczekiwać na wieści od niego. Oznajmił im swoim niezwykle uprzejmym, ale nieco bezdźwięcznym głosem, że w jego przekonaniu stanie się to prędzej niż później. Cathy zastanawiała się, czy w domu czekała na niego żona z przygotowanym lunchem. Czy też zabrał rodzinę na posiłek do hotelu? A może nie miał rodziny i był kawalerem, który sam sobie gotował? Jego zadbany wygląd wydał się Cathy odrobinę przesadny: wypolerowane buty i idealnie wyprasowana koszula. Zdobycie informacji o prywatnym życiu księgowego mogło im zająć całe wieki, Cathy nie wykluczała też, że nie będą mieli okazji dowiedzenia się czegokolwiek, ponieważ prawdopodobnie potem, kiedy już ich przedstawi owym dziwacznym i nieuchwytnym Maguire'om, nigdy więcej go nie zobaczą. Cathy postanowiła, że któregoś dnia poprosi Jamesa Byrne'a o adres, aby go zawiadomić o otwarciu firmy Scarlet Feather. W końcu był świadkiem jej powstania... Cathy była pewna, że owo przedsięwzięcie okaże się sukcesem. Nie po to ona i Tom spędzili dwa lata na snuciu planów, aby

mieli dołączyć do głupich statystyk o spółkach, które ogłosiły upadłość.

52

Maeve Tttncfiy

A Cathy Scarlet, jako znana bizneswoman, będzie mogła pozwolić sobie na to, żeby zabrać matkę na zakupy albo zaprosić ją na lunch do eleganckiej restauracji. Wkrótce potem zżerające ją pragnienie zamordowania Hannah Mitchell minie, a Cathy zdoła postrzegać teściową jako jeszcze jedną zwyczajną, a nawet godną politowania, przedstawicielkę rasy ludzkiej. Z innych powodów zależało Tomowi Featherowi na powodzeniu przedsięwzięcia, a z innych Cathy. Musiała przyznać, że w jej wypadku owe powody były bardziej skomplikowane, i nie mogła wyjawić niektórych z nich w rozmowach z dyrektorem banku, z Geraldine, a nawet z Neilem. Wiele osób uważało, że życie stanie się znacznie bezpieczniejsze, jeśli Cathy Scarlet wykorzysta swoje rozliczne talenty, pracując w cudzej firmie. I kto inny będzie podejmował ryzyko, płacił rachunki i pokrywał ewentualne straty. Zazwyczaj, chociaż nie zawsze, Cathy potrafiła poskromić własną pasję, entuzjazm oraz zwykłe przekonanie, że jest w pełni odpowiedzialną i praktyczną młodą kobietą. Trudno jednak było ją od czegoś powstrzymać, kiedy jej umysł zaczynał pracować na najwyższych obrotach.

Czasami podczas bezsennych nocy wątpiła w siebie. Zdarzyło się także, że kiedy obserwowała konkurencję, zastanawiała się, czy ona i Tom zdołają*wedrzyć się na rynek. A po wielu godzinach pracy w jednej z dublińskich restauracji nieraz myślała o tym, jak miło byłoby wrócić do domu i wziąć długą kąpiel, zamiast spędzać kolejne godziny na obliczaniu kosztów zakupu żywności albo obmyślaniu lepszych i oryginalniej szych

potraw, bardziej artystycznego ich wyeksponowania i sprawniejszej obsługi.

Ubiegłej nocy jednak, kiedy zobaczyła lokal, a także i dzisiaj, gdy uzmysłowiła sobie, że być może go zdobędzie, nie miała już żadnych wątpliwości. Uśmiechnęła się do siebie z niezachwianą pewnością.

- Wygląda na to, że ktoś jednak miło spędził sylwestra - odezwał się głos.

Była to Shona Burke, bardzo ładna młoda kobieta, która kierowała wydziałem do spraw osobowych Haywards. Zawsze bardzo opanowana, pewna siebie, przyjaźniła się z Marcellą i Tomem i okazywała im pomoc w nawiązywaniu nowych kontaktów. Obecnie ciągnął ją podekscytowany seter, któremu pilno było do spotkania z innymi psami albo choćby do poszczekania sobie na morze - do jakiegokolwiek innego zajęcia, byleby tylko nie asystować podczas kolejnej nudnej rozmowy istot ludzkich.

- Co cię, na Boga, skłoniło do takiego przypuszczenia? - roześmiała się Cathy.

- W porównaniu ze wszystkimi, których dzisiaj spotkałam,

Jej największa miłość

53

wprost promieniejesz radością. Inni wygłaszają deklaracje, że kończą z piciem, albo uskarżają się, że zostali porzuceni przez swoje prawdziwe miłości, albo nie pamiętają, gdzie się umówili na lunch.

- Cóż oni mogą wiedzieć o naprawdę ciężkich życiowych przejściach...

Nie obsługiwali przyjęcia u Hannah Mitchell. - Cathy wywróciła oczami.

Shona dobrze знаła okropną Hannah, która z niezmiennym entuzjazmem odnosiła się do nowości w świecie mody i była Ważną Klientką na wieczorkach w Haywardsie.

- Widzę jednak, że wciąż żyjesz, a nawet się uśmiechasz.
 - Podczas przyjęcia nie było mi do śmiechu, wierz mi. Przypuszczam, że w waszej firmie nie sprzedajecie żadnych niewykrywalnych trucizn? A gdzie ty spędziłaś ubiegły wieczór?
 - Byłam u Ricky'ego. Spotkałam tam Toma i Marcellę... Co prawda, Toma widziałam tylko przez chwilę.
- Cathy milczała. Miała ochotę wyjawić Shonie wielką nowinę, ale wspólnie ustalili, że nikomu nie będą o niczym mówić, dopóki sprawa nie będzie pewna. Geraldine i Marcellą zgodziły się zachować dyskrecję, więc i Cathy musiała teraz nabrać wody w usta. Nie próbowała też się dowiedzieć, dlaczego Tom tak krótko zabawił na przyjęciu.
- Jakie było jedzenie? - spytała tylko.
 - Nie, ty też o tym samym? Tom swoim zachowaniem przywodził na myśl laboranta, który pęsetką pobiera próbki do badania.
 - Przepraszam. Wiem, że straszliwi z nas obojga nudziarze.
 - Wcale tak nie uważam, a jedzenie rzeczywiście było bez smaku. Nie tylko poprosiłam Ricky'ego o broszurę wybranej przez niego firmy cateringowej, którą ci przyślę, ale dowiedziałam się nawet, ile zapłacił. Będziesz oszołomiona...
 - W pozytywnym znaczeniu tego słowa czy w negatywnym?
 - Myślę, że w pozytywnym. Wiem, co wy oboje zrobilibyście za tę kwotę. Przepraszam, ale to zwierzę tak mnie ciągnie, że za minutę będę w porcie.
 - To chyba nie twój pies? W twoim mieszkaniu w Glenstar jest za mało miejsca na trzymanie zwierzaka tych rozmiarów.
 - Nie, pożyczyłam go tylko, żeby przed lunchem wyprowadził mnie na spacer.

Cathy uświadomiła sobie, że nic nie wie o prywatnym życiu Shony Burkę. Może w dzisiejszych czasach wszyscy zbyt ciężko pracowali, żeby móc sobie pozwolić na interesowanie się innymi. Albo, co wydawało się bardziej prawdopodobne, zbyt ciężko pracowali, by snuć domysły na temat życia innych osób.

Jńaeue liincfiy

- Przysięgam, że mam oczy szeroko otwarte i wciąż się rozglądam za odpowiednim lokalem dla waszej firmy. I znajdę jakiś, kiedy będziecie najmniej się tego spodziewali, wierz mi.

Cathy czuła się podle, dziękując Shonie. Obietnica była jednak obietnicą. Mijając przechodniów, przyglądała się ich twarzom. Myślała o tym, że niektórzy z tych ludzi nigdy nie będą ich klientami, nawet za milion lat. Ale z pewnością znajdą się wśród nich i tacy, którzy skorzystają z usług firmy Scarlet Feather. I zamówią u nich urządzenie bankietu z okazji chrzcin, ukończenia studiów, ślubów, rocznic, rodzinnych zjazdów, a nawet pogrzebów. Firmy kateringowe przestały już być postrzegane przez mieszkańców Irlandii jako instytucje dostępne wyłącznie dla bogatych i sławnych. A w opinii społecznej nie funkcjonowało już bezsensowne wyobrażenie o su-perkobiecie, która udaje, że własnoręcznie przygotowuje przyjęcie, nie zaniebując przy tym pracy zawodowej, i ma jeszcze czas na zajęcie się dziećmi i domem. Co więcej, w obecnych czasach za inteligentną uchodziła ta kobieta, która potrafiła znaleźć sobie kogoś, kto przejmował pewien zakres jej obowiązków. Cathy pomyślała, że być może nawet część tych ludzi, którzy obecnie odbywali poranną przechadzkę i obserwowali fale, zainteresuje się materiałami reklamowymi ich firmy. Może ta dziarska para z dwoma spanielami zamówi u nich przyjęcie z

okazji przejścia na emeryturę albo trzydziestej rocznicy ślubu? A dobrze ubrana kobieta w doskonałej kondycji fizycznej będzie chciała wydać obiad dla koleżanek z klubu golfowego? Albo ci młodzi ludzie trzymający się za ręce pomyślą o raucie, aby ogłosić swoje zaręczyny? Nawet mężczyzna o przekrwionych oczach i pobladłej twarzy, który na próżno się łudził, że świeże powietrze dokona cudów i zniweluje skutki zniszczeń, jakim ubiegłej nocy uległ jego organizm, może okazać się prezesem zarządu i właśnie poszukuje firmy zajmującej się obsługą bankietów dla klientów spółki?

Możliwości było nieskończenie wiele. Cathy z zadowoleniem mocniej objęła się ramionami. Jej ojciec zwykł mawiać, że życie tak długo jest piękne, jak długo człowiek nie osłabnie w swoich dążeniach. Chociaż nie można powiedzieć, żeby sam objawiał nadmierną inicjatywę czy energię - nie licząc wypadków do Sandy'ego Kea-ne'a albo do Hennessy'ego, bukmachera. Biedny tato: zemdlałby, gdyby się dowiedział, ile oboje z Tomem są skłonni zapłacić za ten lokal. A matka zrobiłaby się całkiem błąda. Mama do końca życia zamierzała okazywać skruchę z powodu tego, że córka służącej usidliła syna wielkiej Hannah Mitchell. Była to w opinii Lizzie straszliwa zbrodnia - dziesięć tysięcy razy większa niż pozwolenie sobie

Jej największa miłość

55

w ciągu dnia na półgodzinną przerwę w celu wypicia kubka herbaty, wypalenia papierosa czy obejrzenia teleturnieju. Nic nie było w stanie zmienić Lizzie. Na początku Cathy usiłowała nakłonić obie kobiety, aby spotkały się na gruncie towarzyskim, lecz wszelkie próby okazały się

bardzo bolesne. Cathy miała pobielające knykcie za każdym razem, kiedy jej matka zrywała się, żeby posprzątać ze stołu w Oaklands, ilekroć były tam zaproszone. Neil podchodził do tego problemu ze spokojem.

- Posłuchaj, żadna osoba przy zdrowych zmysłach nie zdołałaby żyć zgodnie z moją matką. I przestań zmuszać swoją, aby robiła rzeczy, jakich nie znosi. Po prostu odwiedź od czasu do czasu swoich rodziców albo zaproś ich do nas.

Muttie i Lizzie byli tak samo mile widziani u Cathy i Neila, jak wszyscy młodzi prawnicy, politycy, dziennikarze i obrońcy praw obywatelskich, którzy się przewijali przez ich dom. Neil również od czasu do czasu zaglądał do swoich teściów. I zawsze znajdował jakiś interesujący wszystkich temat do rozmowy. Kiedyś przyprowadził do nich młodego człowieka, którego własna matka nazwała wędrownym druciarzem, a którego on przedstawił jako agenta handlowego. Neil właśnie odniósł sukces, uzyskując dla niego wyrok uniewinniający w sprawie o kradzież konia i dla uczczenia tego faktu zaprosił młodzieńca na piwo. Chłopak wyznał bojaźliwie, że agenci handlowi zazwyczaj nie są mile widziani w pubach. Do Neila nie docierały jednak żadne argumenty i oświadczył swojemu klientowi, że musi poznać jego teścia: zabiorą ze sobą tuzin butelek piwa i porozmawiają o koniach. Muttie Scarlet zapewniał potem, że nigdy tego dnia nie zapomni. I nie omieszkał z tysiąc razy powtórzyć Cathy, że czuł się szczęśliwy, mogąc służyć pomocą Neilo-wi w zabawianiu jego więźniów. Ojciec Cathy zawsze nazywał ich więźniami, a nie klientami.

Z czasem jej matka stała się mniej spięta podczas kolejnych wizyt Neila. Jeśli zaczynała mu nadskakiwać, proponując, że ostudzi herbatę, przyszyje

guzik do płaszcza albo, co zdarzyło się pewnego razu, że wyczyści buty, delikatnie się wymawiał, unikając konfrontacji, do jakiej Cathy niechybnie by doprowadziła. Neil uważał tego rodzaju sytuacje za całkowicie normalne. Nigdy nie widział niczego dziwnego w fakcie, że je gotowany bekon w robotniczym segmencie przy St Jarlath's Crescent ze swoimi teściami - służącą oraz jej mężem, życiowym nieudacznikiem. Neil interesował się wszystkim i pewnie dlatego tak łatwo się z nim rozmawiało. Nigdy nie przyjmował obronnej pozy, w przeciwieństwie do Cathy, która opancerzyła się przed światem. Uważał, że niepotrzebnie robi z ta-

56

Jńaeue Tiincfiy

kich drobiazgów wielką sprawę. I miał rację. Nie warto było kruszyć kopii, co Cathy powtórzyła sobie ze sto razy. To tylko teściowa sprawiała, że jej rodzice wydawali się śmieszni i groteskowi. Cathy usunęła tę kobietę z myśli. Postanowiła, że wróci do Watendew i w domu zaczeka na Neila.

Ich nieruchomość pod numerem siódmym w Waterview była nazywana domem miejskim. To głupie określenie zwiększało o kilka tysięcy funtów wartość tego małego budynku z dwiema sypialniami oraz z małym ogrodem. Postawiono takich trzydzieści dla ludzi pokroju Cathy i Neila - młodych, pracujących i, na razie, bezdzietnych małżeństw. Do pracy w centrum miasta mieszkańcy Waterview mogli chodzić stąd piechotą albo dojeżdżać na rowerze. Było to idealne rozwiązanie dla Cathy i Neila oraz dwudziestu dziewięciu podobnych do nich par. I mieli pewność, że kiedy nastanie pora sprzedaży nieruchomości, zawsze znajdą się nabywcy.

Zdaniem ojca Neila była to dobra inwestycja, a Jock Mitchell wiedział wszystko o handlu nieruchomościami.

Hannah Mitchell nie wyraziła swojej opinii na temat domu w Waterview, nie licząc kilku ciężkich westchnień. Z dezaprobatą wypowiedziała się tylko o braku jadalni. Cathy natychmiast postanowiła, że jeden pokój przeznaczą na gabinet, skoro i tak wolą jeść w kuchni. W ten oto sposób trzy ściany zapełniły się półkami książek. Z jedyne go okna mieli obiecany widok na wodę. Ustawili tam dwa stoły przykryte zielonym sukniem, przy których pracowali do późna. Najpierw jedno z nich szło i parzyło kawę, a potem drugie dochodziło do wniosku, że nadeszła pora na otwarcie butelki wina. W tym tkwiła największa siła obojga: że potrafili pracować razem, ramię w ramię. Niektórzy z ich przyjaciół docinali sobie nawzajem albo narzekali, że jedno z nich za dużo pracuje kosztem wolnego czasu. Cathy i Neil nigdy nie mieli tego rodzaju problemów. Od samego początku, gdy tylko poznali się w Grecji - i Neil przestał być wyniosłym chłopcem z Oaklands, którego matka wszystkim zala-zła za skórę, a Cathy przestała być nieznośną córką miłej pani Scarlet - bardzo rzadko dochodziło pomiędzy nimi do nieporozumień. Neil od samego początku wiedział, że jego żona chce prowadzić własną firmę. A Cathy zdawała sobie sprawę z tego, że zależy mu na wykonywaniu zawodu adwokata, specjalizującego się w bardzo szczególnej dziedzinie prawa. Neil Mitchell nigdy nie uznawał drogi na skróty i ograniczonej liczby godzin urzędowania, co zdołał wynegocjować jego ojciec, ani udawania, że załatwia sprawy służbowe, w czasie gdy przebywał na polu golfowym albo w klubie Ste-

Jej największa miłość

phen's Green. Do późna w nocy potrafili rozmawiać o oskarżonym, który nie miał szans na wygraną w sądzie z powodu swych mankamentów: jak Neil miał udowodnić, że jego klient jest dyslektykiem i nie zrozumiał treści formularzy, które zostały mu przysłane? Albo raz jeszcze omawiali budżet firmy Scarlet Feather. W takich wypadkach Neil szedł po kalkulator i dodawał, odejmował, dzielił i mnożył. Ilekroć Cathy była przygnębiona, uspokajał ją i zapewniał, że jeden z partnerów jego ojca, facet który wymiotował pieniędzmi, doradzi im, co robić, krok po kroku.

Cathy weszła do domu pod numerem siódmym w Waterview i usiadła w kuchni. Tylko tutaj mogli podziwiać obrazy. W gabinecie nie znaleźli na nie miejsca z powodu książek, kartotek i dokumentów. W zbyt wąskim holu i ciasnej klatce schodowej nie byłoby ich widać, a dwie sypialnie na piętrze zapełniały wykonane na zamówienie szafy i toaletki. Tak więc również i tam nie pozostało na nie miejsca.

Cathy usiadła przy kuchennym stole i podniosła wzrok na ich kolekcję sztuki. Wszystkie prace zostały namalowane przez ludzi, których znali osobiście. Pejzaż przedstawiający wschód słońca w Grecji był pędzla starego właściciela gospody, w której się zatrzymali. Więzienna cela została namalowana przez kobietę oskarżoną o morderstwo, dla której Neil wywalczył niewinność. Autorem obrazu z zatoką Clew w May był pewien amerykański turysta, którego poznali i któremu przyszli z pomocą, kiedy jego portfel stał się łupem złodzieja. Cudowna martwa natura stanowiła dzieło pewnej starszej damy z hospicjum, której wernisaż odbył się na trzy tygodnie przed jej śmiercią. Każdy z tych obrazów miał swoją historię i doniosłe znaczenie. Dla Cathy i dla Neila nie liczyła się ich

wartość artystyczna.

Telefon w pograżonym w ciszy domu przywodził na myśl przeraźliwy dzwonek budzika. Po tonie głosu swojej rozmówczyni Cathy domyśliła się, że rozmowa nie będzie łatwa.

- Zastałam Neila? - warknęła teściowa.

- Niestety nie. Musiał się spotkać z Jonathanem, który dzisiaj rano o mały włos nie został wydalony z kraju.

- Kiedy wróci mój syn? - Głos Hannah zabrzmiał ochryple.

- Gdy tylko załatwi sprawę. Nie potrafił przewidzieć, kiedy.

- Zadzwoń do niego na komórkę...

- Zawsze wyłącza telefon podczas tego typu spotkań.

- Gdzie on jest? Cathy, on musi niezwłocznie tutaj przyjechać.

- Czy zdarzył się jakiś wypadek...?

- Rzeczywiście tak to można nazwać. W kuchni zawałił się pra-

58 _____ Maeve ^Bincfry

wie cały sufit - załkała Hannah. - Zostawiły odkręcone krany przy wannie i woda... Neil musi zabrać stąd te dzieciaki i zawieźć je tam, dokąd mają być odesłane. Nie zazналиśmy chwili spokoju! Co się zaś tyczy ciebie, Cathy, te bachory zjadły desery, zdecydowanie zbyt ciężko strawne, i rozchorowały się po nich. Muszę porozmawiać z Neilem, natychmiast! - Jej głos zadrżał i miał teraz niebezpiecznie wysokie brzmienie.

- Nie mogę pani pomóc. Nic na to nie poradzę. Wiem jednak, co by powiedział.

- Jeśli zamierzasz w jego imieniu poradzić mi, żebym się uspokoiła...

- Powiedziałaby, żebyśmy wzięli je do nas. A więc zrobimy to. -Cathy westchnęła.

- Naprawdę byłoby to możliwe, Cathy? - W głosie Hannah wyraźnie dała się słyszeć ulga. - Są straszliwie rozwyrzone; potrzebują profesjonalnej opieki, kogoś, kto by je przywołał do porządku. Nie chciałabym, ażeby Neil mi zarzucił, że obarczyłam was...

- Nie musi się pani tego obawiać.

- Być może. Niemniej proszę cię, żebyś mu powiedziała, gdy tylko będziesz miała okazję, aby się ze mną skontaktował.

Cathy się uśmiechnęła. Załatwiła sprawę w białych rękawiczkach i doprowadziła do tego, że była, jak określiłaby to jej matka, panią sytuacji: wystąpiła z propozycją, która została przyjęta. Nawet jeśli zrobiła to tylko dlatego, że przewidywała dokładnie taki scenariusz. Wybrała numer telefonu komórkowego Neila z zamiarem zostawienia mu wiadomości.

- Wybacz, że zawracam ci głowę błahostkami, ale bliźniaki prawdopodobnie doprowadziły do zawalenia się sufitu w kuchni w Oaklands. Natychmiast zadzwoń do matki. Mam nadzieję, że z Jonathanem wszystko w porządku.

I poszła do pokoju, żeby przygotować dwa łóżka. Wiedziała, że bliźniaki zjawią się u nich jeszcze przed zapadnięciem nocy.

Zatelefonował Tom z pytaniem, czy będzie mógł pożyczyć od niej furgonetkę.

- Myślę, że dobrze mi zrobi wycieczka w góry. Nie potrafię o niczym innym myśleć ani mówić, tylko o tej nieruchomości. Obawiam się, że doprowadzam Marcelłę do szaleństwa. Nie masz ochoty wybrać się tam razem ze mną? A co z Neilem, czy robi dobrą minę do złej gry?

- Nie wrócił jeszcze w domu. Wciąż walczy o słuszną sprawę.

Jej największa miłość

Chyba jednak lepiej będzie, jeśli na niego zaczekam. Zapowiada się kolejny horror. Czy mówiłam ci o bliźniakach z piekła rodem, które wczorajszego wieczora zjawily się w Oaklands?

- Czy puściły rezydencję w z dymem?

- Niewykluczone, że i to zdążyły już zrobić. Sądę jednak, że właśnie pakują manatki i szykują się do przeprowadzki do Water-view.

- To niemożliwe, Cathy! - Tom był przerażony. - Przecież nie masz ich nawet gdzie ulokować.

- Dobrze o tym wiem. Niemniej prawdopodobieństwo ich przybycia do nas jeszcze dzisiejszego wieczora oceniam, jak by powiedział mój ojciec, na ponad pięćdziesiąt procent.

- I co zrobisz?

- Spróbuję nakłonić dzieciaki do posłuszeństwa. Usunę wszystkie rzeczy, które mogłyby potłuc. Postaram się przedsięwziąć wszelkie wskazane w tego rodzaju wypadkach kroki zapobiegawcze.

- W takim razie wślizgnę się niepostrzeżenie na podwórze, aby wziąć furgonetkę - zapowiedział Tom.

- I pamiętaj o tym, aby nie patrzeć w stronę okien. Mogą czymś do ciebie strzelić - ostrzegła go ze śmiechem.

- Pozwól, że udzielię ci pewnej przestrogi, a potem już nie powiem ani jednego słowa na ten temat. Nie dopuść, żeby Neil je przygarnął, a potem gdzieś zniknął, by zbawiać świat, i zostawił wszystko wyłącznie na twojej głowie.

Westchnęła.

- A teraz ty przyjmij moją radę. Jedź ostrożnie, bo furgonetka nawet w

połowie nie została jeszcze spłacona, a kiedy jesteś czymś podminowany, masz zwyczaj odrywać oczy od drogi, a ręce od kierownicy.

- Kiedy odniesiemy sukces w interesach, kupimy sobie czołg - obiecał. Rozmyślając o Tomie, Cathy zrobiła sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty. Poznali się w pierwszym dniu zajęć z katering; miał gęstą czuprynę jasnobrązowych włosów i poruszał się z naturalnym wdziękiem. Jego entuzjazm i błysk w oczach wywarły ogromny wpływ na życie obojga podczas nauki. Nie było takiej pracy, od której uchyliliby się Tom Feather, ani takiej sugestii, której nie spróbowaliby wcielić w życie.

Pewnego razu „pożyczyli” samochód, pozostawiony na weekend przez jednego z wykładowców na szkolnym podwórzu. Tom uznał,

60

Maeve ^Bincfiy

że mogą się nim zabrać w szóstkę do Galway i z powrotem. Pech sprawił, że w Galway natknęli się na właściciela pojazdu. I niewiele brakowało, a znaleźliby się w poważnych tarapatach.

- Przyprawiliśmy panu samochód, na wypadek gdyby chciał pan nim wrócić do domu - oznajmił Tom z animuszem i z tak wielką pewnością siebie, że wykładowca mu uwierzył. Zaczął ich nawet przeproszać za daremną fatygę, ponieważ miał już wykupiony bilet powrotny i był z dziewczyną.

Często urządzali sobie pikniki z grillowaniem. Tom zawsze utrzymywał, że muszą być wierni swojemu powołaniu i nalegał na marynowany kebab, podczas gdy pozostali zadowoliliby się pieczonymi kiełbaskami. Cathy wciąż czuła zapach tamtych nocy przepelnionych wonią potraw, ziół i wina na plażach wokół Dublina, oraz zimowych wieczorów w obskurnym

mieszkaniu Toma, które dzielił z trzema kolegami.

Zazdrościła mu wolności. Ona musiała co wieczór wracać na St Jarlath's Crescent i, chociaż Muttie i Lizzie dawali jej pewien zakres swobody, nie można było go porównać z posiadaniem własnego mieszkania.

- Możesz zamieszkać razem z nami - niejednokrotnie proponował jej Tom.

- I skończy się na tym, że będę musiała prasować twoim kumplom ubrania oraz zbierać z podłogi ich śmierdzące skarpetki.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznał z niechęcią.

Nigdy nie uskarżał się na brak powodzenia u dziewcząt, ale z żadną nie spotykał się regularnie. Jego rozmówcy odnosili wrażenie, że oprócz nich nikt inny nie istnieje dla niego na świecie. Zawsze był szczerze zainteresowany wszystkim, o czym mówiono, nawet jeśli ludzie opowiadali o mało istotnych sprawach. I nikogo się nie bał. Był miły dla swoich raczej trudnych rodziców i nigdy nie stronił od zabawy. Któregoś razu, kiedy wszyscy chcieli spędzić wieczór w jednym z wytwornych hoteli w Dublinie, a nikogo nie było stać na wypożyczenie stosownego stroju, Tom przypomniał sobie, że ma przyjaciela, który pracuje w pralni. Było to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie i co najmniej czterem osobom groziła utrata posad, ale, jak stwierdził potem Tom radośnie, nikt nie został wylany z pracy i wszyscy byli zadowoleni.

Od pierwszych dni w szkole Cathy i Tom prowadzili rozmowy o dwuosobowej spółce Scarlet Feather. Nie interesowała ich żadna inna posada. I kiedy ich przyjaciele chcieli pracować w hotelowych restauracjach, na statkach pasażerskich albo pragnęli stać się słynnymi szefami kuchni, którzy pisaliby książki kucharskie i pre-

Jej największa miłość

zentowali swoje talenty w telewizyjnych pokazach gotowania, Tom i Cathy zawsze marzyli o serwowaniu klientom dań najwyższej jakości w ich własnych domach. I w miarę jak Irlandia stawała się coraz bardziej zasobnym krajem, umacniali się w przekonaniu, że obrali właściwą drogę. Razem pracowali w restauracjach, aby poznać upodobania smakowe ich bywalców. Cathy zdumiewała łatwość, z jaką Tom przyjmował komplementy oraz kierowane nieustannie w jego stronę spojrzenia. Nawet surowa Brenda Brennan z Quentinsa czasami przez wzgląd na Toma nie ukrywała ubolewania, że nie jest o dwadzieścia lat młodsza.

Czy podobał się również Cathy w tamtych czasach? No cóż, w pewnym sensie tak. Żadna kobieta nie mogła się oprzeć urokowi Toma. I niewiele brakowało, a może nawet doszłoby do czegoś pomiędzy nimi. Cathy uśmiechnęła się pod wpływem tego wspomnienia.

Zamierzali zdobyć jakieś bardzo tanie bilety lotnicze i polecieć razem do Paryża. Sporządzili listę restauracji, które pragnęli odwiedzić.

Podziwialiby je głównie przez szybę, ale jedną mieliby nawet okazję obejrzeć od strony kuchni, ponieważ ich kolega ze szkoły znalazł tam pracę. W dwóch innych mogliby pozwolić sobie na zjedzenie kolacji.

Żadne z nich nigdy przedtem nie było w Paryżu. Co wieczór omawiali szczegóły tej wycieczki, ślęcząc, głowa, przy głowie, nad planem miasta.

Do tego miejsca dotrą na piechotę, a do tamtego dojadą metrem, to muzeum będzie otwarte, a tamto zamknięte; głównie jednak zależało im na odkrywaniu francuskiej kuchni.

Żadne z nich nie powiedziało, że w czasie tej podróży mogą zostać kochankami. Ale można to było wyczuć w powietrzu. Cathy zafundowała

sobie nawet woskowanie nóg i kupiła bardzo drogie koronkowe majtki. A kiedy już wszystko było przygotowane do podróży zaplanowanej na piątek po południu, w tym dniu rano wydarzyły się trzy rzeczy. '

Podczas wieszania firanek u Hannah Mitchell w Oaklands Liz-zie Scarlet spadła z drabiny i została przewieziona karetką do szpitala.

Tomowi zaproponowano pracę u Quentina podczas weekendu, ponieważ nawalił szef kuchni.

A Cathy otrzymała telefon, aby stawiła się na rozmowę w sprawie wakacyjnej pracy. Propozycja dotyczyła prowadzenia kuchni w jednej z greckich willi.

Zapewniali się nawzajem, że Paryż im nie ucieknie.

62

CMAeve Hincfiy

Cathy pojechała na grecką wyspę i spotkała Neila Mitchella, który przez wzgląd na nią odłożył swój powrót do kraju. A Tom poznał Marcellę Malone.

I chociaż Paryż wciąż znajdował się tam, gdzie zawsze, ani Cathy Scarlet, ani Tom Feather nigdy już nie wybrali się do tego miasta.

Cathy czasami myślała o tamtym weekendzie i snuła fantazje na temat ewentualnego przebiegu wydarzeń. Jeśliby zostali wtedy kochankami, nawet na krótki czas, trudno by im było o tym zapomnieć, gdy staliby się poważnymi partnerami dobrze prosperującego interesu. A tak nie wniesli w swoją spółkę żadnej historii. Żadnych wspomnień, z powodu których Neil i Marcella mogliby się czuć nieswojo.

Cathy usłyszała dźwięk obracającego się w zamku klucza.

- Gdzie są bliźniaki? - zawołała.

- W samochodzie - odrzekł Neil z zakłopotaniem. - Wiedziałaś, że przyjadą? Moja mama utrzymywała, że jesteś przygotowana na ich przyjazd, ale, prawdę mówiąc, nie uwierzyłem jej. - Twarz mu się rozjaśniła, jak gdyby wcześniej obawiał się protestów żony. - Nie masz nic przeciwko ich pobytowi w naszym domu?

- Tego nie powiedziałam. Wiem jednak, że musiałeś przywieźć do nas dzieci. Co z Jonathanem?

- Wygląda na to, że wszystko będzie dobrze.

- Dobra robota.

- To wynik pracy całego naszego zespołu - podkreślił, jak miał w zwyczaju. - Pójdę po bliźniaki. Jesteś bohaterką.

- Mogę nią być przez kilka dni; te dzieci nie są zbyt łatwe do prowadzenia, prawda? Czy w Oaklands zapanowały porządek i spokój?

- Ależ skąd! Na odchodnym wrzasnęły do mojej matki: „Ktoś musi się nami zająć”, co jest szczerą prawdą, gdyż biedactwa naprawdę potrzebują opieki.

- Idź po nie.

Przyglądała się im, gdy pokonywały schody i szeptem wymieniały pomiędzy sobą uwagi. Uznały, że dom w Waterview jest znacznie mniejszy niż rezydencja Oaklands, były ciekawe, czy Neil i Cathy mają dzieci i czy w sypialni stoi telewizor. Cathy starała się pamiętać o tym, że bliźniaki mają zaledwie po dziewięć lat i są przerażone. A także o tym, że zostały opuszczone przez rodzony ojca, matkę i brata, a ciotka wyrzuciła je ze swojego domu.

- To wasza ostatnia szansa - oznajmiła uprzejmie, gdy weszły

Jej największa miłość

do środka. - Oboje zajmiecie małą sypialnię, w której nie ma telewizora.

Co się zaś tyczy łazienki, przestrzegamy tutaj bardzo surowych zasad:

zawsze ma być pozostawiana czysta i niezalana dla następnej osoby, która z niej będzie korzystała. Zamierzam też wymagać niezliczonej ilości słów „dziękuję” i „przepraszam”, a poza tym będzie wam tutaj wspaniale.

Spojrzały na nią z powątpiewaniem.

-1 jedzenie będzie świetne - dodała.

- Och tak, to na pewno - potwierdził Neil.

- Czy ożeniłeś się z nią dlatego, że jest dobrą kucharką? - spytał Simon.

- A może dopiero po ślubie przekonałeś się, że umie go.tować

-zastanawiała się Maud.

- Nazywam się Cathy Scarlet i jestem żoną waszego kuzyna, Neila. Od tej pory nie będziecie, mówiąc o mnie, używać takich słów jak „ona” czy Jej”. Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumieliście?

- Dlaczego nie nosisz nazwiska Neila, skoro wyszłaś za niego za mąż? - Maud lubiła mieć we wszystkim jasność.

- Ponieważ mam dziką i niezależną naturę. Poza tym, potrzebuję własnego nazwiska do firmowania mojej spółki - wyjaśniła Cathy. Ta odpowiedź najwyraźniej zadowoliła dziewczynkę.

- Czy wreszcie zobaczymy nasz pokój? - spytał Simon.

- Przepraszam? - Głos Cathy miał lodowate brzmienie. Chłopiec powtórzył pytanie, ale Cathy wciąż patrzyła na niego wyczekująco. Zrozumiał.

- Czy zechciałabyś pokazać nam nasz pokój, bardzo proszę. Dziękuję. -

Był blady i mizerny. Oboje nie wyglądali na wypoczętych. Mieli za sobą

długi dzień, pełen dramatycznych wydarzeń. Rodzice przepadli gdzieś bez śladu, przyszłość dzieci rysowała się niepewnie, chłopiec zwymiotował na dywan w Oaklands, zniszczyli sufit w kuchni i nie mieli wstępu do rezydencji stryja.

- Chodźcie, to wam go pokażę - powiedziała Cathy.

- Jak wypadły dzisiejsze oględziny lokalu? - zapytał w końcu Neil, kiedy dzieci zasnęły, a oni wreszcie mieli czas na rozmowę. Cathy odczuwała ogromne znużenie i prawie nie miała siły, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

- Właśnie takiego miejsca szukaliśmy: jest idealne pod względem wielkości, doskonale usytuowane i istnieje możliwość zaparkowania przed nim furgonetki... Ale musimy czekać. Wygląda na to, że cierpliwość jest teraz tym, czego nam najbardziej potrzeba.

Od tego momentu dni wlokły się niemiłosiernie. A oni czekali i czekali. W końcu zadzwonił telefon:

- Mówi James Byrne, pani Scarlet.

- Witam, panie Byrne. - Bardzo formalnie rozpoczęli tę rozmowę. Cathy była zbyt zdenerwowana, żeby zwracać się do niego po imieniu.

- Obiecałem, że postaram się oddzwonić w ciągu czterech dni i bardzo się cieszę, że mogę dotrzymać danego słowa. - Sądząc po brzmieniu głosu, James Byrne wydawał się niezmiernie z siebie zadowolony.

- Bardzo panu dziękuje, ale...

- W domu pana Feathera odpowiedziała automatyczna sekretarka, a zapewniali mnie państwo, że mogę kontaktować się z wami obojgiem.

- Proszę, niech pan powie, czy są jakieś wieści? - Cathy miała ochotę wrzeszczeć z powodu jego powolnego i precyzyjnego sposobu mówienia.

- Tak, zostałem upoważniony do działania w imieniu rodziny Maguire.
- I co z tego wynika?
- Państwo Maguire zamierzają przyjąć waszą ofertę...
- Nie wystawią nieruchomości na licytację...? Być może zdołaliby uzyskać lepszą cenę.
- Przedyskutowałem z nimi tę sprawę, również w obecności agentów handlu nieruchomościami. Państwo Maguire są zainteresowani bezzwłoczną sprzedażą.
- A co my mamy teraz robić, panie Byrne?
- Przypuszczam, że powiadomi pani o decyzji właścicieli pana Feathera, pani Scarlet, oboje skontaktujecie się ze swoim prawnikiem oraz z bankiem, a następnie przystąpimy do sporządzenia kontraktu.
- Panie Byrne? - przerwała mu Cathy.
- Słucham, pani Scarlet?
- Kocham pana - oświadczyła na jednym wydechu. - I nawet nie ma pan pojęcia, jak bardzo.

Od tego momentu wydarzenia następowały jedne po drugich. Zbyt szybko. Kiedy Cathy wspominała pierwsze trzy dni roku, odnosiła wrażenie, że toczyły się w zwolnionym tempie. Teraz godzina miała zbyt mało minut i nie wystarczało czasu na załatwienie wszystkich spraw. A na dodatek musiała być zwykle w trzech miejscach jednocześnie. W czasie kiedy siedziała z Geraldine i z dyrek-

Jej największa miłość

65

torem banku, powinna spotkać się z Tomem i z panem Featherem seniorem w jego firmie budowlanej. W trakcie pieczenia czterech

jabłkowych strudli dla pani Ryan, nerwowej kobiety poznanej na przyjęciu w Oaklands, Cathy myślała o badaniach lekarskich, którym musiała się poddać zgodnie z wymogami towarzystwa ubezpieczeniowego, a wtedy kiedy powinna omawiać z prawnikiem wszystkie punkty umowy, musiała robić spaghetti bolognese dla Maud i Simona, ci zaś na każdym kroku udowadniali, że są upiornymi dziećmi.

Los sprawił, że właśnie w tym momencie musiała zaopiekować się chłopcem i dziewczynką, choć nigdy przedtem nie widziała ich na oczy. Cathy, która doskonale znała wszystkich swoich wujów, ciotki i kuzynów, nie miała czasu zastanawiać się nad tym, dlaczego Kenneth i Kay nie są uważani przez teściów za członków rodziny Mitchellów.

- Kenneth nie ma żadnego konkretnego źródła utrzymania - wyjaśnił Neil. - Twierdzi, że jest biznesmenem, ale nikt dokładnie nie wie, jakiego rodzaju interesy prowadzi.

- Chcesz powiedzieć, że przypomina w tym mojego ojca, który pracą nazywa wizyty u bukmachera, gdzie spotyka współpracowników, czyli przesiadujących tam kumpli.

- Nie, nie można ich ze sobą tak jednoznacznie porównać. Kay natomiast, kiedy tylko za Kennethem zamykają się drzwi, lubi zaglądać do kieliszka. I w tym tkwi problem: nie bardzo wiadomo, gdzie on obecnie się podziewa, a ona została zabrana do szpitala, ponieważ nie wiedziała, gdzie sama się znajduje.

Opisując sytuację swoich krewnych, Neil użył beznamiętnego tonu; ani nie wyraził swojej opinii o nich, ani nie angażował się emocjonalnie w ich sprawy. Niewykluczone, że tylko taki sposób postępowania był gwarancją sukcesu w zawodzie prawnika.

Skutki problemów rodziny Neila nie mogły osiągnąć obojga w gorszym momencie. Dlaczego Cathy zgodziła się przyjąć do Waterview na trzy doby te potworne dzieciaki z powodu jakichś drobnych małżeńskich nieporozumień ich rodziców? Od samego początku stycznia we wszystkich domach na całej zachodniej półkuli zdarzały się nieporozumienia. A nawet gdyby okazało się, że ojciec bliźniąt zniknął na dłuższy czas, a matka została z powrotem odesłana do zakładu dla psychicznie chorych, przecież ich dorosły brat, Walter, mógłby się zaopiekować rodzeństwem. Ale nie warto było w ogóle zawracać sobie głowę pytaniem go o zgodę. Walter nie wiedziałby nawet, gdzie znaleźć płatki kukurydziane, o ile kiedykolwiek znalazłby się w domu w porze śniadania. A Hannah jasno się

5. Jej największa miłość

wyraziła, że dzieci jej szwagra nie znajdą w Oaklands rodziny zastępczej. Bliźnięta były bladymi brzdącami o poważnych spojrzeniach i lubiły zadawać drażliwe pytania...

- Masz problemy alkoholowe, Cathy? - zwrócił się do niej Simon w dniu przybycia do Waterview.

- Ostatnio moim jedynym problem jest brak czasu na picie - odrzekła Cathy wesołym tonem. Zaraz jednak przypomniała sobie

o niebezpieczeństwie wyrażania ironicznych uwag w obecności dzieci. - Dlaczego o to pytasz? - próbowała się dowiedzieć zaintrygowana.

- Wydajesz się niespokojna - wyjaśnił Simon.

- I na kuchennym stole stoi duża butelka brandy - dodała Maud.

- Och, tak, rozumiem. To nie brandy, lecz calvados, którego dołałam do nadzienia strudli pani Ryan oraz do lukru, jakim są oblane po wierzchu, a

nie do picia. To zbyt drogi trunek. A mój niepokój spowodowany jest tym, że zakładam własną firmę i kupuję lokal. Nie sądzę, żeby wszystko to, o czym wspomnieliście, miało związek z problemami alkoholowymi. Ale może się mylę.

- Dlaczego zakładasz własną firmę? - dopytywał się Simon. - Czy Neil daje ci za mało pieniędzy?

- Dlaczego zamiast prowadzić firmę nie zostaniesz w domu i nie pomyślisz o wychowywaniu własnych dzieci? - zastanawiała się Maud. Cathy przyjrzała się w milczeniu dzieciom. Miały jasne, proste włosy, mizerne buzie i brakowało im uroku starszego brata, lecz za to były pozbawione jego egoizmu. Sprawiały wrażenie, że są szczerze zainteresowane jej położeniem i czuła, że musi odpowiedzieć im zgodnie z prawdą.

- Neil chętnie oddałby mi połowę swoich zarobków, dlatego ja też chcę zarabiać pieniądze, żebym się mogła podzielić nimi z mężem. I dlatego zależy mi na prowadzeniu własnej firmy.

Simon i Maud skinęli głowami. Uznali to wyjaśnienie za dość przekonujące.

- I może kiedyś oboje z Neilem postanowimy mieć własne dzieci, ale nie teraz, kiedy będę musiała dużo przebywać poza domem i pracować do późna. Może za kilka lat...

- Czy wtedy nie będziesz za stara na rodzenie dzieci? - Maud nie lubiła luk w wiadomościach.

- Nie sądzę - odrzekła Cathy. - Zasięgnęłam w tej kwestii opinii specjalistów i otrzymałam zapewnienie, że mój wiek nie będzie stanowił problemu.

/

Jej największa miłość

67

-Przypuśćmy, że przypadkiem dzieci wcześniej przyjdą na świat. I co wtedy? Czy je komuś oddasz?- - Simon na myśl o tym zmarszczył czoło.

- Albo zrobisz coś jeszcze gorszego? - Jego siostra nie była naiwna w tych sprawach.

- Zaplanowaliśmy to tak, że nie przyjdą na świat, dopóki nie będziemy gotowi na ich przyjęcie. - Cathy zmusiła się do radosnego uśmiechu i przybrała pozę kobiety, która ma ze sto ważniejszych rzeczy do zrobienia niż prowadzenie tego typu rozmowy.

- A więc współżyjecie ze sobą średnio raz w miesiącu? - indagowała Maud.

- Mniej więcej - odparła Cathy.

Tom był pełen współczucia dla bliźniaków, jednak w dniu, kiedy oboje z Cathy mieli się spotkać z prawnikami, nagle ogarnął go niepokój.

- Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy z kimś ich dzisiaj zostawić. Wiem, że prawie wszędzie je ze sobą zabierasz, ale szczerze mówiąc...

- Tylko z kim, Tom, no powiedz: z kim? Do Oaklands nie mają prawa wstępu, a Walter w ogóle się nimi nie interesuje. Co mogę z nimi zrobić?

- Czy Neil nie mógłby...?

- Nie, nie mógłby. A czy Marcella nie mogłaby...?

- Nie, jest zajęta.

- Jezu, Tom. Nie mogę zostawić na cały dzień w domu bez opieki dwojga dziewięcioletnich dzieci.

- Czy sugerujesz, że razem z nami będą negocjować sporne punkty

kontraktu?

- Tom, przestań mnie krytykować. Wiem, że jesteś zdenerwowany, podobnie jak ja. W grę wchodzi zbyt duże pieniądze i zbyt duże ryzyko. Podejdźmy spokojnie do sprawy.

- Ani ja nie jestem zdenerwowany, ani ty. A jedynym powodem nieszczęścia mogą okazać się te dwie bomby zegarowe, gdy będą siedziały same w furgonetce.

- Więc dokąd mam je zaprowadzić?

- Zawieź je do domu swoich rodziców.

- Mam narazić dzieciaki na utratę całego kieszonkowego, które mój ojciec postawi na jakąś chabetę o trzech nogach?

- Powiedz im o swoim ojcu; ostrzeż je przed nim. Cathy, nie możemy zabrać bliźniąt do prawnika. To pewnie jakiś bardzo zamożny kolega Neila. Nikt nie będzie zachwycony, gdy zaczną dotykać lepкими paluchami kancelaryjnych mebli, wierz mi.

68

Maeve Tinchy

- W porządku - ustąpiła Cathy. - Pamiętaj jednak, Tom, że dzisiaj ty dałeś upust swoim nerwom, ale jutro albo pojutrze przyjdzie kolej na mnie.

- Umowa stoi - zgodził się Tom.

- Jak się masz, Simon? - Muttie wymienił z chłopcem męski uścisk dłoni.

- Jak się pan nazywa? - spytał chłopiec.

- Muttie.

- Miło cię poznać, Muttie - odpowiedział mały.

- Raczej: panie Scarlet - zasugerował Tom.

- Może zwracać się do mnie po imieniu - zapewnił ojciec Cathy. Simon tryumfował.

- A to z pewnością jest Maud. Cieszymy się, że możemy cię gościć w naszym domu, dziecko.

- W porządku. Co będziemy dzisiaj robić? - spytała nieuprzejmie Maud. Cathy zastanawiała się, czy nie interweniować, ale się rozmyśliła. Niewiele by to dało.

- Proponuję, żebyśmy wybrali się we trójkę na krótki spacer - zaczął Muttie. - Mam kilka spraw do załatwienia, a może zdołam was namówić...

- Nie, tato - zaprotestowała głośno Cathy. - I pamiętajcie, dzieci, o tym, o czym wam mówiłam, dobrze?

- Wiemy, że jest uzależniony - oznajmił Simon. Cathy zamknęła oczy.

- Co takiego? - zachnął się Muttie.

Simon doskonale zapamiętał wcześniejsze instrukcje i wyjaśnienia.

- Nic nie może pan na to poradzić. To taki sam problem jak narkomania. Jeśli ktoś ma funta, musi go pan postawić na konia. Cathy uprzedziła nas, że gdy tylko wysunie pan tego rodzaju propozycję, mamy niezwłocznie kupić jakieś czasopismo albo słodycze.

- Dzięki, Cathy - powiedział jej ojciec.

- Wiesz dobrze, że nie ujęłam tego w taki sposób, tato.

- Dokładnie w taki, Muttie. - Tom wyszczerzył w uśmiechu zęby.

Dotychczas zawsze nazywał ojca Cathy panem Scarlet, ale dzisiaj nie chciał być gorszy od małego Simona.

- Z drugiej strony jednak może dzisiejszy dzień, dzień podpisania kontraktu, okaże się dla nas szczęśliwy. Czy mógłby więc pan zrobić zakład na tę kwotę? - Wręczył ojcu Cathy dziesięciofuntowy banknot.

Jej największa miłość

69

- Zawsze twierdziłem, że jest pan dżentelmenem, Tomie Feather. - Muttie serdecznie uściskał mu dłoń.

Kiedy wychodzili, aby udać się do kancelarii prawnej, Cathy usłyszała, jak Simon niedbałym tonem zwraca się do jej ojca:

- Czy jesteś również uzależniony od alkoholu, Muttie? Moja mama jest i nie może sobie z tym poradzić.

Cathy wskoczyła do białej furgonetki.

- Wolę stąd odjechać, zanim usłyszę, jak mój ojciec zaprasza bliźniaki do dobrego pubu w porcie i proponuje im rozpoczęcie spaceru od kufla piwa.

- To już lepsze, niż gdybyśmy mieli je wziąć do adwokata.

- Dla kogo lepsze? - zastanawiała się Cathy, kiedy Tom wycofywał furgonetkę.

Spotkanie u prawnika miało tak gładki przebieg, że Tom i Cathy poczuli się niemal zaniepokojeni. Spodziewali się opóźnień w sporządzeniu umowy albo warunków nie do przyjęcia.

- Druga strona okazała godną podziwu chęć pójścia nam na rękę; właściciele nieruchomości udzielili wyraźnych instrukcji, że transakcja sprzedaży ma być przeprowadzona szybko. Zatem musimy, oczywiście, bardzo dokładne zbadać wszystkie dokumenty, na wypadek gdyby okazało się, że mają coś do ukrycia.

- To zrozumiałe - zgodzili się Cathy i Tom, zgrzytając zębami. Dlaczego prawnicy nigdy nie wierzyli w to, że inni mogą mówić prawdę? Być może Maguire'om naprawdę zależało na sprzedaży, bo chcieli niezwłocznie zgarnąć pieniądze i zapomnieć o dawnym życiu?

Oboje wiedzieli jednak, że wszystko musi się odbyć zgodnie z literą prawa, nawet jeśli spowodowałoby to znaczne opóźnienie transakcji oraz pociągnęłoby za sobą dodatkową pracę. Kiedy wrócili do furgonetki, w komórce każdego z nich była zarejestrowana jedna wiadomość. Cathy miała zatelefonować do swojej ciotki Geraldine. I to natychmiast. A Tom do swojego ojca. Przeprowadzili rozmowy, stojąc po obu stronach pojazdu. Kiedy skończyli, ponownie zajęli miejsca w furgonetce. Oboje byli w dobrych humorach.

- Najpierw ty. Czy pojawiła się jakaś sytuacja kryzysowa? - spytał Tom.

- Absolutnie nie. Mam wspaniałe wieści. Geraldine dowiedziała się o restauracji, która wyprzedaje wyposażenie kuchenne: nowe i bardzo dobre kuchenki oraz ogromną zamrażarkę. Możemy jeszcze dzisiaj tam pojechać i je obejrzeć, zaraz po wizycie u twojego ojca.

Tom się nie odezwał.

- A co u ciebie? - spytała Cathy.

70

Maeve Hinchy

Okazało się, że ojciec Toma zgodził się wykonać wymagane prace remontowe, ale pod warunkiem znalezienia osoby, która będzie nadzorowała przebieg robót. Jeśli Tom rozwiąże ten problem, zapewni firmie Feather sprawne działanie i dopilnuje, żeby nie ucierpiała jej renoma, umowa zostanie zawarta.

- Ojciec przebywa właśnie na miejscu razem z dwoma swoimi pracownikami. Maguire'owie przysłali upoważnienie: chcą, żeby wyposażenie drukarni zostało usunięte i sprzedane, więc tato ze swoimi ludźmi opróżnia lokal. Mogłabyś tam pojechać?

- Oczywiście. - Cathy miała nadzieję, że ojciec Toma nie będzie przeciwny omawianiu planów przebudowy z kobietą.

- Rozmowa na ten temat ze mną byłaby dla mojego ojca jeszcze trudniejsza - oświadczył ponuro Tom.

- A jednak potrzebuje cię do załatwienia jakiejś ważniejszej sprawy?

- Tak. Chce, żebym przekonał architekta, że ekipa ojca to nie banda niewykwalifikowanych nierobów.

- I co mu powiesz? - zainteresowała się Cathy.

- Prawdę. To zdumiewające, jak często szczerść odnosi pożądany skutek. Zapewnię go, że młody Feather ma szansę doprowadzenia swojej firmy do rozkwitu. I kto wie, może ów architekt zdobędzie nawet dla nas w przyszłości zamówienia? - Tom miał ujmujący uśmiech, który, zdaniem Cathy, mógł działać cuda.

J.T. Feather był człowiekiem bardzo skrupulatnym w pracy. Nie uznawał żadnych fuszerek ani obchodzenia przepisów.

Cathy zaparkowała furgonetkę i zauważyła z zadowoleniem, że lokal został już częściowo opróżniony. Ci mężczyźni naprawdę ciężko pracowali.

- Zazwyczaj nie podejmuję tego rodzaju działań przed podpisaniem kontraktu.

- Czytał pan faks od właścicieli, panie Feather, prawda? Życzyli sobie tego.

- Przez całe moje życie kierowałem się zasadą, że niczego nie tknę w lokalu, dopóki mój zleceniodawca nie będzie jego prawnym właścicielem.

- Był wielce zatroskany.

- W tym tygodniu sprowadzamy wyposażenie kuchni i potrzebujemy

miejsca, aby wszystko gdzieś ustawić.

- Och, nie, Cathy. Nie w tym tygodniu, bądź rozsądna. Podłogi wymagają renowacji, ze ścian należy usunąć starą farbę i położyć świeżą, a to duża malarska robota... Trzeba będzie dopracować tysiące szczegółów.

!

Jej największa miłość

71

- O szczegółach porozmawiamy potem. Tom uprzedził pana, panie Feather, że pod koniec miesiąca nasza firma musi już oficjalnie działać?

- Ten chłopak zawsze był marzycielem. Niech pani przypomni sobie jego uwagi, dotyczące innych spraw. Czyba tak rozsądna dziewczyna jak pani nie bierze na serio ustalonych przez niego terminów?

- Och, proszę mi wierzyć, terminy te zostały ustalone również przeze mnie. A na ostatni piątek stycznia zaplanowaliśmy przyjęcie z okazji otwarcia naszej firmy.

- Po co się tak śpieszyć, dziewczyno? Robota musi zostać wykonana solidnie.

- Nie ma czasu na dopracowywanie detali. Jeśli się nie pośpieszymy, powstaną trzy inne firmy cateringowe i zabiorą nam klientów.

-Ale przepisy, Cathy... - Starszy pan Feather pobladł ze zdenerwowania. Zastanawiała się, co jest gorsze: zachowanie J.T. czy lekkomyślność jej ojca, który, gdyby matka dobrze nie schowała przed nim aktu własności domu, postawiłby go na najbliższą gonitwę.

- Nie będę dłużej odciągać pana od pracy, panie Feather. Muszę jeszcze dokonać pewnych pomiarów, aby ustalić, gdzie się zmieszczą urządzenia, które zamierzam dzisiaj kupić.

- Dzisiaj?

Usłyszała, że z wrażenia zabrakło mu tchu, ale nie zwracała na to uwagi. Ominęła J.T., wyciągnęła metalową miarkę i weszła do pomieszczenia, które z każdą chwilą - gdy kolejne olbrzymie maszyny były załadowywane na przyczepy samochodowe - stawało się coraz bardziej puste. Uklękła, żeby sprawdzić, ile mają miejsca na zamrażarkę. Geraldine uprzedziła tylko, że jest ogromna, ale nie podała konkretnych wymiarów. Cathy pracowicie zapisywała liczby w notesie, kiedy spostrzegła w drzwiach ojca Toma. Rozpiął górny guzik koszuli, aby móc swobodniej oddychać.

- Mam nadzieję, że te rzeczy nie zostaną przywiezione jeszcze dzisiaj?

- Ależ nie. Dzisiaj zamierzam je tylko obejrzeć. Jutro odbędzie się licytacja i sprowadzimy je dopiero pod koniec tygodnia. Do wieczora będę miała informacje o tym, gdzie będą nam potrzebne gniazdko elektryczne. Czy mógłby pan sprowadzić jutro z samego rano elektryka?

- Świat stanął na głowie! -jęknął ojciec Toma.

- Nie musi mi pan o tym mówić, panie Feather - odrzekła Cathy i wyszła. Zatelefonował Tom.

72

Jńaeve

- Niemal boję się zapytać, jak poszło?

- Nie najgorzej. A tobie?

- Udało mi się zyskać na czasie, zapewniłem ich, że jesteśmy cudowni i obiecałem przysłać im broszurę z ofertą naszej firmy. Podaj mi jeszcze raz adres restauracji z zamrażarkami i z kuchenkami. Proponuję, żebyśmy się tam spotkali.

Zatelefonowała do niej przyjaciółka, June, z zapytaniem, czy wybiorą się

razem do winiarni.

- Mogę już nigdy w życiu nie mieć czasu na tego rodzaju luksus - oświadczyła Cathy, odrywając się od bardzo skomplikowanych pomiarów, jakie wykonywała.

- Widzę, że jako kobieta interesu będziesz szalenie zabawna - zauważyła cierpko June i się rozłączyła.

Zadzwoił Neil.

- Jak poszło z prawnikami?

Zapewniła, że nie było żadnych haczyków ani problemów.

- W prawie zawsze są jakieś haczyki i problemy. Właśnie za to większość adwokatów pobiera honoraria - odparował.

- Nie w tym wypadku jednak. - Rozpaczliwie chciała wierzyć, że choć raz w życiu sprawa okaże się prosta i niekłopotliwa.

- No cóż, jesteś w rękach najlepszych specjalistów - zapewnił.

- O której wrócisz do domu?

- Chryste, nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?

- Bez szczególnego powodu. Chodzi mi tylko o dzieci...

- O Boże, zupełnie o nich zapomniałem. Gdzie one teraz są?

- W St Jarlath's-Crescent - odrzekła.

- Nie zostawiłaś ich chyba pod opieką swoich rodziców? - Najwyraźniej był ogłuszony tą nowiną.

- Musiałem je gdzieś zostawić, Neil. Nie mogłam przecież zabrać ze sobą dziewięcioletnich bliźniąt na rozmowy z prawnikami ani zostawić dzieci tutaj; to miejsce przypomina plac budowy i jest zawałone gruzem. A obecnie wybieram się obejrzeć urządzenia kuchenne wystawione na licytację.

- Ale, Cathy... - zaczął.

- Co ale?

- Nic, już nic. Do zobaczenia potem.

Bardzo niewiele osób oglądało wyposażenie kuchni. Było tam niemal dokładnie wszystko, czego potrzebowali.

- Czy to nie jest w pewnym sensie smutne? - szepnęła Cathy.

Jej największa miłość

73

- Wiem, o czym mówisz. Właśnie o-tym samym pomyślałem -przyznał Tom. - Czyjeś marzenia rozwiały się niczym dym.

- Nas to nie spotka. - Cathy powiedziała to z większą pewnością siebie niż ta, jaką faktycznie odczuwała.

Przez cały dzień dzwoniły ich telefony komórkowe. Prawnicy potrzebowali dodatkowych informacji, J.T. Feather natknął się na kolejne problemy, Marcella chciała wiedzieć, czy wybiorą się wszyscy razem na wczesny seans filmowy, James Byrne zadzwonił z pytaniem o jeszcze jeden szczegół. Przed żadnym z budynków, do których musieli wejść, nie było przyzwoitego parkingu. I nie udało im się zastać przy biurku żadnej z osób, do której wcześniej telefonowali, ani uzyskać informacji o miejscu jej przebywania. O czwartej po południu byli bardzo głodni, ale nie mieli czasu, aby zatrzymać się gdzieś na dłużej. Tom kupił dla nich po batonie i bananie. Jakoś zdołali jednak przetrwać ów dzień. Jadąc na St Jarlath's Crescent, Cathy uświadomiła sobie z poczuciem winy, że nie planowała aż tak długo zostawić tam dzieci. Przypomniała też sobie, że nie przygotowała nic do zjedzenia na kolację. Postanowiła, że w drodze powrotnej do domu kupią gotowe dania na wynos. Świetna postawa, jak

na osobę parającą się zawodowo cateringiem.

Jazda małą uliczką, na której urodziła się i wychowała, wciąż budziła w Cathy osobliwe uczucia. Ojciec zawsze opowiadał jej z dumą, jak to przywiózł tutaj cały ich dobytek na taczkach, a teraz ona rozbijała się swoją białą furgonetką albo należącym do jej męża samochodem marki Volvo. Cathy miała wrażenie, że spogląda w przeszłość z ogromnego dystansu; wszystko uległo przeobrażeniu, a jednocześnie pewne rzeczy pozostały w niezmienione. Było to miejsce, gdzie mieszkała jej matka, która wciąż starała się zadowolić niesympatyczną Hannah Mitchell, chociaż dawno temu przestała dla niej pracować. I gdzie, nawet mając już tyle lat, z pewnością pozwoliła się sterroryzować tym okropnym dzieciakom tylko dlatego, że nosiły nazwisko Mitchell. Och, Boże, niech się okaże, że nie zdarzyło się nic strasznego. I matka nie wpadła na pomysł, aby oczyścić obojgu buty, a ojciec nie wyciągnął im z kieszeni drobnych, jakie mieli na swoje wydatki.

Bliźniaki siedziały same w kuchni i wpatrywały się w piekarnik. Zarówno stół, jak i ich ubrania były ubabrane mąką. Oświadczyły, że upiekły ciasto, ponieważ nie miały nic lepszego do roboty, a żona Muttiego pomogła im usmażyć steki i przyrządzić zapiekana w cieście nerkówkę. Całe to jedzenie zamierzały zabrać ze sobą do domu, ponieważ dzieci szewca nigdy nie są obyte.

- Obute - poprawiła ich Cathy.

74

Maeve Tiincfry

- Obute, obyte, co za różnica - odrzekł Simon.

- Podobało się wam to zajęcie? - spytała Cathy.

Były zachwycone, mogąc stać przy stole i pomagać jej matce w gotowaniu.

- Nie bardzo - oświadczył niegrzecznie Simon.
- Simon uważa, że to praca niegodna mężczyzny - wyjaśniła Maud.
- Po prostu nie spodziewałem się, że będę się czymś takim zajmował. Nigdy nie robimy tego rodzaju rzeczy w domu - narzekał chłopiec.
- Zawsze warto się czegoś nauczyć - zapewniła Cathy, powstrzymując chęć wymierzenia mu policzka. Jej dobroduszna matka nauczyła go zapiekać nerkówkę w cieście, a potrafił tylko narzekać. - Czego się dzisiaj dowiedziałeś?
- Tego, że do krojenia mięsa potrzebny jest ostry nóż. Czy masz jakieś ostre noże w tej swojej kelnerskiej firmie?
- W kateringowej. Tak, mam ostre noże, dziękuję, że o to pytasz.
- Żona Muttiego zna wspaniały sposób solenia i pieprzenia mąki - zaczęła Maud. - Jednocześnie wytrząsa wszystko z torebek, potrafisz to zrobić? - zwróciła się do Cathy.
- Tak, mnie również mama tego nauczyła - zapewniła ją dziewczyna.
- Nigdy o tym nie słyszałem - powiedział Simon, jak gdyby dopatrywał się w tym procederze czegoś podejrzanego.
- Nigdy przedtem nie piekłem ciasta, dopóki żona Muttiego nie pokazała nam, jak to się robi - zauważyła uszczypliwie Maud.
- Och, na miłość boską, nazywaj moją mamę Lizzie! - wrzasnęła Cathy czując, że traci resztki cierpliwości.
- Nie znaleźmy jej imienia - wyjaśniła wystraszona Maud.
- Powiedziała nam, że pracowała kiedyś u cioci Hannah jako służąca czy sprzątaczką. A my jej wyznaliśmy, że nie znosimy ciotki Hannah, a ona nie

znosi nas.

- To nieprawda, że ciotka Hannah was nie znosi. Musieliście ją źle zrozumieć - bąknęła Cathy.

- Myślę, że nie. Gdyby było inaczej, nie musielibyśmy smażyć steków u Muttiego i Lizzie ani opiekać nerkówek w cieście, tylko mieszkalibyśmy w Oaklands. - Simon wyjaśnił to w taki sposób, jak gdyby mówił o sprawie oczywistej.

- W każdym razie zapewniliśmy ją, że czujemy się tutaj o wiele lepiej niż w Oaklands i że jutro znowu możemy do nich przyjechać - dodała Maud.

!

Jej największa miłość

75

Cathy wpatrywała się w oboje z niedowierzaniem. Cóż za zdumiewający tupet miały te dzieci! Były pewne, że wszędzie zostaną serdecznie przyjęte i uważały, że mogą wszystko krytykować i komentować. Oto, jakie skutki pociągał za sobą fakt urodzenia się w rodzinie Mitchellów. Bliźnięta wpatrywały się w nią uważnie, jak gdyby chciały odczytać wyraz jej twarzy. Cathy przywołała się do porządku, starając się pamiętać o tym, że mają zaledwie po dziewięć lat, że ojciec je porzucił, matka została zabrana do szpitala psychiatrycznego i miały beznadziejnego brata. I że nastaly dla nich naprawdę trudne czasy.

- Powiedzieliśmy im o tym - odezwała się Maud.

- O czym? - spytała Cathy.

- O tym, że będziemy tutaj przyjeżdżać, dopóki sytuacja w The Beeches nie wróci do normalnego stanu - wyjaśnił Simon.

- I co oni na to?

- Muttie oświadczył, że nie widzi żadnego problemu, a jego żona, Lizzie, powiedziała, że wszystko zależy od cioci Hannah.

- Gdzie oni są teraz? - spytała lękliwie Cathy. Czy to możliwe, że jej nieszczęśni rodzice musieli opuścić własny dom, ponieważ tych dwoje pomylnych dzieci doprowadziło ich do obłądu?

- Muttie powiedział, że na chwilę wyskoczy do tapicera... - zaczęła Maud.

- Do bukmachera - poprawił siostrę Simon.

- Do kogoś takiego, a jego żona rozmawia przez telefon na piętrze ze swoją córką z Chicago.

Cathy usiadła w kuchni. Prawdopodobnie mogło być o wiele gorzej.

- Nie przeszkadzaj nam. Musimy patrzeć na ciasto, aby nie przeoczyć momentu, kiedy stanie się złocistobrazowe - oznajmił Simon.

- Kto to jest bukmacher i dlaczego nigdy nie jest obuty? - chciała wiedzieć Maud.

- Czy przyjdzie do nas na kolację? I czy z tego powodu pieczemy nerkówkę? - zastanawiał się Simon.

Cathy poczuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona. Przypomniała sobie jednak, że przed wieloma laty ona również zadawała Geraldine pytania i najbardziej satysfakcjonujące było to, że ciotka zawsze próbowała udzielić jej odpowiedzi.

- To tylko takie powiedzenie. Szewc robi tak wiele par obuwia dla obcych ludzi, że nie ma czasu uszyć butów dla swoich dzieci i dlatego chodzą boso. Moja mama jedynie to miała na myśli.

- Dlaczego więc nie kupią sobie butów w sklepie? - spytała Maud.

76

Jáaeve ^Bincfiy _ ^ _____.....

- A co z nim? Czy przyjdzie na kolację? - domagał się odpowiedzi Simon.

- Dzisiaj nie - odrzekła ze znużeniem Cathy. - Czasami przychodzi, ale mam nadzieję, że nie dzisiejszego wieczora.

Sprawa sądowa Neila toczyła się wokół dokumentów. Na razie bitwa została wygrana. Wybitni liderzy walki o prawa obywatelskie byli zmuszeni stawić się przed sądem, została zapowiedziana wielka demonstracja i pobyt Jonathana został przedłużony do trzech miesięcy - na okres dłuższy, niż liczyli jego obrońcy. Cathy miała jedynie czas na pobeżne przejrzenie wieczornej gazety. Potem udzieliła dzieciom instrukcji, jak nakryć do stołu i popędziła na górę, żeby wziąć prysznic. Neil zostawił jej wiadomość, że wyszedł po wino i lody. Wkładała czysty podkoszulek i dżinsy, kiedy pojawił się w sypialni.

- Tych dwoje oświadczyło, że upiekło nerkówkę. Chyba nie mówiły tego poważnie?

- Myślę, że to raczej moja matka upiekła. Dobra robota, Neil, przeczytałam w gazecie, że stałeś się bohaterem. Pewnie Jonathan jest zachwycony?

- Przypuszczam, że raczej oszołomiony. Najważniejsze, że zdobyłem dla niego poparcie wielu osób. Następnym razem nie zdołają już tak łatwo się go pozbyć; nie będą mogli wyrzucić go z kraju w ciągu jednej nocy. Na twarzy Neila odmalowały się ożywienie i ekscytacja. Mógłby rozprawiać o tym bez końca. Cathy lekko zwiesiła głowę. Drobne sukcesy, jakie dzisiaj odniosła, wydały się jej nagle bardzo błahe w porównaniu z osiągnięciami męża.

Pogłaskał ją po policzku.

- Ślicznie wyglądasz, wiesz o tym? Jaka szkoda, że nie mamy czasu...

- I nie sądzę, abyśmy go mieli na tego rodzaju rzeczy w najbliższej

przyszłości. A skoro o tym mowa, Maud powiedziała mojej matce, że kochamy się raz w miesiącu.

- O Boże, naprawdę? Cóż za osobliwy temat do rozmowy sobie znalazła.

- To jedna z najmilszych rzeczy, jakie dzieci miały dzisiaj do powiedzenia. Lepiej jednak nie myślmy o tym. Zjedźmy kolację i napijmy się wina, aby uczcić twoje zwycięstwo.

Simon skończył nakrywać do stołu.

- Jesteś pewna, że szewc nie przyjdzie dzisiaj na kolację? - spytał lekko zaniepokojony.

Jej największa mifość

77

- Szewc? - Neil znieruchomiał w trakcie odkorkowywania butelki.

- Proszę, tylko o nic nie pytaj - jęknęła Cathy.

- Czy Kuchenki wam odpowiadają? - chciała wiedzieć Geraldine nazajutrz rano.

- Są doskonałe. Oprócz nich zamierzamy wziąć także dwie lodówki, zamrażarkę, frytkownicę oraz mnóstwo rondli.

- Wspaniale, a czy Tom jest zadowolony?

- Jest zachwycony. Zostawiliśmy oferty cenowe na poszczególne urządzenia. Wieczorem spodziewamy się telefonu w tej sprawie. Nie będę mogła tam dzisiaj pojechać, ponieważ muszę porozmawiać z fachowcami. Spółka Feather znalazła w końcu jakiegoś elektryka, który przed południem zwlókł się z łóżka. Za kilka minut mam się z nim spotkać. Tom pojechał zobaczyć się z jakimiś dostawcami.

- Masz czas na lunch? Mogłabyś pójść do hotelu. Kucharz - cudzoziemiec

- przygotowuje tam bufet. Miałabyś okazję do ściągnięcia kilku pomysłów.

- Wybrałabym się z największą przyjemnością, Geraldine, ale nie mam ani jednej wolnej minuty. Musimy ponownie spotkać się z agentem ubezpieczeniowym, wypełnić wnioski o zatwierdzenie naszych planów przebudowy i o zmianę rodzaju prowadzonej w lokalu działalności, a na dodatek trwa właśnie styczniowa wyprzedaż. Myślałam o zrobieniu szybkiego wypadu po materiał na firanki przed kolejnym spotkaniem z Jamesem Byrne'em.

- Wykończysz się!

- Początki są zawsze pracowite - zauważyła Cathy wesołym tonem.

- Dlaczego te okropne dzieciaki nie wrócą do swoich rodziców? -

Geraldine nie ukrywała dezaprobaty.

- Nie mają rodziców. Ich ojca widziano ostatnio w Leeds, wskutek czego matka z powrotem znalazła się w wariatkowie.

- Co na, Boga, moja siostra oraz jej zdolny i energiczny mąż robią całymi dniami z bliźniakami?

- Znasz mamę. Zaprasza sąsiadki, żeby je zabawiały, kiedy wychodzi do pracy. I uczy oboje gotować.

- To nawet rozsądne. Będą potrzebowały kogoś znającego się na kuchni, jeśli zamierzają wrócić kiedyś do rodzinnego gniazda - zauważyła Geraldine.

- Wiem, Geraldine, ale co mamy zrobić? -jęknęła Cathy.

- A co na to mówi Neil? To on jest odpowiedzialny za swoich kuzynów.

78

Maeue Hincfiy

- Tłumaczy, że nie ma sumienia odesłać ich do domu.

- Wobec tego przebywają u twojej matki.

- A także w naszym, gdzie nocują - dodała z ożywieniem Cathy.
 - To czysta kpina - powiedziała Geraldine.
 - Neil nie może się skupić na pracy, kiedy dzieci są w Water-view. Nie martw się, Geraldine, to nie będzie trwać wiecznie.
 - Czy pan Feather nie przyjechał razem z panią? - spytał James Byrne, kiedy Cathy przyjechała późnym popołudniem na spotkanie, jak było ustalone, do nowej siedziby firmy. Łoskot świrdrów wciskał się im w uszy.
 - Czy mógłby pan nazywać go mniej formalnie? Ma na imię i Tom. - Cathy wiedziała, że w jej głosie zabrzmiało znużenie. Miała nadzieję, że rekompensatą będzie jej promienny uśmiech.
 - Oczywiście, skoro pani sobie tego życzy - odrzekł uprzejmie.
 - Obecnie mam tak dużo spraw na głowie, że kiedy słyszę nazwisko Feather, natychmiast myślę o ojcu Toma, który właśnie pracuje wewnątrz budynku i umiera z niepokoju, że Maguire'owie przylecą helikopterem z Anglii, usuną go z posesji i zakażą mu wstępu na swój teren.
 - Udało mi się rozwiać jego obawy w tej kwestii.
 - Jak pan tego dokonał?
 - Połączyłem go z Maguire'ami, aby mógł osobiście porozmawiać z nimi przez telefon.
- Na tego rodzaju wyczyn Cathy i Toma nie byłoby stać. Cathy pomyślała, że nie powinna stawiać tego dziwnego i pełnego rezerwy człowieka w krzyżowym ogniu pytań.
- Świetnie - odrzekła zwięźle. - To wyjaśnia to wielkie ożywienie na podwórzu za budynkiem. Czy nie chciałby pan zobaczyć, co do tej pory udało się nam zrobić?
 - Nie zaczekamy na Toma Feathera?

- Nie będzie go dzisiaj. Musieliśmy podzielić się zajęciami, ponieważ nie jesteśmy w stanie chodzić wszędzie razem. Nie ma pan nic przeciwko temu, że tylko ja będę uczestniczyć w rozmowie?

Wyglądała na zmęczoną i wyczerpaną. Niespodziewanie James Byrne pochylił się nad nią i poklepał ją po ręce.

- W porządku, Cathy, mnie to nie przeszkadza.

- Naprawdę jestem waszą dłużniczką, mamó - powiedziała Cathy, opadając na krzesło przy kuchennym stole na St Jarlath's Cre-scent.

- Nie musisz mieć w stosunku do nas żadnych wyrzutów. Dzie-
Jej największa miłość

79

ci trzymały twojego ojca z dala od punktu przyjmowania zakładów. -
Lizzie nalala im obu herbatę do kubków.

- Chcesz powiedzieć, że przez cały dzień był z nimi na spacerze?

- Zabrał je do zoo. Nigdy tam nie były, czy dasz wiarę? -1 zafundował im tę wycieczkę za własne pieniądze?

- Widocznie wczoraj dopisało mu szczęście na wyścigach.

- Czy bliźnięta dzisiaj trochę lepiej się zachowywały?

- Nie bardzo, ale nie ma potrzeby, żebyś komentowała ten fakt w ich obecności, Cathy.

- Gdzie one są?

- Rysują i siedzą cicho jak trusie. Muttie dał im kartki papieru, żeby narysowały swoje ulubione zwierzęta, jakie widziały w zoo. Simon wykonał dziesięć rysunków węży, a pod każdym umieścił jego nazwę. Maud narysowała sześć sów.

- Muttie powiedział, że nie widzi powodu, dla którego nie mielibyśmy

trzymać w domu sowy - powitała dziewczynka Cathy.

- Nie widzi? Może powinien to wyjaśnić waszej mamie i waszemu tacie, kiedy wrócą do The Beeches.

- Mogą tam nigdy nie wrócić! - oświadczył radośnie Simon. -Muttie uważa jednak, że z węzami może być większy problem.

-I chyba ma rację. Przepraszam, ale co miałeś na myśli, mówiąc, że wasi rodzice mogą nigdy nie wrócić do domu?

- Ojciec nie daje znaku życia, a naszej mamie tym razem wyjątkowo puściły nerwy.

- Rozumiem. - Cathy wróciła do matki do kuchni. -I co ja mam robić, mamo?

- Powiem ci jedno: nie mam nic przeciwko temu, żebyś zaopiekowała się dziećmi przez kilka dni, ale nie wyświadczysz sobie przysługi, biorąc je do siebie na dłużej. Czy nie widzisz, że podobnie jak twoje wszystkie inne plany jest to również próba udowodnienia jej... że jesteś od niej lepsza?

- Co miałaś na myśli, mówiąc: „Jak twoje wszystkie inne plany”?

- Dobrze wiesz, co, założenie własnej firmy. Mówiłam ci już o tym tysiąc razy. Ludzie pokroju Mitchellów oczekują od ciebie wdzięczności i zadowolenia tylko dlatego, że zrobiłaś tak świetną partię. Powinnaś siedzieć w domu i być dobrą żoną dla Neila.

- Och, mamo, na miłość boską!

-Nie, Cathy. Chociaż raz ty mnie wysłuchaj. Nie jestem tak mądra jak ty ani tak wykształcona. I w przeciwieństwie do ciebie nie potrafię odpowiadać niegrzecznie takim ludziom, ale za to dobrze ich znam. To prawda, że myłam tylko podłogi w ich domach,

Jńaeve Hincfry

przysłuchiwałam się jednak ich rozmowom i wiem, że znacznie się od nas różnią, a my nie jesteśmy tacy sami jak oni.

- Ponieważ jesteśmy od nich o wiele lepsi. - W oczach Cathy pojawiły się gniewne błyski.

- Tylko nie zacznij teraz...

- To ty zaczęłaś, mamó. Powiedz mi, co widzisz dobrego w tej starej krowie Hannah Mitchell, która wskazywała parasolką nogi foteli, ażebyś je czyściła na czworakach albo wrzucała torebki po herbacie do zlewu, gdy ty dopiero co go wyszorowałaś, i używała czystych ręczników, które właśnie wyprałaś, do wytarcia podłogi? Powiedz mi, co w niej dobrego? Wymień bodaj jedną dobrą cechę tej kobiety, która odmówiła przyjęcia do siebie dwojga nieszczęśliwych dzieciaków i to bliskich krewnych swojego męża.

- Uspokój się, Cathy, i mów trochę ciszej.

- Nie, nie będę mówić cicho. Nienawidzę jej za to, że odwróciła się do nich plecami, i gardzę jej mężem, ponieważ pomimo wszystko bliźnięta mają w żyłach jego krew. Wiem, że to nieokrzese potwory, ale nie są wcale takie złe. I nie ponoszą winy za to, że wszyscy je porzucili i nikt ich nie chce - przerwała, widząc zastygłą z przerażenia twarz matki. Powodem było to, czego się spodziewała. Simon i Maud stali z otwartymi buziami w drzwiach. I słyszeli każde jej słowo.

- Cześć, Lizzie, mówi Geraldine.

- Przykro mi Ger, ale właśnie wyszła.

- Kto wyszedł?

- Cathy. Czy nie z nią chciałaś rozmawiać?

- Nie z nią, ale z tobą. A jak ona się miewa, skoro już o niej mowa?

- Okropnie. Zdenerwowała się na mnie i zaczęła wykrzykiwać straszliwe rzeczy na Mitchellów w obecności tych dwojga biednych dzieci. Wszystko słyszały.

- I co ona na to?

- Powiedziała, że wszystko im wytłumaczy w furgonetce w drodze powrotnej do domu. Nie mam pojęcia, co im wyjaśni. Możesz być pewna, że tylko jeszcze bardziej się pograży.

- Chyba jutro nie zamierzasz znowu ich wziąć do siebie?

- Oczywiście, że tak. Dokąd pójda?

- I co będą u ciebie robiły, jeśli wolno spytać?

- Zamierzają przynieść duży wór ze swoimi brudnymi ubraniami, a ja pokażę im, jak się obsługuje pralkę i wiesza bieliznę na sznurze.

- Nie, chyba żartujesz?'

Jej największa miłość

81

- A potem, ponieważ przez resztę dnia muszę sprzątać mieszkania, będą mogły popływać w basenie. W ciągu dnia nikt z niego nie korzysta.

Przypuszczam, że ty nie...

- Nie. Nie zrobię tego, co sugerujesz. Telefonuję w związku z Marian.

- Jakiej Marian?

- Słuchaj, Lizzie, czy pomieszało ci się w głowie? Masz w Chicago córkę o tym imieniu, prawda? Otóż wkrótce zamierza przyjechać do kraju i zatrzymać się u ciebie. Chce wiedzieć, czy może sypiać ze swoim chłopakiem.

- Co chce wiedzieć?

- To, co słyszałaś.
- Dlaczego pyta o moją zgodę, jeśli i tak zamierza to robić? W obecnych czasach wszyscy młodzi robią to, na co mają ochotę.
- Może w Chicago, ale nie w Dublinie, skoro zamierza zatrzymać się w twoim domu.
- Telefonowała do ciebie z Chicago, żeby się o to zapytać?
- Poprosiła, abym cię taktownie wybadała, czy oboje z Harrym po przyjeździe będą mogli mieć wspólny pokój, a więc spełniam jej życzenie. Taktownie pytam.
- Nie wiem, co ci odpowiedzieć, Geraldine. Można przymykać oczy na pewne rzeczy, ale nie pod własnym dachem. I nie mam pojęcia, co Muttie sobie o tym pomyśli... - Lizzie była w rozterce.
- Muttie będzie myślał głównie o tym, co się dzieje na torach w Wincanton
- zauważyła Geraldine.
- Czy teraz wszyscy już otwarcie mówią o tych sprawach? I całkowicie zanikło poczucie wstydu?
- Czy mam powiedzieć Marian, że mogą spać razem w pokoju?
- Nie wiem.
- I że nie wiesz, czy wymalować go na jasną zieleń, czy zdecydować się na beżowy odcień różu?
- Słucham?
- Nie możesz podjąć decyzji? Ja osobiście wybrałabym zieleń. Powiem Marian, żeby przywiozła komplet ciemnozielonych ręczników. Będzie idealnie pasował do ścian. Amerykanie uwielbiają przywozić w prezencie ręczniki, tylko nie wiedzą, w jakim kolorze.
- Ależ Ger, kto ma się zająć malowaniem? Wiesz, że Muttie choruje na

kregosłup.

- Och, tak, wiem. Cześć pokoju pomalujesz ty, a cześć ja. A jeśli nadal będziesz miała w domu dodatkową siłę roboczą w postaci tych dzieciaków, mogą trzymać nam farbę albo przynosić różne rzeczy, zanim każemy im czyścić kominy.

6. Jej największa miłość

82

Maeve

- Ger, nie bądź śmieszna. - Lizzie śmiała się jednak. Bitwa była wygrana. Biała furgonetka zatrzymała się przed lodziarnią. Cathy kupiła trzy rożki i usiedli we trójkę w aucie, żeby je zjeść.

- Zawsze byłam zdania, że lody są równie dobre zimą - zaczęła rozmowę.

- Za co nienawidzisz naszej matki i ojca? - spytał Simon. Cathy wzruszyła ramionami.

- To nieprawda, że ich nienawidzę. Prawie ich nie znam. Szczerze mówiąc, nie byli nawet na naszym ślubie.

- To co wykrzykiwałaś na ich temat do Lizzie?

- Słyszeliście, co. Nienawidzę waszej ciotki Hannah, a nie waszych rodziców, wierzcie mi.

- Za co nienawidzisz ciotki Hannah?

- Wy też jej nienawidzicie, powtarzaliście to często. - Cathy przyjęła obronną pozę, schodząc do poziomu dzieci.

- Ty to co innego. Jesteś żoną Neila.

- Problem polega na tym, że nie podoba się jej nasz związek. Uważa, że ani ja, ani moja rodzina nie mamy klasy. A to mnie złości.

- A czy chciałabyś mieć klasę? - zainteresowała się Maud.

- Nie w tym rzecz. To, co ona sobie o mnie myśli, obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg. I mam mnóstwo klasy. Ona traktuje z góry moją matkę, a tego nie potrafię jej wybaczyć. |

- Czy mamy nikomu o tym nie mówić? - Simon zmrużył powieki na myśl o cudownych możliwościach, jakie właśnie się przed nimi pojawiły, i o poczuciu władzy.

- O czym? - spytała Cathy, wytrzeszczając na niego oczy.

- O tym wszystkim, o czym nam powiedziałaś, a także o ciągłych wrzaskach naszego ojca i o upijaniu się naszej matki.

- Ale przecież to wszystko prawda, czyż nie? - Zdumiona Cathy przenosiła wzrok z jednego na drugie.

- Tak. - Simon poczuł się nieco mniej pewnie. - Ale na pewno nie chcesz, żebyśmy rozpowiadali o tym, że nienawidzisz naszej ciotki Hannah, prawda?

- Możecie o tym mówić, komu się wam żywnie podoba. Ja jej nie powiem, że jej nienawidzicie, lecz tylko przez wzgląd na zasady dobrego wychowania. Ale to nie tajemnica, prawda?

Simon spostrzegł, że jego przewaga topnieje. Podjął ostatnią próbę.

- A jeśli powiemy o tym Neilowi?

- Neilowi zbiera się na wymioty od słuchania o tym, Simonie.

Jej największa miłość

83

Jeśli jednak masz ochotę, powtórz mu to raz jeszcze, bardzo proszę. A teraz musimy pojechać i kupić coś na "kolację, skoro niczego dzisiaj nie przygotowaliście.

Skończyli jeść lody i odjechali. Cathy pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

W chińskiej restauracji dzieci uważnie zapoznały się z jadłospisem.

- Jesteście bogaci czy biedni, ty i Neil? - spytał Simon.

- Zaliczamy się raczej do zamożnych, ale nie wypada nikogo o to pytać.

Wybacz mi moją uwagę. Wspomniałam o tym, żebyś na przyszłość wiedział.

- A jak inaczej można się tego dowiedzieć? - nie dawała za wygraną Maud.

- Czasami musimy pogodzić się z tym, że nie jesteśmy w stanie poznać wszystkich faktów.

- Ja muszę znać.

- Naprawdę?

- Aby wiedzieć, ile dań możemy zamówić - wyjaśnił Simon takim tonem, jak gdyby mówił o najbardziej oczywistych rzeczach na świecie.

- Och, rozumiem. No cóż, jest nas czworo.

- Możemy wziąć danie Imperium dla pięciu osób - zaproponowała Maud.

- Bardzo proszę. Bardzo je lubię.

- Nie chcesz przedtem sprawdzić ceny?

- Nie, Simonie, nie chcę.

- Rzeczywiście musisz być bardzo bogata, znacznie bogatsza niż twój ojciec.

- Co takiego? - Była wyczerpana.

- Muttie, twój ojciec. Czy ty także, podobnie jak on, nieustannie słyszysz w głowie dźwięki?

- Nic o tym nie wiedziałam.

- Tak, słyszy je przez cały czas. Stukot kopyt. Dudnienie podków.

- Och, rozumiem. Odgłosy wyścigów konnych.

- Mówi, że uderzają w tym samym rytmie co serce. Wiedziałaś o tym,

Cathy? - Maud pragnęła podzielić się wszystkimi nowymi wiadomościami.

- Nie jestem pewna.

- Muttie powiedział również, że dźwięk ten przyspiesza krążenie krwi i sprawia, że życie staje się lepsze.

- Naprawdę? W takim razie musimy kiedyś tego spróbować - oświadczyła Cathy, biorąc do ręki cennik i zamawiając danie Imperium dla pięciu osób.

- Nie sądzę, żeby to było coś, co można spróbować zrobić - zauważył z powątpiewaniem Simon.

- Albo to słyszysz, albo nie. Okazało się, że my oboje posiadamy tę zdolność. - Maud uśmiechnęła się z dumą i z przekonaniem.

- Jeśli rzeczywiście tak jest, bardzo wam współczuję - powiedziała Cathy.

- Dlaczego?

- Dlatego, że reszta życia upłynie wam na wsłuchiwanie się w ogłuszający tętent podków i na nic innego nie będziecie mieli czasu ani pieniędzy - wyjaśniła ponurym tonem.

W Waterview bliźniaki nakryły do stołu, umyły ręce i grzecznie zajęły miejsca.

- Masz ochotę na puszkę piwa? - zaproponował Simon.

- Och, nie. Dziękuję, że o to zapytałeś, Simonie.

- Zaproponowałem piwo, ponieważ Muttie twierdzi, że zawsze czuje się po nim odprężony.

- Ja i bez piwa czuję się całkiem odprężona - oznajmiła Cathy. Zadzwoił telefon. To był Tom.

- Wszystko przebiegło pomyślnie? - spytał.

- Byłam tam przez cały czas, Tom.

- Domyślam się, że dzieci nadal są razem z tobą?
- Oczywiście.
- W takim razie nie będę pytał, czy inne sprawy są w porządku.
- To zdumiewające, ale tak. Nie miałam żadnych problemów. A co u ciebie?
- Dobrze. Było dosyć ciężko, ale obeszło się bez nieszczęść.
- Och, świetnie. - Westchnęła.
- W przyszłym tygodniu będę miał jeden dzień wolny i wszystko zorganizuję. ; -•-
- Wiem. Cieszę się, że ci się udało. Życzę powodzenia. - Odłożyła słuchawkę i wróciła do kuchni.
- Czy Tom pracuje dzisiaj wieczora jako kelner? - zapytała Maud.
- Nie. On przyrządza potrawy - poprawiła ją Cathy.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Jak wam smakuje sos z czerwonej fasoli?
- Jest trochę za słony, ale smaczny. Czy możemy to już dokończyć? - spytał Simon, opróżniając zawartość pojemników.

Jej największa miłość

85

- Oczywiście, nałożyłam sobie wystarczającą porcję, a kolację dla Neila zostawiłam w piekarniku.
- Ale szewc dzisiaj nie przyjdzie?
- Nie, Simonie, nie przyjdzie.
- Mam nadzieję, że to nigdy nie nastąpi - powiedział chłopiec.
- Zawsze się denerwujesz, ilekroć jest o nim mowa.
- W przyszłym tygodniu zaczną chodzić do szkoły - powiedziała do męża,

gdy leżeli w łóżku.

- Przypuszczam, że to powinno trochę ułatwić nam życie.

- Chciałabym, żebyś mi coś wyjaśnił, Neil.

Odłożył kopie sprawozdań procesowych, które czytał, i odwrócił się do niej twarzą.

- Wiem, jakie pytanie chcesz mi zadać i odpowiedź na nie brzmi: nie poczyniłem żadnych planów.

- A o co cię chciałam zapytać? - odpowiedziała ze śmiechem.

- Co zaplanowałem w związku z bliźniakami. - Uśmiechnął się ponuro. - Mam za sobą straszliwie ciężki dzień, kochanie.

- Wiem, mój też był wypełniony zajęciami - odrzekła.

- Tak, tak, a na dodatek wróciłem późno, bo nie mogę pracować, kiedy one tutaj są, Cathy. Siedziałem w pubie. To straszne, że człowiek nie może przyjść do własnego domu z powodu dzieciaków, które nieustannie zadają pytania.

- Przypuszczam, że to typowe w ich wieku - zauważyła.

- Zamierzam wystąpić do sądu o przydzielenie im opiekuna socjalnego. Jutro uruchomię procedurę prawną w tej sprawie.

Wstrząśnięta Cathy spojrzała na męża z wyrzutem.

- Ale wtedy będą musiały pójść do domu dziecka albo zostaną oddane pod opiekę jakiejś rodzinie zastępczej, całkiem obcym ludziom.

- My też przed kilkoma dniami byliśmy dla nich całkiem obcy...

- zaczął.

- Należą do twojej rodziny - przypomniała mu Cathy.

-Ale nie do naszej wspólnej, którą oboje stworzyliśmy. - Neil starał się mówić zdecydowanym i spokojnym głosem. - Dłużej tego nie zniosę -

wyznał. - Spotkałem tego nicponia Waltera. Był w pubie, a sprawa rodzeństwa w ogóle go nie obchodzi. Musi pracować, musi spotykać się z ludźmi, jeździć na nartach. A wobec tych dzieci nie ma żadnych zobowiązań.

- Czy zaufałybyś mu do tego stopnia, żeby zostawić je na dwie godziny pod opieką?

- W grę wchodzi nie tylko moja praca, ale i twoja. Nie dopusz-

86 _____ Maeve Tiincfiy

czę do tego, żeby nasze plany miały teraz lec w gruzach. Zbyt wiele włożyliśmy w nie wysiłku, aby teraz zostały zniweczone przez te bliźniaki.

- Myślę, że tego rodzaju niespodziewane sytuacje zdarzają się na całym świecie.

- Być może ludzie inaczej oceniają własne dzieci. Obecne doświadczenia utwierdziły mnie jednak w pewności, że mieliśmy całkowitą rację, nie zamierzając się na nie decydować. Kiedy patrzę na Simona i Maud, jasno zdaję sobie z tego sprawę.

- Nasze dzieci nie byłyby takie, jak Maud i Simon. - Cathy zachichotała.

-Nie będziemy się o tym przekonywać - odparł ponuro. -I szczerze ci obiecuję, że postaram się, abyś nie miała ich dłużej na głowie. Muszą się znaleźć jakieś pieniądze, zaciągniemy dług hipoteczny na Beeches. Na pewno coś się tam również znajdzie, co będzie można zastawić. I nadal będziemy czuwać nad dziećmi.

- Wiesz, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, dokąd zostaną odesłane. Wstrzymaj się na kilka dni z decyzją o ich oddaniu, dopóki nie będziemy wiedzieć czegoś więcej.

Przygarnął ją do siebie. A potem Cathy długo leżała w pełni rozbudzona, z

szeroko otwartymi oczami.

Geraldine nadal przychodziła do pracy przed ósmą. Rano zwykle osobiście zajmowała się sprawami dotyczącymi public relations oraz publikacjami dla poszczególnych hoteli. Trzej inni pracownicy byli odpowiedzialni za listę klientów, których liczba znacząco wzrosła, od czasu kiedy Geraldine otworzyła własną spółkę. Przewertowała wykaz planowanych imprez, sprawdzając, czy nie znajdzie wśród nich ewentualnej oferty dla firmy Scarlet Feather. Sieć handlowa Haywardsa organizowała za kilka miesięcy pokaz mody, lecz zwróciła się tylko z prośbą o rezerwację hotelu; Cathy nie mogła w związku z tą imprezą liczyć na zamówienie. Restauracja Quen-tin zapowiadała prezentację nagrodzonych wypieków, ale miały to być własne produkty. Producentom mebli ogrodowych bardzo zależało na zorganizowaniu wystawy i z tym wiązały się pewne możliwości, najpierw jednak Geraldine musiała zbadać lokalizację ekspozycji. Nie było sensu wysyłać tych dwojga do jakiegoś okropnego miejsca wypełnionego kosiarkami i grabiami, gdzie nikt ani by nie zobaczył, ani nie docenił przygotowanych potraw.

Tydzień dobiegał końca i w dawnej drukarni zaszły wielkie zmiany. Sieć elektryczna została zainstalowana, półki odnowiono i Cathy z Tomem czekali teraz na resztę wyposażenia. Pomalowa-

Jej największa miłość

87

li drzwi i framugi okienne na żywy odcień czerwieni. James Byrne oświadczył grobowym tonem, jak gdyby przekładał na ojczysty język wypowiedź przybyszów z innych planet, że Maguire'owie są w pełni usatysfakcjonowani. Prawnik Toma i Cathy uprzedził ich, że sprawy

muszą trochę potrwać, ponieważ taka jest procedura. Zapewnił, że nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości w trakcie sprawdzania tytułu własności spółki. Marcella wspierała Toma i Cathy na duchu i błagała o możliwość włączenia się z pomocą. Geraldine przyniosła listę z nazwiskami osób, z którymi mieli się skontaktować w sprawie przyszłych zleceń. Cathy i Neil ustalili wspólnie, że natychmiastowe oddanie dzieci nie wchodzi w rachubę, jednak stały pobyt bliźniąt w Waterview był zbyt stresujący, ponieważ oboje potrzebowali dla siebie trochę swobody. Z drugiej strony, Lizzie i Muttie wydawali się całkiem zadowoleni z obecności dzieci w swoim domu i kiedy tam przebywały, wynajdowali im niekończące się zajęcia. W następnym tygodniu miały wrócić do szkoły. To był kompromis. Neil powiedział, że jego ojciec znalazł nieoficjalny fundusz na utrzymanie bliźniąt. W rzeczywistości były to pieniądze, jakie nękani poczuciem winy Jock i Hannah postanowili łożyć do czasu, kiedy sytuacja dzieci nie zostanie unormowana. Ustalono, że Lizzie i Muttie będą pobierać uzgodnioną kwotę za opiekowanie się bliźniakami w St Jarlath's Crescent po zajęciach szkolnych i że dzieci będą nocować albo w Waterview, albo na St Jarlath's. Miały dwa domy zamiast jednego. Maud i Simon zgodzili się na tę propozycję. Takie rozwiązanie bardzo im odpowiadało.

- Gdzie twoje maniery, Maud? - zwykł mawiać ojciec Cathy. W ten sposób Muttie potrafił temperować najgorsze wyskoki bliźniaków, nigdy nie okazując przy tym, że poczuł się dotknięty ich zachowaniem.

- Nigdy nie zdołam ci się za to odwdzięczyć, mamó - powiedziała Cathy swojej matce.

- Nie mów w ten sposób, Cathy. Czyż obecność tych dzieci nie nadaje

życiu Muttiego sensu? On bardzo lubi Simona i Maud.

- To niemożliwe. Czasami są bardzo niegrzeczne i zachowują się jak świnki. Przypilnuj, żeby ścieliły swoje łóżka, myły się i tak dalej. W Waterview zostawiły mokre ręczniki porozrzucone po całej podłodze w łazience. Neil wprost odchodził od zmysłów.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła ją matka. -1 Neil daje nam tak dużo pieniędzy, że mogę zrezygnować z pracy u pani Gray.

- Tej, która jest tak samo wstrętna, jak Hannah?

- Och, biedna pani Mitchell jest chodzącą po ziemi świętą

88

Jńaeve

w porównaniu z panią Gray - odpowiedziała ze śmiechem Lizzie Scarlet. Neil chętnie jeździł na St Jarlath's Crescent i Cathy czuła, że powinna w zamian wybrać się z wizytą do Oaklands. Na pewno nie była jedyną kobietą na świecie, która musiała usiąść i wymyślić powód do odwiedzin u swojej teściowej. Nie chciała okazywać przy niej rozgorączkowania spowodowanego otwarciem firmy ani opowiadać o lokalu, który już niemal mieli w rękach, ponieważ Han-nah nie ukrywała dezaprobaty w związku z całym tym przedsięwzięciem. Cathy nie kwapiła się też do wyjawienia faktu, że bratanek i bratanica Jocka Mitchella spędzają obecnie znaczną część czasu na St Jarlath's Crescent w towarzystwie byłej służącej Hannah, oraz, jak zwykła go nazywać chlebodawczyni Lizzie, nieudacznika, którego poślubiła ta nieszczęsna kobieta. Nie mogła się też przyznać, że upiekła strudle jabłkowe dla przyjaciółki teściowej, nerwowej pani Ryan, ponieważ zostałaby oskarżona o wykorzystanie sylwestrowego przyjęcia do zebrania zamówień dla swojej firmy. Na szczęście pani

Mitchell nie interesowała się domem w Waterview, ponieważ ostatnio wkład Cathy w jego prowadzenie był bardzo niewielki. Pomimo to młoda kobieta rozumiała, że powinna utrzymywać z teściową jakiś kontakt. Było to winna Nei-lowi.

Pewnego dnia o czwartej po południu zmusiła się więc, żeby skierować swoją białą furgonetkę na podjazd przed Oaklands, dobrze wiedząc, że zarówno widok jej, jak i pojazdu wywoła pełne dezaprobaty prychnięcie Hannah Mitchell. Cathy była gotowa zignorować tę reakcję, grzecznie porozmawiać i maksymalnie skrócić wizytę, a na dodatek zrobić to w taki sposób, aby teściowa nie odniosła wrażenia, że Cathy wpadła tylko, żeby coś przywieźć. Kupiła teściowej paproć, wyglądającą tak solidnie, że powinna wytrzymać tropikalną temperaturę, na jaką nastawiano centralne ogrzewanie w Oaklands. Zapukała do drzwi.

- Cathy. - Jej teściowa nie zdziwiłaby się bardziej, gdyby zobaczyła na swoim progu zespół stepujących tancerzy irlandzkich.

- Tak, to ja we własnej osobie, pani Mitchell. Uprzedziłam panią listownie, że wpadnę z krótką wizytą. Czyżby nie otrzymała pani ode mnie kartki pocztowej?

- Wysłałaś kartkę? Tak, to całkiem możliwe...

- Nie przeszkadzam? Może ma pani gości?

- Nie... nie, to zdumiewające, że przyjechałaś. Proszę, wejdź.

- To dla pani. - Cathy wręczyła jej doniczkę. Ta kobieta musia-

Jej największa miłość

89

ła być pomyłona, skoro zaskoczył ją widok synowej, która listownie zapowiedziała swoją wizytę!

- Dziękuję, moja droga. - Hannah Mitchell postawiła paproć na stoliku i nawet na nią nie spojrzała. - Skoro już jesteś, sądzę, że powinniśmy przejść do kuchni, będziemy się tam czuły bardziej swojsko - powiedziała, prowadząc Cathy przez hol.

Cathy zagotowała się w środku. Zastanawiała się, czy rzeczywiście ma tik nerwowy na czole, czy tylko tak jej się zdaje. Pani Mitchell rzadko przyjmowała kogoś, wlcuchni. Gości, rodzinę i każdą inną odwiedzającą ją osobę zapraszała do gabinetu. Cathy dostrzegła wyrafinowanie teściowej i szeroko uśmiechnęła się od lustra. Jej własne odbicie ją zaskoczyło. Miała mizerny i zmęczony wygląd, a zatknięte za uszy włosy były przetłuszczone. Pomyślała, że kiedy otworzy firmę, będzie musiała bardziej o siebie zadbać. Z taką aparycją wystraszy klientów.

- Bardzo źle wyglądasz - zauważyła w tym samym momencie Hannah Mitchell.

- Przypuszczam, że to skutek dwudziestoczworgodzinnej infekcji - wyjaśniła Cathy, używając pierwszego lepszego wytłumaczenia, jakie jej wpadło do głowy. Spostrzegła, że Hannah cofnęła się, jak gdyby w obawie przed okropnym wirusem. - Oczywiście choroba nie jest zaraźliwa - dodała wesołym tonem Cathy.

Rozmowa miała dość niefortunny przebieg. Cathy zapytała o Amandę w Kanadzie i dowiedziała się, że telefoniczny system w Ontario został uszkodzony, a Amanda pracuje w staroświeckiej firmie zajmującej się handlem powozami, gdzie nie mają faksów ani elektronicznej poczty. Na twarzy Cathy, w chwili kiedy tego wszystkiego słuchała, nie drgnął żaden mięsień. Nie wiadomo kto wymyślił tę historię: Amanda czy jej matka. Było to smutne, bez względu na to, która z nich dwóch to zrobiła.

Zapamiętaj słowo „smutne”, nakazywała sobie Cathy w myślach, a przetrwasz.

Lizzie Scarlet, która przez lata szorowała tę podłogę i stołowe nogi, zapewne podawała właśnie na St Jarlath s Crescent mleko

1 kruche ciasto Simonowi i Maud. Cathy wiedziała, że potem matka pomoże bliźniętom w odrabianiu lekcji. Następnie dzieci zagrają w grę telewizyjną, a wieczorem, w nagrodę, nauczą się prasować. Muttie podzieli się z nimi swoimi rozważaniami, czy dany koń nie zostanie w sobotę przyhamowany przed meta, aby wygrał inny wierzchowiec z tej samej stajni, i może wpadną do nich z wizytą jacyś sąsiedzi. Dom będzie tętnił życiem. Cathy wiedziała, że jej ciotka Geraldine wybiera się dzisiaj na uroczystą kolację do ambasady

Maeve 'Bincfry

i kupiła sobie na tę okazję kolejną szalową kreację u Haywardsa. Dwie zameżne koleżanki Cathy, June i Kąty, zaprosiły ją na przyjęcie, ale odmówiła. Marzyła się jej kolacja we dwoje z Neilem w Watenriew i liczyła na to, że być może będą mieli nawet szansę kochać się częściej niż tylko raz w miesiącu. Definicja Maud co do ich życia seksualnego była niezwykle trafna i prorocza. Shona Burke wybierała się na randkę z facetem, którego poznała w zeszłym tygodniu i była przekonana, że nigdy więcej do niej nie zadzwoni. Tom również zwolnił się z obowiązków w firmie Scarlet Feather na dzisiejszy wieczór, gdyż zabierał Marcellę do jednego z klubów, gdzie mogła zostać zauważona. Ricky, ich przyjaciel fotografik, powiedział, że do miasta zjechało sporo ludzi z wielkiego świata mody. Państwo Featherowie wybierali się na koncert irlandzkich tenorów, a milczący James Byrne wspomniał, że zamierza pójść do teatru.

I tylko Hannah Mitchell, która właśnie poprawiała sobie włosy i wygładzała elegancką wełnianą spódnicę, nie miała nikogo, z kim mogłaby się spotkać w ten zimny i wilgotny styczniowy wieczór, ani dokąd wyjść. Cathy próbowała o tym pamiętać, kiedy zmuszała się do uprzejmego uśmiechu.

Jakimś cudem zostało zrobione o wiele więcej, niż się tego spodziewali. Przeczytali wszystkie regulaminy dotyczące przestrzegania zasad higieny i złożyli wniosek o zatwierdzenie lokalu przez odpowiednią instytucję. Na białej furgonetce wymalowali znak firmowy: jedno duże, faliste czerwone pióro. Pod spodem umieścili nazwę ich firmy oraz numer telefonu. Udali się do drukarni i zamówili wizytówki, broszury reklamowe oraz zaproszenia.

- Znam adres - oświadczył starszy mężczyzna za ladą, kiedy Tom i Cathy przeglądali wzory liternictwa. - Mieściła się tam kiedyś drukarnia Maguire'ów.

- Tak, rzeczywiście. Kupiliśmy ten lokal. Znał pan Maguire'ów? Czy byli dobrymi drukarzami? "

- Najlepszymi w swoim czasie, ale potem wszystko się zmieniło, ich firma zaczęła podupadać, a na dodatek doszły te wszystkie inne sprawy.

- Jakie sprawy?

Mężczyzna przeniósł wzrok z Cathy na Toma i nabrał wody w usta.

- Nie wiem. Naprawdę nie pamiętam.

- Obecnie mieszkają w Anglii - próbował mu przypomnieć Tom.

- Niech Bóg ma ich w swojej opiece, gdziekolwiek przebywają

-powiedział stary drukarz.

Jej największa mifość

Cathy była bardzo milcząca, kiedy ponownie siedzieli w furgonetce.

- Nigdy się o nich niczego nie dowiemy, Cathy. Przestań łamać sobie nad tym głowę - poradził Tom.

- Wiem, że z tymi ludźmi wiąże się jakaś dziwna historia, ale, oczywiście, z Jamesa nawet za milion lat niczego nie wydobędziemy.

- To nie ma znaczenia.

- Nie jesteś ciekawy? Mężczyźni czasami hardzo obojętnie podchodzą do pewnych spraw.

- Być może są bardziej praktyczni. Wybierzmy się dzisiaj wieczorem na kawę i sporządźmy listę gości.

Żadne z nich nie zabierało papierkowej roboty do domu. Zarekwirowanie gabinetu Neilowi byłoby nie w porządku, podobnie jak pozbawienie Marcelli sypialni albo kuchni. Nie żeby Neil i Marcella kiedykolwiek wyrazili się krytycznie o ich pracy. Nigdy się na nic nie uskarżali. Nie mieli tylko czasu, żeby im pomóc. Neil prawie we wszystkie dni tygodnia działał w różnych komitetach i udzielał porad prawnych, a Marcella zapisała się na czternasto-dniowy kurs aerobiku, w celu doskonalenia swojej, i tak już idealnej, figury. Oboje zapewnili, że gdyby tylko dysponowali czasem, pomogliby z największą przyjemnością.

I rzeczywiście, Neil stanął kiedyś na drabinie, aby pomalować ścianę; a innym razem Marcella włączyła się do pracy przy szyciu firanek. Był też taki wieczór, kiedy Neil i Marcella pokładali się ze śmiechu nad regulaminem dotyczącym przepisów wentylacyjnych. Chichotali nad wyrażeniami typu: „urządzenia wydzielające parę” i „oczko o rozmiarze 16, o maksymalnym otworze 1,2 milimetra i, co bardzo istotne,

zabezpieczone przed muchami". Tego rodzaju określenia były dobrze znane Tomowi i Cathy ze szkoły, skwitowali więc wesołość swoich partnerów wzruszeniem ramion. Niewyma-gający byli również ich główni finansiści.

- Gdybym nie wierzyła w wasz sukces, nie zainwestowałabym w to przedsięwzięcie moich ciężko zarobionych pieniędzy - oznajmiła z prostotą Geraldine.

- W jaki sposób dorobiła się majątku, żeby móc wejść do spółki z tak okazałym udziałem? - zastanawiał się Tom.

- Nie mam pojęcia. Kiedyś myślałam, że była utrzymanką starego pana Murphy'ego, ale najwidoczniej się myliłam. Sądzę, że zrobiła kilka udanych inwestycji.

- W każdym razie do tej pory były udane - powiedział Tom, od-stukując w niemalowane drzewo.

92

Maeve ^Bincfiy

Joe Feather napisał z Londynu.

- Dlaczego twój brat nigdy nie posiedzi w domu z rodzicami? Byliby zachwyceni, mając go przy sobie... - zauważyła Cathy.

- Nie mam pojęcia - odrzekł Tom. - Prawdopodobnie dlatego, że jest egoistą. - Coś w brzmieniu jego głosu spowodowało, że Cathy gwałtownie podniosła na niego wzrok.

- Świat pełen jest tajemnic - powiedziała ze smutkiem sama do siebie, gdy zaczęli sporządzać listę gości, których zamierzali zaprosić na przyjęcie z okazji otwarcia ich firmy.

- Ricky zna wpływowych ludzi - zaczęła Cathy.

- Zachowałem się jak dupek żołądny na sylwestrze u niego - wyznał Tom z zakłopotaniem.

- Nawet jeśli tak było, choć to do ciebie niepodobne, nie sądzę, żeby on cokolwiek pamiętał - Cathy starała się rozwiać niepokoje współnika.

- Może pamiętać.

- Daj spokój. Gdybym ja to powiedziała, skwitowałbyś moje obawy stwierdzeniem, że nie jestem pępkiem świata.

Tom się roześmiał.

- Tak, masz rację. Rzeczywiście powinniśmy zwrócić się do Ri-cky'ego z prośbą o wszelkie kontakty, a także do Shony, oraz do kilku innych znajomych z college'u. Myślę jednak, że przede wszystkim powinniśmy zaprosić przyjaciół i rodzinę, nie sądzisz?

- Oczywiście, jestem tego samego zdania. Pozwól jednak, że na samym początku jasno postawię sprawę: nasza firma nie może liczyć na zamówienia od moich krewnych i przyjaciół. Nie ma wielkiego zapotrzebowania na usługi cateringowe na porannej zmianie u bukmaczera wśród współpracowników mojego ojca od obstawiania gonitw.

- Podobnie ma się sprawa z moją rodziną - oświadczył Tom. - Nie w tym rzecz.

- Czy możemy zawrzeć pewien układ? Jeśli ty nie zaprosisz swoich teściów, ja również nie zaproszę moich - powiedziała błagalnym tonem.

- Ja nie mam teściów, o czym dobrze wiesz. A musisz zaprosić swoich, z czego również doskonale zdajesz sobie sprawę.

- Wyraziłam tylko na głos pobożne życzenie. - Cathy westchnęła. - Jeśli moja teściowa zdecyduje się pojawić, zatruje życie wszystkim innym gościom. A jeśli nie zostanie zaproszona, będzie się dąsać przez sześć

miesiący.

- Co na to Neil?

- A jak sądzisz? Pozostawia decyzję w tej sprawie mnie. Jak gdyby to było najbardziej właściwe wyjście z sytuacji.

92

Maeve Ttincfty

Joe Feather napisał z Londynu.

- Dlaczego twój brat nigdy nie posiedzi w domu z rodzicami? Byliby zachwyceni, mając go przy sobie... - zauważyła Cathy.

- Nie mam pojęcia - odrzekł Tom. - Prawdopodobnie dlatego, że jest egoistą. - Coś w brzmieniu jego głosu spowodowało, że Cathy gwałtownie podniosła na niego wzrok.

- Świat pełen jest tajemnic - powiedziała ze smutkiem sama do siebie, gdy zaczęli sporządzać listę gości, których zamierzali zaprosić na przyjęcie z okazji otwarcia ich firmy.

- Ricky zna wpływowych ludzi - zaczęła Cathy.

- Zachowałem się jak dupek żołądny na sylwestrze u niego - wyznał Tom z zakłopotaniem.

- Nawet jeśli tak było, choć to do ciebie niepodobne, nie sądzę, żeby on cokolwiek pamiętał - Cathy starała się rozwiać niepokoje współnika.

- Może pamiętać.

- Daj spokój. Gdybym ja to powiedziała, skwitowałbyś moje obawy stwierdzeniem, że nie jestem pępkiem świata.

Tom się roześmiał.

- Tak, masz rację. Rzeczywiście powinniśmy zwrócić się do Ri-cky'ego z prośbą o wszelkie kontakty, a także do Shony, oraz do kilku innych

znajomych z college'u. Myślę jednak, że przede wszystkim powinniśmy zaprosić przyjaciół i rodzinę, nie sądzisz?

- Oczywiście, jestem tego samego zdania. Pozwól jednak, że na samym początku jasno postawię sprawę: nasza firma nie może liczyć na zamówienia od moich krewnych i przyjaciół. Nie ma wielkiego zapotrzebowania na usługi cateringowe na porannej zmianie u bukmachera wśród współpracowników mojego ojca od obstawiania gonitw.

- Podobnie ma się sprawa z moją rodziną - oświadczył Tom. - Nie w tym rzecz.

- Czy możemy zawrzeć pewien układ? Jeśli ty nie zaprosisz swoich teściów, ja również nie zaproszę moich - powiedziała błagalnym tonem.

- Ja nie mam teściów, o czym dobrze wiesz. A musisz zaprosić swoich, z czego również doskonale zdajesz sobie sprawę.

- Wyraziłam tylko na głos pobożne życzenie. - Cathy westchnęła. - Jeśli moja teściowa zdecyduje się pojawić, zatruje życie wszystkim innym gościom. A jeśli nie zostanie zaproszona, będzie się dąsać przez sześć miesięcy.

- Co na to Neil?

- A jak sądzisz? Pozostawia decyzję w tej sprawie mnie. Jak gdyby to było najbardziej właściwe wyjście z sytuacji.

Jej największa miłość

93

- A więc co zrobimy, zaprosimy ją?

- Obawiam się, że będziemy zmuszeni to zrobić. Czy Marcella ma wśród swoich bliskich jakichś przebrzydłych ludzi, którzy mogliby popsuć nam wieczór?

- Nie. W każdym razie nie wspominała o nikim takim.
 - W porządku. Zatem ja jedyna sprowadzę tutaj dużego, złego wilka - powiedziała Cathy. - Wróćmy do listy. Czy zaprosimy jakichś sławnych ludzi? Wystarczy, żeby się pokazali.
 - Z całą pewnością zaprosimy gwiazdy. - Tom tryskał entuzjazmem i wkrótce przestał ich gnębić cień Hannah Mitchell.
 - Co będziemy robić na przyjęciu? - chciała wiedzieć Maud.
 - Nie sądzę, żebyście mieli w nim uczestniczyć - odrzekła Cathy.
 - A co będziemy robić w tym czasie? - zapytał Simon, jak gdyby wszystko zostało już ustalone.
 - Zrozum, Simonie. To naprawdę impreza dla dorosłych.
 - Uważam, że dla ludzi w każdym wieku. - Chłopiec dokładnie to przemyślał.
 - Tak, ale nie dla osób, które mają dziewięć lat - powiedziała Cathy, starając się zapanować nad własnym głosem.
 - To dokąd pójdziemy? Ty tam się wybierasz, Neil, Lizzie i Mut-tie oraz ciotka Hannah i stryj Jock. Nie będzie nikogo, kto mógłby się nami opiekować. Muttie powiedział, gdy nas odbierał ze szkoły, że my również będziemy na przyjęciu.
- Cathy raz jeszcze poczuła przemożną potrzebę wymierzenia ojcu mocnego kopniaka za niedźwiedzie przysługi, jakie jej wyświadczał. Zaraz jednak przypomniała sobie, że Muttie codziennie przychodzi pod szkolną bramę, czeka na bliźniaki i robi dla nich więcej, niż jest skłonny zrobić którykolwiek z Mitchellów. Wiedziała, że musi pomyśleć. Nie mogła pozwolić sobie na wpadanie w panikę.
- Walter. Wasz dorosły brat, Walter, opiekuje się wami. - Cathy była

bardzo zadowolona, że wyciągnęła królika z kapelusza.

- Nie, on mówił, że wyjeżdża na narty! - zawołała z triumfem Maud.

- Możemy odbierać płaszcze. Muttie uważa, że to dobre dla nas zajęcie - oznajmił Simon.

- Naprawdę jest tego zdania? - spytała Cathy. - A czy przypadkiem nie mówił również, czym ja powinnam się zająć podczas przyjęcia? Tylko dla was zaplanował już pracę?

- Nie, nic nie wspominał o tobie - oświadczył z powagą Simon.

94

- On uważa, jak sędzę, że sama wiesz, co masz robić. W końcu to twoja kelnerska firma.

- Kateringowa firma - poprawiła brata Maud, sznurując usta. A Cathy usłyszała w swoim śmiechu nagły ton hysterii.

Featherowie zastanawiali się, a potem wyrazili swoje wątpliwości w rozmowie z Tomem, czy powinni udzielić formalnej odpowiedzi na zaproszenie.

- Zdołałeś zachować panowanie nad sobą? - Cathy była zajęta wyrabianiem ciasta.

- Z największą trudnością - przyznał Tom. - To głupie, ale usłyszałem sarkazm w swoim głosie, kiedy ich spytałem, czy sądzą, że mogliby nie zostać wpuszczeni.

- Nie przywykli do chodzenia na przyjęcia, podobnie jak moi rodzice - powiedziała pocieszającym tonem Cathy.

- Twoi przynajmniej nie będą dotykać ścian ani nikogo przekonywać, że przydałaby się jeszcze jedna warstwa świeżej farby, ale ponieważ remont został zrobiony w tak wielkim pośpiechu, nie było czasu na ponowne

malowanie... - Toma trudno było udobruchać.

- Nie będą tego robić. Za to moja matka chciała włożyć żółty nylonowy fartuch i pozmywać naczynia na zapleczu. Z tego powodu doszło pomiędzy nami do trzech scysji, a na dodatek ojciec oświadczył, że przyniesie ze sobą piwo, ponieważ wykwintne wina przyprawiają go o ból głowy. - Cathy zapełniła blachę małymi ciasteczkami i nastawiła czasomierz.

- Ty przynajmniej masz Geraldine, która chwali nas przed wszystkimi i pozwala nam działać - mówiąc to, Tom z wprawą wpakował kurczaki do piekarnika.

- A ty masz seksownego brata, który potrafi zawojować serca wszystkich obecnych w towarzystwie kobiet. Miejmy nadzieję, że i tym razem weźmie na siebie rolę lwa salonowego. Uwielbiam obserwować go w akcji i zawsze zdumiewa mnie, że kobiety tak chętnie akceptują jego zaloty.

_r-"

- Od samego początku się bałem, że Marcella zakocha się w nim, kiedy go pozna, ale na szczęście do tego nie doszło - wyznał Tom.

- Marcella? Miałaby się kochać w Joem, mając ciebie? - Cathy się roześmiała.

- On potrafi być bardzo czarujący. - W głosie Toma zabrzmiała nuta niepokoju.

- Zbyt czarujący. Marcella jest za mądra, żeby dać się złapać na ten lep. Jej największa miłość

95

Cathy nie potrafiła rozgryźć Marcelli. Kiedy wydawali elegancki lunch, okazała im wielką pomoc. Po powrocie z pracy przebierała się w dzinsy,

wkładała gumowe rękawiczki, żeby chronić dłonie, i wykonywała wszystkie prace, jakie jej zlecali. Kategorycznie odmówiła jednak udziału w obsłudze gości podczas przyjęcia. Miała ku temu poważne powody.

- Posłuchaj, Cathy, kto jak kto, ale ty powinnaś rozumieć, czym są marzenia i dążenie do realizacji wytyczonego celu. Ty i Tom swój osiągnęliście, ja jeszcze nie. Chcę zostać modelką. I wiem, że zdołam tego dokonać. Wierzę, że nie jestem gorsza od innych. Wydałam fortunę na kursy i na zdjęcia i po prostu nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ludzie widzieli mnie w roli kelnerki, ponieważ wtedy pozostanę na zawsze tylko kimś takim: kelnerką, albo mani-kiurzystką.

- Mogłabyś być kimś znacznie gorszym - zauważyła oschle Cathy.

- Ty także mogłaś zadowolić się posadą maszynistki albo ekspedientki, ale miałaś ambicję, aby być kimś więcej - odpowiedziała Marcella stanowczym tonem.

Odmówiła odbierania płaszczy. Oświadczyła, że będzie tylko gościem. Zapewniła, że potem będzie pracować na równi z nimi i pomoże im w sprzątanii. Publicznie zamierzała jednak pokazać się tylko jako osoba zaproszona. Była niewzruszona w swojej decyzji. Cathy nie próbowała wpływać na zmianę jej stanowiska. Musiała jeszcze uprzedzić Toma, że na przyjęciu być może pojawią się również upiorne bliźniaki. Posiadanie wspólnika nie tylko polegało na czerpaniu z tego korzyści, ale i na umiejętności pójścia na ustępstwa.

James Byrne przyjął zaproszenie. Cathy była trochę zdziwiona, lecz i zadowolona.

- Oczywiście, jeśli miałbyś ochotę... kogoś przyprowadzić ze sobą... - zaczęła niepewnie.

- Dziękuję, przyjdę sam.

W końcu oboje zaczęli się zwracać do siebie po imieniu, nie oznaczało to jednak, że Cathy czuła się mniej skrępowana w obecności starszego mężczyzny. Zachowywał się zawsze bardzo szarmancko, w staroświecki sposób. A także niezwykle powściągliwie. Transakcja z Maguire'ami była obecnie finalizowana, a Tom i Cathy tyle samo wiedzieli o rodzinie drukarzy, co w pierwszym dniu nowego roku. Poznali jednakże nieco więcej szczegółów z życia samego Jamesa.

96

Maeve TUncly

Zajmował mieszkanie w dużym wiktoriańskim domu w Rath-gar. Przez większość swojego życia pracował jako księgowy w jednym z większych prowincjonalnych miast, a do Dublina przeprowadził się dopiero przed pięcioma laty. Obecnie był na emeryturze. Nie pytali go, co robi całym dniami ani czy nie doskwiera mu nadmiar wolnego czasu. Nie ośmielili się go zapytać, czy ma rodzinę. Ich rozmowy, choć zawsze prowadzone w atmosferze swobodnej serdeczności, dotyczyły wyłącznie spraw zawodowych. Pewnego dnia Tom zagadnął go, czy nie zna nikogo, kto by się zajął prowadzeniem księgowości w ich spółce. Uważali, że w początkowym okresie rozwoju firmy wystarczyłoby znaleźć kogoś na jedno przedpołudnie w ciągu tygodnia. Chcieli wiedzieć, czy mógłby im kogoś polecić.

- Zajmę się tym z przyjemnością - oświadczył.

- Znajdziesz nam kogoś? - Cathy nie była pewna, co starszy pan ma na myśli.

- Nie, osobiście poprowadzę wam księgi, jeśli to wam odpowiada. Dwie

godziny tygodniowo powinny na razie wystarczyć.

- Ależ panie Byrne, to znaczy James... nigdy nie ośmielilibyśmy się zwracać ci głowy... - zaczął Tom.

Cathy wyczuła, że księgowy jest bardzo samotny i nie ma nic innego do roboty.

- To wspaniale, jeśli zgodzisz się przyjąć nas na okres próbny, będziemy zachwyceni - ucięła dyskusję stanowczym tonem. A wtedy na twarzy Jamesa Byrne'a pojawił się tak rzadko goszczący na niej uśmiech, który sprawił, że starszy mężczyzna wydał się przystojny. Nadal był poważny, pomimo uśmiechu, ale zdecydowanie przystojny.

- Kupiłam twojej matce sukienkę i zamówiłam wizytę u fryzjera - oznajmiła Geraldine.

- Zrzuńujesz się - zaprotestowała Cathy.

- Nie mogłam dopuścić do tego, żeby wybrała się tam, gdzie zazwyczaj się czesze, o ile w ogóle by tam poszła.

- A co z sukienką?

- Znalazłam ją w sieci handlowej Oxfam. - Geraldine spojrzała na nią swoimi błękitnymi oczami, w których wyraźnie malowało się kłamstwo.

- Nieprawda. Pochodzi z Haywardsa.

- Skąd to przypuszczenie?

- Shona Burkę powiedziała mi, że cię tam spotkała, kiedy ją kupowałaś.

Jej największa miłość

97

- Cóż za wścibska osóbka z tej Shony! - zawołała Geraldine ze śmiechem.

...

-Jeśli moja matka się dowie, że ma na sobie kreację z Hay-wardsa,

znajdzie się obok mnie na sąsiednim łóżku w „nerwowym szpitalu”, jak Maud nazywa zakład dla psychicznie chorych. Och, Geraldine, co ja mam począć z tymi dzieciakami?

- Musi się znaleźć ktoś w St Jarlath's Crescent, kto się nimi zaopiekuje. Może jakaś sąsiadka?

- Oczywiście, znalazłoby się i z tuzin osób, moja matka ma jednak do wszystkich jakieś zastrzeżenia, a nie chciałabym, żeby przez cały wieczór siedziała jak na szpilkach, niepokojąc się, czy nic złego im się nie stało.

--7

- W porządku. Wobec tego mnie pozostaw ten problem. Zawiozę je do hotelu U Petersa i oddam pod opiekę wykwalifikowanych pracowników.

- Co to znaczy?

- W ich przypadku będą to paluszki z kurczaka, frytki, odpowiedni film na wideo oraz kąpiel w basenie z podgrzewaną wodą, jeśli będą miały ochotę.

- Naprawdę zrobisz to?

- Oczywiście, że tak. Pamiętaj o tym, że jutrzejszego wieczora muszę pilnować mojej inwestycji.

- To nie ma nic wspólnego z inwestycją. To koło ratunkowe, które znowu nam rzucasz, podobnie jak zrobiłaś to w przeszłości - oświadczyła Cathy. Geraldine nie słuchała tego.

- Twoje niepokoje wynikają stąd, że jesteś przepracowana, ale jutrzejszy dzień zakończy się ogromnym sukcesem, wierz mi - powiedziała. - A jeśli osoby, które stawiają pieniądze na wasze przedsięwzięcie, są pewne jego powodzenia, nikt nie powinien w nie wątpić. Zapoznaj mnie raz jeszcze z menu.

- Jutro wieczorem pojedziecie do hotelu - powiadomiła Cathy bliźnięta.

- Zadowolimy się przyjęciem - oświadczył Simon. - I pomaganiem tobie - dodała Maud.

- Doceniam waszą dobroć, ale, szczerze mówiąc, w naszej firmie nie ma zbyt dużo miejsca, a w hotelu będziecie się świetnie bawić.

- Czy Walter wybiera się na wasze przyjęcie? - chciała wiedzieć Maud.

- Przypuszczam, że tak. Nie odpowiedział na zaproszenie, ale jestem pewna, że się pojawi.

7. Jej największa miłość

98

O'neve liincfiy

- Czy będzie pracował dla ciebie i dla Toma? - spytał Simon.

- Nie. Nawet gdyby goście wili się po podłodze, usychając z pragnienia, błagając i żebrząc o drinka, Walter Mitchell nigdy więcej nie dostanie u mnie pracy - oświadczyła wesoło Cathy.

- Z tego, co słyszę, przyjęcie zapowiada się niezbyt ciekawie. I prawdę mówiąc, chyba rzeczywiście lepiej nam będzie w hotelu - zwrócił się Simon do Maud.

Cathy obudziła się, i aż zadrżała, widząc, że Neil jest już ubrany.

- Wielkie nieba! Która godzina?

- Odpręż się. Nie ma jeszcze siódmej.

- Dlaczego jesteś już na nogach?

- Ponieważ dzisiaj-mamy wielki dzień - odrzekł.

O Boże, zapomniała. Dzisiaj spółka Scarlet Feather stanie się rzeczywistością: przyjęcie z okazji otwarcia przygotowane, materiały reklamowe rozesłane, a firma, zwarta i gotowa, przystępuje do działania.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć. - Cathy stała w pasiastej nocnej koszuli. Przetarła oczy i potrząsnęła głową, strzepując do tyłu włosy.

- Wiem, że jest mało ważnym ministrem, niemniej zdobył się na duży gest, że zechciał być obecny na tym śniadaniu. Ale ma bzika na punkcie rozgłosu w mediach, dzięki czemu to spotkanie skupi na sobie uwagę dziennikarzy.

Cathy uzmysłowiła sobie, że to wielki dzień dla Neila, ponieważ grupa działaczy, której był członkiem, zdołała namówić ministra, żeby spotkał z nimi w sprawie więźniów przetrzymywanych w aresztach z powodu udziału w manifestacjach politycznych.

- Mam nadzieję, że wasze spotkanie zakończy się wielkim sukcesem - powiedziała bezdźwięcznym głosem.

Spojrzał na nią, zaskoczonymi tonem, ale nie dodała nic więcej.

- Muszę już iść - oznajmił w końcu.

- Do zobaczenia wieczorem - odrzekła Cathy.

- Ach, racja, przyjęcie! Wspaniale się uda, kochanie, nie masz najmniejszego powodu do obaw.

- Oczywiście - zapewniła go matowym głosem. Neil zawrócił i pośpiesznie ją uścisnął.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, chyba wiesz o tym.

- Wiem, Neil - powiedziała, ale zrobiło się jej przykro, że skwitował to doniosłe wydarzenie w jej życiu szybkim uściskiem i klepnięciem w plecy.

Jej największa miłość

99

Ricky wysłał do ich firmy jednego ze swoich fotografów na godzinę przed

pojawieniem się gości, żeby zrobić kilka ujęć jedzenia i uwiecznić bufet, zanim zostanie zrujnowany przez uczestników przyjęcia. Przyjaciółki Cathy, June i Kąty, miały na sobie ładne białe bluzki ze szkarłatnym piórem - znakiem firmowym spółki. Wszyscy stanęli obok talerzy z łososiem, owalnych półmisek z pieczoną papryką i z kolorowymi sałatkami oraz obok koszyków z chlebem.

Miejsce, które przez chwilę wydawało się całkiem opustoszałe - z wyjątkiem stojącego nieopodal zdenerwowanego personelu - miało niebawem zapełnić się ludźmi. Frontowy pokój, gdzie Cathy i Tom w przyszłości zamierzali urządzić małe biuro, wyglądał zachwycająco dzisiejszego wieczora. Ppdjęli słuszną decyzję, wyposażając go w staromodne kanapy i krzesła. Ich nowe księgi rachunkowe były sprytnie pochowane w eleganckich szufladach. Liczyli na to, że w przyszłości będą w tym spokojnym pomieszczeniu przyjmować zlecenia i uzgadniać jadłospisy z klientami. Nie było tu nic z połyskującej bielą i stałą atmosferą kuchni: wszystko to znajdowało się za drzwiami. Cathy i Tom zrobili miejsce, aby ludzie mieli gdzie stać i gdzie później mogliby tańczyć. Dzisiejszego wieczora frontowy pokój pełnił funkcję garderoby z dwoma ogromnymi wieszakami na płaszcze. Rudowłosa dziewczyna o zachwycającej urodzie, urzędniczka z biura Geraldine, najwyraźniej nie uważała, że rola szatniarki uwłacza jej godności. Rozdawała gościom numerki, zabierając płaszcze, które wieszła starannie na wieszaku. Nieco dalej stały z tacami powitalnych drinków dwie wspaniałe i niezawodne przyjaciółki Cathy jeszcze ze szkolnych czasów, June i Kate. Dzięki nim gospodarze mogli swobodnie witać gości i wysłuchiwać ich pochwał oraz wyrazów podziwu dla siedziby firmy.

Neil nie znalazł się w gronie wcześniej przybyłych. Cathy zamierzała go poprosić, aby stanął w pobliżu drzwi i zajął się swoją matką, jeśli Hannah zdecyduje się przyjechać. Rodzice Cathy już byli. Czuli się oszołomieni, skrepowani i nie na swoim miejscu. Ojciec wykręcał w dłoniach czapkę, gdyż z niewyjaśnionych powodów nie zgodził się zostawić jej w szatni. Lustrował pokój w poszukiwaniu osoby, z którą mógłby porozmawiać. Matka, w zielonej sukience z miękkiej wełny, korzystnie podkreślającej kształty, za którą jej siostra zostawiła majątek u Haywardsa, oraz w ładnie wymodelowanej fryzurze, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dobrze się prezentuje.

- Wyglądasz pięknie, mamó - powiedziała Cathy i naprawdę tak uważała.

100

Maeve ^Bincfiy

- Ależ skąd, Cathy. Tylko wstyd ci przynoszę. Nie powinnam przebywać tutaj pomiędzy tymi wszystkimi ludźmi. Zastanawiam się...

Dlaczego jej rodzice czuli się tak bardzo onieśmieleni, jak gdyby mieli za chwilę zostać wyłuskani w tłumie, wyproszeni z sali i odesłani do domu?

Cathy niejednokrotnie zastanawiała się nad ich rozumowaniem. I tak często zadawała sobie tego rodzaju pytania, że głowienie się nad tym problemem z góry mogła uznać za całkowicie bezowocne. Tom również musiał dać za wygraną: J.T. oraz Maura Featherowie też nie sprawiali wrażenia osób, które się wspaniale bawią. Nagle Cathy wpadł do głowy pewien pomysł. Przeprosiła swojego rozmówcę - miłego mężczyznę, który prowadził firmę zajmującą się sprzątaniami domów i z którym właśnie doszli do wspólnego wniosku, że mogliby razem dobrze działać, polecając siebie nawzajem klientom. Cathy sprawnie dokonała prezentacji. Na

początku jej posunięcie nie przyniosło pożądanego rezultatu: wzajemny kontakt obu par zamiast stać się dla nich moralnym wsparciem, spotęgował jeszcze zdenerwowanie. W końcu jednak świadomość, że tamtych dwoje również trapią różnego rodzaju wątpliwości, dla całej czwórki stała się źródłem siły i poczucia solidarności. Ojciec Toma oświadczył, że jeśli ktoś chce wiedzieć, co on myśli, to inwestycja ta nie jest warta funta kłaków, a Tom i Cathy nie powinni tak bardzo się śpieszyć z otwarciem firmy. Lizzie Scar-let wyraziła obawę, że młodzi porywali się z motyką na słońce. Maura Feather zauważyła, że Tom miał zapewnione dostatnie życie w firmie swojego ojca - i to nawet bez brudzenia sobie rąk. Mógł tylko siedzieć w biurze i przyjmować klientów. Jak ci wszyscy zabójczo ubrani ludzie, którzy mają mnóstwo pieniędzy na rozwinięcie interesu, a nawet wybudowanie drugiego domu. Muttie był zdania, że skoro Cathy i Tom są tak wspaniałymi kucharzami i skoro zdecydowali się pracować dla innych ludzi, nie ryzykując przy tym, że stracą własne pieniądze, zapewne niebawem zbiją fortunę. Ale, oczywiście, nikt nie chciał słuchać głosu doświadczonego człowieka.

Z każdą chwilą wszyscy czuli się coraz bardziej odprężeni. Cathy odszukała wzrokiem ciotkę. Po chwili Geraldine była przy nich, rozprawiając z entuzjazmem. Krąg rozmówców rozszerzył się, zapanował gwar. Cathy zauważyła i przyjęła do wiadomości fakt, że przyjęcie przebiega bardzo dobrze. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na kilka normalnych oddechów. Rozejrzała się po twarzach gości. James Byrne zatelefonował w ostatniej chwili, aby ich zawiadomić, że nie może przyjść. Marcella wyglądała ślicznie w swoim pięknie skrojonym jedwabnym żakiecie oraz w długiej, czarnej spódnicy.

Jej największa miłość

101

Nie nosiła żadnej biżuterii, chociaż wszystko, co miałyby na swojej szczupłej, długiej szyi, dobrze by się prezentowało. Była kobietą z wielką klasą. I na niej skupiały się wszystkie pełne podziwu spojrzenia. Tom wydawał się bardzo z niej dumny. Cathy odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że Marcella nie zdecydowała się na zbyt seksowną kreację dzisiejszego wieczora; zbyt często widywała twarz Toma podczas takich okazji.

Wciąż pojawiali się nowi goście, a wśród nich rodzice Neila. Jock, ze swoją przystojną, choć nieco pozbawioną wyrazu twarzą oraz nieco afektowanym sposobem bycia, zawsze sprawiał wrażenie kogoś, kto uważa, że właśnie teraz powinien znajdować się gdzie indziej. Był niezbyt przekonujący w swojej dobroduszości i wiecznym udawaniu zdziwienia. Jego żona miała na sobie surową suknię barwy ciemnej purpury, przy której jej twarz wydawała się pozbawiona koloru. Hannah przybrała lekceważącą minę, zanim jeszcze weszła do środka. Cathy pomyślała z triumfem, że teściowa w niczym nie zdoła doszukać się uchybień. W niczym absolutnie. Wśród gości znajdowało się nawet kilka osobistości ze świata teatru i telewizji. Generalnie był to tłum dobrze ubranych i poprawnie zachowujących się ludzi, którzy mogli stanowić trzon ich przyszłych klientów. Jednakże Cathy zbyt długo znała Hannah Mitchell - od czasów najwcześniejszego dzieciństwa - aby nie potrafiła odczytać wyrazu jej twarzy. Ta kobieta wprost paliła się do kłótni. Cathy postanowiła, że nie da się sprowokować.

Wszystkim smakowało jedzenie: warto było też pokazać całą zastawę.

Cathy spostrzegła, że jej ojciec jest pochłonięty rozmową z dziennikarzem sportowym, a matka, najwyraźniej zadowolona, siedzi razem z panią Kane, sąsiadką z Waterview, w pewnym oddaleniu od głównego skupiska gości. Ku swojemu zdziwieniu Cathy spostrzegła, że do obu kobiet zbliża się Hannah Mitchell.

- Miło cię widzieć, Lizzie, oddaj mi swoje krzesło, dobrze? I przynieś mi talerz z zakąskami... - poleciła władcym tonem osoby pewnej tego, że jej żądanie zostanie spełnione.

I niechybnie tak by się stało, gdy akurat Cathy nie znajdowała się w pobliżu. Biedna Lizzie zerwała się na równe nogi i zaczęła przeproszać. Nadal była sprzątaczką pani Mitchell i została przyłapana na tym, że siedzi na krześle i pozwala sobie na nadmierną poufałość, rozmawiając z gośćmi.

- Dobrze, pani Mitchell. Przepraszam, pani Mitchell. Czego sobie pani życzy? A może mam przynieść po odrobinie wszystkiego?

Cathy miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nigdy w życiu nie była równie wściekła. Teściowa swoim zachowaniem przekroczyła

102

Jv(aeve Tiincfiy

wszelkie granice dobrego wychowania. Lodowatym tonem poleciła matce z powrotem zająć miejsce i nie zostawiać pani Keane samej w połowie rozmowy. Zszokowana Lizzie usłuchała córki, a Cathy, chwyciwszy Hannah Mitchell mocno za ramię, zdołała zaprowadzić ją do przeciwległej części pokoju. Kątem ust syknęła do June, że potrzebuje taboretu, a do Kate, żeby przyniosła talerz z zakąskami. Następnie posadziła swoją teściową w miejscu, skąd mogła dobrze wszystkich widzieć.

- Naprawdę nie było potrzeby przepychać mnie na drugą stronę pokoju,

Cathy.

- Wiem. Czyż to nie okropne, kiedy robi się zbyt duży tłok? Życzyła sobie pani krzesła. Chciałam tylko dopilnować, żeby je pani otrzymała. -1
uśmiechnęła się tak szeroko, aż rozboleły ją policzki.

Hannah Mitchell nie była głupia.

- W zupełności odpowiadało mi poprzednie miejsce.

- Przykro mi, ale nie było wolne. Zajmowała je moja matka. Czy mogę panią na chwilę zostawić samą? Mam nadzieję, że podoba się pani nasz lokal. -1 odeszła rozdygotana i roztrzęsiona.

Neil, który niczego nie zauważył, nadal rozmawiał ze swoim kuzynem, Walterem, który jak zwykle był niespokojny i nerwowy. Cathy spostrzegła, że przybył Joe Feather. Przyniósł im kuchenny zegar z namalowanymi staromodnymi kuchennymi sprzętami wokół tarczy.

- Domyśliłem się, że nie będziecie tutaj potrzebowali niczego więcej do jedzenia i picia. Cóż za wspaniała robota; dopiełście swego. Wszędzie wokół wietrzę sukces!

Tom i Cathy rozpromienili się w uśmiechach, patrząc na niego; miał niebywałą zdolność mówienia w odpowiednim momencie tego, co trzeba i niczym magnes natychmiast przyciągał do siebie ludzi. Nie musiał nawet zabiegać o ich towarzystwo. Sami do niego lgnęli.

Ściszone nieco muzykę - nadeszła pora na przemówienia. Tom i Cathy dali sobie znak i unieśli do góry kciuki. Powtarzali tę kwestię bez końca. I postanowili, że nie będzie długiej listy podziękowań jak podczas ceremonii rozdawania Oscarów ani chełpienia się przyszłymi sukcesami. Odgrywali tę scenę nawzajem przed sobą jeszcze w czasach, kiedy nie mieli lokalu. Wystąpienie każdego z nich miało być krótkie, ograniczyć się

najwyżej do dwóch minut, a potem rozpląnąć się w muzyce, aby ludzie mogli nadal prowadzić rozmowy bez poczucia, że wcześniejsza wymiana zdań została poważnie zakłócona. I wszystko przebiegło tak, jak sobie to zaplanowali. Przyjęcie okazało się zbyt udane, aby warto je przerywać na dłużej niż cztery minuty plus aplauz. Kiedy już było po wszystkim, Jej największa miłość

103

spojrzeli na siebie. Czy naprawdę powiedzieli wszystko, co zamierzali? Żadne z nich już nic nie pamiętało. Ze wszystkich stron podchodzili ludzie, żeby im pogratulować. Z trudem to do nich docierało. Pierwsi goście zaczęli odbierać płaszcze, jednak większość towarzystwa zamierzała zabawić znacznie dłużej.

- Jaka szkoda, że nie przynieśliśmy magnetofonu - powiedziała Cathy.

- Ja przyniosłam. - Tuż obok niej stała Geraldine. - Oboje byliście świetni.

- Jak mama?

- W porządku. Przestań robić tyle zamieszania z jej powodu.

- Szczęściara z ciebie, Geraldine, że możesz w ten sposób rozmawiać z Cathy. Ja czasami próbuję, ale wtedy chce mi obciąć głowę - poskarżył się Tom.

- Och, bycie rodziną daje człowiekowi wielkie przywileje - odrzekła Geraldine i odeszła.

Cathy zobaczyła, że J.T. i Maura Featherowie szykują się do wyjścia.

- Przypuszczam, że w ogóle nie widzieli się z Joem, który przez cały czas rozmawia z drugiej strony sali - zaczęła się martwić.

- Daj spokój, Cathy. Joe ich odszuka, jeśli będzie miał ochotę.

- Czy to nie wstyd...

- Wstyd, ale on już taki jest. Nie robi niczego, co go nudzi. A wizyty w Fatimie zawsze go nudzą, dlatego nigdy tam nie bywa.

- Ale dopilnuję, żeby dzisiaj z nimi porozmawiał - obstawała przy swoim Cathy. Podniosła głos: - Joe, wydaje mi się, że twoi rodzice właśnie wychodzą...

Musiał do nich podejść. Cathy widziała, jak na widok starszego syna oboje rozpromienili się z radości. Joe odegrał niezłą scenę, udając zaskoczenie, a jednocześnie zachwyty, że widzi rodziców. Wyraził podziw dla sukni matki i pochwalił ojca za kawał dobrej roboty, jaką odwalił, a potem pośpiesznie odprowadził ich do drzwi. Cathy nigdy nie widziała na twarzach starszych państwa tak wielkiego entuzjazmu, ani radości, kiedy rozmawiali z młodszym synem, z Tomem, który regularnie ich odwiedzał i dbał, żeby niczego im nie brakowało. Ale czy życie było kiedyś sprawiedliwe?

Geraldine zamówiła taksówkę dla Muttiego i Lizzie. Przed udaniem się do domu mieli najpierw odebrać z hotelu Simona i Maud. Ale gdy przyjechała, żadne z małżonków nie chciało jeszcze opuszczać przyjęcia. Muttie zamierzał spotkać się na najbliższych wyścigach z dziennikarzem sportowym. Został nawet przez niego zaproszony do stanowiska prasowego. Lizzie planowała odwiedzić panią

104

Maeve TSincfiy

Keane w Waterview i obejrzeć jej nową szczotkę na kiju do mycia podłogi. Dowiedziała się, że w dzisiejszych czasach nie trzeba już przy sprzątanii spędzać tyle czasu na klęczkach. A ostatnio ból kolan dawał się pani Scarlet dotkliwie we znaki. Znajomość, która zaczęła się od rozmowy na temat akcesoriów do sprzątanii, miała być kontynuowana w formie niemal

towarzyskiej wizyty. Cathy poczuła przypływ miłości, patrząc na matkę. Nastanie taki dzień, poprzysięgła to sobie, kiedy Lizzie Scarlet nie będzie musiała myć podłóg w niczyim domu, jedynie w swoim. Kiedy państwo Scarlet znaleźli się we frontowym pokoju, Hannah Mitchell znowu do nich podeszła.

- Dobrze że jesteś, Lizzie. Czy mogłabyś, moja droga, podać mi mój płaszcz?

- Oczywiście, pani Mitchell. Czy to pani futro?

- Ależ nie, Lizzie. Nie włożyłabym futra, wybierając się z wizytą do takiego miejsca jak to. Miałam na sobie moją czarną pelerynę... Ach, ale może już u mnie nie pracowałaś, kiedy ją kupiłam. Chyba odeszłaś wcześniej.

- Czy ma pani numerkę, pani Mitchell?

- Nie mam pojęcia, co z nim zrobiłam. Czy mogłabyś go szybko poszukać, moja droga? Nie chciałabym przebywać tutaj dłużej niż to konieczne.

Cathy, z przylepionym uśmiechem do twarzy, szybko wkroczyła do akcji.

- Mamo, kierowca waszej taksówki już się niecierpliwi. Zaraz się zajmę płaszczem Hannah. - Wraz z Geraldine odprowadziły rodziców Cathy do taksówki, co nie było łatwym zadaniem. - Dziękuję wam za przyjście, oraz za to, że zabawialiście rozmową towarzystwo. Jesteście oboje cudowni, i bardzo wam dziękuję za opiekę nad małymi Mitchellami. Nie mam pojęcia, co oni wszyscy by bez was zrobili. - Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo głośno.

- Spokojnie, Cathy - szepnęła Geraldine. - Któregoś dnia możesz potrzebować Hannah i Jocka.

- Do czego mogą być mi potrzebni?

- Może do niczego. Pomimo to zachowaj spokój.
- Racja. Dzięki, Geraldine. - Cathy podeszła do urodziwej rudowłosej dziewczyny w szatni i wskazała na okrycie swojej teściowej.
- Ta pani twierdzi, że zgubiła numerkę. Czy może pani zdjąć z wieszaka tę pelerynę? - Podała ją Hannah do włożenia, ale teściowa nie przejawiała chęci ubrania się. Cathy powiesiła okrycie na oparciu krzesła. W tym momencie przebywały same w szatni.
- Za daleko się posunęłaś, Cathy Scarlet. Jeszcze pożałujesz swojego dzisiejszego zachowania, wspomnisz moje słowa.-

Jej największa miłość

105

- A ja mam wielką nadzieję, że pani będzie żałować swojego, pani Mitchell. Zamierzała pani wyprowadzić mnie z równowagi, próbowała pani poniżyć moją matkę i udało się to pani, lecz tylko w pewnym stopniu. Rzeczywiście mnie doprowadziła pani do białej gorączki, ale jej nie zdołała pani poniżyć, gdyż to w ogóle nie jest możliwe. Ta przyzwoita i wielkoduszna kobieta uważa, że wciąż pani coś zawdzięcza, ponieważ otrzymywała od pani pieniądze przez długie lata ciężkiej, fizycznej pracy. Hannah zbladła, słysząc to zuchwalstwo.
- Twoja matka, chociaż umysłowo ograniczona, jest dziesięć razy więcej warta niż ty.
- Zgadzam się z panią. I jest sto razy więcej warta niż pani, pani Mitchell. Powiedziałam jej tydzień temu. Oczywiście, nie chciała nawet słuchać, niemniej to szczerą prawdą. - Hannah Mitchell zamilkła z wrażenia, a Cathy kontynuowała swój wywód: -Właściwie jestem

zadowolona, że doszło pomiędzy nami do tej rozmowy, proszę mi wierzyć. I chcę, aby pani wiedziała, że nie mam zamiaru dłużej odnosić się do pani uprzejmie.

- Nigdy nie byłaś wobec mnie uprzejma, ty pospolita, mała... mała... -

Hannah nie zdołała znaleźć w tym momencie właściwego słowa.

- Kiedy mama pracowała w Oaklands, a ja przychodziłam się pobawić w ogrodzie, rzeczywiście nie byłam dla pani zbyt grzeczna, to prawda. Ale od momentu, gdy poślubiłam Neila, bardzo się starałam. Nie chciałam jeszcze bardziej utrudniać mu życia i, szczerze mówiąc, współczułam pani. Tak, współczułam pani rozczarowania z powodu żony, którą przyprowadził do domu.

- Ty mi współczułaś! - prychnęła Hannah.

- I w pewnym sensie nadal współczuję, ale nie zamierzam już dłużej udawać. Jest coś, czego pani nie zrozumiała: nigdy nie bałam się pani. I nie ma pani nade mną żadnej władzy. Pani czasy minęły, Hannah Mitchell. Żyjemy w nowej Irlandii, w kraju, gdzie dzieci służących zawierają związki małżeńskie, z kim chcą. I gdzie szlachetnie urodzeni, pokroju pani szwagra, jeśli w ogóle z czegokolwiek jeszcze zdają sobie sprawę, są zadowoleni, że ludzie tacy jak Lizzie i Muttie jadą taksówką do najlepszego hotelu w Dublinie, żeby zabrać stamtąd ich dzieci na St Jarlath's Crescent. Wszystko na to wskazuje, że spędzą następne dziesięć lat swojego życia...

Teściowa jej przerwała:

- Kiedy przyjdiesz mnie przeprosić, Cathy, zapewniam cię, że ci tego nie zapomnę. Ani nie złożę twojego zachowania na karb

Maeve Hinchy

nadmiernej ekscytacji z powodu przyjęcia... - Hannah rozejrzała się wokół siebie i prychnęła.

- Och, nie. Nigdy pani nie przeproszę. I niech mi pani wierzy: każde wypowiedziane przeze mnie słowo było szczere - odrzekła Cathy lodowatym tonem. - Jeśli natomiast pani wyrazi przeprosiny z powodu tego, że dwukrotnie dzisiejszego wieczora usiłowała pani obrazić moją matkę, zastanowię się nad ich przyjęciem i spytam Neila, co on o tym sądzi. W przeciwnym razie będziemy zachowywać się wobec siebie uprzejmie jedynie w miejscach publicznych. Natomiast prywatnie nie będziemy utrzymywać żadnych stosunków. A teraz może pani albo wejść do środka i przyłączyć się do męża, albo opuścić przyjęcie. Jak sobie pani życzy. - Po tych słowach odwróciła się i z wysoko podniesioną głową wróciła do gości. Na sali spostrzegła, że Geraldine przygląda się jej z niepokojem.

- Nie martw się, Geraldine. Jej puls wciąż jest wyczuwalny. Cathy Scarlet wypila pierwszego tego wieczora drinka. Bardzo duży kieliszek czerwonego wina. Zdawała sobie sprawę, że Hannah Mitchell ma teraz dwa wyjścia. Żałowała, że nie ma już jej ojca, który oceniłby prawdopodobieństwo wyboru którejś z propozycji przez teściową. Ale, jak Muttie często zwykł mawiać, zdarzają się takie momenty, kiedy nie można przewidzieć szans i kiedy trzeba kierować się instynktem. A instynkt podpowiadał jej, że Hannah Mitchell nic nie powie. Doniesienie mężowi czy synowi o zuchwalstwie synowej rzuciłoby światło na jej własne zachowanie. Hannah nie podjęłaby takiego ryzyka. Cathy przewidywała, że nie będzie musiała niczego wyjaśniać.

Uśmiechnęła się na myśl o swoim zwycięstwie, które, w pewnym sensie, napawało ją taką samą radością, jak dzisiejsze udane otwarcie firmy.

- Nie podoba mi się, że samotnie pijesz wino i uśmiechasz się sama do siebie - oświadczyła Geraldine z dezaprobatą.

Muzyka stała się głośniejsza^^Jom wziął w dłonie piękną twarz Marcelli i zaczęli tańczyć. Dwie przyjaciółki Cathy, June i Kate, tańczyły już, oszołomione alkoholem. Rozmarzona wyciągnęła rękę w kierunku Neila i oboje mocno przytulili się do siebie. Ponad ramieniem męża Cathy zobaczyła, jak Jock rozgląda się za żoną i w końcu wychodzi, aby jej poszukać. Widziała, jak Joe Feather niepostrzeżenie wymyka się z przyjęcia, a Walter przed wyjściem wsuwa pod pachę butelkę wina. I Cathy Scarlet zamknęła oczy, tańcząc z ukochanym mężczyzną.

- O czym dumasz? - spytał, ale po jej głowie galopowało zbyt wiele myśli, aby mogła choćby zacząć je wymieniać.

/

"Rozdział 2

Xuty

- Upewnij mnie, że posprzątaaliśmy - poprosił Tom sennym głosem Marcellę nazajutrz rano. - Uspokój mnie, że nie wyszliśmy stamtąd, zostawiając bałagan.

Jego ukochana roześmiała się.

- Chyba pamiętasz, jak oświadczyłeś wszystkim, że zamówiłeś dwie taksówki, które przyjadą za pół godziny, ale do tego czasu wszędzie musi zapanować nienaganny porządek?

- Wiesz co? Tak mi się wydawało, ale bałem się, że to tylko sen - przyznał Tom.

- Za twoją sprawą wszyscy poruszaliśmy się jak na przyspieszonym filmie. I gdy przyjechały taksówki, zapakowana w folię żywność była już pochowana w odpowiednich miejscach, a zmywarki uruchomione.
- Jestem geniuszem - oznajmił uradowany.
- Oczywiście, że jesteś. Uprzedziłeś nas, że do pozmywania zostało jeszcze ponad sto kieliszków, ale rozpierała cię duma, że wszystkie worki ze śmieciami zostały związane, a podłoga umyta.
- Obawiam się, że przypuściłem zbyt ostry szturm na alkohol -wyznał ze skruchą Tom.
- Dopiero na końcu przyjęcia. Ty i Cathy w dziesięć minut wypiliście chyba po butelce wina, ale oboje na to zasłużyliście; ty zaś nic nie jadłeś ani nie piłeś przez cały dzień. - Wstając z łóżka, pogłaskała go po czole.
- Chyba nie zostawisz mnie samego w dniu mojego tryumfu i mojego lekkiego kaca, prawda? - Był bardzo rozczarowany.
- Mam lekcję tańca, Tom - oświadczyła.
- Tak, oczywiście.

108

Maeve Hinchy

Zupełnie o tym zapomniał. Marcella nie potrzebowała dwugodzinnych ćwiczeń ruchowych w każdy sobotni poranek; podobnie jak innych lekcji, na jakie chodziła. Była gibką, przepiękną dziewczyną, za którą wszyscy mężczyźni odwracali głowy. Uważała jednak, że te zajęcia stanowią część nauki rzemiosła i ciężko harowała, aby móc sobie na nie pozwolić. Spędzała godziny po pracy i wczesne poranki na zapelnianiu półek w dziale spożywczym Hay-wardsa. Tylko personel sklepu widział ją przy tego rodzaju fizycznej pracy. A ci ludzie się nie liczyli, jak Marcella

zawsze powtarzała, ponieważ to nie oni mieli ją odkryć i pomóc jej w zrobieniu kariery modelki. Reszta publiczności znała ją jako manikiurzystkę w salonie kosmetycznym Haywardsa, albo jako zjawiskową piękność najchętniej fotografowaną w klubach i na przyjęciach z udziałem przedstawicieli prasy.

Tom doskonale rozumiał, dlaczego Marcella nie może pozwolić sobie na pracę w charakterze kelnerki w firmie Scarlet Feather. Stałoby się to dla niej kresem marzeń, a także uznaniem faktu, że nie ma przed sobą wspaniałej przyszłości. Nie był całkiem pewien, czy Cathy to pojmuje; czasami odnosił wrażenie, że widzi na twarzy swojej współpracownicy błysk zniecierpliwienia, kiedy mówił, że nie mogą liczyć na pomoc jego partnerki. Mąż Cathy, Neil, ilekroć był w pobliżu, nie miał nic przeciwko noszeniu ciężkich tac ani ładowaniu furgonetki. Co prawda, to mu się rzadko zdarzało, a poza tym mógł robić takie rzeczy, ponieważ już był kimś: młodym, znanym i odnoszącym zawodowe sukcesy prawnikiem, którego nazwisko i zdjęcia często pojawiały się w gazetach. On już dokonał tego, co zamierzał. Marcella jeszcze nie.

Tom wiedział, że powinien pojechać do firmy, pozmywać kieliszki i sprawdzić, czy jedzenie na pewno zostało prawidłowo zabezpieczone. Uznał jednak, że pora wciąż jeszcze jest wczesna, a w związku z przygotowaniami do wczorajszej uroczystości żyli w tak wielkim pośpiechu, że zasłużył sobie na jeszcze jedną filiżankę kawy. Wyjrzał przez okno na zimowy pejzaż: bezlistne drzewa stały na mokrym podwórzu otaczającym Stonefield. Ojciec Toma zawsze mawiał, że hańbą jest niewykorzystanie miejsca, gdzie z łatwością można byłoby postawić trzy dodatkowe budynki. Mógłby to jeszcze zrozumieć, gdyby dom

znajdował się w otoczeniu przyzwoitego ogrodu, albo zieleni, ale nawet tego tu nie było. Na próżno Tom usiłował wytłumaczyć ojcu, że ludzie, którzy zdecydowali się zamieszkać w tej okolicy, nie mają czasu na strzyżenie trawników. Za to potrzebowali parkingów dla swoich samochodów, a entuzjaści ruchu pokroju Marcelli dobrze

Jej największa miłość

109

ukrytej szopy, gdzie trzymali zabezpieczone łańcuchami rowery. Ale J.T. Feather, który od najwcześniejszych lat swojego życia parał się budownictwem i pamiętał czasy, kiedy maksymalne wykorzystanie miejsca uważano za korzystne, nie byłby w stanie tego pojąć nawet za milion lat. Podobnie jak nie pomieściłaby mu się w głowie kwota, jaką Tom i Marcella przeznaczali ze swoich zarobków na spłatę hipoteki. Lepiej było nie obarczać ojca tego rodzaju szczegółami. Chociaż ostatnio zaczęło ich przybywać coraz więcej, westchnął Tom. ->~?~"

Pod wpływem owej refleksji jego myśli skierowały się ku bratu, który obiecał, że zadzwoni przed wyjazdem na lotnisko. Jednakże Joe był wyjątkowo nieuchwytny dla swoich bliskich. Tom wybrał numer do jego hotelu.

- Myślałeś pewnie, że zapomniałem zatelefonować do ciebie -odezwał się brat.

- Ty? Miałbyś zapomnieć o telefonie do swojej rodziny? To niemożliwe! - Tom roześmiał się dobrodusznie.

- Zadzwoniłbym. Głównie po, ażeby ci powiedzieć, że wspaniale wszystko zorganizowaliście i bardzo profesjonalnie, naprawdę. Oboje z Geraldine uważamy, że zrobiliście jedną z najlepszych inwestycji w życiu.

Powtarzaliśmy to sobie wielokrotnie.

- Ona jest bardzo atrakcyjną kobietą, nie sądzisz? Ma niepowtarzalny styl i mnóstwo dobrego smaku. Czy przypadkiem nie ma jej obecnie u ciebie? -

Wszystko było możliwe w wypadku Joego.

- Nie, nie ma jej tutaj. W każdym razie jej tutaj nie było.

- Nie mam pojęcia, jak ty to robisz, Joe. - Tom pokręcił głową. I pomyśleć, że brat poderwał jakąś kobietę na przyjęciu ubiegłego wieczora i namówił ją, żeby poszła z nim do hotelu!

- Tylko dlatego, że jestem smutnym, starym facetem, który, w przeciwieństwie do ciebie, nie ma ślicznej żony.

- Ona jeszcze nie jest moją żoną.

- Wiem, ale równie dobrze mogłaby nią być, biorąc pod uwagę jej całkowity brak zainteresowania innymi mężczyznami, kiedy na nich patrzy.

Uwaga ta sprawiła Tomowi przyjemność i Joe o tym wiedział.

- Czy to ktoś z naszego przyjęcia, kogo znam?

- Tak - odrzekł brat.

- Czy ona jest tam teraz z tobą?

- W tym momencie wyszła do łazienki. Czy znajdziesz czas na wypicie ze mną drinka, zanim wsiądę do samolotu?

- Muszę pojechać do firmy... Naprawdę nie chciałbym obarczać Cathy całą robotą.

110

Maeve ^Bincfry

- Rozumiem. Zatem spotkajmy się tam za pół godziny - zaproponował Joe.

Po upływie kilku minut Tom był gotowy do wyjścia. Przed drzwiami

frontowymi nie było furgonetki; stała zaparkowana w Waterview przed mieszkaniem Cathy. Złapał na ulicy taksówkę. Była pewna sprawa, o której chciał porozmawiać z bratem: miał cień nadziei, że może Joe zechce zrobić coś dla rodziców; wpadnie zobaczyć się z nimi, nawet jeśli miałyby to być bardzo krótka wizyta. Tak wiele by dla nich znaczyła, i przecież styl życia Joego nie doznałby przez to wielkiego uszczerbku. Te odwiedziny nieco zmniejszyłyby ciężar, jaki Tom dźwigał na swoich plecach.

Kiedy dotarł na miejsce, furgonetka już tam była. Widok ich pojazdu zirytował Toma. Nie tylko nie zdołał przyjechać wcześniej od Cathy, ale wiedział również, że teraz nie będzie mógł już swobodnie porozmawiać z bratem. Zastanawiał się, czy nie pójść z nim gdzieś na kawę. A potem wynagrodziłby Cathy jej trud. Miał nadzieję, że nie zastanie Neila. W sytuacji, kiedy Marcella miała lekcję tańca, a on zamierzał wymknąć się na pogawędkę z bratem, o wiele większe zaangażowanie tej pary w sprawy firmy stałoby się wyraźnie widoczne. Okazało się jednak, że Neil nie towarzyszy Cathy. Przyjechała z dwojgiem tych dziwacznych dzieci, które najwyraźniej na dobre wzięła pod swoje skrzydła. Była to para samolubnych istot o poważnych oczach i zatrważająco złych manierach, chociaż ostatnio w zachowaniu obojga dała się zauważyć nieznaczna poprawa.

- Spóźniłeś się - oświadczył Simon.

- Gdzie twoja dziewczyna? - spytała Maud. Zjawiała się Cathy i mocno go uścisnęła.

- Czyż nie był to pamiętny wieczór? - powiedziała. A potem, patrząc na dzieci, odezwała się zupełnie innym tonem: - Tom się nie spóźnił, my także jesteśmy tutaj zaledwie od dwóch minut, dziewczyna Toma,

Marcella, ma lekcję tańca, a co wam mówiłam na temat grzecznościowych form powitania?

Spuścili oczy.

-Nie, nie patrzcie na podłogę! Jak witają się ze sobą ludzie w cywilizowanym społeczeństwie? Odpowiedzcie mi w tej chwili!

- Mówimy: „dzień dobry” i udajemy, że się cieszymy na widok przybyłych

- odrzekł Simon.

-I wymieniamy imię osoby, jeśli je znamy - dodała Maud.

- W porządku. Wybacz, Tom, ale czy mógłbyś wyjść i wejść ponownie?

Przed chwilą część społeczeństwa nie była cywilizowana, ale poprawi się, gdy wrócisz.

V,

Jej największa miłość

111

Zirytowany Tom opuścił lokal. Miał niewiele czasu, a teraz musiał jeszcze prowadzić tę śmieszna grę i uczestniczyć w daremnym wysiłku uczenia tych małych potworów dobrych manier.

- Dzień dobry! - zawołał, wchodząc ponownie.

Simon, z koszmarnie szerokim uśmiechem, zbliżył się, żeby uścisnąć mu rękę.

- Dzień dobry, Tom - powiedział.

- Serdecznie zapraszamy - dodała Maud.

- Dziękuję wam, Maud i Simonie - odrzekł Tom, zgrzytając zębami na myśl, że jest witany przez tych dwoje okropnych dzieci w lokalu swojej własnej firmy. - Bardzo wam dziękuję, ale czemu zawdzięczam przyjemność goszczenia was tutaj? - Spojrzały na niego, najwyraźniej nie

mając pojęcia, o czym mówi.

Cathy wyręczyła je w udzieleniu mu wyjaśnień.

- Moja mama nie czuła się zbyt dobrze dzisiaj rano.

- Wypiła wczoraj na przyjęciu za dużo wina - dodał Simon. Cathy przerwała chłopcu:

- Pomyślałam więc, że dobrze się składa. Niech przyjdą tutaj ze mną i trochę pomogą... Jeśli nie masz nic przeciwko temu, mają właśnie ostrożnie opróżnić i załadować na nowo zmywarę. - No już, do roboty - warknęła niespodziewanie na dzieci, które pomknęły, aby uporać się z zadaniem. - Przepraszam - szepnęła do Toma. - Naprawdę musiałam je ze sobą przyprowadzić. Nigdy nie widziałam mojej biednej matki tak roztrzęsionej. Nie bywa w miejscach, gdzie podaje się trunki. To wszystko przeze mnie. Tak bardzo nienawidzę tej starej suki, Hannah Mitchell, że połam winem moją biedną mamę, żeby nie słyszała, w jak protekcyjalny sposób traktuje ją ta podła kobieta.

- Ależ Cathy, możesz tu przyprowadzać kogo chcesz, wierz mi. Chodziło mi tylko o to...

- O co? - Jej jasne oczy badawczo wpatrywały się w jego twarz, próbując odgadnąć, co Tom właśnie usiłuje powiedzieć.

- No cóż, wygląda na to, że nie pracuję na równi z tobą. Zamierzałem spotkać się tutaj z Joem na krótką pogawędkę, a teraz chyba gdzieś pójdziemy i to nie jest wobec ciebie w porządku... Ciekawi mnie także i to...

- Śmiało, Tom, wyduś to z siebie. Zapytaj, czy będą dzieci mieszkały z nami aż do późnej starości, a odpowiem ci, że nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nie mogę ich teraz zostawić. A one są w stanie zrobić wszystko,

doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, więc wybierz się dokądś z Joem i przestań, na miłość boską, mówić mi, że za mało przykładasz się do pracy. Zrobiłeś znacznie więcej niż ja.

112

C\laeve Hincfiy

- To był wspaniały wieczór - oświadczył. - I naprawdę wierzę w nasz przyszły sukces, a ty?

- Myślę, że zostaniemy milionerami - powiedziała Cathy. W tej samej chwili w otwartych drzwiach pojawił się brat Toma.

- Lubię słyszeć tego rodzaju przepowiednie - odezwał się Joe Feather. Wziął Cathy w ramiona i okręcił się razem z nią wokół własnej osi. - Dobra robota, Cathy Scarlet. Ty i mój młodszy brat macie naprawdę dobrego nosa.

Tom zauważył, że Cathy jest zadowolona, podobnie jak każda kobieta, na którą Joe zwrócił uwagę.

Ich rozmowa ściągnęła z kuchni Maud i Simona. Dzieci zajrzały do pokoju.

- Dzień dobry, nazywam się Maud Mitchell, a to jest mój brat, Simon. Witamy pana serdecznie.

- Czy życzy pan sobie, żebym wziął od pana płaszcz? - spytał Simon.

- Nazywam się Joe Feather. Jestem zachwycony, że mogę was poznać - powiedział Joe.

- Czy jest pan ojcem Toma? - spytał z zainteresowaniem chłopiec.

Cathy zrzędała mina.

- Niezupełnie, raczej bratem - wyjaśnił Joe przyjaznym tonem.

- A czy ma pan własne dzieci i wnuki? - Maud lubiła mieć we wszystkim

jasność.

- Nie, jestem kawalerem, to znaczy mężczyzną, który nigdy nie miał szczęścia się ożenić - odrzekł Joe, jak gdyby udzielał wywiadu. - I mieszkam samotnie w Londynie, w mieszkaniu w Ealing. Codziennie dojeżdżam do pracy linią centralną metra z Ealing Broadway do Oxford Circus, a dalej idę na piechotę do dzielnicy sklepów odzieżowych, gdzie sprzedaję ubrania.

Tom nie wiedział o tym wszystkim. Znał nowy kod pocztowy brata, ale nie miał pojęcia, że to Ealing... Pierwszy raz słyszał również o przejazdach metrem. -

- Sprzedajesz je na ulicy czy w sklepie?

- Moje miejsce pracy to rodzaj biura. Przysyłają je do mnie, a ja je znowu odsyłam.

- Poprawiasz je przedtem? - dopytywała się Maud.

- Prawdę mówiąc, nie. Odsyłam je w takim samym stanie, w jakim je otrzymuję - tłumaczył Joe.

- A zatem wysyłanie ich do ciebie jest straszliwym marnotrawstwem czasu, prawda? - zauważył Simon.

Zapadło milczenie.

Jej największa miłość

113

- Przypuszczam, że w pewnym sensie tak - zgodził się z chłopcem Joe. - Taki jest system. I w ten sposób zarabiam pieniądze.

Po raz kolejny nastąpiła cisza.

- Czy za dużo mówimy? - Simon zwrócił się z pytaniem do Cathy.

- Nie, ale może poszlibyście do kuchni i posortowali sztuce? No już,

zmykajcie! - poleciała i wszyscy się wzdrygnęli. Maud i Simon natychmiast uciekli.

- Nadzwyczajne dzieciaki - powiedział życzliwie Joe.

- Są dla mnie względny błogosławieństwem - wyznała Cathy.

- Kim one są?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Wybierzcie się na kawę tam, gdzie nie będzie groziła wam utrata poczytalności, a my w tym czasie tutaj posprzątamy.

Tom odniósł wrażenie, że Joe ociąga się z wyjściem. Jego brat zawsze był kobieciarzem. Tom łudził się, choć zdawał sobie sprawę z płonności własnych nadziei, że Cathy nie wpadła nagle Joemu w oko. Życie zawsze było skomplikowane, ale teraz brakowało tylko tego, żeby jego brat, który potrafił zawrócić w głowie całej żeńskiej części populacji Irlandii, próbował rozbić najszcześniejsze małżeństwo zachodniego świata - Cathy i Neila Mitchellów. Nie mógł do tego dopuścić.

- Chodź, Joe, pójdziemy do Bewleya - zaproponował i wyszli.

- Z czego Geraldine się utrzymuje? - spytał Joe, gdy siedzieli przy lepkich migdałowych bułeczkach i kawie.

- Ma własną agencję promocyjną, przecież wiesz o tym.

- Chodzi mi o to, jak doszła do pieniędzy, aby móc założyć agencję. I jak to możliwe, że jej sytuacja finansowa dorównuje mojej?

-To zabawne, ale Geraldine zadała to samo pytanie Cathy. Chciała wiedzieć, skąd masz pieniądze. -I co Cathy na to?

- Oświadczyła, że nie ma pojęcia, i, o ile się orientuje, ja również tego nie wiem.

- Co chcesz wiedzieć? Spytaj, to ci powiem.

- Nie wiem, czym się dokładnie zajmujesz. Nigdy nam o tym nie mówisz. Joe pochylił się i spojrzał na brata poprzez stół bez typowego dla siebie żartobliwego uśmiechu na twarzy.

- Och, Boże, Tom, dobrze wiesz, co robię. Wynajmuję dwa pokoje w londyńskiej dzielnicy ze sklepami odzieżowymi. Zamawiam ubrania na Filipinach, przysyłają mi je, a następnie pokazuję

8. Jej największa miłość

114

Maeve TtincRy

wszystko sprzedawcom detalicznym, którzy kupują te rzeczy. Potem zamawiam jeszcze większą partię towaru w Korei, pokazuję ją kolejnym detalistom, a oni kupują. -1 to wszystko?

- Oczywiście, że tak. A myślałeś, że okradam staruszki z emerytur albo sprzedaję haszysz w pubach?

- Nie, wcale tak nie myślałem.

- No więc, co? Przecież wiesz, czym się zajmuję, nigdy nie robiłem z tego tajemnicy. Kiedy ty podejmowałeś pracę w kolejnych restauracjach, wiedziałem, do czego zmierzasz. Nie zadawałem sobie pytań: ciekawe, co Tom robi u Quentina. Wiedziałem, że uczysz się rzemiosła od Patricka, szefa kuchni. Jak brzmi jego nazwisko?

- Brennan. Patrick Brennan.

- Oczywiście. Jestem tam stałym bywalcem. Żona właściciela restauracji, Brenda, to naprawdę kobieta z klasą. Kiedy uczęszczałeś na kursy kateringowe, wiedziałem, jaki cel ci przyświeca. Pytaj mnie o co chcesz, jeśli nie rozumiesz tego, co ja robię. - Joe wyszczerzył w uśmiechu zęby do brata.

- Zachowuję się jak agent urzędu bezpieczeństwa. Wybacz mi.
 - Gorzej: jak inspektor z wydziału podatkowego - odrzekł Joe z żartobliwym wyrazem przerażenia na twarzy.
 - Skoro już o tym mowa, Joe, zatrudniliśmy bardzo skrupulatnego księgowego...
 - Domyślam się, do czego zmierzasz. - Brat się roześmiał.
 - Chodzi mi o to, że zadaje bardzo dociekliwe pytania, a znasz mnie, lubię, kiedy sytuacja jest w pełni klarowna.
 - Posiadam jeden nieskazitelnie czysty rachunek. I z niego pochodzą wszelkie kwoty zasilające waszą firmę.
- Tom postanowił nie drażnić-dłużej tematu, w obawie że mógłby usłyszeć o innych rachunkach, które nie są nieskazitelnie czyste, i dowiedzieć się więcej, niż chciał wiedzieć.
- Czy jeździsz czasami na Daleki Wschód, tam, gdzie są szyte zamawiane przez ciebie ubrania?
 - Tak rzadko, jak to tylko możliwe. Wiem, że uważasz mnie za kapitalistyczną świnię, ale naprawdę nie mogę znieść widoku ubóstwa tych ludzi, którzy są tak marnie opłacani. Wolę oglądać gotowy towar w magazynie.
 - Och, nie mogę nazywać innych kapitalistycznymi świniami, ponieważ właśnie dołączyłem do ich grona - odparł ponurym tonem Tom.
 - Bracia Featherowie przejmują kontrolę nad firmą! - zażartował Joe.

Jej największa miłość

115

- Skoro mowa o rodzinnych interesach...
- Tak? - Brat wzmógł teraz czujność. Wiedział, czego może się

spodziewać.

- Nie chciałbym prawić ci kazań, Joe, ale czy nie mógłbyś czasami odwiedzić mamy i taty? Nigdy nie widzisz się z nimi i ja muszę ciągle do nich zaglądać...

- Nie masz racji, Tom. Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty. Widziałem się z nimi wczorajszego wieczora, na miłość boską.

- Przez trzydzieści sekund podczas przyjęcia.

- Mam godzinami wysłuchiwać przepowiedni mamy, jak to będę się smażył w piekle, ponieważ nie chodzę do kościoła, oraz utyskiwań taty, że moje nazwisko nie figuruje na szyldzie firmy budowlanej... Nie, Tom, mam własne życie.

- Ja też mam swoje, a muszę żyć również i twoim... „Gdzie on jest? Dlaczego się do nas nie odzywa?”. Joe wzruszył ramionami.

- Mów, że nie wiesz, dlaczego.

- To właśnie robię, co zresztą jest zgodne z prawdą. Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego ty, który tak dobrze potrafisz radzić sobie z ludźmi, nie możesz wysłać rodzicom kartki pocztowej albo od czasu do czasu porozmawiać z nimi przez telefon?

- Jeśli pojedę do Manili, wyślę im kartkę, zgoda? Czy teraz przestaniesz mnie krytykować?

- Dla mamy i taty nie mniej egzotyczna będzie kartka z Londynu - zauważył Tom, ale wiedział, kiedy należy dać za wygraną.

Tom i Cathy siedzieli godzinami, obmyślając jadłospisy na wieczorne przyjęcie z okazji chrztu oraz na służbowy lunch. Każda z tych imprez była dla nich na swój sposób niezwykle ważna. Wiedzieli, że na chrzcinach zgromadzi się tłum znanych i zamożnych ludzi, których stać na

rozzutność. Oboje musieli starannie przygotować wszystkie potrawy i znacznie bardziej przyłożyć się do wyeksponowania dań, niż zwykle jest to praktykowane na tego rodzaju uroczystościach. Budżet zaplanowany na kolejne przyjęcie -raut w teatrze - był bardzo skromny, a zleceniodawcy oczekiwali bardziej wyszukanych potraw niż parówki i frytki, choć w tej samej cenie. Wymagało to wielu przemyśleń. Spełnienie oczekiwań gospodarzy rautu przyniosłoby firmie wiele korzyści, gdyż dawało im kontakty i możliwość organizowania innych tego rodzaju imprez. Cathy wykazywała się nieskończoną cierpliwością, usiłując wymyślić tanie dania, które sprawiałyby wrażenie bardziej wykwint-

116

Maeve Ttincfiy

nych, niż byłyby w istocie. Może crostini? A także mnóstwo sosów i chleba wypełnionego sałatkami? Ale skoro ludzie lubili kiełbaski, może powinni je dostać, z glazurą z miodu i z czerwonej porzeczki? Wiedziała, że nie mogą liczyć na większe zyski, Tomowi jednak bardzo zależało na tej imprezie. On z kolei pragnął pomóc Cathy w zorganizowaniu służbowego lunchu. Marzeniem Cathy było serwowanie lekkich i wykwintnych południowych posiłków klientom banków oraz innych instytucji finansowych w centrum miasta. Podając lunch, każdego dnia mieliby okazję zyskiwania kolejnych zamówień. I oznaczałoby to również więcej pracy w ciągu dnia.

Cathy zapytała kiedyś, czy na dobry początek Marcella nie pomogłaby im w obsłudze klientów podczas pierwszej organizowanej przez firmę imprezy. Nikt nigdy nie zapomniałby widoku Marcelli nalewającej wodę mineralną ani przyprawiającego o zawrót głowy uśmiechu tej dziewczyny.

Tomowi było przykro, że musi dać odpowiedź negatywną. Wiedział, że Marcella się nie zgodzi i byłby wobec niej nie w porządku, gdyby poprosił ją o to jeszcze raz.

- Za wszelką cenę usiłuje zostać modelką. Prawie wcale się nie widzimy.

- Rozumiem. - Cathy wzruszyła ramionami. - Musisz jednak do tego przywyknąć, bo kiedy już nią zostanie, ciągle będzie jeździć na jakieś pokazy.

Tom przeżył wstrząs, uzmysławiając sobie, że nie brał pod uwagę sukcesu Marcelli. Prawdopodobnie zakładał, że ona nie zdoła osiągnąć swego celu. Widział świetlaną przyszłość firmy Scarlet Feather; przyszłość, w której on i Marcella pobiorą się i będą mieli dwoje dzieci. Ale może głupio myślał?

- Gdzie będziemy za dziesięć lat, Cathy, jak sądzisz? - spytał niespodziewanie.

- Przypuszczam, że wciąż będziemy się głowić nad tym przeklętym menu, a dziecko, już odchowane, i wciąż nieochrzczone, nadal będzie poganinem - powiedziała. - Policzmy koszty dań z łososia i z kurczaka, Tom. Życzą sobie[^]żeby wszystko zostało należycie przygotowane, a sądząc z cyfr jakie podałeś, nie jest to zbyt liczna rodzina i rychło nie zanosi się w niej na kolejne chrzciny.

- To za drogo wypadnie. W dodatku nasi klienci są tego typu bogatymi ludźmi, którzy mają zwyczaj uskarżać się na ceny, dobrze o tym wiem - odrzekł Tom.

Dyskutowali o sprawach zawodowych, siedząc w błyszczących nowością pomieszczeniach swojej firmy i popijając kawę ze ślicznych kubków, na których widniał napis: „Scarlet Feather”. Kom-

Jej największa miłość

117

plet sześciu sztuk otrzymali w prezencie od Marcelli i to ona zamówiła specjalne napisy. Przyszła do nich June, przyjaciółka Cathy. Pomagała im ubiegłego wieczora i zaoferowała się, że w wolnych chwilach może pracować jako kelnerka podczas wieczornych przyjęć. Poprosiła tylko, żeby ją uczulili na wszelkie delikatne aspekty tego zawodu.

- Nie jestem pewien, czy my to wszystko wiemy - zaśmiał się Tom. - Ale spróbujemy udzielić ci wskazówek.

June była drobną, wesołą dziewczyną, która chodziła do szkoły razem z Cathy. Zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat i jedyną dobrą rzeczą, jaka, jej zdaniem, z tego wynikła, był fakt, że obecnie miała już odchowane dzieci i mogła robić, co jej się podoba. I chyba czasami ze zbyt wielką swobodą oddawała się swoim upodobaniom; w każdym razie jej mąż był tego zdania. June śmiała się jednak z tego, twierdząc, że obecnie musi chodzić na tańce i bywać w klubach; wszystko to przeszło jej koło nosa, kiedy mając siedemnaście i osiemnaście lat, pchała wózki i niańczyła dzieci.

- Spróbuję nie zachowywać się ze zbyt dużą pewnością siebie - obiecała Tomowi. - I jeśli powiecie mi, jak mam wymawiać nazwy potraw, wspaniale wywiążę się również i z tego zadania. Ponadto będę wesoła. Kelnerzy obsługujący przyjęcia są w większości sztywni jak gdyby połknęli kije.

- To prawda - przyznał Tom.

- Ale nic na to nie poradzę, jeśli goście będą mnie podrywać.

- Rzeczywiście.

- Kiedy twój brat ponownie przyjedzie do miasta? Jest niemal tak samo przystojny jak ty, ale prawdziwy z niego światowiec, prawda? - June zjadła jedno crostini.

- Przestań, June, zjadasz nasze zyski - powiedział Tom stanowczym tonem.

- Och, Joe jak to Joe, przyjeżdża i wyjeżdża. Nigdy nigdzie długo nie zagrzeje miejsca. Dopiero jest tu, a już po chwili słyszę, że go nie ma.

- Niezwykle ekscytujące - uznała.

Tomowi przyszło na myśl, że być może to June dotrzymywała Joemu towarzystwa; w jego hotelu po przyjęciu z okazji otwarcia firmy. Ale nie, to nie mogła być ona. Jej interpretacja odrobiny wolności z pewnością nie obejmowała nocowania poza domem. W domu czekały na nią dzieci. A poza tym, June tańczyła tutaj do samego końca, już po wyjściu Joego. Tom nabrał pewności, że to nie mogła być ona. Chyba że później do niego poszła. Ta dziewczyna była na swój sposób bardzo pociągająca. O tego rodzaju sprawy nie zapytałby jednak Cathy. Do rozwikłania tej zagadki nadawałaby

118

Jńaeve liincfiy

się dwójka małych Mitchellów. Potrafiły zawsze dotrzeć do sedna każdej historii. I z jakiegoś powodu nikt nie umiał odmówić im odpowiedzi.

Cathy i Tomowi wpajano na kursie katering, aby bardzo uważnie robili kalkulację: dokładnie ustalali ceny poszczególnych składników oraz koszty własnej pracy i zatrudnienia personelu. Musieli z góry określić cenę jednej porcji oraz wziąć pod uwagę godziny pracy po zakończeniu imprezy. Na zleceniu w teatrze stracili siedemdziesiąt sześć funtów. Tom był wstrząśnięty.

- To się zdarza - uspokajała go Cathy. - Zadbaliśmy o dobrą reputację naszej firmy. Część strat możemy pokryć z budżetu na promocję.
- Nie dysponujemy już tego rodzaju budżetem. Wszystkie środki na promocję pochłonęło przyjęcie z okazji otwarcia firmy - jęknął zrozpaczony Tom.
- Impreza ta zaowocuje kolejnymi zamówieniami - broniła sprawy Cathy.
- Nie, nie zaowocuje, Cathy. Miała zadowolić moich przyjaciół z teatru i to wszystko. Zaprośili połowę widowni, a w tym tłumie nie można liczyć na nowe zamówienia... I na dodatek całe godziny zajęło nam doprowadzenie do porządku tamtego miejsca.
- I musieliśmy taksówką odesłać do domu June, która mieszka daleko od teatru - przyznała Cathy.
- A także zapłacić jej za dodatkowo przepracowane dwie godziny. Nie przypuszczałem, że to tak długo potrwa - powiedział Tom ze skruchą.
- Mamy trzy zlecenia w tym miesiącu i na realizacji pierwszego straciliśmy siedemdziesiąt sześć funtów. Zastanawiam się, jaki okaże się bilans wszystkich strat? Jeśli zrobimy to w wystarczająco widowiskowy sposób, będzie można wykorzystywać nasze księgi rachunkowe i demonstrować je na kursach marketingu. Aby studenci nauczyli się, jak nie należy* prowadzić interesu.
- Musimy mieć porządek w tych przeklętych księgach, w przeciwnym razie nie tylko staniemy się bankrutami, ale na dodatek zgnijemy w kryminale. W teorii wszystko wydaje się bardzo proste, prawda? - Tom nie był w nastroju do żartów.
- Obecnie jest nam potrzebny łut szczęścia, którym tak się chełpiliśmy - zauważyła Cathy.

Zadzwoił telefon. Cathy znajdowała się bliżej aparatu.

- Och, James, jak się miewasz? - Tom nie spuszczał oczu z twarzy swojej współniczki, która nagle spochmurniała. - Ależ tak,

Jej największa miłość

119

oczywiście, James, cała przyjemność po naszej stronie. - Odłożyła słuchawkę. - Nigdy nie zgadniesz, czego od nas chciał.

- Ostatnio nic już nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Ale nie jest to ów łut szczęścia, którego szukamy, prawda?

- Nie sądzę - odpowiedziała powoli Cathy. - James życzy sobie, abyśmy nauczyli go przyrządzić kolację składającą się z trzech dań dla dwojga osób. Powiedział, że samtamy kupić potrzebne produkty i przynieść je do jego mieszkania. Wycenił naszą pracę na piętnaście funtów za godzinę. Minimum cztery godziny, plus zakupy.

- Do kiedy mamy się wywiązać z tego zadania? - zapytał Tom. - W tym tygodniu jesteśmy bardzo zajęci, będziemy musieli...

- Nie ma problemu. Wyznaczył odległy termin, ale zamierza zapłacić z góry. Oświadczył, że jest to często praktykowane i bardzo na to nalegał - powiedziała Cathy, wiedząc, że James próbuje jedynie zasilić ich bardzo skromny rachunek bankowy.

- W porządku. Sześćdziesiąt funtów niemal zrównoważy deficyt, jakie przyniósł raut w teatrze.

-Posłuchaj, on powiedział: piętnaście funtów za godzinę dla każdego.

- Zamierza zapłacić sto dwadzieścia funtów za zrobienie kolacji? Chyba upadł na głowę!

- Przypuszczam, że w grę wchodzi jakaś kobieta. Powiedział, że dyskrecja

stanowi część naszej umowy.

- Świetnie. Musimy tylko dopilnować, żeby Simon i Maud o niczym się nie dowiedzieli, w przeciwnym razie informacja o tym wydarzeniu zostanie podana w wieczornych wiadomościach - odrzekł uradowany Tom. Raz w miesiącu Neil i Marcella gotowali obiad dla wszystkich czworga. Oboje byli beznadziejnymi kucharzami, toteż Tom i Cathy nieraz mieli ochotę wyręczyć ich w tym zadaniu. Gotowanie trwałoby o połowę krócej, a dania byłyby o wiele smaczniejsze. Musieli jednak siedzieć i w spokoju znosić niekończące się zamieszanie, przypalone sosy, wysuszone mięso oraz ociekającą wodą sałatę w dresingu. Taki już był rytuał.

Tom zostawiał się, czy tej dwójki nie należałoby zaprosić na lekcje gotowania, jakich mieli udzielać biednemu Jamesowi Byrne. Nie wypadało jednak wysuwać tego rodzaju sugestii. Byłaby to zbyt krytyczna ocena wszystkich dotychczasowych dokonań Neila i Marcelli.

Niespodziewanie Marcella sama wpadła na ten pomysł. Kiedy dowiedziała się o lekcjach gotowania, wyznała, że wraz z Nei-lem zastanawiali się nad pobieraniem w tajemnicy nauki u Brendy

Jej największa miłość

119

oczywiście, James, cała przyjemność po naszej stronie. - Odłożyła słuchawkę. - Nigdy nie zgadniesz, czego od nas chciał.

- Ostatnio nic już nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Ale nie jest to ów łut szczęścia, którego szukamy, prawda?

- Nie sądzę - odpowiedziała powoli Cathy. - James życzy sobie, abyśmy nauczyli go przyrządzić kolację składającą się z trzech dań dla dwojga

osób. Powiedział, że samtmany kupić potrzebne produkty i przynieść je do jego mieszkania. Wycenił naszą pracę na piętnaście funtów za godzinę. Minimum cztery godziny, plus zakupy.

- Do kiedy mamy się wywiązać z tego zadania? - zapytał Tom. - W tym tygodniu jesteśmy bardzo zajęci, będziemy musieli...

- Nie ma problemu. Wyznaczył odległy termin, ale zamierza zapłacić z góry. Oświadczył, że jest to często praktykowane i bardzo na to nalegał - powiedziała Cathy, wiedząc, że James próbuje jedynie zasilić ich bardzo skromny rachunek bankowy.

- W porządku. Sześćdziesiąt funtów niemal zrównoważył deficyt, jakie przyniósł raut w teatrze.

- Posłuchaj, on powiedział: piętnaście funtów za godzinę dla każdego.

- Zamierza zapłacić sto dwadzieścia funtów za zrobienie kolacji? Chyba upadł na głowę!

- Przypuszczam, że w grę wchodzi jakaś kobieta. Powiedział, że dyskrecja stanowi część naszej umowy.

- Świetnie. Musimy tylko dopilnować, żeby Simon i Maud o niczym się nie dowiedzieli, w przeciwnym razie informacja o tym wydarzeniu zostanie podana w wieczornych wiadomościach - odrzekł uradowany Tom. Raz w miesiącu Neil i Marcella gotowali obiad dla wszystkich czworga. Oboje byli beznadziejnymi kucharzami, toteż Tom i Cathy nieraz mieli ochotę wyręczyć ich w tym zadaniu. Gotowanie trwałoby o połowę krócej, a dania byłyby o wiele smaczniejsze. Musieli jednak siedzieć i w spokoju znosić niekończące się zamieszanie, przypalone sosy, wysuszone mięso oraz ociekającą wodą sałatę w dresingu. Taki już był rytuał.

Tom zostawiał się, czy tej dwójki nie należałoby zaprosić na lekcje

gotowania, jakich mieli udzielać biednemu Jamesowi Byrne. Nie wypadało jednak wysuwać tego rodzaju sugestii. Byłaby to zbyt krytyczna ocena wszystkich dotychczasowych dokonań Neila i Marcelli.

Niespodziewanie Marcella sama wpadła na ten pomysł. Kiedy dowiedziała się o lekcjach gotowania, wyznała, że wraz z Nei-lem zastanawiali się nad pobieraniem w tajemnicy nauki u Brendy

120

Maeve Hincfiy

i Patricka z restauracji Quentin. A może Cathy z Tomem podjęliby się poprowadzenia zajęć? Mogliby je potraktować jak próbę przed zajęciami z Jamesem Byrne.

- Gdybyś była tak stara jak James, a on próbowałby cię uwieść, co miałabyś ochotę zjeść? - Tom zwrócił się do Marcelli.

- Ona wcale nie musi być stara, może być młoda - zauważyła Marcella.

- A co w tej sytuacji?

- Ostrygi i pieczony filet z soli, fasolkę szparagową i sałatkę ze świeżych owoców bez cukru - z pełnym przekonaniem odpowiedziała Marcella.

- Wybrałeś takie dania, ponieważ od dziewiątego roku życia jesteś na diecie - odparł Tom. - Ona jednak może być postawną, tęgą kobietą, która oddałaby życie za stek, nerkówkę zapiekaną w cieście i szarlotkę.

- Tak, ale nie miałyby ochoty jeść tego wszystkiego na randce. Chciałyby być uważana za kruchą i drobną kobietkę, nawet jeśli nią nie jest.

Toma przekonało rozumowanie Marcelli; Cathy zgodziła się również.

- Powinniśmy zatrudnić Marcellę jako naszego firmowego psychologa - powiedziała z uznaniem. I Tom, jak zawsze, rozpromienił się, słysząc komplement pod adresem jego dziewczyny. Uwielbiał, kiedy ludzie

chwalili Marcelłę. Czasami obawiał się, że nie znają jej tak dobrze, aby zdawać sobie sprawę z jej troski o dobro firmy.

Lekcje gotowania były dokładnie omawiane. Tom i Cathy musieli przyjąć do wiadomości fakt, że Neil i Marcella są o wiele bardziej beznadziejni, niż się wydawało na początku. Wykonanie każdej czynności zabierało im trzy razy więcej czasu, niż powinno; byli zdenerwowani i mieli mętlik w głowie. Nawet kucharski język i proste terminy ich drażniły. Tom i Cathy zapoznawali oboje z instrukcjami, które, jak się okazało, były dla nieszczęsnych uczniów zupełnie niejasne. Neil i Marcella nie rozumieli nawet określenia, że coś należy „zredukować”. Neilowi było spieszno do wyjścia i pobieżnie przerzucił wzrokiem przepis.

- Przypuszczam, że sformułowanie: „coś zredukować” jest równoznaczne ze stwierdzeniem: „połowę wyrzucić”, prawda? - spytał w roztargnieniu, szukając swoich dokumentów.

- Nie mogę uwierzyć, że są tacy, którzy uważają cię za myślącego człowieka - roześmiała się Cathy. - Oczywiście, że źle zrozumiałeś to polecenie. Po co miałbyś robić czegoś dwa razy tyle, ile potrzeba? Aby potem połowę wyrzucić?

Jej największa miłość

121

Neil wzruszył ramionami.

- W każdym razie takie objaśnienia wydają mi się dziwne. Do zobaczenia wieczorem u Toma i Marcelli. - Pocałował ją i już go nie było.

Cathy miała ochotę zawołać za nim, że nie wolno mu się spóźnić. Marcella rezygnowała dzisiaj z lekcji tańca, żeby gotować razem z nimi. Ale z jakiegoś powodu instruowanie Neila wydało się jej nie na miejscu i nie

zrobiła tego. Tom powiedział, że zdaniem Marcelli zredukowanie czegoś jest równoznaczne z popełnieniem błędu i wtedy należy zacząć wszystko od początku przy użyciu mniejszej ilości składników. **f?

- Czekają nas niełatwe zadanie - zawyrokował ze smutkiem. Cathy wiedziała, że w domu, obok którego właśnie przejeżdżała, pracuje jej matka. Twarz Lizzie rozjaśniła się na widok córki.

- Cóż za cudowna niespodzianka - powiedziała, wsiadając do furgonetki. - Jadąc tym autem, czuję się jak wielka dama. Mam nadzieję, że wszyscy mnie zobaczą.

Cathy spojrzała na nią z czułością. Wielu ludzi, z którymi się zetknęła, patrzyłoby na nią spode łba, gdyby musiało wsiąść do dużej dostawczej furgonetki. Dla Lizzie Scarlet jednak była to wielka przyjemność.

- Czy inni też lubili gotować w domu, gdy byli mali, czy tylko ja? - spytała Cathy.

- Marian była całkiem niezłą kucharką. Jest bardzo zręczna w każdej robocie, jakiej się tylko tknie. Wszystko od razu się jej udaje. Inni nie mieli jednak takiej kucharskiej smykałki jak ty. Prawdę mówiąc, zabrakło im czasu na naukę. Wszyscy w tak młodym wieku wyjechali z kraju. Po co mieliby tutaj zostawać, kiedy świat stał przed nimi otworem i gdzie indziej mogli dorobić się fortuny?

Lizzie westchnęła. Od momentu, kiedy jej pierwszy syn wyemigrował do wuja w Chicago i napisał młodszemu rodzeństwu o sumach, jakie można zarobić w Illinois, jej dzieci nie mogły się doczekać, żeby ukończyć osiemnasty rok życia i znaleźć się na lotnisku. Byli zdumieni, że Cathy nigdy nie przejawiała najmniejszej ochoty do opuszczenia kraju. Matka wyglądała na zmęczoną jak zwykle po całym dniu sprzątania.

- Czy te dzieciaki nie są dla ciebie zbyt dużym obciążeniem, mammo?
- Ależ nie, zapewniam cię. Lubię ich towarzystwo, a twój ojciec wspaniale sobie z nimi radzi. Na nic go nie nabiorą. Ja mam skłonność do nieco większej...

122

Maeve rBincHy

- Dobrze cię znam, mammo. Jesteś za dobra dla wszystkich.
 - Miło jest mieć te dzieci w domu. Liczyłam się z tym, że znowu będę zajmować się dziećmi, kiedy ty i Neil, to znaczy jeśli ty i Neil...
 - Mówiłam ci już tysiące razy, mammo, że nie ma takiej możliwości jeszcze przez wiele lat, jeśli w ogóle się pojawi. Oboje jesteśmy za bardzo zapracowani.
 - Błogosławione czasy, kiedy nie było wyboru w tych sprawach - powiedziała jej matka.
 - Teraz mówisz jak matka Toma, która wiecznie wspomina stare, dobre czasy. To wcale nie były dobre czasy, mammo. Ty miałaś jedenaścioro rodzeństwa, a tata dziesięcioro. Jakie życiowe szansę miało którekolwiek z was?
 - I wszyscy wyszliśmy na ludzi - odparła Lizzie cichym, stłumionym głosem, w którym zabrzmiała uraza.
 - Oczywiście, że tak, mammo, i nas również wspaniale wychowałaś, ale nie było ci łatwo. Tylko to chciałam powiedzieć.
 - Tak, rozumiem.
- Dojechały na St Jarlath's Crescent. Matka wciąż czuła się dotknięta nieprzemyślaną uwagą Cathy. Córka posłała jej błagalne spojrzenie.
- Czy mogę liczyć na filiżankę herbaty?

- Ależ tak, bardzo proszę, jeśli tylko masz czas.

- A myślisz, że znajdzie się również kawałek szarlotki?

- Och, daj spokój, Cathy. Przestań zachowywać się jak pięcioletnia dziewczynka. - Lizzie niecierpliwie zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu kluczy, żeby jak najprędzej nastawić wodę. Matka nigdy nie żywiła urazy dłużej niż przez czterdzieści pięć sekund. Cathy poczuła piekące łzy pod powiekami.

Zebrali się w mieszkaniu Toma w Stonefield. Wszystkie składniki leżały na stole i Marcella przyglądała się im z powątpiewaniem. Nie było ani śladu Neila.

- Czy nie powinniśmy zacząć? - zapytał się Tom.

Neil i Marcella tak bardzo utrudniali sobie robotę, że odwołanie momentu jej rozpoczęcia mogło oznaczać, że będą czekać na gotowe potrawy do północy. Cathy i Tom zaczęli cierpliwie udzielać wyjaśnień, a biedna Marcella starała się pilnie stosować do ich instrukcji. Potem zadzwonił telefon komórkowy Cathy. Okazało się, że Neil jest uwiązany robotą. Obiecał, że postara się przyjechać w ciągu godziny i spytał, czy mogliby zacząć bez niego.

- Zdrajca! - zawołała Marcella z głębi pokoju.

Jej największa miłość

123

- Przysięgam, że gdy tylko będę na miejscu, wykonam tę część zadania, jaka mnie przypadła w udziale.

Ale Cathy odebrała zbyt wiele tego typu telefonów, aby poważnie potraktować jego obietnicę. Zabrakło wina, a Neil, który miał je przywieźć, wciąż się nie pokazywał. Cathy wiedziała, że mógł zapomnieć,

więc zatelefonowała do niego. Usłyszała odgłosy z pubu.

- Wybacz, kochanie, już jestem w drodze. - Najwyraźniej był zniecierpliwiony jej ponagleniem.

- Dzwonię tylko po to, żeby ci przypomnieć o winie - oznajmiła chłodno.

- O Boże, cieszę się, że to zrobiłaś. Zupełnie zapomniałem. Czy moglibyście otworzyć to, które macie, na wypadek...

- Możemy - odparła cierpko.

- W porządku, Cathy - powiedział Neil.

Przybył do Stonefield godzinę później. Był dokładnie o całe dwie godziny spóźniony. Przyniósł butelkę drogiego wina, które otworzył i rozlał do kieliszków. Marcella niezdarnie zrobiła zakąskę oraz główne danie z kurczaka i była wyczerpana.

- Ty jesteś odpowiedzialny za deser, Neil - oświadczyła i opadła ciężko na krzesło.

- Oczywiście, a potem pozmywam. - Uśmiechnął się do nich, chcąc przeprosić za spóźnienie. - Wytłumaczcie mi tylko, o co chodziło z tym redukowaniem? Spytałem o to kogoś na zebraniu. Zdaniem tej osoby sprawa dotyczy kalorii.

Wyjaśnili mu.

-Dlaczego fachowcy nie używają odpowiednich słów... takich jak... zrobienie koncentratu? - wyraził swoje obiekcje Neil.

- Albo zmniejszenie objętości przez obgotowanie? - dodała Marcella.

Tom i Cathy robili notatki na lekcji gotowania. Musieli radykalnie zmienić sformułowanie przepisów, przed przedstawieniem ich Jamesowi Byrne'owi. Mus z łososia wykraczał poza umiejętności Toma i Marcelli, dlatego musiał zostać skreślony z listy. Przyrządzenie kurczaka w winie

zajął Marcelli niemal cały dzień i całą noc. A tiramisu miało zarówno odrażający wygląd, jak i smak. Tom nie pojmował, dlaczego roztopiło się i w niczym nie przypominało deseru, o zrobienie którego zostali poproszeni. Jedzenie było okropne, ale okazało się, że wieczór, jakimś cudem, nie jest całkowicie stracony. Cathy zauważyła, że Marcella nic nie je, tylko sący wino. Neil zamierzał dotrzymać obietnicy i pozmywać, Tom i Cathy wiedzieli jednak, że jeśli mu pozwolą, potrwa to do rana i dlatego sami pośpiesznie posprzątaali po kolacji.

124

Maeve Hincfiy

- Zmywanie tutaj jest prawdziwą przyjemnością, prawda? - Cathy podziwiała efekty pracy ich obojga.

Tom rozejrzył się wokół.

- Mieszkanie jest rzeczywiście bardzo funkcjonalne, ale nie chciałbym go na stałe. To tak, jak gdybym przeżył życie, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Zaledwie to powiedział, a otoczenie zaczęło sprawiać wrażenie miejsca, w którym żyją minimaliści. Czyste, gołe, białe ściany oraz puste powierzchnie. Żadnych obrazów, niewiele książek na półce, żadnych ozdób na gzymsie kominka i na parapecie okiennym. Rzeczywiście pomieszczenie przywodziło na myśl pokój hotelowy.

- Doskonale to rozumiem. Czasami mam podobne odczucia co do Waterview. Wystarczy załadować do ciężarówki wszystkie książki Neila, a dom będzie wyglądał tak, jak w chwili wprowadzenia się do niego. Ale czy chciałbyś, żeby był taki, jak na St Jar-lath's Crescent, gdzie nie ma miejsca, żeby cokolwiek położyć? - spytała.

- Albo w Fatimie. Wiem, o czym mówisz - zgodził się z nią Tom. Oboje przyznali, że złoty środek nigdy nie jest osiągalny na świecie.

Nie mieli pojęcia, jak wielkim problemem okaże się nawiązanie odpowiednich kontaktów. Ludzie albo uważali, że wynajmowanie firmy cateringowej jest przywilejem wyższej klasy, do której siebie nie zaliczali, albo byli zadowoleni z usług firm już działających na rynku. Geraldine i Ricky wszystkim o nich rozpowiadali, ale nie przynosiło to żadnych rezultatów. Tom postanowił nie załamywać się jednak.

- Posłuchaj, wydrukujemy tysiąc albo dwa tysiące ulotek i zatrudnimy jakiegoś dzieciaka, żeby je dostarczył ludziom.

Jeśli Cathy uznała pomysł za chybiony, to nie powiedziała tego na głos. Czasami, po całym dniu bezowocnych poszukiwań klientów mówiła, że jedynie entuzjazm Toma trzymają przy życiu. I tak było tak naprawdę; a Tom wierzył w szczerść jej słów. Nie tracił optymizmu nie tylko dlatego, że próbował podtrzymać swą współpracę na duchu. Uważał, że są naprawdę dobrzy. Mieli twórcze pomysły i bardzo ciężko pracowali. Jedynie kwestią czasu było, aby inni to sobie uzmysłowali i zrozumieli, ile oboje są warte. Tom nie potrafił jednak siedzieć z założonymi rękami i biernie czekać na rozwój wydarzeń: był zawsze w ruchu, rozglądał się, pytając i polując na zamówienia.

- Nie chciałbym zabierać ci czasu, Geraldine, ale czy mógłbym wpaść do ciebie na pół godziny? Chciałbym, żebyśmy wspólnie raz

Jej największa miłość

jeszcze przeanalizowali listę twoich klientów. Ty wiesz, ^ śmy dobrzy i nie skompromitujesz się, jeśli udzielisz nam reł dacji.

- Wizyta w moim mieszkaniu młodego i przystojnego mężczyzny jak ty dobrze wpłynie na moją reputację w sąsiedztwie - odrzekła Geraldine. - Przyjdź w niedzielę przed południem. Zobaczymy, czy zdołamy kogoś znaleźć.

Nienagannie utrzymany blok z apartamentami na osiedlu Glenstar otaczał doskonale wkomponowany w krajobraz ogród. Wszystkie drewniane elementy budynku były co roku malowane, wszędzie błyszczał mosiądz, a w holu stał wymuskany portier. Tom zastanawiał się, jak wysokie są opłaty za świadczone w budynku usługi. Zaraz się jednak upomniał, że nie należy zawsze myśleć

O tym, ile co kosztuje albo jak wielkmoże przynieść dochód. Był to sposób rozumowania jego rodziców, a on z pewnością pragnął się go wystrzegać. Powodem, dla którego zrobił obecnie wyłom w typowym dla siebie sposobie myślenia, były bardzo męczące i budzące niepokój spotkania z Jamesem Byrne'em.

Księgowy wygospodarował miejsce w szafie na dokumenty

i umieścił w niej segregatory, ostrzegł ich groźnym głosem o konieczności przechowywania każdego kwitu oraz szczegółowych opisów każdego zakupionego urządzenia, aby ewentualna usterka mogła zostać właściwie odnotowana. Wyjaśnił, dlaczego muszą osobno rozliczać kelnerów i prosić klientów, żeby płacili im bezpośrednio za obsługę; w ten sposób można uniknąć problemów podatkowych. Fascynujące było słuchanie Jamesa. Dzięki temu człowiekowi Tom miał poczucie, że wszystko jest możliwe oraz że są zabezpieczeni przed wszelkimi polami minowymi, jakim były oskarżenia o niepłacenie VAT-u lub innych podatków. Trzy zlecenia w styczniu to nie najgorzej, prawda? Tom nie ustawał jednak w

poszukiwaniach kolejnych. I w tym celu wybrał się w niedzielny poranek na spotkanie z Geraldine O'Connor, która miała przejrzeć listę swoich klientów i zdecydować, komu Cathy i Tom powinni przedstawić swoją ofertę. Geraldine wyglądała wspaniale: była ubrana w ciemnozielony aksamitny kostium, składający się z luźnych spodni oraz żakietu. Wciąż miała wilgotne włosy po pływaniu w basenie Glenstar. Jej przestronny salon wypełniał zapach świeżo parzonej kawy. Na dużym, niskim i długim stole przed kanapą leżały porozrzucane niedzielne gazety.

Geraldine niezwłocznie przystąpiła do interesów. Spędzili godzinę, zastanawiając się nad ewentualnymi okazjami do nawiązania korzystnych kontaktów.

126

CMaeve Ttincfry

- Oczywiście hotel Petera Murphy'ego jest z waszego punktu widzenia całkowicie bezużyteczny, ponieważ oni sami organizują różnorodne imprezy i mają własną kuchnię. W centrum ogrodnictwa nigdy nie chcą wydawać pieniędzy, dlatego serwują ciepłe białe wino w naparstkach i to wszystko. Agenci handlu nieruchomościami mogą być zainteresowani waszą ofertą, ale to nic pewnego. Wyślijmy im jadłospisy oraz listy, w których wyjaśnimy, jak bardzo podniesie rangę ewentualnych imprez to, że będą na nich serwowane niezwykle i niezapomniane potrawy. Ujmijmy to w ten sposób, że wasze wyroby mogą sprawić, iż ludzie zapamiętają coś z tych wszystkich posepnych przyjęć.

Tom spojrział na nią z podziwem. Ona nikogo się nie bała. Skąd miała tyle pewności siebie?

- Ci klienci są bardziej obiecujący, Tom... - Podała mu adres agencji

importowej. - Kupują mnóstwo odzieży, w tym również od twojego brata; powiedział mi o tym któregoś wieczora. Mają niebotyczne możliwości. I obecnie prowadzą całkowicie legalną działalność, nie handlują na czarnym rynku. Powiem im, że powinni stać się bardziej znani i w tym celu wydać przyjęcie dla klientów z wyższych sfer. Jeśli na to pójdą, obiecuję im kupców z Haywarda.

- A co sądzisz o samych kupcach z Haywarda? - spytał z nadzieją.

- Nie macie szansy. Niejednokrotnie rozmawialiśmy o tym z Shoną Burkę. Dołożyła wszelkich starań, żeby ich dla was pozyskać, ale mają własną kawiarnię. Jaki byłby sens zamawiać firmę z zewnątrz?

- Rozumiem. Masz rację. Pomyślałem tylko, że zdobycie od nich zamówienia byłoby wielkim osiągnięciem dla naszej spółki - wyznał ze smutkiem.

Tak naprawdę, Tomowi chodziło o Marcelę. Gdyby jej życiowy partner rozwinął bardzo dochodową firmę cateringową, wpłynęłoby to korzystnie również na plany Marcelli. Rozwiązanie to nie wchodziło jednak w rachubę. Powrócili do dalszego przeglądania listy klientów Geraldine. Farmaceuci - być może, twórcy projektu edukacyjnego - wykluczone, organizatorzy konkursów literackich byli przywiązani do piwiarni i korzystali z własnych kontaktów, a ludzie rozwijający współpracę z zagranicznymi sąsiadami nie mieli pieniędzy. Tom podziwiał rzeczowość Geraldine, gdy mówiła o swoich interesach. Oświadczyła, iż wszystkie informacje są poufne, o swoich klientach wypowiadała się z sympatią i uznaniem, ale nie ulegało wątpliwości, że żaden z nich nie robił na niej wrażenia. Wyjaśniła, dlaczego ta rozmowa musiała się odbywać w jej prywat-

Jej największa miłość

127

nym mieszkaniu, a nie w biurze; nie chciała w obecności personelu przedstawiać dokumentacji swojej firmy. Tom nie znał drugiej kobiety, która zachowywałaby się z tak ogromną swobodą i pewnością siebie. Była zaprzeczeniem swojej wiecznie zatroskanej i przepraszającej za wszystko siostry Lizzie. Różniła się też od Cathy, która pragnęła udowodnić teściowej, że dzięki ciężkiej pracy zrobi karierę zawodową. A także od matki Toma, widzącej wszystko w czarnych kolorach i zdającej się na moc modlitwy. A nawet od Shony Burke, młodej kobiety o zawsze nieobecny i smutny wyrazie twarzy. Przypomniawszy sobie pytanie Joego: w jaki sposób Geraldine zdołała zgromadzić pieniądze na stworzenie swojej agencji reklamowej. Nie było to jednak pykanie, jakie można by kiedykolwiek zadać, chociaż ogromny luksus w mieszkaniu, a także gotowość Geraldine do wspierania finansowego ich przedsięwzięcia czasami skłaniały Toma do snucia domysłów na ten temat. Zmarszczył brwi, zły na samego siebie. Nie zamierzał wpadać w obsesję na punkcie pieniędzy, jaką w dzisiejszych czasach przejawiało wielu ludzi.

- Co to za miny, Tom? - Niewiele rzeczy uchodziło uwagi Geraldine.

- Prawdę mówiąc, myślałem o pieniądzach, o powodach, dla których nie należy przypisywać im roli fetysza, a także o tym, że człowiek, który o tym nie pamięta, może łatwo dać im się omamić.

- Wiem, co masz na myśli. Pieniądze, jako takie, wcale nie są istotne. Jeśli jednak pragniesz osiągnąć wysoki standard życia, musisz przez jakiś czas

udawać, że są ważne. - Jej twarz przez moment przybrała twarde wyraz. Tom nie powiedział nic więcej na ten temat. Zebrał swoje notatki i zaczął się zbierać do wyjścia. Kiedy odniósł do kuchni filiżankę po kawie, spostrzegł rozłożone artykuły spożywcze.

- Czekasz na pracowity dzień? - spytał.

- Spodziewam się przyjaciela na lunchu - odparła lakonicznie. - A skoro już o tym mowa, znajdź w firmie i przywieź mi kilka dobrze zamrożonych kanapek. Będę mogła wychwalać was pod niebiosa.

- Oczywiście. Pozwól nam przygotować cały lunch. Przynajmniej tyle możemy dla ciebie zrobić.

- Wiem, Tom, Cathy też mi to proponowała. Oboje jesteście kochani, ale faceci, których u siebie przyjmuję, lubią myśleć, że sama wszystko ugotowałam.

W chwili kiedy opuszczał budynek, Shona Burkę wysiadła z małego samochodu.

128

Maeve Hinchy

- Czy znasz numer telefonu do swojego brata w Londynie? - zawołała.

- Och nie, ty też! Co wy wszystkie w nim widzicie? - jęknął Tom.

- Mam do niego czysto zawodową sprawę - wyjaśniła. - Poza tym jesteś od niego o wiele przystojniejszy. Późnym latem organizuję dla młodych ludzi promocję u Haywardsa, a Joe powiedział mi, że być może będzie miał kolekcję służącą zaspokojeniu „cielesnych uciech”, jak to nazwał. Stroje kąpielowe, bielizna, tego rodzaju rzeczy.

- Wybacz, Shona. - Wyciągnął wizytówkę firmy Scarlet Feather i odszukał w notesie londyński numer Joego.

- Nie potrafisz podać go z pamięci?

- Nie mam głowy do cyfr - wyjaśnił i z jakiegoś powodu dodał: -Poza tym nie telefonuję zbyt często do niego ani on do mnie i nie wiem, dlaczego tak jest. Czy masz siostry albo braci?

Shona się zawahała.

- Tak, w pewnym sensie.

Była to dziwna odpowiedź, lecz Tom nie drażył dłużej tematu. Niektórzy ludzie nie znosili, kiedy inni wypytywali ich o rodzinę. Na przykład Marcella. Powiedziała kiedyś, że jej matka umarła, a ojciec powtórnie się ożenił, przestał się interesować córką i Marcella chciała, żeby tak zostało. Cathy natomiast każdego dnia miała coś do powiedzenia na temat swoich rodziców: kochała Muttiego i Lizzie, pomimo pokornego i przepełnionego wdzięcznością stosunku matki do życia. Potrafiła także godzinami rozwodzić się nad wrodzoną przewrotnością swojej teściowej, a także opowiadać o siostrach i braciach w Chicago, szczególnie o Marian, najstarszej z rodzeństwa, która dobrze radziła sobie w bankowości, lecz gorzej w życiu osobistym. Przynajmniej=do niedawna tak było, ponieważ właśnie zamierzała poślubić niejakiego Harry'ego o wyglądzie gwiazdora filmowego. I pomyśleć tylko, że rodzony brat Toma, Joe, nie miał w sobie ani krztyny instynktu rodzinnego. Tom wsiadł do swojej furgonetki i pomachał na pożegnanie Shonie. Wciąż stała na ulicy, nie zważając na lekką mżawkę, ani nie zakryła sobie włosów, jak zrobiłaby większość kobiet. Wydawała się dziwnie samotna i bezbronna. Nie można było powiedzieć, że jest uderzającą pięknoscią, ale była ładna. Marcella zawsze uważała, że Shona Burkę wyglądałaby znacznie lepiej, gdyby robiła wyrazistszy makijaż i zmieniła swoją staromodną fryzurę. Jej włosy,

zdaniem Mar-celli, były bez połysku, a obecne uczesanie spłaszczowało jej głowę. Ale miała uroczy uśmiech. Tom zastanawiał się przez moment, czy Jej największa miłość

129

to nie ona towarzyszyła Joemu w hotelu po przyjęciu. Dlaczego nie?

Oboje byli wolni, nie musiała się przed nikim opowiadać. Tom przywołał się do porządku. Postanowił skończyć ze snuciem tego rodzaju domysłów.

Shona coś do niego mówiła. Otworzył okno furgonetki, żeby ją usłyszeć:

- Powiedziałaam tylko, że jesteś bardzo spokojnym, pokojowo nastawionym do ludzi, przystojnym człowiekiem.

- Ani słowem nie wspomnisz o moich morderczych instynktach?

- Och, o tym nie trzeba mówić, każdy o nich wie - roześmiała się Shona.

Nazajutrz wieczorem po powrocie z salonu piękności Marcella przekazała Tomowi zdumiewające nowiny. Pewna kobieta przyszła do zakładu, ażeby zamówić wizytę u fryzjerki, manikiurzystki i kosmetyczki, ponieważ wybiera się na szalenie wytworne chrzciny w niedzielę. Powiedziała, że urządzenie przyjęcia zlecono pewnej fantastycznej firmie cateringowej. Tom nie mógł w to uwierzyć. Już ludzie o nich mówili, a przecież firma nie zaczęła jeszcze normalnie funkcjonować. Nie mógł się doczekać, żeby zadzwonić do Cathy, ale dzisiejszego wieczora oboje z Neilem zabrali dzieci w odwiedzinę do ich matki, która przebywała w zakładzie odwykowym. Tom postanowił, że jutro jej o tym opowie.

- Uczymy to? - zwrócił się do Marcelli.

- Marzyłabym o tym, ale właśnie wychodzę na gimnastykę -oznajmiła.

- Czy nie mogłabyś... w ten jeden wieczór... Wznieść toastu za życzliwych ludzi z Haywardsa, którzy rekomendują nas jako fantastyczną firmę?

- Tom, przecież zgodziliśmy się co do tego. Zapłaciłam tak wysokie wpisowe, że jedynym sensownym i właściwym rozwiązaniem jest mój codzienny udział w ćwiczeniach.

- Oczywiście - powiedział i zaraz zorientował się, że powinien nadać swojemu głosowi nieco cieplejsze brzmienie. - Masz absolutną rację. Gdy tylko staniemy się naprawdę fantastyczną firmą, będziesz zapraszana na wszystkie obsługiwane przez nas eleganckie przyjęcia. I głównie na tobie będą się skupiać obiektywy fotografów!

- Kiedyś to nastąpi i naprawdę odniesiecie ogromny sukces... przecież o tym wiesz, prawda? - powiedziała, a Tomowi zdawało się, że dostrzegł w jej oczach łzy. - Nie mówię tego na wiatr... ty naprawdę o tym wiesz.

- Tak. - Wiedział. Od samego początku życzyła im jak najlepiej. - Oczywiście, że tak. - I mocno przygarnął ją do siebie, zanim po-

9. Jej największa miłość

130

Maeve Tiincfry

szła spakować trykoty do ćwiczeń, sportowe buty oraz balsam do ciała.

Jak zwykle, tak długo wyglądał za nią przez okno, aż uniosła głowę i pomachała mu z bramy Stonefield. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak jest piękna i pociągająca bez potrzeby narzucania swojemu ciału bezlitosnego reżimu.

Zatelefonował Ricky. Wykonał zamówione przez nich fotografie: sześć czarno-białych artystycznych ujęć potraw, które wybrali do swojej rozkładówki reklamowej. Powiedział, że jutro dostarczy zdjęcia, jeśli mają je na czym powiesić i spytał, czy Tom chce znać wymiary odbitek. Tom sięgnął po ołówek i kartkę papieru.

- Zamierzałem dać je wam już dzisiaj wieczorem. Pomyślałem jednak, że wyjdziemy na idiotów, jeśli będziemy omawiać sprawy zawodowe na przyjęciu - wyjaśnił Ricky.

- Na przyjęciu?

- Tak. Znasz nowy klub, prawda?

- Nie, nigdy o nim nie słyszałem.

- Wspomniałem o przyjęciu Marcelli. Zapewniła mnie, że oboje przyjdziecie. - Ricky zmieszał się. Tom czuł, jak szybko bije mu serce.

- Chyba źle się zrozumieliśmy - bąknął.

- Na pewno. Wszystkie zdjęcia są formatu portretowego. Najpierw podam ci ich długość, a następnie szerokość. Twój ojciec powbija haki, prawda? Ricky bez końca podawał wymiary, a Tom je zapisywał w bloku. Jego umysł pracował jednak niezależnie od niego. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Marcella udawała, że idzie na gimnastykę, a tymczasem wybierała się gdzie indziej - na przyjęcie. I to bez niego. Jak zamierzała usprawiedliwić późny powrót do domu? Tom był tak wstrząśnięty tą zdradą, że prawie nie słyszał, co Ricky do niego mówi.

- W porządku. A teraz lepiej już pójdę i przebiorę się w mój strój wyjściowy. Co za zwariowany pomysł, żeby urządzać przyjęcie o tej porze. Nikt się jeszcze w pełni nie rozbudził. Do zobaczenia jutro.

- Stokrotne dzięki, Ricky - powiedział Tom do niczego nieświadomego fotografika, który właśnie złamał mu serce.

Musiał podać wymiary swojemu ojcu. Zdjęcia miały być zawieszane na listwie z wyciętymi rowkami w odpowiedniej od siebie odległości. J.T. wciąż się dopytywał, kiedy ktoś wyjaśni mu dokładnie, co trzeba zrobić, aby nie była to kolejna sfuszerowana robota. Tomowi zdawało się, że ma

palce z ołowiu, kiedy wybierał domowy

Jej największa miłość

131

numer swoich rodziców. Pomyślał, że najpierw musi zjednać sobie ojca, aby zgodził się zanotować wymiary. Boże spraw, niech ojciec odbierze telefon - nie byłby w stanie dwukrotnie przebrnąć przez proces udobruchania swojego rozmówcy, jeśli słuchawkę podniesie matka.

Nie odpowiedziało mu jednak żadne z rodziców, tylko jakaś opryskliwa kobieta. Tom niemal podskoczył, reagując na burkliwy dźwięk jej głosu.

- Słucham.

- Przepraszam - powiedział. - Pomyliłem numer. Telefonuję do państwa Featherów. ~,~;~~

- To jest mieszkanie państwa Featherów. Kto mówi?

- Tom, ich syn.

- Cholernie dobry syn z pana, skoro nie pomyślał pan nawet o pozostawieniu przy ich aparacie telefonicznym swojego numeru!

- Ależ oni znają mój numer na pamięć! - wykrzyknął Tom, którego ukłuł ten niesprawiedliwy zarzut.

- Ale teraz go nie znają! - wrzasnęła kobieta. -Co się stało...?

Ogarnął go nieznany dotychczas rodzaj strachu. Z głębi mieszkania usłyszał głosy. Coś złego musiało się tam wydarzyć. W końcu, ale dopiero kiedy przekonał nieznajomą o burkliwym głosie, że jego numer telefonu figuruje na początku listy w notesie w plastikowej oprawie, który matka z jakiegoś powodu trzymała w szufladzie w kuchni, kobieta zgodziła się wyjawić mu, co się stało. Okazało się, że ojciec poczuł ból w piersiach, a matka wybiegła na ulicę, aby sprowadzić pomoc. W mieszkaniu

znajdowali się niemal wszyscy sąsiedzi z małej uliczki. Kiedy przybyła karetka, niektórzy z nich pojechali do szpitala, a inni zostali, aby zaparzyć herbatę biednej Maurze, która nie była sobą i nie radziła sobie z sytuacją.

- Czy mogę z nią porozmawiać?

- Dlaczego po prostu nie przyjedzie pan tutaj? - spytała kobieta o nieprzyjemnym głosie.

Rada wydała mu się sensowna. Żałował, że nie był miłszy dla swojego ojca oraz że nie miał dla matki więcej cierpliwości. Chwycił klucze od samochodu i płaszc. Zatrzymał się na moment, zastanawiając się, czy nie zostawić wiadomości. On i Marcella często porozumiewali się za pośrednictwem pozostawionych na stole listów. Nie miał jednak ochoty informować dziewczyny o swoim ojcu. A co więcej, nie był w stanie jej wybaczyć, że go okłamała. A wiedział, że to zrobiła. Była zbyt podekscytowana przed wyjściem na gimnastykę, pachniała dobrymi perfumami i z jakiegoś powodu miała łzy

132

Maeve Hinchy

w oczach. Nie chciał jednak, aby pomyślała, że on również od niej czmychnął. „Mój ojciec zachorował, pojechałem się z nim zobaczyć. Mam nadzieję, że dobrze bawiłaś się na przyjęciu” - napisał, licząc, że da jej naukę. Potem udał się do szpitala.

Na oddziale intensywnej opieki medycznej powiedziano mu, że rokowania są umiarkowanie pomyślne pod warunkiem, że ojciec dzisiejszej nocy nie dostanie kolejnego zawału serca. Informacji tych udzieliła młoda i kompetentna para lekarzy mniej więcej w wieku Toma, którzy wszystko wiedzieli na temat zastawek i tętnic. Pielęgniarka poprosiła grzecznie,

żeby usiadł na korytarzu. Tom uzmysłowił sobie, że stoi na środku i blokuje wszystkim przejście.

- Pacjent obecnie śpi i jest pod dobrą opieką.

- Wiem, dziękuję. - Tom się uśmiechnął.

Odwzajemniła się szerokim i szczerym uśmiechem. Miała lekko rozwichrzone włosy, nieco kanciastą budowę ciała, była piegowata i mówiła z wiejskim akcentem. Tom rozpoznał spojrzenie, jakie mu posłała. W ten sam sposób niemal każda kobieta w Irlandii patrzyła na jego brata Joego. Było to zdecydowane zaciekawienie oraz lekka kokieteria. Spojrzał na nią bez zainteresowania. Wydawała się naprawdę sympatyczna - młoda dziewczyna w białej wełnianej kamizelce na pielęgniarzkim uniformie. On jednak nigdy w życiu nie zakochałby się w takiej kobiecie. W porównaniu z jego Marcel-lą pielęgniarzka była istotą z innej planety. Całkowicie odrębnego rodzaju. Wyszedł na zewnątrz budynku w zimną noc, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, i zatelefonował do matki.

- Tata dobrze wygląda, mammo.

- Co masz na myśli, mówiąc: „dobrze wygląda”? Czyż nie widziałam na własne oczy, jak ścisnął się za piersi i nie mógł złapać oddechu?

- Ale teraz jest już spokojny, mammo, i ma normalny oddech. Dobiegło go jej łkanie, oraz pocieszające słowa sąsiadów.

- Za godzinę do ciebie zadzwonię.

- Po co? - chciała wiedzieć.—'

- Powiem ci, jak się czuje ojciec.

- Już po nim, Tom, i dobrze o tym wiesz. W jego wieku nie powinien wspinać się po drabinach, ale rozpaczliwie pragnął wyremontować dla ciebie ten lokal.

- To, co się stało, nie ma nic wspólnego ze wspinaniem się po drabinach. Rokowanie dla niego jest pomyślne, wszyscy tutaj są tego zdania.

i..

Jej największa miłość

133

- Och, a więc doskonale znasz się na medycynie; ty, który nie zdołałeś nawet ukończyć dwóch ostatnich klas szkoły i nie potrafiłeś pomóc swojemu ojcu w prowadzeniu firmy, wiesz nagle, co wywołuje ataki serca, prawda?

- Mamo, zadzwonię później.

Na zewnątrz panował straszliwy ziąb, ale Tom wolał już to niż szpitalny upał i hałas oraz zapach medykamentów. Wszedł pod wiatę, gdzie były przechowywane rowery, i skulił się w kącie. Żarliwie pragnął, żeby ojciec powrócił do zdrowia. A kiedy już wydo-brzeje, Tom postanowił, że porozmawia z nim jak mężczyzna z mężczyzną. I nie ustąpi, dopóki rozmowa nie przyniesie czegoś więcej niż tylko wzruszenie ramióń! Od tej pory będzie nalegał, żeby rodzice regularnie odwiedzali ich w Stonefield. Upiecze im to, co lubią: pieczone kurczę i placek pasterski. Będzie błagał Marcelłę, ażeby rozmawiała z nimi na interesujące oboje tematy. Marcella. Wstrząśnięty, przypomniał sobie nagle o wszystkim, co zaszło. Stał i obserwował ludzi, którzy odjeżdżali samochodami albo zatrzymywali się na dużym, brzydkim, wybetonowanym parkingu. Cóż za odrażające miejsce! Lepiej jednak, żeby pieniądze podatników były wydawane na urządzenie monitorujące pracę serca jego ojca niż na atrakcyjne zagospodarowanie terenów przyszpitalnych. Zobaczył bardzo podobną do

Shony Burkę kobietę, która zamknęła samochód i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku szpitalnej recepcji. Miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy i torbę przewieszoną przez ramię. To była Shona. Ruszył w jej stronę z zamiarem zamienienia kilku słów, zaraz jednak zmienił zdanie i się wycofał. Nie chciał jej mówić o ojcu, dopóki nie będzie miał wiarygodnych informacji na temat jego stanu zdrowia. Obawiał się też, że Shona zapyta go o Marcellę. W sytuacji kiedy jego ojciec walczył o życie, każdy spodziewałby się zobaczyć obok Toma dziewczynę, która z nim mieszka. Ale czy cokolwiek w jego związku z Marcella było normalne? Shona spostrzegła go jednak.

- Cały dygoczesz, Tom.

- Wiem, ale wewnątrz panuje zaduch.

- Och, myślisz, że nie wiem o tym? Bywam tutaj bardzo...

- Przepraszam, że pytam, ale kogo...

- Wszystko w porządku, Tom - powiedziała cicho, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie rozmowy na temat tego, kogo odwiedza w szpitalu. - Źle wyglądasz. Wejdz na moment do środka.

- Zgoda. - Ruszył razem z nią w stronę wejścia.

Żadne z nich nie zadawało pytań. Dopiero po chwili Shona zagadnęła

Toma:

134

Maeve Hincfiy

- Czy to coś poważnego?

- Nie wiem. Mój ojciec poczuł ból w piersiach. Prawdopodobnie przeszedł zawał serca. Wszystko zależy od dzisiejszej nocy - jeśli przeżyje do rana, istnieje duża szansa na powrót do zdrowia.

- Och, biedaku. Kiedy to się stało?

- Dowiedziałem się o tym zaledwie przed godziną. W domu rozpętało się piekło. Moja matka jest tak zdenerwowana, że moim zdaniem powinna leżeć obok ojca na sąsiednim łóżku.

- Mówisz, że dopiero co się o tym dowiedziałeś?

- Tak, i jeszcze w pełni to do mnie nie dotarło.

- A więc Marcella wciąż o niczym nie ma pojęcia, prawda?

- Nie. - Jego głos zabrzmiał oschle.

- Och, biedaczka. Zaproponowałam jej, że podwożę ją po gimnastyce do domu, ale podziękowała. Powiedziała, że pojedzie autobusem. Zamierzała zrobić ci niespodziankę i kupić kwiatek w doniczce.

Nie zważając na obecność obcych ludzi w recepcji, Tom Feather pocałował Shonę Burkę i wydał okrzyk zachwytu.

- To ona była na gimnastyce? - zawołał. - Dzisiaj wieczorem?

- Chyba wiesz, że była, Tom. Nalegałeś przecież, żeby została w domu. Chciałeś wspólnie z nią uczcić fakt, że ludzie nazywają waszą spółkę firmą z klasą.

Nie mógł się nadziwić, że od momentu kiedy ruszył, nie słyszy z tyłu wycia policyjnej syreny, tak szybko jechał. Wszedł do mieszkania.

Marcella siedziała przy stole, a obok niej stała duża paproć w doniczce.

- Marcello! - zawołał.

- Jak czuje się twój ojciec? - spytała lodowatym tonem.

- Chyba się z tego wykaraska, jest pod dobrą opieką... Byłaś na gimnastyce?

- Tak. Zgodnie z tym, co ci-Owiedziałam. - Jej twarz przywodziła na myśl maskę.

- Marcello, gdybyś wiedziała... Widzisz, ja myślałem...
- Co myślałeś, Tom?
- Podejrzywałem, że poszłaś na przyjęcie do klubu... Przechyliła na bok głowę i spojrzała pytająco na Toma.
- Ricky powiedział, że nas zaprosił.
- To prawda, ale nie miałam ochoty tam pójść, ponieważ byłeś zajęty i zmęczony i nie znosisz tego rodzaju imprez. I dlatego, tak jak ci powiedziałam, wybrałam się na gimnastykę.

Tom nie zdołał powstrzymać łez, które napłynęły mu do oczu.

Jej największa miłość

135

- Przepraszam cię. Nie sądziłem, że,, tak bardzo mnie kochasz, aby z mojego powodu zrezygnować z czegoś takiego.
- Rzeczywiście, kochałam cię - powiedziała opanowanym głosem, jak gdyby nie dostrzegając jego wielkiego wzruszenia.
- Ale teraz już wiem.
- Nie, Tom. Powiedziałam: „kochałam”, a nie „kocham”.
- Chyba twoje uczucia się nie zmieniły? Podniosła kartkę i podała ją Tomowi.
- Jesteś najbardziej zgorzkniałym i nieufnym mężczyzną, jakiego znam. Jak można cię kochać? - Wstała i wyszła do łazienki.
- Chyba nie odejdiesz, MareeffiL.? - Jego twarz miała barwę popiołu.
- Czy spodziewasz się, że zostanę z tobą bodaj jedną noc po tym, jak mnie nazwałeś kłamczynią?

Stał w drzwiach sypialni i patrzył, jak Marcella zdjęła z siebie ubranie i sięgnęła po jedną z tych minispódnic, których nie znosił. Wyjęła z szuflady

czarne rajstopy i ruszyła w stronę łazienki.

- Gdzie się zatrzymasz?

- Mam przyjaciół. Gdzieś znajdę sobie nocleg.

- Proszę cię, Marcello, nie rób tego.

Zatelefonowała po taksówkę, a potem zamknęła za sobą drzwi od łazienki.

Wyszła dopiero na odgłos dzwonka do drzwi wejściowych.

- Jest mi bardzo przykro - zapewnił.

- I powinno ci być. Naprawdę tak uważam, ponieważ ja zawsze mówiłam ci prawdę. A jeśli sądzisz, że można okłamać kogoś, kogo się kocha, to, moim zdaniem, masz ze sobą straszliwy problem.

I wyszła. W końcu zadzwonił telefon. To była jego matka.

- Obiecałeś, że odezwiesz się za godzinę. Musiałam sama zatelefonować do szpitala.

- Czy z tatą wszystko w porządku, mamó?

- Obchodzi cię to tyle, co zeszłoroczny śnieg.

- Mamó, proszę cię, przestań.

- W tej chwili jego stan nie budzi obaw. Ale co my pocznjemy, jeśli umrze, Tom?

- Zaraz u ciebie będę, mamó - powiedział.

Przed wyjściem miał dwie rzeczy do załatwienia; Najpierw zatelefonował do Joego na Ealing. Odpowiedziała mu automatyczna sekretarka.

- Joe, mówi Tom. Ojciec przeszedł zawał. Podam ci numer do szpitala.

Wystarczy, jeśli powiesz, że jesteś jego synem, a przekażą ci wszystkie informacje o jego stanie zdrowia. Mam nadzieję, że coś

zrobisz, ale to twoje życie i tobie pozostawiam decyzję w tej sprawie. Potem usiadł, aby napisać krótki list, który zamierzał zostawić na stole. Mam nadzieję, że wrócisz i modłę się o to. A jeśli to zrobisz, wiedz, że dopóki nie spotkałem Ciebie, nie znałem prawdziwego znaczenia miłości. Twoje odejście odbiera sens mojemu życiu.

Tom przez całą noc nie rozstawał się z telefonem komórkowym, a gdy tylko nastał świt, zatrzymał się przy innym składzie z materiałami budowlanymi, aby kupić listwę i haczyki do powieszenia fotografii. Potem pojechał do firmy. Cathy już tam była.

- Jak wygląda ten drugi facet? - spytała.

- Co takiego?

- To miał być żart. Tego rodzaju pytanie zwykle zadaje się komuś, kto właśnie stoczył z kimś bójkę. Mam nadzieję, że twój przeciwnik wyszedł z walki w gorszym stanie.

Tom spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Spędziłem całą noc przy moim ojcu w szpitalu. Miał atak serca. A Marcella mnie rzuciła - oznajmił dziwnym tonem, jak gdyby informował ją o dwóch nieistotnych wydarzeniach.

Wytracona z równowagi Cathy wlepiała w niego oczy.

- Opowiedz mi, co naprawdę się stało, Tom. - W jej głosie zabrzmiały jednocześnie serdeczność i sceptycyzm.

Tom był bliski utraty panowania nad sobą. Niewiele brakowało, a pewnie załamałby się i zaczął bezradnie płakać z głową na blacie stołu, gdyby nie wszedł Ricky ze zdjęciami.

- Ominęła cię szalona noc - oznajmił fotograf, trzymając się za głowę. - Miałeś rozum, że nie wybrałeś się na to przyjęcie, mój przyjacielu.

- Oto ja, roztropny facet - powiedział ze smutkiem Tom, biorąc listwę, której jego ojciec nie zdążył powiesić, ponieważ zanim zrobił pomiary, dostał zawału serca.

- Minęły już prawie dwadzieścia cztery godziny, tato, a to oznacza, że wrócisz do zdrowia - zakomunikował swojemu ojcu Tom nazajutrz po południu.

- Gdybyś wiedział, Tom, co to za uczucie! Miałem wrażenie, że dwie dłonie ściskają mnie za żebra. - Ojciec wyglądał dzisiaj znacznie lepiej. - Powiedzieli mi, że całą noc tutaj siedziałeś, czy to prawda?

Jej największa miłość

137

- A czy mógłbym być gdzie indziej? ..

- Ale Marcella... wiesz, o czym mówię?

- Przesyła ci pozdrowienia, tato.

- Jestem pewien, że dobrze mi życzy. To wspaniała dziewczyna. Słyszałem od jednej z pielęgniarek, że rzuciliście się sobie w ramiona i całowaliście się na korytarzu na wieść o tym, że przetrwam kryzys. Nigdy wam tego nie zapomnę.

Tom spojrzał na ojca pustym wzrokiem.

- Usłyszałem o tym od pewnej miłej pielęgniarki, Catherine, która wczoraj pełniła dyżur. Była bardzo rozczarowana, gdy zobaczyła, że masz dziewczynę. Wiem-ety od niej samej.

Ojciec poklepał syna po ręce i Tom uśmiechnął się do niego. Pielęgniarka w kamizelce widziała go, jak całował Shonę Burkę, kiedy się dowiedział, że Marcella naprawdę była na gimnastyce.

Cathy powiedziała, że chrzciny, które przygotowywali, powinny być nazwane Diabelską Uroczystością. Przyjęcie zostało zamówione na pięćdziesiąt osób, ale w miarę jak goście zaczęli zapełniać salę, Cathy z Tomem doliczyli się co najmniej siedemdziesięciorga przybyłych. Kuchnia nie została należycie wysprzątana, dlatego pierwsze dwadzieścia minut upłynęło im na myciu i wycieraniu kuchennych blatów z użyciem środków dezynfekujących. Kiedy pootwierali okna, aby pozbyć się zapachów, do kuchni wtargnął ojciec niemowlęcia z awanturą, że wszędzie cuchnie uryną. Gdy zaś próbowali przygotować bufet, dwa małe pieski gospodarzy zaczęły się zabawiać ściąganiem obrusów.

- Nie zadaję się z ludźmi, którzy nie lubią zwierząt - oświadczyła matka niemowlęcia, która przed wyjściem do kościoła wypłała trzy dziny.

Uroczystość trwała o czterdzieści minut krócej, niż Cathy i Tom zostali poinformowani, i bar nie był gotowy na czas.

- Słyszałam, że jesteście firmą najwyższej klasy - powiedział ojciec dziecka. - My, podobnie jak wy, też prowadzimy interesy i nie zapłacimy za to, czego nie dostajemy.

Zamówili na przystawkę ciepłe ryżowo-rybne danie. I był to trafny wybór, ale zanim goście otrzymali jedzenie, matka dziecka zaczęła radzić wszystkim wokół:

- Darujcie sobie ten ryż z rybnym sosem i zaczekajcie na pieczyście. - I wiele osób posłusznie odstawiło niezjedzoną do końca przystawkę.

W kuchni Tom i Cathy posłali sobie zatrwożone spojrzenia. Ich jedyną nadzieją na zapełnienie żołądków gości była przystawka.

Maeve

Teraz mogli jedynie liczyć na biblijny cud rozmnożenia bochnów chleba i ryb.

- I co teraz, na miłość boską, poczniemy? - Cathy spytała Toma.

- Upijemy ich - zaproponował.

- To będzie wobec nich nieuczciwe, ponieważ za dodatkowe wino muszą zapłacić.

- A czy w ogóle istnieje na tym świecie coś takiego jak uczciwość? Czy uczciwe jest to, że mój ojciec, który ciężko tyrał przez całe swoje życie, leży teraz w szpitalu? Albo to, że tych dwoje dzieciaków, z którymi nie masz nic wspólnego, komplikuje życie zarówno tobie, jak i twoim rodzicom? Albo że facet, którego usiłuje ratować Neil, zostanie wyrzucony z Irlandii? A czy tych dwoje postąpiło uczciwie wobec nas, mówiąc, że będą gościć pięćdziesiąt osób, a zaprosili siedemdziesiąt pięć? Dobrze ci radzę, upijmy ich.

I zrobili to. W sposób popisowy. Zanim przystąpili do wypełnienia narzuconej sobie misji, Cathy Scarlet zwróciła się do ojca dziecka:

- Czy mogę coś zasugerować? Widzę, że państwa goście doskonale się bawią i wybrali państwo wyjątkowo dobry gatunek wina.

- Tak, słucham?

- Czy mogę pana poprosić o podpisanie zgody na przekroczenie ustalonej liczby butelek? W celu zapobieżenia ewentualnym wątpliwościom co do podanej ilości trunku?

- Przewidywaliście pół butelki na osobę. - Był niskim, tłustym mężczyzną o małych, świńskich oczach.

- Tak, to prawda, ale wszystko tak dobrze idzie, że chcielibyśmy otrzymać

pańską zgodę na przekroczenie tego limitu...

- Róbcie, co chcecie.

- Czy do tej pory jest pan zadowolony z naszej obsługi?

- Tak, tylko krążcie po domu i pilnujcie, żeby nikomu nie brakowało alkoholu.

- Dziękuję, jest pan cudownym gospodarzem - powiedziała Cathy przez mocno zaciśnięte zęby.

Nikt nigdy ich nie uprzedzał; że może zdarzyć się tego rodzaju sytuacja. Tom torował sobie drogę wśród tłumu gości, uśmiechając się i zapewniając, że danie ryżowo-rybne jest wyborne.

- Ty też wydajesz się smakowitym kąskiem - powiedziała kobieta, która miała twarz usmarowaną czekoladą. Nie sprawiała wrażenia zbyt rozgarniętej, a teraz wyglądała jeszcze bardziej głupkowato. Tom podziękował jej za komplement.

- Ma pani piękną suknię. Zapewne została zaprojektowana w salonie mody Haywarda, prawda?

Jej największa miłość

139

- Tak, tam. - Najwyraźniej uwaga Toma pochlebiła jej próżności.

- Proszę tutaj podejść i przejrzeć się w lustrze. Ma pani plamę na twarzy. Gdy utkwiała wzrok w swoim odbiciu, podał jej papierową chusteczkę. Zatrwożona tym, co zobaczyła, pośpiesznie wytarła smugę z policzka.

- Ładnie się zachowałeś - zauważyła Cathy.

- Daj spokój, Cathy. Nikczemnikami jest tylko ta para błaznów, którzy wydają przyjęcie. Żałuję, że nie mogę sobie przypomnieć, gdzie widziałem już tego faceta. Naprawdę działa mi na nerwy. Ta trochę stuknięta

biedaczka z twarzą wymalowaną niczym na kreskówce Walta Disneya nie wyrządziła nikomu krzywdy.

- Tak, masz rację. Wielki Boże, spójrz na korytarz! Napływają coraz nowi goście! Chyba będą jeść tapetę ze ścian.

- Kim on jest z zawodu? Już gdzieś się z nim zetknąłem, jestem tego pewien.

- Prawdopodobnie w jednym z barów, gdzie pracowaliśmy. Posłuchaj, idź i pomóż June. A ja zadzwonię do mojego ojca, żeby sprowadził taksówkę.

- Muttie? Taksówkę?

- Czy mamy czas, żeby w obecnej sytuacji ich szukać? A połowa ludzi, z którymi mój ojciec gra na wyścigach, to kierowcy taksówek.

- Jesteś genialna, Cathy! Może, pomimo wszystko, zdołamy ocalić skórę i wyjść cało z tej opresji. Nie wiem, czy nie oszalałem, ale ten mężczyzna o nazwisku Riordan tak na mnie patrzy, jak gdyby się we mnie zakochał.

- No cóż, nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś bardzo pociągający. Dlaczego pan Riordan miałby nie wypróbować swoich szans jak każdy inny?

- Przepraszam?

- Tak, panie Riordan?

- Czy my się przypadkiem nie znamy?

- No cóż, panie Riordan, pracuję w firmie cateringowej...

- Przestań pieprzyć, spotkaliśmy się na przyjęciu przed kilkoma miesiącami, w sylwestra...

- Och, naprawdę? - Tom słuchał jednym uchem, obserwując salę i patrząc, gdzie jest potrzebny.

- Teraz już pamiętam. Chciałem tylko powiedzieć, że tego rodzaju rzeczy

rzadko mi się zdarzają. To z powodu drinka. Bardzo dziwnie się po nim czułem. Myślę, że celowo pomieszali alkohole. Za wszystko winę ponosi ten fotografik.

140

Maeve Hincfiy

W tym momencie Tom przypomniał go sobie. To ten mężczyzna ścisnął łapami Marcellę na przyjęciu u Ricky'ego.

- Och, tak, rzeczywiście, panie Riordan. Oczywiście, że pamiętam pana.

- Od samego początku dobrze pan wiedział, kim jestem - warknął Larry Riordan.

- Nie, aż do tej chwili nie skojarzyłem pana z tamtą imprezą.

- Jest pan źle do mnie nastawiony od chwili przekroczenia progów tego domu i sam pan o tym wie.

- Wiem tylko, że podał pan błędną liczbę zaproszonych gości. Ale aż do tej pory nie miałem pojęcia, że facet, którego poznałem na sylwestrowym przyjęciu, jest szczęśliwym mężem i ojcem - odparł Tom. Kiedy to mówił, można było odnieść wrażenie, że staje się coraz wyższy i szerszy w ramionach. Stojący przed nim Larry Riordan cały się skurczył.

- Oczywiście, zaszło nieporozumienie... i to wyłącznie z powodu...

- Wiem, z jakiego powodu, panie Riordan.

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli poczuł się pan dotknięty...

- Och, czułem się wtedy dotknięty. I to do żywego.

- Mam nadzieję, że teraz już nie żywi pan do mnie urazy.

- Jestem profesjonalistą i zamierzam wykonać zlecenie pana oraz pańskiej żony, która jest Bogu ducha winna. Chociaż zamiast pięćdziesięciorga gości, jak było zaplanowane, przyjmuje pan w swoim domu ponad

siedemdziesiąt pięć osób.

- W tym wypadku również zaszło nieporozumienie.

- Trochę za często się zdarzają... Zamierzałem właśnie zapytać pańską żonę...

- Nie ma potrzeby o cokolwiek ją pytać. Wystarczy, jeśli ze wszystkim zwróci się pan do mnie.

- Proszę się odprężyć, panie Riordan. Zamierzałem tylko zapytać, czy, jej zdaniem, powinniśmy zamówić taksówki. Wielu gości przybyło bez własnego środka lokomocji.

- Niech pan postąpi według własnego uznania - zaproponował gospodarz, rozluźniając kołnierzyk koszuli. - Proszę mi jednak wierzyć, że tamten incydent był niezamierzony. Mam nadzieję, że nie spowodował żadnych przykrych reperkusji. I że wszystko jest w porządku...

- Oczywiście, panie Riordan.

- Bardzo szykowna, piękna, młoda dama... jeszcze raz bardzo przepraszam.

- Dziękuję, a teraz, jeśli mi pan wybaczy, wiele osób czeka, że-
Jej największa miłość

141

bym je obsłużył. - Tom odszedł. Ten mężczyzna nigdy nie mógł się dowiedzieć, że Marcella go porzuciła. "•

Cathy pracowicie dodawała do ryżowo-rybnej potrawy grzyby i ćwiartki pomidorów. Już przedtem przewidywała w rozmowie z Tomem, że cały tłum rzuci się w końcu na przystawkę i pochłonie wszystko niczym bibuła atrament; i z pewnością tak właśnie się stało. Tom i Cathy rozdawali wizytówki każdemu, kto znajdował się w zasięgu ich wzroku. Starali się

także doprowadzić dom do normalnego stanu. Zależało im na tym, żeby gospodarze przyjęcia po przebudzeniu się nazajutrz rano zobaczyli, że mieszkanie jest nienagannie posprzątane, a w lodówce odkryli zimny szampan oraz karton soku pomarańczowego. Ustawili rzędami butelki na tyłach ogrodu, niczym żołnierzy w szeregu, żeby nie było dyskusji na temat ilości zamówionego i wypitego wina. Obiecali, że zabiorą je nazajutrz, kiedy przyjadą z rachunkiem. Muttie przysłał na przyjęcie swoich pięciu przyjaciół taksówkarzy. Zrobili wiele kursów tego wieczora i za swój trud zostali sownie wynagrodzeni. Tom i Cathy zapłacili June za trzy dodatkowo przepracowane godziny i zafundowali jej taksówkę do domu, zanim zajechali pod numer siódmy Watendew.

- Wejdz - zaproponowała Cathy.

- Nie, już późno, Neil będzie...

- Jeśli chodzi o Neila, są trzy możliwości: albo nie ma go jeszcze w domu, albo śpi, albo będzie szczęśliwy, mogąc nam zrobić drinka - powiedziała Cathy i oboje weszli po schodach na górę.

Neil siedział przy stole zawałonym papierami.

- Och, dobrze, Cathy, ja... - zaczął. W tym momencie zobaczył Toma i na chwilę zrzędała mu mina.

- Och, Tom - powiedział rozczarowany, ale szybko się opanował. - Jak tam przyjęcie? Wejdz i opowiedz.

- Nie, Neil, już późno.

- Wejdz, skoro już wszedłeś na górę. Usiedli we trójkę przy piwie, które przyniósł.

- Opowiedzcie mi o wszystkim - uprzejmie ponowił prośbę Neil, chociaż myślami przebywał gdzie indziej. Tom, sącząc piwo, w skrócie

zrelacjonował wydarzenia. Zanim wyszedł, rozległo się pukanie do drzwi.

- Jesteście pijani? - zapytał z zainteresowaniem Simon.

- Jeszcze nie - odrzekł Tom.

- Gdzie Marcella? - chciała wiedzieć Maud.

- Nie ma jej tutaj - powiedziała Cathy.

- Może nie powinnam o to pytać, co? Ale chciałam okazać zainteresowanie, jak nas tego uczyłaś. - Maud miała mętlik w głowie.

142

Maeve Ttincfiy

- Nic się nie stało - zapewniła Cathy, cedząc słowa przez zaciśnięte usta.

Zapadło milczenie.

- Czy wolisz, żebyśmy teraz wrócili do łóżek? - spytał Simon.

- Tak, jest środek nocy - zauważyła Cathy.

Maud i Simon pośpiesznie odeszli, wyczuwając stalowy ton w jej głosie.

Tom wszedł do furgonetki i odjechał do domu ciemnymi i wyludnionymi ulicami. Myślał, że tamtych dwoje naprawdę ciężko pracuje - należeli do tych par, które o tak późnej, nocnej godzinie wciąż wykonują pracę zarobkową. Neilowi nie było łatwo, kiedy co drugi dzień miał pod swoim dachem tych dwoje dziwnych, nietaktownych dzieci. A jego żona również całe godziny spędzała w firmie. Cathy była cudowna. Chciała wiedzieć wszystko o ojcu Toma i w ogóle nie zapytała o Marcellę. O Marcellę, która go porzuciła, nie chciała przyjmować jego telefonów w Haywardsie i nawet nie przyjechała po swoje rzeczy.

- Czy coś się stało, Neil? - spytała Cathy. - Kiedy rozmawialiśmy o przyjęciu, błędziłeś daleko myślami.

- Wybacz mi, ale powiem ci szczerze, że z powodu tych dzieci przez cały

wieczór nie byłem w stanie niczego zrobić. Wciąż przychodziły i zadawały pytania. O lekcje i o to, gdzie powinny wyprać ubrania.

- To duża poprawa. Kiedy przyszły do nas pierwszy, rzuciły swoje rzeczy na podłogę.

- Nie mogą nadal tutaj mieszkać. Musimy zwiększyć kwotę, jaką otrzymują Lizzie i Muttie.

- Oni nie robią tego dla pieniędzy i zgodziłem się dać im chwilę wytchnienia.

- A kto nam da wytchnąć? T-gKNwiele jest do zrobienia i do przedyskutowania, a my nawet nie mamy jednej minuty na porozmawianie ze sobą.

- W porządku, mamy teraz.

- To nie jest właściwa pora na prowadzenie rozmów.

- Ja chętnie porozmawiam; to mnie nawet rozluźni, ale jeśli ty jesteś zmęczony...

- To w związku z tą pracą...

- Czeka cię duża sprawa w przyszłym tygodniu?

-Nie, nie sprawa. Praca. Mógłbym... To jeszcze nic pewnego, ale doszły mnie słuchy, że być może otrzymam wprost niewiarygodną propozycję objęcia pewnego stanowiska...

Jej największa miłość

143

Patrzyła na Neila z otwartymi ustami, gdy opowiedział jej o komitecie współpracy z Komisją do spraw Uchodźców przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

- Nie jest to posada w samym ONZ-cie, ale w organizacji częściowo działającej pod jej auspicjami...
- Przepraszam, ale nie rozumiem - przerwała mu. - Próbujesz mi powiedzieć, że właśnie rozważasz możliwość pracy za granicą?
- Nie natychmiast.
- A kiedy?
- Przypuszczam, że za jakieś pięć lub sześć miesięcy. To znaczy, jeśli w ogóle owa propozycja Wstanie mi przedstawiona. Uznałem jednak, że postąpiłbym nieuczciwie, gdybym już teraz nie powiadomił cię o tym.
- Czy to żart?
- Nie, ja też byłem zdumiony, kiedy o tym usłyszałem. Zwykle wymagane jest znacznie większe doświadczenie. Najwidoczniej uznano jednak...
- Chyba mnie nie prosisz, żebym rzuciła wszystko i pojechała za tobą do Afryki, ponieważ ni stąd, ni zowąd otrzymałeś tam pracę?
- Niekoniecznie do Afryki. Równie dobrze może to być Genewa, Strasburg albo Bruksela.
- Przecież masz już posadę. Jesteś adwokatem i twoja praca polega na wykonywaniu tego zawodu. Bronisz ludzi, wyciągasz ich z opresji i w ich imieniu podejmujesz prawne kroki.
- Ale to jest coś...
- Takiej możliwości nie braliśmy pod uwagę i nigdy nie uwzględnialiśmy jej w naszych planach.
- Dotąd nic o tej propozycji nie wiedziałem. Spodoba ci się zmiana. Nigdy nie miałaś okazji podróżować.
- Ależ miałam. Czyż nie pojechałam do Grecji, gdzie poznałam ciebie?
- To były tylko wakacje.

- Może dla ciebie były to wakacje, ale nie dla mnie. Ja pracowałam.

Gotowałam dla gości w willi.

- Ależ kochanie, to było tylko nieważne zajęcie w okresie letnich wakacji - stwierdził Neil.

Na twarzy Cathy pojawił się twardy wyraz.

- Ale teraz jestem w innej sytuacji; prowadzę własną firmę - zauważyła.

- Tak, ale nie możesz się spodziewać...

- Czego nie mogę się spodziewać? - spytała.

144

Maeve Tiincfiy

- O nieodpowiedniej porze zdecydowaliśmy się na tę rozmowę; jest zbyt późno. - Neil podniósł się z miejsca.

- Nie dokończyłeś zdania. Powiedziałeś, że nie mogę się spodziewać... - Spojrzała na niego pytająco.

- Proszę cię, przestań, w ten sposób dochodzi do kłótni...

- Nie, ich zarzewiem są niedopowiedziane do końca zdania.

- Nie pamiętam już, co chciałem powiedzieć - odrzekł Neil z zamiarem jak najszybszego ucięcia dyskusji.

- Czy mam za ciebie dokończyć zdanie? - spytała Cathy.

- Nie wszczynaj awantury, proszę.

- Ani myślę to robić. Ale chyba nie zamierzasz mnie prosić, żebym zrezygnowała z pracy, o której zawsze marzyłam. Ja nigdy nie oczekiwałam tego od ciebie. Czy coś w tym sensie zamierzałeś powiedzieć?

- Sprawa, o której wspomniałem, wymaga głębszych przemyśleń i ponownego rozważenia - oświadczył Neil.

- Masz rację - przyznała i położyli się do łóżka.

Spali tak bardzo oddaleni od siebie, że nawet nie dotykali się palcami stóp.

A Cathy udawała, że śpi, kiedy Neil wczesnym rankiem nazajutrz opuścił Waterview, zapominając o obietnicy odwiezienia bliźniaków do szkoły.

Tom był już w firmie i miał znacznie lepszy humor - ojciec zdecydowanie zaczął wracać do zdrowia. Matka przeprosiła go za nieprzemyślane słowa, tłumacząc się tym, że była w szoku. Riorda-nowie przysłali wiadomość, że rozliczenie jest prawidłowe i że rachunek za urządzenie chrzcin zostanie zapłacony w całości jeszcze dzisiejszego popołudnia. Nadszedł krótki list od Marcelli, w którym napisała, że dowiedziała się od Shony o ataku serca ojca Toma. Przesyłała słowa współczucia i wyraziła nadzieję na szybki powrót do zdrowia J.T. To tyle dobrych wiadomości. Jedną ze złych nowin była prośba Marcelli, żeby Tom na razie nie próbował się z nią kontaktować. Nie było też słowa odpowiedzi od Joego Feathera, a przecież w tym czasie ojciec równie-dotrże mógł umrzeć i zostać pogrzebany. A kiedy Tom powiedział Jamesowi Byrne'owi, że pan Riordan chce zapłacić gotówką, księgowy nie był z tego powodu szczęśliwy.

- Przykro mi o tym słyszeć - oświadczył cierpkim tonem.

- Wiem, Jamesie, ale co zrobimy?

- Przechowujemy fakturę w naszej dokumentacji, a pieniądze księgujemy w chwili ich otrzymania.

- Ale przypuścmy...

- Płacicie mi za moją fachową poradę, więc nie wysuwaj żadnych przypuszczeń - odparł James.

Jej największa miłość

- Mam nadzieję, że spełniliśmy państwa oczekiwania.
 - Goście byli zachwyceni - zapewniła pani Riordan.
 - I nie mogli się wszystkiego nachwalić - zawtórował jej mąż. Tom nie zamierzał wykorzystywać sytuacji; nie chciał, aby mężczyzna znowu poczuł się zawstydzony.
 - Prawdę mówiąc, nasz księgowy woli, żeby państwo uregulowali należność czekiem.
 - Oczywiście. Ludzie czasami wolą gotówkę, aby uniknąć płacenia podatków - powiedział Larry Riordan.
 - My nie chcielibyśmy tego robić. - Tom ani na moment nie odwrócił wzroku. ~,-^~
 - Oczywiście, że nie.
 - Przejdźmy wszyscy do drugiego pokoju, a ja w tym czasie pójdę po książeczkę czekową - zaproponował Larry Riordan. Najwyraźniej nawet na moment bał się zostawić Toma samego, aby nie zaczął opowiadać historii o sylwestrze.
- Tom wyjął kalkulator oraz bloczek z fakturami.
- Koszty wina zostały wyliczone, a także podatki i napiwki. Pozostaje tylko jeden mały problem... Czy są państwo pewni, że podali nam prawidłową liczbę gości? Otóż nasza kelnerka policzyła talerze i...
 - Moja żona powiedziała, że zaszła pomyłka. Sądzi, że było dobrze ponad pięćdziesiąt osób.
 - Ile ponad? - Tom miał zimny wyraz oczu.
 - Przypuszcza, że prawie osiemdziesiąt.
 - Doskonale - zgodził się Tom, podpisując potwierdzenie odbioru czeku.

Po powrocie do Stonefield nastawił płytę Olu Reda, którą uwielbiał, ponieważ dowodziła, że inni ludzie mają równie zagmatwane życie jak on. Rozległ się dzwonek do drzwi. Przyszła Marcella.

- Przecież masz klucz - powiedział cicho przez domofon.

- Nie użyłabym go, chyba że... - Głos jej się załamał.

- Chyba że co, Marcello? - Nadal mówił bardzo cicho.

- Chyba że życzysz sobie, żebym weszła i porozmawiała z tobą. - Nacisnął guzik, ale ona wciąż tkwiła na dole. - Naprawdę mam na myśli rozmowę - nalegała.

- No cóż, czekałem na ciebie przez wszystkie dni, godziny, minuty, sekundy. I nadal czekałbym, bez względu na to, ile miałoby to jeszcze trwać - zapewnił.

- Zdaję sobie sprawę. Daj spokój, oboje wiemy, że zbyt długo to trwało - odrzekła z prostotą.

- A więc wejdiesz na górę, Marcello, czy nie? - Niemal bał się mieć nadzieję.

10. Jej największa miłość

146

- Chcę cię zapytać, Tom, jak się udały chrzciny, a także cię zapewnić, że wiem o twojej miłości do mnie, i przyznać, że oboje popełniliśmy kilka głupich błędów. - Zapadło milczenie. - Czy te wyjaśnienia umożliwią mi powrót do domu, jak sądzisz? - Słyszał, że Marcella płacze i nie przejmował się wcale tym, czy ona wie, że on również płacze, kiedy zbiegał na dół po schodach, aby z powrotem przyprowadzić ją do domu. Nazajutrz rano Tom otrzymał telefon od kobiety, której na przyjęciu zwrócił delikatnie uwagę, że ma poplamioną twarz. Powiedziała, że chce

oboju podziękować za uprzejmość i za doskonałe jedzenie oraz złożyć ich firmie zamówienie na przyjęcie z okazji jej srebrnego wesela, które wypada za kilka tygodni. Geraldine zarezerwowała lunch dla grupy agentów handlu nieruchomościami, którzy chcieli wejść na rynek willi i życzyli sobie, aby Cathy i Tom zorganizowali im bufet z hiszpańską kuchnią. Tom otrzymał wiadomość ze szpitala, że stan zdrowia jego ojca uległ dalszej poprawie i że J.T. zostanie dzisiaj wypisany do domu.

Nadeszła wiadomość od Joego z Manili; ktoś w końcu zdołał go złapać i przekazać wieści od Toma. Joe zwrócił się z prośbą do brata o nadanie faksu z informacją o zdrowiu ojca, ponieważ jeszcze około dwóch tygodni musiał zostać na Filipinach. James Byrne przysłał list potwierdzający termin lekcji gotowania i zapewnił ich, że zawsze płaci czekiem i to z wyprzedzeniem, ponieważ jest wielkim przeciwnikiem czarnego rynku. Cathy otrzymała e-mail od swojej siostry z Ghicago z prośbą, aby firma Scarlet Feather przyjęła zamówienie na zorganizowanie hucznego dublińskiego wesela w sierpniu. Z teatru napisali, że prawdopodobnie szykuje się kolejny bankiet. Przyznali z pewnym zdziwieniem, że wszyscy byli bardzo zadowoleni z ostatniego. I wyrazili przekonanie, że Tom podejmie się przygotować następny. Do Cathy nadszedł list od Hannah Mitchell, z dopiskiem „do rąk własnych”, z propozycją wspólnego lunchu u Quentina „w celu rozwiązania piętrzących się trudności”. A kiedy Cathy zadzwoniła do Toma, żeby mu wyjawić tę najbardziej zdumiewającą z nowin, telefon odebrała Marcella.

- Och, Tom, miałeś stuprocentową rację, zachowując optymizm.

Trzymałeś nas wszystkich przy życiu. I bardzo się cieszę przez wzgląd na ciebie, nawet nie wiesz jak bardzo - powiedziała, czując ucisk w gardle,

kiedy Marcella oddała mu słuchawkę.

- Wiem, że mówisz to szczerze - zapewnił, uśmiechając się jednocześnie do Marcelli.

'-|

"Rozdział^

Marzec

L-athy zjawiała się przed czasem u Quentina.

- Czy przyszedł ukraść nam pomysły? - zapytała ją Brenda Brennan.

Zarówno Tom, jak i Cathy, obsługiwali kiedyś klientów i zdobywali praktykę w kuchni tej dublińskiej restauracji, często opisywanej jako najlepsza w całym mieście.

- Och, już dawno to zrobiliśmy - odrzekła Cathy wesołym tonem. - Te małe pomidory na kruchych ciasteczkach z bazylią są wielkim przysmakiem i błyskawicznie znikają ze stołu.

Brenda się uśmiechnęła. Nie musiała przejmować się zbytnio konkurencją ze strony firmy kateringowej. Ludzie przychodzili do Quentina nie tylko po to, żeby dobrze zjeść, ale także dla panującej w lokalu atmosfery.

- Gdzie mam cię posadzić, Cathy? - zapytała.

- A który stolik zwykle wybiera moja teściowa?

- O ile mi wiadomo, nie ma żadnego szczególnie ulubionego miejsca.

Trudno dogodzić tej damie. - Brenda Brennan dobrze znała Hannah.

- Proszę, nie nastawiaj mnie źle do niej, ponieważ dzisiaj staram się być miła - powiedziała błagalnym tonem Cathy.

Wybrały stolik, co do którego istniało najmniejsze ryzyko, że nie przypadnie Hannah do gustu. Cathy usiadła i czekała. Nikomu nie

powiedziała o dzisiejszym spotkaniu, nawet Neilowi. Obecnie w ich domu panował stan zawieszenia broni: jadali wspólnie posiłki i rozmawiali ze sobą normalnie, ale nie poruszali zasadniczego tematu, który wciąż nad nimi wisiał. Oboje postanowili, że

148

Maeve Itincfiy

dadzą sobie trochę czasu na ostudzenie emocji i któregoś dnia wrócą do sprawy, ale o rozsądniejszej porze niż druga w nocy w ciasnym domu, gdzie na dodatek przebywa jeszcze dwoje dzieci. Być może Hannah dowiedziała się o nowej ofercie pracy Neila? Cathy uznała to za mało prawdopodobne. Uznała, że zaczeka, dopóki teściowa sama nie wyjawi celu dzisiejszego spotkania; czyż Hannah nie umieściła na kopercie uwagi: „do rąk własnych”? Może zrozumiała powód wybuchu Cathy i naprawdę chciała ją przeprosić? W tym wypadku powinna zrobić to w cztery oczy bez żadnych poznania szczegółów widzów. A może powodem byli Simon i Maud? Ponieważ wreszcie udało się nawiązać kontakt z ich ojcem? A może któraś z przyjaciółek Hannah chciała skorzystać z usług firmy cateringowej? Krążyły pogłoski o tym, że Amanda zamierza przyjechać z wizytą z Kanady. Czy Hannah dążyła do pojednania, aby stworzyć pozory, że stosunki w rodzinie są poprawne? Cathy doszła do wniosku, że bezsensowne jest snucie tego rodzaju domysłów. Za godzinę, kiedy talerze po głównym daniu zostaną zabrane, a obie podziękują za deser i poproszą o kawę, wszystko stanie się jasne.

W prywatnej łoży u Quentina siedział James Byrne ze swoim gościem, Martinem Maguire'em. O wielkiej zalecie owego szczególnego stolika decydowało to, że z niewidocznego miejsca można było obserwować

innych gości.

- Lekko się pochyl, Martinie, to ją zobaczysz. Przy jednym ze stolików siedzi Cathy Scarlet i jest sama.

Drugi z mężczyzn spojrzał we wskazanym kierunku i dostrzegł jasnowłosą dziewczynę, która czytała „Irish Times”.

- Jest bardzo młoda - zauważył cicho.

- W obecnych czasach oni w-e^yscy są młodzi, Martinie.

- Nie da sobie rady z prowadzeniem firmy. To się wiąże z dużym stresem i z życiem w ciągłym napięciu.

- Ona ma dwadzieścia sześć lat i, jak na dzisiejsze standardy, wcale nie jest już taka młoda.

- Jest niemal w tym samym wieku co Frankie.

James Byrne utkwiał wzrok w obrusie, rozpaczliwie szukając słów. W końcu powiedział:

- Frankie spoczywa w pokoju. .,pf

- Skąd wiesz? - zapytał ojciec Frankiego.

- Ponieważ Pan jest miłosierny - zapewnił go James Byrne.

Jej największa miłość

149

Państwo Riordanowie również rozpoznali Cathy.

- Kto by pomyślał, że są na tyle zamożni, aby bywać w takim miejscu, jak to - prychnęła Molly.

- Dobrze wiedzą, jak oskubać klientów. Dlaczego nie mieliby sobie pozwolić na przychodzenie tutaj? - zapytał jej mąż, którego wciąż nękała obawa, że Tom Feather może go skompromitować.

W tym momencie do restauracji weszła Hannah Mitchell. Miała fryzurę

prosto od fryzjera, a na sobie nowy wełniany kostium koloru wrzosu. Była objuczona pakunkami w firmowych torbach od Haywardsa. Zrobiła wiele zamieszania i z przesadnym niepokojem dopytywała się, czy stolik odpowiada Cathy. W końcu usiadła.

- O Boże, to żona Jocka Mitchella. Oni rzeczywiście obracają się w wysokich kręgach - zauważył bardzo zdziwiony pan Riordan.

- Zawsze chciałam ją poznać. Hannah Mitchell prowadzi charytatywne rozgrywki brydżowe. Fotografie ich obojga często zamieszczane są w gazetach i w magazynach. Później przypadkiem przejdę obok jej stolika - powiedziała jego żona.

- Och, daj spokój. Ci ludzie z firmy cateringowej to zera. Aż tak bardzo nie zależy nam na poznaniu Mitchellów - oświadczył mąż, który straszliwie obawiał się ponownego spotkania z Tomem Fea-therem.

- Witam panie, pani Mitchell i pani Scarlet - powiedziała Brenda, zwracając się do Cathy i do Hannah typowym dla siebie spokojnym i wyważonym tonem.

- To pani zna moją synową? - Hannah była poirytowana, jak zwykle, kiedy nie miała okazji dokonać prezentacji.

- Jest mi zawsze bardzo miło, kiedy widzę obie panie - mruknęła Brenda, podając im jadłospisy.

Nie wspomniała, że Cathy zmywała naczynia w kuchni, podawała do stołów i była o wiele bardziej znaną osobą w tym lokalu, niż kiedykolwiek mogła nią się stać Hannah. Pani Mitchell wszystkim zapadła głęboko w pamięć głównie z tego powodu, że miała zwyczaj zmieniania stolików, odsyłania potraw do kuchni oraz kwestionowania rachunków. Cathy natomiast tego wieczora kiedy Patrick, szef kuchni, poparzył sobie rękę,

musiała przejąć jego obowiązki i kroić mięso dla wszystkich klientów restauracji. Ona też znalazła pięćdziesiąt funtów w damskiej toalecie i oddała pieniądze kobiecie, która je tam zostawiła, a zrobiła to w taki sposób, że mąż klientki niczego nie spostrzegł. To Cathy była obecna w dniu, kiedy nastąpiła awaria kanalizacji. I nie podlegało dyskusji, kto jest ulubioną klientką tej restauracji.

150

Maeve Binchy

- Dziękuję, że znalazłaś czas na pogawędkę... - zaczęła Hannah Mitchell.

- To miło z pani strony, że zechciała mnie pani zaprosić. Pożądana jest każda chwila wytchnienia - powiedziała Cathy, która powtórzyła sobie ze dwadzieścia pięć razy, że nie ma najmniejszego sensu wybierać się na lunch z teściową, jeśli nie zachowa spokoju i nie będzie uprzejma. Czas awantur minął i teraz nadeszła pora na konfrontację. Cathy całymi tygodniami nie kontaktowała się z Hannah. Teściowa pierwsza zadzwoniła do niej, aby potwierdzić dzisiejsze spotkanie. A teraz Cathy musiała jej wysłuchać; wysłuchać i nie dać się ponieść emocjom.

- Być może zbyt ciężko pracujesz i powinnaś częściej robić sobie przerwy

- zasugerowała Hannah.

- Być może rzeczywiście powinnam.

- A więc przyznajesz, że jesteś przepracowana, nieco spięta i skłonna do unoszenia się gniewem?

Cathy domyśliła się, do czego zmierza teściowa. Ona, Cathy, miała zostać uznana za rozhisteryzowaną wariatkę, robiącą wiele hałasu z powodu swojej małej firmy, za kobietę, która nie może zapanować nad sobą na przyjęciach. Dobrze było wiedzieć, o co tu chodzi.

-To zabawne, ale któregoś dnia powiedzieliśmy sobie oboje z Neilem, że na obecnym etapie naszego życia musimy wytrzymać ten cały nawał pracy, abyśmy w przyszłości, kiedy osiągniemy wiek pani i pana Mitchella, mogli wieść o wiele spokojniejszą egzystencję niż teraz.

- Rozmawialiście o tym?

- Tak. Zauważyliśmy, jak dużo czasu pan Mitchell spędza na polu golfowym oraz ile niezliczonych godzin upływa pani na lunchach wydawanych na cele charytatywne. Nasza pora na tego rodzaju zajęcia też kiedyś nadejdzie. - Cathy uśmiechnęła się szeroko.

~^"*~

Hannah Mitchell straciła rezon. Nie taki przebieg rozmowy przewidywała.

- Tak, moja droga... ale czy nie sądzisz, że być może... nie wiem, jak to ująć... Czy nie uważasz, że zbyt wiele energii poświęcasz jednej sprawie? Cathy spojrzała na nią zmieszana.

- Jednej sprawie? - spytała.

- No cóż, swojej kelnerskiej firmie. Cathy roześmiała się w głos.

- Tak, my też w ten sposób nazywamy moją działalność. Za Si-
Jej największa miłość

151

monem i Maud. Te dzieci są bardzo zabawne, prawda? Niezwykle poważne, a jednocześnie straszliwie głupiutkie.

- Nie wiem, co masz na myśli. - Hannah była szczerze zakłopotana.

- One również nazywają naszą spółkę kelnerską firmą, ponieważ nie rozumieją... Przypuszczałam, że pani je cytuje. - Cathy miała zimny wyraz oczu, a ton jej wypowiedzi był jeszcze bardziej lodowaty.

Hannah podjęła decyzję.

- Rzeczywiście. Użyłam ich sformułowania.
- Byłam tego pewna. A powracając do pani punktu widzenia, prawdopodobnie ma pani rację, pani Mitchell. Poświęcam mnóstwo energii firmie, podobnie jak Tom Egather, ale to chyba naturalne. Kiedy już rozkręcimy działalność, mam nadzieję, że znajdziemy czas na relaks i będziemy mogli sobie pozwolić na dwa lub trzy wolne wieczory w tygodniu.
- Ależ-moja droga, to absurdalne. A co z waszym życiem? Z waszym prawdziwym życiem? Mam na myśli ciebie i Neila.
- Neil również pracuje niemal każdego wieczora, albo w domu, albo gdzieś na naradach. Po prostu tak musi być.
- Przypuszczam, że sama do tego doprowadziłaś, moja droga. Cathy pamiętała ten ton. W ten sposób pani Mitchell zwykła przemawiać do jej matki: „Przykro mi, moja droga Lizzie, ale nie sądzę, abyś zbyt przyłożyła się do umycia łazienki, prawda?”. W takich momentach Cathy miała ochotę zabić tę kobietę. A obecnie uczucie to było niewiele słabsze. Rozkruszyła w palcach na proszek kawałek chleba z oliwkami.
- Proszę wyjaśnić, co panią trapi, pani Mitchell.
- Wciąż zadaję sobie pytanie, z jakiego powodu Neil tak długo siedzi w pracy, dlaczego nie obracacie się w towarzystwie, nie wydajecie przyjęć ani nie bywacie w żadnym klubie? Powiedz mi, czy w ogóle jesteście członkami jakiegoś klubu? Po prostu się martwię, kiedy młodzi ludzie nie prowadzą normalnego życia towarzyskiego. Ktoś może zacząć się zastanawiać, dlaczego.
- Oboje ciężko pracujemy. Neil ogromnie troszczy się o swoich klientów. I

zawsze bardzo mu leży na sercu, żeby sprawiedliwości stało się zadość. A zabieganie o to wymaga mnóstwo czasu. Myślę, że tak musi być, a pani?

- Ależ tak, oczywiście. Zastanawiałam się tylko, że może gdybyś... Gdybyś spróbowała i... - Najwyraźniej Hannah nie mogła znaleźć właściwych słów.

- Gdybym co, pani Mitchell? - Cathy była teraz szczerze zacie-
152

Maeve Hincfty __

kawiona. Co, na Boga, ta kobieta usiłowała jej zasugerować? Może to, że Cathy powinna nauczyć się jakiejś nowej oszałamiającej techniki seksualnej? Albo dwa razy w tygodniu wydawać przyjęcia i zapraszać na nie polityków oraz przedstawicieli mediów? Zaintrygowana czekała na odpowiedź.

- No cóż, uważam, że powinnaś trochę bardziej o siebie zadbać. - Pani Mitchell jak gdyby zabrakło pewności siebie. Ale kiedy już raz to powiedziała, podjęła dalszy wywód. - Być może jesteś tak przepracowana, że nie masz nawet czasu przejrzeć się w lustrze.

Cathy nie wiedziała, jak powinna się czuć: poniżona czy rozbawiona. Została potraktowana przez Hannah bardzo protekcjonalnie. Niewiele było kobiet, mających czelność powiedzieć prosto w oczy innej kobiecie, że powinna bardziej zadbać o swój wygląd. Na dodatek ta rada została udzielona przez sześćdziesięciolatkę, której wysoko wytapirowana fryzura była modna przed dziesięcioma laty, noszącą wełniany kostium o jeden numer na nią za mały, a jej lakier na paznokciach od dziesięcioleci był używany jedynie przez artystki z pantomimy. Przez Hannah Mitchell, której twarz ze zbyt ostrym makijażem wyglądała wprost karykaturalnie.

- Od czego, pani zdaniem, powinnam zacząć? - spytała Cathy opanowanym tonem.

- No cóż, od włosów, oczywiście. Na dowód tego, jak bardzo twój wygląd leży mi na sercu, zafundowałam ci wizytę w salonie fryzjerskim u Haywardsa. - Pani Mitchell wyciągnęła kopertę.

- Nie mogę tego przyjąć... - zaczęła Cathy.

- Musisz. Nie dostałaś ode mnie przyzwoitego prezentu na Gwiazdkę, więc przyjmij to teraz. Cudownie wywiązałaś się z zadania podczas naszego przyjęcia sylwestrowego, mnóstwo osób wciąż miło je wspomina. Chcę ci się zrewanżować przynajmniej w ten sposób: od zapoczątkowania zmiany w twoim wyglądzie.

Cathy wpatrywała się ponuro w kopertę.

- Zadbaj też o paznokcie, może dokleisz sobie akrylowe? Pracuje tam dobra manikiurzystka. To, co mężczyzna najbardziej lubi w kobiecie, to długie, wypiełgnowane paznokcie.

- Na pewno pomyślę o fryzurze, pani Mitchell, ale jeśli nie weźmie mi pani tego za złe, zrezygnuję z przedłużania paznokci. W naszej pracy mogłoby się to okazać katastrofalne w skutkach - gdyby, na przykład, odkleiły się podczas robienia ciasta. - Cathy starała się zażartować. To był jedyne sposób, aby powstrzymać się od tego, na co naprawdę miała ochotę: na wstanie z miejsca i przewrócenie stolika na kolana teściowej.

- No cóż - powiedziała pani Mitchell ze smutkiem i z rozczaro-

Jej największa miłość

153

waniem osoby, której życzliwe starania spełzły na niczym z powodu bezmiernej głupoty człowieka obdarowywanego.

- Niemniej, jestem szczerze wdzięczna za pani uprzejmość, pani Mitchell.
A także za lunch.

Kelner postawił właśnie przed nimi rybę i Hannah podejrzliwie przyglądała się potrawie.

- Czy jest dobrze obrana z ości? - zapytała.

- Mam nadzieję, że tak, proszę pani. Bardzo często drobne ości uchodzą uwagi kucharza. Sądzę jednak, że w tym przypadku z wyjątkową sumiennością przyłożył się do pracy. - Cathy mrugnęła do kelnera, gdy Hannah wpatrywała się w rybę. Znała go dobrze z czasów, kiedy wieczorami pracowała w tym lokalu. Zachował poważny wyraz twarzy. Brenda Brennan krótko trzymała personel Quentina i kelner nie mógł sobie-pozwolić na to, żeby szefowa przyłapała go, jak kpi z klientów. Do ich stolika podszedł James Byrne w towarzystwie starszego mężczyzny.

- Nigdy nie ośmieliłbym się przeszkadzać pani, pani Scarlet, ale chciałbym przedstawić pana Martina Maguire'a, od którego kupili państwo lokal. Pan Maguire przybył do Dublina tylko na kilka godzin.

Cathy zerwała się z krzesła.

- Tak się cieszę, że pana widzę. Czy nie zechciałby pan po południu przyjść do naszej firmy i poznać Toma Feathera? Z przyjemnością pokażemy panu, jak wygodnie się tam urządziliśmy. Och, przepraszam, zapewne nie znają panowie pani Hannah Mitchell, która gości mnie na dzisiejszym lunchu.

Hannah wytrzeszczyła oczy. Nie mogła przejść do porządku dziennego nad faktem, że oto córka jej służącej przedstawia ją ze swobodą dwóm dobrze ubranym i znacznie od niej starszym mężczyznom. Skąd Cathy

brała tę pewność siebie? Pan Maguire obiecał przyjść o czwartej na kawę do lokalu firmy i obaj odeszli. Wyczuwając poirytowanie teściowej, Cathy zmieniła temat.

- Nie powiedziałałam jeszcze pani, że moja siostra, Marian, wychodzi za mąż. Czy przypominają sobie pani z dawnych czasów?

Oczy Hannah Mitchell zwięzły się na wzmiankę o dawnych czasach.

- Nie. Twoja matka oprócz ciebie nie przyprowadzała do nas żadnych swoich dzieci.

- Marian jest najbardziej apodyktyczna z nas wszystkich.

- I mieszka w Chicago. Zdaje się, że wszyscy tam wyjechali. Pamiętam, że twoja matka kiedyś mi o tym wspominała.

154

- Lubią to miasto. Któregoś roku wybrałam się do nich z wizytą. Czy była pani kiedyś w Chicago, pani Mitchell?

Zanim Hannah miała czas, żeby wzruszyć ramionami albo z dezaprobatą wypowiedzieć się na temat miejsca, w którym wylądowały dzieci biednej Lizzie, Cathy spostrzegła, że znowu zbliża się do nich jakaś para. Ku swojemu przerażeniu rozpoznała okropnych małżonków Riordan, którzy niedawno wyprawiali chrzciny. Ponownie dokonała prezentacji. Tym razem jednak Hannah Mitchell pośpiesznie udzieliła informacji:

- Jestem teściową Cathy - oświadczyła. To była jej pierwsza wzmianka na temat ich osobistych stosunków.

- Czy... Tom... jest pani synem? - spytała wylewnie Molly Riordan.

- Ależ nie. Mój syn jest prawnikiem, a dokładnie mówiąc, adwokatem - wyjaśniła pani Mitchell

Odeszli w końcu, zostawiając przedtem Hannah swoją wizytówkę i

obiecując znaczne wsparcie dla następnej organizowanej przez nią imprezy charytatywnej.

- Przepraszam za nich. - Cathy wyraziła skruchę.

-Nie ma za co. Jestem zdumiona. Gdyby twoja biedna matka widziała cię tutaj, wśród tych ludzi...

- Pani Mitchell, to bardzo uprzejme z pani strony, że zaprosiła mnie pani na lunch i sprezentowała kosztowną wizytę u fryzjera. Jestem za wszystko bardzo wdzięczna i szczerze poruszona pani wielkodusznością, ale czy mogłabym panią prosić, aby mówiąc

o mojej matce, nie używała pani słowa „biedna”? To określenie jest nieprawdziwe. Mama jest szczęśliwą, zadowoloną z życia i kochaną przez wszystkich kobietą; zarówno przez swoje dzieci, jak i przez męża.

>*?«*|

- Tak... oczywiście. Miałam jedynie na myśli... Cathy czekała.

Po długiej chwili wahania Hannah Mitchell wyjaśniła:

- Chciałam powiedzieć tylko, że brakuje jej twojej pewności siebie.

- Och, pewność siebie to jeszcze nie wszystko, pani Mitchell.

- Pozwala ludziom daleko zajść. - Usta teściowej były zaciśnięte w wąską linię.

Cathy spostrzegła Geraldine, którą Brenda prowadziła do sąsiedniego stolika. Ciotce towarzyszył Peter Murphy, dyrektor naczelny hotelu, dla którego opracowywała strategię promocyjną. Spotkały się wzrokiem i Cathy ledwo zauważalnie pokręciła głową. Geraldine odebrała wskazówkę i udała, że jej nie zna. Cathy znalazłaby się w sytuacji nie do przyjęcia, gdyby trzeci gość Quen-

Jej największa miłość

155

tina podszedł do niej się przywitać. Udowodniła już swojej teściowej, jak bardzo jest pewna siebie. Nadeszła pora na wysłuchanie mądrości o korzyściach płynących z poddawania się regularnym zabiegom kosmetycznym i niedopuszczaniu do powstawania zmarszczek. Cathy słuchała, nie po raz pierwszy zastanawiając się, jakim cudem ta próżna, ponura i zawistna kobieta oraz jej niestro-nięcy od uciech mąż zdołali spłodzić kogoś takiego jak ich syn. Neil, który w tym momencie walczył o kolejną beznadziejną sprawę. I choć byłby nieco zaskoczony tym, że Cathy umówiła się z jego matką na lunch, nigdy nie zdołałby pojąć, jaką niegodziwością jest traktowanie kogokolwiek w tak protekcyjny sposób. Cathy niemal żałowała, że ona i teściowa nie mogą powrócić do czasów jawnej wrogości. Było to o wiele łatwiejsze do zniesienia. Peter Murphy i Geraldine O'Connor zobaczyli je, gdy zmierzały do wyjścia.

- O Boże, czy to nie ta nieznośna kobieta? - spytał.

- Wierz mi, jest jeszcze trudniejsza we współżyciu jako teściowa - oświadczyła Geraldine.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć?

- Cathy Scarlet, moja siostrzenica, która jej towarzyszy, ma pecha, że to właśnie jej przypadła w udziale rola synowej.

- Tak, wiem. Wyszła za mąż za młodego prawnika, prawda?

- I założyła znakomitą firmę cateringową, o której ci wspominałam i która, jak oświadczyłeś, nie leży w sferze twoich zainteresowań.

- To prawda. Interesuje mnie tylko jako mój konkurent. Skoro twoja siostrzenica wybrała się z teściową na lunch, jej antypatia do tej kobiety nie jest zbyt wielka.
- Nie znosi jej, wierz mi.
- Dlaczego nie przywitałaś się z nimi?
- Cathy dała mi znak, że bym tego nie robiła - wyjaśniła Geraldine.
- Nigdy nie zrozumieję kobiet - orzekł Peter Murphy, chociaż podejmował w tym celu poważne wysiłki, utrzymując zażyłe stosunki z wieloma z nich. W tym również z Geraldine przed kilkoma laty. Teraz ich romans należał do przeszłości. Byli tylko dobrymi przyjaciółmi.
- Żałuję, że zgodziłem się tam pójść - wyznał Martin Maquire Jamesowi Byrne'owi, gdy obaj przechadzali się po Stephen Garden i karmili kaczki chlebem, który przed wyjściem z Quentina dała im Brenda Brennan.

156

Jánaeue Hincfiy

- Nie masz racji. Wierz mi, to dobry pomysł. Zapamiętasz obecny, błyszczący nowością wygląd tego miejsca - namawiał go James. Obserwowali w milczeniu, jak matka kaczka krąży wokół kaczątek w poszukiwaniu nowego pożywienia.
- Spójrz na to. - Martin Maquire nie mógł się nadziwić. - Tylko popatrz, jak małe kochają swoich rodziców i jak im ufają. Z ludźmi jest inaczej.
- Przestań wciąż karać siebie. Proszę cię, Martinie, to nie ma sensu.
- Nic nie ma sensu. Czy na pewno o niczym im nie powiedziałeś?
- Zapewniłem cię, że nie zrobiłem tego.
- Musieli się zastanawiać, dlaczego tak było mi spieszno do sprzedaży. I na pewno zadawali pytania.

- To twoja historia i twoje życie, Martinie. Możesz być pewien, że ode mnie nic nie wyszło - odrzekł księgowy. - Poza tym, tych dwoje tak się paliło do otwarcia własnej firmy, że o nic nie pytali, wierz mi.

- Nie mogę tam pójść - uznał Martin Maguire. - Po prostu nie mogę.

Zawiadomisz ich, Jamesie?

- Oczywiście. - Jego przyjaciel ponuro skinął głową.

- Wyobraź to sobie! Jest ich synową, a ma całkiem zwyczajną wymowę! - Molly Riordan była zdumiona.

- Od razu się domyśliłem, że nie jest żoną tego wysokiego głupka, Toma, o gębie idola nastolatek - powiedział Larry, a w jego głosie zabrzmiała uraza.

- Uważam, że jest słodki.

- Zapewniam cię, że nie lubi kobiet i ma skłonności do ekshibicjonizmu.

- Skąd o tym wiesz? - spytała Molly.

- Słyszałem. - Znacząco pokiwał głową. Molly wzruszyła ramionami.

- Wszyscy nasi przyjaciele uważają go za bardzo atrakcyjnego mężczyznę. Dlaczego tak go nie znosisz?

Nie mógł sobie przypomnieć. Pomyślał, że to jedno z tych uczuć, które pojawiają się całkiem gwałtownie.

Minęła pora lunchu i Brenda Brennan siedziała w kuchni Quen-tina, popijając kawę.

- Patricku, powinniśmy oddać Cathy i Tomowi trochę zleceń; początki są bardzo trudne.

Jej największa miłość

157

- Co proponujesz?

- Wiesz, że ludzie często zwracają się do nas z prośbą o zorganizowanie przyjęć po pogrzebach... A my nie możemy zostawić restauracji i kończy się na tym, że posyłamy im półmiski z łososiem.

- Masz rację, przy najbliższej okazji zarekomendujemy firmę Scarlet Feather naszym klientom. Powiedz im, żeby zostawili nam swoje wizytówki.

- Już to zrobili - odrzekła Brenda.

Tom i Cathy o czwartej czekali z zaparzoną kawą i z kruchymi ciasteczkami.

- Co właściwie robiłaś u Quentina? - spytał Tom.

- Odprawiałam pokutę za wszystkie grzechy, jakie popełniłam w całym moim życiu - odparła.

-Co jadłaś? -^r

- Nie pamiętam. Byłam z Hannah.

- Czy cały lokal ocieka krwią?

- Nie, ona tylko chciała obciąć mi włosy - odrzekła Cathy. Tom był coraz-bardziej zaintrygowany.

- Ale nie zrobiła tego? - upewnił się na wszelki wypadek.

- Zrobiła. - Cathy poklepała torebkę. - Podarowała mi talon na fryzurę, za którą z góry zapłaciła, dlatego w najbliższych dniach odwiedzę królestwo Marcelli. Czy twoim zdaniem powinnam obciąć włosy?

- Nie wiem. A chcesz to zrobić?

- Nie, chyba nie.

- A zatem nie obcinaj. - To było proste. Proste dla mężczyzn. Proste dla każdego, kto nie przyjął prezentu od Hannah Mitchell.

W tym momencie usłyszeli, że przyszedł James Byrne.

- Pamiętaj, że nie możemy okazywać Maguire'owi zbyt wielkiej wdzięczności, bo z powrotem zabierze nam lokal - denerwowała się Cathy.
- Wszystko jest już podpisane i zaklepane, Cathy. To tylko towarzyska wizyta - szepnął Tom, gdy otwierali drzwi. James Byrne był jednak sam.
- Bardzo mi przykro. Pan Maguire musiał odwołać wizytę. Przyszedłem, żeby przeprosić was w jego imieniu.

Byli bardzo rozczarowani.

- Co wpłynęło na zmianę jego decyzji? - chciała wiedzieć Cathy, ale jeszcze zanim zadała to pytanie, wiedziała, że James Byrne i tak nic im nie powie.

158

Maeve TUndry

- Przyszedłem, żeby przekazać jego przeprosiny. - On też miał smutną minę.

- No cóż, może uznał, że jest jeszcze za wczesna pora na odwiedziny i przyjdzie innym razem - snuła domysły Cathy.

- Być może rzeczywiście tak robi. Ucieszy się, kiedy mu powiem, że nie wprowadził zamieszania z powodu odwołania swojej wizyty.

I James Byrne odszedł.

- Nigdy niczego się nie dowiemy - zawyrokowała Cathy. -Ale nikt również nie wyciągnie z niego żadnych sekretów o nas - zauważył Tom.

- My nie mamy żadnych sekretów - odrzekła ze śmiechem. -Chociaż ja właściwie mam jeden. Zamierzam podarować June talon do fryzjera. -I radośnie nim pomachała.

- Na jaką kwotę opiewa? - zapytał Tom, a kiedy zobaczył, udał, że się

zatacza. - Czy naprawdę kobiety wydają aż tak wielkie pieniądze na swoje fryzury?

- Najwidoczniej.

- Marian znowu rozwodzi się na temat atrakcji weselnych - powiedziała Cathy swojej matce.

- Ludzie w Ameryce są straszliwie kapryśni - zauważyła Liz-zie.

- Nie, to, czego od nas oczekuje, jest banalnie łatwe. Nic, czemu nie zdołalibyśmy sprostać: „Ave Maria” oraz „Panis Angelicus” -oświadczyła obojętnym tonem Cathy.

- To zdumiewające, że jeszcze pamiętasz tytuły pieśni religijnych. Od tak dawna nie przestąpiłaś progu kościoła.

- Przestań, mam. Wszystkim mówię o twojej godnej podziwu tolerancji...

—[^]

- Muszę być tolerancyjna, nie mam wyboru - westchnęła Liz-zie.

- Chcą, żeby chłopiec i dziewczynka nieśli welon panny młodej. To życzenie może okazać się trochę kłopotliwe.

- Po prostu nie zostanie spełnione - oświadczyła matka Cathy. - Trzeba powiedzieć Marian, że tutaj nie są praktykowane te chicagowskie fanaberie i nie mamy w rodzinie nikogo w odpowiednim wieku.

- Mamy Maud i Simona - powiedziała w zamyśleniu Cathy.

- Och, nie, to nie wchodzi w rachubę - zaprotestowała natychmiast Lizzie.

- Dlaczego nie? - zapytała Cathy. - Jeśli nadal będą z nami,

Jej największa miłość

159

a nic nie wskazuje na to, żeby sytuacja miała ulec zmianie, czyż nie będzie im miło uczestniczyć w uroczystości? Marian będzie nimi zachwycona.

- Cathy, przestań nabijać dzieciom głowy takimi nonsensami. Przecież wiesz, że ona na to nie pozwoli, i ani przez chwilę nie będzie tego tolerować.
- A co ona ma wspólnego ze ślubem Marion, mamo? Pomówmy o tym z Simonem i z Maud. Może chcieliby zatańczyć na weselu. Uwielbiają riverdance - powiedziała Cathy.
- Wszyscy go uwielbiają, co nie znaczy, że mogą go wykonać. A przede wszystkim, powiedziałam ci, ona nawet nie będzie chciała o tym słyszeć.
- Mamo, ona się nie liczy. Zap^ajmy dzieci.
- Nie ma ich tutaj - oznajmiła Lizzie.
- Oczywiście, że są, mamo. Zawsze kryją się w pobliżu, podsłuchują, podglądają i kradną jedzenie. Czyż nie to właśnie robią całymi dniami?
- Nieuczciwie stawiasz sprawę, Cathy. Mówisz tak, jak gdybyś ich nie znosiła. To tylko dzieci, które nie miały normalnego domu.
- Nieprawda, że ich nie znoszę. Ostatnio nawet trochę je polubiłam. Ale nadal kradną jedzenie. Robią to dlatego, że nie wiedzą, czy dostaną więcej. I podsłuchują pod drzwiami. Prawda, Maud?
- Tylko wtedy przechodziłam - odezwała się zawstydzona dziewczynka, a Simon wzniosł oczy do nieba.
- Tom? Mówi June. Czy mogłabym cię o coś spytać?
- Pytaj, o co chcesz, bylebyś tylko nie chciała się wymigać od następnej roboty.
- Nie, to nie to. Czy z Cathy wszystko w porządku? Podarowała mi zdumiewający prezent...
- Przyjmij go i wykorzystaj.
- Czy Cathy nie będzie żałować, że go oddała?

- Nie, dostała go od matki Neila. Nie przepada za tą damą, więc idź i zrób sobie szalową fryzurę, dziecińco.
- Myślałam o jaskrawopurpurowych pasemkach, ale muszą być bardzo dobrze zrobione, w przeciwnym razie wyglądają okropnie.
- A zatem zafunduj je sobie, June - poradził Tom i odłożył słuchawkę. Jak długo można rozmawiać na temat fryzury?
- Nie będę chłopcem od trzymania welonu na niczym weselu - oświadczył Simon.

160

Maeve Ttincfiy

- A ja chciałabym być dziewczynką z kwiatkami. Nie sądzę, żeby ktoś inny pozwolił nam uczestniczyć kiedyś w tego rodzaju ceremonii - wyznała Maud.
- Wiele osób w szkole uczy się irlandzkich tańców - zauważył Simon. - Mielibyśmy okazję nauczenia się jednego za darmo.
- Co masz na myśli, mówiąc: za darmo? - zdziwiła się Maud.
- No cóż, nie możemy już liczyć na to, że mama i tata za cokolwiek zapłacą - powiedział ze smutkiem Simon.
- Muttie też nie ma pieniędzy na opłacenie naszych lekcji - zauważyła jego siostra.
- Skąd wiesz, że nie ma?
- Chodzi w dziurawych butach, nie ma samochodu ani książeczki czekowej - wyjaśniła.
- A więc nie będziemy chodzić na lekcje tańca.
- A chciałbyś, Simonie?
- Nie miałbym nic przeciwko temu - oznajmił. - Poczekajmy i zobaczymy.

Może znowu zaczną o nich mówić.

- Wstyd mi, że wiedzą o podkradaniu przez nas jedzenia - wyznała Maud.

- Nie robimy już tego w domu Muttiego i Lizzie, tylko wtedy kiedy jesteśmy u Cathy i Neila. I to dlatego, że nie czujemy się pewni jutra - odrzekł Simon.

- To prawda. Ale Cathy przyznała nawet, że nas polubiła. -Maud zawsze była pełna optymizmu.

- Powiedziała tylko, że trochę bardziej nas lubi. - Simon był ostrożniejszy w ocenie sytuacji.

- A co to takiego, na Boga? - spytał Muttie, kiedy wszedł do kuchni i zobaczył na środku stołu olbrzymi kawał pieczeni.

- To rostbef Wellingtona - powiedział Simon.

- Skąd się tu wziął? - zapytał Muttie.

- Myślę, że Cathy zwędziła go dla nas od ludzi, którzy zapłacili jej firmie kelnerskiej - usłużnie wyjaśnił Simon.

- Wstań, Simonie, i wyjdź z pokoju - polecił Muttie.

- Co ja takiego zrobiłem, Muttie? Przecież odpowiedziałem tylko na pytanie.

- Powiedziałeś nieprawdę. Cathy nigdy niczego nikomu nie zwędziła. A jedynymi osobami, które kiedykolwiek coś podprowadziły w tym domu, jest pewna dwójka dzieci: bratanek i bratanica słynnej pani Mitchell, na sprzątanii u której upłynęło całe życie Lizzie. I oni są jedynymi złodziejami, jacy kiedykolwiek tu byli.

- Proszę cię, Muttie, to były tylko cztery kiełbaski i kilka pa-
Jej największa miłość

czek płatków kukurydzianych, tak na wszelki wypadek - tłumaczył ze wstydem chłopiec.

- Na jaki wypadek?

- Na wypadek, że ich więcej nie będzie - wykrzyknął Simon, którego twarzyczka przybrała kolor popiołu.

Siedzącej nieopodal Maud po policzkach spływały łzy.

- Byłam dzisiaj na lunchu z Cathy - oznajmiła Hannah Jo-ckowi.

- To miło, moja droga.

- Rzeczywiście było miło, o wiele sympatyczniej, niż się spodziewałam.

- To dobrze.

- Ona zna absolutnie wszystkich u Quentina. Czy to nie zdumiewające, jeśli człowiek pomyśli o biednej Lizzie?

- To była inna epoka, moja droga.

- Na to wygląda - zgodziła się Hannah z opinią męża.

- A co Cathy sądzi o planach Neila?

- O planach? O jakich planach?

- O żadnych, kochanie, nie to chciałem powiedzieć. Wiesz, że zawsze błędę gdzieś daleko myślami.

- Tak, to prawda - przyznała ze smutkiem Hannah.

- Decydujcie się szybko: tak, czy nie? Chcecie chodzić na lekcje tańca? I czy macie ochotę uczestniczyć w weselu Marian? Odpowiedzcie teraz - domagała się Cathy.

- To trochę skomplikowane - odrzekł Simon.

- Wcale nie, to bardzo proste... Nauczenie was trzech tańców będzie kosztowało nas kilka funtów. Tymczasem zawodowym tancerzom musielibyśmy zapłacić za taki występ dwa razy tyle. Uważamy jednak, że

wybór należy do was.

- Dlaczego?

- Ponieważ należycie do rodziny - odpowiedziała z prostotą Cathy.

- Niezupełnie.

- Ile razy mam wam powtarzać, że mieszkacie w domu, gdzie urodziła się Marian i że jesteście bratankami mojego męża? Powiedzcie tylko tak lub nie. Jeśli nie znajdziemy zawodowych tancerzy.

- Czy bez względu na to, co postanowimy, zostaniemy zaproszeni na wesele? - zapytała Maud.

- Bardzo w to wątpię - odrzekła Cathy.

11. Jej największa miłość

162

Maeve Tiincfry

- Ale powiedziałaś, że jesteśmy rodziną - zaprotestował Simon.

- Po głębszym namyśle doszłam do wniosku, że nie aż tak bardzo bliską.

- Dlaczego jesteś taka okropna, Cathy? - zapytał Simon.

- Ponieważ wy oboje jesteście dokładnie tacy sami. Powiedzieliście mojemu tacie, że zwędziłam pieczeń, chociaż nie zrobiłam tego.

Specjalnie dla Muttiego upiekłam pieczeń w podziękowaniu za to, że opiekuje się wami, ponieważ tutaj naprzykrzyliście się Neilowi i nie może pracować w waszej obecności. Poza tym, jesteście zupełnie niewychowani i szczerze pragnę, żeby wasz ojciec i matka przyjechali i zabrali was. Czy jesteście zadowoleni z tej odpowiedzi?

W tym momencie do pokoju weszła matka Cathy.

- Wszyscy pragniemy, aby oboje państwo Mitchellowie z Bee-ches czuli się dobrze i cała rodzina znowu mogła mieszkać razem, ale dopóki to nie

nastąpi, Simon i Maud są tutaj bardzo mile widziani - oznajmiła, rozglądając się wokół siebie. -I mam nadzieję, że wszyscy o tym wiedzą.

- Przykro mi, mam - powiedziała później Cathy.

-I powinno ci być przykro za wyzywanie się na niewinnych dzieciach.

- Lizzie? - Simon zapukał do drzwi do kuchni. Była to kolejna wielka poprawa; do tej oboje pory wpadali wszędzie jak burza. -Lizzie, chcielibyśmy wykonać te tańce na weselu - oświadczył.

- Możecie nie mieć na to szansy, moje dziecko. Jeśli jej nie spodoba się ten pomysł...

- Nawet nas nie widziała na oczy - zauważył z rozżaleniem Simon. - Jak może nas nienawidzić, skoro nie miała jeszcze okazji nas poznać?

„* .

- Nie może zawczasu się do nas uprzedzać - zaprotestowała Maud.

- Nie mówimy o Marian, Lizzie miała na myśli waszą ciotkę Hannah, prawda, mam?

- Tak, rzeczywiście, ale nie mówmy o tym w ich obecności, czy nie możesz poczekać, aż...?

- Wszystko w porządku - zapewnił ją Simon. - Mamy własne zdanie na temat ciotki Hannah i wiemy, że Cathy też jej nie znosi.

- Już nie - oświadczyła Cathy. - Nawet dosyć ją lubię. Tak się złożyło, że byłam z nią dzisiaj na lunchu.

- Nigdy nie wybrałabyś się z nią na lunch.

- A jednak zrobiłam to. Poszłyśmy razem do Quentina.

- Ale dlaczego?

Jej największa miłość

- Nie mam pojęcia, mamo. Chyba chodziło'o obcięcie włosów

- Żałuję, że ani przez chwilę nie potrafisz być poważna. - Matka odwołała Cathy skinieniem na bok, aby zadać jej pytanie na osobności. - Czy mówiła coś o dzieciach? - szepnęła.

- Nie wspomniała o nich ani słowem - odrzekła Cathy wesołym tonem, dobrze wiedząc, że Maud z Simonem zakradli się pod drzwi i podsłuchują.

- Skoro mowa o Marian - ciągnęła - w pewnym sensie cieszę się, że życzy sobie, aby tancerzami były dzieci. Stacją na to, a z tego co słyszałam, chce urządzić ślub z wielką pompą. Z fajerwerkami, zonglerami, lwami i tygrysami.

Dzieciom zaświeciły się oczy.

- Tygrysy na weselu! Czyż to_nie- wspaniałe? - zawołał Simon.

A Cathy znowu przypomniała sobie poniewczasie o swoim postanowieniu wystrzegania się ironicznych uwag w obecności dzieci.

- Byłam dzisiaj na lunchu z twoją matką - oznajmiła Cathy wieczorem po powrocie do Waterview.

- Och, tak? To dobrze. - Neil nie oderwał wzroku od swoich papierów.

- Nie jesteś zdziwiony?

Nadal czytał, ale zaskoczony tonem jej głosu w końcu podniósł oczy, trzymając palec na dokumencie, w miejscu gdzie przerwał czytanie.

- Słucham?

- To niecodzienne wydarzenie. Pomyślałam, że będziesz ciekaw, dlaczego do niego doszło.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Cathy wzruszyła ramionami.

- Słuchaj, Cathy. Powiedziałaś, że dzisiaj wieczorem musisz opracować

menu na przyjęcie z okazji srebrnych godów oraz zaplanować hiszpański bufet, dlatego zabrałem całą tę papierkową robotę do domu...

- Co to za papiery? Czy dotyczą Afryki?

- Ależ nie. Powiedziałem ci, że wstrzymałem się z jakąkolwiek decyzją dotyczącą nowej pracy do momentu, kiedy będziemy mieli czas, aby poważnie o tej propozycji porozmawiać.

-I co?

- Uprzedziłaś mnie, że będziesz zajęta, a ja mam dwie rzeczy do zrobienia. Obiecałem, że przygotuję te dokumenty na piśmie.

- Przepraszam.

- Nie mów tak.

164

Maeve ^Bincfiy

- Naprawdę cię przepraszam, masz absolutną rację. Rzeczywiście zapowiedziałam, że będę zajęta...

Była z nim szczerą. Naprawdę nie dąsała się na niego. Oboje opowiedzieli sobie nawzajem o planach na wieczór i jego irytacja była w pełni uzasadniona. Niemniej nowina, jaką miała dla Neila, była bardzo doniosła, a on nie okazał nawet umiarkowanego zainteresowania. Jego własna matka, która od lat toczyła z Cathy wojnę, zaprosiła ją do Quentina, na miłość boską! A Neil nawet nie skomentował tego faktu.

- Nie, to ja przepraszam, że nie mam dla ciebie czasu... I to nie tylko z powodu tego nieszczęsnego nigeryjskiego pisarza. Jest jeszcze jedna skomplikowana sprawa, jutro będzie rozpatrywana przed sądem.

Reprezentuję lokatora, który złamał sobie kręgosłup na zrujnowanych schodach, a właściciel nieruchomości zatrudnił ekipę czołowych

prawników, którzy twierdzą, że wszystkie niezbędne remonty były wykonywane. Problem polega na tym, że mój klient ma wygląd gangstera, a właściciel jest delikatny, potrafi ładnie się wysławiać i udaje zatroskanie, a wszystko to razem działa przeciwko mojemu klientowi. Muszę przejrzeć dokumenty i wynotować sobie decyzje, jakie zapadły w tej sprawie...

Cathy wzniosła ręce do nieba. Naprawdę odczuwała skruchę. -1 tak zamierzam wyjść. Wpadłam tylko do domu, żeby zostawić zakupy. Wrócę za parę godzin i razem zjemy kolację.

- Nie musisz się trudzić, kochanie.

- Coś ugotuję - obiecała i po chwili już jej nie było.

Nie zamierzała już dzisiaj nigdzie wychodzić. Chciała wziąć długą kąpiel, a potem usiąść, przejrzeć foldery oraz książki kucharskie i bez pośpiechu wybrać dania. Myślała nawet o tym, żeby przed tym hiszpańskim bufetem zrobić dla przypomnienia paellę. Wyczuła jednak, że obecny nastrój nie sprzyja realizacji tych planów. Neil pomyślałby, że Cathy zabija czas, czekając na moment, kiedy będzie wolny. Lepiej więc^było udawać, że jest zajęta i wychodzi. Tylko dokąd miała pójść?

Odwiedziny u Marcelli i Toma odpadały, ponieważ oboje wybierali się do teatru; Marcella mogła zostać tam sfotografowana, tym bardziej że dzisiaj odbywała się premiera. Cathy ruszyła w stronę Glenstar i już jadąc, wybrała numer telefonu do Geraldine. Odpowiedziała jej automatyczna sekretarka. Doszła do wniosku, że postąpiła głupio, nie sprawdzwszy wcześniej, czy ciotka jest w domu. Odruchowo spojrzała w kierunku okien mieszkania Geraldine i zobaczyła, że zasłony są rozsunięte. W pokoju znajdowały się dwie

Jej największa miłość

osoby. Ciotka gościła kogoś u siebie. Jakiegoś mężczyznę. W momencie kiedy Cathy zamierzała już odjechać z parkingu, spostrzegła, że ktoś do niej macha. To była Shona Burkę, z Haywardsa.

- Zobaczyłam twoją furgonetkę... Kto by jej nie zauważył - powiedziała wesoło Shona. - Czy nie masz ochoty wejść do mnie na kawę?

Cathy rozejrzała się wokół siebie, gdy Shona nastawiła ekspres.

Mieszkanie, podobne do mieszkania jej ciotki, było mniejsze i zupełnie inaczej umeblowane. W oczy rzucały się dywaniki w jaskrawych kolorach oraz wyszywane poduszki. Nie było żadnych zdjęć rodzinnych na ścianach, tylko dwie półki wypełnione książkami z dziedziny zarządzania i biznesu oraz mały, zgrabny zestaw aparatury do odtwarzania muzyki.

Cathy nie zauważyła nigdzie telewizora. Zastanawiała się, jakich ludzi przyjmuje u siebie Shona oraz skąd bierze pieniądze na pokrycie czynszu i spłatę hipoteki. Te mieszkania nie były tanie. Oczywiście Shona miała bardzo dobrą posadę, pomimo to, jakim cudem mogła utrzymać tak wysoki standard życia? Może pochodziła z zamożnej rodziny? Shona Burkę nigdy by tego nie wyjawiała. Zawsze bardzo zręcznie kierowała rozmowę na tematy, które nie dotyczyły jej osoby.

- Błędzisz gdzieś daleko myślami - zauważyła Shona, siadając obok niej.

- Rozmyślałam właśnie o Maud i o Simonie - skłamała Cathy.

- A kto to taki?

- Rodzeństwo stryjeczne Neila. Wygląda na to, że wraz z moją mamą adoptowałyśmy te dzieci. - Zaśmiała się ponuro, opowiadając całą historię.

Ku jej zaskoczeniu Shona nie doszukała się w opowieści niczego zabawnego ani ujmującego. Nie wzruszyła ramionami z powodu

nieuchronności wydarzeń ani nie pochwaliła ich wielkoduszności, jak zwykli robić to inni ludzie. Wysłuchiwała jej, nie zdradzając żadnych emocji.

- I tak przedstawia się sytuacja - skończyła Cathy. - Neil i jego ojciec uzyskali sądowy nakaz wypłacenia z funduszu powierniczego bliźniaków pewnej kwoty, której część jest przekazywana mojej mamie i tacie, a w razie potrzeby, jak sądzę, zostanie przydzielona również nam.

- A co na to ich opiekunka socjalna?

- Jest zadowolona z takiego rozwiązania. Wie, że bliźniaki mają dobrą opiekę. Stan zdrowia ich matki nie ulega poprawie, a ojciec w dalszym ciągu nie daje znaku życia i nic nie wskazuje na to, żeby miał rychło wrócić do domu. My bronimy fortu.

- Sytuacja straszliwie krzywdząca dla dzieci - zauważyła Shona poważnym tonem.

- Życie jest niesprawiedliwe, Shono. Oczywiście ja też wolałabym, żeby miały miłą mamę i sympatycznego tatę, którzy troszczyli się o nie i czytali im bajki przed snem. Ale nie są tacy, więc my musimy stworzyć tym dzieciom przynajmniej w miarę normalne życie.

- A co będzie potem, kiedy zostaną oddane swojej beznadziejnej mamie i beznadziejnemu tacie? - spytała Shona.

- Sama chciałabym to wiedzieć. Tom Feather powiedziałby, że cuda się zdarzają. On naprawdę szczerze w to wierzy - odpowiedziała w zamyśleniu Cathy.

Jechała do domu, odczuwając przygnębienie, z którego nie potrafiła się otrząsnąć i którego przyczyny nie pojmowała. Nie była zła na Neila za to, że potraktował ją dość oschle - miał absolutną rację, ponieważ rzeczywiście uprzedziła go, że będzie zajęta. Teściowa, ze swoją

karygodną krytyką, nie była już w stanie jej zirytować, a więc nie Hannah była powodem złego nastroju. Do tchórzliwej pokory własnej matki zdążyła się już przyzwyczać. I od początku wszyscy wiedzieli, że Maud i Simon z powrotem zostaną oddani ich prawowitym opiekunom, więc świadomość tego również nie powinna być dla niej wielkim wstrząsem. Firma Scarlet Feather ostatnio dobrze prosperowała i otrzymywała wiele zamówień. Finanse na koniec miesiąca wyglądały tak dobrze, że James Byrne zachowywał względny spokój. A jednak apatia Cathy nie ustępowała, cokolwiek było jej powodem.

Na ulicznych światłach w drodze powrotnej do Waterview Cathy została wystraszona przez dwoje ludzi o zaniedbanym wyglądzie, którzy natarczywie stukali w szybę samochodu. Mężczyzna i kobieta po trzydziestce, w których oczach malowała się pustka. W pierwszym odruchu Cathy sprawdziła, czy drzwi są zabezpieczone. Ludzie ci wyglądali na nieokrzesanych i agresywnych. Neil Mitchell prawdopodobnie zjechałby na bok i spytał, co się stało. A Tom Feather wskazałby im, gdzie mogą dostać za darmo coś do zjedzenia i spróbowaliby ich przekonać, że niebawem nadejdą lepsze czasy. Cathy była zawstydzona, że czeka z niecierpliwością na zmianę świateł, aby móc odjechać i nie widzieć ich zmęczonych, niespokojnych twarzy. Słyszała, jak wołają do niej:

- Dobrze się pani wiedzie i na wszystko panią stać. Prosimy, niech nam pani pomoże!

Czerwone światła paliły się bez końca. Cathy tłumaczyła sobie, że w dzisiejszych czasach pomoc społeczna działa sprawnie i ludzie nie muszą żebrnąć na ulicach. Istniały przytułki dla bezdomnych, noclegownie oraz

ekipy ratownicze, które działały na ulicach. Ci

Jej największa miłość

167

ludzie pewnie byli nałogowymi alkoholikami albo narkomanami.

Powiedziała sobie, że musi patrzeć prosto przed siebie, jak gdyby ich nie widziała; otwarcie okna mogłoby być dla niej niebezpieczne.

- Proszę - dobiegł ją płaczący głos kobiety. -Ma pani wszystko, furgonetkę z pięknym malunkiem oraz dom, do którego może pani wrócić. Proszę, niech nam pani coś da.

Wzmianka o furgonetce z pięknym malunkiem zmiękczyła serce Cathy.

Włączyła kierunkowskaz i zjechała na bok. Wyjęła z torebki dziesięciofuntowy banknot, uchyliła szybę i wręczyła zebrzącym pieniądze. Popatrzyli na nią z niedowierzaniem. Datek pięciokrotnie przewyższał kwotę, na jaką liczyli. Z bliska kobieta wyglądała młodziej niż przedtem. Być może była nawet młodsza od Cathy; miała zbite w klaki włosy i brudną twarz.

- Zasługuje pani na swój dobsy^Ios - powiedziała w końcu że-braczka.

- Wcale nie - odrzekła Cathy, myśląc ponuro: Nikt nie zasługuje na szczęście; po prostu bywa mu ono dane lub nie. I jest to, prawdę powiedziawszy, bardzo niesprawiedliwe.

Światła zmieniły się w końcu i odjechała. Po głębszym zastanowieniu się człowiek dochodzi do wniosku, że każde wydarzenie jest dziełem przypadku. Dlaczego ta dziewczyna stała na deszczu i żebrała, zaczepiając kierowców czekających na zmianę świateł? Czemu ona, Cathy, jechała furgonetką ze znakiem firmowym na drzwiach do swojego ekskluzywnego domu w Waterview? Dlaczego Simon i Maud musieli wychowywać się u

obcych? To wszystko nie miało sensu. Po wejściu do mieszkania, Cathy spostrzegła kartkę z wiadomością. Poczowała ukłucie w sercu. To niemożliwe, żeby Neil znowu został gdzieś wezwany. Zajmował się odszkodowaniem dla lokatora, na miłość boską, a nie sprawą więźnia politycznego. Rozwinęła kartkę i przeczytała: „Przepraszam, Cathy, wróć późno, nie czekaj”. Nie czekała.

Tom mówił, że cała sztuka zorganizowania przyjęcia dla agentów handlu nieruchomościami polega na stworzeniu hiszpańskiego nastroju i klimatu. Cathy przyznała, że jest to bardzo ważne, niemniej muszą mieć na początek bogaty wybór tapas. A następnie zwałające z nógpaellas ze wszystkimi odpowiednimi przyprawami. Tom był tak zajęty szukaniem hiszpańskich kapeluszy i kastanie-tów oraz znalezieniem gitarzysty i tancerki flamenco, że nie miał ani chwili na ustalenie jadłospisu. Cathy doszła do wniosku, że powinni przygotować dwa rodzaje paellas -jedną z owocami morza, i drugą, mniej autentyczną, bez skorupiaków. Zdawała sobie spra-

168

Maeve TUncfiy __

wę z tego, że agenci handlu nieruchomościami byliby zachwyceni, gdyby kręciła się pomiędzy nimi Marcella, ale nawet nie przyszło jej do głowy, żeby to zaproponować Tomowi. Wolała poprosić June, aby koleżanka wypożyczyła strój hiszpański i nauczyła się mówić w stosownych momentach arriba. Chciała umieścić małe etykiety obok półmisek z tapas, aby dowieść, jak bardzo są hiszpańskie, Tom przekonał jednak, że ich klienci chcą ulec złudzeniu, że już przebywają w Hiszpanii, co umożliwią im sangria, rioja oraz brzęk kastanietów. Oboje bardzo pragnęli

zrobić dobre wrażenie na potencjalnych klientach, a także na dziennikarzach. Cathy nalegała, aby wszystko zostało dopracowane, jak należy. Uważała, że wśród uczestników przyjęcia mogą znaleźć się i tacy goście, którzy znają się na prawdziwej hiszpańskiej kuchni.

- Czy nie sądzisz, że wieczór hiszpański byłby dla nas szalenie pouczający? - zastanawiał się Simon w przeddzień przyjęcia.

- Nie - odpowiedziała zwięźle Cathy i zobaczyła rozczarowanie na buziach bliźniąt. - Dziękuję za tę propozycję, ale byłoby wam tam nudno. Czy kiedykolwiek was okłamałam?

Przez chwilę rozważali pytanie.

- Nie - odrzekli jednocześnie. - Czy myślisz, że zostanie jakieś jedzenie?

- Jeśli nawet, to nie trafi na St Jarlath's, Maud. Wasza ciotka Hannah przychodzi jutro z wizytą na kolację do Waterview.

- Zamierzasz ją otruć? - zapytał Simon.

- Oczywiście, że nie. Zamierzam podać jej i waszemu stryjowi Jockowi wyborne hiszpańskie jedzenie. Postaram się także nadać przyzwoity wygląd moim włosom.

- Z jakiego powodu miałyby zwracać uwagę na twoje włosy? - zdziwiła się Maud.

- Wierz mi, Maud, nie mam pojęcia, co jest przyczyną jej nagłego zainteresowania moją fryzurą. Ale kiedy innym ludziom zależy na czymś, co jest łatwe do wykonania, najrozsądniej będzie spełnić ich życzenie.

Taka postawa zaoszczędza kłopotów.

- Skąd wiesz? Czy nauczyli cię tego w szkole? - indagowała Maud.

- Nie, przed wieloma laty powiedziała o tym moja ciotka Geraldine. To bardzo pożyteczna rada.

Agenci handlu nieruchomościami byli zachwyceni lunchem. Żaden z nich ani słowem nie wspomniał o jedzeniu; mówili wyłącznie o atmosferze.

- Znowu miałaś rację - powiedziała ze szczerym podziwem Cathy.

Jej największa miłość

169

Tom wykazał się doskonałym wyczuciem sytuacji. Od samego początku wiedział, że sprzedają nastrój, a nie smakowite hiszpańskie specjały, oraz że większość osób nawet nie zaryzykuje skosztowania specjałów prawdziwej iberyjskiej kuchni, kiedy już będzie posiadaczami hiszpańskich willi.

- Potrzebowali dobrego jedzenia dla potwierdzenia autentycznej atmosfery.

Gdyby nie było tak wyborne, usłyszelibyśmy mnóstwo narzekania -

uspokajał ją, gdy zbierali resztki z półmisek. Część miała trafić do domu

Featherów, gdzie ojciec Toma po powrocie ze szpitala przechodził

rekonwalescencję. Został tam również dostarczony olbrzymi kosz z

owocami. Był to uprzejmy gest Joego, który wciąż bawił na Dalekim

Wschodzie. Tom niewiele mówił na ten temat, Cathy widziała jednak, że

jest bardzo zadowolony. Zapakowała dwa oddzielne pudełka. Jedno,

małe, dla bliźniaków, bo wiedziała, że dzieci liczyły na jakieś smakołyki.

A do drugiego włożyła dania, które niemal w całości miały stanowić

kolację w Waterview z Mitchellami. Cathy modliła się w duchu o to, aby

żaden z obecnych na dzisiejszym przyjęciu gości nie okazał się znajomym

Jocka i nie wspomniał przy nim mimochodem, że wraca z hiszpańskiego

lunchu. Miała również nadzieję, że Hannah Mitchell nie uniesie się

gniewem z powodu niewykorzystanego talonu do fryzjera.

Teściowie przyszli o ustalonej porze. Neila, oczywiście, jeszcze nie było w

domu. Cathy postawiła na stole małe talerze z czarnymi oliwkami.

- Tak myślałem, że właśnie to dostaniemy do zjedzenia. - Jock Mitchell wybuchnął swoim rubasznym, głośnym śmiechem. - Wpadłem dziś na kilku moich kolegów z klubu golfowego i poszedłem z nimi na drinka. Dowiedziałem się od nich, że przygotowałaś bardzo smaczne hiszpańskie potrawy na lunch. I kiedy tutaj jechaliśmy, powiedziałem Hannah, że będziemy kosztować dzisiaj starej hiszpańskiej kuchni i jestem gotów się o to założyć.

Cathy zaniemówiła na moment.

- Mam nadzieję, że nie postawił pan dużych pieniędzy, panie Mitchell, ponieważ jest pan w błędzie - powiedziała po chwili tryumfalnym tonem. - Podałam jedynie te smakowite oliwki. Postarałam się o to, aby uratować ich trochę dla państwa.

Jock Mitchell sprawiał wrażenie rozczarowanego. Hannah była zajęta wieszaniem płaszcza i, jak zwykle, rozglądała się po mieszkaniu z wyrazem dezaprobaty na twarzy. Od chwili przybycia nie przyjrzała się jeszcze uważnie synowej.

170

Maeve rBincHy

- Och, droga Cathy, widzę, że jeszcze nie miałaś czasu na zmianę fryzury?
- zauważyła bardziej ze smutkiem niż z gniewem.

Cathy pomyślała, że dobrze byłoby włożyć płaszcz przeciwdeszczowy i pognać w dowolnym kierunku, byleby tylko znaleźć się jak najdalej od tych dwojga.

- Jeszcze nie, pani Mitchell, ale wciąż noszę się z zamiarem odwiedzenia fryzjera - powiedziała.

W tym momencie wszedł Neil.

- Hej, cóż za rozkoszne zapachy... - zaczął. Cathy położyła palec na ustach i powiedziała wysokim, nienaturalnym głosem: - Wspaniale, że już wróciłeś, Neil. Muszę jeszcze poświęcić pięć minut pewnemu daniu i wysłać je klientowi taksówką. Twój rodzice już są. Czy mógłbyś przez chwilę zabawić ich rozmową?

- Oczywiście - zgodził się chętnie. Zanim odszedł, szepnęła mu do ucha:

- Nie będziemy jedli hiszpańskich potraw. Powtórz to na dowód, że zrozumiałeś.

- Oczywiście, że nie będziemy. - Z zakłopotaniem wzruszył ramionami. Zatelefonowała do swojej lokalnej firmy taksówkarzy i napisała list do Brendy Brennan.

Jesteście moją ostatnią szansą. Czy możesz przysłać tą samą taksówką cztery porcje czegokolwiek, co będę mogła podać moim teściom?

Obojętnie, co wybierzesz, byleby tylko nie hiszpańskie specjały. Zapłacę, kiedy i ile zechcesz, albo odpracuję należność w Twojej kuchni.

Pozdrowienia od doprowadzonej do białej gorączki Cathy.

Wróciła do towarzystwa i przez czterdzieści pięć minut rozprawiała o błahych sprawach, dopóki taksówka nie przywiozła cudownych steków, zapiekanej nerkówki, miski sałaty, tłuczonych ziemniaków oraz czosnkowego chleba. Cathy niepostrzeżenie postawiła jedzenie na stole i wesołym głosem poprosiła Neila wraz z rodzicami na kolację.

- Wszystko smakuje wybornie - pochwaliła Hannah, a Cathy uśmiechnęła się pogodnie. - Wiedziałam, że nie podasz nam podgrzewanego hiszpańskiego jedzenia. Jock ze swoimi przewidywaniami czasami trafia jak kulą w płot.

- Wybacz, Cathy - powiedział pan Mitchell. - Powinienem być pamiętać, że mam do czynienia z profesjonalistką.

Jej największa miłość

171

Cathy wiedziała, że nie ma powodu, aby okazywać zbyt wielkie zadowolenie, ale nie potrafiła go ukryć. Później, kiedy zmywali, przyznała się do wszystkiego Neilowi.

- To było bardzo ryzykowne posunięcie, ale okazało się skuteczne - zakończyła, uradowana swoim drobnym zwycięstwem.

- Oczywiście.

Wiedziała, że przytaknął jej dla świętego spokoju.

- Pytam poważnie, Neil, czy nie uważasz mojego pomysłu za genialny?

- Nie musiałś tego robić, kochanie.

- Dla mnie była to sprawa o zasadniczym znaczeniu - oświadczyła z pełnym przekonaniem Cathy.

- Co próbujesz udowodnić?

- To, że ona nigdy nie będzie górą.

- Przecież udowodniłaś to już"3awno temu, Cathy.

- Nie, jeszcze nie.

- Czyż nie ożeniłem się z tobą? Czy w tej sytuacji ona może wygrać jakąkolwiek batalię z tobą?

Nazajutrz rano Tom z wielką uwagą słuchał, kiedy Cathy opowiedziała mu historię o dostarczonych taksówką daniach z Quen-tina. Siedzieli, popijając z kubków kawę i jedząc chlebek z daktylami i orzechami włoskimi, upieczony przez Toma według nowego przepisu.

- Jakim cudem uszedł ich uwagi moment dostarczenia potraw? - Kiedy

siedział na wysokim stołku, owinięty w szkarłatny fartuch, swoim wyglądem przywodził na myśl dużego dzieciaka.

- W pobliżu drzwi postawiłam duży parawan. - Cathy najwyraźniej była rozbawiona sytuacją.

- A co z pojemnikami i folią? Niczego nie zauważyli?

- Nie. Dania zostały przysłane z Quentina na półmiskach i jedyne, co musiałam zrobić, to od razu postawić wszystko na stole.

- A co zrobiłaś z produktami hiszpańskiej sztuki kulinarnej?

- Poprosiłam tego samego taksówkarza, żeby zawiózł je prosto na St Jarlath's. I mam w nosie pieniądze. Bez względu na wysokość kosztów, warto je było ponieść.

Rozległ się brzęczyk i Cathy sięgnęła do piekarnika, żeby wyjąć następne chlebki. Krzyknęła z bólu. Tom zerwał się na równe nogi i odebrał jej blachę.

- Tysiące razy mówiłem ci, żebyś wkładała długie rękawice -zdenerwował się.

- Wiem. To dlatego, że chcę wszystko zrobić szybko.

172

Dñaeve Hinchy

- Zawsze to powtarzasz i co? Czy zyskałaś na czasie? Pozwól, obejrzę oparzenia.

Przytrzymał jej obie ręce pokryte czerwonymi plamami pod zimną, bieżącą wodą.

- Nic się nie stało, Tom, przestań się zachowywać się jak zrzędliva kwoka.

- Ktoś musi się o ciebie troszczyć, w przeciwnym razie taki będzie z ciebie taki pożytek, jak z Wenus z Milo.

- Słucham?

- Tej bez obu rąk. To był żart.

- Wiem, głuptasie. Zdziwiłam się tylko, ponieważ ubiegłego wieczora Hannah i Jock też o niej wspomnieli.

- Cóż za kulturalną rozmowę prowadziłaś ze swoimi teściami. -Osuszył jej rękę i delikatnie posmarował maścią.

- Żałuję, ale niezupełnie tak było. Pomiedzy Neilem i jego ojcem doszło do kłótni. Jock kupił jakąś rzeźbę do swojego biura, a Neil ocenił ją jako zbyt pretensjonalną i uznał to za zbyteczny wydatek. Jock odciął się, mówiąc, że gdyby Neil otrzymał jutro w prezencie Wenus z Milo, dokleiłby jej rękę i sprzedał posąg, aby zasilić fundusz na rzecz druciarzy i cudzoziemców. Taki przebieg miała owa kulturalna konwersacja.

Tom zaśmiał się, kładąc na oparzone miejsca gazy i zabandażował rękę Cathy luźno, aby powietrze miało dostęp do skóry - a potem schował materiały opatrunkowe do apteczki.

- A o czym rozmawiałyście z Hannah?

- O moich włosach - odpowiedziała z prostotą Cathy.

Ku swojej wściekłości, poczuła wzbierające w oczach łzy. Nie chciała mieć obsesji na punkcie swojego wyglądu, jak Marcella, ale zależało jej na dobrej prezencji.

- Och, Cathy! - westchnął Tom.

- Czy to głupio z mojej strony, że się tym zadręczam?

- To sprawa jest aż tak poważna?

- Oczywiście, że tak. Skoro ta okropna kobieta zapłaciła bająć-ską sumę, żebym zmieniła fryzurę, musi to oznaczać, że swoim wyglądem odstrasza psy na ulicy.

- Ale skoro Neilowi podoba się twoje uczesanie...?
- Neil dla świętego spokoju gotów jest wszystkiemu przytaknąć.
- Myślę, że przesadzasz. I, moim zdaniem, masz świetne włosy.
- Jak wyglądają? No śmiało, zamknij oczy i je opisz. Tom posłusznie zrobił to, o co go prosiła.
- Pozwól, niech się chwilę zastanowię. Twoje włosy są jasne, mają miodowy odcień i są bardzo gęste, nosisz je związane z tyłu,

Jej największa miłość

173

nad uszami zwijają się w kędziory, pachną szamponem i... naprawdę wyglądają wspaniale.

Peter Murphy skontaktował się telefonicznie z Geraldine w jej biurze.

- Muszę zadać ci kłopotliwe pytanie - zaczął.

- Udzielanie odpowiedzi na tego rodzaju kwestie to moja specjalność.

Bez trudu nadała swojemu głosowi uprzejme i opanowane brzmienie.

Wiedziała już, w jakiej niezręcznej sprawie telefonuje Peter. Dzisiaj rano

umarła jego żona, z którą był w separacji, Geraldine została już o tym

powiadomiona. I Peter albo zamierzał ją nakłonić do udziału w pogrzebie,

albo wręcz odwrotnie: chciał ją namówić, żeby nie przychodziła na

ceremonię. Było jej całkiem obojętne, o co ją poprosi, postanowiła spełnić

jego każde życzenie. Ich romans należał do przeszłości i w Petera życiu,

po rozstaniu z Geraldine, przewinęło się wiele innych kobiet. Obecnie

stanowili parę szczerze oddanych sobie przyjaciół. Wysłuchała go i, jak

przystało na dawną kochankę, złożyła stosowne i nieobowiązujące wyrazy

współczucia. Okazało się, że restauracja Quentin już nie zajmuje się

organizowaniem styp i przekazuje tego rodzaju zlecenia firmie Scarlet

Feather. Peter Murphy chciał wiedzieć, czy zaangażowanie podopiecznych Geraldine nie będzie dla niej krępujące?

- Absolutnie, nie. Cieszę się, że mogą ci pomóc. I jestem pewna, że bardzo dobrze wywiążą się z zadania - powiedziała tym samym zatroskanym i pełnym współczucia głosem.

- Pogrzeb jest zaplanowany na sobotę rano... stypa... ma się odbyć w jej domu... Dzieci... jej przyjaciele oczekiwali... - Nigdy dotychczas Geraldine nie słyszała, żeby Peterowi Murphy'emu zabrakło słów. Przez lata żył dokładnie tak, jak miał na to ochotę. Dopiero śmierć jego smutnej i zamożnej żony - kobiety o pospolitym wyglądzie, który zawsze skutecznie lekceważył - sprawiła mu pewną niedogodność.

- Tak, Peter...? - czekała. Nie miał ochoty kończyć zdania i musiała mu pomóc, wykazując się domyślnością. - Może nie powinnam przychodzić na przyjęcie? W końcu nie znałam jej osobiście.

Usłyszała jego westchnienie ulgi, któremu zawtórowało jej własne. Geraldine nie chciała, żeby postrzegano ją jako osobę, która okazuje nieszczerze współczucie. Pragnęła wiedzieć jednak, kto będzie na uroczystości. A dzięki firmie siostrzenicy mogła działać zza sceny, podglądać i wszystko zobaczyć, nie będąc przez nikogo widzianą.

174

Jńaeve Hincfiy

- Chcę cię o coś zapytać, Simonie - zwróciła się Lizzie do chłopca.

Twarzyczka chłopca rozjaśniła nagle.

- Czy o dzisiejszego Amerykanina Muttiego? - Był bardzo podekscytowany.

- O Amerykanina? - zdziwiła się Lizzie.

- To trochę skomplikowana sprawa. Jest to sposób powiększania stawki - wyjaśnił chętnie chłopiec.

- Dobrze wiem, co to takiego. Oboje z Muttiem zawarliśmy umowę, że na tego rodzaju stawki nigdy nie będą przeznaczane pieniądze z domowego budżetu. - Twarz Lizzie była niczym burza gradowa.

- Jestem pewien, że pieniądze na zakład nie pochodzą z tego źródła - zapewnił pośpiesznie Simon.

- Na pewno nie. Z pewnością pochodzą z jego własnych dochodów, z procentów od kapitału, odsetek i dywidend - powiedziała z goryczą.

- Och, to dobrze. W takim razie wszystko w porządku - odrzekł z ulgą Simon.

Lizzie posłała mu zrozpaczone spojrzenie.

- Nie o to chciałam cię zapytać. Rzecz w tym, że oboje z Maud musicie dzisiaj postanowić, czy będziecie uczestniczyć w weselu Marian. Jeśli się zgodzicie, zapłacimy za lekcje tańca i stroje. Jeśli nie zechcecie, nic się nie stanie. Decyzja należy jednak do was.

- Wobec tego, moja odpowiedź brzmi: nie - oświadczył Simon.

- W porządku - Lizzie zamierzała na tym poprzestać.

- Co miałaś na myśli, mówiąc: „w porządku”? - Simon potrafił być bardzo stanowczy. -j^T"

- To, że mogłeś dokonać wyboru i powiedziałaś „nie”. Maud będzie rozczarowana, ponieważ ona wyraziła zgodę i chciała być ładnie ubrana.

- Ale mnie na tym nie zależy.

- Znakomicie. Cathy kamień spadnie z serca. - To była część planu.

- Dlaczego? - Simon nie lubił być zabawką w rękach Cathy.

- Uważa, że nie wypadlibyście dobrze. Oboje z Muttiem jesteśmy innego

zdania. Uważamy ponadto, że mielibyście okazję spędzić wspaniały dzień poza domem, ale to twój wybór.

- Chyba jestem w stanie to zrobić, skoro Maud tak bardzo na tym zależy.

- Odpowiedź musi brzmieć: tak albo nie. I muszę wiedzieć już dzisiaj.

Jej największa miłość

175

- W porządku, zatem niech będzie „tak”.

- Chociaż będziesz musiał nauczyć się tańców i włożyć szkocką spódniczkę? - upewniła się Lizzie, żeby nie było żadnych niedomówień.

- Przypuszczam, że tak. Przecież nie będzie tam nikogo z mojej szkoły - przekonywał samego siebie Simon.

Na koniec rozmowy zadał pytanie, na które nie było odpowiedzi.

- A co z tygrysami? Czy nadal przewidywany jest ich udział w uroczystości?

Przypomniał sobie przypadkową uwagę Cathy, tak jak zapamiętał, Lizzie była o tym przekonana, jej kwaśne słowa o procentach od kapitału

Muttiego. •»*&"

- Nie sądzę. Myślę, że istnieje pewien problem ze sprowadzeniem tygrysów do Dublina.

- Dlaczego, Lizzie?

- Proszę cię, Simonie, nie zadawaj pytań, na które nie znam odpowiedzi.

Dlaczego Muttie trwoni wszystkie pieniądze, jakie mu tylko wpadną w ręce? Dlaczego Geraldine żyje jak milionerka? Dlaczego Cathy nie jest wdzięczna pani Mitchell za wszystko, co od niej otrzymuje? Dlaczego Marian zależy na tym, żeby część mszy podczas ślubu odprawiono w języku irlandzkim? Dlaczego kobiety, których domy sprzątam, trzymają w

lodówkach zepsutą żywność? Powiem ci szczerze: naprawdę nie mam pojęcia.

- A czy wiesz, kiedy ma się odbyć ten ślub, Lizzie? - zapytał Simon opanowanym głosem.

- Tak, wiem. Latem - odrzekła ponuro.

- Przypuszczam, że przez cztery miesiące zdążymy nauczyć się trzech tańców - powiedział chłopiec, który odkrył, że życie wciąż chowa w zanadrzu coraz to nowe niespodzianki.

- Posłuchaj, czy mogłabym wam pomóc w sobotę podczas przyjęcia po pogrzebie żony Murphy'ego? Zależy mi tylko na siedzeniu w kuchni, będę smarować masłem kromki chleba i zmywać talerze.

- Dlaczego mam się na to zgodzić?

- Ponieważ jesteś kobietą interesu. Gdzie otrzymasz lepszą propozycję niż darmowa para rąk do pracy na cztery godziny?

- Masz zamiar nam pomóc z jakichś straszliwych, tobie tylko znanych powodów.

- Jedynie z czystej ciekawości. Miałam kiedyś romans z opłakującym śmierć żony wdowcem, o czym doskonale wiesz. I chcę mieć wiadomości z pierwszej ręki o tym, kto się pojawi na stypie oraz ilu będzie żałobników.

176

Maeve Hincfiy

- Nie jestem zachwycona tym pomysłem - wyznała Cathy.

- Mogę zwrócić się z tym do twojego partnera, pana Feathera.

- W jaki sposób cię tam wprowadzimy?

- Wejdę do domu, kiedy wszyscy będą w kościele.

- Kuchnia może okazać się niewystarczająco duża jako miejsce kryjówki.

- Jest przestronna - zapewniła Geraldine, która była tam w czasach, kiedy dom należał do wspólnoty majątkowej małżonków, a świętej pamięci właścicielka nie mieszkała w nim na stałe.

To była pierwsza stypa, której urządzenie im powierzono, i musieli należycie wywiązać się z zadania. Brenda Brennan z Quenti-na, która dała im tę robotę, uprzedzała, że czeka ich kawał roboty. Do osób najbliżej związanych ze zmarłą trzeba było odnosić się ze szczególnym taktem i delikatnością. Co się zaś tyczy pozostałych żałobników, Tom i Cathy musieli dopilnować, żeby zostali nakarmieni i aby nie zabrakło im niczego do picia. Oczywiście problem polegał na tym, że dzisiaj nikt nie był w stanie im powiedzieć, ilu osób mogą się spodziewać. A już z pewnością nie pan Murphy, który wydawał się bardzo zaambarasowany tą uroczystością. Tom postanowił, że ugotują dwie szynki, jedną pokroją i zanosą na stół, a drugą zostawią w rezerwie. Dzięki temu w żaden sposób nie dadzą nikomu odczuć, że grupa żałobników jest bardzo mała i znacznie mniej liczna, niż się tego spodziewano. Zamierzali wcześniej przyrządzić w firmie dwie sałatki, a także upiec chleb do podgrzania w piekarniku, zabrać ze sobą domowy sos Chutney Cathy oraz pikle, które postawią w dużych białych słojach ze znakiem firmowym. Zaplanowali, że pojadą quiche ze szparagów na ciepło oraz talerze irlandzkiego sera, przybrane jabłkami i winogronami. Desery mogłyby się wydać zbyt biesiadnym daniem i bardziej stosownym na przyjęciach wydawanych z radosnych okazji. Słowo, jakiego często używali, rozmawiając ze sobą na temat stypy, brzmiało: „niestosowne”. A jednak najbardziej dziwne i niestosowne było to, że liczyli na aprobatę, na nowych klientów oraz na sukces tylko dlatego, że zmarła pewna zamożna i niekochana kobieta, a nękan

wyrzutami sumienia krewni pragnęli pożegnać ją w przyzwoity sposób.

- Ogromny dom, prawda? - zauważyła Cathy, gdy pokonali schody z pierwszym ładunkiem pudeł.

Geraldine prychnęła, jak gdyby mogła opowiedzieć wiele historii na temat tego budynku, ale nie zamierzała dać się wciągnąć w tego rodzaju dyskusję. June wyraziła na głos nadzieję, że być mo-

Jej największa miłość

177'

że pozna dzisiaj jakiegoś bogatego faceta. Walter, który ponownie pełnił obowiązki barmana, uznał, że to śmieszne, żeby jedna samotna kobieta zajmowała tak ogromne mieszkanie. Tom był zadowolony, że wewnątrz jest mnóstwo miejsca, ponieważ z powodu swojej okazałej postury w niektórych domach wypełniał sobą całą kuchnię. Tylko Cathy bez słowa komentarza pomknęła do furgonki po następne tace. Wiele spraw wydawało się jej zagadkowych. Na przykład to, po co właściwie Geraldine tutaj przyszła? Miejsce to musiało budzić w niej same przykre wspomnienia. Dlaczego June myślała o poznaniu jakiegoś mężczyzny? Przecież, na miłość boską, poznała już jednego przed laty i nawet miała z nim dwójkę dzieci. I co było powodem ogromnego rozgoryczenia Waltera? Wszystko układało się po jego myśli. To prawda, że niezbyt udali mu się nieprzystosowani do życia w społeczeństwie i teraz nieobecni rodzice. Ale i tak nigdy^a-ie angażował się w domowe sprawy, nawet wtedy, kiedy byli w domu. Dlaczego obrażał się na ludzi tylko za to, że cokolwiek posiadali? I wreszcie, jak Tomowi udawało się zachować optymistyczny stosunek do życia? Dzisiaj, na przykład, nie wiedzieli, czy na stypie pojawi się trzydziestu czy dwustu żałobników. A jednak i w tej sytuacji Tom potrafił

dostrzec coś dobrego: fakt, że kuchnia jest przestronna. Uśmiechnęła się do siebie, ponownie biegnąc po schodach na górę.

- Tylko nie wpadaj w dobry humor w mojej obecności, Cathy Scarlet. W takich wypadkach zwykle przecinasz sobie palec albo parzysz rękę.

- Racja - przyznała. - Od pory będę już tylko ponura.

Pierwsi w domu zmarłej pani Murphy zjawili się członkowie rodziny.

Cathy odebrała od nich płaszcze i powiesiła je na przenośnym wieszaku, który został ustawiony w tylnej części przestronnego holu. Walter rozdał im drinki i weszli do dużego salonu, z którego dotychczas rzadko ktoś korzystał.

- Czy powinniśmy pomóc przy podawaniu jedzenia? - spytała niechętnie jedna z córek.

- Nie, dziękujemy, nie ma takiej potrzeby. W pełni panujemy nad sytuacją. Proszę zobaczyć: na tyłach pokoju urządziliśmy bufet.

Rozejrzały się wokół. Przez wszystkie spędzone w tym domu lata ich matka nigdy nie przyjmowała tutaj gości. Dzisiaj duże pokoje prezentowały się bardzo dobrze. Właściciele firmy kateringowej wprowadzili drobne poprawki, nadając wnętrzu bardzo korzystny wygląd. Jakie to smutne, że dzień, w którym ludzie mieli zobaczyć

12. Jej największa miłość

178

Maeve ^BincHy

w pełnej okazałości dom matki, ich rodzinny dom, jest dniem jej pogrzebu.

- To musi być dla was wszystkich bardzo poruszające - zauważyła Cathy. -

Tyle ściskających za serce wspomnień. - Siostry ze zdziwieniem spojrzały

po sobie. - Jestem pewna, że byłaby zadowolona, że otworzyłyście dla

wszystkich te urocze salony... To będzie bardzo miły sposób powitania jej przyjaciół -mówiła dalej Cathy.

Zauważyła, że obie kobiety odprężyły się i raz jeszcze pobłogosławiła w myślach Brendę Brennan z Quentina, która ostrzegała przed okazywaniem zbyt wielkiego współczucia żałobnikom. Tom wyglądał przez okno i komentował przebieg wydarzeń.

- Powoli się schodzą. Sądzę, że jest ich wystarczająco wielu, żeby salon nie sprawiał wrażenia pustego. Nie, zaczekajcie, pod dom zajeżdżają trzy kolejne samochody, być może, pomimo wszystko, zapowiada się przyzwoita stypa.

- Och, Boże, niektórzy spoglądają na zegarki, mogą nie zabawić długo. June, idź i zajmij miejsce za bufetem. Czy Walter jest w salonie, czy też zrobił sobie jedną ze swoich piętnastominutowych przerw na poczytanie gazety w męskiej toalecie?

- Jest w holu. Mam go na oku - zapewniła Cathy.

- Geraldine, czy mamy złożyć kondolencje panu Murphy'emu, czy lepiej tego nie robić?

Geraldine oderwała się od pracy, która polegała na smarowaniu pasztetem małych, okrągłych krakersów i dekorowaniem każdego odrobiną pomidora, nacią pietruszki i śmietaną.

- Sądzę, że w zupełności wystarczy stwierdzenie: „To przygnębiający dzień dla pana” - zapewniła z ożywieniem i ponownie zerknęła przez okienko, które służyło do podawania dań. - To ciekawe, ale nie widzę prawie nikogo z hotelu Petera. Przypuszczam, że ci ludzie nie mają pojęcia o zasadach dobrego wychowania.

Lunch nie trwał długo i wkrótce goście zaczęli się żegnać z córkami

zmarłej. Peter Murphy również pocałował na pożegnanie każdą z córek w policzek. Nie musiał wchodzić do kuchni i dlatego nie dowiedział się o obecności Geraldine. Faktura miała być dostarczona do jego hotelu, a czek niezwłocznie wypisany. Cathy zastanawiała się, czy widok bardzo nielicznego grona żałobników obecnych na pogrzebie kobiety, której ciotka musiała kiedyś nienawidzić, ucieszy ją, czy rozczaruje. Geraldine była przez kilka lat związana z Peterem Murphym. Nie można było jednak tego stwierdzić z całą pewnością. Geraldine wygłaszała oszczędne komentarze na temat stypy. Powiedziała tylko, że wśród grona gości rozpoznała kil-

Jej największa miłość

179

ka koleżanek córek zmarłej, ale nie zauważyła żadnej z przyjaciółek pani Murphy.

- Może nie miała ich wiele - zasugerowała Cathy w trakcie liczenia talerzy. Mogli wystawić rachunek tylko za czterdzieści dwie osoby.

- Każdy ma jakichś przyjaciół, a zwłaszcza osoba, która mieszka w tak okazałym domu jak ten - odrzekła June, pakując sztuce do drucianych koszy.

- Niekoniecznie - powiedział Tom, starannie zawijając niezjedzoną szynkę. - Myślę, że ludzie w tak dużych miastach jak nasze są samotni. Nie mówię o tym dlatego, żebym znał to uczucie albo kiedykolwiek zamierzał je poznać - zapewnił z szerokim uśmiechem.

- Jej samotność nie miała nic wspólnego z dużym miastem - orzekła Geraldine. - Była w beznadziejnej sytuacji. Została bez mężczyzny, a inne kobiety boją się tych, które straciły mężów, ponieważ sądzą, że chcą

złapać nowych. Nie miała też pracy ani niczego, o czym mogłaby porozmawiać. Musiała być nudna jak flaki z olejem. -

- To zabrzmiało bardzo surowo, Geraldine - zauważył Tom, kręcąc głową w wyrazie żartobliwej dezaprobaty.

- Życie jest bardzo surowe, Tom, lepiej, żebyś w to uwierzył. -I na kilka sekund rysy jej twarzy stwardniały, jak gdyby włożyła maskę.

- Zamrozimy szynkę czy zostawimy ją dla pani Hayes, jak myślisz?

Tom i Cathy wysadzili Waltera na rogu Grafton Street, gdzie zamierzał wydać psie pieniądze, jak zwykł nazywać swoją zapłatę za trzy przepracowane godziny, i razem z June pojechali do firmy. Jej wynagrodzenie obejmowało pięć przepracowanych godzin, ponieważ miała jeszcze załadować zmywarki i pomóc w sprzątanii.

-Komu?

- Damie, która miała kiedyś usmarowaną czekoladą twarz. Otrzymaliśmy od niej intratne zlecenie - urządzenie jej srebrnego wesela - tylko dlatego, że dzięki mnie uniknęła wtedy zakłopotania.

- Och, tak, rzeczywiście potrafisz być czarujący. Radziłabym zamrozić tę szynkę. Ci ludzie preferują tłuste dania z mnóstwem sosów na bazie śmietany. Ładna, chuda szynka byłaby dla nich zbyt zdrowym pożywieniem. - Cathy spojrzała na niego pytająco, a Tom skinął głową. Jej największa miłość

179

ka koleżanek córek zmarłej, ale nie zauważyła żadnej z przyjaciółek pani Murphy.

- Może nie miała ich wiele - zasugerowała Cathy w trakcie liczenia talerzy. Mogli wystawić rachunek tylko za czterdzieści dwie osoby.

- Każdy ma jakichś przyjaciół, a zwłaszcza osoba, która mieszka w tak okazałym domu jak ten - odrzekła June, pakując sztuce do drucianych koszy.

- Niekoniecznie - powiedział Tom, starannie zawijając niezje-dzoną szynkę. - Myślę, że ludzie w tak dużych miastach jak nasze są samotni. Nie mówię o tym dlatego, żebym znał to uczucie albo kiedykolwiek zamierzał je poznać - zapewnił z szerokim uśmiechem.

- Jej samotność nie miała nic wspólnego z dużym miastem -orzekła Geraldine. - Była w beziadziejnej sytuacji. Została bez mężczyzny, a inne kobiety boją się tych, które straciły mężów, ponieważ sądzą, że chcą złapać nowych. Nie miała też pracy ani niczego, o czym mogłaby porozmawiać. Musiała być nudna jak flaki z olejem. •

- To zabrzmiało bardzo surowo, Geraldine - zauważył Tom, kręcąc głową w wyrazie żartobliwej dezaprobaty.

- Życie jest bardzo surowe, Tom, lepiej, żebyś w to uwierzył. -I na kilka sekund rysy jej twarzy stwardniały, jak gdyby włożyła maskę.

- Zamrozimy szynkę czy zostawimy ją dla pani Hayes, jak myślisz?

Tom i Cathy wysadzili Waltera na rogu Grafton Street, gdzie zamierzał wydać psie pieniądze, jak zwykł nazywać swoją zapłatę za trzy przepracowane godziny, i razem z June pojechali do firmy. Jej wynagrodzenie obejmowało pięć przepracowanych godzin, ponieważ miała jeszcze załadować zmywarki i pomóc w sprzątnięciu.

-Komu?

-Damie, która miała kiedyś usmarowaną czekoladą twarz. Otrzymaliśmy od niej intratne zlecenie - urządzenie jej srebrnego wesela - tylko dlatego, że dzięki mnie uniknęła wtedy zakłopotania.

- Och, tak, rzeczywiście potrafisz być czarujący. Radziłabym zamrozić tę szynkę. Ci ludzie preferują tłuste dania z mnóstwem sosów na bazie śmietany. Ładna, chuda szynka byłaby dla nich zbyt zdrowym pożywieniem. - Cathy spojrzała na niego pytająco, a Tom skinął głową.

180

Jńaeve Ttincfry

Jak zwykle mieli podobne zdanie. Wpisał na etykietce nazwę artykułu wraz z datą i umieścił szynkę na właściwej półce w zamrażarce.

Sprawdzili automatyczną sekretarkę: były trzy prośby o broszury reklamowe i jakaś dziewczyna dopytywała się, czy mają wolne miejsca pracy, ponieważ chciała zrobić karierę w kate-ringu.

- Zrobić karierę w katering! - zaśmiała się Cathy. - Dlaczego te dzieciaki używają tak górnolotnych określeń?

- Ponieważ sądzą, że dzięki nim wydają się poważniejsze i nikt nie weźmie ich za dzieci - wyjaśnił Tom.

Dostali także zamówienie: lunch dla ośmiu pań. Państwo Rior-dan prosili jedynie o dostarczenie jedzenia.

- Nie podali adresu ani numeru telefonu. Wspaniale. Naprawdę ogromnie trudno zrozumieć niektórych ludzi - wściekał się Tom.

- Nie denerwuj się, Tom, przecież ich znamy. Byliśmy już u nich.

- Naprawdę? - Spojrzał zdumiony na Cathy. Nie organizowali jeszcze przyjęć w zbyt wielu domach. Nie w tyłu, aby mógł zapomnieć nazwiska klienta.

- Urządzaliśmy u nich chrzciny. A ty, mówiąc o nim, użyłeś określenia: „Cholernie rodzinny facet”.

- Och, to on. Tak, rzeczywiście. Świadomie usunąłem jego nazwisko z

pamięci - powiedział Tom.

- Na szczęście nie usunęliśmy go z komputera - zauważyła Cathy. - Co im proponujemy?

- Wykład na temat mężczyzn, u których na próżno doszukiwać by się czegoś dobrego - zasugerował Tom.

- Nie o tym mówiłam, głuptasie. Pytałam, co damy im do zjedzenia. A poza tym, powiedziałaś nieprawdę. Mężczyźni są bardzo dobrzy. Mój ojciec, na przykładna zamiar kupić bliźniakom szczeniaka, którego będzie trzymać" w mieszkaniu na St Jarlath's Cre-scent, chociaż to na niego spadnie obowiązek uczenia go czystości oraz sprzątanania po nim. Mój mąż zdobył dla nas na dzisiejszy wieczór dwa cenne bilety na operę, chociaż nie jest jej miłośnikiem. James Byrne jest gotów zrezygnować z wolnego niedzielnego przedpołudnia, żeby zająć się naszą księgowością, ponieważ nie mogliśmy dzisiaj z nim się spotkać. A mój partner w interesach, również mężczyzna, z własnej woli jest gotów zostać tutaj i wszystko dokładnie pozamykać. Nie dziw się więc, że w tym momencie nie mam nic przeciwko mężczyznom - zaśmiała się do niego.

- Przypomnij mi, dlaczego to ja mam zostać i zamknąć lokal? - spytał.

Jej największa miłość

181

- Ponieważ miłość twojego życia zamierza spędzić cały wieczór na gimnastyce, podczas gdy mój partner życiowy pracowicie obmyśla powody, dla których mógłby się wymigać od podziwiania „Łucji z Lammermooru", więc lepiej zrobię, jeśli pojedę do domu i uprzedzę jego zmiany.

Na stole leżała kartka; „Wiem, co pomyślisz: uznasz, że stronie od kultury,

ale kiedy usłyszysz, co się stało, zgodzisz się, że...". Istniała groźba zamknięcia w pełni legalnie działającego biura doradcy podatkowego. Stróże zapewnili nieszczęśnika, że obecność adwokata z pewnością skłoni władze do ponownego rozważenia sprawy. Neil zastanawiał się nawet, czy nie zwołać konferencji prasowej... Naprawdę było mu przykro... bardzo przykro. Obiecał, że jej to wynagrodzi. Bilety leżały na stole. Może znajdzie kogoś innego do towarzystwa? Cathy była wściekła. Jak mogła prosić kogoś o piątą po południu, żeby ubrał się wieczorowo i poszedł razem z nią do opery? Na jakim świecie Neil żyje? Pod wpływem irytacji i rozczarowania poczuła napływające do oczu łzy. Powstrzymała je jednak. Na operze świat się nie kończy. I dzisiejsze rozczarowanie było niewspółmiernie mniejsze niż jej dotychczasowe prawdziwe potyczki... Czy zawód, jaki ją spotkał, mógł się równać z momentem, kiedy Hannah, drwiąc z niej, oświadczyła, że Cathy poślubi Neila po jej trupie, po trupie jej męża oraz wszystkich znajomych? Nie było niczym wielkim w porównaniu z zachowaniem teściowej, która głośno śmiała się za jej plecami i protekcjonalnym tonem mówiła o Cathy jako o córce biednej sprzątaczkii. I problem nie był tak ważny, jak perspektywa nowej pracy Neila i przeniesienia się na stałe do jakiegoś zamorskiego kraju. Sprawa dotyczyła przecież tylko jednego wyjścia wieczorem.

Kogo mogłaby zaprosić w ostatniej chwili? June? Do opery? Wykluczone. Geraldine? Biorąc pod uwagę aktywne towarzyskie życie ciotki, w sobotni wieczór na pewno była już z kimś umówiona. Cathy przysunęła do siebie aparat telefoniczny. Postanowiła, że jednak do niej zadzwoni.

- Geraldine?

- Czy masz dla mnie kolejną robotę? W tej sprawie telefonujesz, prawda?

- Nie zechciałabyś zastąpić Neila i wybrać się dzisiaj ze mną do opery?

- Z przyjemnością. Czy libretto jest smutne?

- Tak, tematem jest beznadziejny układ miłosny. Główna bohaterka wychodzi za mąż za faceta, którego nie kocha, i zabija go. Fa-

182

Maeve rBincHy

cet, którego kocha, popełnia samobójstwo. Tego rodzaju historia

o nieskomplikowanej fabule, typowej dla oper.

- Powiedziałabym raczej, że typowej dla życia - oświadczyła Geraldine. -
Potem zapraszam cię na kolację do Quentina.

- Umowa stoi.

Śmiały się wraz z Brendą Brennan z przygody ze stekami

1 z zapiekaną nerkówką. Spozrzegły Shonę Burke, która jadła kolację w towarzystwie dwóch osób z towarzystwa, wyższych od niej stanowiskiem.

- Szkoda, że ta dziewczyna częściej się nie uśmiecha - powiedziała Geraldine.

- A są do tego powody. Ma drogie mieszkanie w Glenstar, dobrą posadę i jest atrakcyjna. Tom spotkał ją w klinice, kiedy jego ojciec przechodził zawał serca. Odwiedzała tam kogoś. Zapytał ją o tę osobę, ale nabrała wody w usta.

- Jest dobra w tym, co robi. Uważam jednak, że wykonuje swoją pracę bez entuzjazmu - odrzekła Geraldine. - Za to ty odwaliałaś dzisiaj kawał dobrej roboty. Byłam z ciebie bardzo dumna.

- Nie próbuj zmieniać tematu. Ucieszyłaś się, widząc, że grono żałobników nie jest zbyt liczne?

- Naprawdę było mi to obojętne. Chciałam zobaczyć, kto przyjdzie, ze

zwykłej ciekawości, to wszystko.

- Ale przecież, jeśli go kiedyś kochałaś, nie mogło to być dla ciebie całkiem obojętne. Musiałaś coś... odczuwać.

- Nigdy nie kochałam Petera Murphy'ego - wyznała* bez ogródek Geraldine.

- Czy nie byłaś... - urwała Cathy.

- Oczywiście, że byłam z nim... przez ponad pięć lat, nie znaczy to jednak, że go kochałam. ~"^^

- Musiało się wam wtedy wydawać, że to miłość.

- Nie mnie.

- A zatem... Dlaczego...? - Cathy ponownie urwała w pół zdania. -

Przepraszam cię, Geraldine, to nie moja sprawa.

- Nic się nie stało... Spędzałam miło czas z sympatycznym mężczyzną, który na dodatek wprowadził mnie do towarzystwa i pomógł w pokierowaniu karierą. Pytasz dlaczego? A dlaczego nie? To on kupił mi mieszkanie w Glenstar.

Cathy spojrzała zdumiona na ciotkę.

- Peter kupił je dla ciebie?

- Jesteś już dużą dziewczynką, Cathy, prowadzisz własną firmę, więc przestań wybałuszać na mnie oczy niewiniątka.

Jej największa miłość

183

- Wcale nie udaję niewiniątka - odparła gniewnie Cathy. - Jestem tylko zdziwiona, że przyjęłaś od mężczyzny tak kosztowny prezent jak luksusowe mieszkanie. To wszystko.

- Czy powinnam odrzucać prezenty, jeśli ludzie mają ochotę mi je dawać?

- Oczywiście, że nie, ale mówimy o mieszkaniu, Geraldine.
- Ta sama firma, która stawiała osiedle Glenstar, rozbudowywała wówczas jego hotel. I mieszkanie nie kosztowało go tyle, ile musiałby za nie zapłacić kto inny. Niemniej był to bardzo hojny gest z jego strony i, jak ci wiadomo, wciąż jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.
- Ale on chyba nie myśli, że w każdej chwili może do ciebie przyjść i...
- Oczywiście, że nie, Cathy. Proszę cię, przestań.
- Czy nie uważasz, że to był dość dziwny gest? Myślę, że większość mężczyzn nie robi tego rodzaju rzeczy.
- Moim zdaniem, w większości są hojni - odpowiedziała Geraldine, przez chwilę zastanawiając się nad własnymi słowami. - Obdarowują mnie różnymi rzeczami. Dostałam w prezencie samochód oraz odtwarzacz płyt kompaktowych, który tak bardzo podziwiasz.
- Wszystkie te rzeczy dostałaś od różnych mężczyzn? Nie wierzę. Robisz sobie ze mnie żarty.
- Wcale nie. Jak mogłabym w ten sposób żartować? To fakt. Czy pozbawiłam cię dobrego mniemania o sobie? - spytała Geraldine.
- Ależ skąd! Oczywiście, że nie - zapewniła ją z przekonaniem Cathy. A jednak straciła do niej szacunek. Cały szacunek. Ciotka, którą tak bardzo podziwiała, kobieta z charakterem, która, choć wywodziła się ze środowiska klasy robotniczej, o własnych siłach stała się elegancką i wpływową kobietą, okazała się nikim innym jak osobą, którą w dawnych czasach nazywano by kurtyzana. Otrzymywała prezenty za uprawianie seksu. Do pobierania pieniędzy za świadczenie tego rodzaju usług wystarczył już mały krok.
- To dobrze. Nie zniosłabym, gdybyś czuła do mnie pogardę.

- Ja miałabym czuć do ciebie pogardę? Nigdy - odpowiedziała Cathy, zdobywając się na słaby uśmiech.

To Geraldine opłaciła szkołę średnią Cathy, a Muttie i Lizzie do dzisiaj żyli w przeświadczeniu, że ich córka korzystała ze stypendium. Geraldine kupiła jej szkolny mundur i wysłuchała ze zrozumieniem zwierzeń Cathy o tym, że pragnie stać się specjalistką w dziedzinie katering. I w stosownym czasie dała pieniądze na

184

Maeue

odpowiedni kurs. Geraldine stała się jej sojuszniczką, kiedy Cathy wróciła z Grecji ze zdumiewającą nowiną, że jest zakochana w Nei-lu Mitchellu, synu znenawidzonej Hannah, i pomogła siostrzenicy uspokoić Lizzie... To Geraldine bez wahania podżyrowała pożyczkę zaciągniętą przez firmę Scarlet Feather. Za nic w świecie Cathy nie mogła odczuwać pogardy dla swojej ciotki. Pragnęła zmienić temat. Spojrzała w dół i jej wzrok spoczął na nadgarstku Geraldine.

- Och! Masz nowy zegarek? Jest przepiękny!

- To prawda, rzeczywiście ładny. - Geraldine odwróciła go do światła. - Jest pięknie oprawiony, ozdobiony małymi perłami i ma złotą bransoletkę. Podarował mi go w ubiegłym tygodniu pewien sympatyczny agent handlu nieruchomościami, niejaki Freddie Flynn. To bardzo miły gest z jego strony.

- Podobały cię się... te piski? - zapytał Tom w poniedziałek rano.

- Słucham? Och, tak, opera była wspaniała.

- Czy Neil w trakcie jej trwania przypadkiem się nie zdrzemnął?

- Nie, nie ośmieliłby się - zapewniła go Cathy.

Dlaczego skłamała i udawała, że poszła tam z mężem? Właściwie było to nie tyle kłamstwo, ile sprawa zachowania lojalności. Trudno by jej przyszło wyjaśnić Tomowi, jak ciężko Neil pracuje i jak bardzo żałował, że nie może jej towarzyszyć do opery. Lepiej, żeby sprawa na tym się zakończyła. Cathy uznała, że to nieistotne i niewinne kłamstwo nigdy nie wyjdzie na jaw.

Przygotowali już całe jedzenie, które nadawało się do zamrożenia na srebrne gody.

- Może zaproszę cię nawet na piwo, byle tylko się stąd urwać... - zaczął Tom w momencie, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Poszedł otworzyć gościowi. Okazało się przyszedł Neil.

- Byłem akurat w pobliżu, "pomyślałem więc, że zaproszę moją żonę na lunch, aby wybaczyła mi, że ją zawiodłem i nie poszedłem razem z nią do opery - oznajmił donośnie.

Cathy wyszła do frontowego pokoju.

- A więc wybaczyłaś mi?

- Nie miałam ci czego wybaczać, przecież wiesz. Nie było żadnej kłótni, Neil, i niepotrzebnie robisz z tego problem. - Czowała się tak upokorzona, że mówienie sprawiało jej trudność.

- A właśnie, że potrzebnie. Coś ci obiecałem, a potem nie wywiązałem się z obietnicy: Czy mogę w zamian zaproponować ci lunch?

- „_ ,f,— _

Jej największa miłość

185

- Idź, Cathy. Wybierzcie się do jednego z tych snobistycznych lokali, z których będziesz mogła ukraść kilka pomysłów - namawiał ją Tom. -

Przekonaj się, czy podają tam jakieś oryginalne chlebki, poproś, żeby pokazali ci cały koszyk z różnorodnym pieczywem, popróbuj każdego, a jeśli będzie coś nowego, to przynieś. Zgoda?

Zdjęła z siebie firmowy fartuch, włożyła żakiet i wsiadła do furgonetki.

- Dlaczego nie pojedziemy m'oim_samochodem?

- Z powodów czysto reklamowych, Neil. Możemy zaparkować furgonetkę gdziekolwiek w pobliżu nabrzeża, gdzie każdy ją będzie mógł zobaczyć.

Do zobaczenia, Tom.

Usiedli naprzeciwko siebie w bardzo modnym lokalu. Znaleźli tam miejsce tylko dlatego, że był poniedziałek. Cathy stłumiła w sobie uczucie irytacji. To nie była jego wina. I rzeczywiście czuł się podle, że ją zawiódł. Zapewniła Neila, że miło upłynął jej wieczór na kolacji z Geraldine.

- A teraz zostałam na dodatek zaproszona na lunch, a więc, jak się okazuje, jeszcze na tym zyskałam - zauważyła wesołym tonem.

- O czym mówiła Geraldine? - spytał Neil.

- O niczym w szczególności, paplałyśmy o wszystkim po trochu. Cathy z zaskoczeniem zauważyła, że nie powiedziała Neilowi

o niezwykłym stylu życia ciotki. Zwykle nie miała przed nim tajemnic.

Umocniła się w postanowieniu nie wspomnienia o osobistych sprawach Geraldine przez wzgląd na lojalność wobec niej. Zastanawiała się, czy to oznacza, że od tej pory już zawsze będzie kłamać?

- Są wieści o zaginionym ojcu bliźniąt.

- Nie wierzę! Gdzie on się podziewa?

- Pływał po morzach, ale wygląda na to, że wraca do domu.

- A co ze stryjenką Kay? Czy wciąż jest u czubków?

- Słyszałem, że wraca do zdrowia.

Cathy miała wrażenie, że na jej piersiach spoczęła sztaba ołowiu.

- Ale chyba nie będą w stanie przejąć opieki nad Maud i Simonem? - zapytała z obawą.

- Sądzę, że nie od razu, ale kiedyś dzieci będą musiały do nich wrócić, to oczywiste, Cathy.

Miała mieszane uczucia. To cudownie, że nie będzie musiała już dłużej martwić się o bliźniaki. A jednak zdawała sobie sprawę z tego, że ci ludzie nie zajmą się należycie swoimi dziećmi. Dzięki niej nabrały trochę ogłady i zaczęły się starać, żeby nie sprawiać innym

186

Jvtaeve liincfry

przykrości. A jej matka i ojciec nauczyli je, czym jest miłość i przyjaźń. Kiedy Kenneth i Kay decydują się zabrać bliźniaki do domu, wszystko zostanie zaprzepaszczone i Cathy wiedziała, że trudno jej będzie na to patrzeć. Zawsze jednak brała pod uwagę możliwość pojawienia się marnotrawnych rodziców. A teraz, kiedy ich powrót stawał się faktem, nie była pewna, czy jest zadowolona.

- Myślisz, że ludzie ci są zdolni do przejęcia obowiązków rodzicielskich? - spytała Neila.

- O tyle zdolni, o ile można się tego po nich spodziewać - odrzekł. - Ale dość o tym. - Neil zmienił temat. Spojrzała na niego wyczekująco. - Nie to jest ważne. Musimy porozmawiać o mojej pracy.

- Tom? Mówi Walter. Czy mogę wejść? Chciałbym zamienić z tobą słowo. Tom przełknął kęs kanapki, którą jadł, nacisnął guzik domofonu i wpuścił Waltera do środka. Doszedł do wniosku, że chłopak jest nieszkodliwy. To prawda, że niezbyt przykładał się do pracy i po zakończeniu przyjęcia

zawsze był bardziej skory do szukania własnej marynarki niż do pomagania w noszeniu talerzy i kieliszków do furgonetki. Faktem było również i to, że z lekką wyższością odnosił się do June, krytykując jej sposób mówienia. Pomimo to wciąż dorywczo zatrudniali go w charakterze barmana. Miał dość atrakcyjny wygląd, był czarujący w stosunku do młodszych kobiet, i gdyby tylko potrafił bardziej się postarać, aby zapamiętać, kto co pije, byłby dobry w tym fachu. Postanowili nie zatrudniać go przy obsłudze srebrnego wesela Hayesów. Zamierzali wziąć na próbę barmana, którego niedawno poznali - rudowłosego chłopaka o życzliwym uśmiechu, Cona, który sprawiał wrażenie, że kocha swój zawód.

- Nie ma Cathy? - Walter rozejrzał się wokół siebie, trzymając ręce w kieszeniach. •

Uśmiechnął się kpiąco, udając, że jest zawiedziony. Tom przypomniał sobie, że oboje przyznali kiedyś zgodnie szeptem, iż zachowanie Waltera może działać na nerwy. Ten facet sprawiał wrażenie, że swoją obecnością wyświadcza innym przysługę, a sprawa, z którą przychodzi, musi zostać niezwłocznie załatwiona.

- Nie, wyszła, ale niebawem wróci.

- Czy to przypadkiem nie samochód Neila stoi na dziedzińcu?

- Tak, jego. Neil wkrótce również tu będzie. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Ta robota... tp przyjęcie... O której się rozpoczyna?

Jej największa miłość

187

- Nie rozumiem, o co pytasz - powiedział Tom.

- O ten duży bankiet w środę. Chciałbym wiedzieć, czy mam włożyć

smoking i o której powinienem stawić się do pracy?

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się umawiali... - zaczął Tom.

- Mam też nadzieję, że zapłacisz mi zaliczkę, żebym mógł przygotować się należycie do pracy.

Cathy nie zatrudniłaby kuzyna swojego męża bez uprzedniego powiadomienia o tym Toma. Prawdę mówiąc, nigdy dotychczas nie była tak niechętna Walterowi jak teraz. Wściekała się, że nazywa swoje zarobki psimi pieniędzmi. Chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia. Tom miał ochotę zaproponować, żeby zaczekali do powrotu Cathy, ale wiedział, że nie może tego zrobić.

- Nie umawialiśmy się z tobą na środę - odpowiedział z większą pewnością siebie, niż odczuwał.

- Co takiego?

- To, co słyszałeś. Nie proponowaliśmy ci pracy, a więc nie ma mowy o zaliczce. Przykro mi, że opacznie coś zrozumiałeś.

- Tylko nie mów mi o nieporozumieniu. W mojej obecności rozmawiałeś o tym przyjęciu, więc co innego miałem myśleć?

- A co my mamy myśleć o tobie, Walterze? Wynagrodzenie, jakie od nas otrzymujesz, nazywasz psimi pieniędzmi i nie lubisz tej pracy. Nie jesteśmy jasnowidzami, żeby wiedzieć, że masz ochotę być barmanem na srebrnym weselu Hayesów.

- Och, a więc o to chodzi. To był żart. A żartować to ludzka rzecz i nikt nie powinien brać sobie do serca niewinnych uwag. Teraz zaczynam jednak pojmować, że za przywilej harówki w waszej firmie trzeba bić pokłony do ziemi oraz składać płynące z głębi serca podziękowania.

Tomowi wydawało się, że od momentu wyjścia Cathy upłynęły całe wieki.

Jak długo mógł trwać lunch? Czy ona kiedykolwiek miała wrócić?

W restauracji Cathy spojrzała poprzez stół na Neila.

- O pracy? O jakiej pracy? Czy tej, którą zaproponowano ci za granicą?

- Tak. Oferta nadal jest aktualna. Wtedy w nocy rozpoczęliśmy rozmowę na ten temat w niewłaściwy sposób. Chciałbym ci wszystko wyjaśnić.

- Słucham.

- Nie, to nie ma sensu, jeśli będziesz tak podchodzić do tej sprawy.

188

Maeve Binchy

- Oznajmiłam tylko, że słucham, co masz mi do powiedzenia, Neil.

- Proszę, nie nastawiaj się wrogo do tej propozycji od samego początku.

- Nie mam pojęcia, jak cię nakłonić do przedstawienia mi jej, abyś nie poczuł się urażony i dotknięty.

Potem, oczywiście, musieli złożyć zamówienie. Neilowi było obojętne, co zje, ale Cathy chciała spróbować różnych potraw, więc nie śpieszyła się z dokonaniem wyboru.

- Sam nie wiem - odrzekł Neil, kiedy kelnerka zapytała ich, czy mają ochotę na koktajl.

- Ja się napiję z największą przyjemnością. Poproszę o ten srebrzysty ze szronem na kieliszku - powiedziała.

- Dlaczego wybrałaś akurat ten? - zdziwił się Neil.

- Urządzamy przyjęcie z okazji srebrnych godów, mówiłam ci o tym. Ten drink może się okazać strzałem w dziesiątkę.

Cierpliwie słuchała, kiedy opowiadał jej o szansie zmiany ogólnych przepisów prawa imigracyjnego. Wyjaśnił, że to nowe i ekscytujące wyzwanie, i byłoby wspaniale, gdyby od samego początku przyczynić się

do realizacji projektu o tak doniosłym znaczeniu. Dotychczas udawało się uzyskać jedynie tyle, ile zdołali wywalczyć pojedynczy adwokaci w poszczególnych krajach. Niezbędne było prowadzenie właściwej polityki i działalności w ramach instytucji międzynarodowych, i to nie przez polityków, których interesy mogły się zmieniać, ale przez prawników i pracowników służb socjalnych, gdyż im właśnie los imigrantów nie jest obojętny. Cathy słuchała. Zbyt często w krajach cieszących się nienaganną opinią w zakresie przestrzegania praw obywatelskich władze przymykały oczy na te problemy, kiedy w grę wchodziła ropa naftowa lub sprzedaż broni albo kiedy rządy zdawali sobie sprawę z tego, że liczba wyborców zależy od liczby wpuszczonych do kraju cudzoziemców. Nowa agencja międzynarodowa stać ponad tym wszystkim i zmienić sposób myślenia świata.

- Gdzie będzie miała swoją siedzibę? - spytała Cathy.

- Początkowo w Hadze.

- Chcesz, żebyśmy zamieszkali w Holandii?

- Oczywiście, wyjazd będzie nieunikniony, Cathy. Możesz jechać ze mną, jeśli masz ochotę, to zostało już uzgodnione. Poznasz nowe miejsca, o których zobaczeniu nawet nie marzyłaś.

- Co będziesz codziennie robił, Neil?

Miała wrażenie, że jej głos nie należy do niej. Grała na zwłokę, aby móc sobie to wszystko przemyśleć. Naprawdę szczerze pragnął

Jej największa miłość

189

tam pojechać i spodziewał się, że ona wszystko rzuci i będzie mu towarzyszyć. Nie słuchała, kiedy z trudem usiłował roztoczyć przed nią

wizję życia codziennego za granicą. Zastanawiała się, czy na świecie są tacy ludzie, którzy naprawdę dobrze się znają. Mężczyzna, który siedział naprzeciwko niej i który kilka lat temu z lodowatą determinacją przeciwstawił się swoim rodzicom, nie zważając na ich argumenty, gdy sprzeciwili się, żeby ją poślubił, teraz chciał wyrwać ją z korzeniami z firmy, którą z takim trudem założyła, wywieźć za granicę i narzucić jej rolę żony dyplomaty. Słyszała głosy toczących się wokół rozmów, próbując chleba, który był całkiem zwyczajny, oraz masła z pastą pomidorową, jaką go posmarowano. Mieniący się srebrzyście koktajl okazał się klapą - nie mogli go brać pod uwagę, planując przyjęcie u Hayesów.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył w końcu Neil.

- Zastanawiam się nad tym, co powiedziałaś. Muszę oswoić się z twoimi planami.

- Wiem, że musisz. Podczas walki słownej ze mną w Waterview wyciągnęłaś takie argumenty, jak moja praca, twoja praca. A tymczasem nie o to chodzi, lecz o nasze życie.

- Tak, owszem - przytaknęła niemal sennym głosem.

- Co mówisz, Cathy?

- Tak, masz rację, chodzi o nasze życie. Czy pojedziesz tam, jeśli nie będę mogła ci towarzyszyć?

- Nie o tym rozmawiamy. Możesz jechać razem ze mną, jeśli tylko zechcesz. - Był zdziwiony.

- Usiłuję zrozumieć, jak wyobrażasz sobie dalsze życie. Czy pojedziesz tam sam?

- Nie, nie zrobię tego. Przecież wiesz o tym, prawda?

- Tylko pytam. A więc zostaniesz tutaj i będziesz nadal robił to, co teraz? - nalegała.

- Tak, ale... Przypuszczam, że tak.

- Rozumiem.

- Nie w tym rzecz, Cathy. Ty też możesz tam pojechać, uwierz mi. Jestem pewien, że spodoba ci się takie życie. Chciałbym, żebyś pojechała tam ze mną na tydzień. I to niezwłocznie. Zobaczyłabyś, gdzie zamieszkamy i jaka będzie moja praca. Cathy, ty kochasz wyzwania, masz to wypisane na twarzy...

- Ta sprawa wymaga dalszego omówienia. Znacznie obszerniejszego - powiedziała głosem, który nadal w jej własnych uszach brzmiał nierealnie.

- Oczywiście, że jeszcze o tym podyskutujemy. - Neil poklepał ją po ręce.

190

Jńaeve Hincfry

Najwyraźniej wydawało mu się, że rozmowa przebiegła pomyślnie.

Poprosił o rachunek i wyszli z restauracji. Cathy ryzykownie zaparkowała furgonetkę na rogu ulicy. Zauważyła, że funkcjonariusz z patrolu policyjnego spogląda w tamtym kierunku i ruszyła na wyścigi ze stróżem porządku w stronę pojazdu.

- Wygrałam! - oznajmiła ze śmiechem, sadowiąc się za kierownicą.

- Co to takiego Scarlet Feather? Czy to nazwa materaców? - spytał policjant.

- To najlepsza firma kateringowa w całej Irlandii - wyjaśniła Cathy, zapuściła silnik i ruszyła z miejsca z piskiem opon.

Ku swojemu zaskoczeniu zastała w firmie Waltera i spostrzegła, że Tom

wygląda na zakłopotanego.

- Witaj, lepiej się czujesz? - zwrócił się Neil do Waltera.

- Tak, już nic mi nie jest - odrzekł chłopak, wzruszając ramionami.

- Co się stało? - spytała Cathy.

- Upadł i potłukł sobie plecy - wyjaśnił Neil. - Tata powiedział mi o tym dzisiaj rano. Walter przez tydzień nie pokazywał się w biurze.

Cathy i Tom spojrzeli po sobie. Wiedzieli, że nie było żadnego wypadku, ale się nie odezwali. W tym momencie zabrzmiał sygnał telefonu.

Dzwoniła pani Hayes. Oboje z mężem postanowili, że środowe przyjęcie powinno obsługiwać dwóch kelnerów. Jeden miał przez cały czas stać za barem, a drugi krążyć wśród gości i nalewać drinki. Czy nie będzie z problemu z wynajęciem odpowiednich ludzi?

- Najmniejszego, pani Hayes. Sprawa natychmiast zostanie załatwiona. - Tom odłożył słuchawkę. Odwrócił się i spojrzał na Waltera.

- W środę te same psie pieniądze co zwykle, Walterze. Bądź tutaj o szóstej trzydzieści. Pomożesz nam w załadowaniu furgonetki. Nie otrzymasz żadnej zaliczki. Nie potrzebujesz wypożyczać smokingu, ponieważ już jeden masz. Zgoda?

- Zgoda - odpowiedział Walter z uśmiechem. - Wiedziałem, że mieliście zamiar mnie zatrudnić.

- Mylisz się. Sytuacja uległa zmianie. Umówiliśmy się na środę z Conem i to on jest naszym głównym kelnerem. Ty będziesz tylko pomagał. O ile tyłek przestanie cię boleć do tego czasu.

- Czy wracasz do kancelarii? - zwrócił się Walter do kuzyna. - Jeśli tak, chętnie zabrałbym się z tobą.

- Wracasz już do pracy? - nie pojmował Neil.

Jej największa miłość

191

- Nie, ale muszę się z kimś spotkać w tamtym rejonie miasta. Tom przyjął z ulgą fakt, że Walter zamierza ich opuścić.

- Smakował wam lunch? - zapytał Neila i Cathy.

- Nie. Pieczywo, które jedliśmy, a było kilka gatunków, nie może się równać z twoim, Tom - zapewniła go Cathy wesołym tonem. A Neil przytaknął cichym głosem.

- Doskonałe wieści. - Tom był zadowolony. - Być może przez kilka tygodni utrzymamy się na rynku.

Po wyjściu męża i Waltera Cathy usiadła i spojrzała na swojego współnika.

-s.-5"

- Przepraszam cię, Tom.

- Za co? Wiemy, że Walter to ladaco, ale Hayesowie chcą mieć dwóch kelnerów...

- Nie o* tym mówię. Okłamałam cię, że Neil był razem ze mną w operze.

- Och, o to chodzi... - Najwyraźniej Tom całkowicie zapomniał o tamtej sprawie.

Cathy usprawiedliwiała się dalej:

- To było głupie z mojej strony, ale wiedziałeś, jak bardzo czekałam na to wyjście. Nie chciałam... żebyś pomyślał, że Neil mnie zawiódł.

Tom najwyraźniej uznał, że Cathy wyolbrzymia problem.

- Biedny Neil nie mógł znieść myśli o znoszeniu tych piskliwych wrzasków, prawda? Trudno go o to winić.

Muttie od tygodni planował tę niespodziankę. I chciał, żeby możliwie jak najwięcej osób było jej świadkami. Poprosił więc Cathy i Neila, a także

Geraldine, aby wpadli na St Jarlath's Crescent około szóstej po południu we wtorek. Pora ta nikomu szczególnie nie odpowiadała, ale wszyscy postanowili zadośćuczynić jego prośbie. Mały czarny szczeniak rasy labrador miał już być w domu i zostać schowany w sypialni. Muttie postanowił stopniowo skierować rozmowę na temat psów. Zakładał, że Maud i Simon raz jeszcze zapewnią wszystkich, jak bardzo kochają szczeniaki, a on wtedy powie: „myślę, że mamy jednego dla was”. Lizzie zachnie się i oświadczy, że to nonsens i że to niemożliwe, aby pies przebywał bez jej wiedzy w domu i wtedy Muttie przyniesie zwierzaka. Pora nie odpowiadała Cathy, ponieważ oboje z Tomem mieli odebrać talerze od Riordanów po lunchu w żeńskim gronie, aby móc je ponownie wykorzystać podczas srebrnego wesela u Ha-yesów. Kiedyś, kiedy będą mieli wystarczająco dużo porcelany oraz

192

Jńaeve

naczyń żaroodpornych, nie będą musieli prosić o ich niezwłoczny zwrot, ale jeszcze nie teraz. Dla Geraldine moment był niestosowny, ponieważ Freddie Flynn zapowiedział, że może po pracy zdoła wpaść do niej na godzinę lub dwie do Glenstar. Było jednak coś magicznego w planach Muttiego dotyczących zaprezentowania bliźniętom owego rodowodowego psa, który kosztował go ponad sto funtów. Dlatego wszyscy starali się dostosować do wyznaczonego terminu. Lizzie postanowiła się pośpieszyć z ostatnim sprzątnięciem w tym dniu. Geraldine uprzedziła Freddiego, że będzie nieco później w domu, ale na pewno wróci kwadrans przed siódmą. Neil obiecał, że postara się przyjechać, ale nie będzie mógł zostać dłużej na St Jarlath's Crescent niż do szóstej trzydzieści. Cathy zapowiedziała, że

oboje z Tomem wpadną na chwilę w drodze po odbiór talerzy od pani Riordan.

- Czy coś się stało? - spytał Simon, kiedy wszyscy usiedli przy kuchennym stole.

- Skąd to przypuszczenie? - spytała go Lizzie.

- Wszyscy sprawiają wrażenie, jak gdyby na coś czekali.

- Nie, Simonie. Siedzimy przy stole i pijemy herbatę. Cathy nie ustawała w pracy nad poprawą manier bliźniaków.

- I rozmawiamy raczej na ogólne tematy, a nie koncentrujemy się wyłącznie na sobie. Tak ludzie zazwyczaj postępują.

- Czy wszyscy już mają cukier i mleko? - spytała posłusznie Maud. Muttie odchrząknął.

- Nie ma nic lepszego niż rodzinne spotkanie przy stole - zaczął. - W całym Dublinie ludzie siadają teraz do herbaty pod czujnym spojrzeniem swoich kotów, papug i psów. - Z dumą rozejrzał się wokół, jak gdyby ni stąd, ni zowąd wygłosił zupełnie normalną uwagę... - Odczekał chwilę, ale „łzieci milczały. Wpatrywały się w niego poważnym wzrokiem.~~ Tom uznał, że musi się odezwać, aby zakończyć tę przerwę w rozmowie.

- Masz absolutną rację, Muttie. Rodzinę powinny bacznie obserwować ulubione domowe stworzenia, takie jak chomiki i króliki, jeśli ich klatki są ustawione we właściwym miejscu, no i, oczywiście, psy.

Z ust Maud i Simona nadal nie wydobyło się ani jedno słowo. Muttie podjął rozpaczliwy wysiłek.

- W tym domu dotychczas nie było psa, ponieważ nasza rodzina nigdy nie dotąd zaliczała się do miłośników tych zwierząt.

Jej największa miłość

- Tak, to prawda - przytaknęła Lizzie, jak gdyby czytała rolę w sztuce.

Bliźniaki skoczyły na równe nogi.

- Jest tutaj! - wrzasnął Simon.

- Wiedziałam! - krzyknęła Maud.

W mgnieniu oka oboje wypadli z salonu i pomknęli schodami na górę w stronę sypialni. Rozległo się szczekanie, okrzyki i płaczące piski szczęścia. Po chwili wrócili do pokoju ze szczeniakiem na rękach. Z wyglądu przypominał zabawkę. Był cały czarny, merdał ogonem i sapał.

- Jest piękny! - zawołała Maud.

- To pies, a nie suka, sprawdziłem to. - Simon, który trzymał psa, jeszcze raz się upewnił, żeby nie było nieporozumienia.

- Czy on będzie nasz? - spytał chłopiec. Wprost bał się mieć na to nadzieję.

- Należy do was obojga - zapewnił Muttie szorstkim tonem.

- I możemy go zatrzymać na zawsze? - upewniła się z niedowierzaniem Maud.

- Oczywiście.

- Nigdy nie mieliśmy żadnego zwierzaka; żadnego żywego stworzenia - wyznał Simon.

- Był kiedyś w Beeches żółw, ale sobie dokądś poszedł - poinformowała wszystkich Maud. - Mieliśmy nadzieję, że może kiedyś kupisz nam psa. Aż tu dzisiaj...

- Usłyszeliśmy za drzwiami skomlenie - podjął opowieść Simon.

- A ja powiedziałam, że być może to mały pies. - Maud chciała udowodnić, jak wielką wykazała się mądrością, prawidłowo identyfikując odgłosy.

- A ja zgodziłem się z nią, że może Muttie kupić sobie szczeniaka. Równie

dobrze mogły to być jednak jęki i pomrukiwania jakiejś starszej osoby leżącej na podłodze w sypialni Muttiego, więc uznałem, że lepiej tam nie wchodzić. - Simon również domagał się pochwały za wielki takt, jakim się wykazał.

- Ale nawet do głowy nam nie przyszło, że ten pies został kupiony z myślą o nas - wyznała Maud.

- Nigdy nie wpadlibyśmy na to - przyłączył się do zapewnień siostry Simon.

Cathy uzmysłowiła sobie, że w tym momencie w osobowości bliźniaków zaszła zmiana. I każdy z obecnych najwyraźniej dostrzegł to samo.

Sposób, w jaki głaskały szczeniaka i głośno śmiały się z jego figli, poruszyłyby nawet najbardziej zatwardziałe serce. Postawiły na stole psiaka, który utrzymywał się niezdarnie na

13. Jej największa miłość

194

Jńaewt Hincfiy

swoich tłustych, małych łapkach. Tom w samą porę podłożył mu gazetę, a wszyscy pośpiesznie zabrali swoje filiżanki z herbatą i kruche ciasteczka.

- Jest piękny - powiedziała raz jeszcze Maud.

- I bardzo inteligentny. Znalazłeś go na ulicy? - zapytał niewinnie Simon.

- No cóż, sam go dla was wybrałem, jest teraz wasz - oświadczył Muttie z rozpromienioną twarzą.

- Tata wybrał się do ludzi, którzy hodują psy, i kupił go dla was

- oświadczyła z dumą Cathy.

- A Lizzie poszła do pracy, żeby zarobić na wizytę u weterynarza, zastrzyki i inne opłaty - dodała Geraldine.

- A teraz pokażemy wam, jak go uczyć czystości - oznajmiła Lizzie. - Musicie tylko codziennie przesuwać bliżej drzwi gazetę. W ten sposób zwykle tresowano psy w Oaklands.

- Jak zamierzacie go nazwać? - zainteresował się Tom. Szczeniak spojrział w górę, jak gdyby również chciał to wiedzieć.

- „Kopytek” - zaproponował Simon, a jego siostra entuzjastycznie pokiwała głową. Zapadło milczenie.

- Kopytek Mitchell - odpowiedziała bardziej wyczerpująco Maud na wypadek, gdyby ją źle zrozumieli.

- Rozumiem, Maud. Zazwyczaj jednak psy nie noszą nazwisk, więc będziecie wołać na niego „Kopytek”, prawda? - zasugerowała Cathy.

- W porządku - zgodziła się Maud.

- Jak to się stało... że wybraliście to... interesujące imię? - Tom wyraził na głos pytanie wszystkich obecnych w salonie osób.

Dzieci były zdziwione, że można nie zrozumieć czegoś tak oczywistego.

- Muttie zawsze powtarzała, że nie ma niczego cudowniej szego na świecie niż dudniący stukot kopyt, który wtóruje rytmowi serca

- wyjaśnił Simon.

Muttie bardzo głośno wytarł nos.

- A kiedy umilkną... dźwięk tych kopyt dotyka ludzkiej duszy.

W momencie kiedy zbierali się do wyjścia, Neil zadzwonił do Cathy na telefon komórkowy.

- Ogromnie przepraszam.

- Nic się nie stało, Neil. Nikt się nie spodziewał, że przyjedziesz. To było wspaniałe, bliźniaki pokochały tego szczeniaka...

- Właśnie w tej sprawie telefonuję, Cathy. Nie można utrzymywać ich w

błędnym przeświadczeniu, że żyją w raju. Stryj

Jej największa miłość

195

Kenneth wrócił i sprząta rezydencję, a Kay ma w ten weekend wyjść ze szpitala. Dzieci nie będą mogły wiecznie tkwić w nierealnym świecie.

- To nie jest nierealny świat, lecz dom. A jaki dom stworzył twój stryj swoim dzieciom?

- Według mojego taty i Waltera, który został tam ściągnięty do pomocy, dość solidnie przyłożył się, aby sprostać zadaniu. Walter zasugerował nawet, żebyś zaopatrzyła im zamrażarkę.

- Już ja im powiem, co sędzę na ten temat - zachnęła się Cathy.

- Cathy, proszę cię, później o tym porozmawiamy.

- Na pewno.

Geraldine też zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Przepraszam, że nie mogę zostać dłużej, Cathy, ale Freddie ma wpaść do mnie na drinka. Zamierzałam ugotować dla niego elegancką kolację na jutrzejszy wieczór - zwykle w środy do mnie wpada - ale biedak musi iść na jakieś przyjęcie.

- Nie ma sprawy, ja też już wychodzę. Słuchaj, może chcesz trochę wykwinnych kanapek? Mam całe ich pudło w furgonetce.

- Jesteś aniołem.

Po kilku minutach już jej nie było, a jej czerwony szykowny samochód wszedł ostro w zakręt i zniknął za rogiem St Jarlath's. Tom wyszedł następny i oboje z Cathy wsiedli do furgonetki.

- To było fantastycznie, móc obserwować ich buzie. -Tak.

- Co się stało? Powiedziała mu.

- Nakaz sądowy czy opinia pracownicy służb socjalnych? - snuł domysły Tom.

- Wygląda na to, że miłość ich biologicznych rodziców.

- Nawet jeśli są stuknięci?

- Na to wygląda.

- Będzie ci brakować tych dzieciaków - zauważył z prostotą.

- Na pewno będę za nimi tęsknić. Ale czy widzisz Muttiego, jak przez resztę swojego życia wyprowadza na spacer psa o imieniu Kopytek?

- Dlaczego nie zabiorą go ze sobą? Mam na myśli psa?

- Wykluczone. Tych dwoje doznałoby szoku, gdyby oprócz dzieci musiało jeszcze się zajmować psem.

- Z pewnością dzieci będą często składać wizyty na St Jar-lath's Crescent.

- Syn Kennetha Mitchella miałby bywać w dzielnicy klasy pra-

196

Maeve Tiincfry

cującej? Wykluczone! Rodzice bliźniaków obawialiby się, że nabiorą złej wymowy i nałapią pcheł!

- To nie jest w porządku! - oświadczył Tom w momencie, kiedy zajeżdżali pod dom Riordanów. Dochodziły stamtąd odgłosy przyjęcia.

- To też nie jest w porządku - zauważyła Cathy. - Obiecali, że do piątej impreza się skończy. I co my teraz poczniemy?

- Zostaw to mnie - powiedział.

- Och, bardzo chętnie, ale nie wtargniesz tam chyba, nie złapiesz go za kark i nie naubliżasz od cholernie rodzinnych facetów!

- Nie, mam zupełnie inny plan. Zostań w samochodzie, Cathy, i zdrzemnij się trochę. To, co zamierzam zrobić, może zająć mi z pół godziny.

Słyszała, jak Tom przetrząsa bagażnik furgonetki w poszukiwaniu czegoś, a potem zobaczyła, jak biegiem pokonuje schody, niosąc jakiś pakunek. Zamknęła oczy. To był długi, męczący dzień i denerwowała się przed jutrzejszym srebrnym weselem. Sama jednak wybrała sobie ten zawód i nigdy nie wolno jej było o tym zapominać.

Drzwi otworzyła pani Riordan. Spojrzała na Toma z miną winowajczyni.

- O Boże, to już ta pora? - zdziwiła się.

- Przyjęcie musiało być cudowne. - Przywołał na twarz jeden ze swoich najbardziej uradowanych i entuzjastycznych uśmiechów.

- Słucham? Och, tak, wszystkie jesteście w świetnej formie.

- Czy mogę wejść i przywitać się z paniami? Przyniosłem podarunek. -

Posłał jej promienny uśmiech. .

- Co proszę? Ależ tak, oczywiście, niech pan wejdzie.

- Dobry wieczór paniom - powiedział uprzejmie, zwracając się do grupy jedenastu kobiet, które trochę nadużyły wina, ale które także, co z zadowoleniem zauważył, zjadły prawie całe przygotowane przez ich firmę przekąski. Pomyślałem, że może będą miały panie ochotę... - zaczął.

jg**-

- Striptizer! - wydała uradowany okrzyk jedna z niewiast.

- Niestety występu nie będzie - wyjaśnił pośpiesznie. - Nadwreżyłem sobie plecy i nie zdołałbym dać należytego popisu, ale przyniosłem dla pań małe ciasteczka i czekoladki, żeby wyrazić w ten sposób podziękowanie pani Riordan za to, że skorzystała z usług naszej firmy. Oto pudełko, proszę się częstować.

Gest ten został entuzjastycznie przyjęty przez panie. I chociaż przekomarzały się z Tomem, twierdząc, że jest okropny, ponieważ

podsuwa im do jedzenia smakołyki, których każdy kęs zawiera przynajmniej czterysta kalorii, to wszystko spałaszowały.

Jej największa miłość

197

- A skoro już tu jestem, zapewnię paniom więcej miejsca, żebyście się mogły dobrze bawić. - Zgrabnie zaczął sprzątać ze stołu. Kobiety pośpiesznie zerwały się z miejsc, żeby mu pomóc i zabrały się do usuwania z talerzy resztek jedzenia. W kuchni zobaczyły, że Tom wkłada naczynia do pojemników.

- Najpierw musimy je umyć - zaprotestowała pani Riordan.

- Nie, dziękuję. Zrobimy to w firmie. Zmywanie jest wliczone w koszty naszej usługi - zapewnił.

Panie jednak nalegały. Część zlewu została napełniona gorącymi mydlinami, w drugiej talerze były spłukiwane, a dwie ochotniczki wycierały je do sucha. Całe towarzystwo przeniosło się teraz do kuchni.

- Według mnie pana plecy wcale nie wyglądają najgorzej - zauważyła uczestniczka przyjęcia, która miała nadzieję, że Tom jest striptizerem.

- Niech pani zaczeka, aż będę naprawdę w dobrej formie - odpowiedział figlarnym tonem, a podekscytowana kobieta mocno się zarumieniła.

Pomogły mu zanieść pojemniki z naczyniami do furgonetki, z której wyskoczyła Cathy i, nie wierząc własnym oczom, zaczęła je chować do środka. W tym momencie pod dom zajechał samochodem pan Riordan.

- Dzięki Bogu dom nie wygląda jak po uderzeniu bomby. Oboje jesteście aniołami - oświadczyła pani Riordan, wciskając im obojgu dwa banknoty dwudziestofuntowe. - Jedźcie i wypijcie drinka za moje zdrowie.

Pan Riordan uklonił się im.

- Wygląda na to, że lunch był bardzo udany - zauważył z zazdrością.
- Och, jedzenie było bez zarzutu, sądzą jednak, że panie przez większość popołudnia wolały mnie w roli striptizera.
- Zmyślił pan to sobie - wybełkotał zdenerwowany mężczyzna.
- Nigdy się pan tego nie dowie, prawda, panie Riordan? Przecież one zaprzeczają, to oczywiste, nie sądzi pan? - Cathy i Tom śmiali się przez całą drogę do centrum miasta.
- Czy wpadniemy na przyjęcie wydawane po odczycie Neila? Będzie ciepłe białe wino oraz zimne kiełbaski dostarczone przez żonę któregoś z wykładowców - powiedziała Cathy.
- Oczywiście. Czy mogę zatelefonować po Marcellę? Powinna już być o tej porze w domu. Możemy po nią podjechać po drodze. Pewnie ona też będzie miała ochotę dokądś się ruszyć.

198

3rd Eve 'BincHy

- Wspaniały pomysł.

Czterdzieści funtów wydali w chińskiej restauracji. Cathy zauważyła, że Marcella zamówiła tylko trzy krewetki bez ryżu. Nie pozwoliła sobie na smażone jarzyny z mięsem, ani na wieprzowinę w słodko-kwaśnym sosie. Tom spostrzegł, że Neil jest zmartwiony, ponieważ chińscy kelnerzy prawdopodobnie nie mieli związku zawodowego. Tom i Cathy opowiedzieli pozostałej dwójce historię Kopytka.

- Czyż Beeches nie jest przestronnym domem z ogrodem? - zapytała Marcella. - Może będą mogły zabrać tam ze sobą psa.
- To niemożliwe do czasu, kiedy nie zostanie wytresowany. Wybiegłby prosto na jezdnię i został przejechany - zawyrokowała Cathy.

- Mogą minąć wieki, zanim Mitchellowie wrócą.

Neil zapewnił, że stanie się to szybciej, niż ktokolwiek przypuszcza.

Obecnie wymiar sprawiedliwości działał bardzo sprawnie, jeśli chodzi o odsyłanie dzieci do rodzinnych domów.

- Moim zdaniem, to wielka szkoda, ponieważ sprawiają wrażenie szczęśliwych tam, gdzie są teraz - oświadczył Tom, którego poruszyła rodzinna scena na St Jarlath's Crescent.

- Nie w tym rzecz. - Neil był bardzo dobrze zorientowany w tych sprawach. - Przed laty dzieci zawsze były zabierane z domów i oddawane ludziom, którzy jakoby poprawiali ich sytuację życiową... Obecnie przynajmniej doceniana jest waga, jaką w wychowaniu dzieci odgrywają ich biologiczni rodzice.

Cathy pomyślała, że w tym konkretnym wypadku owa rola jest raczej przeceniana, ale nie odezwała się ani słowem. Tak wiele było innych spraw, które powinna przedyskutować z Neilem, że należąca do rzadkości kolacja we czworo poza domem nie mogła zmienić się w bitwę z powodu Simóna i Maud.

Kiedy przyjechali o szóstej trzydzieści do domu Hayesów, panowała tam wyjątkowo napięta atmosfera. Dwaj niezadowoleni synowie, mieszkający razem z rodzicami, szwendali się po pokojach i nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Równie niezadowolona córka, uczepiona młodego mężczyzny, w stosunku do którego jej rodzice odnosili się z największą dezaprobatą, oświadczyła, że to niedopuszczalne i nie do pomyślenia, żeby nie mogła skorzystać w kuchni z deski do prasowania, choć zwykle właśnie tam ją stawiano. Pani Hayes poprosiła, by Tom i Cathy nazywali ją Molly, a do jej męża zwracali się Shay. Ten korpulentny i nieco znerwicowany

mężczyzna z całą pewnością musiał być despotycznym szefem

Jej największa miłość

199

w firmie, którą zarządzał, ponieważ nawet przy dzisiejszej okazji odczuwał nieprzepartą potrzebę warczenia na innych.

- Shay, czy mogę nam wszystkim szybko zaparzyć po filiżance kawy i krótko omówić z tobą program uroczystości? - zapytał Tom.

Cathy w tym czasie nastawiła wodę w czajniku i poprosiła June, ażeby pomogła przenieść deskę do prasowania i żelazko do gościnnego pokoju.

Nakłoniła także chłopców, żeby na tacy urządzili posłania dla dwóch perskich kotów i przed każdym postawili miskę z jedzeniem w takim miejscu, z którego zwierzaki nie zdołają się wydostać i nie zjedzą

biskoptu w winie z kremem, ani nie zostawią sierści na półmisku z łososiem, ^anim w czajniku zagotowała się woda, Cathy nakłoniła Molly 35'udania się na piętro, gdzie jubilatka mogłaby przez chwilę odpocząć i poleżeć z lekko podniesionymi do góry nogami. Przyniosła dla niej nawet maseczkę pod oczy, którą, jak zapewniła, czyni cuda.

- Ale kto nakryje do stołu...? - spytała żalonym tonem pani domu.

- Płacą nam państwo właśnie za to, żebyśmy to dobrze zrobili. I proszę mi wierzyć, wywiążemy się należycie z naszych obowiązków - oświadczyła stanowczym tonem Cathy.

Usłyszała, jak Tom opowiada Shayowi, że mają opracowaną metodę wydawania poleceń, system kontrolny oraz ustalony porządek postępowania, którego muszą się trzymać, dlatego najrozsądniejszym rozwiązaniem jest pozostawienie im swobody działania. Uważał, że gospodarze przyjęcia powinni zejść na dół o siódmej trzydzieści - na pół

godziny przed przybyciem pierwszych gości -aby skosztować potraw i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Shay skinął głową; propozycja wydawała się w pełni sensowna. I wkrótce cała rodzina Hayesów, zaopatrzona w kawę, udała się do swoich pokojów. Tom i Cathy ruszyli do akcji i rozpakowali jedzenie, a June wraz ze swoją przyjaciółką, Helen, zabrały się do układania kanapek. Nakryli stoły, na których miał się znajdować bufet. W ogrodzie zimowym, gdzie można było palić, ustawili popielniczki, wyjęli ciasto z opakowań i ułożyli je na srebrnej paterze. Ozdobili kremowy deser palonymi migdałami, z których utworzyli wymaganą cyfrę dwadzieścia pięć, a ogromne szklane misy, zabrane od Riordanów, gdzie ubiegłego wieczora odbywało się przyjęcie, zostały napełnione sałatkami. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Dokładnie o siódmej zjawili się dwaj barmani. Con, wesoły rudowłosy młodzieniec, na którego natknęli się kiedyś w pubie, oraz Walter - w bardziej ponurym i markotnym humorze niż kiedykolwiek przedtem.

200

Maeve Ttincfry

- Na początek podamy gościom koktajl z szampanem - wyjaśniła Cathy.

- Co za przeżytek - zauważył Walter. Cathy stężały rysy twarzy.

- Nie rozumiem, co właściwie chciałeś powiedzieć. Wiesz, jak należy przygotować kieliszki, a tuż przed przyjściem gości nalejesz do nich szampana.

- Raczej to, co ma uchodzić za ów szlachetny trunek - odparł, podnosząc jedną z butelek i z powrotem wsuwając ją do skrzynki.

Od tego momentu Cathy zaczęła zwracać się wyłącznie do Cona i zupełnie ignorowała Waltera.

- Chcę, żebyś przygotował czterdzieści kieliszków. Czy mógłbyś potem dopilnować, żeby Walter otworzył dwanaście butelek białego i dwanaście butelek czerwonego wina? Białe wino musi być umieszczone w pojemniku z lodem przed kuchennymi drzwiami. Kiedy zostaną ostatnie cztery butelki, trzeba otworzyć następne cztery i tak dalej...

- Przepraszam, Cathy, czy nie możesz ze mną rozmawiać? Może nie życzysz sobie, żebym był tutaj? Może powinienem odejść? -Walter miał tak lekceważącą minę, że z ochotą by go uderzyła. Nie mogła sobie jednak na to pozwolić przed przybyciem gości. Niech nadal zachowuje się tak bezczelnie, skoro ma na to ochotę. Ale czy na pewno musiała to tolerować? Neil spędzał dzisiejszy wieczór w domu. Cathy była pewna, że w nagłej potrzebie przyjedzie i pomoże. Odsunęła się trochę, aby Con, nowy w ich gronie, nie słyszał rodzinnej kłótni.

- Albo zmienisz swoje podejście do pracy, albo zabieraj płaszcz i wynoś się stąd - powiedziała stanowczo.

- Nie sądzę, abyś w obecnej sytuacji mogła sobie pozwolić...

- Mogę sobie pozwolić na wszystko. Nie zapominaj, że to ja ciebie zatrudniam.

- A gdzie o tej porze znajdziesz kogoś, kto mnie zastąpi?

- Twojego kuzyna - odrzekła krótko i wyjęła telefon komórkowy.

- Neila? Nie zrobisz tego. Zaczęła wybierać numer.

- W porządku, przepraszam. Zachowałem się niestosownie.

- Przykro mi, Walterze, ale nie mogę na tobie polegać, a to zlecenie jest dla nas bardzo ważne.

Nagle dotarło do niego, że Cathy rzeczywiście zamierza to zrobić. Była naprawdę gotowa zwrócić się z prośbą do Neila Mitchel-la, żeby włożył

smoking i serwował tym ludziom alkohol. Wiedział, że stryj, który jednocześnie był jego szefem, zabije go za to. A tak-

Jej największa miłość

201

że ojciec, który niedawno wrócił do domu, i który, oprócz stryja, był jego jedynym wsparciem, nie puści mu tego płazem.

- Błagam cię, Cathy. Masz moje słowo - powiedział.

- Radzę ci, żebyś go dotrzymał - odrzekła Cathy, odchodząc i zostawiając go samego.

.

- Walter przynajmniej raz się nie objija - zauważył z podziwem Tom, obserwując szybko przemieszczające się, zgodnie z życzeniem, butelki wina.

- Napędziłam mu stracha - wyznała nie bez satysfakcji Cathy.

- Ten drugi chłopak jest dobry, prawda? W przyszłości również będzie miał u nas pracę. Co się zaś tyczy Waltera, jest to ostatnie zajęcie, jakie otrzymał w naszej firmie^ »

- Czy krok ten nie spowoduje ?63zinnych napięć? - spytał Tom.

- Prawdopodobnie im zapobiegnie. Powstrzyma mnie przed zamordowaniem Waltera gołymi rękami i upapramieniem kuchni krwią

- oświadczyła Cathy.

- Gotowanie wymaga wielkiej cierpliwości i spokoju - nie mógł się nadziwić Tom. - A ty nie masz żadnej z tych cech.

- Gotowanie wymaga również pewnej dozy zapału, a ja nim kipię.

W tym momencie na dole zjawiała się rodzina Hayesów. I od nowa zaczęło się zamieszanie.

- Mamy zwyczaj robienia zdjęcia całej rodzinie przed przybyciem gości, kiedy w domu panuje jeszcze spokój, a jedzenie najlepiej wygląda - oznajmił Tom, ustawiając ich obok bufetu z ciastkami i z pierwszymi kieliszkami koktajlu z szampanem w dłoniach.

Zauważyli, że gospodarze zaczynają się odprężać. Przed pojawieniem się pierwszego gościa przyznali, że dom pięknie wygląda, jedzenie również, i że zapowiada się uroczy wieczór. A po godzinie nabrali pewności, że przyjęcie będzie oszałamiającym sukcesem. Nawet Walter uwijał się pośpiesznie pomiędzy grupkami gości, uzupełniając im drinki i wymieniając uprzejme uwagi.

- Te rzeczy są fantastyczne - zapewniał każdego Shay, zachwalając przekąski z wołowiną i puddingiem Yorkshire. Były to małe ciasteczka z ciasta ptysiowego, ozdobione chrzanem, śmietaną, oraz cienkim plasterkiem na pół surowej wołowiny. Ludzie nie mogli się od nich oderwać.

- Czy to ty wymyśliłaś ten przepis, Cathy? - zwrócił się do niej jeden z gości.

Był to Freddie Flynn, przyjaciel jej ciotki. Pani Flynn również była obecna na przyjęciu; niska, obwieszona biżuterią kobieta. Ca-

202

Maeve Hinchy

thy spojrzała na jej nadgarstek. Zegarek wydawał się pospolity w porównaniu z należącym do Geraldine. Cathy uśmiechnęła się do obojga małżonków.

- Bardzo panu dziękuję, panie Flynn, ale te przystawki nie są mojego autorstwa. Zobaczyłam je na jakimś raucie i wykorzystałam pomysł. Mam

nadzieję, że państwu smakują?

- Oczywiście - odrzekł. Miał miły uśmiech.

- Kochanie, to jest Cathy Feather, kuzynka Geraldine. Jej firma urządzała dla nas bankiet. Bądź dla niej miła, ponieważ, być może, będziemy w przyszłości jeszcze korzystać z jej usług. Cathy, poznaj moją żonę, Pauline.

- Być może również i nam w stosownym czasie zorganizuje pani przyjęcie z okazji srebrnego wesela - powiedziała kobieta.

- Och, naprawdę? Będziemy zaszczyceni. Cudownie było poznać panią, ale proszę mi wybaczyć, muszę dopilnować, żeby nikomu niczego nie brakowało...

Oddaliła się, kipiąc gniewem. Freddie Flynn przy każdej okazji używał słowa „kochanie”, zwracając się do żony. I zamierzali wydać przyjęcie z okazji srebrnego wesela. A według Geraldine to małżeństwo było martwe, nic więc dziwnego, że biedny Freddie musiał gdzie indziej szukać uciech, skoro nie mógł na nie liczyć w domu.

O Boże, to wszystko przyprawiało człowieka o mdłości.

Przyjęcie było bardziej udane, niż ktokolwiek się tego spodziewał. Molly wyznała w zadumie, że nie przypuszczała, aby ktoś chciał tańczyć.

Uważała, że wszyscy są na to za starzy, ale Tom przyniósł ze sobą na wszelki wypadek największe przeboje zespołu Abba. Najpierw jednak nastawił utwór Le©~Sayera „When I Need You”, potem: „Don't Cry For Me Argentina” oraz „Muli Of Kintyre”. Wpadająca w ucho, zaraźliwa muzyka brzmiała cicho, stanowiąc tło do prowadzonych rozmów. A kiedy usłyszał, że ludzie ją nucą i wtórują wokalistom i kiedy resztki po deserach zostały uprzątnięte, na pełny regulator puścił „Mamma Mia” i wszyscy

poderwali się do tańca.

Tom i Cathy zrobili sobie przerwę na kawę w kuchni. Wokół piętrzyły się stosy zebranych talerzy. Dwaj barmani wprawnie zastępowali firmowe kieliszki szkłem gospodarzy. Zbliżała się północ

1 czas na zapłatę za pięciogodzinną pracę. Shay Hayes zostawił również kopertę dla personelu. Dzisiejszego wieczora mogli więc liczyć na niezły zysk. Cathy przyniosła ze sobą ścierkę do czyszczenia srebra, aby wypolerować cztery chochle, na których użycie nalegała Molly Hayes. Gospodyni wyjaśniła, że są prezentem ślubnym i dlatego muszą być pokazane.

Jjł

Jej największa miłość

203

Furgonetka została załadowana, popielniczki opróżnione, otwarte butelki pozostawione na stole, kuchnia idealnie posprzątana i tylko rozbawiona dziesięcioosobowa grupa dalej świętowała srebrne gody gospodarzy. Tom zamierzał przyjechać nazajutrz, aby odebrać swoje kompakty i przedstawić rachunek. Con odciągnął go na bok i poprosił o krótką rozmowę.

- Jestem w bardzo niezręcznej sytuacji... - zaczął z wahaniem.

- O co chodzi? - Tom miał nadzieję, że Con nie zwróci się do niego o większą wypłatę. Chłopak doskonale spisywał się jako kelner przez cały wieczór i Tom liczył na to, że już nigdy więcej nie będą musieli zatrudniać tego nicponia Waltera.

- Chodzi o to, że... Jest mi trudno to powiedzieć... uważam jednak, że powinien pan zajrzeć do tamtej sportowej torby, jeśli pan wie, co mam na

myśli. O Boże, jest mi ogromnie przykro, że musiałem to powiedzieć... ale nie miałem wyjścia. - Con rzeczywiście wyglądał na niezmiernie strapionego. Tom, nie zadając dodatkowych pytań, rozsunął zamek torby. Na swetrze i džinsach Waltera leżały cztery srebrne chochle, dwa srebrne naczynia na oliwę i ocet oraz ozdobna ramka do fotografii. Pod wpływem strachu poczuł ucisk w gardle.

- Dzięki - powiedział. - Zmykaj stąd niezwłocznie. To ja znalazłem te rzeczy w torbie, zrozumiałeś? Jeszcze raz dziękuję. Będziemy w kontakcie.

- Jest mi bardzo przykro, panie Feather.

- Mnie też.

Cathy wróciła do kuchni i zdjęła swój firmowy fartuch.

- Tom, jesteś geniuszem. Skąd wiedziałeś, przy jakiej muzyce będą chcieli się bawić? W najśmielszych marzeniach nie przewidywałam, że tak na nich podziała. Spójrz tylko, jak wszyscy podskakują przy „Dancing Queen”. Mam nadzieję, że w ich wieku będziemy w stanie robić to samo.

- Walter ukradł srebra, Cathy. W jego torbie są rzeczy należące do Hayesów. Sprawdź to sama.

Krew odplynęła jej z twarzy. Tomowi było przykro, że musiał jej o tym powiedzieć, ale nie miał wyboru. Nie mógł działać, dopóki nie wiedział, co ona zamierza zrobić. Walter był członkiem rodziny jej męża, a nie jego.

- Gdzie on jest?

- Nadal w jadalni, zaleca się do córki Molly i Shaya, a chłopak dziewczyny piorunuje go wzrokiem.

Cathy wyjęła telefon komórkowy.

- Co robisz? - zdziwił się Tom.

CMaeve Hincfiy

- Zamierzam zamówić taksówkę dla June i Helen. Kilka minut stąd znajduje się postój taksówek. Spisałam numer ich centrali.

- A co potem?

- Rozwiążemy problem na miejscu. W razie konieczności, jeśli będzie zaprzeczał, sprowadzimy policję.

- Co na to powie Neil?

- Nie wiem, ale pozwolę Walterowi skontaktować się z nim. Będzie potrzebował prawnika w związku z tą kradzieżą.

- Nie zamierzasz trzymać się od tego z daleka? - Tom był zdumiony jej odwagą.

- Zrobiłabym to, gdybym mogła.

- Walterze, czy zechciałbyś na moment pójść do kuchni? Jesteś tam potrzebny - odezwał się cicho Tom.

- Moja służba już się skończyła. Teraz mam prawo w dowolny sposób dysponować moim czasem.

- Marsz do kuchni, ale to już.

Na widok swojej otwartej torby Walter zaczął protestować:

- Jak śmieliście grzebać w moich osobistych rzeczach... - zaczął.

- Wyjaśnij to, Walterze.

- Nie włożyłem tutaj tych rzeczy. Wy to zrobiliście. Oboje mnie nienawidzicie.

- Nawet ich nie dotykaliśmy. Wkrótce przybędą policjanci i sprawdzą, czyje są na nich odciski palców.

- Chyba nie zadzwonicie na policję? - Twarz mu pobladła, ale nadal sądził,

że blefują.

- W wypadku kradzieży właśnie to należy zrobić - oświadczyła Cathy, ponownie sięgając po telefon komórkowy.

- Teraz zamierzasz po nich _&adzwonić?

- Gdy skontaktujesz się ze swoim kuzynem, ponieważ będziesz potrzebował adwokata, który porozmawia w twoim imieniu. Osobą tą może być to Neil, o ile zechce cię reprezentować.

Walter wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- No dalej, skontaktuj się z nim.

- Nie znam numeru.

- Jest zakodowany. Wystarczy, że wybierzesz cyfrę jeden. Siedzieli i obserwowali go, gdy czekał, aż Neil odbierze telefon.

Drzwi od reszty pomieszczeń były zamknięte, więc dobrze słyszeli całą rozmowę.

- Neil, przepraszam... że do ciebie dzwonię, mówi Walter.

- O co chodzi? Czy z Cathy wszystko w porządku? Co się stało? Czy zdarzył się jakiś wypadek?

Jej największa miłość

.205

- Nie, tylko ja mam kłopoty.

- Gdzie Cathy?

- Jest tutaj, siedzi obok mnie. Czy chcesz z nią rozmawiać? -Cathy przecząco pokręciła głową. - Przykro mi, Neil, ale wygląda na to, że osobiście muszę wyjaśnić sytuację.

- Wyjaśnij zatem. - Głos kuzyna zabrzmiał szorstko.

- Zaszło pewne nieporozumienie... Wciąż jesteśmy w domu tych ludzi od

przyjęcia... Tom szperał w moich osobistych rzeczach i znalazł, w każdym razie twierdzi, że znalazł, kilka srebrnych przedmiotów należących do gospodarzy... - Walter umilkł, a ponieważ nie doczekał się żadnej reakcji ze strony Neila, musiał kontynuować swoją przemowę: - A teraz Tom i Cathy straszą mnie, że wezwą policję. Stryj Jock mnie zabije'. Musisz mi pomóc... - Po drugiej stronie linii wciąż panowała cisza.

- Co mam zrobić? - dopytywał się Walter.

- Zdejmij smoking.

- Słucham?

- Zdejmij smoking i podaj go Tomowi.

- Nie sądzę, żeby mi to w czymkolwiek pomogło. Jaki to ma sens...?

- Zrób to, Walterze.

Walter wykonał polecenie. Gdy ściągał ubranie i podawał je Tomowi, rozległ się brzęk. Tom ponownie potrząsnął smokingiem. W kieszeni znajdowały się srebrne łyżeczki do herbaty, zegarek oraz nóż do przecinania papieru.

- Czy zrobiłeś to, o co prosiłem?

- Tak i okazało się, że...

- Byłem pewien, co się okaże - odparł mąż Cathy.

- I co teraz będzie?

- Obawiam się, że to już nie ode mnie zależy - oświadczył Neil.

- A od kogo? - zapytał lękliwie Walter.

- Od Cathy, od Toma i od ludzi, którym ukradłeś srebra. A skoro o nich mowa, czy już o tym wiedzą?

- Nie, i przecież wiesz, że niczego nie ukradłem.

- Oczywiście. Życzę ci powodzenia.

- Co masz na myśli, mówiąc do mnie w ten sposób? Nie zamierzasz mi pomóc?

- Nie. Na pewno nie kiwnę w tej sprawie palcem.

- Musisz, Neil. Jesteśmy rodziną.

- Posłuchaj mnie. Cathy jest twoją szefową, a ty ją okradłeś. I przez nią możesz zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ty żałosny głupcze.

206

Maeve Hincfry

- Cathy jest tutaj, Neil. Pozwól, że oddam jej słuchawkę... Proszę cię, Neil, ubłagaj ją, żeby mnie oszczędziła. - Po twarzy spływały mu łzy.

- Cathy i Tom prowadzą własną firmę, Walterze. I mieli pecha, że zatrudnili złodzieja. Zaakceptuję każdą decyzję, jaką podejmą w twojej sprawie. - Neil się rozłączył.

Cathy i Tom spojrzeli po sobie.

- Opróżnij kieszenie spodni - polecił Tom.

Znajdowały się tam srebrna zapalniczka i kilka następnych łyżeczek.

Walter chlapał i błagał, ale Cathy i Tom rozmawiali ze sobą, jak gdyby go nie było.

- Ty zadzwoń, Tom. - Cathy była bardzo opanowana.

- Nie, nie zrobię tego. Nie zamierzam angażować się w tę sprawę.

Naprawdę nie jestem w stanie. Ty też nie chciałabyś tego zrobić, gdyby on był kuzynem Marcelli.

- Stawiasz ucziwie sprawę. - Zapadło milczenie. - Zależy mi na tym, żeby poniósł odpowiedzialność za to, co zrobił. Pragnę tego każdą cząstką mojego ciała. Ale dwie rzeczy przemawiają przeciwko powiadomianiu

policji.

- Należę do twojej rodziny - argumentował Walter płaczliwym głosem.

- Nie mów nic więcej na temat rodziny - poleciła Cathy. - Po pierwsze, nie chcę zepsuć wieczora Molly i Shayowi, a po drugie nie mogłabym powiedzieć tym dwojgu dzieciom, patrząc im prosto w oczy, że to ja posłałam ich brata do więzienia i tym sposobem przysporzyłam im dodatkowego problemu do licznych kłopotów, z jakimi biedactwa się borykają.

- A więc nie zadzwonisz po policję? - Walter dostrzegł linę ratunkową i kurczowo się jej chwycił.

- Tom?

- Akceptuję twoją decyzję.

- Oddaj mi twoją dzisiejszą pensję - poleciła Cathy. Walter pośpiesznie zaczął szukać pieniędzy.

- Nie - zaprotestował Tom. - Zatrzymaj je. Przepracowałeś pięć godzin i należy ci się za to zapłata.

- Dziękuję, Tom. - Walter wbił wzrok w podłogę.

- Idź już - powiedział Tom.

- Jest mi przykro, Cathy.

- Tylko dlatego, że zostałeś przyłapany na kradzieży, Walterze.

- Nie, to zabawne, ale dzisiejszego wieczora pierwszy raz byłem zadowolony, widząc, jak wszystko sprawnie przebiega. - Powiedział to z niespotykaną u niego szczerością.

Jej największa miłość

.207

- Dlaczego zrobiłeś to, Walterze? Przecież Jock dobrze ci płaci?

- Mam długi.

- No cóż, postaraj się widzieć sytuację od lepszej strony... Przynajmniej nie jesteś teraz na posterunku policji - powiedziała.

- Nigdy ci tego nie zapomnę, Cathy.

- Z pewnością.

Odszedł. Cathy nie ruszyła się z miejsca.

- Byłaś wspaniała - odezwał się Tom. - I Neil również.

- Wiedziałaś, że nie stanie w obronie Waltera - wyjaśniła.

- A ja byłem pewien, że stanie - wyznał w zamyśleniu Tom. - Sądziłem, że będzie go postrzegał jako człowieka przegranego, któremu trzeba podać rękę.

- Nie, to my byliśmy na przegranej pozycji. Neil od razu to zauważył. Nasz cały biznes mógł lec, w;gruzach przez jego młodszego kuzyna.

- Ma nadzwyczajne poczucie sprawiedliwości - zauważył z podziwem Tom.

- Ty również - powiedziała Cathy. - Za nic nie darowałabym mu dzisiejszego wynagrodzenia. A jednak to ty miałeś rację. On rzeczywiście zapracował na te pieniądze, zanim zaczął kraść srebra.

- Jedźmy do domu - zaproponował Tom. I poprowadził furgonetkę w powrotną drogę do domu w Waterview, gdzie Neil czekał na Cathy, aby porozmawiać z nią o wydarzeniach minionego wieczora. A potem do swojego mieszkania w Stonefield, gdzie czekała na niego Marcella, żądna wieści o największym ich z dotychczasowych przyjęć.

- Czy nie wydaje ci się, że ten wieczór jest tak długi, jak gdyby trwał wiele dni? - spytała ze znużeniem Cathy.

- Tak, a nawet wiele tygodni.

Przez chwilę jechali w milczeniu, a potem Tom zauważył:

- Jednak w porównaniu z tymi wszystkimi wiecznie przegranymi biedakami, których spotkaliśmy dzisiejszego wieczora, sądzę, że ty i ja możemy uważać się za ludzi szczęśliwych. A może zbyt optymistycznie patrzę na życie?

"Rozdział

Xwiedeń

JV azajutrz w porze lunchu zadzwoniła Molly Hayes, aby powiedzieć, że nigdy równie dobrze się nie bawiła. Wszystkie przyjaciółki telefonowały z gratulacjami. I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, aby ten wieczór zakończył się inaczej.

Rano Tom i Cathy przygotowali zamówienia na wynos - na spotkanie przy herbacie dla dwunastu brydżystów - małe kanapki i drobne ciasteczka, które miały być dostarczone do prywatnego domu. Godzinami zastanawiali się, jak je ozdobić, aby były rozpoznawalne motywy karciane: serca, kara, trefle i piki. Wreszcie, wykorzystując rzodkiewki i "czarne oliwki, wymyślili dekorację, która, ich zdaniem, pasowała wyśmienicie. Potem musieli także dyskretnie dostarczyć jedzenie~^ pewnej klientce, która udawała przed swoimi teściami, że przygotowała kolację samodzielnie. Przyniosła własne półmiski i zapłaciła z góry. Mieli spełnić tylko jeden warunek: przekazać jej proste do wykonania instrukcje i nigdy nie wspominać nikomu, że kiedykolwiek u

niej byli. Ugotowali w dużym garnku zupę szpinakową, udusili mięso na potrawkę, oraz upiekli kruche ciasto z polewą cytrynową. I choć uznali, że to zlecenie jest dosyć kłopotliwe, krytykowanie owej pani domu nie miało sensu. Między innymi, dzięki takim klientkom, jak ona, mogli zarabiać na życie. Przez całe rano ciężko pracowali i teraz rozkoszowali się chwilą wytchnienia. Postanowili pojechać do Hay-wardsa, gdzie odbywała się sezonowa wyprzedaż. Znaleźli białe story z dyskretną szkarłatną lamówką oraz godne uwagi lampy jarzeniowe. Czuli się, jak dzieciaki na wagarach, kiedy potem usiedli przy kawie po niezwykłym ożywieniu, z jakim przed chwilą oddawali się zakupom. Cathy zauważyła Shonę Burkę. Była sa-
Jej największa miłość

209

ma i czytała książkę. Jadła sałatkę i piła sok z baru ze zdrową żywnością.

- Dziwna z niej dziewczyna, nie sądzisz? Ma bardzo skomplikowany charakter. Jest bardzo przyjazna, ale czasami wydaje się zamknięta i skryta.

- Może ma na boku jakiegoś leciwego i zamożnego kochanka?

- Skąd to przypuszczenie?

- A jak inaczej byłoby ją stać na mieszkanie w Glenstar?

- To tylko mały apartament, a wszystkie pokoje są ciasne jak pudełka od zapalek. Poza tym, może pochodzi z zamożnej rodziny? - Cathy nie chciała, żeby Tom utożsamiał fakt mieszkania w Glenstar z posiadaniem zamożnego kochanka albo z utrzymywaniem zażyłego związku z dżentelmenemfdającym upominki.

Shona wyglądała na samotną i była raczej sztywna. Dokończyła swój lunch, zamknęła książkę, zerknęła na zegarek i spostrzegła ich w

momencie, kiedy już miała zamiar wrócić do pracy. Była całkiem inną kobietą, kiedy się uśmiechała.

- Aha, firma Scarlet Feather przysłała na przeszpiegi do naszej kafejki - zażartowała.

- Wasze pieczywo nie jest nic warte w porównaniu z moim - drażnił się z nią Tom.

Ku jego zdziwieniu skinęła potakująco głową.

- Masz absolutną rację. Dokładnie to samo powiedziałam na zebraniu w zeszły piątek: wyborne zupy i sałatki, ale najzwyklejszy i pozbawiony smaku chleb. W ten sposób zamierzam was tutaj wprowadzić. Można będzie umieścić wywieszkę z informacją, że chleb pochodzi z firmy Scarlet Feather. Posłuchajcie, jutro

o dziesiątej trzydzieści ma się odbyć tutaj zebranie. Czy zdołacie dostarczyć swoje najlepsze wypieki, abym mogła was zarekomendować?

Dyskutowali o cenach, o prezentacji pieczywa, o jego jakości

i czasie dostarczania. Cathy i Tom odnieśli się do propozycji Shony z wielkim entuzjazmem, który trochę ją zaniepokoił.

- Nie bądźcie rozczarowani, jeśli ten plan się nie uda. Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby się powiódł. Myślę, że byłoby to korzystne nie tylko dla was obojga, ale również dla mojej firmy.

- Jesteś aniołem, Shono - oświadczył Tom, zbierając pakunki z urządzeniami oświetleniowymi.

- Wracasz do kuchni, aby zabrać się do pracy? - spytała ze śmiechem.

- Nie, teraz zamierzam się spotkać z moim ojcem. Do firmy wybiorę się jutro z samego rana. Nie zamierzam przynieść na degu-

14. Jej największa mitość

Jńaeve liincfiy

stację czerstwego pieczywa z poprzedniego dnia, tylko świeże, w czterech rodzajach...

- Jak się czuje twój ojciec? - spytała.

- Och, już dobrze, dziękuję. Byłaś dla mnie bardzo miła tamtego wieczora w szpitalu, Shono. Nie przemęcza się teraz, co mu z pewnością nie zaszkodzi. Moja matka uważa, że jego powrót do zdrowia zawdzięcza modlitwie. To nieco zużyta metoda, ale skoro w tym wypadku okazała się skuteczna, to dlaczego z niej nie korzystać? - Tom wzruszył ramionami.

Cathy przyznała mu rację.

- Modląc się, nikomu nie wyrządzi krzywdy. A poza tym, twoja matka wciąż odmawia zdrowaśki w intencji przetrwania naszej firmy, więc nie zapomnij powiedzieć jej, jak dobrze stoją nasze interesy, zgoda?

- Oczywiście, zrobię to. A teraz pobiegnę na górę do salonu fryzjerskiego. Przed wyjściem stąd chcę się zobaczyć z Marcellą i zamienić z nią słowo.

- Nie wspominaj na razie nikomu o pomysłe z pieczywem -ostrzegła Shona.

- Dobrze, nic nie powiem. Czy mogłabyś obciążyć kosztami kawy nasz firmowy budżet, Cathy? Do zobaczenia za dziesięć minut w furgonetce. -1 odszedł. Obie patrzyły za nim, dostrzegając pełne podziwu spojrzenia innych kobiet, gdy poruszał się jak atleta, klucząc pomiędzy stolikami. Posyłał przepaszające uśmiejchy, przeciskając się obok klientów kawiarni.

- On nawet nie ma pojęcia o tym, jakie robi wrażenie na kobietach - odezwała się Cathy. - Wszystkie za nim szaleją, gdziekolwiek się pojawimy. Młode są zachwycone, kiedy dowiadują się, że nie jesteśmy ze

sobą, a i starsze panie tracą dla niego głowę, lecz Tom nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Gdziekolwiek pojawiają się razem z Marcellą, wzbudzają powszechny zachwyty, niczym para gwiazd filmowych - dodała Shona, wstając i zbierając się do wyjścia. - Pozwól, że ureguluję rachunek za wasze kawy.

- Ależ nie! - zaprotestowała Cathy.

- Cathy, proszę cię. Być może jutro o tej porze będziecie oficjalnymi dostawcami firmy, więc chyba należy się wam tutaj filiżanka kawy.

Cathy podziękowała za poczęstunek. Zbierając swoje paczki, powiedziała:

- Wiem od Toma, że masz kogoś w szpitalu. Podobno spotkaliście się tam, kiedy był z wizytą u ojca. Czy chora osoba, którą odwiedzałaś, też wraca do zdrowia?

Jej największa miłość

211

Shona spojrzała na Cathy.

- Niestety zmarła.

- Och, bardzo mi przykro.

- Dziękuję, Cathy - powiedziała bezdźwięcznym i pozbawionym emocji głosem.

- Czy to był dla ciebie ktoś bliski? Zapadło milczenie.

- Nie, nikt bliski. Nie byłam uczuciowo z nią związana.

Marcella siedziała przy swoim małym stoliku, przedłużając paznokcie bardzo eleganckiej kobiecie, która je podziwiała, trzymając wyciągnięte do przodu dłonie. Marcella ucieszyła się na widok Toma i poderwała na równe nogi, żeby się z nim przywitać. Wyglądała cudownie w krótkim, białym ujoiformie z niebieskim znakiem firmowym Haywardsa, z długimi,

szczupłymi nogami w granatowych rajstopach i chmurą ciemnych włosów, które tworzyły aureolę wokół jej drobnej twarzy. Czasami Tom nie mógł uwierzyć, że pomimo swojej niebywalej urody Marcella kocha tylko jego. Zauważył, że podziwiają ją wszystkie klientki salonu kosmetycznego.

- Chcesz, żebym wypożyczył film na wideo czy wolisz wyjść dzisiaj wieczorem z domu? - szepnął.

- Na dzisiaj zaplanowana jest promocja książki.

- A zatem wybierzmy się tam - odrzekł zgodnie, kwitując swoją sugestię dobrodusznym wzruszeniem ramion. Wiedział, że lepiej nie pytać Marcelli, co to za autor ani czego dotyczy książka. Dzięki tej imprezie Marcella miała okazję stać się celem obiektywów. I ktoś mógł jej zrobić cudowną fotkę do kolumny prasowej „Wśród tych, którzy byli obecni”, która potem zostałaby wycięta z gazety i wklejona do coraz zasobniejszego albumu zdjęciowego. Tom zanotował nazwę księgarni i godzinę promocji. Obiecał, że spotkają się na miejscu. Proponowanie po imprezie kolacji nie miało sensu. Wiezorami Marcella nigdy nie jadała posiłków. Poza tym, później wybierała się na gimnastykę.

- Czy będę mogła wysadzić cię w Fatimie i zabrać furgonetkę? - zapytała Cathy, kiedy umocowali dwie story i doszli do wniosku, że instalacją neonówek musi zająć się elektryk. Tom zapewnił, że nie ma nic przeciwko temu, ponieważ umówił się z Marcella w centrum miasta, dokąd mógł potem dojechać autobusem.

- Na pewno nie potrzebujesz samochodu? Mogę pojechać do domu i wziąć volvo - upewniła się Cathy.

- Dokąd się wybierasz?

Jńaeve Hinchy

- Chcę obejrzeć dalsze wyczyny cudownego psa Kopytka i spróbować przekonać tych dwoje dzieciaków, że konieczność powrotu do szalonych i nieodpowiedzialnych rodziców nie oznacza jeszcze końca świata.

- Skoro o nich mowa, czy nie spadnie ci kamień z serca? Powiedz szczerze, Cathy, nie jestem twoim krewnym. - Uśmiechnął się do niej.

- Nigdy nie byłam bardziej szczerą... Uważam, że stanie się im krzywda, jeśli będą musiały wrócić do swojego całkowicie zdeorganizowanego domu. Dopiero co zdołaliśmy wpoić im elementarne zasady dobrego wychowania i dać poczucie normalności; mają teraz własnego psa oraz dwa domy, w których czują się szczęśliwe. Na jakiej podstawie tych dwoje samolubnych pajaców sądzi, że zdoła zmienić swoje nieudane pijackie życie, aby mieć dzieci z powrotem u siebie?

- A zatem, jak rozumiem, ich odejście nie sprawi ci ulgi?

- Nie. Tak się składa, że z żalu pęknie mi serce.

- Jak się masz, tato?

Ojciec Toma siedział przy stole i czytał artykuł Irlandzkiej Fundacji Chorych na Serce, dotyczący unikania stresu.

- Wytlumacz mi, na Boga, jak można obronić się przed stresem? To niemożliwe, jeśli człowiek prowadzi własną firmę. Biznes nierozzerwalnie łączy się ze stresem. Jak ty się go wystrzegasz, Tom?

- No cóż, tato, jest wielu ludzi, którzy uznaliby, że nigdy nie znalazłem się nawet w sytuacji przypominającej stresową, więc nic nie mogę mówić o potrzebie wystrzegania się stresu.

- Tak, to prawda. Masz lekkie życie. A prowadzenie twojego biznesu jest o wiele łatwiejsze w porównaniu z zarządzaniem firmą budowlaną, i na

pewno nie musisz się martwić tym, czy twoja praca przyniesie zyski i czy zdobędziesz zlecenie.

- Oczywiście, tato, choć każdy ma swoje problemy. Dzisiaj, na przykład, martwię się o to, czy chleb, który jutro upiekę, będzie na tyle dobry, że zechcą sprzedawać go w kafejce u Haywardsa. Staram się jednak odsuwać od siebie sprawy zawodowe, kiedy się nimi nie zajmuję.

Ojciec odchrząknął.

- Tak, tak, właśnie o tym tutaj piszą. Ale skąd ty możesz wiedzieć, czym są prawdziwe problemy związane z prowadzeniem interesu? Nie znasz właściwego znaczenia tego słowa.

- Masz rację, tato - przyznał Tom.

Zastanawiał się, czyjego ojciec ma pojęcie o tych wszystkich latach, kiedy on musiał pracować nocami w barach, żeby zarobić na

Jej największa miłość

213

opłacenie swoich kursów szkoły kateringowej. Czy wiedział o ogromnym kredycie, jaki zaciągnął syn na założenie własnej firmy i o konieczności znalezienia ludzi, którzy zechcieliby być żyrantami tej pożyczki? A także o przekonaniu Toma, kiedy patrzył na Marcellę - na tę najpiękniejszą istotę na ziemi - że pewnego dnia ktoś, kto ma styl i klasę, odbierze mu dziewczynę. Jak ojciec mógł sądzić, że Tom nie wie, czym jest stres?

- Marcella przesyła ci pozdrowienia - skłamał.

- Wiem, że dobrze mi życzy. Wspaniała dziewczyna, bez względu na to, co mówi o niej twoja matka.

- A co mówi?

—

- No, wiesz, to, co zwykle: o wspólnym życiu dwojga ludzi, jakby byli

mężem i żoną. O niczym nowym.

- Czy nie sądzisz, że powinna już trochę oswoić się z tą sytuacją, tato? -

Tom spojrzał bezradnie na ojca.

- Ludzie pokroju twojej matki nigdy się nie oswajają z tego typu sytuacjami. Spójrz na jej kłopoty z twoim bratem, Joem, a przekonasz się o tym.

- Z Joem? Co masz na myśli?

W tym momencie do pokoju weszła matka.

- Ojciec wygląda coraz lepiej, prawda, Tom? O czym mówiliście w związku z Joem?

- To miło z jego strony, że przysłał tacie kosz z owocami. Tylko to powiedziałem, nic więcej - zapewnił pośpiesznie Tom.

- Aha - bąknęła matka.

- Marcella uznała za wspaniały pomysł przysłanie tacie tego rodzaju prezentu. Uważa, że owoce są znacznie korzystniejsze dla zdrowia niż butelka wina czy czekoladki. Prosiła o przekazanie wam obojgu pozdrowień.

- Aha - powtórzyła matka dokładnie tym samym tonem.

- Na pewno jesteś zachwycona, że tata wraca do formy.

- Zawdzięczamy to Najświętszej Paniencie.

- Tak, mamó, a także leczeniu w szpitalu i ludziom tam pracującym.

- Nie zdołaliby uratować twojego ojca, gdyby nie interwencja Najświętszej Panienci. - Kilkakrotnie skinęła głową, jak gdyby zgadzała się z innymi ludźmi, którzy mieli taki sam pogląd w tej sprawie. Ojciec i syn spojrzeli na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zapadło milczenie.

- Czy odprawiłaś trzydziestodniową nowennę? - zapytał w końcu Tom.

- Widzę, że znasz się na modlitwach. Nie miałam trzydziestu

214

Maeve

dni, głuptasie. Musiałam znaleźć coś wywołującego znacznie szybszy skutek.

- I znalazła to w gazecie „Evening Herald”. - Teraz ojciec Toma wiedział już, co powiedzieć.

- Och, naśmiewajcie się ze mnie obaj. - Matka była wyraźnie rozdrażniona.

- Mauro, czyja się z ciebie śmieję?

- Nie, ale śmiałybyś się, gdybyś mógł, ponieważ masz wielką ochotę. Była to modlitwa do Najświętszej Panienki, która nigdy nie zawiodła w potrzebie. Kiedy prośby się spełnią, wystarczy tylko ponownie opublikować modlitwę w gazecie, aby kto inny przeczytał ją i przekonał się o potędze Świętej Dziewicy w krytycznej chwili...

- Tak, mamó. Właściwie wpadłem do was tylko na chwilę. Chciałem zobaczyć, jak miewa się tata...

- Możemy o tym teraz porozmawiać, Tom.

- Ależ mamó...

- Proszę cię, synu - wtrącił się ojciec.

Tom posłusznie usiadł i słuchał, gdy jego matka opowiadała o zmartwieniach Najświętszej Panienki z powodu różnych spraw.

- Dlaczego nie wierzysz w Boga, Tom? Powiedz mi - spytała tonem kogoś, kto potrafi natychmiast wyjaśnić nieporozumienie, jeśli będzie wiedział dokładnie, na czym polega problem.

- Nie w tym rzecz, że nie wierzę - zaczął.

- A w czym zatem?

- Mamo, przecież już nieraz ci o tym mówiłem. Nie o to chodzi. To nieprawda, że nie wierzę - zaczął błagalnym głosem, z nadzieją, że go zrozumie.

- A właściwie w co wierzysz, Tom?

- Wierzę, że jest coś... co nadaje sens naszemu życiu.

- Przecież wiesz, co to jest, Tom. Ojciec nie odrywał od niego wzroku.

- Przypuszczam, że tak, mamo.

Pozwolił swoim myślom odpłynąć i zastanawiał się nad rodzajami koszyków, w jakich jutro zaprezentuje swoje pieczywo, a także nad tym, czy powinien owinąć je w porządne serwetki z firmowym znakiem Scarlet Feather. Ponuro kiwał głową, przytakując każdemu wypowiedzianemu przez matkę słowu i dał jej więcej czasu, niż pięć minut, o jakie prosiła. Zadowolona, że jej umowa z Najświętszą Panią została dotrzymana, z wysoko podniesioną głową wyszła do kuchni.

- Dziękuję, Tom - powiedział ojciec.

- Ależ, tato, nie musisz tego wszystkiego znosić... ,

Jej największa miłość

215

- Znoszę jednak, Tom. Trzeba umieć nie tylko brać, ale i dawać. A od twojej matki otrzymuję dużo, więc stać mnie na to, żeby czasami jej wysłuchać. Wszystko się do tego sprowadza.

- Nie, twoje poświęcenie jest znacznie większe. Nieustannie musisz udawać, że wierzysz w coś, co nie jest zgodne z twoimi przekonaniem.

- Ty robisz to samo dla Marcelli, synu, nie mam racji?

- No cóż, nie zabraniam jej spędzać wszystkich wieczorów na gimnastyce,

choć ma idealną sylwetkę, to prawda, ale nie udawałbym, że wierzę w coś, w co nie wierzę. Nie zrobiłbym tego.

- Niewykluczone, że kiedyś zmienisz zdanie - odrzekł jego ojciec. - Z czasem przekonasz się, że dla świętego spokoju człowiek jest w stanie pójść na niejedno ustępstwo.

Kiedy Cathy przyjechała na St Jarlath's, bliźniaki odrabiały lekcje w kuchni. Lizzie szyła dla-mch stroje na wesele i maszyna pracowała z furkotem. Na podwórzu za domem ojciec malował psią budę, którą zrobił dla Kopytka jeden z kumpli z końskiego totalizatora. Inny kolega podarował podkowę, którą Muttie zamierzał przybić nad wejściem do budy. Szczeniak siedział na gazecie i popiskiwał ze szczęścia w ciepłej kuchni.

- Zapraszamy, Cathy, choć w tym momencie nasz dom przypomina zakład przemysłowy. Aż do wpół do siódmej każdy musi zajmować się swoją pracą. Mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli.

Cathy doskonale rozumiała. Zbyt dużą trudność sprawiło matce nakłonienie Muttiego do malowania, a dzieci do odrobienia lekcji, aby powitalne zamieszanie z powodu wizyty Cathy miało teraz zakłócić atmosferę pracy.

- Właśnie zamierzałam uporządkować rachunki - oświadczyła pośpiesznie Cathy i zajęła miejsce naprzeciwko Maud i Simona.

- Cześć - szepnęła, jak gdyby była ich towarzyszką niedoli w odrabianiu lekcji.

- Czy powinniśmy zrobić herbatę? - szepnęła z nadzieją Maud, osłaniając ręką usta. Simon ochoczo podniósł głowę.

- Nie wcześniej niż po wpół do siódmej - szepnęła Cathy i wszyscy wrócili

do swoich zajęć.

Cathy nie widziała nawet cyfr, które zamazywały się jej przed oczami.

Przed przyjazdem do rodziców skontaktowała się telefonicznie z Neilem.

Dowiedziała się od niego, że rodzice Simona i Maud są bardzo wdzięczni ludziom, którzy tak dużo zrobili dla dzieci podczas zupełnie niezawinionej nieobecności obojga. Teraz

216

Maeve Ttincfry

wszystko wróciło do normy. I oboje nie mogli się doczekać, kiedy znowu zobaczą swoje pociechy. Neil powiedział jej również, że zamierza dzisiaj spotkać się z kimś, kto go poinformuje o nieprzekraczalnym terminie.

- O nieprzekraczalnym terminie? - zdziwiła się Cathy.

- W sprawie nowej pracy; prawdopodobnie ten człowiek wie, jak długo propozycja będzie aktualna.

O wpół do siódmej wszyscy poszli obejrzyć śnieżnobiałą budę.

- Jest piękna - zachwycił się Simon.

- Pałac Kopytka - dodała Maud.

- Nie może wejść do niej, dopóki farba nie wyschnie, to oczywiste - wyjaśnił Muttie.

- W przeciwnym razie kiedy z niej wyjdzie, będzie wyglądał jak dalmatyńczyk, cały w białych kropkach - powiedziała Cathy.

- Dalmatyńczyki są białe i mają czarne kropki - sprostował Simon. Zaraz jednak przypomniał sobie, że nie należy poprawiać dorosłych. - Miałem jedynie to na myśli, że niektóre z nich są białe w czarne kropki.

Oczywiście, mogę mieć również odwrotne ubarwienie.

- Dobry z ciebie chłopiec, Simonie - pochwaliła go Cathy i nagle poczuła

w oczach łzy.

Zdołali nauczyć wielu rzeczy tych dwoje dzieci, które teraz stały się niemal istotami ludzkimi. I po co to wszystko? Aby z powrotem zostały odesłane do nieodpowiedzialnych rodziców?

- Płaczesz? - zainteresowała się Maud.

- Chyba tak. Ludzie w moim wieku czasami płaczą całkiem niespodziewanie. To okropnie uciążliwe - wyjaśniła rzeczowym tonem i wydmuchała nos.

- Nasza mama zwykła płaffac w szpitalu i też nie wiedziała, dlaczego - przyznała uprzejmie Maud z zamiarem pocieszenia Cathy.

- W jej wypadku powodem były rozszarpane nerwy - Simon starał się być zawsze dokładny.

Cathy nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo będzie jej brakować dzieci. I za nonsensowne uważała przekonanie, że należą do tamtych dwojga: do brata Jocka, Kennetha, oraz do jego żony.

- Chodźcie, dzieciaki. Wyprowadzimy Kopytka na spacer. Wiem, że to nie mój pies, ale jest mi bardzo bliski, chociaż tutaj nie mieszkam.

- To człapanie trudno nazwać spacerem - zauważyła Maud i pobiegła przodem, prowadząc na smyczy psa.

Jej największa miłość

217

Przechadzali się tam i z powrotem po St Jarlath's Crescent, opowiadając wszystkim napotkanym ludziom o szczeniaku. Dzieci skrupulatnie dzieliły między siebie przyjemność prowadzenia ulubieńca.

- Nigdy nie przypuszczałem, że będziemy mieli własnego, prawdziwego szczeniaka. Sądziliśmy, że będzie nam wolno pobawić się z cudzym psem,

ale nie z naszym własnym - wyznał Simon, kiedy na Maud wypadła kolej trzymania smyczy.

- Zawsze będzie wasz. Nieważne, gdzie Kopytek mieszka, liczy się tylko to, że należy do was.

Skonsternowany Simon podniósł na nią wzrok.

- Czemu to powiedziałaś?

- No cóż, wiesz, dlaczego. - Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Teraz już wiem. - Jego oczach przybrały dawny, poważny wyraz.

^~

- Co wiesz? - spytała lękliwie Cathy.

Podeszła do nich Maud, przenosząc spojrzenie z jednego na drugie.

Simon odpowiedział, świadomie cedząc słowa:

- Ojciec wrócił ze swoich podróży, mama wychodzi ze szpitala dla nerwowo chorych, a my opuścimy Muttiego i jego żonę, ponownie zamieszkamy z rodzicami i rozstaniemy się z Kopytkem.

Zasmucona Maud czekała z nadzieją, że Cathy temu zaprzeczy.

- Mamy nazywać żonę Muttiego Lizzie - poprawiła brata. - Zapamiętaj.

- Tak, wiem - przyznał Simon głuchym tonem. - Przepraszam, zapomniałem.

Zapadło milczenie.

- Twoja kolej na prowadzenie Kopytka - zwróciła się Maud do brata.

- Nie mam ochoty na trzymanie smyczy, niemniej dziękuję ci, Maud - powiedział Simon i wyprzedzając ich, ruszył w kierunku domu.

Miał przygarbione plecy i zwieszoną głowę. Cathy pozwoliła mu odejść.

Wiedziała, że chłopiec ze wszystkich sił stara się nie okazywać swojego ogromnego żalu.

- Czy naprawdę będziemy musieli opuścić dom przy St Jar-lath's Crescent, a także porzucić ciebie i Neila, Cathy? - Maud miała pobladłą buzię.

- Wcale nas nie porzucacie, wiesz, że przyjaciele nie opuszczają się nawzajem. Będziecie nas odwiedzać, a także moją mamę i tatę i kto wie, może kiedyś, kiedy sprawy lepiej się ułożą, będziecie mogli zabrać Kopytka do siebie?

218

Jńaeve

- Nie znasz naszej matki, prawda?

- Właściwie nie znam.

- Przez wzgląd na stan swoich nerwów nigdy nie zgodzi się na obecność psa w domu - oświadczyła ze smutkiem Maud.

Marcella rozmawiała o czymś z ożywieniem z Rickym, ale twarz jej się rozjaśniła, gdy Tom wszedł do księgarni.

- Nigdy nie zgadniesz, czego zamierza dokonać Ricky! - zawołała podekscytowana.

- Nie, nie zgadnę. Powiedz mi. - Tom był znużony. Wyczerpała go rozmowa z matką, przygnębiła bierność ojca

i obawiał się, że zaproponowana cena pieczywa nie będzie konkurencyjna.

W tym momencie zatelefonowała Cathy. Powiedziała, że na St Jarlath's Crescent panuje grobowy nastrój i jedyną istotą, która próbuje ją rozweselić, jest czarny szczeniak kilkakrotnie siusiający na jej pantofel.

- Zastanawiam się, czy nie masz ochoty na pokrzepiającego drinka? - spytała.

- Właśnie zamierzam się napić. Przyjedź i przyłącz się do nas. Kto wie, może w przyszłości będziemy sprzedawać nasze wyroby również w

księgarni - dodał.

- Czy zostanę tam wpuszczona? Nie mam zaproszenia - zastanawiała się Cathy.

- Sądząc po frekwencji, przypuszczam, że zaczną ściągać tutaj na tę imprezę przypadkowych przechodniów - zawyrokował.

- Tom, nie patrz teraz w tamtym kierunku - odezwała się nagle Marcella - kobieta w kapeluszu, ta co tam stoi... jest wydawcą nowego czasopisma, o którym ci wspominałam. I Ricky jest zdania, że zdoła jej sprzedać fotoreportaż. Duże zdjęcia pierwszorzędnej jakości! Ty też na nich się znalazłeś~na szczęście w znacznie bardziej szykowniejszym swetrze niż ten, który masz na sobie. Będzie to również wielka reklama prasowa dla firmy Scarlet Feather... Ujęcia w domu, w pracy, i w innych miejscach.

- Tak, podsunąłem jej ten pomysł. Redaktorka sprawiała wrażenie, że jest nim zainteresowana, ale wiesz, że ludzie tej profesji nigdy nie powiedzą zdecydowanie tak lub nie. Nadal uważam jednak, że chwyciła przynętę - potwierdził Ricky.

- Naprawdę, zrobisz to, Ricky? - Tomowi zaświeciły się oczy.

Tego rodzaju publikacja prasowa byłaby dla nich naprawdę cudowna.

Przeczytałby ją niemal każdy i w przyszłości mógłby skorzystać z usług ich firmy kateringowej. Już widział siebie i Cathy na zdjęciu, jak wnoszą chleb do Haywardsa, a także furgonetkę

Jej największa miłość

219

z ich małym wesołym znakiem firmowym. Być może udałoby im się także zamieścić jakiś przepis i postarać się o dobre zdjęcie kompletnego dania.

Na przykład takiego jak małże przyprawione imbirem, które Cathy tak znakomicie przyrządzała i które naprawdę dobrze by się prezentowały na zdjęciu. Wiedział, że nawet za milion lat nie będzie ich stać na tego rodzaju reklamę w prasie. Czyż Marcella nie była wspaniała, że namówiła na to fotografika? A Ri-cky obiecał nakłonić tę kobietę w idiotycznym kapeluszu do zamieszczenia fotoreportażu w magazynie.

- Lada moment ją tutaj przyprowadzę. Uśmiechnij się najładniej, jak potrafisz - błagała Marcella.

Dzisiejszego wieczora była wyjątkowo ożywiona i wyglądała przepięknie w krótkiej bardzo szykownej sukience - ciemnoszarej z białym wykończeniem - której Tom nigdy przedtem nie widział.

- Nowy nabytek? - spytał z podziwem.

- Jesteś cudowny, kochanie, ale nie masz pojęcia o ciuchach. Ta sukienka kosztowałaby siedemset funtów, gdyby trzeba było za nią zapłacić.

- Zatem w jaki sposób...?

- To jeden z przywilejów pracy u Haywardsa. Ktoś zwrócił ją projektantowi z powodu wadliwego szwu czy innego drobiazgu. Muszę jedynie zapłacić za pralnię.

Cieszyła się niczym mały brzdąc na przyjęciu urodzinowym. W tym momencie Tom spostrzegł Cathy. Jej płaszcz przeciwdeszczowy ociekał wodą i zamiast kolorowej wstążki, którą zwykle związywała włosy, miała na głowie elastyczną opaskę. Była bez makijażu i dostrzegł sińce pod jej oczami. Pewnie nie zwróciłby uwagi na te wszystkie szczegóły, gdyby dookoła nie stało pełno wystrojonych kobiet. I gdyby przed chwilą nie odwrócił się od Marcelli, która miała nienaganny makijaż i kreację szytą na zamówienie.

Cathy uśmiechnęła się i poprosiła:

- Zaprowadź mnie tam, gdzie podają najtańsze wino. Chcę się trochę rozluźnić.

- Wykluczone, jeśli przyjechałaś firmową furgonetką.

- Nie, stoi bezpiecznie zaparkowana przed naszym lokalem i czeka na piekarza, który zjawi się o świcie. - Cathy była równie zmęczona, jak on. - Skąd ci ludzie czerpią energię, żeby nieustannie ze sobą paplać? Mój Boże! Spójrz na Marcelle! Wygląda szałowo! Założę się, że ta suknia kosztowała parę funtów.

- Nawet nie pytaj.

- Och, czyżby z tego powodu doszło do rodzinnej sprzeczki?

220

Maeve Ttincfiy

- Prosiłem, żebyś nie pytała, ponieważ z tego co zrozumiałem, jutro kreacja wróci na wieszak do Haywardsa.

- A zatem nic złego się nie stało - powiedziała Cathy pogodnym tonem. - O Boże, to wino jest naprawdę okropne. Chciałabym mieć już wystarczająco w czubie, abym nie musiała więcej pić!

Podeszła do nich kobieta w idiotycznym kapeluszu i Ricky dokonał prezentacji.

- To jest słynny Tom Feather, o którym ci wspominałem - powiedział.

- Hm - mruknęła, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

- Słyszałem, że pani czasopismo jest bardzo poczytne - odezwał się Tom.

- Pańska firma też cieszy się dużym powodzeniem. - Ponownie z uznaniem prześlizgnęła się powoli spojrzeniem po jego sylwetce.

- Pozwoli pani, że przedstawię jej moją współpracowniczkę, do której należy

połowa firmy Scarlet Feather, Cathy Scarlet.

- Cieszę się, że mogę panią poznać - powiedziała Cathy. Kobieta wyglądała na nieco zakłopotaną.

- Miło mi.

- Będziemy szczęśliwi, mogąc z panią współpracować w jakiejkolwiek... w każdej dziedzinie - zapewnił Tom, uśmiechając się szeroko.

- To najlepsza propozycja, jaką otrzymałam dzisiaj wieczora - oświadczyła.

Ta kobieta miała dziwny sposób bycia. Jej wypowiedzi pełne były dwuznaczności, jak gdyby ktoś w sposób oczywisty się do niej zalecał, a udawała, że jest nieśmiała. Cathy uznała takie zachowanie za groteskowe, ale po chwili kobieta odeszła i Cathy przestała zaprzętać sobie nią myśli.

- Wyglądasz oszłamiająco, Marcello - powiedziała ze szczerym podziwem.

- Jesteś słodka, Cathy, ale to tylko sprawa strojnych piórek, i to, na dodatek, pożyczonych.

- Nie wiesz jeszcze, co zawdzięczamy Ricky'emu - Tom nie mógł się powstrzymać od wyjawienia współniczce nowiny.

- Co takiego? - Cathy rzadko widziała u niego tak wielkie podniecenie.

- Chodzi o tę kobietę, która wygląda, jak gdyby nosiła na głowie dwie nabite na wieszak płyty budowlane. Jest szefową nowego czasopisma. Nie byłoby nas stać na zamieszczenie reklamy w tego rodzaju magazynie, a tymczasem pojawi się w nim cały reportaż zdjęciowy o firmie Scarlet Feather.

Jej największa miłość

- No cóż, Tom... - zaczął Ricky.

- Chyba nie mówisz tego poważnie! - Cathy była zachwycona, ale i pełna obaw. Pomyślała, że musi bardzo popracować nad swoim wyglądem: zmienić w końcu fryzurę, pożyczyć jakieś ubrania, zafundować sobie profesjonalny makijaż... Ale gra wydawała się warta świeczki. - Kiedy zamierzają to zrobić? - Była podekscytowana na równi z Tomem.

- No cóż, prawdę mówiąc... - Ricky wyglądał na mocno zakłopotanego. Marcella pośpieszyła z wyjaśnieniami.

- Ricky uprzedził mnie, że to bardzo niesłowna kobieta, która nieustannie zmienia zdanie. I długo nie będziemy wiedzieli, kiedy, ani w jakiej formie reportaż się ukáže. - Kiedy mówiła, zdawała się patrzeć prosto na fotografa.

- To prawda - przyznał ten w końcu. - Marcella powiedziała wam, jak stoją sprawy. Zostań w tej części sali, skarbie. Namówię kogoś z gazety „Sunday”, aby tutaj przyszedł i cię pstryknął.

- Fotografowie zawsze używają żartobliwego żargonu. I zamiast powiedzieć „zrobić zdjęcie”, mówią „pstryknąć fotkę”. Podobnie jak niektórzy nazywają przenośne radio tranzystorem... - wyjaśniła Marcella.

- Dlaczego Ricky nagle zmienił taktykę? Przed kilkoma minutami twierdził, że jest pewny decyzji szefowej magazynu. Nie mogę tego zrozumieć - ożywił się Tom.

Kobieta w kapeluszu szykowała się do wyjścia. Pomachała mu na pożegnanie.

- Dobrej nocy, Tom. Bądź grzecznym chłopcem. Wkrótce się skontaktujemy. Ricky zna wszystkie zamiary do mnie - powiedziała i odeszła.

- No proszę! - tryumfował Tom. - Muszę odszukać Ricky'ego i przekazać mu najświeższe nowiny.

- Tom, nie rób tego - zwróciła się do niego poważnie Marcella.

Zaskoczona jej tonem Cathy podniosła wzrok.

- Zaszło nieporozumienie. - Z zakłopotaniem przenosiła wzrok z Cathy na Toma, jak gdyby nie była pewna, od czego ma zacząć, albo któremu z nich dwojga udzielić wyjaśnień.

- Mów śmiało, Marcello - zachęciła ją łagodnie Cathy.

- Ricky sprzedaje jej reportaż dotyczący czarujących par... Ty, wielki i wspaniały kucharz i ja, modelka, a także nasz dom. Ujęcia nas obojga, kiedy wychodzimy razem z mieszkania w Stonefield. Ty w chwili gdy szykujesz mi jedzenie. Ja na gimnastyce. Ty podczas dekorowania deseru kremem... Ja na charytatywnym pokazie

222

Maeve Ttincfiy

mody, zorganizowanym w celu zasilenia budżetu domu dziecka... Tego rodzaju materiał. Zatem, jak widzisz...

- To wcale nie dotyczy firmy Scarlet Feather. - Tom był gorzko rozczarowany.

-Ależ w pewnym sensie tak... Przecież zostanie podana informacja, w jaki sposób zarabiasz na życie i ludzie poznają twoje nazwisko.

- Ale to jeden fałsz, Marcello. Nie szykuję dla ciebie posiłków, Marcello, ponieważ ty nigdy nic nie jesz. - Tom aż poczerwieniał na twarzy z oburzenia.

- Och, daj spokój, kochany. Myślałam, że będziesz zachwycony. Ona uznała, że wspaniale się prezentujesz. Powiedziała o tym Ri-cky'emu,

kiedy pokazał jej zdjęcie nas obojga. To szansa, jakiej potrzebuję.

Dlaczego jesteś taki uparty? Nie można zamieścić reportażu poświęconego tylko waszej firmie, ponieważ byłaby to reklama i właściciele innych firm kateringowych wpadliby w furię.

- A co na to inne modelki albo przyszłe modelki? Czy one nie wpadną w furię z twojego powodu?

- To ma być również o nas, Tom, a nie tylko o mnie. Ty także masz być tematem tego reportażu. Jak inaczej zamierzasz zamieścić wzmiankę o Scarlet Feather? Myślałam, że się ucieszysz.

Cathy zorientowała się, że ta dyskusja prowadzi donikąd, a co najwyżej do ostrej sprzeczki.

- Uważam, że to wspaniała okazja, Tom, i najlepszy dostępny dla nas sposób rozreklamowania naszej firmy. A przecież właśnie na tym nam zależy, prawda?

Marcella posłała jej szybkie pełne wdzięczności spojrzenie. Toma jednak nie można było łatwo przekonać.

- Myślę, że to głupi pomysł. Nie jestem modelem, który będzie tańczył tak, jak mu zagrają, ubierał się w drogie swetry i podawał ci do zjedzenia jakąś potrawę w śmietanowym sosie, której nigdy w życiu nie tkniesz...

- Przestań dramatyzować, Tom. Jak inaczej sposób zamierzasz zrobić reklamę prasową firmie Scarlet Feather? Odpowiedz - argumentowała Cathy.

- Nikt cię nie prosił, żebyś zachowywała się jak belferka.

- Ani ciebie... Ja zrobiłabym to dla dobra naszej spółki. Zdecydowałabym się na tę rolę w mgnieniu oka, gdyby ta przeklęta robota Neila pozwoliła mu w czymś takim uczestniczyć. Wiesz jednak dobrze, jak pracują

adwokaci... - Rozładowała napięcie.

- A więc naprawdę uważasz, że powinienem...?

- Oczywiście, że tak. Ostateczna decyzja należy jednak do cie-
Jej największa miłość

223

bie i Marcelli. Zostawiam was z tym problemem. Wiedz jednak, że moim zdaniem ten reportaż byłby bardzo pożądanym dla naszej firmy. - Kiedy obróciła się z zamiarem odejścia, dostrzegła swoje odbicie w oszklonych drzwiach. Cóż za absurdalny pomysł wpadł jej do głowy, że ilustrowane czasopismo chciałaby zamieścić o niej artykuł. Była większą idiotką niż Tom.

- Nie odchodź, Cathy. Miałaś ochotę na drinka i chciałaś poprawić sobie humor.

- Jestem już w znacznie lepszym nastroju. - Miała bardzo błyszczące oczy, zbyt błyszczące. - Czekają nas obszerne i bardzo korzystne z punktu widzenia naszej spółki publikacje prasowe, a jedyne, co ty musisz robić, to tylko się uśmiechać.

- Przykro mi. Sądziłem, że reportaż będzie dotyczyć nas obojga.

- Ale mnie nie jest przykro... i fakt, że tak nie jest, sprawił mi wielką ulgę.

- Po tych słowach wyszła z księgarni.

- Myślisz, że mama pozwoli nam przyjść tutaj, na St Jarlath's? - z nadzieją spytała brata Maud.

- Nie sądzę, a ty? - Simon nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Ja też nie. Z powodu stanu jej nerwów może to okazać się dla niej nie do przyjęcia.

Zapadła cisza. W końcu odezwał się Simon:

- Moim zdaniem, to dobrze, że znowu będziemy mieszkać w naszym domu. W pewnym sensie dobrze.
- Tak. - Maud była w markotnym nastroju.
- Na szczęście nie będziemy musieli znowu zmieniać szkoły. Neil nam to załatwił - dodał chłopiec.
- Przypuszczam, że sami będziemy wracać do domu... Przecież Muttie nie będzie przychodził po nas z Kopytkiem.
- Na pewno nie. - Simon nie miał co do tego wątpliwości.
- Szkoda, że stan nerwów naszej mamy poprawił się w tak krótkim czasie, prawda? - powiedziała.
- I że tata został odnaleziony - dodał Simon.

Spojrzeni na siebie, pełni poczucia winy. Ale te słowa już padły i nie można ich było cofnąć.

Nazajutrz Cathy zjawiała się w firmie o świcie.

- Nie przyszłam, aby się wtrącać... ale tylko po to, żeby zaparzyć kawę i posprzątać po tobie... To twój popis - wyjaśniła.

Tom uradował się na jej widok.

- Tak się cieszę, że cię widzę. Mam straszliwe wątpliwości co do tych chlebków z dodatkiem owoców i orzechów.

224

Maeve TSincfry

- Alei ludzie za nimi przepadają! - zaprotestowała Cathy.

- Tak, kiedy już je kupili, znajdują się w ich domach i nie można ich zwrócić - jęknął Tom. - Ale czy nadal będą im smakowały, kiedy będą musieli słono zapłacić za kromkę i zaczną się zastanawiać, dlaczego zamiast słodkiego pieczywa nie kupić kawałka jakiegoś lepkiego ciasta?

Myślę, że to był głupi pomysł.

- Chlebki są już w piecu, prawda? - upewniła się Cathy.

- Tak, ale...

- Uważam, że pomysł był wspaniały... Chodź. Nie mając mocna kawa i silny charakter... To jedna z najczęstszych rad, jakich udzielała mi Geraldine, kiedy byłam nastolatką. Jak się miewa Marcella?

Tom przestał się martwić o swoje wypieki.

- Oświadczyłem się jej ponownie ubiegłego wieczora. Zaproponowałem, żebyśmy potraktowali tę idiotyczną sesję zdjęciową, skoro i tak musimy w niej uczestniczyć, jako uroczystość zaręczynową, ale nie chciała nawet o tym słyszeć.

- I miała rację. Cóż za nieromantyczny pomysł - oświadczyła z pełnym przekonaniem Cathy.

- Nie to było powodem odrzucenia oświadczyn. Powiedziała, że nie wyjdzie za mnie za męża, dopóki nie odniesie sukcesu i dopóki ja nie udowodnię, że jestem równie dobrą partią, jak ona.

- Zdumiewa mnie determinacja, z jaką zmierza do celu - przyznała z podziwem Cathy.

- To jedyna znana mi osoba na całym świecie, która nigdy mnie nie okłamała - powiedział Tom.

- A ja to co? - obruszyła się Cathy.

- Ty kłamiesz od rana do nocy, zresztą podobnie jak ja. Jesteśmy zmuszeni to robić. Zapewniamy ludzi, że mają piękne domy, chociaż są okropne, przekonujemy klientów, że jedno wino jest lepsze od drugiego przez wzgląd na kwotę, jaką zamierzamy za nie uzyskać, dziękujemy rzeźnikowi za to, że kilka razy machnął toporem rzeźniczym i porąbał dla nas mięso,

choć nie zrobił tego prawidłowo. Przez cały dzień wszystkich okłamujemy.

Rozległ się gwizd czasomierza przy piekarniku i chleb został wyjęty.

Wszystkie bochenki wyglądały doskonale, gdy zostały ułożone na drucianych tacach. Cathy pogratulowała swojemu wspólnikowi.

- Dobra robota, Tom. Nie wierzę, żeby go nie wzięli. Wiem, że od dzisiaj jesteśmy dostawcami pieczywa u Haywardsa. Po prostu to wiem.

Jej największa miłość

225

Dostarczyli kosze tuż przed zebraniem. Shona wyglądała niezwykle elegancko w swoim ciemnym kostiumie z różową bluzką; była może nieco zbyt poważna, ale za to bardzo rzeczowa. Nikt nie otrzymywał kierowniczej posady u Haywardsa wyłącznie za ładny wygląd.

- Ten chleb roztacza magiczne zapachy, ale wiecie, że nie do mnie należy decyzja. Mogę jedynie mieć nadzieję, że będzie dla was pomyślna - powiedziała i odeszła.

Umówili się w południe w kawiarni, aby poznać rezultat akcji promocyjnej. Postanowili zagospodarować wolny czas do ostatniej sekundy: zamierzali pójść na targ, kupić składniki do potraw na dzisiejszą wieczorną lekcję u Jamesa Byrne'a i sprawdzić ceny małych koszyków do chleba - na wypadek, gdyby otrzymali zamówienia do Haywardsa.

Następnie planowali zajrzeć do nowej pralni i obliczyć koszty prania bielizny stołowej, a potem z notesem w pogotowiu wybrać się na poszukiwanie nowych pomysłów do niedawno otwartych delikatesów Wschodnie Przysmaki. Liczyli, że ten program wypełni im przedpołudniowe godziny.

Shona wpadła biegiem do kawiarni, trzymając kciuki wysoko uniesione w górę. Pomysł okazał się niezwykle trafny, czego dowodem był fakt, że w czasie przerwy na kawę wszystkie chlebki zostały zjedzone. Od przyszłego tygodnia mogli rozpocząć sześciotygo-dniowy okres próbny.

- Czy możemy używać naszego znaku firmowego? - zapytał Tom.

- Tak, ale litery muszą być nieco mniejsze niż zaproponowane przez was.

Szefostwo życzy sobie również, żeby umieścić napis: „Codziennie świeżo pieczony chleb specjalnie dla Haywardsa”. Pod spodem możecie dodać wasze nazwiska, a także logo waszej firmy i to dowolnej wielkości. -

Shona była równie podekscytowana jak oni.

Cathy objęła ją mocno za szyję.

- Nigdy nie zdołamy ci się odwdzińczyć - powiedziała zdławionym głosem.

Tom także pochwycił Shonę w niedźwiedzi uścisk.

- Postaram się, żeby to przedsięwzięcie przyniosło sukces, przysięgam. I to nie tylko przez wzgląd na nas, ale również na ciebie. -Głos miał zmieniony ze wzruszenia.

- Będziesz odpowiedzialny za kilkucentymetrowe powiększenie obwodu bioder mieszkańców Dublina - zaśmiała się Shona. - Szkoda, że nie widzieliście, jak się rzucili na to pieczywo. Chcą podwoić zamówienie na owocowe i orzechowe chlebki.

15. Jej największa miłość

226

Maeve Ttincfry

-I zaakceptowali cenę? - Tom promieniał na twarzy.

- Uważają, że jest uczciwa, tylko nie przeraż się, kiedy zobaczysz tę przez

nich ustaloną. Nie byliby bogaci, gdyby zadowalali się małymi marzami - tłumaczyła przepaszającym tonem.

- Zaprosilibyśmy cię dzisiaj na kolację, żeby ci należycie podziękować, ale mamy robotę - usprawiedliwiała się Cathy.

- Nie ma potrzeby, wierzcie mi. Po tym szaleństwie piekarniczym stałam się bardzo popularną osobą na moim piętrze.

Cathy i Tom spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

- Wracamy na targ - powiedziała Cathy.

- Aby kupić kosze na chleb - dodał Tom i wydał głośny okrzyk radości, aż wszystkie głowy obróciły się w jego stronę.

James Byrne wyjaśnił, że chce wziąć trzy lekcje gotowania. I że na każdej kolejno musi opanować sztukę przyrządzania przystawki, głównego dania oraz deseru. Tak, aby potem mógł dowolnie dobierać potrawy i w stosownym czasie przyrządzić to, co mu najbardziej odpowiada albo co będzie najłatwiejsze do wykonania. Nie zapytali go, kiedy ów stosowny czas nadejdzie. Nie zadawali Jame-sowi tego rodzaju osobistych pytań. Dom nie stał przy samej ulicy. Był duży, dobrze utrzymany, a przed nim znajdował się wysypany żwirem parking. Prawdopodobnie w budynku mieściły się cztery przestronne apartamenty. James Byrne uprzedził ich, żeby nacisnęli dzwonek oznakowany jako „Mieszkanie - Ogród”.

Znajdowało się w suterenie i miało w oknach żelazne kraty, które były typowym przejawem przezorności księgowego. I zawyku przewidywania najgorszego. Jego zdaniem, człowiek zawsze powinien się liczyć z tym, że ma do czynienia ze złodziejami lub klientami zajmującymi się praniem brudnych pieniędzy. A także z niespodziewaną inspekcją podatkową, z blokadą na kołach własnego pojazdu oraz z kradzieżą kart kredytowych.

James Byrne nie należał do ludzi, którzy automatycznie wierzą w ludzką dobroć.

Otworzył im drzwi i powitał ich swym typowym poważnym uśmiechem. Był ubrany wizytowo; James Byrne nawet w domu nie pozwoliłby sobie na chodzenie w swetrze albo w wyświechtanych sztruksach. Wnieśli torby z artykułami spożywczymi do ciemnego, wąskiego holu. Po prawej stronie mieścił się salon, a po lewej kuchnia. Drzwi na wprost prowadziły zapewne do sypialni i do łazienki. Wewnątrz dominował brąz i trudno było doszukać się gdziekolwiek weselszych barw. Sączące się przez ciemne kotary promienie zachodzącego kwietniowego słońca nie zdołały rozświetlić żadnego

Jej największa miłość

227

z kątów. W kuchni znajdowały się rozmaite szafki o różnej wysokości, niezgrabny stół, staroświecka kuchnia, niewygodny zlewozmywak oraz lodówka, która zajmowała mnóstwo miejsca i w której przechowywano butelkę wody mineralnej, karton soku pomarańczowego, pół litra mleka, oraz kostkę masła. Cathy najchętniej usunęłaby te wszystkie przedpotopowe sprzęty. Wystarczyłby jeden telefon, a dwaj pracownicy z przedsiębiorstwa J.T. Feather uporaliby się z zadaniem w pół godziny. A potem Cathy z Tomem zamówiliby nowe wyposażenie. Oboje znali firmy, które w ciągu jednego dnia dostarczały i montowały urządzenia kuchenne. Ale mogła o tym jedynie pomarzyć. Ich przyjaciel zapewne do końca życia zamierzał mieszkać w tym beznadziejnym i staromodnym wnętrzu. Ani słowem nie wspomniał, czy jest kawalerem, wdowcem, mężczyzną rozwiedzionym, czy tea-aonatym. Jego mieszkanie nie zdradzało

absolutnie niczego, co mówiłoby o stylu życia, jakie prowadził właściciel. Nie sposób było się domyślić, w którym fotelu siadywał wieczorami, żeby oglądać telewizję. Ani czy w ogóle ją oglądał. Mały komplet wypoczynkowy był ustawiony pod niewygodnym kątem. Na niskim stoliku piętrzył się stos schludnie ułożonych gazet oraz ilustrowanych czasopism. Miały być przeczytane, a wybrane artykuły wycięte? A może czekały na moment, kiedy zostaną wyrzucone do kosza? Obrazy na ścianach przedstawiały jeziora i góry. W tych pozbawionych ostrości barw reprodukcjach w starych, niedrogich ramach nie dostrzegało się ani krztyny życia. Na dwóch półkach stały w nienaruszonym porządku stare książki. Na biurku leżały jakieś dokumenty oraz staromodna suszka, chociaż nikt od lat nie używał już atramentu. W plastikowym kubku mieściły się wszystkie długopisy księgowego. Cathy zauważyła, że Tom również rozgląda się po pokoju. Prawdopodobnie widok wnętrza budził w nim podobne odczucia. Przerwała swe rozmyślenia.

- W porządku, rozpoczynamy lekcję, Jamesie, włóż fartuch.

- Obawiam się, że nie mam żadnego... - zaczął.

- Spodziewałam się tego, dlatego przyniosłam jeden z naszych!

Tryumfalnym gestem wyciągnęła fartuch z dużym czerwonym znakiem firmowym. James wyglądał na onieśmiałego, kiedy go zawiązał.

- To było miłe z jej strony, prawda, Tom? - powiedział. - Tylko kobieta potrafi być tak przewidująca.

- Nic podobnego, Jamesie. Nigdy nie pozwól kobiecie myśleć, że posiada monopol na przewidywanie. Spójrz tylko, co ja dla ciebie przyniosłam: dużą, kucharską rękawicę, żebyś nie poparzył sobie dłoni, jak niektórzy

moi znajomi.

228

Jvtaeve Hinchy

James był bardzo zadowolony z rękawicy. Przymierzył ją i podziwiał, to podnosząc rękę do góry, to opuszczając w dół.

- Wygląda na to, że lekcja będzie o wiele bardziej intensywna, nie mówiąc już o tym, że znacznie bardziej niebezpieczna, niż przypuszczałem - powiedział.

Rozmowa miała zupełnie normalny przebieg. Dlaczego zatem czuli, że nie powinni pytać, dlaczego księgowy płaci tak duże pieniądze za naukę gotowania. Kogo zamierzał gościć na kolacji? I dlaczego musiał osobiście przyrządzić jedzenie? Wiedzieli jednak, że nie wolno im zadawać tego rodzaju pytań, tak jak mieli pewność, że nie otrzymają na nie odpowiedzi. Przygotowali małe porcje wędzonej makreli. Cathy wprawnie obrała rybę ze skóry i przybrała cienkimi plasterkami grzybów oraz śmietaną.

- Dobrze jest posypać całość świeżo startym serem. Możesz też użyć parmezanu z torebki.

Jamesa najwyraźniej nękały wątpliwości.

- Do tego rodzaju małych przystawek zawsze używam parmezanu z torebki - skłamał Tom.

- Och, czyżby? - spytała ze śmiechem Cathy.

- Ależ tak, naprawdę. Dzięki temu zyskuję nieco na czasie, który odgrywa istotną rolę.

- Ta potrawa jest bardzo łatwa do zrobienia - zauważył podejrzliwie James.

- Ale smakuje tak, jak gdyby jej przyrządzenie było bardzo skomplikowane, zapewniam cię - starała się rozwiać jego niepokoje Cathy.

- Zamówiłem ją kiedyś w restauracji i sądziłem, że trzeba ją długo przyrządzać, a teraz okazuje się, że wystarczy tylko obrać ze skóry zimną, wędzoną rybę i polać ją śmietaną. - Potrząsnął głową ze zdumieniem.

- Dopiero się zdziwisz, kiedy wyjawimy ci tajniki przepisu na kurczaka z estragonem, Jamesie - zaśmiał się Tom. - Nigdy więcej nie będziesz miał zaufania do kucharki.

We troje usiedli do posiłku. Cathy krok po kroku zapisywała sposób przygotowania potrawy. James był zdania, że przystawka jest naprawdę wyborna, i co więcej, zapewnił, że potrafi ją osobiście przyrządzić.

Prowadzili swobodną pogawędkę na temat teatru. Cathy i Tom wyznali, że kiedyś oglądali każdą sztukę wystawianą na dublińskich scenach, a teraz w ogóle nie mieli czasu na rozrywki.

- A czy ty często chodzisz do teatru? - spytała Cathy.

Jej największa miłość

229

Okazało się, że James jest stałym bywalcem. Ale żadne z nich nie czuło się upoważnione do zapytania, czy ogląda sztuki w gronie przyjaciół, czy też samotnie lub w towarzystwie bliskiej osoby? Poruszyli wiele tematów: rozmawiali o polityce, o więzieniach, o narkotykach i w końcu o operze. James powiedział, że często chodził do opery w studenckich czasach, ale od tamtej pory... urwał. Żadne z nich nie zapytało, dlaczego teraz tego nie robi. I z jakiego powodu zrezygnował ze swego hobby po ukończeniu studiów.

-Czy w domu słuchasz muzyki operowej? - spytała Cathy, wskazując na przestarzałą wieżę stereofoniczną.

- Nie robiłem tego od dawna. Niezbędny jest odpowiedni nastrój.

|*—r

- Nie masz racji, Jamesie. Wystarczy, że nastawisz jakąś płytę, a muzyka stworzy nastrój. Kiedy zmywam i jestem sama, słucham muzyki. Nastaw coś dzisiaj, kiedy będziemy zmywać.

- Nie, proszę, nie domagajcie się tego ode mnie. Nie mam żadnego odpowiedniego nagrania - odpowiedział z lekkim niepokojem.

Cathy się wycofała.

- Nie ma sprawy - odrzekła lekkim tonem.

Widziała w salonie stosy nagrań z muzyką operową, ale James najwyraźniej nie miał ochoty jej słuchać.

- Chodźmy zatem pozmywać bez wtóru arii.

- Ależ nie musicie czuć się zobowiązani do robienia tego... - zaczął.

- Pierwsza zasada, to nigdy nie odrzucaj czyjejś propozycji pozmywania naczyń, prawda, Tom?

- Absolutnie musisz zaakceptować pomoc w zmywaniu, jeśli kobieta, którą gościsz, zaproponuje ci to - dodał Tom.

- Dlaczego sądzisz, że to kobieta? - spytał James.

- Ponieważ przeciętnemu mężczyźnie byłoby zupełnie obojętne, czym zostanie poczęstowany na prozanej kolacji, i nawet nie zwróciłby uwagi na to, co ma na talerzu. Wierz mi, gotowałam dla mężczyzn, więc wiem - wyjaśnił Tom, przeklinając się w duchu za brak taktu.

i

Cathy spojrzała na niego z podziwem.

- Szczera prawda - przyznała. - Pierwsza zasada, to musisz mieć pod ręką przygotowane naczynie z gorącymi mydlinami, w którym umieścisz sztućce do odmoczenia po każdym posiłku, oraz pojemnik na odpadki.

Potem zmywanie zajmie najwyżej dwie minuty.

- Nie mam zmywarki, wiecie o tym - wyjaśnił James zaniepokojony, że zaszło nieporozumienie.

230

Maeve 'BincHy

' Cathy rozejrzała się po kuchni, w której nie było elektrycznego miksera ani nawet żadnej porządnej deski do krojenia chleba. Nikt nie liczył na zmywarke.

- Nie będzie potrzebna, wystarczą nasze ręce. Daj nam pięć minut, Jamesie. Co ty na to, Tom?

- Sześć, jeśli to mamy zrobić dokładnie - poprawił ją, zaczynając od patelni.

Joe zadzwonił do drzwi domu w Fatimie. Przyniósł butelkę słodkiej sherry oraz puszkę luksusowych herbatników. Gdy podszedł do wejścia, usłyszał utyskiwanie matki:

- W porządku, J.T., pójdę to kupić, chociaż jest środek nocy. -Nazwanie godziny siódmej wieczorem w kwietniu środkiem nocy było przesadą. Joe postanowił jednak nie dopuścić do tego, żeby wzięło w nim górę rozdrażnienie.

- Jak się miewasz, mamó? - spytał, udając dobry humor.

Matka zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Wyglądała staro i widać było po niej zmęczenie. W przeciwieństwie do dnia, kiedy spotkał ją w przelocie na przyjęciu z okazji otwarcia firmy Cathy i Toma. Wtedy była ubrana w zielony tweedowy kostium i białą bluzkę z zieloną kameą pod szyją. Dzisiaj miała na sobie spłowiały fartuch i zniszczone pantofle. Jej cienkie, szpakowate włosy były pozbawione połysku. Ciężko robiło mu się

na sercu, ilekroć widział, co potrafią zrobić ze sobą jej rówieśniczki. Maura Feather miała najwyżej pięćdziesiąt osiem lat, a wyglądała na kobietę po siedemdziesiątce.

- Co cię tutaj sprowadza? - spytała matka.

- Przyszedłem was odwiedzić-d dowiedzieć się, jak przebiega rekonwalescencja taty. - Wciąż się uśmiechał.

- Wiesz, jak. Wysłaliśmy do ciebie list z podziękowaniem za kosz owoców. - Twarz matki przybrała twarde wyraz.

- Tak, rzeczywiście, był bardzo miły. - Joe wiedział, że Tom go ułożył, napisał i wydrukował w ich imieniu. Był rodzajem liny ratunkowej dla podtrzymania kontaktów pomiędzy nimi wszystkimi. - Ale teraz jestem tutaj, mam... -1 Joe zrobił krok do przodu, zamierzając przekroczyć próg domu.

- Czy ktoś cię zapraszał do środka, Joe?

- Chyba mnie nie odeślesz z kwitkiem spod drzwi? - Przechylił na bok głowę z błagalnym wyrazem twarzy, który rzadko okazywał się nieskuteczny. W chwili obecnej jednak Joe znajdował się w Fatimie.

- Skąd przypuszczenie, że jesteś tutaj mile widziany? Często Jej największa miłość

.231

bywasz w Dublinie, ale nigdy nas nie odwiedzasz. Sama widziałam cię któregoś dnia, gdy wysiadałeś z autobusu na rogu ulicy. Byłeś taki roześmiany. Dlaczego mielibyśmy cię tutaj przyjmować z otwartymi ramionami?

- Sądzę, że każdy człowiek, który chce się dowiedzieć, jak przebiega rekonwalescencja jego ojca po przebytych zawale serca, jest mile widziany

w swoim rodzinnym domu - odpowiedział.

Legendarny urok Joego Feathera nie robił wrażenia na jego matce.

- Musiałam rok po roku żyć ze skutkami twojego samolubstwa, a twój ojciec nie miał nikogo, kto by mu pomógł w pracy.

- Nigdy nie zamierzałem pracować w firmie ojca, mamó, dobrze o tym wiesz. _____.

- Nie wiem. I doskonały przykład dałeś swojemu bratu...

- Tom również nigdy nie planował w niej pracować, mamó.

- Rodzinna firma nie była dla ciebie dostatecznie dobra, abyś zdecydował się związać z nią, ale zyski z niej przydały się na opłacenie twojej szkoły oraz kupno ubrań, piłkarskich kolców i roweru...

- Czy mógłbym zobaczyć się z tatą? - Joe wszedł matce w słowo.

- Co cię skłania do tego, aby sądzić, że możesz przyjść tutaj po tak długim czasie i że ojciec ucieszy się na twój widok?

- Miałem nadzieję, że oboje się ucieszycie - powiedział.

Poczuł nerwowy tik na czole. Po co właściwie to robił? Postanowił, że jeszcze jedna odmowa i odejście, ale przedtem musiał zobaczyć się z ojcem. Ostrożnie, ale zdecydowanie ominął matkę

1 wszedł do pokoju, gdzie ojciec siedział w fotelu, nadstawiając ucha, aby nie uronić ani jednego słowa z rozmowy. Wyglądał blado i miał cienką jak pergamin skórę. Jego oczy rozjaśnił powitalny blask, którego Joe nie dostrzegł na twarzy matki.

- Joe, dobrze cię widzieć, synu.

- Ciebie również, tato. Wiem, że dobrą chwilę mnie tutaj nie było, ale chciałem osobiście przekonać się, czy jesteś w tak dobrej formie, jak mówią.

- Mówią? To znaczy kto? - prychnęła matka od drzwi.
- No cóż, Tom i Cathy, a także Ned z firmy budowlanej. Ludzie, którym na tobie zależy.
- Hm - fuknęła Maura Feather.
- Tak się cieszę, że widzę cię w dobrej kondycji. Ty również świetnie wyglądasz, mamó. Wpadłem na moment do Dublina. Nie było mnie tutaj w czasie, kiedy leżałaś w szpitalu. Pomyślałem więc, że byłoby miło, gdybyśmy się spotkali na kilka minut.

232

Maeve 'Binclly

- 1 jest nam miło, synu. - Ojciec sięgnął po jego rękę. Joe udawał, że nie dostrzegł tego gestu, ponieważ wyczuwał wrogi stosunek matki do jakiegokolwiek wymiany uścisków dłoni.
- Przyniosłem alkohol oraz słodkie herbatniki. Napijmy się szybko po jednym. Może kiedy przyjdę następnym razem, mama zaparzy dla nas herbatę i będzie miała upieczone placuszki z jęczmiennej mąki... Nie spojrzał na nią, tylko otworzył butelkę i znalazł w kredensie kieliszki.
- Mam nadzieję, że ten następny raz wkrótce nastąpi. Gdybyście wiedzieli, jak trudno jest wytrzymać w Londynie...
- Nie przypominam sobie, żeby ktoś zmuszał cię do wyjazdu. -Joe nie zdołał jeszcze zjednać sobie Maury Feather.
- Podobało mi się tam, kiedy byłem młody i głupi, mamó. W szczenięcym wieku wszyscy lubią duże miasta, gdzie szerzy się zepsucie. Ale ludzie nie są tam szczęśliwi, podobnie jak w żadnej innej wielkiej metropolii.
- Co masz na myśli?
- Dobrze wiesz, co. To samo można zobaczyć również i w Dublinie, choć,

oczywiście, Londyn jest znacznie większy. Ludzie są niespokojni i szukają odpowiedzi, żeby zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi...

Patrzyli na niego, nie zdradzając się z żadnymi uczuciami.

- Mam to na myśli, że kiedy po raz pierwszy wybrałem się do Londynu, kościoły były puste... Dzisiaj ludzie wchodzą do nich w porze lunchu, a także wieczorami, a każdy człowiek szuka wskazówek.

- Ciekawe skąd ty możesz o tym wiedzieć? - spytała Maura Feather.

- Wiem, ponieważ sam czasami to robię. Odwiedzam katolickie świątynie, meczety i synagogi. Bóg jest nie tylko jeden, mamó, jak nam to wpajano, kiedy byliśmy młodzi.

- Jest tylko jeden prawdziwy Bóg - warknęła.

- Wiem, wiem. Ale naprawdę uważam, że w dzisiejszych czasach jest i tak lepiej, niż kiedyś było. Ludzie z szacunkiem odnoszą się do innych wyznań.

s

- Kiedy ostatnio widzieliśmy cię, Joe Feather, miałeś bardzo niewielki szacunek do wiary.

Przynajmniej wymówiła jego imię. To był już jakiś postęp. Tom rozlał sherry do kieliszków i uśmiechnął się do rodziców swoimi profesjonalnym uśmiechem. Wcale go nie obchodzili; zarówno ten mężczyzna o słabym charakterze, jak i ta zgorzkniała kobieta byli

Jej największa miłość

233

dla niego obcymi ludźmi. Kiedy usłyszał, że ojciec walczy o życie w szpitalu, ogarnęła go litość, to prawda. Ale gdyby chodziło tylko o niego, byłby skłonny ograniczyć swoje kontakty z rodzicami do przesyłania im od czasu do czasu upominków z dalekich krajów. Obiecał jednak Tomowi,

że podejmie wysiłek. A z jakiegoś powodu był mu to winien.

Zupełnie nie myślał o sobie jako o kimsś stąd. I brat nie miał w nim żadnego wsparcia w dźwiganie ciężaru, jakim było opiekowanie się starymi i nieznośnymi rodzicami, teraz Joe wyraźnie to widział.

Postanowił nadal się uśmiechać, uzupełnić alkohol w kieliszkach i opowiedzieć o poszukiwaniu głębszego sensu życia. Zauważył, że matka trochę się rozchmurzyła, a ojca rozczuliły podejmowane przez niego wysiłki. Joe pomyślał, że o wiele więcej pracy musiał włożyć w sprzedaż kompletów bluzek i szortów pozbawionemu skrupułów biznesmenowi z północy kraju. Postanowił przedłużyć swoją wizytę o pół godzinyT"
Sesja zdjęciowa ciągnęła się bez końca. Tom wprost nie mógł uwierzyć, że dorośli ludzie poświęcają tyle czasu tak trywialnemu zajęciu. Marcella wzięła dwa dni wolnego w pracy i przyjechała do domu z ubraniami pożyczonymi dla nich obojga z Haywardsa. Sweter i marynarka, które wybrała dla Toma, były horrendalnie drogie.

- To wszystko dostaliśmy od Shony z jej błogosławieństwem... Uznała to za doskonałą formę nieodpłatnej reklamy ich firmy. A ty wyglądasz tak zachwycająco, że będę miała trudności z odpędzeniem od ciebie wizażystów, projektantów fryzur i specjalistów od oświetlenia... A to na razie sami mężczyźni - zażartowała podekscytowana.

Jej marzenie zaczęło się urzeczywistniać. Upragniona praca stawała się faktem, podobnie jak miało to miejsce w wypadku Toma na początku roku. Postanowił, że będzie się uśmiechał i dołoży wszelkich starań, byleby tylko pomóc Marcelli w zrobieniu kariery modelki.

Człowiek, który miał, zdaniem Neila, znać szczegóły, w niczym się nie orientował. Było to nowe stanowisko pracy, nic jeszcze nie zostało

postanowione i nie ustalono żadnego konkretnego terminu. Mieli mnóstwo czasu na omówienie tej sprawy.

- To dobrze - ucieszyła się Cathy.

ui Muttie i Lizzie szeptali w pogrążonej w ciemnościach sypialni. • -

Opuszczą nas pod koniec tygodnia - powiedziała Lizzie.

- Wiem, a już zdążyłem ich polubić - wyznał Muttie.

234

3ńaeve Ttincfiy

Neil powiedział, że Kenneth oraz Kay Mitchellowie urządzili się już w domu i wszystko jest na swoim miejscu; są przygotowani na przyjęcie dzieci i czekają na nie.

- Uprzedziłem opiekunkę socjalną, że dzieciom będzie bardzo trudno wrócić tak natychmiast do domu i w pełni podzieliła moje obawy. To bardzo miła osoba, na pewno ją polubisz. Na imię ma Sara. Jest zdania, że powinniśmy zawieźć bliźniaczki w odwiedziny do rodziców, zanim zostawimy je tam na stałe. Sara pojedzie razem z nami.

Cathy poczuła nedorzeczne ukłucie zazdrości. Przyjęła wyzwanie; ona oraz jej wielkoduszni rodzice, którzy z oddaniem zajęli się dziećmi, kiedy nikt ich nie chciał. Teraz wyglądało na to, że wszystkim na nich zależy: nieodpowiedzialnemu ojcu uciekinierowi, szalonej matce alkoholizce oraz apodyktycznej pracownicy służb socjalnych o imieniu Sara.

- W porządku, ustalę jakiś termin, kiedy będziemy mogli zabrać je do tego domu obłądu i opilstwa - powiedziała.

- Nawet szeptem nie używaj tego sformułowania w obecności tamtych dwojga. Wiesz, że biorą wszystko dosłownie - ostrzegł ją Neil.

- Masz rację. Zobaczę, kiedy zdołam wyrwać się na godzinę z pracy, żeby je tam zawieźć.

- Musimy znaleźć taki moment, kiedy będziemy wolni we trójkę: ty, ja i Sara.

- Ależ Neil, to może nastąpić w przyszłym roku! Nie zamierzamy zwoływać konferencji. Chcę tylko zawieźć te dzieci z powrotem tam, gdzie wkrótce będą mieszkać na stałe, aby nie były śmiertelnie przerażone. I chodzi o to, ąfcy- nadać temu szaleństwu pozory normalności, a nie o sprawdzanie kalendarzy nas wszystkich.

- Masz rację. W tego rodzaju sytuacjach lepiej jednak trzymać się zalecanych reguł i korzystać z obecności pracownika socjalnego, aby w razie jakichkolwiek kłopotów nie można nam było nic zarzucić.

- Ależ dokładnie potrafimy przewidzieć rodzaj tych kłopotów... Skończy się na tym, że Kennetha dobiegną podniecające dźwięki odległych lądów, a Kay poczuje zapach wódki. I znajdziemy się z powrotem w punkcie wyjścia.

Tom nigdy nie widział Ricky'go przy pracy. Dotychczas widywał go zawsze jako zrelaksowanego faceta, który wszystko widział i wszystkich znał. Nie miał pojęciach o przygotowaniach poprze-

Jej największa miłość

235

dzających czynności, których rezultatem było pięć lub sześć zdjęć w ilustrowanym czasopiśmie. Tom wyglądał, jak z obrazka. Był pewien, że zaszło jakieś nieporozumienie i że w małym mieszkaniu w Stonefield ma być kręcony film o budżecie kilku milionów dolarów. Nie pojmował tylko niczym niezmaconego spokoju Marcelli w trakcie tych wszystkich działań. Serwowała ekipie niezliczone ilości kaw oraz wodę mineralną z lodem.

Kiedy proszono ją

O uśmiech, stawała się tak promienna, że Tom nie mógł uwierzyć. Nieważne, ile razy musiała to zrobić; za każdym razem jej uśmiech był tak autentyczny, jak gdyby pochodził prosto z serca. Siedziała nieruchomo, gdy nakładano jej na twarz puder w kremie, malowano błyszczkiem usta lub spryskiwano lakierem, i tak już nienaganną fryzurę. Tom natomiast róbzył-kawały, dowcipkował, czuł się skrępowany i ciągle przewracał jakieś rzeczy, za co bez przerwy przeproszał. Wydawało mu się, że ten dzień nigdy się nie skończy. Ani nocna praca w hałaśliwych pubach, ani powodujące bóle w plecach taszczenie po schodach na górę żywności, ani przeciskanie się przez maleńkie i wąskie korytarze tak, aby nie uszkodzić tac z jedzeniem, nawet w połowie nie było tak wyczerpujące, jak obecne zajęcie. Kiedy w końcu zostali sami, przebrani w dzinsy i w podkoszulki, a wyszukane stroje trafiły do pralni, aby jutro zawisły na wieszakach gotowe do mierzenia, Tom wyciągnął się na kanapie i położył głowę na kolanach Marcelli. Poglaskała go po czole. Wciąż była świeża jak stokrotka, i oczy jej błyszczały z przyjemności, jaką sprawiała jej dzisiejsza sesja.

- Dziękuję ci, mój drogi. Wiem, że nienawidziłeś tego wszystkiego - powiedziała cicho.

- Nienawiść nie jest właściwym słowem, ale rzeczywiście bardzo mnie to stresowało. I obawiam się, że byłem beznadziejny.

- Byłeś cudowny. Wszyscy to przyznali.

- Jak udało ci się zachować, skąd wzięłeś tyle cierpliwości do całej tej skomplikowanej roboty w kuchni? Do zrobienia małych, idealnie równo postrzępionych dekoracji, oraz tych zawiniętych, maleńkich kawałków sushi? Zapewniam cię, że oszalałabym przy tym zajęciu.

Głaskała go po czole, a Tom miał ochotę natychmiast zasnąć.

- Dlatego że w ogóle nie nic jadasz - wyjaśnił, uśmiechając się do niej. -

Nigdy nie objawiałaś chęci zaspokojenia żadnych zachcianek smakowych, jakie miewają bardziej tłuści ludzie niż ty.

- Och, być może i ja kiedyś będę je miała.

On wiedział jednak, że taki moment nigdy nie nastąpi. Każde z kilku zdjęć z okresu jej dzieciństwa przedstawiało ją jako drobną,

236

Jńaeve Hinchy

zabiedzoną dziewczynkę. Marcella nie zaliczała się do amateerek jedzenia.

- Niestety, muszę już iść - powiedział, dźwigając się z miejsca.

- Ależ nie! Po tak wielkiej robocie, jaką wykonałeś tutaj?

- Organizujemy przyjęcie. Cathy przez cały dzień przygotowywała dania, podczas gdy ja tutaj błaznowałem. Muszę pójść i pomóc jej w obsłudze gości.

- Oczywiście, że musisz. Chociaż twoja błazenada, jak to nazwałeś, mogłaby ci przynieść znacznie większe dochody.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Marcello!

- Nigdy nie byłam bardziej poważna. Dla kogo szykujecie dzisiejszą imprezę?

- Dla Dam Najświętszej Paniienki.

- Dla kogo?

- Nie wiem dokładnie. To grupa byłych uczennic. W tym roku mija dwadzieścia lat od czasu, kiedy opuściły szkołę. Podobno przed dwoma dekadami złożyły sobie uroczystą przysięgę, że jeśli będą żyły, wydadzą okolicznościowe przyjęcie.

- Chyba nie mówisz poważnie, że nazywają siebie w ten sposób?
- Jakoś podobnie. W każdym razie już mnie nie ma. Czy sądzisz, że zachowuję się ze zbyt wielką nonszalancją?
- Sądzę, że Damy Najświętszej Panienki na koniec i tak nie zostawią cię w spokoju - powiedziała z podziwem Marcella.
- Chryste, Cathy, ależ miałem dzień! Wybacz mi, że zostawiłem na twojej głowie całą tę robotę!
- Nie ma sprawy... Cieszyłam się, że mogłam oderwać myśli od tego, co mnie czeka. Jutro muszę zabrać dzieciaki na spotkanie z pewną straszliwą nazistką, niejaką Sarą i ułatwić im powrót do domu wariatów... Wołałam już przyrządzić łososa en croute.

Nie mieli pojęcia, jak zdołali przetrwać tę noc. Tom, śmiertelnie znużony uśmiechaniem się przez ponad siedem godzin do obiektywów aparatów fotograficznych, w dodatku wiedząc, że nazajutrz czeka go to samo, śmiał się i przekomarzał z kobietami, zapewniając je, że zaszło jakieś nieporozumienie, ponieważ żadna z nich nie mogła ukończyć przed dwudziestoma laty szkoły. Cathy, która zamartwiała się na śmierć, czy potrafi właściwie pokierować rozmową z przerażającą pracownicą służb socjalnych, tak aby nikogo nie rozgniewać, lawirowała po pokoju, kiedy zebrane damy wydawały piskliwe okrzyki, wspominając wydarzenia sprzed lat. Oznajmiły Cathy, że prawie wszystkie stawiły się na to

Jej największa miłość

237

spotkanie. Tylko trzy nie dotrzymały przysięgi. Janet, obecnie mieszkająca w Nowej Zelandii, Orla, członkini jakiejś tajemniczej sekty w Zachodniej

Irlandii, oraz Amanda, która w Kanadzie prowadziła księgarnię do spółki z bliską sobie osobą. Cathy zastanawiała się, czy to przypadkiem nie Amanda Mitchell, ale uznała, że byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności. A jednak okazało się, że tak! Kobiety irytowały się na Amandę. Zawsze miała mnóstwo pieniędzy, jej rodzice posiadali okazałą rezydencję w Oaklands i z pewnością stać ją było na wizytę w kraju. A one wszystkie miały w nosie to, z kim jest związana.

- Kim on jest? - zapytała uprzejmie Cathy.

- Rzecz w tym, że to nie on, lecz ojciec. To niewyobrażalne! Amanda Mitchell jest jedyną dziewczyną z klasy liczącej dwadzieścia osiem uczennic, która zakochała się w kobiecie. Jak fakt ten wpłynie na statystyki? - spytała gospodyni przyjęcia.

Cathy usiadła w kuchni. Jej szwagierka jest lesbijką. Co jeszcze nowego miał przynieść dzisiejszy dzień?

- To miłe kobiety - orzekła June podczas pakowania rzeczy do furgonetki.

- I sprawiały wrażenie, że są zadowolone z przyjęcia. - Tom ziewnął.

- Dały mi hojny napiwek. A cztery z nich dopytywały się, gdzie robiłam sobie pasemka.

- Podobały się im? - Cathy wciąż miała wątpliwości co do zaskakująco fioletowych refleksów na włosach June.

- Były nimi zachwycone. Ogromne wrażenie wywarł na nich fakt, że stać mnie na wizytę u Haywarda. Jeszcze raz dziękuję ci, Cathy. To wspaniały prezent.

- Nie ma za co, drobiazg. Najgorsze to, że wraz z Hannah nadal musimy się martwić o moje włosy - odrzekła Cathy.

Zostawili June na postoju taksówek.

- Dzięki wam dwojgu mam wspaniałe życie - wyznała. W milczeniu zmierzali w kierunku firmy.

- Nie przypuszczałam, że to wszystko będzie tak straszliwie wyczerpujące - przyznała się Cathy.

- Ja też nie. Jedzenie nie stanowi problemu, tylko ludzie są uciążliwi - odrzekł Tom.

Godzinę i czterdzieści minut zajęło im wypakowanie furgonetki, załadowanie zmywarek, umieszczenie w zamrażarkach pozostałego jedzenia oraz przygotowywanie kuchni i pieców do jutrzejszych porannych wypieków. Pracowali ramię w ramię, nie marnując

Jej największa miłość

237

spotkanie. Tylko trzy nie dotrzymały przysięgi. Janet, obecnie mieszkająca w Nowej Zelandii, Orla, członkini jakiejś tajemniczej sekty w Zachodniej Irlandii, oraz Amanda, która w Kanadzie prowadziła księgarnię do spółki z bliską sobie osobą. Cathy zastanawiała się, czy to przypadkiem nie Amanda Mitchell, ale uznała, że byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności. A jednak okazało się, że tak! Kobiety irytowały się na Amandę. Zawsze miała mnóstwo pieniędzy, jej rodzice posiadali okazałą rezydencję w Oaklands i z pewnością stać ją było na wizytę w kraju. A one wszystkie miały w nosie to, z kim jest związana.

- Kim on jest? - zapytała uprzejmie Cathy.

- Rzecz w tym, że to nie on, lec*-ena. To niewyobrażalne! Amanda Mitchell jest jedyną dziewczyną z klasy liczącej dwadzieścia osiem uczennic, która zakochała się w kobiecie. Jak fakt ten wpłynie na statystyki? - spytała gospodyni przyjęcia.

Cathy usiadła w kuchni. Jej szwagierka jest lesbijką. Co jeszcze nowego miał przynieść dzisiejszy dzień?

- To miłe kobiety - orzekła June podczas pakowania rzeczy do furgonetki.

- I sprawiały wrażenie, że są zadowolone z przyjęcia. - Tom ziewnął.

- Dały mi hojny napiwek. A cztery z nich dopytywały się, gdzie robiłam sobie pasemka.

- Podobały się im? - Cathy wciąż miała wątpliwości co do zaskakująco fioletowych refleksów na włosach June.

- Były nimi zachwycone. Ogromne wrażenie wywarł na nich fakt, że stać mnie na wizytę u Haywarda. Jeszcze raz dziękuję ci, Cathy. To wspaniały prezent.

- Nie ma za co, drobiazg. Najgorsze to, że wraz z Hannah nadal musimy się martwić o moje włosy - odrzekła Cathy.

Zostawili June na postoju taksówek.

- Dzięki wam dwojgu mam wspaniałe życie - wyznała. W milczeniu zmierzali w kierunku firmy.

- Nie przypuszczałam, że to wszystko będzie tak straszliwie wyczerpujące

- przyznała się Cathy.

- Ja też nie. Jedzenie nie stanowi problemu, tylko ludzie są uciążliwi - odrzekł Tom.

Godzinę i czterdzieści minut zajęło im wypakowanie furgonetki, załadowanie zmywarek, umieszczenie w zamrażarkach pozostałego jedzenia oraz przygotowywanie kuchni i pieców do jutrzejszych porannych wypieków. Pracowali ramię w ramię, nie marnując

energii na rozmowy. Kiedy skończyli, Tom powoli wyprowadził furgonetkę na ulicę.

- Jestem niczym trup przywrócony do życia - powiedział. - Czy mogłabyś czuwać nade mną, żebym przypadkiem nie zasnął?

- No cóż, na myśl o tym, że mógłbyś to zrobić, czuję się całkiem rozbudzona - odparła Cathy.

- Za miesiąc będzie maj - zauważył.

- To prawda. Nastąpiło milczenie.

- Dlaczego mi o tym powiedziałaś? - spytała w końcu Cathy.

- Nie wiem sam - wyznał.

- Sądzisz, że się starzejemy? Nie rozmawiamy już o żadnych konkretnych sprawach. - W głosie Cathy zabrzmiało zaniepokojenie.

- Problem sprowadza się do tego, że właściwie nie ma o czym mówić.

Może z wyjątkiem tego, że mój brat jest najbardziej irytującym człowiekiem pod słońcem.

- A także o tym, że prawdopodobnie moja szwagierka sprawi kilku osobom w Oaklands wielką niespodziankę - dodała Cathy. Spojrzała Tomowi w twarz. - Nie musisz na razie o niczym wiedzieć. Poza tym, jak zauważyłeś, wkrótce nadejdzie maj. A mam przeczucie, że to coś oznacza.

- Coś złego czy dobrego? - zastanawiał się Tom.

- Jezu, Tom, gdybym to wiedziała... Czyż nie mogłabym wtedy rządzić światem? - rzekła Cathy i zapadła w sen, który trwał aż do momentu, kiedy Tom Feather przywiózł ją na podwórze domu przy Watendew.

"Rozdziałf)

Mej

-przedzili psa, że wybierają się tylko z wizytą, i że wkrótce wrócą.

- Wiem, że to zabrzmie głupio, ale sądzę, że on zrozumiał - powiedziała Maud.

- Dlaczego miałyby nie zrozumieć? Czyż to nie pies z rodowodem? - spytał Muttie.

- Czy ludzie też mają rodowody? - zastanawiał się Simon.

- Nie - zaprzeczyła Cathy z nieco przesadnym naciskiem. -Wszyscy ludzie rodzą się jednakowi i sami tworzą swoje rodowody.

Spostrzegła, że rodzice na nią patrzą i zdała sobie sprawę z bezcelowości wygłaszania tego rodzaju oświadczeń. Nie potrafiła przyznać racji Neilowi, który się upierał, aby dzieci zostały zwrócone swoim naturalnym rodzicom. Nic nie było jej w stanie przekonać o słuszności ani o uczciwości takiej decyzji. Musiała się jednak z nią pogodzić.

- Wsiadajcie dzieciaki do furgonetki i zabierzcie mnie do swojego domu. Chciałabym zobaczyć, gdzie spędziliście niemowlęce lata.

- Czy Muttie i jego żona nie mogliby również z nami pojechać? - Maud ociągała się z wyjściem.

- Któregoś dnia przyjadą go obejrzeć, ale dzisiaj tylko my tam się wybierzemy - powiedziała Cathy, nie mając odwagi spojrzeć na rodziców w chwili odjazdu dzieci.

Posiadłość Beeches mieściła się przy ulicy, gdzie wiele innych nieruchomości zostało już sprzedanych pod zabudowę bloków mieszkalnych. Ta ogromna, zaniedbana i chyląca się ku upadkowi szlachecka rezydencja liczyła sto pięćdziesiąt lat i widziała lepsze czasy. Nie była tak imponująca, jak Oaklands, i nie prowadził do

Maeve Ttincfiy

niej szeroki podjazd, ale wyglądała atrakcyjnie i miała dobre proporcje, a ściany pomiędzy oknami porastał bluszcz. Nieużywany kort tenisowy oraz na wpół zawalona wozownia w ogrodzie świadczyły o dawnej świetności, zanim rodzice Waltera, Simona i Maud stracili zainteresowanie zajmowaniem się domem. Gdy zbliżali się do wejścia, dzieci z niepokojem spoglądały na Cathy, obserwując jej reakcję.

- Cóż za uroczy dom - odezwała się z uczuciem pustki w sercu. -

Sympatyczne miejsce na spędzenie dzieciństwa.

Dzieci z powątpieniem obrzuciły wzrokiem swoją rodzinną posiadłość.

- Jestem pewien, że na St Jarlath's Crescent również było przyjemnie - odezwał się Simon.

Zaledwie przed kilkoma miesiącami były okropnymi dziećmi, które kradły jedzenie, odnosiły się do Cathy jak do służącej i rzucały na ziemię ubrania, a teraz aż miło było na nie popatrzeć! Cathy starała się zapanować nad własnym drżącym głosem.

- To prawda, Simonie, dziękuję, że to powiedziałaś. Rzeczywiście, mile wspominał spędzone tam lata. A teraz chodźmy poszukać waszych rodziców.

Kenneth Mitchell powitał ich tak, jak gdyby odwiedzającymi byli najbardziej honorowi goście, a nie dwoje dzieci, które porzucił, oraz żona i bratanka, której istnienia nigdy przedtem nie przyjął do wiadomości.

- Znakomicie, że jesteście - powiedział na widok Cathy i bliźniaków.

- Dzień dobry, tato - odezwał się Simon.

- Simonie, chłopie. Dobry-2~c*iebie chłopak. Oczywiście, Maud jest

również świętą dziewczynką.

Obrzucił Cathy błędnym spojrzeniem, jak gdyby próbował ją gdzieś umiejscowić. Był bardzo podobny do Jocka z wyglądu, ale nie miał tuszy brata. Bycie w drodze, jak określał swoje eskapady, sprawiło, że nie wyhodował wydatnego brzucha. Jego żony nigdzie nie było widać. Cathy postanowiła zwracać się do gospodarza po imieniu.

- No cóż, Kennecie, jak powiedziałaś, wszystko jest w znakomitym porządku. Czy zaczekamy na Kay i na Sarę, nim przeprowadzimy inspekcję?

- Inspekcję? Sara... Kay? - Był zdziwiony. Teraz z kolei Cathy się zdziwiła.

- Mówię o Kay, twojej żonie?

- Och, tak. Przyjdzie tutaj za chwilę. Szykuje się.

Jej największa miłość

241

Żadnego powitania, żadnego ciepła, a w dodatku nieobecność matki. Maud sprawiała wrażenie, że niepewnie się tu czuje.

- O której przyjdzie Sara? - spytała Cathy. Kenneth Mitchell wyglądał na zmieszanego.

- Sara?

- Opiekunka socjalna - wyjaśniła Cathy opanowanym tonem.

- Sądziłem, że to ty jesteś pracownicą służb socjalnych.

- Nie, Kennecie. Nazywam się Cathy Scarlet i jestem córką ludzi, którzy opiekowali się twoimi dziećmi, w czasie kiedy przebywałeś z dala od domu. Jestem również żoną Neila, który jest synem twojego brata Jocka.

Pracownica służb socjalnych ma na imię Sara i niebawem spotka się tutaj z

nami.

Z zakłopotania, o ile w ogóle jakjerodczuwał, wybawił go odgłos dzwonka do drzwi. Słyszeli, jak Kenneth wita w holu Sarę z wielkim zachwytem i z jeszcze większym zmieszaniem. Wyglądała poważnie jak na swoje siedemnaście czy osiemnaście lat. Była wysoką, ładną dziewczyną o płomiennych włosach. Na nogach miała ciężkie sznurowane butki. I sprawiała wrażenie osoby zbyt pewnej siebie.

- Cześć Maud, cześć Simonie, czy wszystko w porządku? - spytała.

- No cóż, Saro, widzisz... - zaczął Simon i Cathy ogarnęła złość.

- Czy byliście już w waszych pokojach i sprawdziliście, czy wszystkie wasze rzeczy są na swoim miejscu? - Sama zachowywała się z imponującą obojętnością, okazywała gotowość przyjęcia dzieciom z pomocą i zupełnie nie bała się Kennetha.

- Dopiero co przyszliśmy - wyjaśnił Simon.

- Nawet nie widzieliśmy się jeszcze z mamą - dodała Maud.

- W porządku. Idźcie zajrzeć do swoich pokoi, a potem wróćcie tutaj.

Oboje posłusznie puścili się pędem po schodach na górę. Sara zaczęła zwijać skreta.

- Zapalę w ogrodzie, jeśli pan woli, panie Mitchell - zaproponowała z tak groźnym marsem na czole, że Kenneth ponownie zaczął panikować.

- Nie, mój Boże, tutaj też może pani zapalić...

- Jak się miewasz, Cathy? Sądzę, że szczerze mnie nie znosisz - powiedziała Sara przyjaznym tonem.

- Jestem pewna, że w twoim zawodzie musisz wiedzieć, jak bardzo dzieci lubią wszystko wyolbrzymiać. - Cathy uśmiechnęła się szeroko.

- A czy twój mąż również wyolbrzymia problemy? Jest zda-

16. Jej największa miłość

242

Maeve Binchy

nia, że nie potrafisz pogodzić się z powrotem bliźniaków do ich rodzinnego domu.

- Nie, Saro, myślę, że nie mam z tym żadnego problemu. - W głosie Cathy zabrzmiała teraz powaga. - Przyprowadziłam tutaj dzieci w odwiedziny.

Ich ojciec, który jest bratem mojego teścia, wziął mnie za opiekunkę socjalną, czym mnie trochę zaskoczył, a ich matka w ogóle się nie zjawiała, żeby się z nimi przywitać, co wydało mi się dość osobliwe.

- Neil twierdzi, że ty i twoja rodzina niezwykle przywiązałeś się do tych dzieci. - Sara przyglądała się jej uważnie.

- Ktoś musiał się do nich przywiązać - zauważyła wyprowadzona z równowagi Cathy. - Słuchaj, zastosowałam się do poleceń i przywiozłam je w odwiedziny. Może więc zaczniesz sprawować nadzór nad tą wizytą, a mnie zostawisz w spokoju, dobrze? Już niebawem, kiedy wrócą tutaj na stałe, zostanę zwolniona z obowiązku opieki nad nimi.

Kenneth Mitchell przenosił wzrok z jednej na drugą, jak gdyby obserwował przebieg meczu tenisowego. Kiedy skończyły rozmawiać, spytał, czy któraś z nich nie ma ochoty na herbatę. I ich szorstka odmowa najwyraźniej go zaskoczyła.

- Przygotowałam tacę - wyznał urażony.

- Bardzo gościnny z ciebie pan domu, Kenecie - zauważyła Cathy tonem, który sprawił, że Sara ponownie podniosła na nią wzrok.

- A gdzie się podziewa Walter? - spytała, zaglądając do swoich notatek.

- Walter? - powtórzył wymijająco Kenneth.

- Twój syn - Cathy przyszła mu z pomocą.
- Miała być obecna cała rodzina - oświadczyła Sara.
- Przypuszczam, że jest w pracy. - Kenneth za wszelką cenę starał się być pomocny w tym coraz bardziej zagmatwanym świecie.

Pojawienie się nowej osoby nieustannie wybawiało go z opresji. W tym momencie przyszły dzieci, trzymając za ręce matkę. Kay Mitchell była tak wątpliwa, że mógłby ją porwać najłżejszy nawet podmuch wiatru. Miała serdeczny uśmiech na twarzy.

- Dzień dobry, miło cię widzieć - zwróciła się do Cathy.
- Wyglądasz na mocniejszą - odrzekła młoda kobieta.
- Naprawdę? To dobrze. Czy ty też odwiedzałaś mnie w szpitalu?
- Tak, kilkakrotnie. Ale najważniejsze były odwiedziny dzieci. -Cathy skierowała spojrzenie na Sarę w nadziei, że wiadomość ta zostanie przez nią zanotowana i doceniona.

Jej największa miłość

243

- Tamte wydarzenia w większości spowija mgła, jak gdyby wszystko to, co się ze mną działo, dotyczyło innej osoby. - Z rozpromienioną twarzą rozejrzała się wokół siebie, ogarniając ich spojrzeniem.
- Czy wasz brat, Walter, dał znak życia? - Cathy zwróciła się do dzieci.
- W pewnym sensie przygotował dla nas łóżka - powiedziała Maud.
- Nie zaścielił ich, tylko zostawił w nogach prześcieradła i poszewki na poduszki...
- Pościel była wilgotna, więc mama pomogła nam przepuścić ją przez gorący magiel - wyjaśniła Maud.
- To nie jest zajęcie dla Waltera. Czyż to nie pani Thing powinna

zajmować się ścieleniem łóżek^^zauważył Kenneth.

- Pani Thing dopiero w przyszłym tygodniu rozpocznie tutaj pracę - wyjaśniła sarkastycznym tonem Cathy.

- Pani Barry, jak wynika z moich notatek - sprostowała Sara.

- A zatem czekamy już tylko na Waltera, prawda?

- Miał być obecny - zauważyła z dezaprobatą pracownica społeczna.

- Jestem pewien... że zaszło jakieś nieporozumienie. Czy sądzi pani, że można będzie do niego zatelefonować? - zastanawiał się Kenneth.

- To najlepsze rozwiązanie. - Sara była oszczędna w słowach.

- No cóż, czy ktoś... gdzie właściwie...? - zaczął Kenneth.

- W biurze twojego brata, w prawniczej firmie Jocka Mitchella. Cathy usiłowała ukryć sarkazm w swoim głosie, pomimo to jej

ton nie uszedł uwagi Sary i przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. Nikt nie pomógł Kennethowi w wertowaniu książki telefonicznej i w poszukiwaniu numeru. Okazało się, że Walter jest już w drodze do domu i niebawem należy się go spodziewać.

- Czy Walter mieszka tutaj na stałe?

- Jest dorosłym mężczyzną i, oczywiście, nie musi meldować się każdej nocy.

- Rozumiem, że czasami nocuje u swoich przyjaciół. - Sara zapisała w swoich papierach.

- Ale ma tutaj swój pokój...

- Jest zamknięty na klucz - wtrącił się Simon.

- Skąd wiesz? - zainteresowała się Sara.

- Mieliśmy konia na biegunach oraz stary czarno-biały telewizor.

Pomyślałem, że może Walter pożyczył jedno i drugie, kiedy mieszkaliśmy

u Muttiego i Lizzie... Nie mielibyśmy nic przeciwko

244

Maeve Hincfiy

temu. - Głos Simona brzmiał pewnie i wyraźnie. Chłopiec nie chciał nikomu przysparzać kłopotów.

- To dość osobliwy zwyczaj, żeby zamykać swój pokój w rodzinnym domu

- zauważyła Sara.

- Kiedy wrócimy tutaj na stałe? - zapytała Maud.

- Kiedy tylko będziecie mieli na to ochotę - rozpromienił się jej ojciec.

- Im szybciej, tym lepiej - uśmiechnęła się szeroko matka.

- Kiedy wszystkie dokumenty zostaną skompletowane - oświadczyła Sara.

- Cathy, czy mogłabyś dokładnie wszystko wyjaśnić Sarze w sprawie odwiedzin Kopytka, a także ślubu córki Lizzie z tym mężczyzną, z którym sypia w tym samym łóżku w Chicago?

- Chciałbym powiedzieć... - zaczął Kenneth.

Przybycie najstarszego syna raz jeszcze wybawiło go od powiedzenia czegokolwiek. Walter przyjechał na rowerze. Był zasapany i miał rozwichrzone włosy.

- Czołem dzieciaki, mamó, tato, i Cathy. - Skinął im wszystkim na powitanie głową, a potem przywołał na twarz typowy dla Mi-tchellów uśmiech. - A ty pewnie masz na imię Sara. Czyż nie jesteś za młoda i za ładna na wykonywanie tego rodzaju pracy?

Cathy spojrzała na dziewczynę zrozpaczona. Boże spraw, niech Sara nie ulegnie jego minie małego, zagubionego chłopca, z kosmykiem niesfornych włosów w oczach i wyrazem jawnego podziwu na twarzy.

- Miałaś być tutaj czterdzieści pięć minut temu. - Pracownica socjalna pozostała surowa i obojętna na jego czar.

-Ale na szczęście jestem teraz. - Próbował obrócić wszystko w żart.

jr~*~

Sara kasznięciem przywróciła porządek zebraniu.

- Czy możemy omówić warunki umowy, skoro Maud i Simon mają wrócić tutaj na stałe?

- O jakich właściwie warunkach mowa? - Cała ta sytuacja, zdaniem Kennetha, była niegodna jego uwagi. - Jestem tutaj i ich matka też tutaj jest. A ci... uprzejmi ludzie, którzy się nimi opiekowali, kiedy musiałem wyjechać i kiedy Kay była chora, przyprowadzili je z powrotem do domu. I czyż nie to tylko naprawdę się liczy?

- Nie, panie Mitchell, nie tylko to. I dobrze pan o tym wie. Już rozmawialiśmy na ten temat. Jesteśmy odpowiedzialni za te dzieci i nie damy za wygraną, dopóki nie będziemy pewni, jakie rozwiązanie jest najlepsze dla nich oraz dla ich przyszłości. Zaczniemy od omówienia sprawy szkoły. - Sara miała uporządkowane i dokładne notatki.

Jej największa miłość

245

- We wrześniu ubiegłego roku był problem ze szkołą bliźniaków. Trzeba je było odwozić i nie miał się tym kto zająć. Dzieci opuściły wiele dni nauki. Natomiast od czasu, kiedy zamieszkały przy St Jarlath's Crescent, dobrze sobie radzą z przyswajaniem wiedzy. Zgodziliście się, żeby kontynuowały naukę w obecnej szkole, gdzie zdążyły pozawierać przyjaźnie, i z którą mają połączenie autobusowe z domem w wypadku, gdyby ich nie miał kto odebrać po lekcjach.

- Umiejętność poruszania się autobusami jest pożyteczna - zauważył Kenneth.
- Bardzo. Następna sprawa to posiłki. Czy będzie pani gotować, pani Mitchell?
- Oczywiście, że będę. Poza tym mam do pomocy panią... panią, która wyreczy mnie w najbardziej uciążliwych zajęciach, prawda?
- Tak, to pani Barrington, kochanie - wtrącił się Kenneth.
- Pani Barry - sprostowały jednocześnie Cathy i Sara.
- Cóż za głuptas ze mnie. Tak łatwo myślę nazwiska.
- A teraz zajmijmy się ich łózkami. Prześcieradła i pościel są wilgotne.
- Oczywiście wszystko zostanie przewietrzone, zanim dzieci wrócą na stałe do domu - zapewniła Kay.
- Mam nadzieję. Pozostaje jeszcze sprawa zaginięcia konia na biegunach oraz biało-czarnego odbiornika telewizyjnego.
- Nie powiedziałem, że zaginęły. Był może są w pokoju Waltera. - Simonowi zależało na jasnym postawieniu sprawy.
- Który jest zamknięty - dodała Cathy.
- Mam, podobnie jak każdy, pełne prawo do zamykania własnego pokoju.
- Oczywiście. Ale czy możemy do niego wejść i sprawdzić, czy przypadkiem nie znajdują się w nim zaginione przedmioty, które należą do dzieci? - spytała Cathy spod przymrużonych powiek. Wyczuwała strach Waltera. Najwyraźniej chciał ukryć przed nimi coś, co przechowywał w swoim pokoju.
- Wybacz, Cathy, ale dlaczego nagle ty zajmujesz się prowadzeniem tej sprawy? Sądziłem, że to praca Sary.
- Czy jest ci coś wiadome na temat konia na biegunach oraz odbiornika

telewizyjnego? - spytała opiekunka socjalna opanowanym głosem.

- Ach, o to wam chodzi. Te rzeczy były bardzo stare. Dawno temu podarowałem je moim przyjaciołom. Wybaczcie, ale oboje jesteście już za duzi na to, żeby bawić się koniem na biegunach. Nie przypuszczałem, że będzie wam jeszcze potrzebny.

246

Maeve

Cathy wiedziała, że Walter sprzedał te rzeczy.

- Ale nie jesteśmy zbyt duzi na korzystanie z telewizora - zauważył Simon.

- A ja lubiłam naszego konia na biegunach - zaprotestowała Maud.

- Kto wie, może Walter w zamian trzyma dla was jakieś upominki w swoim pokoju? - zasugerowała Cathy.

- Słuchaj, Saro, czy to przypadkiem nie jest polowanie na czarownice? Jesteście tutaj po to, żeby się upewnić, czy w naszym domu, do którego mają wrócić Maud i Simon, panuje miła, rodzinna atmosfera. A tymczasem nagle mam obowiązek pokazania wszystkim, czy zaścieliłem łóżko w swoim pokoju.

Sprawiał wrażenie tak szczerze pokrzywdzonego i wytrąconego z równowagi, że Sara dała się nabrać, Cathy wyraźnie to dostrzegła.

- Nie zależy nam na robieniu inspekcji w twoim pokoju, to oczywiste. Chcemy jednak wiedzieć, jaki będzie twój wkład w opiekowanie się rodzeństwem po powrocie dzieci do domu.

Walter nie od razu udzielił odpowiedzi, ponieważ przedtem posłał Cathy powolny, tryumfalny uśmiech. Wiedział już, że nie będzie żadnej inspekcji.

Dopiero potem zwrócił się do Sary.

- Mam nadzieję, że teraz, kiedy nasza rodzina znowu się zjednoczyła, wszyscy się lepiej poznamy. I zdołam więcej się dowiedzieć na temat ich zainteresowań i kłopotów... Ponieważ nigdy więcej nie chciałbym wydawać z domu wbrew ich woli żadnych koni na biegunach, prawda Maud?

- Ani telewizorów - dodała dziewczynka.

Cathy kochała ją bezgranicznie w tym momencie. Padło wiele innych pytań. Udzielone przez rodziców bliźniaków odpowiedzi były bardzo mgliste, każde słowo ich starszego brata brzmiało entuzjastycznie.

Nadeszła pora, aby zabrać dzieci z powrotem na St Jarlath's Crescent. Nie było żadnych uścisków. Kay pocałowała każde w policzek i obrzuciła je zamglonym spojrzeniem, w którym malowała się duma. Sara i Walter wyszli na zewnątrz i porównywali swoje rowery. Sara była właścicielką składaka.

- Jest wygodny, ponieważ można go złożyć i zapakować do taksówki, kiedy człowiek jest zmęczony lub pijany.

- Chętnie podwiozę cię do biura. Jestem furgonetką i rower zmieści się z tyłu - zaproponowała niespodziewanie Cathy.

- Och, nie będę ci robić kłopotu.

- Ona nie jest jeszcze pijana - zauważył Simon.

Jej największa miłość

247

- Ale ma prawo być śmiertelnie zmęczona. A poza tym po drodze możemy wstąpić na St Jarlath's Crescent i pokażecie jej waszego psa.

- Byłam już na St Jarlath's Crescent i w pełni zdaję sobie sprawę ze wspaniałej opieki, w jakiej twoi rodzice chwilowo wyręczyli pana i panią

Mitchellów.

- Ale nie miałaś jeszcze okazji poznać Kopytka, Saro. Wsiadaj razem z nami. Simon i Maud z radością pokażą ci swoje stroje.

- Wspaniały pomysł - przyznał Simon, gdy sadowili się w furgonetce. - Dzięki temu Sara zobaczy to, co jest naprawdę ważne.

Sara i Cathy wymieniły spojrzenia. I obie wybuchnęły gromkim śmiechem.

We czwartek wypadła druga lekcja gotowania Jamesa Byrne'a.

- Czy ci powiedział, czego by sobie życzył? - Tom zawołał do Cathy. Byli w firmie i Cathy coś pichciła w kuchni.

- Nie, pozostawił nam wybór. A niech to wszyscy diabli!

- Znowu się oparzyłaś? - Puścił się biegiem w jej stronę. Okazało się, że tym razem zraniła sobie palec o postrzępiony brzeg metalowej puszki.

- Nie posłużyło ci korzystanie z puszek. Nasza firma nie powinna mieć w swoim wyposażeniu konserwowanej żywności.

- Powiedz mi, jak dodać do potrawy koncentrat pomidorowy bez otwierania puszki? - Cathy wystawiła do góry palec do obejrzenia.

- Nie ma potrzeby zakładania szwu. Chodź, przemyjemy skaleczenie. Mogłaś wycisnąć koncentrat z tuby, a jeśli już musiałaś użyć tego z puszki, mogłaś skorzystać z elektrycznego urządzenia umieszczonego na ścianie, zamiast sięgać po ręczny otwieracz do konserw pochodzący z epoki kamienia łupanego.

- Śpieszyłam się.

- Oczywiście. A teraz będziesz miała owinięty plastrem palec. Wspaniała reklama dla firmy - zrzędził pod nosem, zakładając opatrunek. - Usiądź w

pokoju z frontu i odpocznij po szoku - poradził.

- Nie jestem w szoku - zaprotestowała.

- Ty nie, ale ja tak. Chodź.

- Znowu zachowujesz się, jak stara kwoka gdacząca nad kurczętami - zauważyła Cathy.

- Następnym razem sama będziesz sobie tamowała krew - oświadczył dobrodusznie Tom.

Uwielbiali chwile, kiedy mogli przesiedzieć w pokoju od frontu i trochę się odprężyć, odpocząć na dużych sofach, których obicia

248

Jńaeve Hinchy

uszyła dla nich Lizzie. Cathy oparła stopy o niski stolik, na którym leżały eleganckie czasopisma kulinarne.

- Kiedyś znajdziemy czas na przeczytanie tych magazynów - rozmarzyła się Cathy.

- Zamieszczone w nich przepisy będą już wtedy niemodne - zauważył Tom.

Miło było tutaj posiedzieć i popodziwiać talerze na półkach oraz nierzucający się w oczy sekretarzyk do przechowywania ksiąg rachunkowych, który w każdym wytwornym domu mógłby uchodzić za eleganckie biurko. Joe znalazł je dla nich na aukcji, jak twierdził.

Niejednokrotnie martwili się z powodu tego nabytku.

- Wiem, że mój brat ma wstręt do płacenia podatków. Nie sądzę jednak, żeby handlował skradzionymi towarami - zwykł mawiać Tom w takich przypadkach.

- Oczywiście, że nie. - Cathy pogłaskała mebel z czułością; doskonale tutaj

pasował.

Jeden ze współpracowników Muttiego zajmował się sprzedażą resztek wykładzin dywanowych i dzięki niemu kupili idealnie odpowiadający wymiarom ich podłogi dywan. Stwarzał przytulną atmosferę i przyjemniej się rozmawiało, kiedy ktoś przychodził się z nimi spotkać. Gdyby tylko pojawiała się więcej klientów, mniej niepokoiłoby się o przyszłość firmy.

- Co będziemy przyrządzać z Jamesem? - spytał Tom.

- Ostatnim razem przygotowaliśmy wędzoną rybę i kurczaka w estragonie... Sądzę, że tym razem powinniśmy pomyśleć o czymś bardziej krwistym i ostrym - zastanawiała się Cathy.

- Szynka parmeńska z figami na przystawkę i steki z polędwicy z grzybami w śmietanowym sosie? - zasugerował Tom.

- Powie, że przystawka jest zbyt łatwa do zrobienia i będzie za bardzo zestresowany usmażeniem steku. - Cathy przecząco potrząsnęła głową.

- Nie sądzą. Od czasu kiedy mu powiedziałaś, że zawsze może unieść patelnię znad palnika, nie wpada już tak często w panikę, jak przedtem. Najwidoczniej wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy. Wyobrażasz to sobie? - Tom nie mógł się nadziwić.

- Zastanawiam się, czy ma dzieci? - powiedziała Cathy.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie wiem. Być może to, co powiem, jest śmieszne, ale czasami odnoszę wrażenie, że nie robi tej kolacji dla kogoś, o czyje względy zabiega...

Raczej dla młodej osoby, której chce coś udowodnić...

- Nie mam pojęcia, skąd ci się biorą tego rodzaju spostrzeżenia. Może na następne przyjęcie, które będziemy urządzać, powinnaś

Jej największa miłość

wziąć ze sobą kryształową kulę? - Tom zawsze uważał, że kobiety są skomplikowane, ale sugestia Cathy była wręcz niedorzeczna.

- Pomyśl o tym. Wiem, że się nie mylę. Zamierza zrobić coś, żeby pokazać, że o kogoś się troszczy, co, wzięwszy pod uwagę jego skrytość, jest bardzo trudne.

- Za to ty nie należysz do osób zamkniętych w sobie. Dlaczego nie zapytasz go o to wprost? - rzucił Tom prowokująco.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić, Tom. Podczas posiłków tak długo starałam się wpoić dobre maniery Maud i Simonowi, że sama je sobie przyswoiłam. Mam nadzieję, że to nie zniszczy mojej osobowości.

- Na razie nic o tym nie świadczy[^]zapewniam cię. Ale będę miał cię na oku, na wypadek gdyby się[^]to na tobie odbiło.

- Głuptas z ciebie - powiedziała Cathy. - Jaki proponujemy mu pudding?

- Mrożony z ciemnego chleba? - zasugerował.

- W porządku. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak przekonać go o słuszności tego wyboru.

- Koniec przerwy na ochłonięcie po skaleczeniu! Czas wracać do pracy - oświadczyła Cathy i poszła do kuchni po telefon.

James Byrne miał obiekcje co do każdego dania. Oni jednak twardo obstawali przy swoim.

- Przepis wydaje się tak prosty, jak gdybym kupił to danie w sklepie - narzekał.

- Posłuchaj, musimy ci pokazać, jak pokroić figi i w jaki sposób ułożyć szynkę.

- Ale stek. Jest zbyt... zbyt...

- To wyborny poczęstunek i możesz przygotować małe porcje. Zaczekaj, zanim coś powiesz, dopóki nie zobaczysz sosu.

- A pudding? Ona pomyśli, że kupiłem lody w delikatesach.

W końcu zdobyli pewność, że gościem ma być kobieta. Był to pewien postęp.

- Rozwiejesz te podejrzenia, kiedy jej wyjawisz, w jaki sposób go zrobiłeś. A szczerze ci powiem, że przyrządzenie tego to wspaniała zabawa - perswadowała Cathy. Miała wystarczająco dużo na głowie i tylko tego jej brakowało, żeby ich księgowy zaczął narzekać na ten całkiem rozsądny wybór dań. Czula rwący ból w palcu, krwawiło jej serce z powodu Simona i Maud, Freddie Flynn i jego żona zwrócili się do nich z prośbą o przygotowanie kolacji i była winna lunch Hannah Mitchell. W dodatku nie miała jeszcze pojęcia, co przygotowują na wielką weselną ucztę jej siostry Marian za

250

Maeve

niewiele ponad dwa miesiące. Nie mogła myśleć o tym, że jej biedny ojciec chodzi każdego dnia z psem do punktu totalizatora wyścigów konnych i przywiązuje zwierzaka pod drzwiami na zewnątrz. Jej włosy okropnie płasko przylegały do głowy i były pozbawione blasku, Hannah Mitchell miała rację. I Cathy nie zmierzała dłużej wysłuchiwać wątpliwości Jamesa Byrne'a co do trafności dokonanego przez nich wyboru dań na kolację.

- James - powiedziała tonem, który przywodził na myśl trzask bicia.

Zaalarmowany Tom podniósł wzrok znad ciasta. - Czy my kwestionujemy sporządzone przez ciebie bilanse? Czy wyrażamy obawy, choć twoim

zdaniem nie mamy do podstaw, że nie uzyskamy zwrotu podatku VAT?

Nie. Mówimy między sobą, że James to ekspert w tych sprawach i że płacimy mu za jego porady. A my jesteśmy ekspertami w naszej dziedzinie i ty nam płacisz za udzielanie porad. I niech tak zostanie. Do zobaczenia w czwartek, James. - Odłożyła z trzaskiem słuchawkę. Wiedziała, nie podnosząc wzroku, że Tom gapi się z otwartymi ustami. - No i jak, dobrze? - spytała bojowo.

- Doskonale.

- A co to oznacza?

- To, że z całą pewnością nie zmieniła ci się osobowość - odrzekł.

Śmiała się, gdy przechodził przez pokój, żeby ją uścisnąć. Był cudowny i nieraz potrafił rozładować napięcie w wielu stresujących dla nich obojga sytuacjach.

- Tom, potrzebuję twojej rady.

- Chętnie ci jej udzielen, chociaż sądząc po brzmieniu twojego głosu, bardziej by ci się przydał jakiś mocny środek uspokajający.

- Jak mam zabawić Hannah? Próbuję odgrodzić się od niej żywopłotem z gałązek oliwnych, alejiiie jestem w tym dobra.

- A co Neil sugeruje?

- Pyta, dlaczego zawracam sobie tym głowę, i wzrusza ramionami. Cóż jest mężczyzną.

- Czy będziecie tylko we dwie?

- Tak. Potrafię znieść godzinę lub półtorej protekcyjnego traktowania. Nie zdołałabym jednak ścierpieć, gdyby zachowywała się w ten sposób wobec mnie przy innej osobie.

- Chcesz, żeby się dobrze bawiła, czy zamierzasz jej tylko zaimponować?

- Dobrze pytanie. Wyobraź sobie, że zależy mi na tym, aby mile spędziła czas.

- Rozumiem. Dlaczego nie zaprosisz jej tutaj?

Jej największa miłość

251

- Tutaj, do lokalu naszej firmy?

- Oczywiście. Zaproś ją w poniedziałek na lunch. Nie mamy żadnych planów, będzie miło i spokojnie. Ja was obsłużę, a potem nastawię automatyczną sekretarkę i gdzieś czmychnę.

- Uzna to za kiepski pomysł.

-Nie sędzę. Będzie uważała, że to eleganckie miejsce, które przetrwało już sześć miesięcy. Ostatnim razem, kiedy tu była, dawała mu co najwyżej sześć dni.

- O Boże, przyjęcie z okazji otwarcia! Niemal zapomniałam

o słowach, jakie wtedy padły pomiędzy nami.

- Założę się, że ona niczego nie zapomniała. Naprawdę, Cathy, będzie to miejsce usłane gałązkami oliwnymi. Śmiało, zadzwoń

1 zaprosz ją tutaj. ~"~

- Nie wiem, czy to rozsądne, Tom.

- Co sama mówiłaś przed chwilą na temat przyjmowania profesjonalnych porad? Zadzwoń do niej, Cathy.

- Nie jesteś fachowcem w tej dziedzinie.

- Jestem i to jeszcze jak dobrym! Od czasów naszych zajęć z ka-teringu nieustannie słucham twoich wypowiedzi na temat Hannah Mitchell.

Zadzwoń do niej, i to już.

- Masz absolutną słuszność. Podaj mi telefon.

Hannah Mitchell przyjęła zaproszenie. Uznała pomysł za uroczy. Sporo jej przyjaciółek słyszało już o firmie Scarlet Feather. I pomyślała, że będą bardzo ciekawe, jak wygląda od środka.

- Wszystko wskazuje na to, że Simon i Maud wrócą w przyszłym tygodniu do Beeches - zagała Cathy rozmowę z teściową.

- Och tak? Dzięki Bogu! Cóż to był za straszliwy epizod dla wszystkich! Czyż biedna Lizzie nie okazała się cudowna, tak dobrze zastępując dzieciom rodziców, gdy byli nieobecni?

Cathy przez wiele sekund nie przerywała ciszy. Dostatecznie długo, żeby Hannah Mitchell przypomniała sobie, z kim rozmawia.

- Och, tak. Chciałam powiedzieć: czyż nie wspaniale się stało, że Lizzie i Muttie okazali się pomocni, kiedy biedna Kay i Kenneth zmagali się z poważnym problemem... Jedyne to miałam na myśli.

- Czy rozmowa miała udany przebieg? - zapytał potem Tom.

- Tak, o wiele lepszy, niż się spodziewałam.

- W takim razie powiedz: dziękuję ci, Tom.

- Dziękuję ci, Tom - powtórzyła posłusznie.

Fakt, że Cathy nie boi się kobiety, która przez wiele lat wzbudzała w niej taki lęk, wydał się jej samej niesamowity.

252

Maeue Ttincfiy

Tom przyjechał po Marcellę do pracy.

- Twój brat był tutaj dzisiaj - powiedziała.

! - Nigdy nie bywa dwukrotnie w Irlandii w kilkutygodniowym odstępie czasu. O co chodzi?

- Mówił, że organizuje pokaz mody... Chce zaprezentować kolekcję

Feathera... Zależy mu zarówno na przyjściu kupców, jak i przedstawicieli prasy. Ma głowę pełną pomysłów. Przyszedł tutaj, żeby się spotkać z Shoną. Myślę, że chce się również zobaczyć z Geraldine w sprawie zorganizowania dodatkowej promocji. - Marcel-la opowiadała to z wielkim podnieceniem.

- Czy sądzisz, że on w ogóle zamierza nas odwiedzić? - Tom poczuł nieoczekiwane ukłucie zazdrości spowodowane tym, że Joe był w mieście i kontaktował się niemal z każdym z wyjątkiem swojego brata.

- Oczywiście, że tak. Przyszedł zobaczyć się ze mną, ponieważ... Tom, nie uwierzysz, ale on naprawdę uważa, że powinnam wziąć udział jako modelka w tym pokazie. - Miała błyszczące oczy.

Tom przez wiele miesięcy nie powiedział niczego, co by ją tak bardzo uradowało jak ta propozycja.

- Mam nadzieję, że zdobędzie dla ciebie tę pracę i całym sercem tego pragnę - zapewnił.

-Przepraszam, że nie zdołałem przyjechać do Beeches, choć obiecałem, ale sprawa ciągnęła się w nieskończoność - usprawiedliwiał się Neil.

- Nic się nie stało, nie spodziewałam się tam ciebie. - Cathy robiła w kuchni kolację. - Często zdarza się, że człowiekowi niespodziewanie coś wypada. - Mówiła bez irytacji. W jego życiu więcej niż często coś wypadało. - Poza-tym, w niczym nie byłbyś w stanie pomóc. Zachowywali się tak, jak gdyby byli z piekła rodem, ale i tak dzieci zostaną im oddane. Temu celowi miało służyć całe przedstawienie z odwiedzinami oraz postawa pracownicy służb socjalnych.

- Poznałaś Sarę? Jest wspaniała, prawda? - W jego głosie zabrzmiał ogromny entuzjizm.

- Tak, muszę to przyznać. Sądziłam, że powierzchownie potraktuje sprawę, ale niewiele uszło jej uwagi. Walter jednakże zdołał ją omamić.

- Jestem pod wrażeniem tej dziewczyny. Zamierza nam pomóc w realizacji projektu opieki nad bezdomnymi. Dobrze jest mieć w ekipie pracownika służb socjalnych, który poza wszystkim innym dysponuje interesującymi nas danymi statystycznymi.

Jej największa miłość

253

Neil był tak bardzo podekscytowany, że Cathy poczuła ucisk w sercu. Zamierzała powiedzieć mu o zamkniętym na klucz pokoju Waltera, o wizycie jego matki w lokalu firmy oraz o jadłospisie na lipcowe wesele w chicagowskim stylu. Wszystkie te sprawy nagle wydały się jednak błahe i nieistotne w porównaniu z projektem niesienia pomocy bezdomnym, przez komitet wykonawczy, do którego została dokooptowana Sara w ciężkich butach i ze skrętem w ustach. Kiedyś Cathy również chodziłaby na te zebrania, robiłaby notatki i pisała na maszynie listy - dawno temu, zanim poszła drogą własnej kariery.

W sobotę Cathy rozpierała radość i czuła się na siłach, aby stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu, takim jak zawiezenie bliźniąt na wizytę do ich rodzinnegerdomu. Pojechała po nie na St Jarlath's Crescent.

- Ile lat skończy jesienią Geraldine, mamó? - spytała, gdy dzieci wyszły na spacer z Kopytkiem i nie mogły jej usłyszeć.

- Niech się zastanowię. Ja jestem najstarsza, a następnie... Chyba czterdzieści. Czy wyobrażasz to sobie? Najmłodsza z rodzeństwa ma już czterdziestkę na karku! - Lizzie uśmiechnęła się pod wpływem tej refleksji.

- Ciekawe, czy ucieszyłaby się z przyjęcia? - zastanawiała się Cathy.
- Chyba nikt inny nie zna jej tak dobrze jak ty. Co o tym sądzisz?
- Nie znam jej dobrze i nie mam pojęcia o jej upodobaniach w wielu dziedzinach, mamó. I wcale nie jestem pewna, czy spodobałoby się jej podkreślanie wieku.
- Czy nie bywacie nieustannie u siebie? - Lizzie była zdumiona.
- Kiedyś rzeczywiście często się widywałyśmy, ale teraz nie mamy na to czasu. Czy Geraldine w młodości była bardzo piękna, mamó?
- O tak. I szalona! Nie uwierzyłabyś, jak bardzo. Zaraz po ślubie z Muttiem podczas każdych odwiedzin w domu mojej matki musieliśmy wysłuchać długiej listy utyskiwań na Geraldine: godzinami szwenda się gdzieś poza domem, nigdy nie odrabia domowych zadań... I ubiera się jak włóczęga... Żałuję, że moja biedna matka nie dożyła chwili obecnej, aby zobaczyć, na kogo wyrosła w końcu Geraldine. Na prawdziwą damę, która bywa w towarzystwie najwyżej urodzonych w tym kraju. - Lizzie mówiła z podziwem i ze zdumieniem, ale bez zazdrości.
- Kiedy nastąpiła w niej ta przemiana?
- Och, miała faceta, nie pamiętam jego nazwiska. W każdym

254

Jńaeve HincHy

razie był to bardzo szykowny mężczyzna, znacznie od niej starszy. Geraldine zaczęła dbać o swoje maniery, gdy zaczęła z nim bywać. A potem, kiedy od niej odszedł, wróciła do szkoły. Moja biedna matka uważała, że Ger stara się poszerzyć edukację, żeby Teddy - tak miał na imię - pomyślał, że Ger zajmuje wyższą pozycję w hierarchii społecznej i wrócił do niej. Ja twierdziłam jednak, że jest już na to za późno. W

każdym razie zdobycie wykształcenia nie poskutkowało i nigdy więcej nie słyszałam o nim żadnej wzmianki. Teddy! Nie myślałam o nim od lat. Cathy zastanawiała się, czy Geraldine może powiedzieć to samo o sobie. Ciotka zamierzała przyjść później na St Jarlath's Crescent, po powrocie Cathy z wizyty w rodzinnym domu bliźniaków. To, o czym Cathy zapewniła matkę, odpowiadało prawdzie. Było wiele takich spraw w życiu tej wspaniałej, wypielegnowanej i pewnej siebie kobiety, która przyjmowała od żonatych mężczyzn samochody, kosztowne zegarki, a nawet mieszkanie, o jakich Cathy nie miała absolutnie żadnego pojęcia. Nie wiedziała nawet, czy Geraldine chciałaby podkreślić fakt ukończenia czterdziestego roku życia, czy raczej głęboko pogrzebać go w pamięci. Tym razem kiedy przyjechali, na stole stała już taca z zastawą do herbaty. Kay, trzymając w słabej i drżącej ręce ciężki dzbanek, napełniła filiżanki. Kenneth wydawał się bardziej świadomy własnych obowiązków oraz faktu, że dzieci, które porzucił na wiele miesięcy, nie zostaną mu automatycznie oddane. Wiedział, że musi odegrać farsę.

- Dwie czarujące damy, a także moje ukochane bliźniaki... To nadmiar szczęścia.

Dzieci spojrzały na niego ze zdumieniem. Powitanie było znacznie bardziej wylewne niż ostatnim razem. Sara zabrała głos pierwsza.

- Czy możemy omówić kilka spraw, które nie zostały jeszcze załatwione, panie Mitchell? - spytała dziarsko.

- Droga pani, cokolwiek sobie pani życzy. W tym momencie do pokoju wbiegła Kay.

- Upiekłam jęczmienne placuszki - zawołała tryumfalnym głosem.

- Ależ, mam, ty nie... - zaczął Simon.

Cathy zmierzyła go groźnym spojrzeniem i chłopiec umilkł w połowie zdania. Otaksowała wzrokiem kiepskie, kupne placuszki, które podgrzała pani Mitchell, usiłująca stworzyć atmosferę normalnego domu. Poczowała ucisk w gardle. Kay przed dziewięcio-

Jej największa miłość

255

ma laty wydała na świat Simona i Maud i fakt ten musiał coś dla niej znaczyć, nawet pomimo panującego obecnie w jej umyśle chaosu.

Wyglądała tak żałośnie, kiedy odwiedzali ją w szpitalu. Cathy nie spodziewała się, że nadejdzie dzień, kiedy ta kobieta znowu będzie w stanie zajmować się domem.

- Bratanek państwa, Neil, zapoznał mnie ubiegłego wieczora z ustaleniami finansowymi - powiedziała Sara. - Wynika z nich, że jego ojciec oddał ten dom pod zastaw hipoteczny i ustanowił majątek powierniczy.

- To ładnie ze strony Jocka, że uporządkował sprawy pieniężne. - Kenneth skwapliwie pokiwał głową i rozpromienił się w uśmiechu.

- Podał mi liczby. Został ustalony sposób podziału środków na ubrania dla dzieci, na ich szkolne potrzeby, książki, opłaty za bilety autobusowe i tak dalej. Określona też została kwota na utrzymanie domu, łącznie z wynagrodzeniem pani Barry, która będzie przychodziła trzy razy w tygodniu, oraz ogrodnika za pół dnia pracy w tygodniu, aby zapewnić prawidłowe funkcjonowanie wszystkiego.

- To brzmi cudownie - powiedział Kenneth.

-A jaki, pańskim zdaniem, wniesie wkład Walter do domowego budżetu? - Twarz Sary była bez wyrazu, kiedy świadomie zadawała to bezowocne pytanie.

- Och, biedny Walter, nie posiada żadnych pieniędzy - wyznała jego matka, lekko wzdychając.

- Ale ma tutaj własny pokój i utrzymanie? Przecież chodzi do pracy i otrzymuje pensję. - Cathy była uparta.

- Sądzę, że jest bardzo biedny, ponieważ czasami pracuje w kelnerskiej, to znaczy w kateringowej firmie Cathy i Toma - pośpieszyła z wyjaśnieniem Maud.

- Ostatnio już nie; Walter nie może już liczyć na to źródło dochodu - oświadczyła Cathy tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że decyzja jest nieodwołalna.

Sara uśmiechnęła się i podniosła oczy. Była naprawdę ładna, kiedy się uśmiechała. Sterczące włosy i ciężkie buty nie pasowały do jej pozostałego wizerunku.

- Z pewnością wynajęlibyście jego pokój, gdyby tutaj nie mieszkał. - W jej oczach malowała się lekka złośliwość.

- Och, nie, to rodzinny dom chłopca - powiedział Kenneth. -A skoro o nim mowa, zostawił list dotyczący jego pokoju... - Podał jej kartkę bez koperty.

- Tego, który wszyscy mają ochotę zobaczyć.

Sara przeczytała na głos wiadomość od Waltera.

256

Jńaeve Hinchy

Droga Saro!

Jest mi bardzo przykro, że nie mogę dzisiaj być obecny na spotkaniu z Tobą. Podczas ostatniej wizyty żona mojego kuzyna sugerowała, że wzbraniam się przed pokazaniem Warn mojej sypialni. Nie zniósłbym myśli o tym, że powrót do domu mojego młodszego rodzeństwa ma być

opóźniony z powodu nieporozumień w tak błahej sprawie. Posprzątałem pokój i jest gotowy do obejrzenia. Proszę, jeśli masz ochotę, jesteś upoważniona, żeby tam wejść.

Wszyscy słuchali, gdy czytała.

- Nie ma potrzeby tam zaglądać, to oczywiste, ale to bardzo uprzejmie z jego strony - zauważyła Sara.

- Teraz nie ma potrzeby - mruknęła Cathy pod nosem. To, co Walter przechowywał w swoim pokoju - wszelkie skradzione przedmioty, które ukrył przed wzrokiem rodziny - na pewno zostało już stamtąd usunięte. Obeszły więc razem dom, zajrzały do sypialni i zobaczyły, że pościel została przewietrzona, a łazienka starannie posprzątana. Sara była bardzo skrupulatna. Sprawdziła, czy pralka działa, przejrzała zawartość szafek z żywnością i zbadła daty na produktach w lodówce. Zadała praktyczne pytania na temat pracy, jaką będzie wykonywała pani Barry, upewniła się, czy w domu znajdują się środki czystości i nawet zajrzała do składziku w ogrodzie.

- Nie ma czym kosić trawy - zauważyła.

- Dotychczas używaliśmy dużej elektrycznej kosiarki. - Kenneth sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Była całkiem nowa. Pamiętasz to urządzenie, kochanie?

Kay intensywnie się namyślała.

- Nie, nie widziałam jej od ubiegłego lata... Dzieci, czy przypominacie sobie naszą kosiarkę?

- Walter zabrał ją do naprawy - wyjaśnił Simon.

- Kiedy to było, Simonie? - spytała Cathy.

- Całe wieki temu, kiedy jeszcze tutaj mieszkaliśmy - powiedział. -

Przypuszczam, że to była tajemnica.

- Skąd to przypuszczenie? - dociekała łagodnym tonem.

- Nie wiem. Myślę, że to on sam ją zepsuł, kiedy kosił trawę i chciał, aby została naprawiona, zanim mama i tata się o tym dowiedzą. - Na twarzy chłopca malował się tak niewinny wyraz, że Cathy miała ochotę się rozplakać.

- Kiedy to było? Czy możesz sobie przypomnieć? - spytała Sara.

- Och, podczas ubiegłych wakacji. Dawno, dawno temu - odrzekł Simon, który nigdy przedtem nie zastanawiał się nad tym,
Jej największa miłość

257

dłaczego kosiarka nie znalazła się z powrotem na moim miejscu. I nawet teraz nie sprawiał wrażenia, że to go niepokoi.

- Zaczekamy na Neila, zanim ustalimy, czy dzieci mogą już tu wrócić?

- Na Neila?

- Tak, powiedział, że przyjedzie.

- Och tak, oczywiście. - Cathy była całkiem pewna, że mąż nie stawi się na spotkanie. Kiedy zostawiła go w Waterview, wciąż był przy telefonie i zażegnywał kolejny kryzys. - Walter sprzedał kosiarkę. A także wszystkie rzeczy należące do dzieci - wyjaśniła.

- Nie mamy na to dowodu, Cathy.

- Uwierzysz, jeśli Neil to potwierdzi?"^

- Chyba on nie przypuszcza, że...? - Sara była skonsternowana.

- Zapytaj go o to, Saro, kiedy tutaj przyjedzie - powiedziała Cathy. -1
dodała w myślach: „O ile przyjedzie”. Myliła się jednak: po powrocie z ogrodu zastały w domu Neila. Był tak samo rzeczowy jak Sara.

- Stryju Kennecie, czy przepatrzył stryj dom i upewnił się, czy nic nie zginęło w czasie waszej nieobecności? - spytał wprost.

- Jak mogłoby cokolwiek zginąć? Przecież Walter tutaj mieszkał.

- Dobrze wiesz, jak beznadziejni są młodzi ludzie. Czy nie brakuje żadnego przedmiotu takiego jak zegar ścienny albo część sztuców należących do srebrnej zastawy?

- Zastanawiałam się, gdzie został schowany nasz przenośny zegar podróżny, że nie możemy go znaleźć. - Biedna Kay była rozdygotana.

- I nigdzie nie widzę moich pędzli do golenia w srebrnej oprawie - dodał jej mąż.

- Może powinniśmy zrobić listę? - zaproponował Neil.

- Tak sądzisz?

- Absolutnie tak - zapewnił go stanowczym tonem bratanek. - Kiedy wycenialiśmy wartość majątku stryjostwa, braliśmy również pod uwagę cały wasz dobytek osobisty. Musimy stwierdzić, jakie rzeczy zginęły i przekazać listę policji, jeśli stryj zamierza wystąpić z roszczeniem do waszej instytucji ubezpieczeniowej o odszkodowanie.

•

- A także pokazać tę listę Walterowi, Neil - zasugerowała Cathy. - Ponieważ jest całkiem możliwe, że zabrał niektóre z tych przedmiotów do naprawy.

- Do naprawy? - zdziwił się jej mąż.

- Tak. Simon opowiedział nam o tym, że Walter był łaskaw za-

17. Jej największa miłość

Jej największa miłość

dłaczego kosiarka nie znalazła się z powrotem na moim miejscu. I nawet teraz nie sprawia wrażenia, że to go niepokoi.

- Zaczekamy na Neila, zanim ustalimy, czy dzieci mogą już tu wrócić?

- Na Neila?

- Tak, powiedział, że przyjedzie.

- Och tak, oczywiście. - Cathy była całkiem pewna, że mąż nie stawi się na spotkanie. Kiedy zostawiła go w Waterview, wciąż był przy telefonie i zażegnywał kolejny kryzys. - Walter sprzedał kosiarkę. A także wszystkie rzeczy należące do dzieci - wyjaśniła.

- Nie mamy na to dowodu, Cathy.

- Uwierzysz, jeśli Neil to potwierdzi?

- Chyba on nie przypuszcza, że...? - Sara była skonsternowana.

- Zapytaj go o to, Saro, kiedy tutaj przyjedzie - powiedziała Cathy. - I dodała w myślach: „O ile przyjedzie”. Myliła się jednak: po powrocie z ogrodu zastały w domu Neila. Był tak samo rzeczowy jak Sara.

- Stryju Kennecie, czy przepatrzył stryj dom i upewnił się, czy nic nie zginęło w czasie waszej nieobecności? - spytał wprost.

- Jak mogłoby cokolwiek zginąć? Przecież Walter tutaj mieszkał.

- Dobrze wiesz, jak beznadziejni są młodzi ludzie. Czy nie brakuje żadnego przedmiotu takiego jak zegar ścienny albo część sztucców należących do srebrnej zastawy?

- Zastanawiałam się, gdzie został schowany nasz przenośny zegar podróży, że nie możemy go znaleźć. - Biedna Kay była rozdygotana.

- I nigdzie nie widzę moich pędzli do golenia w srebrnej oprawie - dodał jej mąż.

- Może powinniśmy zrobić listę? - zaproponował Neil.

- Tak sądzisz?

- Absolutnie tak - zapewnił go stanowczym tonem bratanek. -Kiedy wycenialiśmy wartość majątku stryj ostwa, braliśmy również pod uwagę cały wasz dobytek osobisty. Musimy stwierdzić, jakie rzeczy zginęły i przekazać listę policji, jeśli stryj zamierza wystąpić z roszczeniem do waszej instytucji ubezpieczeniowej o odszkodowanie.

»

- A także pokazać tę listę Walterowi, Neil - zasugerowała Cathy. - Ponieważ jest całkiem możliwe, że zabrał niektóre z tych przedmiotów do naprawy.

- Do naprawy? - zdziwił się jej mąż.

- Tak. Simon opowiedział nam o tym, że Walter był łaskaw za-

17. Jej największa miłość

258

Maeve ^Bincfiy

brać nową elektryczną kosiarkę do naprawy pod koniec ubiegłego lata... I jak się okazało, do tej pory usterka nie została jeszcze usunięta.

Neil skinął głową.

- Czy cała ta sytuacja jest dla ciebie zrozumiała? - zwrócił się do Sary.

- Całkowicie.

- W porządku. Zróbmy obchód domu i sprawdzmy, czego nie ma tam, gdzie powinno być... Simonie i Maud, czy moglibyście nam pomóc? Macie wspaniałe młode oczy i możemy potraktować to jako rodzaj zabawy.

- Sądzę, że nie ma kompletu szachów z alabastru tam, gdzie zawsze leżały... W każdym razie nie mogę ich nigdzie znaleźć - pośpieszył z

informacją Simon.

- Czy mogę mieć blok, taki jak ma Sara, do robienia notatek? - spytała Maud. - Oczywiście, o ile to możliwe - dodała.

Sara natychmiast wydarła kilka kartek i podała zaimprovizowany notatnik dziewczynce. Neil uśmiechnął się z wdzięcznością, a Cathy dostrzegła spojrzenie, jakie posłała mu pracownica społeczna. Malował się w nim czysty podziw.

- Cathy, tu Geraldine.

- Ludzie zawsze tak mówią, ale ja naprawdę przed pięcioma minutami myślałam o zatelefonowaniu do ciebie.

- A nie pomyślałaś przypadkiem o jutrzejszym niedzielnym lunchu? - spytała Geraldine.

- Nie, ale bardzo serdecznie cię zapraszamy. To nas zmusi do ugotowania czegoś zamiast dojadania resztek i z radością cię zobaczymy. Będzie wspaniale. —«-

- Nie, myślałam o roboczym lunchu tutaj... Uważam, że naprawdę najwyższa pora poczynić jakieś ustalenia przygotowań co do ślubu Marian. Mają zarezerwowany hotel, ale nic więcej... powinniśmy zwołać naradę wojenną.

- A my mamy zarezerwowany kościelny westybul. Sądzisz, że Tom również powinien przyjść? - spytała Cathy.

Nie chciała psuć mu weekendu, w przeciwieństwie do Geraldine, która bez skrupułów zakłóciła niedzielę jej i Neilowi. Ostatnio wszyscy mieli bardzo mało wolnego czasu dla siebie. Odetchnęła z ulgą, kiedy Geraldine powiedziała, że nie warto przeszkadzać Tomowi w dniu wolnym od pracy.

- Na razie nie ma potrzeby, abyśmy zawracali mu głowę; nie na obecnym

etapie... Będzie to całkiem luźna rozmowa. Przyjdzie Sho-
Jej największa miłość

259

na; zwykle jest bardzo pomocna w organizowaniu tego rodzaju imprez.

Zapowiedział się także Joe Feather, w innej sprawie: chodzi

o pokaz mody, jaki zamierza zorganizować, ale być może również

1 on będzie miał kilka pomysłów dotyczących przyjęcia dla towarzystwa z Chicago.

Cathy poczuła się znużona. Nagromadziło się zbyt wiele spraw do przemyślenia. Głowę miała nabitą problemami, które roily się w jej umyśle niczym pszczoły.

- Wspaniale, Geraldine. Czy mam coś ze sobą przynieść?

- Och, nie, nie. - Zapewnienie ciotki nie zabrzmiało przekonywająco.

- Mogę pojechać do firmy i wyjąć coś z zamrażarki - zaoferowała się Cathy.

- No cóż, jeśli masz jakiś deser... z pewnością nie odmówię.

- Może być rolada czekoladowa?^ zaproponowała Cathy. Miała mnóstwo tego przysmaku w zamrażarce.

- Znakomicie. Do zobaczenia jutro. Miej w pogotowiu notatnik. Cathy była ciekawa, czy Tom wie, że jego brat organizuje pokaz mody, a co ważniejsze, czy Marcella została poinformowana o tym fakcie. Był jednak sobotni wieczór i postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy. Miała dostatecznie dużo dramatycznych wydarzeń we własnej rodzinie. Dlaczego miałyby się jeszcze angażować w sprawy innych ludzi?

- Już drugi raz w tym miesiącu Joe przyszedł nas odwiedzić, Mauro.

Chłopak musi mieć serce na właściwym miejscu - powiedział J.T. podczas

niedzielnego lunchu.

- zaproponowałam mu dzisiaj obiad, ale musiał dokądś iść, gdzie z pewnością jest atrakcyjniej. - Maura nie została jeszcze bez reszty zawojowana przez syna.

- Organizuje pokaz mody, Mauro. Musi spotkać się z ludźmi, którzy mu w tym pomogą.

- Nie powinni pracować w niedzielę - zauważyła.

- Trudno to nazwać pracą, raczej rozmową.

- A skąd ty nagle znasz się na pokazach mody, J.T.? I skąd możesz wiedzieć, czy będą pracować, czy tylko rozmawiać?

- Rzeczywiście, nie mam o tym zielonego pojęcia. Ale czyż nie żyję na przyzwoitym poziomie, nie mam wspaniałej żony, ładnego domu, nieźle prosperującej firmy i znakomitego niedzielnego obiadu na stole? I czy to nie lepsze niż wszystko, co ma Joe?

Został nagrodzony za te słowa. Maura wróciła do kuchni i ukroiła dla niego dodatkowy kawałek zbyt wysuszonej wołowej pieczeni-

260

Maeve 'Bincdy

ni, którą przez kilka godzin trzymała w piekarniku. Jej serce powoli zaczęło otwierać się dla syna, który latami okrutnie ją ranił tym, że lekceważył rodzinę i porzucił wiarę.

- Nie, kochanie, nie mogę pójść - powiedział Neil.

- W porządku.

- Cathy, nie bądź taka...

- Powiedziałam: „w porządku”, Neil. Czuje się tylko zawiedziona.

Myślałam, że potem wybierzemy się razem do kina... Skoro jednak masz

zbyt dużo zajęć, rozumiem to.

Zadzwoiła do Geraldine, aby ją zawiadomić, że będzie o jedną osobę mniej, ale numer telefonu był zajęty. Do licha! Postanowiła, że powie jej o tym na miejscu.

Kiedy jednak przyjechała do ciotki, stół był nakryty tylko na cztery osoby.

- Nie będzie Joego? - zdziwiła się, wykładając roladę na jeden z talerzy Geraldine.

- Będzie. Już jest w drodze. Czyżby brakowało nakryć na stole?

- Są cztery. - Cathy była zaintrygowana.

- Dla ciebie, dla mnie, dla Shony i Joego. - Geraldine wyszła z kuchni i policzyła talerze. Najwyraźniej zdziwiło ją przypuszczenie Cathy, że będzie więcej osób.

- A więc Neil telefonował do ciebie? - spytała zaskoczona Cathy.

- Neil? Nie, nie telefonował. A dlaczego miałby to robić?

- Żeby cię uprzedzić, że niejMSzyjdzie. Jest mu bardzo przykro...

- Wcale się go nie spodziewałam... - oświadczyła Geraldine.

- A zatem dobrze się stało. Byłam w błędzie, sądząc...

- Był zaproszony, to oczywiste, ale i tak nigdy nigdzie nie przychodzi, prawda? - zauważyła Geraldine i wróciła do kuchni.

- Mylisz się. Wczoraj był cudowny podczas wizyty w rodzinnym domu bliźniaków. Zdumiałabyś się, gdybyś go widziała. Bronił dzieciaków jak pies kości i nic nie było go w stanie przestraszyć. I lubi się udzielać towarzysko, wierz mi.

- Jeśli będę potrzebowała porady prawnika w jakiegokolwiek sprawie, on będzie pierwszy na mojej liście, nie ma co do tego wątpliwości.

- Ależ wczorajsze spotkanie nie dotyczyło żadnej sprawy, tylko rodziny.

- Jego rodziny, Cathy. On jest zbyt zajęty, żeby poświęcać czas sprawom, które nie leżą w sferze jego zainteresowań.

1

Jej największa miłość

261

Rozległ się dzwonek do drzwi. Przyszła Shona, a kilka minut po niej Joe. Usiedli przy stole. Wymieniali uwagi, robili plany. Cathy z trudem usiłowała skupić się na rozmowie. Dlaczego nie zmusiła Neila, żeby dzisiaj przyszedł tutaj razem z nią? Zrobiłby to, gdyby mu powiedziała, że go potrzebuje. Zastanawiała się, czy nie złapała jakiejś infekcji; od kilku dni odczuwała zmęczenie i była w płaczliwym nastroju. Nagle przeszła ją zatrważająca myśl. Czyżby zaszła w ciążę? Chyba nie było takiej możliwości. Wyjęła kalendarzyk, żeby sprawdzić, gdzie umieściła małą literę „x”, oznaczającą spodziewany początek okresu. Był o trzy dni spóźniony. To się często zdarza, zapewniła siebie stanowczo i zmusiła się do słuchania, jak rozreklamować pokaz mody. Po ustaleniu tej kwestii Geraldine, Shona i Joe zajmą się sprawą zorganizowania wesela jej siostry. Potem będzie czas, żeby pomyśleć o tej sprawie. Nie ma problemu. Hannah stała w holu w Oaklands i zirytowana przyglądała się mężowi, gdy pakował do bagażnika samochodu kije golfowe.

- Nie wiedziałam, że zamierzasz grać również w niedzielę - narzekała.

- Chyba nie zorganizowałaś żadnego spotkania? - Jock był człowiekiem towarzyskim i świadomość, że goście przybyli do Oaklands go nie zastaną, sprawiłaby mu przykrość.

- Nie, ale... - Hannah zagryzła wargi.

- A zatem wszystko w porządku.

- Kiedy się zobaczymy?
- Sam chciałbym to wiedzieć - odparł mgliście.
- A co z posiłkiem, Jock? Czy wrócisz na lunch?
- O Boże, ależ skąd! Dzisiaj są rozgrywane zawody, które pewnie potrważą aż do wieczora. Na razie, kochanie. -1 odjechał.

Hannah z powrotem weszła do domu. Postanowiła, że weźmie niedzielne gazety, usiądzie w ogrodzie i poczyta. W tych dniach niewielką radość sprawiało jej przesiadywanie pod drzewem na wypielegnowanym trawniku w Oaklands. Niechętnie przyznawała się do tego przed samą sobą, ale czuła się bardzo samotna. Co się stało z tym domem, który kiedyś pucowała i szorowała Lizzie, do którego Neil wpadał i wypadł razem ze swoimi przyjaciółmi, gdzie Amanda przyprowadzała koleżanki ze szkoły i do którego przychodzili wszyscy koledzy i przyjaciele Jocka na drinka? Gdyby zaprosiła gości na lunch, Jock nie uciekłby do klubu golfowego. Nie miał ochoty zostawać tylko z żoną w domu. Może powinna poprosić Cathy o gotowe, proste potrawy, które miałyby pod ręką w zamrażar-

262

Jńaeve Tiincfiy

ce? Tak, postanowiła, że jutro to zrobi. Pomyślała o bracie Jocka, Kennecie, oraz o jego niezrównoważonej emocjonalnie żonie. Hannah była zadowolona, że trzymała się z dala od ich skomplikowanych problemów. Mogła na stałe zostać obarczona opieką nad tymi dziećmi. Rozejrzała się wokoło po swoim przestronnym i pustym ogrodzie.

- Neil? Mówi Simon. Czy my mamy jakieś własne pieniądze? Coś w rodzaju kieszonkowego?

- Czyż nie otrzymujecie określonej kwoty co tydzień?
 - Tak, dostajemy po jednym funcie, a to nam nie wystarczy.
 - Na co nie wystarczy, Simonie?
 - Chcielibyśmy kupić prezent dla Muttiego, a także dla Lizzie, aby im podziękować, kiedy będziemy się z nimi żegnać.
 - Och, im wcale nie zależy na podarunkach... - zapewnił chłopca Neil.
 - To nic. Chodzi o to, że my chcemy podarować im prezent. Byli dla nas bardzo mili, i kupili dla nas Kopytka, który dużo kosztował; Muttie wydał na niego wygraną z całego tygodnia.
 - Tak, wiem, ale oni zdają sobie sprawę z tego, że nie macie pieniędzy...
 - Jesteśmy od nich znacznie zamożniejsi. Czyż nie mieszkamy w ogromnym domu, Neil? Posiadamy także pieniądze w banku i wiele innych rzeczy. Mieszkanie przy St Jarlath's Crescent jest bardzo ciasne.
 - Nie zamierzacie chyba kupować im nowego domu, Simonie? -zaśmiał się Neil.
 - Nie, oni lubią to miejsce. Chcemy podarować Muttiemu dobre pióro, którego mógłby używać w swojej pracy w totalizatorze wyścigów konnych. Będzie kosztowało dwa funty, a żonie Muttiego, Lizzie, pragniemy kupić legginsy.
 - Legginsy?
 - Dokuczają jej bóle w kolanach. Przypuszcza, że to z powodu zimna i wilgoci. Gdyby więc miała czerwone wełniane legginsy, przestałyby marznąć i bóle ustąpiłyby.
- Neil poczuł ucisk w gardle.
- Legginsy kosztują cztery funty. Chcielibyśmy także dać prezent Cathy. Straszliwie dużo czasu poświęciła na wożenie nas swoją furgonetką. Maud

uważa, że przydałby się jej lakier do włosów; to rodzaj kleju, który utrzymuje w porządku fryzurę. Są w różnych cenach. Myślmy o opakowaniu w średniej cenie. W granicach dwóch funtów.

Jej największa miłość

263

- Wszystko razem daje około ośmiu funtów. Czy o taką kwotę wam chodzi? - spytał Neil.

- Mniej więcej - przyznał bez przekonania Simon.

- Po twoim tonie sądząc, to nie wszystko. Miejmy to za sobą: co jeszcze?

- Chcielibyśmy zostawić puszkę psiej karmy dla Kopytka, i tobie również coś podarować. Wiem, że nie zrobiłeś dla nas zbyt wiele, uznaliśmy jednak, że tobie też należy się jakiś drobny upominek.

- No cóż, to naprawdę bardzo miło z waszej strony - powiedział Neil, starając się nie poddawać uczuciu rozdrażnienia.

- Co o tym sądzisz? - Chłopiec nie zamierzał tracić z oczu głównego zadania.

- Myślę, że dwanaście funtów powinno wam wystarczyć, i to z nadwyżką.

- Neil był stanowczy.

- To odpowiednia kwota, dziękuję ci, Neil. - Simon, którego zadowoliloby nawet dziesięć funtów, nie posiadał się z radości.

- Pozostaje kwestia transferu pieniędzy. - Neil podchodził do sprawy bardzo poważnie.

- Co to dokładnie oznacza?

- No cóż, nie posiadacie w banku własnego rachunku, więc nie mogę wam ich wysłać przelewem. Przypuszczam, że w grę wchodzi transakcja gotówkowa.

- Masz na myśli kopertę z pieniędzmi, Neil? Byłoby wspaniale, gdybyś mógł ją nam przekazać.
- Nie ma problemu. Należą się wam. Jeszcze dzisiaj przygotuję dla was tę sumę.
- Czy Cathy je przywiezie? Widzisz, nie chcemy, żeby się o tym dowiedziała.
- Nie ma jej tutaj. O niczym jej nie powiem. Osobiście dostarczę wam pieniądze - obiecał.

Odłożył słuchawkę i siedział przez chwilę, myśląc o bliźniakach. Z całą pewnością były z nich zabawne szkraby. I Cathy dokonała cudów. Jednak praca, jaką należało włożyć w ich wychowanie, poświęcając własne zainteresowania, była zajęciem na cały etat. I uzmysłowiła im obojgu, jak słuszną podjęli decyzję co do przyszłości. O tym, że będą cudowni dla cudzych dzieci, nie posiadając własnych.

Joe Feather był bardzo skupiony podczas lunchu. Ani na moment nie tracił z oczu celu, jaki zamierzał zrealizować. Miał bystry umysł. I cecha ta była bardzo przydatna w prowadzeniu interesów.

264

Maeve Hincfiy

Brakowało mu jednak, co sam przyznał, wyobraźni i zupełnie nie miał pojęcia, co się nosi w Dublinie. Najpierw musiał poznać swoich głównych konkurentów na rynku, a następnie dowiedzieć się, jak duże sukcesy odnoszą w swojej dziedzinie. Niezbędne było też zdobycie rozeznania w trendach na rynku gotowej odzieży, które mogły wyglądać odmiennie w miastach na prowincji i w Dublinie. Joe chciał wiedzieć, dlaczego zarząd Haywardsa zaakceptował pomysł handlowania tanią odzieżą, skoro firma

miała własne pracownice i projektantów, i zobaczyła już bardzo zamożną klientelę. Słuchał ze zrozumieniem, kiedy Shona wyjaśniała mu, że celem obecnej polityki handlowej Haywarda jest pozyskiwanie młodych klientek; firma stawia raczej na młode kobiety w wieku około dwudziestu lat, które kupią trzy lub cztery stroje na lato i komplet ubrań na wakacje, niż na osoby, wydające majątek na zakup tylko dwóch sztuk uniwersalnej garderoby. Geraldine przedstawiła różne rodzaje kampanii reklamowej, w tym jedną bardzo kosztowną, obejmującą lunche dla kupców i przedstawicieli oraz wywiady z dziennikarzami czasopism o tematyce finansowej, ukazujące mechanizmy sprowadzania odzieży do Irlandii.

- To zbyt droga forma promocji. Poza tym, wszyscy ci ludzie mogą zadawać zbyt wiele kłopotliwych pytań. - Joe uśmiechnął się szeroko.

- Rzeczywiście - zgodziła się Geraldine. - Ale jest pewien projekt, który ja osobiście polecam.

Propozycja obejmowała przyjęcie dla prasy przed pokazem mody, wykonane wcześniej przez Ricky'ego zdjęcia, które zostałyby rozesłane zarówno do pism codziennych, jak i do ilustrowanych magazynów, tak aby każda gazeta otrzymała inne, oraz zatrudnienie modelek, wizażystów i fryzjerów. Joe Feather robił pośpieszne notatki, akceptując jedne pomysły i kwestionując inne. Omawianie planów zajęło pół godziny i każdy z nich w tym czasie wypił po lampce wina.

-Jeśli chodzi o mnie, zgadzam się na ten projekt, ale mam dwóch współników w tym przedsięwzięciu. Czy zechciałybyś porozmawiać z moimi partnerami, jeśli do ciebie zatelefonują? - spytał Joe.

- Oczywiście - zapewniła Geraldine. - Ale najpierw prześlę im ten projekt pocztą elektroniczną, aby wszyscy wiedzieli, czego dotyczy. Dzięki temu

wszyscy zaoszczędzimy na czasie. Jutro do jedenastej twoi współpracownicy otrzymają niezbędne informacje. Czy zgadzasz się na takie rozwiązanie, Joe?

- Naturalnie.

Jej największa miłość

265

- Och, i jeszcze jedno, Joe. Uważam, że to ty powinieneś reprezentować spółkę w rozmowach z dziennikarkami. Niektóre z nich są bardzo trudne w kontaktach i zachowują się jak primadonny. Przystojny mężczyzna, jak ty, który mówi z irlandzkim akcentem i jest inteligentny, zostanie dobrze zapamiętany.

- Ja? - Był szczerze zdumiony.

Cathy się uśmiechnęła. Bracia Featherowie nie zdawali sobie sprawy ze swojej atrakcyjności i fakt ten dodawał im jeszcze większego uroku.

- Geraldine ma rację, Joe. Co prawda nie jesteś w moim typie, ale masz mnóstwo powierzchownego wdzięku, który sprawia, że wszystkie kobiety odwracają za tobą głowy - zauważyła ze śmiechem Cathy.

-Och, ranisz mnie, Cathy...Uój wdzięk jest powierzchowny i nie jestem w twoim typie! Co jeszcze zamierzasz powiedzieć, żeby mnie dotknąć? -
Udawał, że jest urażony.

Nieoczekiwanie wszyscy mieli wiele ciekawych sugestii w sprawie zorganizowania wesela dla pary z Chicago. Cathy żałowała, że nie ma z nimi Toma. Nie nadążała zapisywać wszystkiego w notatniku, podobnie jak wcześniej Joe w związku z pokazem mody. Joe chciał wiedzieć wszystko na temat kościelnego westybulu, wynajętego na wesele... Było to pomieszczenie w starym kościółku należącym do parafii, której

proboszcza znał James Byrne. Ksiądz był szczęśliwy na myśl o jakichkolwiek pieniądzach, mogących zasilić parafialne fundusze, dlatego udało się im wynegocjować rozsądną cenę. Cathy i Tom pojechali obejrzeć to miejsce i bardzo się im spodobało. Znajdowały się tam dwa pomieszczenia. Ustalili, że w jednym najpierw będą podawane drinki na powitanie przybyłych, a potem zostanie opróżnione, aby goście mieli gdzie tańczyć. W drugiej części zamierzali porozstawiać stoły z jedzeniem. Westybul mieścił swobodnie około stu osób, była tam też sporych rozmiarów kuchnia i szatnia. Mogli udekorować wnętrze według własnego uznania. Marian zasugerowała motyw amerykańsko-irlandzki i, być może, flagi. Joe uznał za przesadę przyozdabianie ścian westybulu flagami, Shona powiedziała jednak, że nie ma w tym żadnej przesady, skoro nowożeńcy właśnie tego sobie życzą. Amerykanie musieli pokonać wiele tysięcy mil, żeby uczestniczyć w uroczystości i należało to podkreślić. Geraldine spytała, czy mogą swobodnie dysponować pieniędzmi i Cathy odpowiedziała, że tak, ale oczywiście, przez wzgląd na Marian zamierzają uważnie się przyglądać wydatkom. Joe zastanawiał się, czy nie zorganizować wesela w formie bufetu. Uznał to rozwiązanie za znacznie lepsze, ponieważ,

266

Jńaeve Tiincfiy

wyjaśnił, nikt nie będzie skazany na tkwienie przy innej osobie. Geraldine zauważyła jednak, że wesele ma stworzyć okazję ludziom do lepszego poznania się nawzajem. I być może powinni ułożyć dobrze przemyślany plan rozsadzenia gości. Zdaniem Shony, w dzisiejszych czasach nikt już nie mieszał rodzin, lecz pozwalał, aby każda siedziała po swojej stronie

stołu i bawiła się we własnym gronie. Geraldine była ostatnio na wytwornym weselu, podczas którego każdy zmieniał miejsce po kolejnym daniu - wszyscy mężczyźni przesiadali się do następnego stolika, dzięki czemu każdy miał możliwość zawarcia znajomości z większą liczbą osób. Joe opowiedział o ślubnym przyjęciu, na którym goście byli witani na małej scenie ozdobionej kwiatami. Zdaniem Cathy, Marian chciałyby mieć jak najbardziej typowe irlandzkie wesele; ludzie, którzy wyjechali z ojczyzny, zwykle byli tradycjonalistami. Oczywiście, wszystko zależało jeszcze od tego, co się rozumie pod pojęciem „tradycja”.

- Jesteś jedyną zamężną kobietą przy stole, Cathy - powiedział Joe. - Jak wyobrażałaś sobie własne wesele? I jak wyglądało w rzeczywistości...?

- Wierz mi, nie miałbyś ochoty o tym słuchać - odrzekła ponuro Cathy.

- Och, nie było aż tak źle - zachnęła się Geraldine.

- No cóż, jedynie dzięki tobie - powiedziała Cathy, która zawsze myślała z wdzięcznością o ciotce, która uratowała ten dzień. - Przyjęcie odbyło się w hotelu Petera Murphy'ego, pamiętam, że gościom smakował łosoś, mojej matce trzeba było zaaplikować środki uspokajające, a ojca przekupić.

Rodzice Neila zabawili dokładnie trzydzieści pięć minut. Ksiądz był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Każdemu miał do powiedzenia coś stosownego - tyle tylko, że nikt go nie słuchał. Hannah-zadarła nos jeszcze wyżej, a moja matka opuściła głowę do samej ziemi.

Wszyscy zareagowali na tę opowieść śmiechem, kiedy wyobrazili sobie ową scenę, ale Cathy była poważna.

- To szczerą prawdą. Chcieliśmy wziąć cichy ślub, być może w Londynie, a potem pojechać z powrotem do Grecji, ale uznaliśmy, że jesteśmy winni rodzicom to wesele. Neil był jedynym synem w rodzinie Mitchellów, a ja

byłam ostatnim dzieckiem, jakie zostało w domu. Nie chcieliśmy sprawić przykrości rodzicom. O Boże! W jak dużym byliśmy błędzie! - Jej twarz przybrała twardy wyraz.

Geraldine spróbowała nadać rozmowie nieco lżejszy ton.

- Na razie orientujemy się w upodobaniach Marian, a nie wiemy, czego, jej zdaniem, życzyłyby sobie starsza generacja.

Jej największa miłość

267

- A czy ona sama wie, czego chce? Myśli, że Irlandia jest zacofanym krajem z irlandzkimi tancerzami wykonującymi podskoki w powietrzu.

Prawdopodobnie powiedziała wszystkim Amerykanom, że wszystko tu jest niczym w książce Maureen O'Hara „Spokojny człowiek”.

- Więc daj jej to - zaproponował Joe, jak gdyby udzielał najbardziej oczywistej rady.

- Klient ma zawsze rację - dodała Shona.

- Atmosfera jest ważniejsza niż jedzenie, zawsze to powtarzam - rzekła Geraldine. **•&

- Dzięki za poparcie dla firmy cateringowej - roześmiała się Cathy.

- Nie, głuptasie, ty wiesz, co miałam na myśli.

Geraldine była pragmatyczna. Zsumowała wszystkie argumenty, jakie wysunęli za i przeciw każdej propozycji. Nic dziwnego, że dobrze radziła sobie w interesach, skoro posiadała tak precyzyjny umysł. Na koniec Cathy miała przed sobą właściwy plan.

We czwórkę w kilka minut posprząтали ze stołu. Wkrótce potem Shona i Joe z powrotem udali się do pracy. Cathy wyglądała za nimi przez okno. Kiedy odwróciła się od szyby, zobaczyła, że Geraldine usiadła na jednej z

kanap. Na stoliku w dwóch kieliszkach stało wino.

- Nie jestem pewna... - zaczęła Cathy.

- Usiądź, proszę. - Głos ciotki zabrzmiał stanowczo. Był to raczej rozkaz niż zaproszenie.

- Oczywiście.

- Co się dzieje, Cathy? Proszę, powiedz mi.

- O co ci chodzi? - spytała Cathy, rumieniąc się.

- Nie obrażaj mnie. Znam cię od dnia, w którym się urodziłaś. Uciekłam ze szkoły, żeby odwiedzić Lizzie w szpitalu. Już wtedy terroryzowałaś ją, awanturując się i wrzeszcząc... A więc przestań udawać, że wszystko w porządku. Znamy się, jak dwa łyse konie; zbyt dobrze, abyśmy miały nawzajem się okłamywać. W grę wchodzi jedna z dwóch ewentualności: albo coś zrobiłam lub powiedziałam, co cię uraziło i rozgniewało, albo, jeśli to nie chodziło o mnie, masz jakiś poważny kłopot. - Siedząc tak z podwiniętymi nogami, wydawała się o dziesięć lat młodsza. Zawsze bardzo zadbana, dzisiaj miała na sobie granatowy kostium i kremową bluzkę, jak gdyby nie wydawała u siebie roboczego lunchu, tylko wybierała się do Quentina.

- Która ewentualność bardziej ci odpowiada, Geraldine? - spytała w końcu Cathy.

268

Maeve TtincRy

- Wolalabym, oczywiście, żeby twój markotny nastrój był skutkiem mojego niewłaściwego zachowania. Mogłabym wtedy wytłumaczyć się przed tobą, a w razie konieczności cię przeprosić. To naturalne, że chciałabym raczej czuć się winna, niż zamartwiać się tym, że możesz być

chora albo mieć problemy małżeńskie.

Cathy się nie odezwała.

- Mogę ponownie spytać, czy któryś z moich domysłów jest słuszny?

- Żaden, a jednocześnie oba. Geraldine czekała na wyjaśnienia.

- W porządku, odpowiem - zdecydowała się w końcu Cathy. -Może pomyślisz, że jestem głupia, ale wytrąciłaś mnie z równowagi, kiedy powiedziałaś mi, że przyjmujesz prezenty od mężczyzn.

Geraldine spojrzała na nią zdumiona.

- Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Jak najbardziej poważnie. Wystarczy, że posuniesz się o krok dalej i zaczniesz przyjmować prezenty... To takie niskie, Geraldine. Przecież nie musisz tego robić. Jesteś dla nas symbolem samodzielnej kobiety, która może być wszystkim stawiana za przykład, na miłość boską.

-I zmieniłaś o mnie zdanie, kiedy ci powiedziałam, że Freddie kupił mi zegarek...?

- No cóż, tak. I kiedy się dowiedziałam, że Peter podarował ci mieszkanie, a inni sprezentowali wieżę stereofoniczną, dywan, i, o ile dobrze rozumiałam, wszystko, co się tutaj znajduje.

Twarc Geraldine miała zimny wyraz.

-Widzę, że naprawdę straciłaś o mnie dobre mniemanie. O mnie, o swojej przyjaciółce, tylko dlatego, że przyjmuję prezenty.

- Tak, straciłam. To takie niskie i niepotrzebne. Nie kochasz mężczyzn, którzy cię adorują. Nigdy nie kochałaś żadnego z nich. Są dla ciebie jedynie źródłem zaopatrzenia w różne cenne rzeczy. A przecież nie potrzebujesz, żeby ktoś ci je kupował. Masz własną firmę.

- Mów dalej.

- Nie powinnam była zaczynać tej rozmowy. Czuję się podle, jestem o wiele bardziej godna pożałowania, niż wytknęłam to tobie, odwdzięczając ci się w ten sposób za wspaniałomyślność, jaką okazałaś mnie i mojej rodzinie...

Geraldine siedziała bez ruchu.

- Zmusiłaś mnie do tych wyznań. Teraz rozumiem, dlaczego nie odczuwałaś zdenerwowania w domu Petera Murphy'ego... Mężczyźni nigdy nic a nic cię nie obchodzili... Wszystko było tylko po to.

Jej najmgfisz a miłość

269

!- Wykonała zamaszysty gest, wskazując na pokój i jego stylowe wyposażenie. Miała zaczerwienioną z gniewu twarz. Geraldine wydawała się niewzruszona. -1 co masz mi do powiedzenia? Chciałaś, żebym wyrzuciła z siebie to, co mnie gryzie, więc zadośćuczyniłam twojemu życzeniu. A ty zamierzasz to przyjąć z kamiennym milczeniem?

- Nie, Cathy. Nie licz jednak na ani jedno słowo przeprosin z mojej strony.

- Jesteś dumna ze swojego postępowania?

- Ani nie jestem dumna, ani się go nie wstydzę. To jeden ze sposobów na życie.

- Nigdy nie kochałaś żadnego z nich, prawda?

- Kochałam Teddy'ego i on też mnie kochał, nie do tego stopnia jednak, żeby zostawić dla mnie żonę.

- Zamierzchłe czasy. Wtedy ludzie się nie rozwodzili.

- To było dwadzieścia dwa lata temu, a nie w średniowieczu. I wtedy już też się zdarzało, że ludzie zostawiali swoje domy, aby rozpocząć życie od nowa, tak jak Teddy mi obiecywał, a ja mu uwierzyłam; szczególnie, że

byłam w ciąży. - Cathy wytrzeszczyła na nią oczy. - Argument ten nie okazał się jednak wystarczający. - Głos Geraldine brzmiał głucho. Cathy nie śmiała się poruszyć. - Zgodziliśmy się co do tego, że okoliczności są wyjątkowo niekorzystne. Nie pamiętam, czy powodem było rozpoczęcie nauki przez jedno z jego dzieci, czyjej zakończenie; czy może nie znosiło szkoły, czy też ją kochało. Była jakaś cholerna przyczyna. Nieważne, jaka była przyczyna. - Cathy zrobiła urwany wdech. To, co usłyszała, było straszne. - Ale oznaczała, że nie będzie dziecka. - Na długą chwilę zapadła cisza. - Mogłam je urodzić, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, stracę Teddy'ego, dlatego wołałam pozbyć się dziecka. Kolega Teddy'ego był lekarzem, niezbyt dobrym, jak się okazało, i zbyt długo zwlekałam z decyzją, co skomplikowało sprawę. Przypuszczam również, że ów lekarz nie był wtedy całkiem trzeźwy. I potem już nigdy nie mogłam mieć dzieci. - Geraldine! - Cathy była wstrząśnięta.

- Sama chyba rozumiesz, że potem byłam trochę przygnębiona. Sądziłam jednak, że mam Teddy'ego, który mnie pocieszy. Ale się myliłam. Był rozdrażniony. Stałam się dla niego niepotrzebnym balastem. Zabrał więc swoją rodzinę i wyjechał za granicę. I właśnie dlatego, Cathy, choć zabrzmiało to bardzo dramatycznie, później nie stać mnie było na pławienie się w luksusie miłości. Mężczyźni, których poznałam i z którymi się przyjaźniłam, w równym stopniu lubili moje towarzystwo i rozmowę ze mną, jak moje łóżko i moją

270

Maeve Hinchy

koronkową bieliznę. Nie chciałam być w niczym od żadnego zależna. A ponieważ nie mogli związać się ze mną ani stworzyć mi domu, dawali mi

zegarki, oraz ten jedwabny dywan, który widzisz przed sobą na podłodze. Przykro mi, że ta historia tobą wstrząsnęła, że straciłaś dobre zdanie o mnie i że uważasz moje postępowanie za niskie. - Przesadnie zaakcentowała ostatnie słowo. - To wszystko, co mogę powiedzieć. Ubolewam nad tym, jeśli cię zgorszyłam moim wyznaniem. To, co robię, nie obraża jednak mojego poczucia moralności. Poza tym, to moje życie. - Tak bardzo się wstydzę, że mam ochotę umrzeć - wyznała Cathy. Geraldine westchnęła.

- Daj spokój, Cathy. Miałaś odwagę, żeby to powiedzieć, i doceniam to. A co to za druga sprawa, która burzy twój spokój i nie dotyczy mojej osoby? - Przypuszczam, że nie mogłabym powiedzieć ci niczego bardziej nieodpowiedniego w tym momencie, ale podejrzewam, że jestem w ciąży, a to ostatnia rzecz na ziemi, jakiej bym teraz życzyła.

"Rozdział 6

Czerwiec

o

której ona przychodzi? - spytał Tom. -Kto?

- Wybacz mi, ale pomyślałem, że powodem tego całego błysku, łącznie z użyciem naszego najlepszego obrusa, jest wywarcie wrażenia na twojej teściowej.

- Och, przepraszam cię, Tom, błędziłam daleko myślami. Spodziewam się Hannah o wpół do pierwszej.

- W takim razie lepiej się pośpieszmy i ugotujmy zupę - zasugerował.

Cathy, pełna poczucia winy, zerwała się z miejsca. Tom był tutaj od piątej rano, a ona przyszła zaledwie o dziewiątej. Do tego czasu chleb został

dostarczony do Haywardsa, a w powrotnej drodze Tom zatrzymał się w sklepie rybnym, kupił także wszystkie potrzebne jarzyny oraz olbrzymią kość jagnięcą do zupy i zdążył zaparzyć dwie filiżanki kawy, a ona, Cathy, nawet nie kiwnęła palcem. Oczywiście nie podzieliła się z Neilem wielką nowiną ubiegłego wieczora, nie było na to czasu. Po kilku godzinach płaczu w mieszkaniu Geraldine czuła się wyczerpana, a Neil, jak zwykle roztargniony, siedział z nosem utkwionym w książkach. Poza tym niewykluczone, że ciotka, która ją uspokajała i pocieszała, miała rację i rzeczywiście alarm był fałszywy. Cathy postanowiła, że najpierw kupi test ciążowy w aptece, a później pójdzie do lekarza. A dopiero potem, kiedy będzie miała pewność, powiadomi Neila.

- Przepraszam cię, Tom. Podaj mi nóż. Zaczę siekać bazylię i pomidory.

- Pomyśli, że są z puszki.

- Nie pomyśli. A jeśli nawet, to co?

272

Dñaee Hinchy

- Nagle stałaś się bardzo odważna - zauważył.

- Nie, nadal się boję, ale w końcu wiem przynajmniej, że nic nie jest w stanie jej zadowolić. I świadomość tego faktu nieco mi pomaga. - Cathy miała trochę zbyt błyszczące oczy.

- Nie powinnaś, moim zdaniem, brać dzisiaj noża do ręki. Do jej przyjścia będziesz miała nerwy w strzępach. Lepiej zostaw mnie niebezpieczną robotę.

- Doskonale. Czym, w takim razie, mam się zająć?

- Nakryj stół i przynieś jakieś kwiaty.

Mieli imponujący zbiór doniczkowych roślin, które stały na taczkach na

podwórzu. Ilekroć chcieli ozdobić stół, przynosili doniczkę z prymulkami, bratkami lub begoniami, czyścili ją wokół brzegu i umieszczali w mosiężnym pojemniku. Po wypełnieniu funkcji dekoracyjnej kwiaty były z powrotem wynoszone na zewnątrz.

- Niezbyt wiele wyznaczyłeś mi obowiązków - zauważyła Cathy.

- Lepiej zacznij ćwiczyć swój uśmiech. Czy pamiętasz przebieg ostatniej wizyty Hannah Mitchell? Wykrzykiwałaś coś do niej niczym handlarka ryb, na temat jej płaszcza, swojej matki, i nie pomnę czego jeszcze.

- Och, wszyscy bardzo złagodnieliśmy od tamtego czasu - oświadczyła wyniośle Cathy.

- Myślę, że nie mieliśmy innego wyjścia - odrzekł Tom, wrzucając wszystkie składniki do garnka na zupę i zabierając się do dalszej roboty.

- Dzisiaj wrócimy do domu autobusem, czy wyobrażasz to sobie? - powiedział Simon do siostry.

- Zupełnie sami, bez Muttiego - dodała Maud.

- Powiedział, że czasami, jeśli przypadkiem będzie przechodził koło szkoły, odprowadzi nas do autobusu - przypomniał sobie chłopiec.

- Prawdopodobnie wybierze się do szewca albo do bukmachera i do szkoły nie będzie mu po drodze - zaniepokoiła się Maud.

- Ale jak inaczej kiedykolwiek spotkamy się z Kopytkiem? - spytał Simon i oboje, zatroskani, spojrzeli na siebie. Nie zostało to wyraźnie powiedziane, ale wiedzieli, że towarzyskie wizyty na St Jarlath's Crescent będą bardzo rzadkie i oddzielone dużymi odstępami czasu.

- Słodka z ciebie dziewczyna, Geraldine - powiedział Freddie, kiedy oboje pili kawę u niej w biurze. Złożył jej wizytę, aby omówić

Jej największa miłość

prezentację włoskich willi, której termin był już bardzo bliski. Rozmawiali także o przyjęciu, jakie wydawał i którego obsługą miała się zająć firma Cathy i Toma.

- Dobrze o tym wiem - przyznała Geraldine. - Czarująca ze mnie istota, ale z jakiego powodu akurat teraz o tym mi mówisz?

- Ponieważ tak samo, jak mnie, zależy ci na tym, żeby udało się przyjęcie, jakie wydajemy oboje z Pauline - odrzekł z lekkim zdziwieniem.

- Dlaczego miałabym nie podzielać twoich pragnień, Freddie? W pełni zadowala mnie to, co mam: twoje towarzystwo, zainteresowanie, troska oraz cudowne doznania erotyczne, jakich mi dostarczasz... Dlaczego miałabym nie być zainteresowana sukcesem planowanego przez ciebie przedsięwzięcia i nie życzyć ci, aby przebiegło pomyślnie? -v

—"

- Jesteś zdumiewająca, naprawdę. - Freddie Flynn nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety.

- Wiesz, co mówią Francuzi o kochankach. Musi być dyskretna i nigdy nie zrobić niczego, co zaniepokoi jego rodzinę i dzieci, a już z pewnością nie takiego, co naruszyłoby jego własność... - Zaśmiała się zachęcająco.

- Masz tak niewielkie wymagania - zauważył gardłowym głosem.

- Nieprawda, przecież posiadam tak wiele. - Zatoczyła dłonią wokół, wskazując na biuro należące do firmy, która była jej wyłączną własnością. A na nadgarstku zamigotał kosztowny zegarek.

- Twierdzisz zatem, że Cathy przyjdzie do nas i ustali wszystko z Pauline?

- Tak. Cathy albo Tom, w zależności od tego, na które z nich wypadnie kolej. On jest równie dobry jak ona - zapewniła Geraldine.

Miała nadzieję, że Tom weźmie to na siebie. Obawiała się, że biedna Cathy, w jej obecnym stanie psychicznym, nie będzie w stanie czuwać nad przebiegiem przyjęcia.

- Miło panią widzieć, pani Mitchell. Wspaniale pani wygląda.

- Dziękuję ci, Shono. - Hannah dotknęła włosów. - Dopiero co spędziłam fantastyczną godzinę w salonie fryzjerskim. Tak się składa, że jestem umówiona na lunch z Cathy w jej firmie. Chciałabym kupić dla niej jakiś drobny upominek. Co proponujesz?

- Gdyby chodziło o kogoś innego, zaproponowałabym bochenek wybornego chleba, którego nam dostarcza firma Scarlet Feather i którego na pewno będzie miała pani okazję skosztować... Uwa-

18. Jej największa miłość

274

Maeve Ttincfiy

żarn, że zawsze miłym upominkiem są kwiaty i może jakiś luksusowy płyn do kąpieli?

- Chleb dobrze się sprzedaje?

- Wciąż go brakuje zarówno na półkach, jak i w restauracji. Powiedziałam Tomowi, że zamierzamy przedstawić mu propozycję nie do odrzucenia i nakłonić .go, aby pracował dla nas w pełnym wymiarze godzin.

- Kto by pomyślał? - Hannah nie posiadała się ze zdumienia.

- Życzę udanego lunchu, pani Mitchell. Wiele osób zazdrościłoby pani, o czym zapewne pani wie.

- Tak, powoli zaczynam zdawać sobie z tego sprawę - powiedziała Hannah głosem, w którym zabrzmiała dezaprobata.

Wciąż trudno jej było pogodzić się z faktem, że ma uważać się za

szczęśliwą tylko dlatego, że będzie goszczona na lunchu, który osobiście przygotowała córka jej służącej. Nie mogła sobie jednak pozwolić na tego rodzaju refleksje, aby znowu nie wymknęła się jej jakaś niestosowna uwaga, co często się zdarzało. W takich wypadkach wszyscy, absolutnie bez żadnego powodu, byli straszliwie urażeni. Neil ciężko wzdychał, Jock także, a Cathy wpadała w szal. Musiała się także wystrzeżać sformułowania: „biedna Lizzie”. Był to zwykły, normalny zwrot, ale Cathy Scarlet nikt nie potrafił o tym przekonać.

James Byrne postanowił ugotować tego wieczora kolację. Nie prawdziwą i nie w ramach powtórki wyuczonej lekcji, ale żeby się przekonać, czy potrafi sprostać zadaniu. Tak się złożyło, że Martin Maguire akurat bawił w Dublinie. I James zamierzał wypróbować na nim swoje umiejętności. Wyjął maszynopis ze szczegółowymi instrukcjami Cathy i Toma, które obejmowały nawet porady dotyczące robienia sprawunków. Był poniedziałkowy poranek i James nie miał co zrobić z wolnym czasem. Pomyślał więc, że pójdzie na targ, jaki mu zarekomendowali. Martin Maguire będzie naprawdę ogromnie zdziwiony, kiedy zostanie podjęty tak wybornym posiłkiem. A dla Jamesa będzie to wspaniała okazja do wypraktykowania swoich umiejętności. Ogromną radość sprawiły mu te dwa wieczory spędzone w towarzystwie Cathy i Toma. Żałował, że nie potrafi wymyślić pretekstu do kolejnych spotkań. Musiał jednak pamiętać, że kiedyś właśnie to doprowadziło go do zguby: zbyt wielka sympatia, jaką darzył ludzi; i zbyt duże uzależnienie od nich. Nie mógł sobie pozwolić na powtórzenie tego błędu.

- Nasz dom nigdy nie będzie już taki, jak kiedyś - oświadczył Muttie po wyjściu dzieci do szkoły. - Tamci ludzie nie będą tak pil-

Jej największa miłość

275

nować bliźniaków przy lekcjach, jak myśmy to robili. - Ze smutkiem potrząsnął głową.

- Są w tym lepsi od nas - zapewniła go Lizzie. Opiekowanie się we własnym domu dziećmi ludzi z wyższej sfery zawsze napawało ją niepokojem.

Fakt ten nigdy nie martwił Muttiego.

- To sprawa dyscypliny - oświadczył z przekonaniem. - W tym domu przestrzegane są właściwe reguły i zasady.

Po tych słowach wyjął gazetę i zajął się studiowaniem rubryk poświęconych gonitwom. Pies o imieniu Kopytek położył mu na kolanach swój czarny łeb, a kobieta, którą dzieci wciąż nazywały żoną Muttiego, szykowała się do wyjścia z domu, w którym obowiązywały właściwe reguły i zasady, aby sprzątać mieszkania i rezydencje należące do ludzi z wyższej sfery.

Joe Feather zatelefonował do swojego brata.

- Czy mogę postawić ci lunch zjywem i z kiełbaskami?

- Z największą przyjemnością skorzystam z twojego zaproszenia, Joe, ale pod warunkiem, że to będzie późny lunch. Przygotowuję właśnie danie dla teściowej Cathy!

- Czy to będzie duże przyjęcie?

- Nie, tylko dla nich obu.

- Chyba nastały ciężkie czasy, skoro szykujesz lunch dla dwojga osób.

Czyżbym zainwestował pieniądze w jakiś podrzędny interes?

- Nie, głuptasie, to impreza towarzyska. Ustalili miejsce spotkania.

- Przekaż ode mnie pozdrowienia Cathy. I podziękuj jej za wszystko, co wczoraj dla mnie zrobiła.

- Ani słowem nie wspomniałaś, że widziałas się wczoraj z moim bratem - zarzucił jej Tom.

- Dzisiaj rano w ogóle się nie odzywałam, Tom. Jestem niczym przywrócony do życia trup. Spotkałam go u Geraldine. Podsunął mi kilka bardzo cennych sugestii co do przyjęcia dla towarzystwa z Chicago. Naprawdę okazał się bardzo pomocny. Miałam ci o tym powiedzieć. Zrobiłam mnóstwo notatek.

- U Geraldine, powiadasz?

- Tak, ale nie debatowali nad wycofaniem zainwestowanego w naszą firmę kapitału. Spotkanie dotyczyło organizowanego przez Joego pokazu mody.

- Słyszałem. Marcella ma być jedną z modelek. To wspaniale, prawda?

276

Maeve ^BincHy

- Tak - przyznała Cathy, zastanawiając się, czy Tom wie o tym, że jego dziewczyna głównie będzie prezentowała bieliznę.

- Proszę, niech pani wejdzie, pani Mitchell. - Uśmiech Toma rzadko nie odnosił zamierzonego skutku.

- Och, dzień dobry... Tom, prawda?

- Tak, pani Mitchell. Wspaniale pani wygląda, jeśli wolno zauważyć.

Ponownie dotknęła włosów. Wykazała się roztropnością, regularnie chodząc do dobrego zakładu fryzjerskiego. Cathy była głupia zarówno pod tym względem, jak i wieloma innymi.

- Nie przypuszczałam, że wszyscy będziemy... to znaczy...

- Tylko obsłużę obie panie i zaraz potem znikam.

- Słyszałam, że pieczesz wyborowy chleb dla Haywarda.
- Dziękuję, patrz tam łaskawym okiem na efekty mojej pracy. Zostawiłem dla pani mały wybór moich wypieków na spróbowanie, a także paczkę na wynos.

W końcu uśmiech Toma Feathera zadziałał. I Hannah Mitchell odwzajemniła go.

- Sympatyczny z ciebie chłopak - uznała, podobnie jak w ubiegłych miesiącach wiele innych dojrzałych kobiet z klasy średniej.

Cathy stała w wyczekującej pozycji. Miała na sobie letnią różowo-fioletową sukienkę w drukowany wzór. Nie wyglądała w niej korzystnie ze swoją bladą jak płótno twarzą, i związanymi z tyłu elastyczną opaską włosami.

- Witaj, Hannah - powiedziała bezdzwięcznym głosem.

- Wizyta tutaj jest prawdziwą przyjemnością. Wielkie nieba! Jak tu miło! Pani Mitchell rozejrzała się wokoło. Tom miał nadzieję, że Cathy ciepło jej odpowie. Obawiał się, że w przeciwnym razie cały ten lunch okaże się daremnym trudem. Ku jego uldze Cathy się uśmiechnęła.

- To jest nasz frontowy pokój, w którym sadzamy klientów i przekonujemy ich, aby wydali znacznie większe przyjęcie, niż zamierzali.

- Gustownie urządzony - przyznała niechętnie Hannah, rozglądając się z podziwem. - I ładnie dobrane kolory.

- Moja matka uszyła zasłony i narzuty - oznajmiła z dumą Cathy. Hannah przyjrzała się im z niedowierzaniem.

- Och, Lizzie zawsze... miała złote ręce - przyznała w końcu. Tom odetchnął z ulgą, nalał im obu sherry i wyszedł do kuchni.

Jej największa miłość

- Tom, na miłość boską, albo zjedz tę kanapkę, albo ją wyrzuć, ale przestań analizować jej zawartość - powiedział Joe, śmiejąc się ze sposobu, w jaki jego młodszy brat badał jedzenie przyrządzone przez innych.

- Pomyśl, ile sobie za to liczą, Joe. Mówię poważnie, tylko na to spójrz. Obeschnięty pomidor, kawałek plastikowego sera, zwiędnięty liść sałaty, na wpół ugotowane, bezbarwne jajko... i odrobina taniej pasty sałatkowej. I ośmielają się to nazywać „kanapką z warzywami lata"! Co o tym sobie pomyślą i co na to powiedzą goście, bawiący z wizytą w naszym kraju?

- Och, daj spokój, i zjedz coś innego - namawiał go dobrodusznie Joe.

- Na przykład te spalone kiełbaski, które ty zamówiłeś? Ludzie nie przestrzegają żadnych norm. - Tom wciąż był nasrożony.

- Co mam począć z mamą? - spytał Joe.

- A co z nią?

- Wpadłem ostatnio kilka razy do rodziców - zaczął brat.

- Wiem o twoich wizytach, Joe. I naprawdę uważam, że bardzo dużo dla nich znaczą...

- Ale oni powtarzają, że ty odwiedzasz ich co drugi dzień...

- Rzeczywiście zaglądam do nich, kiedy jestem gdzieś w pobliżu. To żaden kłopot...

- Daj spokój, do Fatimy nikomu nie jest po drodze.

- Musiałem to robić, Joe. To nic wielkiego.

- Przepraszam, że obarczyłem cię obowiązkiem zajmowania się rodzicami.

- Byłeś w Londynie. A teraz robisz to, co do ciebie należy, więc ująłeś nieco ciężaru, jaki dotychczas spoczywał wyłącznie na moich barkach.

- W porządku. A więc co zrobimy z mamą? Chce się wybrać na pokaz mody.

- Więc pozwól jej przyjść. Cóż za problem? Nie możesz tego zrobić?
- Oczywiście, że nie.
- Będę nad nią czuwał.
- Nie w tym rzecz. Chodzi o ubrania. Mama nie może ich zobaczyć.
- Dlaczego nie? Była na przyjęciu z okazji otwarcia naszej firmy. I choć nie sądzę, żeby się dobrze bawiła, to była zadowolona, że mogła w nim uczestniczyć...
- Tom, ale ta odzież...
- O co chodzi z tą odzieżą?

278

Maeve ^Bincfiy

- To stroje kąpielowe, bielizna i na wpół nagie dziewczyny na wybiegu...
Mama padnie trupem.
- Ale chyba na pokazie nie będzie prezentowana wyłącznie tego rodzaju garderoba? - spytał Tom z uczuciem pustki w żołądku.
- W większości tak. - Joe spojrzał bratu w twarz. - Marcella na pewno mówiła ci o tym.

Neil wszedł do restauracji Quentin i natychmiast skierował się do eleganckiej Brendy Brennan.

- Jestem umówiony tutaj na lunch z prawdziwym gangsterem, Brendo, który będzie próbował mnie upić. Czy możesz za każdym razem napełniać mój kieliszek tonikiem zamiast wódki... aby myślał, że piję prawdziwy alkohol?
- Nieuczciwością z mojej strony będzie w tej sytuacji obciążenie go rachunkiem za wódkę, panie Mitchell.
- Na pewno zdołasz coś wymyślić, policz taniej za inne dania... Znasz

wszystkie sposoby, jak obejść tego rodzaju problem.

- To prawda, wystarczająco długo pracuję w tym zawodzie, więc może by pan zechciał odwrócić głowę, panie Mitchell, a ja prędko zaprowadzę pana do stolika, żeby nie natknął się pan na swojego ojca, który niebawem będzie opuszczał lokal.

Neil posłusznie podążył za nią.

- Powinnaś rządzić światem, Brendo! - stwierdził, dostrzegając w przelocie ojca, który właśnie wychodził z młodszą o połowę od siebie blondynką.

- Często jestem tego samego zdania - westchnęła Brenda Brennan.

- To było wyborne. Bardzo smakowała mi ta słodka zupa pomidorowa, a wasz chleb... jest przepyszny. Ale ty niczego nawet nie tknęłaś - zauważyła pani Mitchell.

- Opycham się nim dniami i nocami, Hannah. Tom jest niezmiernie z niego dumny. I ostatnio nie wystarcza mu już chleb z oliwkami. Muszą być ich dwa rodzaje: zielone i czarne... taki z niego perfekcjonista...

- A co będziemy jadły teraz?

Czy to możliwe, że Cathy kiedyś drżała przed tą kobietą? Miała wrażenie, że od tamtej pory upłynęły wieki.

- Rybę, anioła morskiego. Myślę, że będzie ci smakowała. Porcje są małe, aby zostało miejsce na deser...

- Przyniosłam coś dla ciebie - bąknęła Hannah i rzuciła przez stół paczkę zapakowaną w ozdobny papier firmowy Haywardsa.

Jej największa miłość

279

Cathy wiedziała, że musi ją otworzyć, choć moment nie jest odpowiedni,

bo wyparuje cała woda z anioła morskiego w szafranowym sosie z zieloną fasolą, z cienkimi plasterkami bekonu i z opiekanymi migdałami, podanego z ziemniakami z imbirem. Teraz była pora na delektowanie się jedzeniem, a nie na otwieranie prezentów. Zdjęła jednak eleganckie opakowanie i otworzyła upominek. Poczowała przytłaczającą, ostrą woń i zrobiło się jej słabo.

- Cudowny prezent. Co to właściwie jest, Hannah?

- To jeden z tych mocno perfumowanych olejków do kąpieli, których, o ile wiem, tak lubią używać młode kobiety... - wyjaśniła Hannah.

Tego było za wiele; aromat kosmetyku połączony z zapachem jedzenia sprawił, że Cathy złapała się za brzuch, zerwała od stołu, pędem pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Słyszała nawoływania stojącej pod drzwiami teściowej:

- Cathy! Cathy, wpuść mnie, dobrze się czujesz?

Kiedy Marcella oderwała wzrok od kolorowych lakierów do paznokci, które ustawiała na stoliku, zobaczyła, że do salonu wszedł Joe Feather.

- Jesteś bardzo, ale to bardzo piękna - powiedział dziwnym tonem.

- Joe? - spytała zaniepokojona.

-Przepraszam, stwierdziłem jedynie fakt... bo to fakt. Wymknęło mi się przy Tomie, że kolekcja, którą będziesz prezentowała, jest dość seksowna... Szczerze mówiąc, odniosłem wrażenie, że nie był tego świadom.

Utkwiła w nim zdumione spojrzenie. Żałował, że w ogóle się odzywał.

- Nie będę się do niczego mieszał. Odtąd sama weź sprawy w swoje ręce... zgoda, Marcello?

- Oczywiście. - Była bardzo opanowana.

- On cię wprost uwielbia... wiesz o tym, prawda?

- Oczywiście.

Joe wzruszył ramionami.

- Przyszedłem, żeby ci to powiedzieć. Naprawdę podejrzewam, że Tom nic nie wiedział.

- Dziękuję ci, Joe - powiedziała głosem, który sprawił, że poczuł się bardzo mały.

- Przepraszam cię, Hannah. Musisz mi wybaczyć. To dlatego zjadłam tak niewiele chleba. Mam kłopoty żołądkowe.

280

Maeve Hincfiy

- Powinnaś mnie była o tym zawiadomić i odwołać dzisiejszy lunch.

- Nie, Hannah. Proszę, nie wracajmy więcej do tego. Teraz już dobrze się czuję. - Cathy nadziała na widelec kęs ryby, która w jej ustach smakowała jak mydło, i zmusiła się, żeby go przełknąć. Wyniosła olejek o ciężkim aromacie do innej części kuchni. W końcu poczuła, że żołądek powrócił do normalnego stanu. Prowadzenie rozmowy z teściową nie było łatwe.

Każdy temat miał jakiś podtekst i mógł sprowokować wygłoszenie ryzykownej uwagi. Rozmawiały o powrocie bliźniaków do domu, oraz o tym, jak dobrą osobą jest Lizzie. Dobrą i wielkoduszną, Hannah użyła samych właściwych słów. Spostrzegła, że Cathy nie znalazła jeszcze czasu na wizytę u fryzjera, a Cathy obiecała, patrząc teściowej prosto w oczy, że wkrótce się tam wybierze. Mówiły o Neilu i o tym, jak ciężko pracuje, oraz o wielkim szczęściu Cathy, że jej mąż nie grywa w golfa, jak jego ojciec, w przeciwnym razie bowiem wiecznie byłaby słomianą wdową. I nagle, ni stąd, ni zowąd, Hannah wspomniała o Amandzie.

- Cathy, czy mogę cię o coś zapytać? Czy, twoim zdaniem, Amanda ma jakiś powód, dla którego nie przyjeżdża do domu, aby zobaczyć się z nami?

Był to bardzo ważny moment, w którym Cathy mogła postąpić właściwie lub wszystko zepsuć. Musiała być bardzo ostrożna. Prawie nie pamiętała Amandy, dwa lata starszej od Neila - apodyktycznej i wyniosłej młodej kobiety, która nie przyjechała na ich wesele, ale przysłała naprawdę wspaniały prezent: wysokiej klasy atlas oraz drogie radio odbierające wszystkie długości i częstotliwości fal. Dołączyła do niego kartkę: „Może pokochacie świat, kiedy go zobaczycie”. Cathy uznała ten gest za bardzo miły. Mógł okazać się proroczy, jeśli Neilowi wciąż chodził po głowie pomysł, że powinni wyruszyć w świat i poświęcić cały swój czas na jego zwiedzanie. Kilkakrotnie pytała teściową o Amandę, lecz do tej pory Hannah udzielała wymijających odpowiedzi i próbowała ją zbyć byle czym. Amanda była za bardzo zajęta w Kanadzie, aby utrzymywać kontakty ze swoją nową bratową, którą słabo знаła. Neil również nie okazał się pomocny w udzielaniu informacji na temat swojej siostry. Zapewnił, że Manda jest wspaniałą kobietą o silnej osobowości. Nie, to oczywiste, że nie będzie do niej telefonował, co mieliby jej do powiedzenia? Wyglądało na to, że są sobie bardzo dalecy, skoro nie miał ochoty na porozmawianie o czymkolwiek z siostrą... Cathy mogłaby godzinami i o każdej porze paplać ze swoim rodzeństwem z Chicago. Co powinna powiedzieć lub zrobić, teraz, kiedy
Jej największa miłość

281

uzyskała dość wiarygodną informację o lesbijskim związku Aman-dy w

Toronto?

- Może poznała tam kogoś? - zasugerowała.

- Nie sędzę. Amanda nigdy szczególnie nie interesowała się mężczyznami i kiedy tutaj mieszkała, nigdy nie przyprowadzała żadnych chłopców do domu... Zawsze uważaliśmy, że jest typem kobiety, która na pierwszym miejscu stawia drogę kariery zawodowej. - Hannah się zamyśliła.

- Może w tym kryje się odpowiedź. Absorbują ją sprawy zawodowe i jest związana z ludźmi, których tam poznała, na przykład ze swoją współpracownicą z księgarni. Może to jest teraz jej życie.

Temat wyczerpał się, jak wszystkie inne, które poruszyły w rozmowie.

Wkrótce potem Hannah zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Jeszcze trochę kawy?

- Nie, dziękuję. Wszystko było doskonale. Ten lunch sprawił mi ogromną przyjemność. A ty już znacznie lepiej wyglądasz, moja droga.

- Tak, bardzo przepraszam... I jeszcze raz dziękuję za wspaniały olejek do kąpieli.

Samo wspomnienie zapachu kosmetyku ponownie przyprawiało Cathy o mdłości, ale trzymała się dzielnie. Patrzyła za teściową, która stawiała małe kroki, przechodząc przez wybrukowane podwórze. Przez wszystkie lata, kiedy toczyła walkę z tą kobietą o drobnej twarzy, na której zwykle malował się zacięty wyraz, nigdy nie potrafiła wyobrazić sobie takiego dnia, jak dzisiejszy: kiedy stanie we drzwiach własnej firmy, spodziewając się dziecka, będącego wnukiem tej kobiety.

Simon i Maud nie wierzyli własnym oczom. Przed szkołą, jak zwykle, czekał na nich Muttie z Kopytkiem.

- Pomyślałam, że trzeba was wsadzić do autobusu - wyjaśnił z prostotą.

Patrzyły na niego z zachwytem. - Przynajmniej pierwszego dnia, dopóki nie przywykniecie do podróżowania - dodał i uradowani ruszyli małą grupą w kierunku przystanku autobusowego.

Kiedy przyjechał Neil, Sara była w ogrodzie i robiła skręta. Neil usiadł obok niej na starej, drewnianej ławce.

- Jak przedstawia się sytuacja wewnątrz? - Skinął głową w stronę domu.

- Na razie w porządku... trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że twój stryj w każdej chwili może być gotów do odlotu. Jest wielce nieusatisfakcjonowany ze swojej obecnej sytuacji.

282

Maeve Hinchy

- Zawsze taki był - przyznał ponuro Neil.

- Będę mieć oko na wszystko - obiecała Sara. - Fakt, że dzieci mieszkają w tym uroczym, dużym domu nie oznacza jeszcze, że wciąż nie potrzebują kogoś, kto będzie się nimi opiekował.

- Moi stryj ostwo powinni sprzedać ten dom i kupić gdzieś mniejszy i łatwiejszy do utrzymania, ale nie chcą nawet o tym słyszeć. Całe to zadęcie i okazały styl nie zdołają jednak podtrzymać wyobrażenia o ich wielkości - oświadczył Neil.

- Nie pochwalasz postawy swojego stryja - zauważyła Sara.

- Nie przepracował ani jednego dnia w swoim życiu. Mój ojciec, który też raczej wszystko lekko traktuje, całe godziny spędza w biurze. Poza tym uważam za śmieszne, aby w dzisiejszych czasach jedna rodzina zajmowała aż tak wiele pomieszczeń. - Spojrzał w stronę rezydencji.

- Ty i Cathy nie mieszkacie w dużym domu? - spytała Sara.

- O Boże, nie. Mamy małe mieszkanie w Waterview.

- Znam to osiedle. Jest bardzo ładne. Ale nie ma w nim apartamentów, w których pomieściłaby się cała rodzina.

- Nie mamy dzieci - oznajmił Neil. A następnie wyjął dokumenty z aktówki, aby wyjaśnić Sarze - pracownicy socjalnej - co powinno się znaleźć w jej części raportu o bezdomnych, któremu, za sprawą organizacji, miał zostać nadany rozgłos. Przyciągnęli bliżej siebie stary stół ogrodowy i szczęśliwi zagłębili się w pracy. Kenneth Mitchell w roztargnieniu wyjrzał przez okno. Był umiarkowanie zainteresowany tymi dwojgiem w ogrodzie. Kay Mitchell przyglądała się im ze zdenerwowaniem z innego okna. Zbliżała się pora powrotu dzieci do domu i poprosiła panią... Bar-ry, ażeby zrobiła dla nich kanapki. Pani Barry chciała wiedzieć, czy chleb ma być ze skórką. Kay zdecydowała w końcu, że powinny być dwa talerze, na jednym chleb ze skórką, a na drugim bez.

•»|*|
|

- Proszę, Muttie, wejdź do środka - błagała Maud.

- Nie, dzieci, naprawdę nie. Kopytek i ja wrócimy najbliższym autobusem.

- Był bardzo stanowczy.

- Ale chcielibyśmy oprowadzić cię po domu.

- Kiedy indziej. W niedalekiej przyszłości. Nie pierwszego dnia.

- Kopytek mógłby pobiegać po ogrodzie, po naszym ogrodzie... proszę, zgódź się.

Muttie pozostał jednak nieubłagany. Nie uważał tego za rozsądne, nie pierwszego dnia. W domu będą ludzie, aby robić notatki. Nie chciał, aby wyglądało na to, że oboje z Lizzie chcą na siłę uży-

Jej największa miłość

skać większy udział w sprawowaniu opieki nad bliźniakami, niż został im przyznany.

- Z tego, co mówisz, wynika, że wszyscy chcą mieć nas przy sobie. - Ta możliwość nie mieściła się Simonowi w głowie.

- Oczywiście, że chcemy, ale najlepiej będzie dla was, jeśli rodzice z powrotem zajmą się wami, teraz, kiedy już mogą to robić - powiedział Muttie z ciężkim sercem. Z tego, co słyszał od Cathy, nie wynikało, aby ta para była zdolna do sprawowania opieki nad dziećmi.

- Ale będziesz czasami nas odwiedzał? No powiedz, Muttie, będziesz? - dopytywał się błagalnymjpnem Simon.

- Pewnie, że będę, kiedy się tutaj na nowo zdomowicie, a zachowanie Kopytka będzie możliwe do przyjęcia.

- A my na pewno przyjedziemy do St Jarlath's Crescent podczas weekendu. To już zostało ustalone z Sarą - powiedziała z niepokojem Maud.

- Oczywiście, że przyjdziecie, dzieci, a ja i Lizzie niecierpliwie będziemy wypatrywać waszej wizyty.

- Żałuję... - zaczęła Maud.

- A więc teraz bądź grzeczną dziewczynką i wejdź do środka - polecił Muttie, zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć, czego komu żal.

- Kanapki! - zawołał z zadowoleniem Simon.

- Bardzo dziękujemy ci, mamo - powiedziała Maud.

Usiedli przy stole, a rodzice przyglądali się im z podziwem. Neil i Sara weszli do domu od strony ogrodu.

- Ile każde z nas może zjeść? - zapytał Simon.

- Wszystkie są tylko dla was. - Kay Mitchell była dumna z tego, że dowiodła, jak doskonale potrafi zaspokoić potrzeby dzieci.

- Ale czy będziemy mieli apetyt na podwieczorek? - zaniepokoiła się Maud. - Żona Muttiego, Lizzie, zawsze nam powtarzała: po powrocie ze szkoły po jednym herbatniku dla każdego, w przeciwnym razie nie będzie miejsca na posiłek w porze herbaty.

- Ależ to jest podwieczorek... - wyjąkała biedna Kay.

- Nie, mam na myśli prawdziwy posiłek z jajkami i bekonem - wyjaśnił Simon.

- Albo z fasolą z puszki - dodała Maud słabym głosem, jak gdyby zdała sobie sprawę z tego, że rozmowa zmierza w niezbyt dobrym kierunku. Kay przenosiła oszalałe spojrzenie z męża na Sarę.

- Nikt ani słowem nie wspomniał o bekonie ani o jajkach. Mia-

284

Maeve Binchy

ła być herbata i jest gotowa. - Wyglądała tak, jak gdyby za chwilę miała się rozpłakać.

- Wszystko w porządku, mamo, zaraz zjemy wszystkie kanapki - powiedział Simon.

- Jeśli chodzi o mnie, jest ich dosyć - zapewniła Maud.

Neil i Sara wymienili spojrzenia. Kenneth Mitchell wyglądał przez okno na ogród, jak gdyby dzika roślinność, którą widział, miała go zainspirować i podsunąć rozwiązanie.

- Gościłam dzisiaj Hannah na lunchu - Cathy oznajmiła wieczorem Neilowi, gdy oboje wrócili do Waterview.

- Dobra robota - podszedł do lodówki i nalał do dwóch kieliszków wina Chardonnay.

- Była miła. Dużo mówiła na temat Amandy.

- Przykro mi, że wiecznie draży ten temat. Czy wy wszyscy staliście się abstynentami? Już drugi raz odmawiasz wypicia lampki wina. Chyba coś ci musiało zaszkodzić.

- Po prostu nie mam teraz ochoty na wino. Neil, czy wiedziałeś, że Amanda jest lesbijką?

- Nie, nie wiedziałem. Czy mama ci o tym powiedziała? Po prostu nie mogę w to uwierzyć. - Na samą myśl o takiej ewentualności szeroko otworzył oczy.

- Oczywiście, że nie ona.

- Więc skąd wiesz?

- Do niedawna sama nie miałam o niczym pojęcia. Napomknęła o tym klientka, której urządziłam przyjęcie z okazji zjazdu klasowego.

Sprawdziłam tę informację u innej osoby, znającej twoją siostrę z czasów, kiedy pracowała w biurze turystycznym w Dublinie. Ona też jest lesbijką. Powiedziała, że to prawda. Amanda ma cudowną życiową partnerkę i obie pracują w księgarni...

- Kto by pomyślał? Mandal[^]Io cóż, życzę jej powodzenia.

- Ja również, Neil. A zapewne także wszyscy przyjaciele... Tylko jej matka i ojciec mogą nie być tym uradowani.

- Rzeczywiście nie... powiedziałaś szczerą prawdę. - Uśmiechnął się ponuro.

- W każdym razie, pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć - rzekła Cathy.

- W jaki sposób próbowałaś przekazać tę nowinę mojej matce, Cathy? Miałam do czynienia z kilkoma przegranyymi sprawami w sądzie, ale chciałbym usłyszeć, jak ty sobie poradziłaś z tym beznadziejnym

przypadkiem.

Roześmiała się beztrosko.

Jej największa miłość

285

- Nie zdołałam zrobić nawet pierwszego kroku. Zamierzasz razem ze mną posiedzieć przy winie, czy zabierzesz je ze sobą do pracy?

- Zabieram je do pracy, to znaczy do sąsiedniego pokoju. Mam piekielnie dużo roboty do skończenia w związku z tym projektem pomocy dla bezdomnych... A skoro już o tym mowa, spotkałem dzisiaj Sarę z bliźniakami i okazała się bardzo pomocna...

- Jak poszło? Umieram z ciekawości. Zostań ze mną przez chwilę i o wszystkim mi opowiedz.

Neil usłuchał prośby i usiadł.

- Dowiedziałem się od niej o zdumiewających rzeczach. Okazało się, że istnieje fundusz, z którego nikt nie może korzystać. Wymaga postawienia właściwych pytań w odpowiednim czasie... Sara przekazała mi mnóstwo notatek w tej sprawie.

- Fundusz? - zdziwiła się Cathy.

Neil zaczął się drobiazgowo rozwodzić na temat dotacji z Unii Europejskiej. Pieniądze te mogły być przeznaczone dla bezdomnych, ale informacja o nich nie powinna zostać od razu podana do publicznej wiadomości. Należy ją zachować jako kartę przetargową do późniejszych negocjacji, kiedy komitet będzie stanowić siłę. W końcu, po wysłuchaniu mnóstwa szczegółów dotyczących strategii działania, Cathy znalazła moment, kiedy udało się jej wtrącić pytanie o Simona i Maud.

- Och, dzieciaki dobrze się miewają - zapewnił, wstając od stołu.

- Nie, usiądź, Neil, i opowiedz mi o nich. Czy zostały serdecznie przyjęte i czy czekał na nie jakiś posiłek?

- Tak, były kanapki. -1 to wszystko?

- Bliźniaki były bardzo zabawne i wciąż dopytywały się o prawdziwy podwieczorek. Sara przejęła kontrolę nad sytuacją i kryzys został opanowany.

To wszystko, co Cathy udało się usłyszeć. Wyglądało na to, że dzisiejszy wieczór nie jest odpowiedni do zawiadamiania Neila

o czymkolwiek.

Tom szukał właściwego sposobu, aby zacząć rozmowę z Marcel-lą o pokazie mody. Tak, aby się przy tym nie zdradzić z uczuciem bólu, jaki odczuwał na myśl o tym, że będzie paradowała na wpół naga na oczach obcych ludzi. Zdawał sobie sprawę, że jego zazdrość już przedtem omal nie zniszczyła ich związku i że powinien zapanować nad tym uczuciem. Na miłość boską, wiedział, że Marcella kocha tylko jego. Dlaczego nie mogła zrezygnować z rozbierania się

i pracować razem z nim w firmie? Ale choć doskonale pojmował, że

286

Maeve IUnchy

takie rozumowanie może spowodować destruktywne skutki, nie mieściło mu się w głowie, czemu ktoś tak kochany i szczęśliwy w miłości, jak była Marcella według niej samej, miał ochotę na przechadzanie się po wybiegu w bieliznie i w strojach kąpielowych. Musiał jednak postępować ostrożnie.

Już raz zazdrość i zaborczość sprawiły, że Marcella od niego odeszła.

Stąpił po kruchym lodzie. Ku zaskoczeniu Toma sama poruszyła ten temat.

- Nie uwierzysz, jakie kolory będą lansowane na pokazie kolekcji Feathera
- zieleń w odcieniu zielonych cytryn i fuksji... Nikt nie będzie chciał nosić tej bielizny.

Tom powoli wypuścił powietrze. Przynajmniej powiedziała otwarcie, że będzie prezentowana bielizna.

- Jeśli chodzi o mnie, możesz nawet co dzień nosić klasyczne komplety z czarnej koronki. - Uśmiechnął się lekko.

- Właśnie. Czy jutrzejszy pokaz także traktujesz jako formę zabawy? - spytała.

- Oczywiście - odrzekł z ciężkim sercem. Przygotowywała go do tego, co miał zobaczyć. - A w jakich kolorach będą kostiumy kąpielowe?

Najwyraźniej ulżyło jej, że przynajmniej tyle wie.

- W takich samych: krzykliwych, wściekłych, prawie odblaskowych... Joe albo nie ma pojęcia o tym, co robi, albo trafił w samo sedno... Granica pomiędzy tymi dwoma ewentualnościami jest bardzo niska.

Wlepił w nią wzrok. Ona naprawdę wariowała na punkcie mody. I nie miało to nic wspólnego z publicznym obnażaniem się. Byłby szaleńcem, gdyby pozwolił sobie na taką myśl.

- Kochanie, nie uwierzysz, kto do nas przed chwilą zatelefonował! - powiedział Kenneth Mitchell do swojej żony, gdy skończył rozmawiać przez telefon w holu.

- Kto, mój drogi?

- Stary Barty ni stąd, ni zowąd pojawił się na horyzoncie.

- Barty... Nasz drużba! - wykrzyknęła ucieszona.

- Powiedziałem mu, że może się u nas zatrzymać. Kupił stary samochód, wyprodukowany pomiędzy 1917 a 1930, a może jeszcze starszy...

Zamierza go zabrać na jakiś pokaz. Stary Barty chce zabrać nas wszystkich w sobotę na przejażdżkę swoim automobilem. Was, dzieciaki, również. - Popatrzył na nich, dumny z proponowanej rozrywki.

- Ależ w sobotę jedziemy na St Jarlath's Crescent - zaproponowała Maud.

Jej największa miłość

287

- Aby zobaczyć się z Kopytkiem, a także z Muttiem oraz z żoną Muttiego, Lizzie.

- Nie, kochanie. Możecie się tam wybrać innego dnia. Ci ludzie na pewno nie wezmą wam tego za złe - powiedziała matka.

- Inny dzień nie wchodzi w rachubę, ponieważ oni starannie przygotowują się do naszej wizyty. I będą czekać na nas z prawdziwym podwieczorkiem. Poprosiliśmy ich o kielbaski - wyznała bliskim płaczu głosem Maud.

- Wobec tego zadzwoń do nich i odwołaj wizytę, tak powinna zachować się dobrze wychowana dziewczynka. - Jej ojciec był ożywiony.

- Dlaczego ja mam to zrobić? - zbuntowała się Maud.

- Ponieważ ja ich nie znam, moje słodkie dziecko, a ty tak.

- Dlaczego Simon nie może do nich zatelefonować? - narzekała Maud.

- Dziewczynki lepiej sobie radzą w tego rodzaju sytuacjach, kochanie - oświadczył jej ojciec.

- Będą bardzo zawiedzeni - zwróciła się Maud do brata.

- I ja również jestem zawiedziony - wyznał Simon. - Chciałbym się zobaczyć z Kopytkiem. Znam nową sztuczkę, jakiej zamierzam go nauczyć.

- To nie jest w porządku - oświadczyła Maud.

- To prawda. Nie jest - przyznał Simon. Spojrzeli na siebie.

- Zadzwońmy do Cathy - wymyślili jednocześnie.

Cathy powiedziała, żeby jej pozostawili ten problem. Po prostu powie, że odebrała od nich wiadomość, kiedy rodziców nie było w domu.

- To niezbyt pokrywa się z prawdą - zachnął się Simon. - Przecież złapaliśmy cię telefonicznie w Waterview.

- Ale równie dobrze mogłam być na St Jarlath's Crescent, czyż nie tak? - Cathy szybko znalazła odpowiedź.

- Niewinne kłamstwo? - zasugerował Simon.

- Trudno w ogóle nazwać to kłamstwem - uspokoiła go.

- Neil, to nie wchodzi w rachubę - zwróciła się do męża, kipiąc gniewem.

- Spokojnie, spokojnie... jestem po twojej stronie. Oczywiście, że nie wchodzi.

- Kto zatem zadzwoni do twojego stryja i powie o tym mu: ty czyja?

- Zatelefonuję do Sary - oświadczył. - To jej zadanie i ona przywoła ich do porządku.

288

Maeve 'Bincfiy

- Na pewno nie zastaniesz jej teraz w pracy.

- Mam numer jej telefonu komórkowego - powiedział Neil ku lekkiemu zdziwieniu Cathy.

Barty zjawił się bez samochodu, a więc nie było mowy o przejażdżce.

- Dobrze się składa, ponieważ dzieci będą mogły wybrać się z wizytą do tych ludzi - ucieszył się Kenneth Mitchell.

- Do jakich ludzi? - spytał Barty, sadowiąc się za stołem. Kay krzątała się niemrawo. Najpierw przyniosła talerz z chlebem, potem masło w maselnicy, a na koniec zabrała chleb, żeby zrobić z niego grzanki.

- Och, do pewnego małżeństwa, które mieszka w okropnej dzielnicy, ale było bardzo dobre dla bliźniaków...

- Czy to wasza rodzina?

- Nie, a właściwie tak. Są spokrewnieni poprzez małżeństwo mojego bratanka. To bardzo skomplikowane... - zakończył dyskusję Kenneth głównie dlatego, aby ukryć fakt, że nie jest całkiem zrozumiałe, dlaczego jego synem i córką opiekowała się przez kilka miesięcy ta para o niezwykle imionach: Muttie oraz żona Muttiego.

- Co się stało z twoim samochodem, Barty? - spytała Kay. -No cóż... to sprawa trudna do wytłumaczenia i, jak powiedziała obecny tutaj stary Ken, bardzo skomplikowana.

Kay wróciła do kuchni, aby tam rozwiązać problem, co ma zrobić w następnej kolejności. Barty pośpiesznie wyjaśnił szeptem Kenowi, że przegrał samochód w karty i chciał wiedzieć, czy jego przyjaciel Ken pomoże mu się odegrać, aby odzyskać auto. Kenneth Mitchell poinformował go, również pośpiesznie i cicho, że sprawy nie wyglądają już tak, jak niegdyś. Całe jego obecne zasoby ograniczają się do wyliczonego przez Neila - jego bratanka - bardzo skromnego funduszu, z którego wydatki są kontrolowane przez żonę bratanka oraz przez pracownicę socjalną. Kenneth musi teraz mieć na wszystko rachunki. Jego dochody, choć małe - pochodzące z udziału w kilku zarządach spółek i z czynszu za dzierżawę nieruchomości - kierowano bezpośrednio do jakiegoś funduszu czy trustu, a pensja na życie jest wypłacana każdego miesiąca. To ponizające, mówiąc ogólnie. Stary Barty nie stracił nadziei. Czyż nie mogliby pożyczyć pieniędzy pod zastaw następnej pensji? Kenneth zajął w tej kwestii nieugięte stanowisko. Uznał ten krok za zbyt

ryzykowny. „Przepraszam, Barty, stary przyjacielu, ale nie mogę tego zrobić”.

7/

Jej największa miłość

289

- Dzisiaj wieczorem przyjdzie nauczyciel tańca - oznajmiła Liz-zie bliźniakom.

- Och, to dobrze. Czy będziemy mogli włożyć nasze nowe kostiumy? - chciał wiedzieć Simon.

- Nie, bo możecie je zniszczyć. Uszyłam dla was drugi komplet spódniczek w kratkę i płaszczyków, abyście mogli nimi wymachiwać... - oznajmiła rozpromieniona z dumy Lizzie. - Nauczyciel mówi, że będziecie musieli trochę poćwiczyć. Może zabierzecie ze sobą do domu taśmę z nagraniem muzyką i będziecie robić próby w kuchni?

- Tak... tak, myślę, że będziem[^]no gli - odpowiedział z powątpiewaniem Simon.

- Podejrzewasz, że to nie będzie zbyt łatwe do zrealizowania? -zastanawiał się Muttie.

Chłopiec spojrzał na niego z wdzięcznością.

- Tata mówi, że nie rozumie, po co ludzie zamawiają tancerzy, ani dlaczego traktujemy to wesele jako naszą rodzinną uroczystość.

Tłumaczyłem, że to ślub naszej kuzynki, która przyjeżdża z Chicago, ale tego również nie potrafił pojąć. - Simon sprawiał wrażenie zażenowanego, że musi to wszystko wyjaśniać, ale Muttie pośpiesznie go uspokoił.

- Skąd taki człowiek jak twój ojciec, który wiele podróżuje, miałby wiedzieć o tym, że zwyczaje się zmieniały i że na weselach zamówieni

tancerze wykonują teraz tańce ludowe? - powiedział wesołym tonem.

- Ale to będzie również nasza rodzinna uroczystość, prawda? - Maud lubiła mieć we wszystkim jasność.

- Tak... w pewnym sensie... Ale oczywiście... - zaczęła Lizzie, jak zwykle pokorna, nie chcąc zgłaszać jakichkolwiek pretensji do pokrewieństwa z wielkimi Mitchellami.

- Oczywiście, że to również i wasza rodzinna uroczystość. Przecież panną młodą jest siostra Cathy, siostra żony waszego kuzyna Neila. Czyż może być bliższe pokrewieństwo? - spytał Muttie.

Wyjaśnienie to całkowicie usatysfakcjonowało bliźniaki i pobiegły, aby przed przyjściem nauczyciela tańca nauczyć Kopytka nowej sztuczki.

Muttie i Lizzie popatrzyli na siebie.

- Nigdy nie powinniśmy byli zabierać ich do naszego domu - powiedziała Lizzie.

- Nigdy nie powinniśmy byli się zgodzić, żeby stąd odeszli - odrzekł Muttie.

19. Jej największa miłość

290

Maeve TSincfiy

Neil wszedł do kancelarii swojego ojca. Ci umiarkowani w poglądach prawnicy zatrudnieni w założonej przed wieloma laty firmie mieli mnóstwo roboty. Nie kierowali wielu spraw do Neila Mitchell, zagorzałego obrońcy uciśnionych, ale nie było mu to potrzebne. Nie uskarżał się na brak pracy, która zewsząd napływała. Tym razem nie przyszedł tutaj w interesach, lecz w sprawach rodzinnych. Przez otwarte drzwi zobaczył Waltera i zatrzymał się na moment. Chłopak powinien

zostać zaznajomiony ze sprawą, prawnie mu się to należało. Neil uznał jednak za bardziej prawdopodobne, że będzie przeszkadzał raczej, niż pomagał. Walter podniósł wzrok.

- Neil? - powiedział, nie okazując zbytniego zadowolenia.

- Cieszysz się z powrotu dzieci? - spytał Neil.

- Słucham? Och, tak, są wspaniałe - odpowiedział bez przekonania kuzyn.

- W domu nie ma żadnych problemów?

- Nie, muszę z przyjemnością przyznać, że rodzice zostawiają mnie w spokoju... i, oczywiście, nie zawsze jestem w Beeches.

- Nie tylko o nich pytałem, ale również o bliźniaki - odparł chłodno Neil.

- Rozumiem. Nie ma żadnych, a powinny być?

Neil zazgrzytał zębami. Jakim małym, skoncentrowanym na sobie potworem stał się Walter. Myślał tylko o własnych rozrywkach; o tym, jak miło spędzić czas. Neil przypomniał sobie nagle, że pożyczył mu ostatnio bardzo drogą lornetkę, kiedy kuzyn wybierał się na wyścigi. I dwukrotnie o nią pytał, gdy spotkał Waltera podczas wizyty w jego domu.

- Czy masz lornetkę, którą ci pożyczyłem, Walterze? Powiedziałeś, że zostawiłeś ją w biurze.

- Tylko po to przejechałeś taki szmat drogi, ażeby się o nią upomnieć? -

Twarz kuzyna przybrała szyderczy wyraz.

- Czy masz ją, Walterze? Proszę, odpowiedz.

- Spokojnie. - Wstał, podszedł do szuflady i pociągnął za uchwyt, ale była zamknięta na klucz i nie ustąpiła.

- Jesteś świadkiem, że zrobiłem, co w mojej mocy. - Nie okazywał najmniejszej skruchy i miał tak lekceważącą minę, że Neil poczuł, jak dłonie same zaciskają mu się w pięści.

- Widzę, że zamykasz na klucz swoją szufladę w biurze, tak samo jak w domu swój pokój.

- Ostrożności nigdy za wiele - oświadczył Walter wesołym tonem i podniósł słuchawkę, dając tym do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona.

Jej największa miłość

291

-Tato, musimy zastanowić się nad dalszym postępowaniem w sprawie Kennetha - powiedział Neil.

- Naprawdę musimy? - Jock Mitchell był zawiedziony.

W ten piękny słoneczny, letni dzień zamierzał za kilka chwil wyrwać się z biura. Miał już schowane w bagażniku samochodu kije do gry w golfa, i tylko czekał, aż wszyscy znikną z horyzontu, aby móc się ulotnić.

- Zejdź razem ze mną do samochodu, Neil. Porozmawiamy po drodze.

- Nie, tato, chcę żebyś napisał do niego list na papierze firmowym twojej kancelarii.

- Po co? - Teraz Jock był już wyraźnie poirytowany. Starannie zorganizował wszystko w biurze, aby mógł zrealizować swoje plany. I tylko tego brakowało, aby jego własny brat miał je zniweczyć.

Neil cierpliwie wyjaśnił, że Kennethowi Mitchellowi grozi utrata prawa sprawowania opieki nad dziećmi. I jeśli nadal będzie łamał warunki umowy, zostanie dla nich znaleziona jakaś rodzina zastępcza, a nawet dom dziecka.

- Chyba on już tego nie robi?

- Niestety tak; nie dotrzymuje żadnych przyrzeczeń: bliźniaki nie są dopilnowane w lekcjach, zapomina o przekazaniu im kieszonkowego, stara

się udaremnić im wizyty u Scarletów w soboty, a Cathy uważa, że dzieci nie są prawidłowo odżywiane. Są karmione jedynie frytkami, płatkami kukurydzianymi i kanapkami.

- Czy nie sądzisz, że twoja żona za bardzo się do nich przywiązała?

- Nie, wcale tak nie myślę. A ponadto stryjostwo zamierza wyjechać na wakacje w czasie planowanego wesela, na którym bliźniaki mają zatańczyć szkocki taniec, który ćwiczą od miesięcy.

- Na weselu córki Lizzie? - spytał Jock.

- Tak się składa, że jest to również wesele mojej szwagierki i dzieci będą na nim obecne. Wierz mi, że go nie opuszczą.

- Trzymaj nerwy na wodzy, Neil!

- I jeszcze jedna sprawa. Dlaczego ten przekłety Walter ma pozamykane na klucz szuflady w gabinecie? Przed sześcioma tygodniami pożyczył ode mnie lornetkę, aby lepiej widzieć konie na wyścigach, i twierdzi, że nie może jej wydostać z szafy, gdzie są przechowywane akta.

- To nonsens, Neil. Dobrze wiesz, że wszystkie dane w dzisiejszych czasach są gromadzone w komputerach. I nie ma tutaj żadnych zamkniętych szuflad.

292

Maeve

Neil spostrzegł, że ojciec patrzy na zegarek.

- Jeśli zaraz podyktujesz list, tato, i podpiszesz się pod nim, wszyscy będziemy mogli zająć się własnymi sprawami.

Jock bardzo niechętnie wyciągnął notatnik i zadzwonił po sekretarkę.

- Wybacz, Lindo, ale mój syn nalega - powiedział.

Muttie znowu odwoził dzieci autobusem do domu.

-Naprawdę nie mam nic przeciwko tym przejażdżkom, naprawdę. Lubię podróżować, a poza tym jesteśmy niezależni, bo możemy jeździć sami tam i z powrotem bez potrzeby zawracania głowy Sarze, Cathy albo Neilowi - wyjaśnił bliźniakom.

- Czy chciałbyś mieć własny samochód, gdybyś był zamożnym człowiekiem, jak sądzisz, Muttie? - spytał Simon.

- Owszem. Dużą, czerwoną „beemę”. - Muttie uśmiechnął się pod wpływem tej wizji.

- Co to takiego? - zastanawiała się Maud.

- To samochód marki bmw. Nie, szczerze mówiąc, prawdopodobnie miałbym auto typu kombi, z dużym bagażnikiem szerokości połowy chodnika na ulicy - powiedział ojciec Cathy.

- Ale jest was tylko dwoje - zaprotestował Simon.

- Nie bierzesz pod uwagę tego, że wszyscy nasi sąsiedzi z St Jarlath's Crescent chcieliby, abym ich dokądś podwiózł - wyjaśnił Muttie.

- Jesteś bardzo życzliwym człowiekiem, Muttie - oświadczyła Maud.

- I naprawdę zasługujesz na to, żeby uciulać forszę na zakup własnego środka lokomocji - podzielił opinię siostry Simon.

W sobotę wieczorem po powrocie do domu Walter zastał starego Barty'go, który nadal bawiił ich w gościnie. Wzajemna prezentacja została dokonana w sposób wymijający. Na stole stała butelka dobrej whisky, która najwyraźniej była powodem strapienia dla matki.

- Czy nie sądzisz, tato... czyż nie uzgodniliśmy, że...

- Bzdura. Kay wie, że ona już nie pije, a ja nie włączę się po świecie. Jesteśmy tutaj, żeby stworzyć wam dom.

Ojciec miał już mocno w czubie, sądząc po brzmieniu jego głosu.

- Dzieci wkrótce wrócą do domu i mogą mieć przy sobie prywatną armię - ostrzegł Walter.

- Słuszna uwaga. Odstawmy tę butelkę na chwilę - powiedział Kenneth, usuwając alkohol z pola widzenia. - A skoro już jesteś,

Jej największa miłość

293

Walterze; jeśli zamierzasz nocować poza domem, czy stary Barty będzie mógł zająć twój pokój? Gnieździ się w małym pomieszczeniu przy schodach niczym w klatce - dodał.

- Och, ależ nie, wielkie nieba! Bardzo mi dobrze jest tam, gdzie jestem - nieszczercze zaprotestował Barty.

- Przykro mi tato, ale będę w domu przez kilka dni. Dopiero potem mam nadzieję wybrać się na wyścigi do Anglii. Wtedy chętnie odstąpię mój pokój. -1 Walter uśmiechnął się ciepło, w typowy dla siebie sposób.

Barty oświadczył, że to nonsens[&] ponieważ do tego czasu już go tutaj nie będzie. Kenneth z kolei uznał słowa przyjaciela za nonsensowne: dokąd mógłby się udać, skoro przegrał w karty nawet swój ukochany samochód.

Barty zapewnił, że wkrótce problem zostanie rozwiązany, będzie miał mnóstwo okazji do odegrania się i odzyska pojazd. A Walter przysunął krzesło do stołu i dosiadł się do nich, aby podyskutować o tym, jak i kiedy... ów temat wydawał się bardzo bliski jego sercu.

Tym razem bliźniaki nakłoniły Muttiego do tego, żeby wszedł i się przywitał. Zrobił to wbrew samemu sobie. Niepotrzebnie jednak martwił się, że będzie osobą nie na swoim miejscu. Kay Mitchell leżała już w łóżku, a trzech mężczyzn przy stole podnieśli wzrok i okazali nowo przybyłym umiarkowane zainteresowanie.

- Czy jedliście już kolację...? - spytał Kenneth.

A kiedy Maud i Simon zaczęli opowiadać mu o wszystkich dodatkach, jakie zjedli razem z kielbaskami; o grzybach i pieczonych ziemniakach z nadzieniem, zainteresowanie ich ojca posiłkiem osłabło.

- To miło z pańskiej strony, że tak dobrze się nimi pan opiekował - powiedział Kenneth, mocno ściskając Muttie rękę. Muttie otworzył dłoń. Spoczywała na niej moneta o wartości jednego funta, która nie wystarczyłaby nawet na powrotny przejazd autobusem do domu. Twarz Muttiego oblała się ciemnym szkarłatem, a po chwili rumieniec pojawił się również na całej szyi.

- Doprawdy, bardzo serdecznie panu dziękuję, sir - wykrztusił z wielkim trudem.

Simon i Muttie z zażenowaniem przyglądali się scenie.

- Do zobaczenia w następną sobotę, Muttie - powiedziała Maud. -
Dziękujemy za cudowne chwile spędzone razem.

- A także za to, że opłaciłeś nasze lekcje tańca. Z pewnością nie były tanie - dodał Simon.

Muttie wycofywał się w kierunku wyjścia.

294

Maeve Hinchy

- Czy chcesz zobaczyć nasze pokoje, Muttie? - spytała Maud.

- Dziękuję, Maud, ale może innym razem.

- A także rzucić okiem na ogród? gdzie będziemy trzymali budę, jeśli Kopytek zostanie u nas na stałe - dodał błagalnym tonem Simon.

- Dziękuję, Simonie, na pewno wszystko obejrzę podczas następnej wizyty. Życzę wszystkim powodzenia. -1 odszedł.

Dzieci myślały, że dzisiejszego wieczora będą mogły w domu przećwiczyć szkocki taniec. Przywiozły do domu taśmę z melodią. Miałyby także widownię. Spostrzegły jednak, że na stole pojawiła się butelka whisky, a ojciec, brat i stary Barty chcieli podyskutować o czymś innym niż taniec. Nikt nie mógł się doczekać, żeby czym prędzej poszły do łóżek, a bliźnięta miały ochotę pozostać dłużej niż zwykle na nogach w ten pogodny letni wieczór. Pomaszerowały z ponurymi minami na górę, życząc wszystkim dobrej nocy. Drzwi do sypialni mamy były zamknięte. Dzieci wołały sypiać w tym samym pokoju, jak w domu na St Jarlath's Crescent, gdzie zajmowały jedną sypialnię. Ale teraz wszystko wyglądało inaczej.

Cathy uznała, że nie są w stanie przyjąć zamówienia na zorganizowanie lunchu dla trzydziestu osób podczas konferencji handlowej, która wypadła dokładnie w tym samym dniu, co przyjęcie u Freddy'ego Flynna.

- To będzie dziecinnie łatwe - perswadował błagalnym tonem Tom. - Ci ludzie to surowi dyrektorzy. Nie będzie długiego przesiadywania czy też zabawiania się w gronie podwładnych ani picia i ociągania się z wyjściem, jak to zwykle na lunchach bywa. O drugiej piętnaście zgromadzą się w holu, aby wrócić do pracy, a pół godziny później już nas tam nie będzie.

- Przestań mnie czarować, Tom. Na mnie twój uśmiech nie robi wrażenia - powiedziała Cathy. - Zależy nam na tym, żeby przyjęcie u Flynna się udało. I głupotą byłoby przyjmować kolejne zlecenie, ryzykując, że ważniejsze przyjęcie się nie uda.

- A nie zależy nam na rozwinięciu firmy?

- Zależy, ale nie poprzez zaharowywanie się na śmierć.

- Daj spokój, Cathy! Ja i June przygotujemy lunch, a ty z Co-nem będziecie tutaj powoli przygotowywać przyjęcie. Wrócimy do was przed

trzecią, zgoda?

- Bierzemy na siebie ciężar przerastający nasze siły - oświadczyła.

- Jesteśmy elastyczni - poprawił ją. Przez długą chwilę mierzyli się oczyma.

Jej największa miłość

295

- To łatwe pieniądze i dobry kontakt - kusił Tom.

W głębi duszy myślał, że jeśli zarobi kilka dodatkowych funtów, zabierze Marcellę na weekend do jakiegoś luksusowego hotelu z basenem i centrum odnowy biologicznej, gdzie będzie miała okazję do pokazania się w wieczorowej kreacji.

- Zawsze utrzymywaliśmy, że ludzie obniżają poziom, jeśli zbyt dużo na siebie biorą; nie utrzymają wtedy określonego standardu - powiedziała Cathy.

Myślała o tym, że z trudem radzi sobie z obecnymi obowiązkami. Nadal dokuczały jej nudności, nie mogła się wyspać i wciąż nie znalazła czasu na wyjawienie nowiny Neilowi. Zakupiony w aptece test ciążowy wypadł pozytywnie, wszyscy jednak wiedzieli, że tego rodzaju wyniki często bywają błędne. Dlatego Cathy umówiła się w przyszłym tygodniu na wizytę u lekarza. Może to nie ciąża jest przyczyną tych przykrych dolegliwości. I z pewnością, nawet jeśli była w odmiennym stanie, jeszcze o wiele za wcześnie na poranne nudności.

- Niech los za nas rozstrzygnie - zaproponował Tom.

Wyciągnęli z szuflady w kuchennym stole monetę, której zawsze używali, ilekroć znaleźli się w impasie. Z powagą przyglądali się wirującemu krążkowi i czekali, aż upadnie. Tom ją podniósł.

- Wygrałem, ale obiecuję ci, że będziesz zadowolona.
 - Na pewno - odpowiedziała Cathy z przyklejonym do twarzy uśmiechem.
 - Czy możemy pojechać razem z tobą na wakacje do Anglii? - spytał Simon, stojąc w drzwiach pokoju Waltera.
 - Oczywiście, że nie - odrzekł brat ze zniecierpliwieniem.
 - W takim razie nie będziemy mieli żadnych wakacji - zauważyła Maud.
 - Czyż nie jesteście z powrotem w domu... i nie musicie chodzić do szkoły? Właśnie to są wakacje.
 - Kiedy mieszkaliśmy na St Jarlath's Crescent, Muttie zamierzał zabrać nas na wieś - oznajmił ponuro Simon.
 - Nie mieszkaliście tam, tylko przebywaliście przez jakiś czas - utyskiwał Walter.
 - Ale czuliśmy się tak, jak gdybyśmy zamieszkali tam na stałe - oświadczyła Maud.
- Walter zabrał się do pakowania walizek. Bliźniaki nie ruszyły się z miejsca.
- Muttie był kilka razy na wsi i powiedział, że nie chcielibyśmy tam zbyt długo pozostać - wyjaśniła Maud.

296

Maeve

- Mówił, że panuje tam tak przerażająca cisza, że człowiek słyszy wrzaski ptaków siedzących na drzewach - dodał w zadumie Simon.
- Przepraszam was, dzieciaki, ale muszę się przebrać.
- Już dzisiaj wyjeżdżasz? - spytała Maud z rozczarowaniem. W domu panowało nieznacznie ożywienie, kiedy Walter w nim był.
- Dzisiaj wieczorem albo jutro rano. Razem z ojcem i Bartym mamy

trochę roboty.

- Ależ tata nigdy nie ma nic do roboty - Simon zwykł bezlitośnie trafiać w sedno.

- Mylisz się - odrzekł poirytowany Walter. - Jest odpowiedzialny za wiele spraw i musi chodzić na spotkania z różnymi ludźmi.

- Z Bartym? - chciała wiedzieć Maud.

- Nie zawsze, ale dzisiaj tak.

- A co będzie z nami, skoro tata wychodzi, a mama zostanie w łóżku?

Simon i Maud spojrzeli na siebie, nie zdradzając żadnych uczuć. Na St Jarlath's Crescent było tak wiele zajęć, w których zawsze towarzyszyło im sporo osób, w tym również Kopytek.

- Możecie sobie znaleźć jakąś pracę zarobkową - podsunął im pomysł Walter.

- Obawiam się, że nie jesteśmy dostatecznie duzi - odrzekła Maud.

- Mam na myśli odpowiednie dla dzieci zajęcia: układanie towarów na półkach, ustawianie wózków w supermarketach, pielenie chwastów w cudzych ogrodach... tego rodzaju rzeczy... - wyjaśniał mgliście, chociaż sam nigdy nie podjął się żadnej z tych prac.

- Możemy zmywać naczynia dla Cathy i Toma - powiedział uradowany Simon.

- Ciężka robota - zauważył Walter.

- Niemniej warto by spróbować - oświadczyła Maud.

- Aż do września macie spokój ze szkołą, czy wyobrażacie to sobie? - powiedziała Cathy na widok dwojga dzieciaków, które przyjechały do firmy.

r"1-

- Osobiście iiiie mam nic przeciwko szkole - zapewniła ją Maud. - Może

wolałabyś, żebym tego nie mówiła, ale naprawdę nie mam.

- Ja też chętnie tam chodziłam - przyznała Cathy. - To dzięki Geraldine nieźle mi się wiodło w nauce i wielką przyjemność sprawiało osiągnięcie dobrych wyników.

- Dlaczego akurat Geraldine? - spytały dzieci i Cathy przypomniała sobie, że bliźniaki zawsze domagały się wyjaśnień w najmniej odpowiednim czasie.

Jej największa miłość

297

Wszyscy byli utrzymywani w przekonaniu, że Cathy miała stypendia.

Hojność Geraldine została przemilczana i nawet w domu Muttiego i Lizzie nikt o niej nie wiedział.

- Miałam na myśli to, że zawsze zachęcała mnie do nauki i do zdobywania stypendiów.

- Musiałaś być znakomitą uczennicą, skoro je dostawałaś.

- Byłam niezła - odrzekła skromnie Cathy z lekkim zawstydzeniem.

Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś zajęcia dla dzieci -tak aby nie wyrządziły zbyt wielkich szkód i zeszły jej z drogi.

- Może wytarłyby kieliszki? - zasugerował Con.

- Nie, pozostawią na nich smugi- szepnęła Cathy.

- A może by coś posiekały...? *

- Nie, są w tym jeszcze gorsze niż ja. Wszystko wokół byłoby zalane krwią. Wiem, mogą wypolerować srebra i policzyć widelce.

Maud i Simon zostali skierowani do pomieszczenia, w którym w przyszłości miała być urządzona druga kuchnia, a obecnie służyło za magazyn. Paplały radośnie; czasami Cathy przystawiała ucho do drzwi i

śluchała. Była mowa o interesach ojca z Bartym oraz o tym, jak rozsądnie postąpiła Sara, powierzając pani Barry obowiązek robienia zakupów według listy. Sara знаła takie miejsce, gdzie mogłyby uczyć się gry w tenisa, ale ich ojciec uznał lekcje za zbyt drogie. Zastanawiały się, czy Muttie jeszcze kiedykolwiek złoży wizytę w Beeches po tym, jak ich ojciec go potraktował. Cathy westchnęła. Zaledwie przed kilkoma miesiącami dzieci ogromnie ją drażniły, głównie z tego powodu, że Hannah z Jockiem zrzucili ciężar opiekowania się nimi na barki jej i Neila. Od tamtej pory jednak wszystko się zmieniło. Kto mógł to przewidzieć? Znowu powróciła myślami do dręczącego ją problemu i zaczęła się zastanawiać, kiedy to się mogło stać. Przewidywała, że Neil będzie wściekły. Dlaczego ten fakt budził w niej teraz inne odczucia? Kiedyś byłoby nie do pomyślenia, żeby trzymała w tajemnicy przed Neilem tak ważną wiadomość. Nie do pomyślenia. Postanowiła, że powie mu dzisiejszego wieczora.

Tom i June wrócili z lunchu dla handlowców w doskonałych humorach. Pięćdziesiąt osób, a wszyscy potulni jak baranki: zaczęli i skończyli jeść o ustalonej porze; gdyby tylko cały świat był w ten sposób zarządzany.

- Ale jaką okropnością byłoby żyć na nim - zauważyła Cathy, wzdrygając się.

- Och, nie masz pojęcia, jakie to było łatwe, Cathy. Wierz mi, że zjedliby nawet papierowe talerze posmarowane dżemem.

298

Maeve HincHy

- Wygląda na to, że musieli być bardzo głodni - powiedziała zaszokowana

Maud.

- Dzień dobry, widzę, że mamy pomocników! - zawołał ze zdziwieniem, ale i z zadowoleniem Tom.

- Okazują nam nieocenioną pomoc. Ale powiedz im, że żartowałeś o papierowych talerzach i dżemie, Tom, w przeciwnym razie bowiem będą wszystkim opowiadać, że to nasze popisowe danie.

- Nie doceniasz ich, Cathy. Przecież wiesz, że to tylko żart, prawda, Maud?

- Nie miałam co do tego absolutnej pewności - przyznała dziewczynka.

- A więc był. Nigdy nie zjedliby papierowych talerzy, a co więcej, nigdy nie mieliby okazji tego zrobić. A wiesz dlaczego? Ponieważ my nigdy nie podajemy jedzenia na nakryciach z tektury, czy to jest dla was jasne? -

Przybrał żartobliwie groźną minę. Dzieci energicznie pokiwały głowami i zapewniły, że tak.

- Polerujemy wam srebra - wyjaśnił Simon.

- Możesz się przejrzeć w wazie na poncz - dodała z dumą Maud.

- To wspaniale, ponieważ cały nasz dobytek - wszystkie przedmioty, na zakup których ciułaliśmy pieniądze - są zgromadzone w tych czterech ścianach.

- Czy wszystko tutaj należy do was?

- Tak, tutaj znajdują się nasze skarby - przyznał Tom.

- Czy każda rzecz jest cenna? - spytały dzieci.

June, która właśnie ładowała naczynia do zmywarki, wzniosła oczy do nieba.

- Niektóre z nich, jak na przykład ta waza do ponczu, obecnie tak pięknie przez was wypolerowana, jest nie do zastąpienia - powiedziała Cathy. -

Wygrałam ją na konkursie w szkole. Była to pierwsza nagroda za poncz z

owoców lata-i-4eraz wszędzie ją wykorzystujemy.

- Wygląda na to, że u Flynnów nie będzie potrzebna dzisiejszego wieczora
- palnął bez zastanowienia Tom, nie bacząc na ogromny trud, jaki Maud włożyła w oczyszczenie naczynia. - A to oznacza, że cała błyszcząca będzie czekała na naszą następną robotę, co jest równie wspaniałe - poprawił swój nietakt.

Dziewczynka rozpromieniła się z zadowolenia.

- A która następna w kolejności rzecz jest najbardziej cenna? -dopytywał się Simon.

Tom, Cathy i June zastanawiali się w żartach, czy jest nią komputerowy dysk ze wszystkimi przepisami, notatnik z adresami klientów, podwójny piekarnik czy skrzyniowa zamrażarka... Śmiali się, wymieniając listę wszystkich skarbów, jakie posiadali.

Jej największa miłość

299

- Nigdy nie przypuszczałam, że dorobimy się tak wielu rzeczy -przyznała Cathy.

- Muttie też myśli, że nigdy nie wygra większej kwoty - powiedział Simon, ażeby udowodnić, że nadaża za tokiem jej rozumowania.

- Muttiemu nigdy się to nie uda - starała się przekonać chłopca Cathy.

- Ludzie też mogli mówić tobie i Tomowi, że nigdy nie wejdziecie w posiadanie takich skarbów. - Simon żarliwie bronił marzeń jego ojca.

- Ale my na to pracowaliśmy dniami i nocami... - zauważyła Cathy.

v_

- Muttie też pracuje u bukmachera, analizuje listy startowe, zbiera informacje na temat koni biorących udział w gonitwach i pozwala, aby

odgłos kopyt zapadł mu głęboko w umysł.

- Oczywiście, że robi to wszystko - przyznał oględnie Tom.

- Czy jesteście ubezpieczeni, na wypadek gdyby ktoś tu się włamał i ukradł wszystkie wasze skarby? - zaniepokoiła się Maud.

Cathy po raz kolejny postanowiła nigdy więcej nie prowadzić tego rodzaju rozmowy z dziećmi.

- Bardzo dobrze ubezpieczeni. James Byrne czuwa nad nami jak kwoka - zapewniła dziewczynkę.

- Oczywiście James Byrne nie jest w najmniejszym nawet stopniu podobny do kwoki. Cathy miała jedynie to na myśli, że jest wspaniałym człowiekiem, który nakłonił nas do wykupienia wysokiej polisy ubezpieczeniowej - dodał Tom.

Bliźniaki sprawiały wrażenie, że te słowa w miarę je usatysfakcjonowały. Simona niepokoił jednak jeszcze jeden problem.

- Czy należycie zamkacie lokal, kiedy stąd wychodzicie? -upewnił się.

- Tak, Simonie. Mamy dwa zamki, alarm z kodem i inne zabezpieczenia.

- Pamiętacie kod?

- Przez wzgląd na Toma musiał być łatwy - powiedziała Cathy.

- Mężczyźni miewają trudności z zapamiętaniem skomplikowanych informacji - zgodziła się z Cathy June.

- Czy to data urodzin któregoś z was, czy szczęśliwa liczba?

- Odradzono nam daty urodzin - odrzekł Tom. - Przyjeliśmy w zamian inicjały naszej firmy.

- Mogliście zastosować litery?

- Nie, cyfry. Litera S jest dziewiętnasta z kolei w alfabecie, a F szósta. Jeśli zapomnimy, jaki jest nasz kod, wystarczy, że powtórzymy alfabet. Nawet

mężczyźni potrafią to zrozumieć, Simonie.

300

Maeve ^Bincfry

- Nie uważam, żeby mężczyźni byli głupszy od reszty ludzi, naprawdę - powiedział w zamyśleniu chłopiec.

- Masz rację, Simonie - przyznał ze skruchą Tom. Postanowili odwieźć dzieci, gdyż rezydencja znajdowała się po drodze do domu Freddiego Flynna. Simon i Maud z powagą patrzyli, jak zostaje wystukany kod, uruchamiający alarm.

- Genialny pomysł z tą cyfrą - zachwycił się Simon.

- Nikt by się jej nie domyślił - zawtórowała bratu Maud.

- A teraz podróżujemy razem z całym jedzeniem na wytworne przyjęcie. - Chłopiec był zadowolony.

- A także ze wszystkimi błyszczącymi widelcami, które tak ładnie wypolerowaliście.

- Dlaczego nie używają noży?

- Dobre pytanie. Ludzie zawsze mówią, że posiadają wszystkie potrzebne sztuczki, ale zazwyczaj brakuje widelców. Byłam u nich i sprawdziłam. Mają ich o wiele za mało.

- W tym zawodzie trzeba być bardzo inteligentnym - zauważył Simon.

- Rzeczywiście trzeba - zgodził się Tom, sprawdzając listę. - Już wszystko zapakowane, Cathy. Możemy wyruszać.

- W porządku, Tom. June, a teraz ceremonia chowania kluczy. Simon i Maud obserwowali zafascynowani, jak Tom i June ostrożnie wieszają klucze od lokalu firmy na haku ukrytym w tylnej części furgonetki.

- Dlaczego je tam umieszczacie? - spytali.

- Ktokolwiek z nas będzie wracał furgonetką do firmy, będzie musiał otworzyć drzwi, dlatego zawsze mamy ceremonię wieszania kluczy... - wyjaśniła Cathy.

Zajechali pod Beeches i dzieci wbiegły do dużego domu otoczonego ogromnym, zarośniętym ogrodem.

- Wygląda na okazałą rezydencję - zauważyła June.

- Tak, okazałą i wymarłą.

- Dzieci muszą mieszkać razem ze swoimi rodzicami - ze swoimi prawdziwymi rodzicami - prawda?

- Szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego - powiedziała Cathy i odjeżdżając, ze zgrzytem wrzuciła bieg.

Freddie Flynn przywitał ich bardzo serdecznie.

- Odbyłem szkolenie z pani ciotką i wiem, że nie znosicie, kiedy gospodarze was informują: tu znajduje się kuchnia, z tego kurka leci zimna woda, a z tego ciepła...

Jej największa miłość

301

- Pan nigdy by tego nie zrobił, panie Flynn. - Cathy uśmiechnęła się do niego spod rzęs.

Po odejściu pana domu, Tom cicho zagwizdał.

-1 ty mówisz, że to ja czaruję damy... Nigdy nie widziałem tak imponującego przedstawienia, jakie przed chwilą odstawiałaś - zażartował.

- Obiecałam ciotce Geraldine, że okażemy im szczególne względy - szepnęła.

.^

- Skoro tak, to rozumiem.

W tym momencie zjawiała się niska i korpulentna żona Freddiego, Pauline.

- Mąż zapowiedział mi, żebym się nie wtrącała i obiecałam, że nie będę. Mam jednak poczucie, że obarczenie was całą robotą jest nadmiernym wykorzystywaniem firmy.

Cathy poczuła ucisk w gardle. Ta kobieta była zdradzana przez Freddiego Flynna, ważnego dublińskiego biznesmena, ofiarodawcy wysadzanych brylantami zegarków Geraldine.

- Nie ma nawet o tym mowy, pani Flynn. Dzięki takim ludziom jak państwo mamy zapewnione dostatnie życie i zależy nam na tym, żeby dzisiejsze przyjęcie było bardzo udane. Pański mąż powiedział mi przed chwilą, że nie trzeba nikogo do odbierania płaszczy. Czy dobrze go zrozumiałam?

- Tak, w końcu jest lato, a więc nie wszyscy przyjdą w wierzchnich okryciach... Poza tym niedawno odmalowaliśmy i na nowo urządziliśmy piętro. Mam cichą nadzieję, że będę mogła zaimponować gościom, kiedy wejdą na górę i zobaczą nowe wyposażenie.

- Ma pani absolutną słuszność. Proszę mi pokazać, dokąd mam ich kierować.

Cathy lekko wbiegła po schodach na górę, wyprzedzając Pauline i zobaczyła okazałą sypialnię. Była w pięknych odcieniach jasnej zieleni oraz błękitu i znajdowała się w niej elegancka, biała toaletka. Znad wezgłowia spływały zasłony. Na łóżku nakrytym białą, zrobioną na szydełku narzutą, leżały obszyte koronkami poduszki. Drzwi prowadzące do olbrzymiej, komfortowej łazienki, z puszystymi, białymi ręcznikami, poukładanymi na przemian z błękitnymi, były szeroko otwarte. To miejsce miało wszelkie cechy ołtarza poświęconego bogowi rozkoszy. Cathy

chwyciła się ręką za gardło. Geraldine na pewno nie mogła wiedzieć o tym, że taka dekoracja towarzyszy nieudanemu współżyciu seksualnemu małżonków Flynn.

- Uroczy pokój - powiedziała nieco zdławionym głosem, zwracając się do Pauline.

302

Maeve Hinchy

- Cieszę się, że się pani podoba. Wiem, że jestem stara i głupia, ale zawsze chciałam mieć taką sypialnię. Freddie też uważa, że jest przytulna i to najbardziej mnie cieszy.

Cathy prędko zbiegła po schodach na dół.

#

- Dzień dobry, Walterze. - Bliźniaki były zdziwione. Sądziły, że już jest w Anglii.

- Dzień dobry - odburknął brat.

- Jak się udały interesy?

- Jakie interesy?

- Powiedziałeś, że wybierasz się na spotkanie w interesach z tatą i Bartym.

- Och, tak, cholerne spotkanie rzeczywiście się odbyło.

- Czyjego przebieg nie był po twojej myśli? Muttie zawsze mówi, że raz się wygrywa, a raz się przegrywa - oświadczył filozoficznie Simon.

- A ten wasz Muttie ma o czymkolwiek pojęcie?

- Ma, i to spore - powiedziała Maud. - Przynajmniej ja tak uważam - dodała niepewnie.

Zapadło milczenie.

- Podjęliśmy pracę, jak nam poradziłeś - odezwał się w końcu Simon.

- To dobrze. Gdzie?
- U Cathy i u Toma... Przechowują majątek w lokalu swojej firmy. Mają tam pełno skarbów. - Simon chciał wyrzucić wrazenie na starszym bracie.
- Och, tak, z pewnością - zaśmiał się Walter.
- Ależ naprawdę, są tam zgromadzone wszystkie ich dobra materialne, mają też dwa klucze i zamek zabezpieczony kodem, ażeby nikt nie mógł się włamać.
- Och, tak, przypuszczam, że cały świat próbuje się tam włamać, żeby ukraść talerze należące do ich zastawy kateringowej oraz papierowe serwetki - zaśmiał się Walter.
- Mają wazę do ponczu ze sZefceregogo srebra, która jest bezcenna - powiedziała Maud.
- Jestem pewien, że to wszystko jest imponujące, ale czy moglibyście przenieść się gdzie indziej, ponieważ mam wiele spraw do przemyślenia.
- W porządku. - Simon i Maud zachowali spokój. -1 nie sklamrzecie przypadkiem o jedzenie?
- Nie, Cathy sama dała nam coś do podgrzania w mikrofalówce.
- Co to takiego? - zapytał z zainteresowaniem Walter.

Jej największa miłość

303

- Makaron. Przygotowanie zajmie najwyżej cztery minuty - powiedziała Maud. - Chcesz trochę? Z powodzeniem wystarczy dla nasz trojga.
- Dzięki - odrzekł ponuro.

Usiedli we trójkę przy stole. Walter błędził gdzieś bardzo daleko myślami, kiedy bliźniaki paplały radośnie o przyjęciu, jakie Cathy z Tomem organizowali dzisiejszego wieczora.

- Ci Flynnowie to śpią na pieniądzach - zauważyła Maud.

- Nie przypuszczam, żeby naprawdę to robili. To chyba tylko takie wyrażenie, jakiego się używa na określenie bogactwa - wyjaśnił Simon.

|>—*

- Tak, ale to nieważne. - Maud wciągnęła brata do rozmowy. -Czy nie sądzisz, że i u nas powinno się zainstalować alarm przeciwko złodziejom, Walterze?

- Złodziej nie miałby po co się tutaj włamywać - odparł ponuro.

- Moglibyśmy go włączać przed wyjściem i wyłączać po powrocie. - Maud nie miała zamiaru zmieniać tematu.

- Czy widzisz, jak mama i tata to robią? Albo czy wyobrażasz sobie, że Barty przyswaja sobie metodę odblokowania alarmu? Sytuacja będzie przypominała scenę z filmu o gliniarzach i złodziejach. Strażnicy musieliby zamieszkać u nas na stałe.

- Ale to takie proste - oznajmił Simon. - My wiemy, jak się dostać do lokalu Cathy i Toma, choć tylko raz widzieliśmy sposób włączenia kodu.

- Oczywiście, że proste, ale czy macie klucze? - Walter zaniósł swój talerz do zlewozmywaka, po drugiej stronie kuchni.

- Nie, ale wiemy, gdzie je trzymają - oświadczyła Maud. Walter wrócił i ponownie koło nich usiadł.

Przyjęcie u Flynnów przebiegało bez zakłóceń. Freddie dwukrotnie wsunął przez drzwi głowę do kuchni, żeby im pogratulować.

- Goście są wszystkim zachwyceni - oznajmił. - Świetna robota.

- Dlaczego tak miły mężczyzna jak on nie może spojrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć, że chciałby, abym odegrała znaczącą rolę w jego życiu? - zastanawiała się June.

- Trudno powiedzieć. - Cathy wyciskała z tuby śmietanę na małe placuszki z gryczanej mąki, które znikwały w zawrotnym tempie z półmisków.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że wystarczy mu kobieta pokroju jego żony.

Cathy i Tom spotkali się wzrokiem.

304

Maeve Tiincliy

- Zawsze powtarzam, że stare, poczciwe życie jest bardzo zabawne - powiedziała Cathy, szeroko się uśmiechając.

- A ja zawsze powtarzam, że kobiety mają nieprawdopodobną intuicję - odparował Tom.

Walter znalazł adres Flynnów w książce telefonicznej. Nie mieszkali daleko od jego domu. Udało mu się pożyczyć na kilka godzin samochód od przyjaciela, który był nocnym markiem. Zaparkował go nieopodal furgonetki i znalazł wewnątrz klucze dokładnie w miejscu, o którym wspomnieli bliźniaki. Przez okna zobaczył ich wszystkich, jak działają w środku: Toma, Cathy, June, oraz tego lizusa Cona.

Geraldine krążyła niespokojnie po swoim mieszkaniu w Glen-star.

Zazwyczaj nigdy się tak nie czuła. Mówiła szczerze, kiedy zapewniła Freddiego, że nie interesuje się jego prywatnym życiem. Przyczyną obecnego nastroju był pewnie... brak planów na dzisiejszy wieczór. Wzięła ze sobą do domu robotę, ale nie była w stanie zabrać się do pracy, ani nie miała ochoty na oglądanie telewizji. Nigdy w życiu nie przyznałaby się do tego nawet przed samą sobą. Czuła się samotna. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Tęsknię za tobą - powiedział.

Zmusiła się, ażeby nadać swojemu głosowi pogodne brzmienie.

- A ja za tobą. Jak przyjęcie?

- Jest fantastyczne. Te dzieciaki są naprawdę bardzo utalentowane i chodzą, jak w zegarku.

- Tak się cieszę, przez wzgląd na ciebie, Freddie, naprawdę.

Rozłączył się szybko. Chwila skradziona gościom i żonie minęła. Zawsze tak było i zawsze już tak miało być. Dlaczego więc się uskarżała? Znała zasady umowy, kiedy się pod nią podpisywała.

Walter, w czarnych bawełnianych rękawiczkach, podszedł do drzwi i wystukał kod wyłączający alarm. Gdzie były wszystkie te skarby, o których mówiły dzieci? Musiał działać szybko: ukryć skradzione przedmioty w ogrodowej szopie w Beeches, umieścić klucz z powrotem w furgonetce i odstawić na miejsce samochód przyjaciela, który zamierzał rozpocząć wieczór około dziesiątej wieczorem. Wewnątrz lokalu wyglądało tak jak zwykle: duża, brzydka kuchnia, mnóstwo nierdzewnej stali, kolorowe kuchenne ścierki suszące się na oparciach krzeseł, półki z taną porcelaną i szuflady pełne bezwartościowych sztuczków. Zabrał najlepsze urządzenia: elektryczny rożen, opiekacz oraz kuchenkę mikrofalową, ale wszystkie

Jej największa miłość

.305

te przedmioty były warte grosze i nie mógł by za nie zyskać nawet znikomej części pieniędzy, jakich potrzebował. Kwoty, którą stracił przez głupkowatego przyjaciela swojego ojca, starego Barty'ego, który znał wspaniałą grę i wciągnął w nią Waltera. Na stole we frontowym pokoju zobaczył dużą srebrną wazę do ponczu, o której wspominały dzieci. Nie

była wcale ze szczerego srebra, więc rozczarowany wywrócił ją na bok. W magazynie znajdowały się skrzynki z zapasami produktów spożywczych, a także nowe kotły do gotowania na parze i garnki. Mogły przynieść jakiś dochód, gdyby zaoferował je odpowiedniej osobie. A pilniejaotrzebował jakichkolwiek pieniędzy. Na początek zadowoliłoby go nawet kilkaset funtów. Zaczął ciągnąć zabrane przedmioty w stronę frontowych drzwi i po drodze potracił tacę z kieliszkami. Kawałki potłuczonego szkła były wszędzie. Walter wiedział, że właścicielom lokalu nie spodoba się to, kiedy wróca. Przepelniała go złość i zrzucił na podłogę również talerze z półki. W pewnym sensie sprawiło mu to satysfakcję. Postanowił, że później dokona dalszych zniszczeń.

Pracował przez czterdzieści minut, wymontowując i wynosząc wszystkie przedmioty, które mogły przejść w inne ręce na niepewnym rynku, o którym niewiele wiedział. Potem łokciem dźwignął do góry koniec półki z porcelaną i cała zawartość z głośnym brzdękiem runęła na podłogę.

Wyciągnął wtyczkę od zamrażarki z kontaktu i na chybił trafił powyrzucił zamrożone artykuły. Zauważył z niezadowoleniem, że Cathy i Tom posiadają bardzo skromny zapas alkoholu. Przypomniawsobie, że zwykle umawiali się z dostawcą wina, aby przywiózł je bezpośrednio na przyjęcie. Była jednak butelka brandy oraz kilka innych alkoholi o odrażającym wyglądzie, które jednak powinny wprawić w rozweselający nastrój właściciela pożyczonej furgonetki. Przypomniawsobie, jak któregoś dnia Tom i Cathy zastanawiali się bez końca, jaką wiadomość nagrać na automatyczną sekretarkę. Wyrwał kabel urządzenia ze ściany i podeptał je. Porozbijał kijem żarówki i odskoczył na bok, kiedy z sufitu posypało się potłuczone szkło. Zapakował samochód i w ostatniej chwili zabrał również

wagę do ponczu. W końcu mógł za nią otrzymać ze dwadzieścia funtów, a teraz dla niego nie były to psie pieniądze. Jakimi byli głupcami, żeby mówić dzieciom, że te wszystkie przedmioty to skarby! Byli parą zadowolonych z siebie błaznów. Dostaną niezłą nauczkę!

20. Jej największa miłość

"Rozdział 7

Lipiec

awet gdyby nie musieli opowiedzieć tej historii ze dwadzieścia razy, i tak nigdy nie zapomnieliby powrotu do firmy tamtego wieczora. Byli w entuzjastycznym nastroju po udanym przyjęciu u Flynnów.

- Coraz lepiej sobie radzimy - cieszył się Tom, sięgając po klucze.

- Mam taką nadzieję. Czasami myślę, że tylko z większą pewnością siebie ukrywamy nasze niedociągnięcia.

- Nie, naprawdę jesteśmy coraz lepsi w tym, co robimy - powiedziała June.

- Spotkałam u Flynnów państwa Riordanów, pamiętacie ich?

Urządzaliśmy dla nich chrzciny... Oświadczyli, że nasze dania są zupełnie niespotykanej jakości.

Cathy i Tom uwielbiali sposób, w jaki June mówiła o ich zespole, uważając, że sama jest nierozzerwalnie z nimi związana. Nawet młody Con zaczynał tak samo e*ruć się w firmie. A potem otworzyli drzwi. Często słyszeli o osobliwym poczuciu naruszenia prywatności, jakiego doświadczają ludzie, których okradziono. I teraz stało się ono udziałem ich wszystkich. Kiedy weszli do frontowego pokoju, Cathy zobaczyła na podłodze tuż przy drzwiach zegar ścienny, otrzymany w prezencie od Joego i pomyślała, że nie da się go już naprawić. Tom spostrzegł ogromny

wazon, który Marcella tak pieczołowicie dla nich wybrała; leżał w trzech kawałkach obok przewróconego do góry nogami stolika. A także wszystkie talerze pozrzućane z półek. June rzuciły się w oczy pootwierane szuflady i cała ich zawartość rozsypana na podłodze, jak również wyrwane ze ściany kable telefonu i automatycznej sekretarki. Cathy zauważyła, że waza do ponczu, jedyna nagrodą, jaką otrzymała w życiu,

Jej największa miłość

307

znikła ze stolika. Nie byli w stanie tego wszystkiego pojąć. Pierwszy odezwał się Tom:

- Dranie - powiedział. - Podłe dranie. Nie znaleźli niczego, co mogliby ukraść, więc zniszczyli wszystko, co posiadaliśmy... - Załamał mu się głos i łzy popłynęły po policzkach. Objęli się z Cathy i June.

Policjanci nie mogli się nadziwić. Nie było śladów włamania, zamki pozostały nienaruszone, a nikt oprócz właścicieli nie posiadał kluczy. Tom i Cathy nie mieli pojęcia, kto by mógł żywić do nich urazę. Czy znali kogoś takiego? Nikt nie przychodził im na myśl. Może rywale z innej firmy? Nie, wyjaśnili, nie rozkręcili jeszcze interesu na zbyt wielką skalę. Jede»* młodych funkcjonariuszy, który dwukrotnie pytał o ubezpieczenie, ponownie zwrócił się z tym pytaniem do Toma.

- Tak, powiedziałem już panu - odrzekł ten niecierpliwie, bagatelizując problem. - Nasz księgowy nalegał, żebyśmy zapłacili składkę ubezpieczeniową, która w naszym przekonaniu była ogromna, ale to nie ma nic do rzeczy. I fakt ten nie pomoże nam rozwiązać sprawy.

- Wiem, proszę pana. Oni sami podniosą tę kwestię w rozmowie z wami - powiedział.

-Kto?

- Przedstawiciele agencji ubezpieczeniowej.

Neil spał, kiedy Cathy zatelefonowała.

- Neil Mitchell, słucham? - odezwał się sennym głosem.

- Neil, mieliśmy włamanie.

- Cathy? - Był zdumiony. Sądził, że żona leży obok niego w łóżku.

- Och, Neil, byli tu złodzieje... cały lokal jest zdewastowany. -Załamam się jej głos.

- Czy ktoś odniósł jakieś obrażenia?

- Nie, ale to okropne... - Wiedziała, że jej głos drży. Wyobraziła go sobie, jak spuszcza nogi z łóżka. Często tak robił, kiedy otrzymywał w nocy telefon w jakiejś pilnej sprawie.

- Czy chcesz, żebym przyjechał? - spytał zrezygnowany.

- Są tutaj funkcjonariusze policji. To wszystko jest przerażające, Neil.

- Zaraz tam będę.

- Gniewasz się?

- Oczywiście, że nie.

- A więc Neil przyjedzie? - Spytał Tom.

- Tak. Chcesz zadzwonić do Marcelli?

308

Maeve ^Bincfty

- Nie, niech śpi, niebawem i tak się o wszystkim dowie. Dlaczego Cathy nie postąpiła tak samo?

Przyjechał Neil, w swetrze oraz w spłowiałych bawełnianych spodniach, ale zachowywał się tak władczo, jak gdyby miał na sobie oficjalny garnitur adwokata i aktówkę w ręce. Padły niezliczone pytania, nie doprowadziły

jednak do odkrycia jakichkolwiek poszlak. Strażnicy nie znali żadnych gangów działających w sąsiedztwie ani nikogo, kto by się specjalizował w przestępstwach tego typu. Bez przerwy powracał temat kluczy i dostępu do lokalu.

- Musicie państwo zastanowić się nad najlepszym sposobem naświetlenia sytuacji, to jedyne, co mogę poradzić - zasugerował w końcu jeden z policjantów.

- O co panu dokładnie chodzi? - Tom nie rozumiał. - Czyż nie przedstawiliśmy najlepiej, jak potrafiliśmy tego, co się stało?

- Mam na myśli rozmowę z przedstawicielami firmy ubezpieczeniowej - wyjaśnił funkcjonariusz.

- A jaki to ma związek ze znalezieniem osoby odpowiedzialnej za to, co tutaj zaszło? - Tom zatoczył wokół ręką w geście rozpaczy.

Niespodziewanie odezwał się Neil, artykułując słowa wyraźnym, prawniczym tonem.

- Pan jedynie daje nam do zrozumienia, Tom, że skoro nie ma śladów włamania i zamki są nienaruszone, firma ubezpieczeniowa będzie musiała wziąć pod uwagę ewentualność, że była to robota od wewnątrz.

W pokoju zaległo milczenie. Nikt by nie pomyślał, że sprawy mogą przyjąć jeszcze gorszy obrót, ale teraz przyjęły.

Niemal cała noc upłynęła im na pieczeniu chleba według przepisu Toma dla Haywardsa - częściowo w małym piekarniku w Stonefield, gdzie Marcella bardzo się udzielała, pilnując czasu i wyjmując gotowe wypieki, a częściowo w Watemew, gdzie był lepszy piecyk i gdzie pomocą służyli Neil i June.

- Co sobie pomyśli twój Jimmy o tym, że do tak późna przebywasz poza

domem? - spytał Tom.

- Miał wystarczająco dużo czasu, aby do tego przywyknąć. Będzie sądził, że obsługuję kolejne przyjęcie - odrzekła zwięźle.

Noc dobiegła końca, chleb został dostarczony, a oni wrócili do zdemolowanego lokalu.

Powoli i sukcesywnie podnosili z rumowiska poszczególne uszkodzone przedmioty, co jakiś czas wzdychając, a nawet popłakując nad poszczególnymi skarbami. Tom nalegał, żeby Cathy wło-

Jej największa miłość

309

żyła grube rękawice z jednym palcem, jakich używali do wyjmowania jedzenia z zamrażarki.

- Nie będę niczego czuła - narzekała Cathy.

- Jeśli tego nie zrobisz, poranisz sobie dłonie.

- Nie poranię.

- Posłuchaj, Cathy. Jedyne, co nam pozostało, to zdrowe ręce i musimy je szanować, jeśli kiedykolwiek chcemy wygrzebać się z kłopotów.

Podtekst tej wypowiedzi poraził ją. Mogło nie być wyjścia z ich położenia.

Kimkolwiek była osoba, która to zrobiła, zrujnowała dzieło ich życia, ich marzenia oraz szansę prowadzenia własnego interesu. Cathy podniosła duży, trójkątny kawałek szkła i wyniosła go na zewnątrz na stertę śmieci.

Był fragmentem narożnego kredensu z frontowego pokoju. Wszystkie duże, kolorowe talerze, jakie w nim ustawiali, leżały potłuczone, podobnie jak te ze starej serwantki.

Ogarnął ją wielki smutek.

Nawet mając dwie pary zdrowych rąk, mogli nie odbudować firmy.

Pomyślała, że już nic nigdy nie będzie takie jak niegdyś. Miała ogromną ochotę usiąść i zapłakać jak małe dziecko.

Podłączyli z powrotem telefon. Dzwonił radośnie od czasu do czasu; szukali z nimi kontaktu ludzie, którzy nie mieli pojęcia o tym, wśród jakie ruiny ich telefony są odbierane. Molly Hayes chciała, żeby urządzili kolację na dwanaście osób z okazji urodzin Shaya.

- Czy możemy skontaktować się z panią, pani Hayes, w tej sprawie pod koniec dnia? - spytała June pogodnym, rzeczowym tonem.

- Jesteście bardzo zapracowani, prawda?

- Nie uwierzyłaby pani, jak bardzo, pani Hayes - odparła.

Cathy spojrzała na nią z dumą. W ciągu kilku krótkich miesięcy June nabrała pewności siebie, nauczyła się dobrych manier i rozwinęła wiele zainteresowań, których jej mąż hydraulik z pewnością by nie pochwalił. Nie rozmawiała już z gośćmi przeproszającym tonem ani nie obawiała się wyjaśnić klientom, które paszteciki są z mięsem, a które z kapustą. Teraz potrafiłaby z każdym dyskutować na temat jaj przepiórczych i langusty. I Cathy poczuła ucisk w gardle na myśl o tym, że przyszłość June leży w gruzach na podłodze, podobnie jak i kariera ich dwojga. Przyglądała się Neilo-wi, który pracował razem z nimi, pomagając w porządkowaniu lokalu: miał ponurą z wściekłości twarz i sprzątał z niesłabnącą energią, chociaż rano musiał być w sądzie. Miała zamiar powiedzieć mu o swojej ciąży, ale ta sprawa musiała na razie poczekać.

310

Maeve TUncfiy

Przystanąła i przyglądała się mężowi, kiedy przykucnął razem z Tomem przed kuchenką. Usiłowali sprawdzić, jak dużo z urządzeń i maszyn

zostało zniszczonych. Nie zdołała dosłyszeć, o czym mówili, ale zobaczyła, jak Neil coś pokazuje, a potem również Tom, oraz skupienie na twarzy męża, gdy usiłował zrozumieć coś, na czym zupełnie się nie znał. Niektóre zamrożone produkty nadal wydawały się bardzo twarde, ale nie mogli ryzykować przeznaczenia ich do spożycia. Nie było wiadomo, o której godzinie wandale tutaj wtargnęli. Wiedzieli tylko, że stało się to po szóstej wieczorem i do momentu odkrycia włamania mogło upłynąć aż dziewięć godzin. A to oznaczało, że żywność pół doby znajdowała się poza zamrażarką.

Kiedy reszta Dublina zaczęła się budzić i szykować do pracy, odesłali June taksówką do domu. Marcella wzięła prysznic i ubrana w biały płaszcz, pojechała do Haywardsa, aby zajmować się paznokciami kobiet, które miały czas oraz pieniądze, aby za to zapłacić. Na przekór szokującym nocnym wydarzeniom było jej lżej na sercu niż zazwyczaj. Wiedziała, że nie będzie do końca życia lakierować i piłować paznokci. Pod koniec miesiąca czekała na nią pierwsza praca w charakterze zawodowej modelki. Miała też zostać przedstawiona agentowi, który zajmował się rozwojem kariery dziewcząt pracujących w tym zawodzie. Stacją było na to, żeby uśmiechać się czarująco do klientek. To życie nie będzie trwało wiecznie. Neil wziął prysznic, przebrał się w garnitur i pojechał do sądu, aby reprezentować dwóch mężczyzn, którym niesłusznie groziło wydalenie z kraju. Wszyscy uważali, że Neil nie ma najmniejszych szans na wygranie sprawy. Tych dwóch od samego początku przysparzało wszystkim kłopotów, a w ich sprawie pełno było niejasności. Neil wiedział jednak, że spółka, z której zostali wyrzuceni, postępuje nie całkiem uczciwie; w przeszłości podjęła kilka niechlubnych decyzji antyzwiązkowych. Neil

zamierzał wygrać sprawę i pokrzyżować plany spółce. Nie dlatego, żeby chciał się wślawić w historii prawa, i rzeczywiście jego klienci byli ludźmi wielce niewiarygodnymi, ale liczyła się zasada.

W lokalu firmy Tom i Cathy spojrzeli na siebie zaczerwienionymi oczami.

- Chyba nie myślą, że to mogła być robota kogoś od nas? - spytała.

Przez cały czas zadawali sobie to samo pytanie.

- Najwidoczniej mają podstawy, aby podejrzewać, że zrobiliśmy to dla uzyskania odszkodowania.

Jej największa miłość

311

- Czy naprawdę ktokolwiek mógłby pomyśleć, że my sami to zrobiliśmy? -

Rozłożyła ręce, wskazując zdewastowane pomieszczenia.

- Takie sytuacje zdarzały się już w przeszłości, kiedy jakaś firma stanęła na progu bankructwa.

- Ale nam nie groziła upadłość... James może ich o tym zapewnić - odrzekła Cathy.

James! Zupełnie o nim zapomnieli. Czy nie było zbyt wcześnie na telefonowanie do niego? Zaryzykowali, uznając, że w ten letni poranek przed ósmą powinien już być na nogach.

- James Byrne.

Był rzeczowy i lakoniczny, kiedy myślał wieści. Zadawał pytania, jedno za drugim. Sejf? Otwarty i dokumenty porozrzucane wokół. Tak, tak.

Policja? Jakiegokolwiek prawdopodobne poszlaki? Nie, żadnych. Co z urządzeniami, kuchenkami i zamrażarkami? Czy firma Scarlet Feather będzie w stanie nadal świadczyć usługi? Trudno powiedzieć. Całkiem możliwe, że tak. Ubezpieczenie? Tak, ubezpieczył ich. Polisa jest w

porządku i prawdopodobnie pokryje straty. Wtedy powiedzieli mu o tym, że nie stwierdzono włamania, a zamki pozostały nienaruszone.

- Rozumiem - odpowiedział krótko.

- Ale ty chyba wiesz, że to nie była robota nikogo z nas, James?

- zawołał Tom.

- Tak, oczywiście, że wiem - padła odpowiedź.

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że mogą nam nie wypłacić odszkodowania? - Tom niemal nie był w stanie wypowiedzieć tych słów.

- Powiedzmy, że decyzja o wypłacie może im zająć więcej czasu

- odrzekł James Byrne.

Wydawał się zamyślony i milczący. Tak się złożyło, że ubiegłego wieczora spotkał się na kolacji z Martinem Maquire'em, który szczerze życzył tym młodym ludziom powodzenia w interesach. Czuł jednak, że nad budynkiem, będącym siedzibą firmy, ciąży jakieś fatum nie do pokonania, z powodu którego nie zdołają przetrwać. James nie uznał obecnie za wskazane relacjonować Cathy i Tomowi tej rozmowy. Tych dwoje i tak musiało znieść wystarczająco dużo.

Shona Burkę zdobyła dla nich zezwolenie na wypiekanie chleba bezpośrednio w kuchni Haywardsa. Dzięki temu, że działali sprawnie, uzyskali zgodę, aby już zawsze robić to na miejscu. Tom pracował do momentu otwarcia skleprów i zapewnił kierownictwo, że nie będzie używał restauracyjnych pieców do własnych celów.

312

Maeve T[^]tnchy

- Czy sytuacja w waszej firmie wraca do normy? - pytał go czasami kierownik Haywardsa.

- Oczywiście - kłamał Tom.

Nikomu nie można było powiedzieć o opłakanym stanie kuchni w firmie Scarlet Feather, po niedawnej dewastacji.

Cathy przygotowała całe przyjęcie dla Shaya Hayesa, łącznie z tortem urodzinowym, u siebie w domu i zrobiła to bez niczyjej wiedzy. Niczyjej, z wyjątkiem Neila, który był w mniejszym lub większym stopniu narażony na utrudnienia; gdziekolwiek się ruszył, musiał omijać skrzynki i pudła. W końcu przeniósł do sypialni stół z krzesłem i tam zajął się własną pracą.

- Zawsze uważałem, że nasz dom jest mały, ale nie sądziłem, że moje życie będzie się toczyć w sypialni - utyskiwał. Nie było go prawie każdego wieczora, Tom i Cathy mogli więc pracować bez obawy, że ziryтую go jeszcze bardziej.

Zapomnieli już, jaki wyczynem jest przygotowanie jedzenia w tak ciasnym pomieszczeniu. Brakowało miejsca, w którym można byłoby cokolwiek postawić. Każdy fotel, każde krzesło, a nawet walizka zostały wykorzystane do ustawiania przygotowanych dań, ale ciągle o coś się potykali. Nie było miejsca w zamrażarce i w lodówce, lód się topił, a sztucce spadały na podłogę. Każdy następny dzień był większym koszmarem od poprzedniego.

June i Cathy pracowały tak ciężko, jak nigdy przedtem. Urządziły piknik dla Freddiego i Pauline Flynnów i przygotowały jednego dnia dwa przyjęcia komunijne w porze lunchu, przemieszczając się razem z Conem z jednego na drugie. Pozostawiły Tomowi zadanie przywrócenia lokalu firmy do normalnego stanu. A zrobienie tego, o czym wszyscy wiedzieli, było piekielną harówką. Pracownicy z firmy J.T. Feather przyszli posprzątać pomieszczenia firmy, ale dopiero, na co nalegał James Byrne,

po zrobieniu zdjęć i po wizycie przedstawiciela towarzystwa ubezpieczeniowego, który miał oszacować rozmiary strat i zniszczeń. Przywrócenie kuchni do stanu używalności zostało wycenione na ponad dwa tysiące funtów, nie licząc kosztów zakupu porcelany, a trzeba było także nabyć setki naczyń. Zamrożona żywność została tego ranka rozdana lub wyrzucona; długie tygodnie pracy poszły w błoto.

Wśród osób, które powinni zawiadomić w pierwszej kolejności, byli Geraldine i Joe, ich sprzymierzeńcy i poręczyciele, którzy zainwestowali pieniądze w firmę. Ale ani Cathy, ani Tom nie chcieli im o niczym mówić, dopóki sytuacja nie zostanie opanowana. I dopóki

Jej największa miłość

313

nie będą wiedzieli, że przezwyciężą te straszliwe trudności. Mieli przyprawiające o mdłości uczucie, że pójdą na dno. I owym uczuciem nie byli w stanie z nikim się dzielić. Cathy nie chciała zawiadamiać o włamaniu Geraldine. Ani jej prosić, żeby znowu sięgnęła do kiesy, napelnianej przez mężczyzn, którzy wykorzystywali ciotkę i do których Cathy odnosiła się z dezaprobatą, o czym nie omieszkała powiedzieć Geraldine. Nie chciała już nigdy więcej brać od niej pożyczek. Postawiła sobie za punkt honoru, aby zwrócić Geraldine z procentem zainwestowane w firmę pieniądze. Ciotce, która tak wiele jej dała, nie prosząc o nic w zamian z wyjątkiem satysfakcji z tego, że jej się dobrze Uwodzi. Ciotce, którą obraziła i skrytykowała za styl życia, jaki prowadzi. To jeden aspekt sprawy. A drugi był taki, że obawiała się reakcji Geraldine. Ciotka mogła powiedzieć, że powinni zwinąć interes, teraz kiedy Cathy jest w ciąży, oraz uznać, że stało się to w stosownym czasie, choć w osobliwych

okolicznościach. Było to pole minowe, na które Cathy na razie nie chciała wkraczać.

- Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy przez jakiś czas nie wspominali o włamaniu Gerałdine? - spytała Toma.

- To zabawne, ale właśnie zamierzałem o to samo cię prosić w związku z Joem - wyznał.

Nie udzielił jej żadnych wyjaśnień, ponieważ nie musieli sobie o wszystkim mówić. Joe był ostatnią osobą, z którą Tom miałby obecnie ochotę rozmawiać. To Joe dał Marcelli szansę paradowania niemal nago po wybiegu na oczach połowy Dublina. To brat nabił jej głowę marzeniami o poznaniu agenta lansującego modelki, który weźmie ją pod swoje skrzydła i załatwi jej pracę „za wodą”, jak się wyraził. Tom nie znosił tego określenia. Jeśli Joe miał na myśli Londyn czy Manchester, to czemu nie powiedział o tym wprost? Tom nie mógł znieść, kiedy jego urocza Marcella powtarzała bez końca o modelowaniu za wodą. Joe, który był tak dobry i hojnie wspomógł finansowo ich firmę, Joe, który posłusznie stał się regularnym gościem w Fatimie, w połowie odciążając Toma w obowiązku składania wizyt rodzicom; Joe, który w pewnym stopniu czuł się winny z powodu tego pokazu mody, sięgnąłby do swoich zasobów i znalazł fundusze dla Toma, jako sposób wykupienia się od jakichkolwiek nieprzyjemności. Ale Tom nie chciał, żeby brat wiedział, jak bardzo zaciska się im pętla na szyi.

A jeśli nie chcieli zawiadamiać o włamaniu Gerałdine i Joego, nie mogli również poinformować o tym wielu innych osób. Shona została zaprzysiężona do zachowania dyskrecji. Poprosili też June, żeby przemilczała przed wszystkimi to wydarzenie, więc w wypadku

Maeve ^BincHy

ich obu nie było problemu. Nie mogli o niczym powiedzieć Muttiemu i Lizzie oraz Maurze Feather. Cathy miała wielką ochotę wyznać wszystko mamie; wejść do znajomej kuchni i wypłakać się, głaskana przez Lizzie po włosach. Ale jeśli powiedzieliby jednej osobie, musieliby powiedzieć wszystkim. Nie było żadnej wzmianki o włamaniu w wieczornej gazecie, a ich sprawie nie został poświęcony żaden telewizyjny program, którego autorzy próbowali rozwikłać przestępstwo przy współudziale widzów. James Byrne, jak zwykle, zalecał zachowanie ostrożności, a Neil Mitchell zapowiedział, że nie dopuści do tego, ażeby wielkie międzynarodowe towarzystwa ubezpieczeniowe zasłaniały się grzecznymi frazesami. W tej sprawie zajmował nieprzejednane stanowisko. Był gotów walczyć w ich interesie przeciwko bezimiennym biurokratom, którzy zawsze każą czekać ludziom na ich pieniądze. Zaczął już nawet szukać precedensu dla tej sprawy i nie zamierzał dopuścić, aby firma ubezpieczeniowa zdołała się wymigać od wypłacenia odszkodowania. Bardzo ich wszystkich podtrzymywał na duchu. Cathy znacznie bardziej wolałaby jednak, żeby była to innego rodzaju pomoc. Aby ją przytulił do piersi i pogłaskał po włosach. Aby powiedział jej, że ją kocha i że przezwyciężą kłopoty. A wtedy ona mogłaby mu wyjawić nowinę o dziecku.

- Czy będziemy mieć lekcje tenisa? - zapytał przy śniadaniu Simon.

- Tenisa? - Matka spojrzała na niego nieprzytomnie, jak gdyby słyszała już kiedyś to słowo i wiedziała, że z czasem potrafi odgadnąć jego właściwe znaczenie. Zalała ich płatki kukurydziane zbyt dużą ilością mleka, na skutek czego zabrakło go do herbaty, a płatki zbyt rozmiękły. - To miło -

powiedziała.

- Tak, mam - przytaknęła skwapliwie Maud.

- Sara powiedziała, że będą lekcje tenisa - wyjaśnił Simon.

- Sara? Ach, ta biedna dziewczyna - odezwał się jego ojciec.

- Czy mowa o tej damie w dużych sznurowanych butach i w czapce z daszkiem włożonej tył naprzód? - upewnił się Barty.

- Mam numer jej telefonu. I mogę do niej zadzwonić - powiedział Simon. - Ona będzie znała czas i miejsce lekcji.

Kenneth Mitchell westchnął.

- Ja też gdzieś zanotowałem jej numer. Nie ma potrzeby zawracania jej głowy. Zadzwonź na korty i zacznij te lekcje, kiedy będziesz miał na nie ochotę.

- Na kiedy mam je zamówić, tato? I kto za nie zapłaci? - Simon był zaniepokojony.

314

Maeve ISincfiy

ich obu nie było problemu. Nie mogli o niczym powiedzieć Muttiemu i Lizzie oraz Maurze Feather. Cathy miała wielką ochotę wyznać wszystko mamie; wejść do znajomej* kuchni i wypłakać się, głaskana przez Lizzie po włosach. Ale jeśli powiedzieliby jednej osobie, musieliby powiedzieć wszystkim. Nie było żadnej wzmianki o włamaniu w wieczornej gazecie, a ich sprawie nie został poświęcony żaden telewizyjny program, którego autorzy próbowali rozwikłać przestępstwo przy współudziale widzów. James Byrne, jak zwykle, zalecał zachowanie ostrożności, a Neil Mitchell zapowiedział, że nie dopuści do tego, ażeby wielkie międzynarodowe towarzystwa ubezpieczeniowe zasłaniały się grzecznymi frazesami. W tej

sprawie zajmował nieprzejednane stanowisko. Był gotów walczyć w ich interesie przeciwko bezimiennym biurokratom, którzy zawsze każą czekać ludziom na ich pieniądze. Zaczął już nawet szukać precedensu dla tej sprawy i nie zamierzał dopuścić, aby firma ubezpieczeniowa zdołała się wymigać od wypłacenia odszkodowania. Bardzo ich wszystkich podtrzymywał na duchu. Cathy znacznie bardziej wolałaby jednak, żeby była to innego rodzaju pomoc. Aby ją przytulił do piersi i pogłaskał po włosach. Aby powiedział jej, że ją kocha i że przezwyciężą kłopoty. A wtedy ona mogłaby mu wyjawić nowinę o dziecku.

- Czy będziemy mieć lekcje tenisa? - zapytał przy śniadaniu Si-mon.

- Tenisa? - Matka spojrzała na niego nieprzytomnie, jak gdyby słyszała już kiedyś to słowo i wiedziała, że z czasem potrafi odgadnąć jego właściwe znaczenie. Zalała ich płatki kukurydziane zbyt dużą ilością mleka, na skutek czego zabrakło go do herbaty, a płatki zbyt rozmiękły. - To miło - powiedziała.

- Tak, mam - przytaknęła skwapliwie Maud.

- Sara powiedziała, że będą lekcje tenisa - wyjaśnił Simon.

- Sara? Ach, ta biedna dziewczyna - odezwał się jego ojciec.

- Czy mowa o tej damie w dużych sznurowanych butach i w czapce z daszkiem włożonej tył naprzód? - upewnił się Barty.

- Mam numer jej telefonu. I mogę do niej zadzwonić - powiedział Simon. - Ona będzie znała czas i miejsce lekcji.

Kenneth Mitchell westchnął.

- Ja też gdzieś zanotowałem jej numer. Nie ma potrzeby zawracania jej głowy. Zadzwonź na korty i zacznij te lekcje, kiedy będziesz miał na nie ochotę.

- Na kiedy mam je zamówić, tato? I kto za nie zapłaci? - Simon był zaniepokojony.

Jej największa miłość

315

- To nie twój problem.

- Zadzwoń do Sary - zapowiedział Simon.

- Do diabła z tobą, chłopcze, ja zapłacę za te przekłete lekcje. Przestań doprowadzać wszystkich do szału, zgoda? Mamy tutaj kilka spraw do przemyślenia.

Kay Mitchell zaczęła się trząść. Nie znosiła, kiedy Kennetha coś wyprowadziło z równowagi.

- Przepraszam, tato.

- Nie ma za co, wszystko w porządku. Wyjmijcie rakiety z szopy i zacznijcie ćwiczyć tutaj, na trawniku.

Bliźniaki opuściły oczy. Pora nie była odpowiednia na zawiadomienie ojca o tym, że szopa jest zamknięta i nie mogą się do niej dostać.

- Cathy, czy moglibyśmy przyjechać dzisiaj do lokalu waszej firmy i trpchę popracować? Na przykład wypolerować wasze skarby? - zapytała Maud.

- Nie, Maud, przepraszam, ale wybraliście nieodpowiedni dzień.

- Nie liczymy na pieniądze ani nawet na makaron z sosem - błagała Maud.

- Kochanie, gdyby to było możliwe, zgodziłabym się. Zrobimy to kiedy indziej, zgoda? - I Cathy się rozłączyła.

- Odłożyła słuchawkę - powiedziała zaniepokojona Maud.

- Czy odniosłaś wrażenie, że jest zła? - zapytał Simon.

- Trochę. Czy zrobiliśmy coś złego?

- Może powinniśmy napisać do niej, aby jej podziękować za makaron z sosem, którym nas ostatnio poczęstowała - snuł domysły Simon. - Trudno wyczuć.

- Sara? Tu Simon. Dzwonię z publicznej budki na ulicy. Czy to tata ma zapłacić za lekcje tenisa?

- Tak, i on o tym wie.

- Podejrzewam, że ma kłopoty finansowe.

- Nie tak duże jednak, aby go nie było stać na opłacenie lekcji. Jest zobowiązany przeznaczyć na nie część wypłaconych mu pieniędzy...
Zacznijcie, kiedy chcecie. Będę miała tę sprawę na oku.

- Chodzi o to, że on się robi trochę... no wiesz.

- Będę bardzo taktowna - obiecała Sara.

-1 jeszcze jedno, Saro. Nasze rakietki zostały zamknięte w szopie.

- Przez Waltera?

316

Maeve Hinchy

- Przypuszczam, że tak, ale wszyscy są w tak złych humorach, że strach o cokolwiek poprosić.

- Nie musicie o nic prosić, ja się tym zajmę... - obiecała.

- Czy była zła jak wszyscy? - chciała wiedzieć Maud.

- Tak, sprawiała takie wrażenie, ale myślę, że nie na nas - odpowiedział po namyśle Simon.

- Walter Mitchell? Nazywam się Sara i jestem opiekunką socjalną Simona i Maud.

- Tak, wiem. - Uśmiechnął się do niej, ciepło. - Niewiele osób z tych służb składa nam wizyty w domu i w naszych biurach.

Tym razem jednak nic nie wskórał.

- Dlaczego zamknął pan szopę w ogrodzie? - spytała.

- A czemu to panią interesuje? - odparł, a uśmiech całkowicie zniknął z jego twarzy.

- Niech mnie pan posłucha. Nie obchodzi mnie to, czy przechowuje tam pan dwa tysiące czasopism pornograficznych. Zależy mi tylko na wydostaniu stamtąd rakiet tenisowych dzieci.

- Czy pokonała pani taki szmat drogi tylko po to, żeby przekazać mi tę wiadomość? Dlaczego one same mnie o to nie poprosiły?

- Wygląda na to, że wszyscy w domu, do którego powróciły dzięki walce, jaką o to stoczyłam, są w złych humorach. I nie chciały jeszcze bardziej zaognić sytuacji.

- Dlatego zadzwoniły do pani! - prychnął.

- No cóż, przynajmniej ja coś zrobiłam - odparła z prostotą. - Czy da mi pan teraz klucz, żebym wyjęła ich rakiety, czy też...?

- Zaraz wrócę do domu i zrobię to osobiście - oświadczył.

- Ale pańska praca...

- Sam jestem sobie szefem. I mogę podejmować własne decyzje o tym, czy mam wyjść, czy zostać. - Wstał, szykując się do wyjścia.

- Dziękuję, Walterze.

- Nie ma o czym mówić, Sap©*-

Zauważyła, że po wyjściu z biura rozejrzał się po korytarzu i nie skorzystał z głównej windy, lecz zbiegł na dół schodami przeciwpożarowymi. Pan Walter Mitchell zatrudniony w biurze swojego stryja wcale nie był tak bardzo pewny siebie, chociaż chciał sprawiać takie wrażenie.

Mieszkanie przy St Jarlath's Crescent nigdy nie wyglądało tak dobrze. Szykowne, nowe zasłony, podnoszone okna, sypialnia dla nowożeńców pełna okolicznościowych akcentów.

- Zrobiło się tu bardzo pusto. Straszliwie tęsknię za tymi dzie-

Jej największa miłość

317

ciakami - wyznała siostrze Lizzie. - I biedny Muttie też wiecznie chodzi zamyślony.

- Jak często bywają u was z wizytą? - spytała Geraldine.

- Co sobotę. Chciałyby przyjeżdżać częściej, ale wygląda na to, że umowa tego nie przewiduje.

- Czy Cathy nie mogłaby przywieźć ich do was czasami? Potrafi osiągnąć to, na czym jej zależy i nie boi się żadnego Mitchella - zaproponowała Geraldine.

- Od wielu dni nie widziałam Cathy ani nie miałam od niej żadnych wieści

- powiedziała Lizzie. ~>—

- Myślę, że ma teraz dużo na głowie - odrzekła Geraldine, zastanawiając się, dlaczego Cathy nie znalazła czasu na to, żeby zatelefonować i opowiedzieć jej o reakcji Neila na wiadomość o dziecku.

Odbyła się kolejna próba przed pokazem kolekcji Feathera. Joe postanowił rozmówić się z Marcellą.

- Tom nie ma nic przeciwko temu wszystkiemu...? - Wykonał dłonią zamaszysty gest, wskazując na otaczające ich na pół nagie dziewczęta.

- Nie, skądże - odrzekła Marcella.

- Chodzi o to... -O co?

- Nie widziałem go ostatnio i mam nadzieję, że nie jest na mnie zły, że biorę w tym udział. - Wskazał dłonią w kierunku sceny.
- Tom miałby być na ciebie zły? Skąd to przypuszczenie? Jest tylko bardzo zajęty, to wszystko. Ja też bardzo rzadko go widuję.
- Cześć, mówi Geraldine.
- Och, Geraldine. - Cathy najwyraźniej była w rozterce.
- Czyżbym zadzwoniła o niewłaściwej porze?

Trudno było o gorszy moment. W lokalu roiło się od ludzi i panowała napięta atmosfera. James Byrne, Neil i przedstawiciel firmy ubezpieczeniowej krążyli po pomieszczeniach. Cathy siedziała razem z Tomem i June, nie wiadomo który raz z rzędu relacjonowała przebieg wydarzeń.

- Rzeczywiście, moment nie jest najlepszy. Później zadzwonię do ciebie.
- Zastanawiam się, dlaczego do tej pory tego nie zrobiłaś.
- Słucham?
- Powiedziałam, że jestem ciekawa, dlaczego nie dajesz znaku życia. Nie miałam od ciebie żadnej wiadomości od czasu przyjęcia u Freddiego.

318

Maeve 'Bincfiy

- Niemożliwe, że aż od tak dawna.
- Jak Neil przyjął wiadomość?
- Jeszcze mu nie powiedziałam.
- Ale to już całe wieki...
- Przepraszam, czy mogę zadzwonić do ciebie później? - powiedziała bliskim załamania głosem.
- Oczywiście - zgodziła się zaintrygowana Geraldine. Siedziała i przez

długi czas wpatrywała się w telefon.

- Mogą upłynąć miesiące, zanim zapłacą - orzekł Neil po wyjściu przedstawiciela firmy ubezpieczeniowej. - Dobrze będzie, jeśli zdołamy im wydrzeć te pieniądze przed Nowym Rokiem.

- Ile potrzebujemy, Jamesie? - Twarz Toma miała twardy wyraz.

- Aby doprowadzić lokal do pierwotnego stanu, potrzebujecie około dwudziestu tysięcy - powiedział James. - Prawdopodobnie więcej, ponieważ bazowałem na zaniżonych cyfrach, zakładając, że zdołacie ponownie zakupić wyposażenie po promocyjnych cenach jak przedtem, podczas wyprzedaży urządzeń z restauracji.

- Jaka to kwota tygodniowo? - spytała Cathy.

James Byrne zapoznał ich z kosztami kredytu. O ile w banku zechcą go udzielić.

- Zechcą. Przecież wiedzą, że towarzystwo ubezpieczeniowe w końcu zapłaci odszkodowanie i odzyskają swoje pieniądze, ale koszt kredytu jest o wiele za wysoki - odezwał się Neil.

- Nie zarobimy nawet połowy tej kwoty przez tydzień, Neil, a mamy jeszcze inne spłaty, związane z renowacją tego budynku. - Twarz Toma miała twardy i smutny wyraz.

Głos zabrał James Byrne:

- Zanim podejmiemy lub odrzucimy jakąkolwiek ważną decyzję, czy dacie mi dwadzieścia cztery godziny na dokładne obliczenia? Dopiero wtedy będziecie wiedzieli, jakie macie opcje. - Najwyraźniej pojmował, że potrzebują czasu na ochłonięcie; rana była zbyt świeża, a poczucie poniesionego fiaska zbyt bolesne - zarówno dla Toma, jak i dla Cathy, aby mogli teraz rozsądnie myśleć.

- Przykro mi, kochanie - powiedział Neil w samochodzie, kiedy jechali do domu.

-Neil, czy wychodzisz dokądś dzisiaj wieczorem? - spytała wprost.

- Wiesz, kochanie, że muszę się spotkać z grupą bezdomnych.

Jej największa miłość

319

To ostatnia i jedyna szansa na podsuniecie im jakichkolwiek argumentów przed moim wyjazdem na konferencję.

Konferencja! Jak mogła zapomnieć, że Neil razem z czterema innymi prawnikami będzie reprezentował Irlandię na międzynarodowym forum, poświęconym problemowi uchodźców w Afryce? Miał samolot nazajutrz wieczorem.

- Nie możesz dzisiaj iść na to spotkanie. Muszę z tobą porozmawiać!

- Porozmawiajmy teraz, w samochodzie, kochanie. Nie mogę zawieść tych ludzi.

- Sara im wszystko wyjaśni. Powie im to samo, co ty chcesz powiedzieć.

- Cathy, bądź rozsądna. Sara jest młodą i niedoświadczoną pracownicą socjalną, a nie prawnikiem.

- O której to się skończy?

- A skąd mam wiedzieć? Kiedy wszystko zostanie omówione.

- Nie włócz się z nimi po kafejkach, gdzie będziecie przez całą noc prowadzić hałaśliwe dysputy. Proszę cię, wróć dzisiaj wcześniej.

Teraz Neil był już zły.

- Cathy, spędziłem cały dzień - który powinienem przeznaczyć na porządkowanie dokumentów na forum - w twoim biurze, pomagając w rozwikłaniu waszej zagmatwanej sytuacji. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie

wszystko, ale dzisiaj nie mogę ich zawieść. I nie nazywaj mojej pracy włączeniem się przez całą noc po okropnych kafejkach i prowadzeniem hałaśliwych dysput. Ja nigdy nie wyraziłem się w tak lekceważący sposób o twoim zajęciu.

- Neil! - Była zdumiona.

- Powiedziałem to, co myślę. Ustaliliśmy reguły gry i jesteśmy partnerami w najlepszym znaczeniu tego słowa. Obojgu nam zależy na pracy, jaką wykonujemy, i pomagamy sobie nawzajem. Za kilka lat, kiedy będziemy statecznymi ludźmi, przestaniemy się tak wszystkim przejmować.

- Kiedy to nastąpi? - zawołała.

- Z pewnością nie dzisiejszego wieczora, Cathy... Najpierw musisz odbudować swoją firmę, aby znowu mogła normalnie funkcjonować... A ja też chciałbym przedtem dokonać czegoś, na czym mi zależy.

- To może potrwać pięć albo sześć lat - zauważyła.

- Czy nie zakładaliśmy od początku, że tyle to potrwa? - spytał Neil.

Zapadło milczenie.

- Nie chcę kłócić się z tobą, Cathy, a szczególnie nie przed wyjazdem.

320

Maeve

- Ja także nie chcę się z tobą kłócić - zapewniła go cichym głosem.

- Jesteśmy zdenerwowani, to wszystko.

- Tak, to tylko ten powód - zgodziła się szybko.

- Postaram się wrócić najwcześniej, jak tylko to będzie możliwe. Obiecuję.

- Uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście. - Zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu.

- A po moim powrocie z Afryki pojedziemy do tego ładnego hotelu w

Wicklow, U Holly, gdzie kiedyś byliśmy na lunchu. Zjemy tam kolację i przenocujemy.

- Wspaniale.

Kiedy przyszedł wieczorem, leżała rozbudzona w łóżku. Gdyby okazał jakiegokolwiek zainteresowanie nią, wstałaby i powiedziała mu. Nie mógł wyjechać na dziewięć dni i nie wiedzieć. Przez na wpół przymknięte powieki widziała, jak Neil zmęczonym ruchem ściąga z siebie koszulę. Wszedł do łazienki. Przez otwarte drzwi zobaczyła, że zaledwie umył zęby. Opłukał twarz i szyję, a potem ochlapał się pod pachami. Zobaczyła jego twarz. Był znużony i spięty. Kiedy się wślizgnął do łóżka obok niej, szepnął:

- Wybacz mi, skarbie. Rzeczywiście nie obyło się potem bez hałaśliwych dysput, jak przewidywałaś.

- Nie masz ochoty na filiżankę herbaty? - zaproponowała.

- Niś'zdołam mieć aż tak długo otwartych oczu, aby ją donieść do ust, wierz mi - powiedział i zasnął obok niej.

Cathy wstała i poszła do kuchni. Nadszedł świt, a ona wciąż tam siedziała i ani o krok nie zbliżyła się do problemu. Byli małżeństwem, dobrym i solidnym, i partnerami we wszystkich sprawach. Dlaczego bała się mu powiedzieć? Przekazać najlepszą wiadomość, jaką w życiu ktokolwiek mógł otrzymać? Usłyszała, że wstał. Spał przez pięć i pół godziny. A ona cały ten czas przesiedziała przy stole w kuchni! Nawet jeśliby znalazł godzinę na wysłuchanie Cathy, co było mało prawdopodobne, miała teraz zamglony umysł i odczuwała zbyt wielkie znużenie. Nisijyłaby w stanie we właściwy sposób powiedzieć mu o dziecku. Postanowiła, że po wyjeździe Neila do Afryki pójdzie do lekarza, aby potwierdzić to, o czym

wiedziała już z testu ciążowego. Cóż za okropny zbieg wydarzeń!

- Oboje jesteście straszliwie niezdolni, czy wiecie o tym? -zwrócił się Walter do bliźniaków po powrocie do domu.

Maud i Simonowi było przykro.

- Sądziliśmy, że tak będzie łatwiej. Powiedziała, żeby kontaktować się z nią w wypadku jakichkolwiek trudności.

Jej największa miłość

321

- Nie było żadnych trudności. Mogliście poczekać, aż wrócę z pracy do domu.

- Myśleliśmy, że wyjeżdżasz do Anglii. Nie opowiadałeś się nam ze swoich planów - broniła się Maud.

- Oczywiście, nie masz obowiązku tego robić - dodał Simon.

- Och, uciszcie się wreszcie, przyniosę wam te cholerne rakiety. Potem będziecie mogli zadzwonić do niej i powiedzieć, że jesteście gotowi, żeby wyruszyć do Wimbledonu.

- Czy możemy pójść razem z tobą do szopy i zobaczyć, czy nie ma tam żadnych innych potrzebnych nam rzeczy?

- Nie - warknął Walter. - Siedźcie tu cicho i czekajcie na mnie.

- A jak rozpoznasz nasze... - zaczęła Maud.

- Weźmie wszystkie rakiety i będziemy mogli z nich wybrać nasze - powiedział Simon, któremu bardzo nie spodobał się wyraz twarzy brata.

- Robisz postępy, Simonie - uznał Walter. - Powoli, ale to i tak już coś.

Martin Maguire wrócił do Anglii nieświadomy losu, jaki spotkał pomieszczenia jego dawnej drukarni. Tym razem James Byrne nie" wywierał na niego nacisków, aby odwiedził parę, która obecnie prowadziła

tam własny interes. Księgowy wiedział, jak smutne wspomnienia wiążą się z tym miejscem i nie sądził, by Martin Maguire znalazł w sobie dość siły, aby znieść widok dwojga młodych ludzi w tak rozpaczliwym położeniu. Geraldine musiała zatelefonować do Joego Feathera w związku z jego konferencją prasową zaplanowaną na koniec przyszłego tygodnia. Potrzebowała kopię przemówienia.

- Wolałbym mówić z głowy - oświadczył.

- Wszyscy woleliby, ale musimy mieć coś, o czym dziennikarze będą mogli napisać w gazetach; rodzaj oświadczenia o celach, polityce, patriotyzmie...

- Och, daj spokój - roześmiał się Joe.

- Serio. O tym, że musiałeś wrócić do Irlandii, że kochasz irlandzkie kobiety, które są obecnie bardziej śmiałe i świetnie się ubierają... O tym, jak wspaniały jest nasz rząd, który zachęca do wprowadzania korzystnych zmian.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

- Czy nie zechciałabyś może sama tego dla mnie napisać, Geraldine?

21. Jej największa miłość

322

O'naeve ^Bincfiy

- Nie dzisiaj. Muszę wyjść. Spróbuj się z tym zmierzyć i przyslij mi gotowy tekst faksem. Jutro rano skontaktuję się z tobą.

- Oczywiście. Czy miałaś ostatnio jakieś wieści od Cathy i od Toma?

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Wygląda na to, że znikli z powierzchni ziemi. Próbowałem złapać Toma.

Marcella twierdzi, że wszystko u niego w porządku, ale dlaczego Tom nie odpowiada na moje telefony?

- Powiadomię cię, jeśli się czegoś dowiem - obiecała Geraldine. Wyszła z biura i zatrzymała taksówkę. Nie zamierzała dłużej zwlekać. Uznała to za zbyt duży zbieg okoliczności, że zarówno Tom unika kontaktowania się z kimkolwiek, jak i Cathy. Nie ulegało wątpliwości, że stało się coś złego. I Geraldine zamierzała pojechać prosto do ich firmy, aby dokładnie się dowiedzieć, co się wydarzyło.

Potłuczone szkło, porcelana i połamane drewniane przedmioty zostały uprzątnięte. Z grubsza. Ciągłe jednak natrafiali na jakąś zatrważającą pamiątkę jak kawałek szkła z tyłu szuflady na sztućce. Albo duża taca, o której sądzili, że przetrwała kataklizm, a okazało się, że cała jest powyginana i nadaje się do kosza na śmiecie, podobnie jak leżący na niej przybrany łosoś. Wszystko walało się po podłodze i niczego nie dało się ocalić; ani porcelany, ani jedzenia.

- Godziny pracy - chlupała June.

- Cierpliwości. Kiedyś wreszcie uporamy się z tą robotą - zapewniała siebie i ją zdesperowaną Cathy.

Rzeczywiście, doprowadzenie lokalu do porządku zabrało im godziny pracy i zostali bez głównego dania na przyjęcie wydawane w porze lunchu. Znużona Cathy zatelefonowała do właścicieli sklepu rybnego.

Zapytała, czy mogą przygotować jej w ciągu dwóch godzin jakąś potrawę.

- To będzie kosztowało, Cathy - usprawiedliwiał się mężczyzna.

- Poniesiemy większe koszty, jeśli jej nie dostarczymy - odparła.

Spostrzegła, że Tom na nią patrzy. Tak dużo czasu spędzili na pocieszaniu innych i na stwarzaniu pozorów, że wszystko toczy się normalnym trybem,

że nie mieli czasu na to, aby szczerze ze sobą porozmawiać. - Przetrwamy, Tom, prawda? - spytała ze smutkiem.

- Tak, przetrwamy. Chociaż zdarzają się chwile, kiedy w to wątpię. -

Popatrzyli na siebie z obawą. Zdawali sobie sprawę z te-

Jej największa miłość

323

go, że jeśli wpadną w panikę, łódź ratunkowa może zatonać. Jedyne ich optymizm sprawiał, że jeszcze dryfowała na powierzchni.

- Oczywiście, lokal dzisiaj wygląda o wiele lepiej niż w poniedziałek - powiedziała Cathy.

- Nawet lepiej niż wczoraj - zgodził się Tom.

Pracownicy firmy J.T. Feather położyli na ścianach warstwę świeżej farby.

Tom poprosił ojca, żeby nikt nie rozpowiadał o ich nieszczęściu.

Podkreślił, że to bardzo ważne. Informacja o tego rodzaju katastrofie źle wpływa na interesy każdego przedsiębiorstwa. Ojciec ponuro pokiwał głową i przyznał mu rację, że tego rodzaju fakty roztropnie jest trzymać w tajemnicy. J.T. Feather ani przez moment nie pomyślał jednak, że wiadomość ma być również utrzymana w sekrecie przed Joem. I kiedy starszy syn po południu złożył im wizytę, został powiadomiony w najdrobniejszych szczegółach o kradzieży.

- Dlaczego Tom nic mi o tym nie powiedział? - Joe był zaszokowany.

- Twierdzi, że nie rozpowiada o włamaniu ludziom biznesu, ponieważ miałyby to zły wpływ na interesy firmy - odrzekł J.T., potrząsając głową.

- Rozumiem.

- Ale to dziwne, że nie powiedział tobie. Ty nie jesteś biznesmenem.

- Przypuszcza, że w pewnym sensie jestem - powiedział w zadumie Joe.

- Co masz na myśli, synu?

- Nieważne, tato. Snuję domysły na głos. Nie mów mu, że wspomniałeś przy mnie o tym przykrym fakcie; sam mi o wszystkim powie, kiedy będzie gotowy.

Geraldine minęła stajnie i powoli ruszyła w górę. Weszła na dziedziniec firmy przez bramę, którą osobiście naoliwiła w styczniu, kiedy zapamiętała wszystko czyścili. Wtedy nie było takiej sprawy, o której Cathy by jej nie powiedziała, albo nie przedyskutowałyby jej wspólnie. Jak doszło do tego, że wszystko uległo zmianie? Zajrzała przez okno, skąd normalnie można było zobaczyć mały kwadratowy stolik ze srebrną wazą do ponczu wypełnioną kwiatami. Ze ściany patrzyły stare, kolorowe talerze i widziała przejście, które prowadziło do jasnej, nowoczesnej kuchni, gdzie zawsze panował ruch, i która kojarzyła się z małym rajem. Geraldine zawsze podziwiała przytulną atmosferę, jaką Cathy z Tomem potrafili stworzyć dzięki obiciom głębokich foteli i kanapy. Tych

324

Maeve ^Bincfiy

dwoje było bardzo błyskotliwymi ludźmi; wiele zdziałali, opierając się wyłącznie na własnym instynkcie. Dzisiaj miejsce to wyglądało zupełnie inaczej. Na stole leżało mnóstwo uszkodzonych sprzętów, w tym powykręcane ubijacze do jajek. Geraldine zajrzała w głąb i dostrzegła przez otwarte drzwi do kuchni, że wewnątrz prowadzone są generalne roboty remontowe. Nie była w stanie dostrzec jakiej. Zauważyła tylko, że ze ścian zostały pozdejmowane urządzenia kuchenne. Co się tutaj wydarzyło od jej ostatniej wizyty? Niepewnie nacisnęła guzik dzwonka. W drzwiach stanęła Cathy. Wyglądała na skrajnie wyczerpaną.

- Och, Geraldine - powiedziała bez entuzjazmu. Nie przejawiała chęci wpuszczenia gościa do środka.

- To ja - przyznała Geraldine z zamiarem przestąpienia progu.

- Tak się składa, że wybrałaś się w odwiedziny w niezbyt fortunnym momencie - bąknęła Cathy.

- Ostatnio żadna pora nie jest odpowiednia. Stale obiecujesz, że zatelefonujesz do mnie i nigdy tego nie robisz.

- Proszę cię, Geraldine. Dzisiaj wieczorem przyjdę do ciebie i porozmawiamy. A mam ci wiele do opowiedzenia.

Geraldine spojrzała ponad jej ramieniem. Odniosła wrażenie, że wewnątrz wszystko zostało wywrócone do góry nogami. A Cathy robiła co mogła, żeby zagrozić jej drogę. Delikatnie, ale zdecydowanie Geraldine próbowała wsunąć się do środka.

- Wybacz, Geraldine, ale czy sama nie mówiłaś zawsze, że nikt nie ma prawa naruszać prywatności drugiej osoby? Ja nigdy nie przychodzę do Glenstar bez telefonicznego uprzedzenia... Co się stało nagle z twoimi zasadami?

Ale było już za późno. Ciotka rozglądała się po zdewastowanym wnętrzu.

- Och, mój Boże! - wykrzyknęła. - Och, mój Boże, moje biedne dziecko, któż mógł ci to zrobić?

Przygnębiona Cathy patrzyła na ciotkę bez słowa.

- Kiedy to się stało? Jak dawno temu...?

- W wieczór przyjęcia u Frectóiego.

- Nie wspomniał mi ani słowem.

- On o tym nie wie, Geraldine. Nikt nie wie.

- Dlaczego, na Boga?

- Najpierw musieliśmy postanowić, co robić dalej, a dopiero potem zamierzałam ci powiedzieć.

- Ależ Cathy, przecież się przyjaźnimy. W nikim nie masz tak bliskiej przyjaciółki, jak ja.

- Wiem.

Jej największa miłość

325

- Ale dlaczego nie powiedziałaś mi o tym straszliwym wydarzeniu...

- Wiesz, dlaczego... - Cathy zwiesiła głowę.

- Nie mam pojęcia... Gdyby ktoś wtargnął do mojego domu lub biura, i dokonał takich zniszczeń, natychmiast bym ci o tym powiedziała i nie robiłabym z tego głupiego sekretu.

- Ja nie zapłaciłam za wyposażenie twojego biura, a ty zapłaciłaś za urządzenie mojej firmy - oświadczyła Cathy, nadal wbijając wzrok w podłogę.

- Ależ to nie ma nic do rzeczy. Kto to zrobił, Cathy? Kto to mógł być? Czy masz jakieś podejrzenia[^]—

- Oni uważają, że myśmy to zrobili, Geraldine, oto co myślą: że zdewastowaliśmy pomieszczenia firmy, aby wyłudzić pieniądze od towarzystwa ubezpieczeniowego.

Marcella dołała Tomowi do kąpieli specjalnego olejku. Powiedziała, że uśmierzy ból w zmęczonych mięśniach i kościach; jej klientki są wielkimi zwolenniczkami tego kosmetyku.

- Większość z nich nie wstaje o piątej rano, żeby upiec chleb dla Haywardsa, a potem nie sprząta do wielkich worów i pudeł tysięcy potłuczonych przedmiotów - zauważył Tom zrzędlwym głosem.

W chwili, kiedy wypowiadał te słowa, usłyszał swój utyskujący i rozżalony ton, chociaż osoby, które w ten sposób się zachowywały, zawsze budziły w nim odrazę. Wyczuł, że Marcella też się lekko wzdrygnęła.

- Wiem, że przeżywasz bardzo ciężkie chwile, pomyślałam jednak, że może poczujesz się chociaż trochę lepiej. - Wydała swoje ciężko zarobione pieniądze na upominek dla Toma, a on tylko narzekał.

- Czy jest nadzieja, że wmasujesz ten olejek w ramiona twojego chłopaka?
- spytał.

- Oczywiście, że to zrobię, ale chłopak musi najpierw przez dziesięć minut poleżeć i się wymoczyć - odpowiedziała cała w uśmiechach.

- Z tym nie będę miał problemów. - Odwzajemnił jej uśmiech i zanurzył się w wodzie.

Po jakimś czasie Marcella usiadła na brzegu wanny, aby roz-masować mu ramiona.

- Spędziłeś kwadrans w wodsie. Z pewnością dobrze ci to zrobiło - uznała, a Tom modlił się w duchu, żeby nigdy się nie dowiedziała, że leżał zgięty przez długich piętnaście minut, zastanawiając się, jak

326

Maeve ^Bincfiy

zniesie całe to leżenie, jakie miał przed sobą w prywatnym i zawodowym życiu, i nie załamie się nerwowo.

- Myślę, że polubiłbyś grę w tenisa, Muttie - powiedział Simon w następną sobotę.

**

- Tenis nie jest sportem dla takich jak ja - odrzekł Muttie.

- Czy nie wszyscy mogą robić to, co inni? - zdziwiła się Maud.

- Nie jestem pewien. Powinni móc, ale w praktyce nie zawsze jest to

możliwe.

- Cathy zawsze nam powtarzała, że jest - sprzeciwiła się Maud.

- Ta dziewczyna myśli, że jest w stanie wszystkiego dokonać, nawet sfrunąć ze Statuy Wolności - odezwała się z dezaprobatą Lizzie.

- Cathy, oczywiście, potrafiłaby przesunąć góry - powiedział Muttie.

- Podejrzewamy, że się na nas gniewa - wyznała Maud.

- A z jakiegoż, na Boga, powodu miałyby się na was gniewać? -zdziwiła się Lizzie. - Cathy szaleje za wami. Czyż to nie ona was tutaj przywiozła?

- Ale ostatnio nigdzie nas już nie zabiera - zauważył z żalem Simon.

- Może dlatego, że przede wszystkim macie przebywać w waszym własnym domu - tłumaczył córkę Muttie. - Zostały wprowadzone różnego rodzaju zasady i postanowienia dotyczące miejsca waszego zamieszkania i Cathy nie chce się do tego wtrącać.

- W ogóle jej nie widzimy. Przypuszczam, że zrobiliśmy coś, co ją zezłościło - dodała Maud.

- U nas też prawie wcale nie bywa, dziecko - starała się uspokoić dziewczynkę Lizzie. - Praca, jaką wzięła na swoje barki, jest ogromna i jeśli oboje z Tomem nadal będą tak się zaharowywać, do końca roku staną się ludzkimi wrakami.

- Joe, czy słyszałeś o tym, co się wydarzyło w firmie Toma i Cathy?

~

Pracowali z Geraldine nad jego przemówieniem na konferencję prasową.

- No cóż, słyszałem, ale nie zostałem przez nich o tym powiadomiony, jeśli to miałaś na myśli.

-Ani ja... Przypuszczam, że nie chcieli, abyśmy się dalej angażowali w ich sprawy zawodowe. Finansowo angażowali.

- Odniosłem podobne wrażenie. Niemniej jestem przygotowany na to, ażeby jeszcze trochę im pomóc.

Jej największa miłość

327

- I ja też, oczywiście, ale są bardzo drażliwi, i to zarówno Cathy, jak i Tom. Sądzę, że musimy poczekać, dopóki sami nie poproszą nas o pomoc.

- Cathy jest zawsze bardzo zrównoważona. Nie zauważyłem, żeby była przewrażliwiona.

- Ma własne problemy, Joe, wierz mi.

- To raczej zła nowina, ponieważ mój młodszy brat jest straszliwie wzburzony z powodu udziału Marcelli w tym pokazie. I mówiąc szczerze, czasami żałuję, że w ogóle kiedykolwiek szepnąłem

o niej słówko facetom, którzy zajmują się zatrudnianiem modelek.

- Nie możesz tak mówić. Czyż pokaz nie będzie wielkim przełomem w jej życiu?

- Trudno mówić o wielkim przełomie, Geraldine. Marcella ma dwadzieścia pięć lat, jest za stara na to, żeby zostać modelką. Żeby zrobić karierę w tym zawodzie, powinna była rozpocząć pracę, mając szesnaście.

- Czy ona o tym wie?

- Jeśli ma chociaż odrobinę oleju w głowie, musi zdawać sobie z tego sprawę.

- Przyjdź jutro na próbę, Tom - błagała Marcella.

- Nie. Nie chcę nikomu przeszkadzać.

- Nie będziesz. Przyjaciele wielu innych dziewczyn również przyjdą popatrzeć. Eddie i Harry uważają, że jeśli będziemy miały widownię, dobrze to na nas wpłynie.

Tom nie chciał iść na tę próbę. Wystarczający niepokój wzbudzała w nim perspektywa oglądania pokazu przez cały piątkowy wieczór. I nie zniósłby podglądania tego widowiska przez dziurkę od klucza.

- Jeśli będę mógł, to przyjdę, kochanie, ale jutro mam bardzo ciężki dzień.

- Ależ, Tom, przecież i tak będziesz z chlebem w Haywardzie

I jedyne, co musisz zrobić, to wejść na czwarte piętro. Bardzo zależy mi na twojej obecności.

Tak ogromnie chciała, żeby uczestniczył w próbie. Dlaczego więc miałby odmówić Marcelli tej przyjemności, skoro i tak musiał obejrzeć cały pokaz w najbliższy piątkowy wieczór?

- Masz rację, z największą ochotą ukradkiem rzucę na was okiem przed głównym widowiskiem - powiedział, a w jej oczach rozbłysnął entuzjazm, kiedy pomyślała o czekających ją wydarzeniach.

Nazajutrz Shona przyszła do niego do kuchni.

328

3naeve Hinchy

- Czy wiesz, jak bardzo jesteś tutaj lubiany, Tom? - spytała.

- I co ja teraz pocznę? - spytał, zaniepokojony, sądząc, że powiedziała to z sarkazmem.

Okazało się jednak, że nie. Personel sieci handlowo-usługowej uznał, że wspaniale jest wejść co rano do kuchni, w której już tętni życie. Tom przed rozpoczęciem ich roboczego dnia miał zawsze przygotowaną dla wszystkich na kuchni kawę oraz bochenek własnoręcznie upieczonego chleba. Pracownicy restauracji początkowo sceptycznie odnosili się do decyzji o wpuszczeniu na ich terytorium obcej osoby, ale współpraca między nimi a Tomem układała się lepiej, niż mogliby o tym marzyć.

- Miło mi to słyszeć, Shono. - Tom był nieco roztargniony. Wiedział, że zaraz musi pójść na czwarte piętro, aby podziwiać Marcel-lę w jej nowej, jak zwykła to nazywać, pracy. Shona się zawahała.

- Rzecz w tym... nie wiem jak to ująć, lecz gdybyście oboje z Cathy nie zdołali dalej normalnie funkcjonować po tej kradzieży, możesz znaleźć tutaj zatrudnienie na pełnym etacie. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

Zanim się odezwał, z trudem przełknął ślinę. Shona nie miała pojęcia, o czym mówi. Wypowiedziała na głos słowa, odzwierciedlające ich wielki strach, że firma Scarlet Feather może nie przetrwać. Wyraziła myśl, której Cathy i Tom nawet nie śmieli do siebie dopuszczać. I co więcej, rzuciła koło ratunkowe. Nie im obojgu jednak. Tylko Tomowi. Niemal nie ufał sobie, że zdoła odpowiedzieć.

- Bardzo dobra dziewczyna z ciebie, Shono, i praca tutaj na stałe byłaby dla mnie wielkim zaszczytem, ale wiesz, że zaharowuje-my się, żeby odbudować naszą firmę.

- Jestem pewna, że wam się powiedzie - bąknęła dyplomatycznie.

- Chodzi o urzeczywistnienie naszego marzenia. Myślę, że bez marzeń człowiek nie jest w stanie przetrwać.

- Chyba nie - przyznała Shooa.

- Czy ty też masz jakieś marzenie?

- Miałam kiedyś. -1 spełniło się?

- Tak, pragnęłam mieć własne mieszkanie w Glenstar - wyznała cicho.

Było to dziwne i smutne życzenie. Ale, w końcu, marzenie o prowadzeniu własnej firmy cateringowej innym ludziom też mogło wydawać się ekscentryczne.

- A co z miłością? - spytał lekkim tonem.

Jej największa miłość

329

- Zrezygnowałam z niej dawno temu - odpowiedziała równie lekkim tonem, Tom odniósł jednak wrażenie, że powiedziała prawdę.

Część czwartego piętra była oddzielona od reszty sali kurtyną na czas trwania próby. Tom kręcił się przed nią, niepewny, czy ma wejść. Wokół niego tłoczyło się wielu innych niezdecydowanych przybyszów. Część z nich była zajęta ustawianiem świateł. Rozbrzmiewała i cichła muzyka, a Ricky doradzał fotografom, gdzie mają się ustawić. Na razie nigdzie nie było widać dziewcząt ani przeznaczonej do zaprezentowania odzieży. Pewnie przebywały za kurtyną na końcu sali i za każdym razem miały przechodzić pod łukowatym przejściem. Tomowi ponownie wywrócił się żołądek, kiedy pomyślał o tym, że jego Marcella ma w tym uczestniczyć. Dostrzegł w oddali Joego, ale nie zdołał nawiązać z nim kontaktu. W końcu dźwięki muzyki zasygnalizowały początek próby.

- Prosimy teraz o ciszę - powiedział Joe. - Wszystko musi być dokładnie zgrane w czasie, więc jeśli któraś z was upadnie albo światła będą źle funkcjonowały, idźcie dalej... W porządku, za dziesięć sekund zaczynamy. Obok Toma usiedli dwaj mężczyźni. Uśmiechnął się do nich i przesunął nieco, robiąc im miejsce.

- Dzięki, kolego - powiedział jeden z nich.

Zapewne byli współpracownikami Joego z Londynu. W tym tygodniu miał również przyjechać właściciel agencji reklamowej. Marcella prawie o niczym innym nie mówiła. „Sam pan Newton” -powtarzała z czcią, pod wpływem której Tom zgrzytał zębami. Może jeden z tych facetów, którzy

mówili z londyńskim akcentem, był właśnie owym panem Newtonem?

- Pan Newton? - spytał.

- Tam siedzi, kolego - odrzekł jeden z nieznajomych, wskazując skinieniem głowy w kierunku niskiego mężczyzny, który przechylał się do tyłu na krześle, jednym tych, na jakich zwykli siadywać reżyserzy filmowi przed czterdziestoma laty. Tom z zadowoleniem pomyślał, że pan Newton wygląda jak niesympatyczne, małe prosię. Tom siedział i patrzył na wychodzące jedna za drugą dziewczyny w strojach kąpielowych, w większości bardzo młode i jeszcze nie w pełni rozwinięte, prawie dzieci. Posuwały się tanecznym krokiem i rzucały do siebie plażową piłkę w rytm muzyki. Wreszcie pojawiła się Marcella, która zamykała pochód. Nie tańczyła z innymi, tylko kroczyła dumnie pomiędzy nimi, jak gdyby była znudzona dziecinnymi zabawami. Miała na sobie białe bikini w kształcie

330

Maeve 'Bincfiy

trzech muszli, z których dwie obejmowały piersi, a trzecia znajdowała się z przodu bardzo skąpych majtek na wąskim pasku wokół talii. Jej płaski, opalony brzuch oraz długie, złociste nogi wyglądały bardzo znajomo, a jednocześnie cSłkiem obco w tej scenerii. Tom niczego tak bardzo nie pragnął w tym momencie, jak się rozplakać. Powiedziała mu, że Joe nalega na główną rolę dla niej; aby nie była jedną z wielu modelek w zespole. I wyglądało na to, że istotnie tak jest. Tańczące nastolatki, prezentujące uwiązane na tasiemkę wokół szyi plażowe sukienki, utworzyły tęczę o pełnej gamie pastelowych odcieni i tylko Marcella miała na sobie czarną kreację z dekoltem wyciętym aż do pępka. Tom odniósł wrażenie, że siedzący obok niego mężczyźni patrzą na nią z podziwem.

Musiał coś powiedzieć.

- Znam ją. Jest dobra, prawda?

- Wspaniała - orzekł jeden z nich.

- Niektórzy mają szczęście - dodał drugi.

- Jak sądzicie panowie, czy dzięki temu pokazowi może odnieść sukces? - spytał Tom, starając się nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie.

Bardzo tego dla niej pragnął. Bardziej nawet niż spełnienia się własnego nikczemnego życzenia, aby występ Marcelli zakończył się spektakularną klapą i aby porzuciła swoje marzenie.

- Och, ona nie jest profesjonalną modelką. Robi to tylko dla zabawy - oznajmił jeden z mężczyzn.

- Jest przyjaciółką Joego Feathera i to on umożliwił jej uczestnictwo w pokazie - wyjaśnił drugi.

- Ale chyba ma nadzieję zrobić karierę w tym zawodzie - powiedział Tom. Pokręcili głowami przecząco.

- Wykluczone - oświadczył jeden.

- Jest na to o wiele za stara - dodał drugi.

- Ma dwadzieścia pięć lat - wyjaśnił Tom.

- Właśnie - odrzekł jeden z nieznanym i ponownie skupił uwagę na wybiegu, po którym dziewczęta spacerowały teraz w nocnych koszulach.

Marcella nie byłaby bardziej naga, gdyby stała przed nimi bez skrawka materiału na sobie. Zwiewne i prześwitujące ciuszki, które się na niej artystycznie opinały, podkreślały urodę poszczególnych partii jej ciała, jak gdyby było pomalowane fluoryzującym flamastrem.

Zostawił jej list, w którym napisał, że była cudowna, pokaz został odebrany jako wielki sukces, i że on jest z niej dumny. A potem

Maeve Tiincfiy

trzech muszli, z których dwie obejmowały piersi, a trzecia znajdowała się z przodu bardzo skąpych majtek na wąskim pasku wokół talii. Jej płaski, opalony brzuch oraz długie, złociste nogi wyglądały bardzo znajomo, a jednocześnie całkiem obco w tej scenerii. Tom niczego tak bardzo nie pragnął w tym momencie, jak się rozplakać. Powiedziała mu, że Joe nalega na główną rolę dla niej; aby nie była jedną z wielu modelek w zespole. I wyglądało na to, że istotnie tak jest. Tańczące nastolatki, prezentujące uwiązywane na tasiemkę wokół szyi plażowe sukienki, utworzyły tęczę o pełnej gamie pastelowych odcieni i tylko Marcella miała na sobie czarną kreację z dekoltem wyciętym aż do pępka. Tom odniósł wrażenie, że siedzący obok niego mężczyźni patrzą na nią z podziwem. Musiał coś powiedzieć.

- Znam ją. Jest dobra, prawda?

- Wspaniała - orzekł jeden z nich.

- Niektórzy mają szczęście - dodał drugi.

- Jak sądzicie panowie, czy dzięki temu pokazowi może odnieść sukces? - spytał Tom, starając się nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie.

Bardzo tego dla niej pragnął. Bardziej nawet niż spełnienia się własnego nikczemnego życzenia, aby występ Marcelli zakończył się spektakularną klapą i aby porzuciła swoje marzenie.

- Och, ona nie jest profesjonalną modelką. Robi to tylko dla zabawy - oznajmił jeden z mężczyzn.

- Jest przyjaciółką Joego Feathera i to on umożliwił jej uczestnictwo w pokazie - wyjaśnił drugi.

- Ale chyba ma nadzieję zrobić karierę w tym zawodzie - powiedział Tom.
Pokręcili głowami przecząco.

- Wykluczone - oświadczył jeden.

- Jest na to o wiele za stara - dodał drugi.

- Ma dwadzieścia pięć lat - wyjaśnił Tom.

- Właśnie - odrzekł jeden Ł-nieznajomych i ponownie skupił uwagę na wybiegu, po którym dziewczęta spacerowały teraz w nocnych koszulach.

Marcella nie byłaby bardziej naga, gdyby stała przed nimi bez skrawka materiału na sobie. Zwiewne i prześwitujące ciuszki, które się na niej artystycznie opinały, podkreślały urodę poszczególnych partii jej ciała, jak gdyby było pomalowane fluoryzującym flamastrem.

Zostawił jej list, w którym napisał, że była cudowna, pokaz został odebrany jako wielki sukces, i że on jest z niej dumny. A potem

Jej największa miłość

331

pojechał furgonetką nad kanał. Usiadł nad nim i przez dziesięć minut przyglądał się parze pływających łabędzi, które wyginały w łuki swoje długie, piękne szyje. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że płacze, aż do momentu kiedy ruszył z powrotem w stronę furgonetki i poczuł na ręce łzy. Chyba całkiem tracił rozum.

W lokalu znalazł dwie koperty, które zostały dostarczone przez posłańca. Geraldine przysłała list; był zwięzły i rzeczowy. Chciała zainwestować kolejne pieniądze w spółkę. Wyraziła nadzieję, że Cathy nie będzie krótkowzroczna~mając na uwadze dobro inwestorów, nie odrzuci tej propozycji. Na wypadek gdyby Cathy miała jednak zamiar to zrobić,

załącza trochę szczegółów na temat warunków wypożyczenia urządzeń kuchennych, porcelany i sztucców. To sporo kosztuje, ale przynajmniej obędzie się bez początkowego nakładu kapitałowego.

Cathy zadzwoniła z podziękowaniami do ciotki. Nagrała się na jej automatyczną sekretarkę.

- Oboje z Tomem uważamy, że to wspaniały pomysł. I jest bardzo sensowny w sytuacji, kiedy będziemy musieli wypożyczyć wyposażenie na kilka miesięcy. Jeszcze raz dziękuję, Ger. Jesteś wspaniała!

Drugi list pochodził od Joego Feathera i był adresowany do To-ma. Pocztą pantoflową dotarły do niego wieści o włamaniu. Pragnął przekazać im wyrazy ubolewania i zaproponować gotówkę na zakup niezbędnych sprzętów. Nie było czasu na wypełnianie formularzy, aby ubiegać się o zwrot podatku VAT. Proponował, żeby od zaraz przyjęli tysiąc funtów. Zapewnił, że znajdzie jakieś wolne środki na pokrycie kosztów obsługi przyjęcia dla przedstawicieli prasy. Tom zatelefonował do brata, nagrał się na automatyczną sekretarkę i przekazał podziękowania.

- Cathy i ja pragniemy podziękować ci z głębi serca. Z radością przyjmujemy pożyczkę w wysokości tysiąca funtów. Zaksięgujemy ją jako twoją kolejną inwestycję, ale niestety, wszystko inne musi być przeprowadzone legalnie i zgodnie z przepisami prawa. Gdybyś znał naszego księgowego, zrozumiałbyś, że nie ma nikogo innego na tym świecie, kogo balibyśmy się bardziej niż jego. Niemniej jeszcze raz dziękujemy, Joe: Jesteś wspaniały. Och, byłem dzisiaj rano na próbie, pokaz był naprawdę dobry.

- Czy rzeczywiście był dobry? - chciała wiedzieć Cathy.

- Dlaczego o to pytasz?

- Ponieważ powiedziałeś mu same kłamstwa. Nie boisz się Ja-mesa Byrne'a, tylko nie chcemy mieć do czynienia z pieniędzmi, pochodzącymi z niepewnego źródła.

332

Maeve Itincfiy

- Pokaz był w porządku - oznajmił Tom, powoli cedząc słowa. -Naprawdę.

*•

- Przypuszczam, że znalazłeś lepsze określenie, kiedy przekazywałeś swoją opinię Marcelli - roześmiała się Cathy.

- Owszem, kilka. - Wyszczrzył zęby w ponurym uśmiechu. -W jaki sposób, na miłość boską, mamy zorganizować to przyjęcie bez niezbędnych urządzeń i naczyń?

- Wypożyczymy je - oświadczyła Cathy, telefonując do zajmującej się tym spółki. - To nasze pierwsze przyjęcie, jakie urządzamy w Haywardsie. Nie możemy od nich pożyczyć ani jednego talerza czy kieliszka. Musimy pokazać się im od jak najlepszej strony.

- Naprawdę uważasz, że to było dobre? - spytała Marcella po powrocie do domu.

Joe razem z partnerami popijali drinki, ze znanstwem omawiając szczegóły pokazu. Pan Newton dołączył do nich.

- Jaki jest ten pan Newton? - spytał Tom, w tym samym momencie żalując swego szyderczego tonu.

Marcella jednak nie dostrzegła sarkazmu w jego pytaniu.

- Jest bardzo miły i przystępny. To nadzwyczajne, kiedy pomyśleć o tym, iloma ludźmi kierował w swojej karierze. Jest najzwyczajnym człowiekiem, z którym rozmawia się tak jak z każdym innym.

- To wprost niewyobrażalne - odrzekł Tom.
- To prawda. Bardzo pochlebnie wypowiedział się o pokazie. Joe był wniebowzięty.
- Wspaniale.
- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko stanie się już w najbliższy piątek - powiedziała Marcella.

Tom spojrział na nią, oniemiały z przerażenia, że tych dwóch kolegów Joego w interesach mogł trmieć rację i że Marcella jest o wiele za stara, żeby myśleć o karierze modelki.

- Czy istnieje realna szansa na to, że pan Newton załatwi dla ciebie kontrakt? - spytał.
 - No cóż, nie chcę robić sobie przedwczesnych nadziei, ale wygląda na to, że tak. Poza tym widział tylko dwie dzisiejsze próby i prawdopodobnie wszystko zależy od samego pokazu... Niektórzy mogą dobrze sobie radzić przed garstką ludzi, a rozsypać się na kawałki przed całą widownią.
 - Nie rozsypałaś się dzisiaj na kawałki, a oglądało cię dużo ludzi. - Błagał ją w duchu, aby zachowała pewność siebie.
 - Wieczorem będzie ze trzysta osób, a może i więcej. - Marcella
- Jej największa miłość

333

objęła się ramionami. - Pomimo to nadal uważam, że potrafię sprostać zadaniu. Te młode dziewczyny z zespołu dodają mi pewności siebie.

Wspaniale się z nimi współpracuje.

- Są od ciebie młodsze? - zapytał Tom, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.
- Och, Tom, daj spokój. Oczywiście, że są ode mnie młodsze, niektóre

nawet o osiem i dziewięć lat. Nie udawaj przede mną wariata.

- Nie dostrzegłem różnicy wieku pomiędzy wami. Wyglądałaś najlepiej z nich... Ale gdyby były za młode do pracy w tym zawodzie, pewnie pan Newton nie szukałby wśród nich kandydatek na modelki, prawda?

^,

Marcella zmarszczyła czoło.

- Też pomyślałam, że przyjechał szukać młodszych dziewczyn do swojej agencji. Powiedział jednak Joemu, że jego zdaniem będę się nadawała do zlecenia, nad którym obecnie pracuje. - Ponownie objęła się ramionami. - Och, Tom, to wszystko jest takie cudowne, że wprost nie mieści mi się w głowie.

Z Chicago nadchodziły obszerne listy, faksy oraz notatki nadawane za pośrednictwem poczty elektronicznej. Wszystkie były opatrzone zrozumiałym nagłówkiem: „Ślub”.

- Żadna kobieta na świecie nie wychodziła za mąż przed Marian Scarlet - utyskiwała Cathy, odczytując ostatnią wiadomość.

- Dlaczego narzekasz? Nie chcą mieć pospolitego wesela, no to nie będą mieli. - Tom za wszelką cenę postanowił zachować pogodę ducha.

- Zaczekaj, dopóki nie usłyszysz, czego sobie życzą w ostatnim liście.

- Naprawdę uważam, Cathy, że tak bardzo się irytujesz, ponieważ to ślub twojej siostry. Kościelny westybul, w którym nigdy dotychczas nie urządzono żadnego wesela i któremu byłaś tak przeciwna, okaże się doskonały, wierz mi. Ricky zamierza sfotografować to miejsce...

- Ale nie słyszałeś jeszcze...

- Ksiądz jest zachwycony i myślę, że zbijemy majątek; i to zarówno dla nas, jak i dla niego - zapewnił ją pośpiesznie Tom. Cathy patrzyła na niego

bezradnie. - Pracownicy mojego ojca pomalowali już ściany, a ksiądz nakłonił parafian do zasadzenia w skrzynkach kwiatów. To miejsce będzie wyglądało... - Urwał na widok jej twarzy. - O co chodzi?

- Chcą mieć tradycyjne irlandzkie wesele, Tom, i życzą sobie, abyśmy podali peklowaną wołowinę z kapustą.

334

Maeve rBincfiy

- Dlaczego, na Boga?

- Ponieważ uważają to za tradycyjne irlandzkie danie.

- Ależ Marian wychowała się przecież na St Jarlath's Crescent i nie może tak myśleć - powiedział Osłupiały ze zdumienia Tom.

- Od bardzo dawna przebywa w Illinois. - Cathy wzruszyła ramionami.

- Nie podamy im peklowanej wołowiny z kapustą - oświadczył.

- Wiem.

- A zatem kto ją o tym zawiadomi? - spytał groźnym tonem.

- Potrafisz lepiej przekonywać niż ja - oświadczyła Cathy.

- Do licha, przecież to twoja siostra.

- Problem polega na tym, czy potrafimy ich nakłonić do wyboru innych, naprawdę tradycyjnie irlandzkich dań.

- Są ich tysiące, na miłość boską. Jagnię z Wicklow, irlandzki łosoś, bogaty wybór homarów i małży... a główną ozdobą stołu mogłyby być irlandzkie mięczaki. Przypuszczałbym raczej, że mieliby ochotę na irlandzkie żeberka wołowe. Z pewnością w Chicago są przyzwyczajeni do wielkich porcji mięsa z bukatów na swoich talerzach.

- Nie chcą jeść tego, co zwykle. Życzą sobie irlandzkich tancerzy z tradycyjnymi laskami oraz irlandzkich dziewczyn, które będą im śpiewały

do białego rana.

- Naprawdę? - zdumiał się Tom. Cathy ponownie pomachała mu listem.

- Przynajmniej tak z tego wynika... Wszyscy krewni Harry'ego są żądni irlandzkich doświadczeń, pograżenia się w irlandzkiej kulturze i poznania prostej, nieskażonej cywilizacją wiejskiej kuchni.

Tom objął się dłońmi za głowę.

- No cóż, w takim razie zastanówmy się, Cathy, co możemy im zaproponować. I pomyśleć, że kiedyś zorganizowanie tego wesela uważaliśmy za bułkę z masłem!

- W tej grze nie ma niczego Takiego jak bułka z masłem - oznajmiła Cathy z tak ciężkim westchnieniem, że Tom gwałtownie spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku? - spytał, zaniepokojony wyrazem jej twarzy.

- Oczywiście, że nie. Nie możemy dalej się oszukiwać. Nie mamy możliwości urządzenia tego wesela. - Zgięła się wpół, z twarzą ukrytą w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął płacz. - Nie możemy działać dalej, to absurdalny pomysł. Byliśmy szaleni, biorąc to na siebie... - załkała.

Jej największa miłość

335

- Cathy, Cathy... - Tom wstał z krzesła we frontowym pokoju, podszedł i ukląkł obok niej. Obejmowała rękami kolana, nawet nie próbując ukryć łez ani tego, że tak całkowicie straciła nad sobą panowanie.

- Coś wymyślimy - powiedział.

- A co możemy jeszcze wymyślić? - szlochała. - Marian wpadnie w szal. Nie powinniśmy słuchać ani jednego jej słowa. Powinniśmy powiedzieć, że jesteśmy skończeni i nie możemy urządzić jej wesela. Dlaczego mamy udawać, że wszystko jest w porządku, skoro nie jest?

- Ponieważ to jedyny sposób na ostanie się w tym biznesie - odrzekł łagodnym tonem, uspokajająco głaszcząc ją po włosach.

- Nie, nie musisz już udawać, jesteśmy skończeni, prawda? Nigdy nie zdołamy odrobić strat, aby firma mogła dalej funkcjonować... -

Wyprostowała się nagle i półprzymknięta spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami. - Czy nie widzisz, że jedynie oszukujemy samych siebie? I podejmując każdy kolejny krok, tylko bardziej się pograżamy? Coraz głębiej tonimy w długach i coraz trudniej nam będzie wydostać się z tej zapaści...

Tom wstał, przyciągnął ją do siebie i wziął w niedźwiedzi uścisk.

- Nie możesz mówić w ten sposób. Musisz mi pomóc. Kiedy słyszę te słowa, nie wierzę, że naprawdę tak myślisz.

Płakała w jego ramionach, a Tom bez przerwy głaskał ją po włosach. Prawdziwym luksusem było to, że nie musiała przed nim tać prawdy ani przywoływać na twarz przyklepionego, fałszywego uśmiechu, co zwykła robić w obecności June, Cona oraz innych przychodzących i wychodzących osób.

Drżały jej ramiona; Tom obejmował ją tak długo, dopóki łkanie nie ucichło. Mruknęła coś w jego sweter, czego nie dosłyszał.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że to już koniec, Tom. Musimy być silni, żeby spojrzeć prawdzie w oczy.

- Sprawienie zawodu siostrze w najważniejszym dniu jej życia nie jest żadnym przejawem siły charakteru.

- To niech sobie zatrudni inną brygadę irlandzkich skrzatów.

- Nie ma nikogo takiego. Tylko my pozostaliśmy w całym mieście. -

Spojrzał jej w twarz. Odniosło to pewien skutek. Cathy uśmiechnęła się lekko.

- Nigdy nie myślałeś o tym, żeby dać za wygraną?

- Nie, nigdy.

- W porządku. - Cathy głośno wydmuchała nos. - W porząd-

336

Maeve Hincfiy

ku zatem. Skoro się nie poddajemy, będziemy musieli definitywnie zmienić menu.

- Czy zdołasz wymyślić jakieś tradycyjnie irlandzkie danie, na które firma Scarlet Feather może przystać? - Spojrzał na Cathy. Już było z nią lepiej.

Znowu powrócili do zawodowych spraw.

Ich komputer ocalał, dzięki zwykłemu szczęściu, gdyż w czasie najścia wandalii był akurat w naprawie. Cathy usiadła przed nim.

- Wyślemy jej wiadomość e-mailem. Ty nakłonisz Marian do zaakceptowania bardziej wymyślnej irlandzkiej potrawy, a ja się zajmę pozostałą częścią listu, jaki zwykle pisze się do dawno temu utraconej siostry.

- Musimy sprawić, aby myślała, że to ona dokonuje wszelkich ustaleń - powiedział w zamyśleniu Tom.

-Jak mogliśmy sądzić, że catering ma cokolwiek wspólnego z gotowaniem? - zaśmiała się Cathy.

- To impreza wyłącznie dla handlowców, mamó - Joe Feather po raz dwudziesty przekonywał matkę.

- W gazecie zapewniali, że każdy może przyjść.

- Każdy, kto jest związany ze sprzedażą szmat, mamó, uwierz mi. Chętnie

bym cię zaprosił, gdyby było tam prezentowane cokolwiek, co chciałabyś oglądać.

Powiedział prawdę. Jego matka nie miałaby ochoty zobaczyć swojej przyszłej synowej, do której już i tak odnosiła się z wielką dezaprobatą, niemal w całkowitym neglizżu, ani wyrazu twarzy swojego młodszego syna w trakcie pokazu. Joe widział Toma na próbie i zrozumiał, jak ciężkie było to dla niego przeżycie, choć starał się nadrabiać miną. Całkiem niepotrzebnie. Marcella nie miała najmniejszej szansy na dołączenie do wziętych modelek. Ta piękna kobieta zachowywała się na scenie sztywno, niczym kłoda, a jej sylwetka sprawiała, że wszyscy skupiali uwagę na jej ciele, a nie na prezentowanej garderobie. Nie przetrwałaby nawet pięciu minut w szerokim świecie. I z pewnością Tom nie potraktował poważnie propozycji Joego znalezienia jej pracy za wodą. Nie mógł tego zrobić. Cathy wróciła z zakupów w supermarkecie i Tom pomógł jej w rozpakowaniu furgonetki.

- Zostałem tylko jedną wiadomość: Simon i Maud już cię nie kochają.

- Simon i Maud? A cóż złego im zrobiłam?

- Rzecz w tym, że nic nie zrobiłaś. Chcą przyjść, aby znowu wypolerować nasze skarby.

Jej największa miłość

337

- Ale my nie mamy już żadnych skarbów - jęknęła Cathy.

- Tak naprawdę nigdy ich nie mieliśmy - zauważył ponuro Tom.

- Powiedzą wszystkim. Informacja o włamaniu do nas rozniesie się szybciej, niż gdyby została podana w głównym wydaniu telewizyjnych wiadomości. Nie mogą tutaj przyjść. Lizzie i Muttie nadal muszą trwać w

niewiedzy, w przeciwnym razie Marion i jej narzeczony odwołają wesele, a w Dublinie wszyscy anulują złożone u nas zamówienia, jeśli się dowiedzą, z jakimi borykami się trudności. - Czuła się winna z powodu bliźniaków, wiedziała jednak, że słuszność jest absolutnie po jej stronie.

Tom nie zamierzał jednak na tym poprzestać.

- Czują się odtrącone przez ciebie i chcą wiedzieć, co złego zrobiły.

- A niech to wszyscy diabli! - zaklęła Cathy. - Jedyne tego nam teraz potrzeba.

Tom nie odezwał się, tylko nadal rozpakowywał furgonetkę.

- W porządku, wygrałeś. Szczerze mówiąc, i tak spotkało ich już w życiu zbyt wiele nieszczęść i kolejne nie jest im potrzebne. Dokądś ich zaproszę.

- Zostawiłem na biurku numer do nich - powiedział. - Biedne, małe czorty. Życie w Beeches nie jest usłane różami.

Cathy podeszła do telefonu.

Słuchawkę podniósł ojciec dzieci. Nie mogła sobie przypomnieć, jak się do niego zwracała: po imieniu czy nazywała go panem Mi-tchellem.

- Mówi Cathy Scarlet. Chciałabym rozmawiać z Simonem i Maud, jeśli to możliwe.

- Och, tak... o ile się nie mylę, mieliśmy już okazję się poznać, prawda? - powiedział głos.

Dobiegły ją jego słowa: „niezwykle grubiańska kobieta”, gdy przywoływał dzieci do aparatu. Przez moment Cathy ogarnęło poczucie winy, kiedy usłyszała ich podniecone głosy.

- Czy dzwoni ktoś do nas? - spytał Simon. Zwykle nie było do nich żadnych telefonów.

- Kto to taki? - zapytała Maud, a kiedy nie uzyskała odpowiedzi, pierwsza podeszła do aparatu.

- Tak, to ona! To Cathy! - zawołała dziewczynka.

Cathy poczuła nagły przyływ łez, które jednak zaraz opanowała.

Zaproponowała dzieciom wspólne wyjście.

- Pomyślałam o tym, żebyśmy wybrali się do kina, a zanim odwiozłabym was do domu, może zjedlibyśmy gdzieś po hamburgerze? -

zaproponowała.

22. Jej największa miłość

338 _____ Maeve Hincfry

- Czy możemy przyjechać po ciebie do lokalu firmy? - zapytał Simon.

- Nie, dziękuję, Simonie. Przyjedźcie autobusem na O'Connell Street...

Spotkam się tam z wami przed seansem, który rozpoczyna się o czwartej.

- Wybierz się razem z nami, Tom - zaproponowała.

- Dzięki, ale nie. Do pokazu zostały tylko dwa dni, Marcella jest jednym kłębkim nerwów i powiedziała, że chce dzisiaj wieczorem ze mną porozmawiać.

- W porządku. Nagle przyszło mi do głowy, że tobie też mogłaby dobrze zrobić chwila relaksu.

- Rzeczywiście - przyznał. - Obecny okres jest bardzo stresujący. Nie zapomniałaś chyba, że po pokazie jesteśmy wszyscy umówieni na kolację?

- Pamiętam o tym. Dokąd się wybierzemy?

- Do małej włoskiej knajpki. Geraldine też tam będzie, a także Ricky i Joe, jeśli zdoła się wyrwać, Shona oraz z tuzin innych osób. Możemy wyjechać wcześniej, zaraz po zakończonym pokazie. Nie będziemy musieli wracać po nasze rzeczy furgonetką, bo ci z Hay-wardsa powiedzieli, że po

posprzątaniu kuchni możemy ją zamknąć na klucz. Zajmę się naszymi naczyniami, kiedy przyjadę w sobotę piec chleb.

- Zbyt ciężko pracujesz - powiedziała Cathy ze współczuciem.

- Podobnie jak ty. Czy w supermarkecie musiałaś długo stać w kolejce? Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Zakupy istotnie były wyczerpujące, odczuwała ból w plecach, a widok niektórych artykułów spożywczych przyprawiał ją o torsje. Myślała już, że pobyt w sklepie nigdy się nie skończy.

- Dzisiaj nie było najgorzej - skłamała. Czekala ją kolejna trudna rozmowa w dniu, kiedy go zawiadomi o czekającym ją urlopie macierzyńskim. W końcu kiedyś*będzie musiała się na to zdobyć.

- Na pewno nie zrobiliśmy niczego niewłaściwego? - nalegała na odpowiedź Maud. Po obejrzeniu filmu w kinie jedli hamburgery.

- Nie, Maud, pamiętaj o tym, co ci powiedziałam: nie jesteście pępkiem świata.

- Tak, ale baliśmy się, że pomyślisz...

- W ogóle o was nie myślałam. Byłam bardzo zajęta.

- A skąd mamy wiedzieć, czy ktoś jest na nas naprawdę zły, czy tylko nie myśli o nas z powodu natłoku zajęć? - zastanawiał się Simon.

Jej największa miłość

339

- Tę wiedzę zdobywa się z czasem i kiedyś będziesz to wiedział.

- Byłaś starsza czy młodsza od nas, kiedy nauczyłaś się to wyczuwać? - spytał Simon.

- Nieco starsza, chyba o jakieś sześć miesięcy - Cathy była ogromnie zmęczona.

Bliźniaki opowiadały o jakimś obłąkanym człowieku, którego nazywały Starym Bartym, o dziwnym jedzeniu, jakie dostawały, o matce, która przez większość dnia wylegiwała się w łóżku, i o ojcu, spędzającym noce przeważnie poza domem, a Cathy coraz lepiej rozumiała, że oddanie dzieci bez walki było ogromnym błędem. Decyzja Neila okazała się w tym wypadku niezbyt trafna. I nie miało to nic wspólnego z więzami krwi. Muttie i Lizzie, którzy siedzieli samotnie na St Jarlath's Crescent, byłiby znacznie lepszymi rodzicami dla bliźniaków niż ludzie, za sprawą których przyszły na świat.

- Dlaczego nie mielibyśmy przed powrotem do domu odwiedzić Kopytka?
- zaproponowała niespodziewanie.

Dzieci spojrzały niepewnie po sobie. Zażenowana Maud zaszurała stopami, a Simon spojrzał na drzwi restauracji.

- O co chodzi? - Cathy przenosiła wzrok z jednego na drugie.

- No cóż, znasz umowę. Z wyjątkiem sobót nie wolno nam jeździć na St Jarlath's Crescent - zaczął tłumaczyć Simon.

- Umowa dotyczyła tygodnia nauki, abyście byli grzeczni i prosto po szkole wracali do domu. Dzisiaj jest dzień wolny.

- Sara powiedziała, że w święta obowiązują nas te same zasady.

- To tylko przejażdżka. Uzyskaliście pozwolenie na wyjście ze mną. Czy nie mogę zawieźć was tam, dokąd mam ochotę?

- Lepiej nie, Cathy. Sara powiedziała, że mama i tata są trochę zazdrośni o to, że z Lizzie i z Muttie tak miło spędzaliśmy czas...

"I nie chcą, żebyśmy tam chodzili... Ponieważ dowodziłoby to, że wolimy tam być." i.

- A wolicie? - spytała Cathy.

- Nie pozwoliłaś się nam wypowiadać na temat tego, gdzie nam się bardziej podoba. Powiedziałaś, że takie zachowanie świadczyłoby o złym wychowaniu - przypomniała zmieszana Maud.

- Ja tak powiedziałam? Musiałam być wtedy bardzo inteligentna.

- To wcale nie było tak dawfffb - zauważył Simon. - Nie mogłaś w tak krótkim czasie stracić zbyt dużo inteligencji.

- Kocham cię, Simonie - oznajmiła nagle Cathy. - I ciebie również kocham, Maud. W porządku, jeśli już oboje zjedliście, zawiozę was z powrotem do domu rodziców.

340

Jńaeve TtincRy

Zacząła szybko zbierać się do wyjścia, aby nie widzieć wyrazu zaszokowania na buziach bliźniaków. Nikt nigdy nie powiedział im dotychczas, że je kocha. I nie miałyjjojęcia, jak sobie z tym wyznaniem poradzić. Kiedy zajechali pod dom, Cathy zamierzała zosta- • wić dzieci pod drzwiami.

- Prosimy, wejdź do środka - namawiali ją oboje błagalnym tonem.

- Nie, naprawdę, lepiej żebym nie wchodziła.

- Przecież ty się ich nie boisz jak Muttie! - wykrzyknął Simon. - I

będziemy mogli dla ciebie zatańczyć nasz taniec - dodała

Maud.

- Wobec tego rzeczywiście wejdę - zgodziła się Cathy i zdecydowanym krokiem przestąpiła próg domu.

- Kenneth, Kay, dziękuję, że pozwoliliście mi na spotkanie z waszym wspaniałym synem i wspaniałą córką. Spędziliśmy uroczy wieczór, w każdym razie ja tak uważam. - Spojrzała na dzieci, czekając na ich

grzeczne i entuzjastyczne potwierdzenie, na jakie w takich wypadkach czekali dorośli.

- Film był świetny - zapewniła Maud.

- I Cathy postawiła każdemu z nas po dwa hamburgery - dodał Simon.

- Tak więc nie muszą już jeść kolacji. - Cathy rozejrzała się wokół, szukając śladów przygotowań posiłku dla dzieci wracających

o ósmej wieczorem do domu.

- W lodówce jest trochę szynki. - Kay przybrała obronną pozę.

- Och, jestem pewna, Kay, że zrobiłabyś wspaniałą kolację dla dzieci, zgodnie z postanowieniami umowy, nie sądzę jednak, żeby dzisiaj były w stanie cokolwiek jeszcze zmieścić.

- Rzeczywiście, jesteśmy najedzeni, dziękujemy - powiedział Simon.

- Czy możemy teraz pójść po nasze buty i magnetofon? - chciała wiedzieć Maud.

—<.-

Rodzice patrzyli zdumieni, jak Simon i Maud, z poważnymi buziami, stojąc na czubkach palców, czekali na odpowiedni moment muzyki i w końcu zaczęli tańczyć, przemierzając kuchnię tam

1 z powrotem. Poczynili wielkie postępy, od czasu kiedy Cathy po raz ostatni ich widziała. Trzymała dłoń na ustach, żeby ukryć nerwowy uśmiech i nie dopuścić do siebie przeczucia, że jej siostra Marian zabije ją za to, że pozwoliła dzieciom wystąpić publicznie.

- Rozumiem, że występ ma się odbyć podczas wesela? - zapytał Kenneth Mitchell, klaszcząc, ponieważ Cathy i jego żona robiły to z wielkim wigorem.

Jej największa miłość

- Tak, na weselu mojej siostry w przyszłym miesiącu... Będzie głównym punktem programu...

- Rzecz w tym, że nie jestem pewien...

Cathy zacisnęła dłonie w pięści. Chyba ten głupiec nie miał znowu zamiaru łamać umowy co do obecności dzieci na weselu.

- Och, na pewno pamiętasz, Kenneth, że to jeden z warunków porozumienia. Twój brat, Jock, wszystko ci na ten temat powiedział.

- Tak, tak, oczywiście.

- A skoro mowa o umowie; chcę żebyś wiedział, jak bardzo można we wszystkim polegać na Sim«»ie i Maud. Zapomniałam o waszym życzeniu, żeby tylko raz w tygodniu bywali w domu mojej matki i ojca. I zamierzałam zawieźć tam dzieci w odwiedziny do ich psa.

- Och, daj spokój, przecież to nie jest naprawdę ich pies.

- Są jego wyłącznymi właścicielami. Mój ojciec kupił im go w prezencie, a teraz chętnie się nim opiekuje między ich cotygodniowymi wizytami, ale przerwał mi. Chciałam ci powiedzieć, że powinieneś być dumny z dzieci: przypomniały mi o warunku, o którym ja zapomniałam. Osobiście uważam to postanowienie za smutne, myślę jednak, że zachowały się wspaniale, jednomyślnie postanawiając respektować ten zakaz, skoro taka była wasza wola.

- No cóż... tak... oczywiście...

- Postanowiłam o tym wspomnieć, bo skoro one okazały się tak wspaniałomyślne w przestrzeganiu warunków umowy i szanowały wasze życzenia, wy możecie okazać się równie wielkoduszni w przyszłym miesiącu i zezwolić im na kilka dodatkowych wizyt przed weselem, aby mogły wszystkich poznać.

- No cóż, zobaczymy... - powiedział Kenneth.

- Oczywiście, że wyrazicie na to zgodę. Jestem tego pewna. -Cathy uśmiechnęła się promiennie do dzieci. - Wasz ojciec jest rozsądnym człowiekiem, tak jak już wam o tym mówiłam i nie będzie żadnego problemu z waszym udziałem w różnych przyjęciach wydawanych z okazji wesela... Kiedy tylko Neil wróci z Afryki, wraz ze swoim ojcem skontaktuje się z waszymi rodzicami, żeby wszystko ostatecznie ustalić. - Dzieci patrzyły na nią w najwyższym osłupieniu. - Wszystkim wam ogromnie dziękuję. To była bardzo miła wizyta. - I po tych słowach wyszła. Zatrzymała się jeszcze za drzwiami, żeby usłyszeć, co powie Kenneth Mitchell.

- Niezwykła kobieta - oświadczył i Cathy nie widząc go, bez trudu wyobraziła sobie, jak kręci głową.

342

O'neave 'Bincfiy

- Kochanie, zanim wypowiesz słowo, pozwól mi się zapewnić, że będziesz prawdziwą sensacją - odezwał się Tom. Na twarzy Marceli malował się jednak wyraz zatroskania, jak gdyby go nie słyszała.

- Czym się martwisz, Marcello? Powiedz mi. Wyglądasz ślicznie, znokautujesz wszystkie inne modelki na scenie, jesteś fantastyczna, wiem, że to tylko aktorska trema...

- Nie w tym rzecz.

- W pewnym sensie tak. Powiedz sobie, że jutro o dziesiątej wieczorem będzie po wszystkim i życie zacznie się toczyć normalnym trybem.

-I w tym tkwi problem. Nie mogę wrócić; nie teraz.

- Co masz na myśli, mówiąc: „wrócić”?

- Do salonu, aby zajmować się paznokciami klientek.
- Dostaniesz kolejne zlecenia jako modelka, kiedy ludzie cię zobaczą...
- Nie będę miała żadnej pracy, dopóki nie znajdę sobie agenta.
- Powiedziałaś, że pan Newton...
- Paul Newton jest zainteresowany reprezentowaniem mnie i zorganizowaniem mojego wyjazdu za wodę na zdjęcia próbne... Ale to nie pewnego... i jest to uzależnione od wielu czynników.
- Wiem, że się boisz, że nie wypadniesz wystarczająco dobrze na tym pokazie, sama to przyznałaś. Zapewniam cię jednak, że niepotrzebnie się martwisz. Widziałem pewność w każdym twoim ruchu. - Błagał ją, żeby w to uwierzyła.
- To bezwzględni, samolubni faceci, którzy są przyzwyczajeni, że dostają wszystko, na czym im zależy.
- Agent zobaczy cię jutro wieczorem i od razu będzie wiedział, że jesteś tą modelką, na której mu zależy.
- Rzeczywistość wygląda nieco inaczej.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Wszystko jest w ich rękach, mogą cię wykreować albo zniszczyć. Jeśli przyjmiesz ich reguły gry, zostaniesz do niej dopuszczona, jeśli nie, nie pozwolą ci się przyłączyć. - Z niepokojem wykręcała rękę.

*"

Tom nie miał pojęcia, do czego zmierza.

- W czym zatem problem? Jeśli dobrze wypadniesz jutro na wybiegu, a jestem pewien, że tak będzie, zostaniesz dopuszczona do gry, jak to nazwałaś.
- Powiedzieli, że jutro wieczorem musimy pójść razem z nimi na przyjęcie

- wyznała z oczami utkwionymi w podłódze.

- Na przyjęcie?

Jej największa miłość

343

- Tak, do hotelu, gdzie się zatrzymali.

-Ale nie możemy tam pójść. Wiesz, że zamówiłem kolację w małej włoskiej restauracji. I wszyscy się tam wybierają. Musisz ich uprzedzić, że nie będziemy mogli być uczestniczyć w przyjęciu.

- Nie my, tylko ja sama.

Tom uznał, że Marcella żartuje, i roześmiał się głośno.

- A w czym wystąpisz na bis?

- Nie będzie bisów. Jeśli tam pójde, przyjmie mnie do swojej agencji, to wszystko.

Zrozumiał, że nie żartowała. Właśnie mówiła mu, że ten facet jawnie złożył jej ohydną propozycję: „Przyjdiesz na przyjęcie do hotelu albo nie będzie dla ciebie miejsca w^siojej agencji". Śmiechu warte.

- Mężczyźni tracą dla ciebie zmysły i wygadują takie absurdy dlatego, że tak ślicznie wyglądasz.

- On powiedział to całkiem poważnie.

- No cóż, może sobie mówić, co mu się żywnie podoba. Przykażę Joemu, żeby ten facet nawet nie zbliżał się do miejsca, gdzie będzie odbywał się pokaz i żeby przestał wyprowadzać cię z równowagi.

Zazwyczaj Marcella pozwalała sobie na najwyżej kilka papierosów w ciągu dnia. Wiedziała, że palenie źle robi na cerę i że żółkną od tego zęby. Teraz jednak zapaliła jednego.

- Daj sobie spokój z tego rodzaju pomysłami. Wykluczone, abyś mówił

Joemu takiego rodzaju rzeczy. Jemu potrzebni są ludzie typu Paula Newtona, którzy będą reklamować ubrania Joego. I nie powiesz niczego, co mogłoby mu popsuć szyki.

- O czym ty mówisz? - zapytał Tom.

- Rozmawiamy o propozycji Paula Newtona - odparła z prostotą Marcella. Patrzył na nią z niedowierzaniem. A potem zaczął się śmiać. Był to prawdziwy śmiech, a nie udawany. Na pewno żartowała. Ale dlaczego nie wtórowała mu śmiechem?

- Ani jedno twoje słowo z tych, które tu przed chwilą padły, nie zostało wypowiedziane na serio, prawda? - spytał nagle.

- Nigdy nie byłam bardziej poważna i właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Przestań, jesteś wytrącona z równowagi. On nie może cię traktować jak wysokiej klasy dziwkę, którą kupi obietnicą załatwienia kontraktu modelki.

- To nie obietnica, lecz prawdziwy kontrakt.

- Czy za to pójdziesz z nim do łóżka?

-Nie dojdzie do tego, dobrze wiesz. Będzie tylko przyjęcie z szampanem i z dziewczynami. To jest to, co oni lubią.

344

Dñaeve Hinchy

- Daj spokój, już niemal udało ci się mnie zwieść.

-Nigdy w życiu cię nie okłamałam ani nie wprowadziłam w błąd.

Dlaczego teraz miałabym to robić? - Mówiła to dziwnym głosem robota, jaki już kiedyś u niej słyszał - wtedy, gdy sądził, że Marcella kłamie i zamiast na gimnastykę, poszła na przyjęcie.

- On tylko blefuje, nie daj się na to nabrać. Jesteś na to za inteligentna, na miłość boską.

- Nie, warunek został sformułowany jednoznacznie.

- Więc dokonaj wyboru i powiedz temu facetowi, żeby spadał na drzewo.

- To moja decyzja i moja przyszłość. I ja jestem osobą, która musi ją podjąć: albo trafię do agencji z prawdziwego zdarzenia, albo na zawsze zaprzepaszczę swoją szansę.

Patrzył na Marcelłę i uświadomił sobie, że ona naprawdę tak uważa.

- A więc my wcale nie dyskutujemy o tej sprawie. Ty zawiadamiasz mnie tylko, co zamierzasz zrobić. Mam rację, prawda?

- Nie, nie masz.

- Jaki jest zatem cel tej rozmowy?

- Taki, że nigdy nie zrobię niczego bez twojej wiedzy i zgody, choć z łatwością mogłabym.

- Żałuję, że tak się nie stało.

- Wcale tak nie myślisz. Przyrzekaliśmy, że będziemy wobec siebie uczciwi. I nigdy nie przypuszczałam, że moja szczerłość przyniesie taki skutek. To przyjęcie w hotelu nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

- To dlaczego w ogóle bierzesz pod uwagę możliwość uczestniczenia w nim?

- Ponieważ jest ważne dla agenta. Czy widzisz w tym coś złego?

- Chcesz mi powiedzieć, że nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym przez wzgląd na sprawy zawodowych zachował się podobnie?

- Musimy być mili dla osób, z którymi łączą nas interesy. Ty też tak się zachowujesz, każdego (Jnia. Czy pamiętasz tę okropną kobietę, która jest szefową redakcji czasopisma ilustrowanego i tak baczenie ci się przyglądała

? Najwyraźniej wpadłeś jej w oko, ponieważ zachowywała się bardzo prowokująco w stosunku do ciebie. I brałam pod uwagę ewentualność, że będziesz musiał towarzyszyć jej na lunch czy przyjęcie. Zrobiłbyś to, gdybyś musiał.

Tom zaśmiał się głośno na samą myśl o tym.

- Kiedy mówisz takie rzeczy, w dziewięćdziesięciu procentach jestem pewien, że chcesz mnie po prostu zestresować. - I znów nie

Jej największa miłość

345

doczekał się śmiechu w odpowiedzi. - A więc przyznajesz, że wpadłaś mu w oko?

- Zachwyca się mną i jestem mu bliższa wiekiem niż te wszystkie podlotki. To tylko przyjęcie, Tom. Jeszcze raz cię zapewniam, że nie miałabym do ciebie pretensji, gdybyś musiał pójść na przyjęcie z inną kobietą.

- Nie poszedłbym, nawet jeśli od tego miałyby zależeć moje życie, a co dopiero kariera.

- Przykro mi z powodu tego przyjęcia we włoskiej restauracji. Bardzo ważne było to, co teraz powie i jak postąpi. Mogło to mieć wpływ na całe ich życie. Musiał być bardzo, ale to bardzo rozważny. Stał w małym salonie, a Marcella wciąż siedziała przy stole. Ten obraz samoistnie wrył się w jego umyśle. Stół był nakryty różowym aksamitnym obrusem w tłoczone wzory, który otrzymali w prezencie od Cathy na ostatnią Gwiazdkę. Stała na nim płytka, biała patera na owoce z brzoskwiniami i ciemnymi winogronami. Promienie wieczornego słońca padały na końce włosów Marcelli, stwarzając osobliwe złudzenie aureoli

wokół jej głowy. Jak gdyby była świętą. Miała na sobie luźny sweter z czarnej bawełny oraz dzinsy i wyglądała na osiemnaście lat. Jej olbrzymie oczy wpatrywały się w jego twarz w oczekiwaniu odpowiedzi.

- A więc, Tom? - spytała.

- A więc, Marcello?

- Co mi zamierzasz powiedzieć?

- Jak już zauważyłaś, to twoja decyzja, twój wybór i twoja kariera. I bez względu na to, co powiem, nic nie zmieni tego faktu - odezwał się cicho, trzymając ją za rękę.

- Ale? - kontynuowała za niego.

- Ale złamiesz mi serce, jeśli polecisz za nim na jedno kiwnięcie palcem jak pierwsza lepsza rozrywkowa panienska. Krok ten sprawi, że oboje stracimy naszą godność oraz szacunek do siebie wzajemnie. I uważam, że wbrew temu, co myślisz, nie musisz tego robić. W normalnych okolicznościach w ogóle nie brałabyś takiej ewentualności pod uwagę, ale dzisiejszy wieczór nie jest normalny, ponieważ denerwujesz się przed jutrzejszym pokazem. - Patrzył na nią, czekając, że rzuci mu się w ramiona i podziękuje za jego wnikliwość i wyrozumiałość. Na długą chwilę zapadła cisza.

- A więc, kochanie, czy pójdziesz na przyjęcie razem z wszystkimi naszymi przyjaciółmi, żeby uczcić twój sukces?

- Dziękuję ci za wszystko: za to, że nie straciłeś nad sobą panowania, a także za to, że uznałeś te szalone pomysły, które ci przedstawiłam, za kłamstwo.

- Wiem, że nie zrobiłabyś tego - odrzekł uspokajającym tonem. Marcella jednak w dalszym ciągu nie powiedziała ani „tak”, ani „nie”. Musiał jej pozwolić, aby sama to sobie przemyślała. Nie miała ochoty iść na owo przyjęcie po tym, gdy Tom wyraził swoje zastrzeżenia. A zrobił to tak taktownie, jak tylko potrafił; nie zerwał się na równe nogi i nie walnął pięścią w drzwi, na co miał wielką ochotę. Obeszła stół i zbliżyła się do Toma, objęła go i pociągnęła w stronę kanapy. Marcella położyła mu głowę na ramieniu, wzięła go za rękę i długo tak siedzieli obok siebie w promieniach zachodzącego słońca.

Do siedziby firmy przywieziono wiele wypożyczonych urządzeń, które od razu zostały zainstalowane. Mężczyźni pomagali wnosić skrzynie z kuchenkami i z zamrażarkami. Panował wprost przeraźliwy hałas. Tomowi i Cathy robiło się słabo na myśl o tym, ile będą musieli zarobić, aby móc spłacić koszty wyposażenia kuchni. W trakcie robienia małych zakąsek i koreczków na pokaz mody Cathy i June nadzorowały montaż urządzeń.

- Większość tych cienkich w talii, niczym osy modelek o chorobliwie bladym wyglądzie w ogóle nie zamierza nic jeść - narzekała June.

- Jesteś w wielkim błędzie. Główną część widowni będą stanowiły kobiety o wiele za stare i za grube na noszenie prezentowanej na pokazie odzieży. Jedną z nich będzie moja teściowa.

- Czy Hannah nie wyjdą oczy z orbit na widok niektórych części garderoby pokazywanej na pokazie? Dobrze. Ta taca jest przedostatnia; przygotuję jeszcze jedną i zacznę ładować furgonetkę.

- W porządku, zacznę od Szalonej Minnie - oświadczyła wesoło June.

- Bądź cicho, June, któregoś dnia przyjdzie do nas i usłyszy, jak ją nazywasz - ostrzegła Cathy.

Mąż Minnie sądził, że jego żona potrafi gotować, dlatego w każdy piątek przyjeżdżała po jedno świeże danie oraz pięć zamrożonych kolacji dla dwóch osób. Cathy daw«« temu zaproponowała, że nauczy swoją klientkę przyrządzania kilku prostych potraw, jakie zamawiała, ale na próżno. Kobieta obstawała przy swoim i życzyła sobie, żeby jedzenie przygotowywano dla niej na jej własnych talerzach. Tak więc za każdym razem, kiedy robiły wołowinę carbonnade, albo kurczaka po prowansalsku, pamiętały o nałożeniu dwóch dodatkowych porcji do zielonych i czerwonych pojemników Minnie.

- Cóż za beznadziejne życie musi prowadzić tych dwoje, którzy nigdy nikogo u siebie nie goszczą ani nigdzie nie bywają - zauważyła ze współczuciem Cathy.

Jej największa miłość

347

- Czy, jej zdaniem, tydzień ma tylko sześć dni? - zastanawiała się June.

- Nie, raz w tygodniu jadają rybę z frytkami. Jest to gest wdzięczności męża za całe jej gotowanie.

- Musi być bezdennie głupi - zawyrokowała June. - W tej sytuacji będzie jej łatwiej żyć, jeśli nigdy mu nic nie powie. Zawsze byłam zdania, że im mężczyzna mniej wie, tym lepiej.

- Jaki kontakt mają ze sobą, skoro żona okłamuje męża w tak podstawowej sprawie, że to my gotujemy dla nich obiady? - spytała Cathy.

- Wierz mi, mam znacznie dłuższy staż małżeński i bogatszy zasób ciężkich doświadczeń niż wy dwoje - zapewniła June. -1 moje życiowe motto brzmi: „Siedź cicho i rób, co ci się podoba”.

Tom z ponurą miną wyniósł tace. Pomyślał, że w tym, co June

powiedziała, jest odrobina prawdy. A jeśli Marcella go okłamywała, mówiąc, że jest na gimnastyce albo na jakimś zawodowym kursie organizowanym w hotelu? Oczywiście zawsze jej wierzył i aż do ubiegłego wieczora nie wiedział, czym jest koszmar niepewności, że Marcella może wybrać przyjęcie pana Newtona, a nie to, które on z tak wielkim sercem sam zorganizował. Kiedy Tom wrócił, Cathy patrzyła ze wstrętem na jedzenie, które miała przed sobą.

- Co to takiego? - zwróciła się do June.

- O Boże, i ty mnie o to pytasz? Kurczaki, które przygotowuję dla Minnie. Postradałaś zmysły, czy co?

- Zabierz je na drugą stronę kuchni, dobrze? Nie mam ochoty na nie patrzeć. Na ich widok zbiera mi się na wymioty; w pewnym sensie mają ludzki wygląd.

- Nie ma sprawy - powiedziała June, nie przestając wesoło paplać. - Uważam, że powinniśmy zawczasu obmyślić jakieś dania na święta Bożego Narodzenia: żebyśmy mieli trochę przygotowanych kanapek i maleńkie babeczki z leguminą.

- Które można by rozwieźć furgonetką klientom? - W głosie Cathy zabrzmiał entuzjizm.

- Z największą przyjemnością pojawiałabym się w ich domach, życząc ludziom wesołych świąt niczym święty Mikołaj. Ale czy ty wtedy będziesz jeszcze nadal pracowała?

- Co masz na myśli? - spytała zaalarmowana Cathy.

- To, kiedy pójdziesz na urlop. Musimy wiedzieć wcześniej, prawda, Tom?

- Oczywiście, że musimy. - Tom przytaknął, nie mając pojęcia, o co chodzi.

- A skoro już o tym rozmawiamy, czy w ogóle zamierzałaś za-

348

Maeve HincHy

wiadomić nas o dziecku? Czy też mieliśmy czekać do wystąpienia pierwszych bólów porodowych, kiedy poprosiłabyś nas o zagotowanie wody?

U Haywarda panowało dzisiaj wielkie zamieszanie. Niemal wszystko przyprawiało Toma o skurcze żołądka, a opinia ludzi na temat jedzenia dostarczonego przez firmę Scarlet Feather zajmowała ostatnie miejsce na liście jego zmartwień. Pomógł Conowi, Cathy i June w przygotowaniu przyjęcia dla prasy, a potem się wymknął i zostawił w wazonie w garderobie bukiet róż. Dołączył do nich bilet z napisem: „Kochana i piękna Marcello, życzę powodzenia dzisiejszego wieczora i zawsze”.

Nieco drżała mu ręka, kiedy go tam zostawiał. Dziewczęta były na scenie na sesji zdjęciowej; potem miały przyjść na przyjęcie. Tom ociągał się z wyjściem z garderoby. W głębi serca uważał, że cała ta niedorzeczna rozmowa była spowodowana zdenerwowaniem Marcelli i że jeśli kiedykolwiek powróci do tego tematu, to tylko z zażenowaniem. Żałował jedynie, że nie potrafi wymazać z pamięci dziwnego, głuchego i monotonnego głosu Marcelli. Jej słowa brzmiały jak wypowiedź lunatyczki. Kogoś, kto nie w pełni panuje nad sobą.

Przyjęcie dla prasy miało bardzo udany przebieg. Trzej dziennikarze wzięli zarówno wizytówki firmy Scarlet Feather, jak i oficjalne oświadczenie prasowe Joego po pokazie kolekcji. Obaj bracia zostali razem fotografowani, gdy stali ramie w ramie.

Cathy była wstrząśnięta odkryciem jej sekretu przez June. Wymyśliła na

poczekaniu wiarygodną historyjkę: sama nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest w ciąży. Dopiero co była u doktora, który potwierdził jej domysły, ale nie zdążyła zakomunikować nowiny Neilowi przed jego wyjazdem do Afryki. Czy teraz Tom i June rozumieją potrzebę zachowania dyskrecji w tej sprawie? I zatrzymania tej wiadomości wyłącznie dla siebie? Rozumieli i ucięli temat z godnym podziwu taktem.

- Zawsze uważaliśmy, że przydałaby się nam tutaj jeszcze jedna para rąk do roboty. I dopóki dziecko w wieku sześciu miesięcy nie zacznie pracować, nie powrócimy więcej do tej sprawy - zgodził się Tom.

- Jasne - powiedziała June. - Będziemy milczeć jak dwa groby; zawiadomimy tylko Maud i Simona, dobrze?

Cathy wiedziała, że może na nich polegać. Miała nadzieję, że chyba zdoła jakoś przetrwać popołudnie. Wyglądało na to, że przyjęcie dla prasy jest dobrze przygotowane, potem czekał ich pokaz,

Jej największa miłość

349

z powodu którego biedny Tom był najwyraźniej załamany. Po podaniu zimnych zakąsek mieli zebrać i ustawić w stosy talerze w kuchni Haywardsa, a na koniec, jak gdyby dzień nie był wystarczająco długi, Cathy musiała pójść na przyjęcie do włoskiej restauracji. Szczęściarz Neil, ze swoimi biurokratyzowanymi przepisami, rozporządzeniami i skomplikowanymi rezolucjami, siedział na konferencji pod afrykańskim niebem. I nie musiał się o nic martwić. Nie przeczuwał nawet, czym są prawdziwe problemy!

Tom niewiele pamiętał z pokazu. Przypominał sobie kilka okrzyków zdumienia oraz wielki aplauz. Widział, że Joe kilka razy spojrział w jego

kierunku poprzez salę i podniósł do góry kciuk, kiedy Marcella była na scenie. Zmuszał się wtedy do uśmiechu. Kilka sekund wystarczyło, by zorientował się, gdzie siedzi Paul Newton - w rzędzie dla najważniejszych gości. Właściciel agencji tym razem nie palił cygara, tylko ssał końcówkę ołówka. Tom poczuł tak wielki wstręt do tego mężczyzny, że omal nie spadł z krzesła. O Boże, spraw, żeby Marcella się potknęła, żeby przeoczyła sygnał albo cokolwiek źle zrobiła, pomyślał. Prawie natychmiast jednak ogarnęły go wyrzuty sumienia. Cóż za niegodziwość, życzyć komuś źle w wieczór pierwszego występu, szczególnie osobie, którą się kocha. A potem wybuchł aplauz i kupcy z różnych stron kraju ustawili się w kolejce przed Joem i jego przyjaciółmi, Brendanem i Harrym, aby uzyskać więcej szczegółowych informacji na temat prezentowanej odzieży, co nie uszło uwagi pana Newtona, który bacznie się wszystkiemu przyglądał. Tom pracował jak automat, podając zaproszonym to owinięte w folię krewetki, to tajlandzkie rybne ciasteczka. - Są wyborne, będą państwu smakować. Jeśli są państwo nimi zainteresowani, w pobliżu drzwi znajdują się karteczki z przepisami. To był jego własny pomysł: podanie sposobu przyrządzania około sześciu prostych przystawek, które naprawdę każdy potrafiłby zrobić, a obok umieszczenia listy dwunastu innych, bardziej skomplikowanych, ale stanowiących część proponowanych przez nich zakąsek. Obok numer telefonu, faksu oraz adres poczty interneto-wej firmy Scarlet Feather. Mieli cudowną reklamę - wszystkie panie wkładały karteczki do torebek. Kiedy Tom krążył rozgorączkowany po sali, poczuł kobiecą dłoń na swoim ramieniu. Była to redaktorka, która zamówiła zdjęcia ich dwojga do ilustrowanego czasopisma; dziennikarka o twardym spojrzeniu, około

piętnastu lat od niego starsza, której, zdaniem Marcelli, wpadł w oko.

350

Maeve Hincfiy

- Och, dobry wieczór, nie zauważyłem pani na przyjęciu dla prasy - powiedział.

- A wypatrywał mnie pan?

Czmychnął, zostawiając ją samą. Zobaczył Marcellę. Uśmiechnęła się do niego poprzez salę i uniosła kieliszek. Czy ten wieczór nigdy się nie skończy? Powoli tłum się przerzedził.

- Przestań nalewać im wino, Con, bo nigdy stąd nie wyjdą - poprosił Tom błagalnym tonem.

- Tym lepiej dla mnie, panie Feather - powiedział chłopak i zaczął sprzątać puste szkła.

- June, czy mogłabyś zacząć zbierać jedzenie, które zostało? Trzeba im dać do zrozumienia, że przyjęcie dobiegło końca.

- Większości resztek nie uda się ponownie wykorzystać, Cathy.

- Wcale mnie to nie obchodzi, możemy nawet oblepić nimi ściany damskiej toalety, ale nie będziemy ich dłużej trzymać na stole - odrzekła Cathy i uśmiechnęła się nieszczercze, widząc, że zbliża się do niej teściowa.

- Cóż za wykwintny i bogaty poczęstunek. Naprawdę rozwijasz się w błyskawicznym tempie.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Cathy, z trudem powstrzymując się przed powaleniem Hannah jednym ciosem na podłogę Haywardsa i pozbawieniem teściowej przytomności, w wyniku czego oboje z Tomem nigdy nie pracowaliby już razem.

- I większość moich przyjaciółek również jest tego zdania. Mówią, że

jedynie przez wzgląd na przyjęcie warto było tutaj przyjść.

- Nie podobał się im pokaz? - spytała ze słodkim i niewinnym uśmiechem.

- Och, mój Boże, nie. Widowisko było wulgarnie i w złym guście. Muszę o tym pomówić z tą miłą Shoną Burkę,

- Neil wraca w niedzielę. - Cathy postanowiła skierować rozmowę na inne tory. - Wygląda na to, że konferencja jest bardzo interesująca.

- Co za szkoda, że oboje nie możecie nigdy być jednocześnie w tym samym miejscu. - HańTfeh Mitchell zazwyczaj mówiła do niej zgoła innym tonem. Czasy się zmieniły.

Brudne talerze zostały zapakowane do zmywarki w kuchni Haywardsa, a opłukane kieliszki, którymi Tom miał się zająć nazajutrz, pozostawiono na tacach. Con i June dopilnowali tego, jak również opróżnili popielniczki i usunęli z sali wszystkie śmiecie -co do jednego papierka.

Tom zapraszał swą małą grupę do restauracji. Joe oświadczył, że Marcella była wspaniała i została uznana za gwiazdę pokazu.

Jej największa miłość

351

Zapewnił, że z największą przyjemnością wybrałby się na kolację, którą stawia brat, ale musiał zostać ze swoimi kolegami.

Upłynęły wieki, kiedy wreszcie byli gotowi. Do restauracji szło się kilka minut spacerem. Tom ubłagał Cathy, żeby zabrała innych ze sobą, zamówiła domowe frascati i dopilnowała, żeby wszyscy zaczęli jeść. U Haywardsa zapalały się i gasły światła, co było ostatecznym sygnałem do wyjścia. Pracownicy ochrony i dozorczy wyruszyli na obchód i sprawdzali duże, masywne pojemniki wypełnione popiołem, gdzie mogły pozostać niedokładnie zgaszone papierosy. Z większością tych ludzi Tom był po

imieniu, ponieważ znał ich ze swoich porannych wizyt, kiedy piekł chleb.

- Pobiegnę tylko na górę do garderoby po Marcelłę, Sean -zwrócił się do jednego z nich.

- Nikogo tam nie ma, Tom, światła są pogaszone i wszyscy już wyszli.

- Nie, Marcella wróciła na górę, żeby się przebrać. Musi tam być.

- Mówię szczerze, nie ma tam żywego ducha - zapewnił go mężczyzna.

Jego praca między innymi polegała na sprawdzeniu, czy gmach jest pusty.

Tom wiedział, że Sean ma rację. Zszedł na dół, zachodząc w głowę, co się stało z Marcella. Musiała pójść prosto do restauracji, ale dlaczego nie uprzedziła go o tym? Zjawiała się Shona.

- Chodź ze mną, całe towarzystwo na pewno czeka już na nas w lokalu.

- Szukałem Marcelli - wyjaśnił Tom.

- Och, wyszła jakieś pół godziny temu w towarzystwie Joego oraz jego kumpli, Brendana i Harry'ego, oraz niejakiego Newtona. Wszyscy mieli pójść na jakieś przyjęcie do hotelu.

Tom poczuł się tak, jak gdyby za chwilę miał zemdleć.

- Przepraszam, dokąd poszli? - spytał w końcu. Shona spojrzała na niego z niepokojem.

- Powiedziała jej, że o ile się orientuję, wybieramy się wszyscy do włoskiej restauracji, ażeby uczcić jej udany wieczorny występ. Zapewniła mnie, że znasz jej plany i wiesz, że musiała iść na to spotkanie. Wiedziałeś o tym, prawda?

- Tak, w głębi duszy to przeczuwałem - przyznał się Tom Feather.

"Rozdział ó

Sierpień

Tom wszedł z ciężkim sercem do mieszkania. Jak zdołał przetrwać cały ten wieczór, udając pogodny nastrój i rozmawiając o wszystkim, tylko nie o fakcie, że Marcella nie przyszła na wydawane na jej cześć przyjęcie? Inni zachowali się wspaniale, zbyt wspaniale. Pojęli w lot sytuację. To był „Hamlet” bez księcia; piękna modelka uznała, że nie są dla niej wystarczająco atrakcyjnym towarzystwem, aby wybrać się z nimi na kolację po pokazie. Woląca pójść na przyjęcie z ważnymi ludźmi. Wszyscy starali się zachowywać tak, jak gdyby nic się nie stało. To oczywiste, że musiała tam pójść, bardzo trudno byłoby jej się wymigać, to część jej pracy. Tom był zdumiony, że nie załamał się publicznie, tak wielką miał ochotę się rozplakać. Ale oni robili wiele szumu nad wyborem sosu do makaronu. A Tom nalegał, żeby zostali dłużej i napili się wina, ponieważ nie chciał wracać do pustego domu i zastanawiać się, kiedy wróci Marcella. Nie pamiętał, co jadł ani ile zapłacił. Na wspomnienie tego wieczoru czuł gorycz w ustach i w sercu.

Kiedy odchodził, Cathy powiedziała:

- Ona prawdopodobnie jest już w domu i złości się, że nie mogła być razem z nami.

- Myślę, że masz rację - odrzekł, szczerząc zęby, i mając nadzieję, że jego mina bardziej przypomina uśmiech niż grymas bólu.

Oczywiście nie zastał jej w domu. Była pierwsza w nocy i przyjęcie u pana Newtona dopiero się rozkręcało. Usiadł i wypił dużo zimnej wody, pragnąc pozbyć się smaku potrawy, którą jadł. Zasnął przy kuchennym stole. Obudził się nagle, słysząc dzwoniący telefon. Było dwadzieścia

minut po trzeciej.

-Tom?

Jej największa miłość

353

- Słucham, Marcello?

- Tom, chodzi o to, że... -Tak?

- Przyjęcie dopiero się rozkręca. Chciałam cię zawiadomić, że nieco później wrócę. Przepraszam cię, ale wiesz, jak bywa na tego rodzaju imprezach.

- Nie mam pojęcia, jak bywa na tego rodzaju imprezach. Jest prawie czwarta rano. Nie wrócisz do domu, prawda? Czy zadzwoniłaś, żeby mi to powiedzieć?

- Nie wrócę zaraz. Szczerze mówiąc, niektóre dziewczyny uważają, że powinniśmy razem wynająć pokój i zostać tutaj do rana...

- Więc zostań, Marcello.

- Być może to rozsądniej sze rozwiązanie niż wzywanie taksówki...

- Dobranoc - powiedział.

- Jesteś na mnie wściekły?

- To nie jest właściwe słowo.

- Tom, proszę, powiedz, że mnie rozumiesz i wiesz, że robię to dla kariery.

- Zostań tam, bardzo proszę, Marcello.

- Nie mów do mnie tym lodowatym tonem, który sprawia, że czuję się, jak...

- Zostań tam - powtórzył, odłożył słuchawkę i wyłączył telefon z sieci na wypadek, gdyby zatelefonowała ponownie.

Ten sobotni poranek okazał się zadziwiający. Tom, pochłonięty pracą, ani

słowem nie wspomniał o tym, że Marcella nie wróciła do domu na noc, ani o ciąży Cathy i o skutkach tego faktu dla spółki. Nie mógł uwierzyć, że Neil, który wciąż był w Afryce, nie wie jeszcze o niczym. Tomowi nie podobał się wyraz niepokoju na twarzy Cathy, kiedy to powiedziała. Cathy też rzuciła się w wir pracy, ani słowem nie napomykając o nieobecności Marcelli na kolacji wczorajszego wieczora i nie dociekając, jak może to zaciążyć na życiu Toma. Nie mogła uwierzyć, że aż do ostatniej chwili nie wiedział o oficjalnym przyjęciu, w którym musiała uczestniczyć Marcella, i nie podobał się jej wczoraj woskowy odcień jego twarzy. Oboje więc woleli poruszyć temat wesela, którego obraz wydawał się coraz bardziej mroczny, ponieważ do ślubu pary z Chicago pozostały niespełna trzy tygodnie. Jak to możliwe, że dziewiętnasty sierpnia tak szybko się zbliżał?

- Czy Marian jest choć trochę do ciebie podobna? - chciał wiedzieć Tom.

- Nie mam pojęcia. Od czasów dzieciństwa widziałam ją zaled-

23. Jej największa miłość

354

Maeve rBincfiy

wie kilka razy. Wyjechała, kiedy miała siedemnaście lat. Od tamtej pory tylko raz byłam u niej z wizytą, a ona dwukrotnie przyjechała do domu. I nie wiem, jaki jest Harry. Nie mamy więc żadnych informacji co do ich charakterów ani upodobań.

- A czy wiemy coś o tym, jakich gości zamierzają zaprosić z Chicago? - próbował ustalić.

- Absolutnie nic.

- A na temat kontyngentu irlandzkiego?

- Zaproszenia otrzymało kilka sióstr i kilku braci mamy i taty, ich dzieci

oraz kilku kuzynów. A wszyscy mężczyźni będą marzyli o tym, żeby czym prędzej zdjąć krawaty, porozpinać guziki przy kołnierzykach koszul i zasiąść przy kuflach z piwem.

- Co chcieliby dostać do zjedzenia?

- Koktajl z krewetek, pieczonego kurczaka oraz lody w polewie czekoladowej.

Tom jęknął.

- Wiedza ludzi z Chicago o typowym irlandzkim jedzeniu jest nieco irytująca.

- Tak. Bardzo się obruszyli, że nie akceptujemy ich wyboru. Nie wyrazili bezpośrednio swojego niezadowolenia, ale zrobili to za moimi plecami w rozmowie z mamą i z Geraldine... Były to uwagi typu: „Czy nie sądzicie, że Cathy powinna wiedzieć, czego się od niej oczekuje?”. Takie pytanie przyprawia mnie o mdłości.

- Nie uważasz, że dla świętego spokoju powinniśmy dać im to, czego chcą?

Tom wyglądał na bardzo zmęczonego Cathy zastanawiała się, czy w ogóle spał. Być może po powrocie do domu pokłócił się z Marcellą?

- Naprawdę nie uważam tego pomysłu za dobry. Wiem, co masz na myśli: niepotrzebnie zaogniamy sytuację, chcąc urządzić przyjęcie, jak należy, skoro oni nalegają na byle jakie jedzenie.

- A co z zasadą, że klient ma zawsze rację? Poza tym na przyjęciu nie będzie nikogo, kto nas zna i przed kim musielibyśmy się wstydzić...

?"*|

Cathy zmarszczyła czoło.

- Wiem, że masz rację. Powiem ci jednak szczerze, że chcę, aby mieli

przyzwoite przyjęcie weselne. Przez resztę czasu całe towarzystwo będzie się stołowało w różnych dublińskich restauracjach. W jakimś hotelu odbędą się poprawiny, a w innym lokalu kolejne przyjęcie. Goście przekonają się, że nikt nie jada tutaj bekonu i kapusty, z wyjątkiem grupy pomyleńców w Nowym Jorku w dzień Świętego Patryka. Wszyscy będą mieszkać w nieprawdopodobnie drogich hotelach, gdzie zedrą z nich skórę.

Jej największa miłość

355

- Ho, ho - zdziwił się Tom. - A czy już zarezerwowali pokoje i lokale na przyjęcia?

- Mam nadzieję, że tak. Mówią o tym od sześciu miesięcy.

- W takim razie lepiej wyślijmy jeszcze jeden list pocztą elektroniczną. I spytajmy, czy możemy zaproponować wspaniałe irlandzkie jagnię oraz irlandzkiego łososia. Możemy im nawet wysłać zdjęcia półmisków z rybą, zrobione gdy przyrządziliśmy ją na przyjęcie kilka tygodni temu.

Byłajyyborna.

- Nie jest udekorowana koniczynami ani irlandzką flagą -mruknęła gderliwie Cathy.

Stał obok niej i razem kroili warzywa. W identycznym tempie wykonywali każdy ruch, niczym wioślarze płynący łodzią. W tym zajęciu było coś uspokajającego. Nawet rozmowa, choć nie wymagała wielkiego skupienia, odrywała ich myśli od zmartwień. Nie mogli zadrećzać się Neilem i Marcellą, kiedy robota musiała być wykonana, jedzenie wysłane klientom, rachunki popłacone i należało jeszcze zorganizować wesele stulecia.

James Byrne przyszedł, ażeby przejrzeć rachunki.

- Jak się udał wczorajszy pokaz? - zapytał uprzejmie i zdziwił się, kiedy otrzymał bardzo lakoniczne odpowiedzi.

- Dziękuję, dobrze - odrzekł Tom.

- Wspaniale - zapewniła Cathy.

James Byrne zaniechał dalszych pytań. Przeanalizował wygórowane koszty wypożyczenia urządzeń kuchennych i odnotował bardzo powolny postęp w negocjacjach z towarzystwem ubezpieczeniowym, które rozmyślnie zwlekało z wypłatą roszczeń.

- Kiedy Neil wróci z Afryki? - zadał niewinne pytanie.

- Jutro - odparł Tom.

- W poniedziałek - powiedziała Cathy.

Obie odpowiedzi zostały udzielone dokładnie tym samym burkliwym tonem co poprzednie. James Byrne przeniósł uważne spojrzenie z Toma na Cathy. Chciał wierzyć, że jego przyjaciel Martin Maquire nie miał racji, utrzymując, że nad tym miejscem ciąży klątwa. Czuł się szczęśliwy, mogąc współpracować z Tomem i Cathy, którzy zawsze okazali mu wielką życzliwość. Dzisiaj jednak zachowywali się doprawdy jak dzikie bestie, szykujące się do ataku.

- Wybieramy się jutro z Neilem do hotelu w Wicklow. I dlatego powiedziałem, że w poniedziałek - wyjaśniła Cathy. - Na wypadek, gdybyś chciał porozmawiać z nim na temat towarzystwa ubezpieczeniowego.

356

Maeve

- Przepraszam - odparł Tom. - To nie moja sprawa, kiedy on wraca.

James Byrne nie posiadał się ze zdumienia. Skierował rozmowę na mniej

drażliwy, jak miał nadzieję, temat.

- Chcę się upewnić, czy macie w najbliższym czasie pracę, za którą od razu możecie otrzymać wynagrodzenie. W tym momencie nie stać nas na to, żeby kogokolwiek kredytować przez dziewięćdziesiąt dni.

- Mój brat zapłacił połowę należności z góry, a w poniedziałek, kiedy otrzyma ostateczną listę win, ureguluje resztę - oznajmił Tom.

James zanotował tę informację.

- I planujemy zorganizowanie wesela mojej siostry. Oni też zapłacą w wyznaczonym terminie - dodała Cathy.

- Oboje macie godne podziwu rodziny - mruknął James.

- Ci z Haywardsa płacą za chleb w końcu miesiąca - wyjaśnił Tom.

- Szalona Minnie płaci co tydzień, ale to drobne kwoty.

- Mamy dwa zlecenia, których wartość opiewa na około trzystu funtów, na urządzenie przyjęcia u Ricky'ego. Zapłaci nam jeszcze tego samego wieczora, jeśli go o to poprosimy.

- W przyszłą środę odbędzie się stypa. U Quentina dopilnują, abyśmy w miarę szybko otrzymali pieniądze.

- Dobrze, dobrze. - Księgowy z poważną miną pokiwał głową nad listą.

- Jesteś zaniepokojony, James? - spytała nagle Cathy.

- Nigdy nie jestem spokojny - odrzekł, uśmiechając się blado.

- Powiedz prawdę, czy nasza sytuacja jest poważna?

- Owszem - odparł James Byrne. - I to bardzo.

Kiedy Cathy w porze lunchu wróciła do domu, zastała nagraną wiadomość. Lot Neila został przełożony na niedzielę, pomimo to mąż nadal miał wielką ochotę na wyjazd do hotelu w Wicklow. Obiecał, że zadzwoni z lotniska i fiedy już będą na miejscu, i powiedział, że ją kocha.

Tom po powrocie do domu w porze lunchu znalazł na wycieraczce kopertę. Była to wiadomość od Marcelli, która zawiadamiała go, że wróci około południa i proponowała, żeby się wybrali razem na miły lunch; obiecała, że wcześniej zatelefonuje. I napisała, że go kocha.

W sobotę w porze lunchu Geraldine otrzymała trudny do zrozumienia telefon.

Jej największa miłość

357

- Halo? Czy to pralnia chemiczna? Mówi Frederick Flynn. Miałem dzisiaj po południu odebrać marynarkę, ale tak się złożyło, że nie będę mógł tego zrobić, ponieważ muszę niespodziewanie wyjechać.

- Freddie? - Ze zdumienia zabrakło jej tchu.

- Tak, dziękuję za wyrozumiałość. Czy mogę zadzwonić w poniedziałek?

Dziękuję, jest pani bardzo uprzejma.

- Freddie, o czym ty mówisz?

Miał do niej przyjść za godzinę. I zamierzali spędzić razem całe dwie noce i jeden dzień. Jego żonj wyjeżdżała do Limerick.

- Nie, Freddie, ty nie musisz wyjeżdżać. Powiedziałeś, że to ona tam jedzie.

- Jeszcze raz dziękuję za wyrozumiałość. - I odłożył słuchawkę.

- Halo, czy rozmawiam z Muttance'em Scarlet?

- Tu Muttie, kto mówi?

- Mitchell.

- Och, teść Cathy?

- Nie... ojciec Simona i Maud.

- Och, jak się pan miewa, panie Mitchell? Oboje z Lizzie spodziewamy się

dzieci lada chwila, ale jeszcze do nas nie dotarły. -Muttie pomyślał, że mężczyzna chce rozmawiać z bliźniakami.

- One nie przyjadą. Nie mogą.

- Nie przyjadą?

- Przykro mi, panie Scarlet, ale nie. Bardzo przepraszam.

- Są chore, panie Mitchell?

- Tak i nie; powiedzmy, że ich matka z ich powodu nie czuje się najlepiej. I muszą zostać, żeby się nią zaopiekować.

- Czy mógłbym zamienić z nimi słowo, panie Mitchell?

- To nie byłoby właściwe.

Walter wrócił do domu z nadzieją, że zastanie wszystkich przy spóźnionym sobotnim lunchu. Zobaczył ojca, który siedział sam przy stole.

- Czy stało się coś złego, tato?

- Same złe rzeczy, Walterze.

- Opowiedz o wszystkim, tato.

- Twoja matka znowu zaczęła pić, bliźniaki tańczyły cały dzień po domu z czymś doczepionymi butów i doprowadziły ją tym do większego szalu niż kiedykolwiek przedtem, a stary Barty przegrał tak dużo w kolejnej grze, że musi się ukrywać.

- A miał jeszcze coś do stracenia? Przecież stary Barty już dawno wszystko przepuścił - odezwał się Walter.

358

Maeve rBincfiy

- A jak myślisz, dlaczego ja tak się zamartwiam? Boję się, czy ktoś nie przyjdzie i nie zabierze nam domu - wyznał ze smutkiem Kenneth

Mitchell.

- Nie ma lunchu? - spytał Walter.

- Nie, chyba że sam sobie zrobisz.

- Czy dzieciaki pojechały z wizytą do tych zwariowanych ludzi na St Jarlath's Crescent?

- Nie, nie pozwoliłem im jechać. To ich cholerne tupanie doprowadziło waszą matkę do skrajnego rozstroju nerwowego.

- To gdzie są teraz?

- Przypuszczam, że dają się w swoich pokojach...

- Lepiej bądź ostrożny, tato. Ta armia policjantek zacznie cię ścigać, jeśli złamiesz którekolwiek z postanowień umowy.

- To są moje dzieci, Walterze. I mam pełne prawo do decydowania o tym, dokąd mają pójść na sobotni lunch.

- Tak, tato.

Walter spojrzał znacząco na kuchenny stół, gdzie nic nie wskazywało na to, że sobotni lunch został dla kogokolwiek przygotowany.

W swoim mieszkaniu Shona po raz trzydziesty przeczytała list. Otrzymała zaproszenie na kolację dziewiętnastego sierpnia od kogoś, o kim nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Lizzie powiedziała Muttiemu, że nie mogą przeszkadzać Cathy: dziewczyna ostatnio była blada jak płótno. Muttie oświadczył, że albo teraz podejmą walkę, albo skapitulują na zawsze. Ten człowiek, który mu wcisnął do ręki monetę jednofuntową, wejdzie im na głowę, jeśli się nie postawią.

- Wspomnisz moje słowa - zwrócił się do żony - że nie pozwolą im zatańczyć na weselu, jeśli puścimy tę sprawę płazem. - Nauczyciel tańca

czekał już w kuchni. I Muttie zamierzał niezwłocznie zadzwonić do Cathy. Nie zastał jej w Waterview, nie odbierała też telefonu komórkowego. Spróbował złapać ją w jej firmie.

Tom Feather wyszedł ze Stonefield. Nie zniósłby siedzenia w domu, wiedząc, że Marcella wróci, aby sprawdzić, jak on się miewa. Musiał natychmiast stamtąd zniknąć. Odebrał telefon.

- Nie zastałeś Cathy, Muttie. Dzisiaj po południu wzięła wolne. Na moje polecenie. Powiedziałem jej, że zbyt dawno nie widziała morza i nigdy nie oglądała wieży Jamesa Joyce'a. Wysłałem ją do Sandycove, aby zobaczyła jedno i drugie i trochę przewietrzyła swój umysł.

Jej największa miłość

359

- Dobrze zrobiłeś. Lizzie mówi, że Cathy wygląda na zmęczoną. Dzwonię, ponieważ mamy tutaj pewien problem.

- Powiedz mi, o co chodzi - poprosił Tom. Uznał, że wszystko jest lepsze niż przebywanie sam na sam ze swoimi myślami. Wysłuchał historii Muttiego.

- Pojadę po bliźniaki i przywiozę je do was - zaproponował. - Poproszę tylko o ich adres.

- Nie chcemy sprawiać kłopotu. - Muttie się zawahał.

- To nie jest dla mnie kłopot - zapewnił go Tom.

- Dzień dobry, panie Mitchell. Nazywam się Tom Feather. Przyszedłem po dzieci, aby je odwiedzić na St Jarlath's Crescent.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia, kim pan jest - oświadczył Mitchell aroganckim tonem i Tom poczuł na czole drgający, nerwowy tik.

- Jeśli pański syn, Walter, jest w domu, może potwierdzić, kim jestem.

Pracuję razem z żoną pańskiego bratanka, Cathy. Mam wrażenie, że moje nazwisko nie jest panu obce. Przyjechałem, żeby zabrać dzieci, wraz z ich obuwiami do tańca oraz z magnetofonem, jak zostało to ustalone w umowie.

- W umowie? Nie zawierałem z panem żadnej umowy, panie...

- Ale zawarł ją pan z sądem, z wydziałem do spraw socjalnych oraz z rodziną Mitchellów.

- Nie sądzę, aby teraz był czas...

- Całkowicie się z panem zgadzam. Nie ma ani chwili do stracenia.

Stawka, jaką pan Scarlet płaci nauczycielowi tańca, jest liczona za godzinę, a dzieci już są spóźnione. Simonie! Maud! - zawołał gromkim głosem.

Bliźniaki, które bojaźliwie przysłuchiwały się rozmowie, wyszły na korytarz.

- Powinniście być na lekcji wieki temu - upomniał je żartobliwie Tom.

- Nie możemy pojechać. Z naszego powodu mama się rozchorowała - powiedział Simon.

- Przez to, że ćwiczyliśmy taniec - wyjaśniła Maud.

- Bzdura. Nie mogła się z tego powodu rozchorować. Weźcie swoje buty, wskakujcie do furgonetki i zmykamy.

- Nie ma pan absolutnie żadnego prawa wpychać się bez zaproszenia do mojego domu... - zaczął Kenneth Mitchell.

- Niech pan porozmawia o tym z opiekunką socjalną, z Cathy albo z Neilem, który jutro wraca. Ja jestem tylko kierowcą - oświadczył Tom, zatrzasnąwszy za sobą drzwi domu, a potem furgon-

Jńaeve Hincfiy

netki firmy Scarlet Feather, i gwałtownie wycofał auto z podjazdu.

Zobaczył, że Walter przygląda mu się zza firanki w oknie na piętrze.

m

- Cześć, Walterze - zawołał. - Widzę, że jak zawsze w razie potrzeby stajesz na pierwszej linii.

Walter znikł. Bliźniaki biegły w stronę pojazdu podniecone, ale i niespokojne. Okrucieństwem i nieuczciwością było traktowanie dzieci w taki sposób. Dzieci jego i Marcelli będą otoczone miłością i chwalone.

Tom przypomniał sobie, że Marcella nie wróciła do domu ubiegłej nocy. I nagle poczuł w ustach smak goryczy.

- Czym mogę cię poczęstować, Tom? Masz ochotę na kawę, herbatę, a może na drinka? Byłeś tak dobry, że przywiozłeś nam dzieci.

- Dziękuję za wszystko, Lizzie. Miałem chęć coś zrobić, żeby zająć myśli.

- Ta praca zabija was oboje. Cathy jest blada jak duch.

- Praca nie ma z tym nic wspólnego i oboje ją kochamy. Chodzi

o to, że...

Umilkł. Było tak wiele rzeczy, których nie mógł wyjaśnić; na przykład: powodu bladości Cathy, przyczyny, dla której musieli pracować tak ciężko, czy okoliczności, w jakich jego osobiste życie legło w gruzach.

- Powiedz mi tylko jedno, Lizzie. O której muszą stąd wyjść, żeby zdążyły na czas wrócić do tamtego domu?

- Muttie je odwiezie, to tylko kilka przystanków autobusem. Muszą być z powrotem przed ósmą.

- Wobec tego przyjadę po nie za kwadrans ósma.

- Nie mogę cię narażać na włóczenie się po całym mieście z...

- Proszę, pozwól mi po nie przyjechać. Bardzo mi to odpowiada. -1 wyszedł.

Lizzie stała przy oknie i patrzyła w ślad za nim.

- Posprzeczał się z tą kosmetjŁCzką - uznała.

- Skąd ci to, na Boga, przyszło do głowy? - spytał Muttie.

- Phyllis, nasza sąsiadka, była na pokazie mody u Haywardsa. Mówiła, że takie rzeczy widuje się tylko na mocnych filmach porno

1 dziewczyna Toma nie miała nawet szwu na sobie.

- Teraz, kiedy o tym myślę, bardzo żałuję, że się tam nie wybraliśmy.

- Radziłam się Geraldine i powiedziała mi, żebym trzymała cię pod kluczem, a w razie potrzeby zabezpieczyła drzwi łańcuchem, bylebyś tylko tam się nie zbliżał, dlatego nie poszliśmy - wyznała z pewną dozą dumy Lizzie.

Jej największa miłość

361

Cathy pomyślała, że kiedy Neil wróci, zawiezie go prosto do hotelu w Wicklow i że nie będą wstępować do Watendew. Zabrała więc wszystkie nagrane dla niego wiadomości i spakowała rzeczy na nocleg. Teraz nie będzie miał wymówki, żeby zatrzymać się po drodze w domu, gdzie wiele spraw mogło odciągnąć jego uwagę od kwestii zasadniczej. Pojechała volvem na lotnisko i czekała, aż pasażerowie, którzy przylecieli, przejdą przez bramkę. Był wśród nich: lekko opalony, a więc musiał mieć trochę wolnego czasu. Przyglądała się jego przystojnej twarzy, gdy z ożywieniem rozprawiał o czymś z jednym z kolegów. Ledwie się zatrzymał, kiedy ją zobaczył.

Cathy знаła jednego z towarzyszy podróży Neila. Był nim bardzo

poważny mężczyzna, który nie miał za grosz poczucia humoru, ale w dyskusji potrafił zetrzeć na proch swojego przeciwnika. W innym rozpoznała polityka, szukającego wszędzie okazji do zyskania poparcia. Nie przypominała sobie, ażeby miała okazję poznać czwartego z przybyłych, wysokiego i siwego.

- Mój Boże, to pani prowadzi firmę Scarlet Feather! - zawołał. - Byliśmy na przyjęciu, jakie urządziła pani dla Freddy'ego Flyn-na. Wszystko było wprost wspaniałe. Zatrzymaliśmy pani wizytówkę. I teraz, w razie nagłej potrzeby, wystarczy, że... Neil, dlaczego nic nie powiedziałeś, że ożeniłeś się z kobietą-geniuszem?

- Ponieważ wtedy straciłbyś z oczu główny cel naszej podróży i przez cały czas rozprawiałbyś tylko o potrawach Cathy - odparł, ale objął ją ramieniem.

Był z niej dumny, Cathy to widziała. Wszystko będzie dobrze. Nie mogła tak bardzo denerwować się tym, że musi mu powiedzieć o dziecku.

Trzymając się za rękę, doszli do parkingu.

- Marzę o prysznicu. Nie zabierze mi to dużo czasu. I prosto z domu pojedziemy do Wicklow, obiecuję.

Tom wyszedł z kina - jednego z wielu w tym budynku - podszedł do kasy i kupił bilet na następną projekcję. Blondynka w okienku uśmiechnęła się do niego.

- Pożeracz filmów, co?

- Słucham? - zapytał Tom, zdziwiony.

- To trzeci, na jaki pan się dzisiaj wybiera. Nadrabia pan zaległości czy co?

Był przystojny, miał szerokie ramiona, jasne włosy i wspaniały uśmiech.

W obecnych czasach niełatwo spotkać takiego rodzaju faceta.

- Tak, otóż to. Nadrabiam zaległości.

Jej największa miłość

361

Cathy pomyślała, że kiedy Neil wróci, zawiezie go prosto do hotelu w Wicklow i że nie będą wstępować do Watendew. Zabrała więc wszystkie nagrane dla niego wiadomości i spakowała rzeczy na nocleg. Teraz nie będzie miał wymówki, żeby zatrzymać się po drodze w domu, gdzie wiele spraw mogło odciągnąć jego uwagę od kwestii zasadniczej. Pojechała volvem na lotnisko i czekała, aż pasażerowie, którzy przylecieli, przejdą przez bramkę. Był wśród nich: lekko opalony, a więc musiał mieć trochę wolnego czasu. Przyglądała się jego przystojnej twarzy, gdy z ożywieniem rozprawiał o czymś z jednym z kolegów. Ledwie się zatrzymał, kiedy ją zobaczył.

~

Cathy знаła jednego z towarzyszy podróży Neila. Był nim bardzo poważny mężczyzna, który nie miał za grosz poczucia humoru, ale w dyskusji potrafił zetrzeć na proch swojego przeciwnika. W innym rozpoznała polityka, szukającego wszędzie okazji do zyskania poparcia. Nie przypominała sobie, ażeby miała okazję poznać czwartego z przybyłych, wysokiego i siwego.

- Mój Boże, to pani prowadzi firmę Scarlet Feather! - zawołał. - Byliśmy na przyjęciu, jakie urządziła pani dla Freddy'ego Flyn-na. Wszystko było wprost wspaniałe. Zatrzymaliśmy pani wizytówkę. I teraz, w razie nagłej potrzeby, wystarczy, że... Neil, dlaczego nic nie powiedziałeś, że ożeniłeś się z kobietą-geniuszem?

- Ponieważ wtedy straciłbyś z oczu główny cel naszej podróży i przez cały czas rozprawiałbyś tylko o potrawach Cathy - odparł, ale objął ją

ramieniem.

Był z niej dumny, Cathy to widziała. Wszystko będzie dobrze. Nie mogła tak bardzo denerwować się tym, że musi mu powiedzieć o dziecku.

Trzymając się za ręce, doszli do parkingu.

- Marzę o prysznicu. Nie zabierze mi to dużo czasu. I prosto z domu pojedziemy do Wicklow, obiecuję.

Tom wyszedł z kina - jednego z wielu w tym budynku - podszedł do kasy i kupił bilet na następną projekcję. Blondynka w okienku uśmiechnęła się do niego.

- Pożeracz filmów, co?

- Słucham? - zapytał Tom, zdziwiony.

- To trzeci, na jaki pan się dzisiaj wybiera. Nadrabia pan zaległości czy co?

Był przystojny, miał szerokie ramiona, jasne włosy i wspaniały uśmiech.

W obecnych czasach niełatwo spotkać takiego rodzaju faceta.

- Tak, otóż to. Nadrabiam zaległości.

362

Maeve Hincfiy

Odniosła wrażenie, że nie rozmawia z nią tak, jak należy, i że jej nie widzi.

Otrząsnęła się z rozmyślań. Może był pod wpływem narkotyków albo

jakichś innych środków? Kiedy kino zostało zamknięte po ostatniej

niedzielnej projekcji, niebo wciąż było rozjaśnione. Może to światła

miejskie dawały taką poświatę. Tom wrócił do firmy i wszedł do środka.

Zastanawiał się, czy gdzieś w pobliżu nie ukrywa się detektyw wynajęty

przez towarzystwo ubezpieczeniowe, aby go przyłapać na ponownym

demolowaniu lokalu. Miał nadzieję, że znajdzie coś do zjedzenia.

Przebywając tutaj, czuł się jak dziecko w sklepie z cukierkami.

Wypożyczone zamrażarki pełne były żywności. Mógł też usmażyć sobie zwykły omlet. Jedzenie miało jednak smak trocin. Usiadł i podparł głowę dłońmi. I ponownie położył się na kanapie w pokoju z frontu. Już kiedyś tutaj spał, po przyjęciu z okazji otwarcia lokalu w styczniu. Było wtedy zimno i przykrył się wszystkimi płaszczami, jakie zdołał znaleźć. Dzisiaj nie musiał się przykrywać. Leżał w ciemnościach i patrzył w sufit. Miał nadzieję, że wkrótce zaśnie, a okropne poczucie zranienia i zazdrość znikną. Siedzenie w kinie nie przyniosło mu zapomnienia. Fabuły wszystkich obejrzanych filmów nic dla niego nie znaczyły. Przed oczami miał tylko Marcellę. Porozmawiaj z nią, porozmawiaj, przekonywał samego siebie. Może w tym momencie siedziała w Stonefield, cierpiąc także i czekając na jego powrót. Ale jaki byłby pożytek z jego obecności, skoro i tak nie mogliby ze sobą rozmawiać? Czy jakiegokolwiek słowa jego lub jej zmieniłyby sytuację? Tom z przerażeniem zrozumiał, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Ten etap zostawili daleko w tyle.

- Czy Tom dawał ostatnio jakiś znak życia? - spytał Joe rodziców.

- Czy nie widziałeś się z nim w piątek wieczorem na pokazie mody? - prychnęła Maura Feather. Wciąż podejrzewała, że w jakiś sposób została wyprowadzona w pole co do charakteru wieczora, ponieważ żaden z jej synów nie życzył sobie, żeby przyszła do Hay-wardsa.

«.*

- Oczywiście, że go widziałem.

- Czy to nie było zaledwie przedwczoraj? - spytała matka.

- Zaledwie przedwczoraj? To niesamowite.

Miał wrażenie, że upłynęła cała wieczność od czasu, kiedy wielka miłość jego brata niespodziewanie zjawiała się w hotelu, gdzie Paul Newton

wydawał przyjęcie, zamiast pójść na skromną kolację do włoskiej restauracji. Joe wolał nawet nie myśleć, co Tom o tym wszystkim sądzi. Jej największa miłość

363

Marcella zatelefonowała cztery razy w sobotę i nie mogła się nadziwić, kiedy za każdym razem odpowiadała jej automatyczna sekretarka. Przecież Tom wiedział, że nie wróci w piątek do domu. Uprzedziła go o tym, na miłość boską. Skąd ta nagła uraza? Może siedział w Stonefield, rozgoryczony i nadaśany niczym mały chłopiec, i czekał, żeby go ułagodziła i nakłoniła do zgody pochlebstwami?

^i

- Tom! - zawołała, gdy weszła do mieszkania, ale nikt jej nie odpowiedział.

W mieszkaniu panowała cisza. Ogłuszająca cisza. Było posprzątane. Zbyt pedantycznie. Zrozumiała natychmiast, że Toma nie ma w domu.

Rozejrzała się w poszukiwaniu listu, ale go nie znalazła. Usiadła i wyjęła papierosa. Jak na kobietę, która zawsze twierdziła, że nie pali, i wierzyła w to, w ostatnim czasie puszczała z dymem mnóstwo pieniędzy.

- Przepraszam, mam, jeśli na skutek naszego tańczenia źle się poczułaś - powiedziała w niedzielę Maud.

- Tańczenia? - spytała zbita z tropu Kay Mitchell.

- Tato powiedział, że z powodu tych hałasów rozboleła cię głowa i zrobiło ci się niedobrze.

- Nie pamiętam.

- Czy możemy ci przynieść filiżankę herbaty albo jakiś inny napój? - dociekała Maud.

- To bardzo miło z twojej strony, ale właściwie dlaczego o to pytasz?
- No cóż, nie zeszłaś na śniadanie, na lunch ani na żaden inny posiłek i pomyśleliśmy, że pewnie jesteś głodna - wyjaśnił Simon.
- Dobre z was dzieci, ale dziękuję za wszystko.

Simon i Maud zeszli po schodach na dół. Ich ojciec siedział przy kuchennym stole i wyglądało na to, że miał podły nastrój. Powodem jego wściekłości był głównie stary Barty, który przepadł gdzieś bez śladu. Dzieci wiedziały z doświadczenia, że nieroztropnie jest pytać o jedzenie, kiedy wszyscy chodzą po domu zdenerwowani, wyniosły więc puszkę brzoskwiń oraz trochę chleba do ogrodu.

- Czy sądzisz, że są bliscy... »o wiesz, czego? - spytał Simon.
- Mama załamania nerwowego, a tata wyruszenia na włóczęgę? Czy to miałeś na myśli? - Maud wypowiedziała na głos obawy brata.
- Czegoś w tym rodzaju. - Simon był wytrącony z równowagi.
- Nie pozwól, żeby zobaczył, że płaczesz. Chodźmy do szopy.
- Przecież jest zamknięta, zapomniałaś?

364

Maeve Hincfiy

- Nie. Walter był tam wcześniej i zostawił otwarte drzwi. Weszłam do środka, żeby zobaczyć, czy nie ma tam gdzieś skakanki.

Simon złapał w pośpiechu puszkę z brzoskwiniami i popędził w stronę szopy. Kazania jego ojca o tym, żeby zachowywał się jak mężczyzna i przestał tańczyć jak pederasta, stawały się coraz trudniejsze do zniesienia.

Tom poszedł pobiegać. Był ciepły wieczór i gdyby Tom zdołał zarejestrować cokolwiek z tego, co widział, może sprawiłoby mu to

przyjemność. Niewiele jednak widział. Otworzył drzwi do lokalu firmy. Niespodziewanie odniósł wrażenie, że ktoś go obserwuje z dziedzińca, ale doszedł do wniosku, że to tylko wymysł jego wyobraźni. Wszedł do środka i zasnął na dużej kanapie obszytej per-kalem. Źle spał, ale gdyby wrócił do Stonefield, w ogóle nie zmrużyłby oka.

Obok niej rozległ się przykry dźwięk telefonu. Pewnie dzwonił Freddie. Postanowiła, że będzie bardzo chłodna. Okazało się jednak, że to nie Freddie, lecz jej siostrzenica, Marian telefonowała we łzach z Chicago. Wśród łkań Geraldine zrozumiała tylko jedno słowo, które było w kółko powtarzane: „mężczyźni”. Potem usłyszała, że są bezużyteczni, niesolidni, i beznadziejni. Geraldine westchnęła głęboko. Wyglądało na to, że Harry jest tak samo podły jak pozostali. W Chicago nie wychowywali ich lepiej niż gdziekolwiek indziej. Stopniowo stało się jednak jasne, że Harry nie uciekł z inną kobietą, a ślub nie zostanie odwołany. Wesele wciąż było jak najbardziej w planach Marian. Problem polegał na tym, że ani Harry, ani jego rodzina nie zarezerwowali hoteli na żadne z przyjęć poprawinowych. Załamani nie wiedzieli absolutnie, co teraz mają robić. Geraldine zaczęła uspokajać siostrzenicę.

- Może Cathy coś wymyśli? Zna tak wielu różnych ludzi... Chyba w obecnej chwili nie jest zawałona robotą? - wykrztusiła Marian wśród szlochów.

- Przestań płakać, Marian. Wszystko będzie w porządku.

- Potrafisz uspokajać ludzi, jak nikt inny, Geraldine. Jak to możliwe, że jesteś członkiem naszej rodziny, odpowiedz?

Geraldine, siedząca w swoim drogim apartamencie, zapatrzyła się tępym wzrokiem przed siebie i też zadawała sobie to pytanie.

Włączył automatyczną sekretarkę i opuścił mieszkanie. Nie wracał na noc. Spakował na weekend przybory toaletowe i ubrania. Nie zamierzał tu być ani słuchać jej wyjaśnień. Nie chciał wie-

Jej największa miłość

365

dzieć o tym, że przyjęcie nie miało dla niej żadnego znaczenia. I powinien ją pochwalić, ponieważ była tak dobra i uczciwa, że powiedziała mu o wszystkim.

Dwadzieścia cztery godziny zajęło Shonie Burkę podjęcie decyzji, czy przyjmie zaproszenie. Nie miała ochoty iść na tę kolację, ale list został tak sformułowany, że udzielenie odpowiedzi odmownej było trudne.

Zastanawiała się, ile czasu zajęło nadawcy jego napisanie. Możliwe, że kilka dni. Nie oczekiwano od niej podjęcia decyzji natychmiast. I postanowiła, że ona też dokładnie zastanowi się nad każdym słowem, zanim je napisze. I kiedy inni ludzie będą spacerować, rozkoszując się letnim, niedzielnym dniem, Shona Burkę spędzi godziny na układaniu swojego listu.

Geraldine również znajdowała się w swoim mieszkaniu w Glen-star. Nie mogła uwierzyć, że Freddie jej to zrobił. Zadzwoił do niej w obecności żony i powiedział, że plany uległy zmianie. Udawał, że rozmawia z pracownicą pralni! Nie mogła zaakceptować takiego zachowania. Bez względu na to, jak napięta była jego sytuacja domowa, jak wielką presję wywierała na niego żona, ani jak wielkie były jej podejrzania, Geraldine zasługiwała na więcej niż na tego typu parodię rozmowy telefonicznej. Postanowiła, że kiedy Freddie zacznie ją przeproszać, co niechybnie nastąpi, i będzie starał się wyjaśnić, że nie miał innego wyjścia, wysłucha

go z chłodną obojętnością. Zgodnie z tym, co mu powiedziała, ona zawsze zachowywała się nienagannie, była idealną kochanką i chciała jedynie otrzymywać to samo w zamian. Poruszyła nadgarstkiem i kosztowne kamienie zdobiące zegarek przechwyciły światło. Oczywiście Freddie też okazywał jej szczególne względy, ofiarowując zarówno ten, jak i inne upominki, ale nie w tym rzecz. Domagała się również szacunku.

- Porwanie to porwanie. W Wicklow też mają prysznice. Jedynie w sytuacji, kiedy pojedziemy tam prosto z lotniska, mam szansę mieć ciebie tylko dla siebie.

- Ależ kochanie, moje wiadomości... -jęknął.

- Wszystkie znajdziesz w schowku samochodowym. Poza tym i tak nie będziesz do nikogo dzwonił w niedzielę - zauważyła.

Kiedy jechali do Wicklow w promieniach popołudniowego słońca, opowiedział jej o różnych wydarzeniach na konferencji, o ludziach, których poznał, o tym, co udało się załatwić i o tym, co, jak zwykle, okazało się trudnym orzechem do rozgryzienia.

366

Maeve

Tom skrupulatnie posprzątał mieszkanie w Stonefield. Zapakował torbę z rzeczami na nocleg i wrzucił ją do bagażnika furgonetki. Telefon zadzwonił w chwili, kiedy wychodził. Nasłuchiwał, chcąc się dowiedzieć, kto telefonuje. To mogła być Marcella. Albo nie ona. Nie zamierzał podnosić słuchawki. Rozległ się trzask i ktoś po chwili zawahania wciągnął oddech, a potem rozłączył się, kimkolwiek był. Tom czterokrotnie przesłuchał nagranie, starając się odgadnąć tożsamość rozmówcy. Z całą pewnością była to Marcella.

Przeżyła wstrząs, słysząc nagraną na sekretarce wiadomość. Spodziewała się, że Tom będzie na nią czekał.

Zastanawiał się, skąd telefonowała. Był zły na siebie, że nie zamontował urządzenia, jakie miała Cathy, które umożliwiłoby zidentyfikowanie numeru rozmówcy. Ale czego by się dowiedział? Poznałby nazwę hotelu, gdzie jego brat umieścił tego brutalnego kryminalistę, który kupił Marcelłę. Czy możliwość oczyszczenia z zarzutów wszystkich innych hoteli w Dublinie poprawiłaby sytuację?

Hotel U Holly, chociaż od Dublina dzieliła go spora odległość, cieszył się dużą popularnością w niedziele w porze lunchu. Ludzie przywozili tam swoje babcie i teściowe. Nieodmiennie przypominał im o dniach młodości; był ogniwem łączącym przeszłość z przyszłością w tym zmieniającym się świecie. Miał urok dawnych czasów i z roku na rok pracowali w nim ci sami kelnerzy. Cathy i Neil stanęli przy dużej, staromodnej ladzie recepcyjnej, gdzie wisiały wszystkie klucze do pokoi opatrzone kolorowymi chwaścikami. Ludzie chodzili tam i z powrotem za plecami obojga. A wśród nich Molly i Shay Hayesowie. Padły okrzyki zdumienia, jak mały jest ten świat.

- Obchodzicie jakąś rocznicę? - chciała wiedzieć Molly.

- Nie. Neil dopiero co wrócił z Afryki. Uczestniczył w międzynarodowym forum, na którym omawiano problem uchodźców - wyjaśniła Cathy.

- Mam nadzieję, że udało się go rozwiązać - powiedział Shay ponurym tonem.

- No cóż, robiliśmy, co w naszej mocy, panie Hayes, ale dobrze pan wie, jak wielka biurokracja panuje w tych sprawach. Postęp jest bardzo powolny, niestety.

- Nadal jestem zdania, skoro tak twardo stawia pan te kwestię, że mamy u nas wystarczająco dużo ludzi w potrzebie, bez wpuszczania do kraju mnóstwa cudzoziemców, którym obca jest nasza kultura i nasz styl życia.

Jej największa miłość

367

Neil ze zdumienia szeroko otworzył usta.

- Mamy już klucz do naszego pokoju, Neil. Nie sądzisz, że powinniśmy pójść na górę? - wtrąciła pośpiesznie Cathy.

- Chyba niezbyt dokładnie pana zrozumiałem...

- Ani ja faktu, że ludzie, którzy posługują się niezrozumiałymi dla nikogo językami, otrzymują za darmo domy i zapełniają nasz kraj...

- Panie Hayes... Molly... Wybaczcie nam, ale nie widziałam mojego męża przez całe dziewięć dni. Jk4am nadzieję, że się nie pogniewacie, jeśli zabiorę go na górę?

- Oczywiście, że nie. Jestem za tego rodzaju sprawami. Ostatnio bardzo je zaniedbuję - zaaprobował plany Cathy Shay Hayes.

Puścili się pędem schodami w górę i wpadli do dużego, skąpanego w słońcu pokoju, gdzie mogli pośmiać się do woli.

- Ten człowiek to potwór... Nie wiem, dlaczego się śmiejemy - powiedział Neil niemal zawstydzony swoim zachowaniem.

- Wiem, że ty spotkałeś w swoim życiu tysiące takich ludzi, ja również, ale hol recepcyjny U Holly nie jest odpowiednim miejscem do walki z nimi - perswadowała mężowi Cathy. - Zapomnij o nim. Opowiedz mi o wszystkim. Chcę wiedzieć, co robiłeś od momentu przyjazdu na miejsce. Usiadł na jednym z foteli obitych błyszczącym bawełnianym materiałem, aby zdać relację z podróży. Słowa płynęły potokiem: mówił o delegatach,

których się spodziewano, a którzy nie przybyli, o znanych osobistościach, które niespodziewanie pojawiły się na konferencji, aby udzielić poparcia prezentowanym na forum ideom, o odwołanych spotkaniach i o innych, naprędce zaimprovizowanych, które miały bardzo doniosłe znaczenie. Cathy zamówiła do pokoju butelkę wina oraz półmisek kanapek, a Neil informował ją o tym, co zostało zrobione i jak ogromna liczba spraw wciąż pozostała do załatwienia. A potem oświadczył, że zamierza wziąć obiecany prysznic.

Zawołał do niej z łazienki:

- Czy jest sens, żebym wkładał świeże ubranie? Pewnie i tak zaraz je ze mnie zedrzesz, prawda?

- Narzuć coś na siebie na moment - odkrzyknęła. - I chodź posiedzieć tutaj ze mną. Jest tak cudownie.

Wyszedł wilgotny i czysty. Błękitna koszula, którą mu przygotowała, jaśniała w świetle dnia. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Nic dziwnego, że zawsze zapraszano go do telewizji w charakterze rzecznika.

Neil Mitchell potrafił tak przekonywająco mówić

o wszystkim. Obrzuciła go spojrzeniem, gdy podchodził do stołu,

1 nalała im obojgu do kieliszków wina.

368

Maeve

Nadeszła pora na obwieszczenie nowiny.

- Jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć. I o czym bardzo pragnęłam jak najszybciej cię zawiadomić.

Usiadł przy stole i wziął ją za rękę. Uśmiechnął się do niej. Być może się domyślał.

- Zamieniam się w słuch. *

- Neil, jestem w ciąży - oznajmiła Cathy. Spojrzał na nią, ogłuszony nowiną.

- Powtórz to jeszcze raz.

- Słyszałeś, co powiedziałam.

- To niemożliwe.

- Jestem, naprawdę. - Uśmiechnęła się z dumą. Bacznie wpatrywała się w twarz męża, pragnąc zobaczyć, że odwzajemnia uśmiech, ale nie znalazła na niej oznak zadowolenia.

- Jak to się stało? - spytał.

- Chyba wiesz, jak; w taki sposób, w jaki na ogół to się dzieje. -Nie spodziewała się takiego przebiegu rozmowy.

- Bądź uczciwa wobec mnie; dobrze wiesz, co wspólnie uzgodniliśmy.

- Tak, wiem.

- A więc jak to się stało?

- Którejś nocy, kiedy nie włożyłam krążka, ponieważ uznaliśmy te dni za bezpieczne. Rozmawialiśmy o tym.

- Och, tak. Długo i rozsądnie, jestem tego pewien.

- Neil!

- Przepraszam, ale obawiam się, że nie jestem w stanie tego pojąć.
Poczuła narastającą panikę.

- Sądziłam, że będziesz zadowolony.

- Nie mogłaś tak sądzić. Nie takie postanowienie wspólnie podjęliśmy.
W tej chwili była już szczerze przerażona. Wypuścił z uścisku jej ręce i odsunął do tyłu krzesło. Przeżył wielki wstrząs. Zbyt wielki wstrząs.
Wiedziała, że musi być teraz opanowana i przybrać ten sam obojętny ton,

jakim on do niej mówił.

- Niektóre rzeczy wymykają się postanowieniom - oświadczyła z prostotą.

- Nie, nie masz racji.

- Wygląda na to, że tak.

- Nie w epoce, kiedy potrafimy kontrolować płodność i nie w sytuacji, kiedy dwoje ludzi, którzy na zawsze chcieli zostać razem,

Jej największa miłość

369

postanowiło w Grecji, że nie bacząc na przeszkody, jakie napotkają na swojej drodze, zrealizują swoje marzenia i cele i że nie będą mieli dzieci.

- Nigdy nie było mowy o tym, że na zawsze pozostaniemy bezdziećni - zauważyła.

- Masz rację, ale obiecaliśmy sobie, że jeśli zmienimy zdanie, to jeszcze raz przedyskutujemy kwestię, a nie doszło pomiędzy nami do żadnej dyskusji na ten temat.

- Teraz o tym rozmawiamy - odparła, mając poczucie nierze-czywistości.

»-

Musiał w końcu zdać sobie sprawę z tego, co się stało, i jakie to jest cudowne. Musiał.

- Jak bardzo jest zaawansowana...?

- Trzynasty, czternasty tydzień.

- A więc jest jeszcze mnóstwo czasu... - zaczął.

- Na oswojenie się z myślą o dziecku - dokończyła za niego pośpiesznie.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? Musisz od dawna o tym wiedzieć. Czemu tak długo trzymałaś przede mną w tajemnicy ten fakt?

- Nie byłam pewna... - zaczęła.

- Ale coś podejrzewałaś. Dlaczego nic mi nie mówiłaś?
- Nigdy nie było czasu na spokojną rozmowę. Zawsze musiałyś dokądś iść, a ja również byłam zabiegana... - Starła się jednakową winą obciążyć ich oboje za to, że nie mieli dla siebie wystarczająco dużo czasu.
- Ale to doniosła nowina. Chyba mogłaś mi powiedzieć.
- Próbowałam kilka razy, lecz ciągle coś się działo: to zamieszanie w związku z Maud i Simonem, to dyskusje na temat twojej posady za granicą, a potem było włamanie i ogromne problemy w firmie, a w przeddzień wyjazdu musiałyś wieczorem wyjść z domu... Nie myśl, że ci to wyrzucam. Wiem, że musiałyś. I tak mijały kolejne dni. A chyba nie mogłam przysłać ci tej wiadomości za pośrednictwem elektronicznej poczty?
- Proszę cię, nie mów z takim lekceważeniem.
- Jestem od tego bardzo daleka... Jak myślisz, dlaczego ściągnęłam cię aż tutaj, aby ci to powiedzieć? Ponieważ chciałam, żebyśmy mieli okazję spokojnie porozmawiać. Obawiałam się zacząć mówić o dziecku w domu, gdzie ciągle coś się dzieje. Musiałam zrobić to gdzieś, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.
- A więc nikt jeszcze nie wie? Twoja matka, twój ojciec i moi rodzice? - spytał Neil.

24. Jej największa miłość

370

Maeve TUncfiy

- Oczywiście, że nie wiedzą - odrzekła zgodnie z prawdą. Skinął głową. Wydawał się zakłopotany tym, że zadał takie pytanie.
- Cathy poczuła się winna, ponieważ przemilczała fakt, że powiedziała o

swojej ciąży Geraldine, a Tom i June sami się domyślili... Ale to było nieistotne; nawet w najmniejszym stopniu nie tak ważne, jak wyraz jego twarzy. Sięgnęła po jego rękę, ale się cofnęła. Nieznacznie, ale zdecydowanie odsunął się od niej.

- Potrzebujemy czasu na oswojenie się z tą myślą - przekonywała go błagalnym tonem.

- Czas nie jest tym, czym dysponujemy w nadmiarze, kochanie.

- Jak mam to rozumieć? - spytała głosem, który zdawał się dochodzić z daleka. Dobrze wiedziała, o co mu chodziło.

- No cóż, musimy podjąć decyzję, czyż nie tak? - Nie miał takiej miny, kiedy stanął przed wielkimi Mitchellami ani kiedy występował w Sądzie Najwyższym.

Zapadło długie milczenie.

- Zgodziliśmy się co do tego, że nie będziemy mieć dzieci. - Starął się mówić opanowanym tonem.

- I nie zamierzaliśmy ich mieć na razie, lecz...

- Lecz na szczęście jest czas, ażeby temu zapobiec. - Patrzył na nią zimnym wzrokiem. Miał ściągniętą twarz.

- Chcesz, żebym przerwała ciążę? - spytała.

- Przyznaję, że chciałbym, abyśmy rozważyli taką ewentualność.

- Pamiętasz, jak maszerowaliśmy razem podczas manifestacji o prawo kobiet do samodzielnego dokonywania wyboru? Czy pamiętasz ten dzień?

- Oczywiście, że pamiętam. I właśnie o tym mówię. O prawie wyboru. - Neil żarliwie w nie wierzył.

- Prawie należącym do kobiet - powiedziała cicho Cathy. Milczenie zdawało się trwać zbyt długo. Patrzył na nią zszokowany.

- Chcesz powiedzieć, że wybór nie należy do nas obojga i nagle liczy się tylko to, czego ty pragniesz, a nie to, czego my chcemy? A co z moim prawem do decydowania o tym, czy chcę być ojcem, czy też nie? No, odpowiedz mi, proszę. - Cały się trząsał, kiedy to mówił.

- Sytuacja nie wygląda w ten sposób.

- Oczywiście, że tak wygląda. Ustaliśmy tamtej nocy w Syntagma Square, kiedy postanowiliśmy zostać ze sobą na zawsze, że nie będziemy mieć dzieci... Oboje zgodziliśmy się co do tego. Nikt nikomu nie przystawiał pistoletu do głowy...

Jej największa miłość

371

- Nie zakładaliśmy, że umrzemy bezpotomnie - obstawała przy swoim. - Stało się i już.

- Mamy czas, mnóstwo czasu na podjęcie decyzji, z zachowaniem całkowitego bezpieczeństwa.

- Nie wierzę własnym uszom! - Oniemiała ze zdumienia.

- Nie jestem potworem. Byliśmy za tym oboje przed laty. To był wypadek i oczywiście nie winie cię za to, co się stało... W równym stopniu jesteśmy za to odpowiedzialni... Ale istnieje jeszcze szansa wyjścia z tej sytuacji i naprawienia błędu. A kiedyś, później, kiedy będziemy chcieli mieć dziecko, razem je zaplanujemy.

- W ogóle się nie cieszysz? Ani trochę nie jesteś zadowolony z tego, że... - Nie ufała swojemu głosowi wystarczająco, żeby dokończyć zdanie. Pogłaskała się po brzuchu. Neil zerwał się na równe nogi i podszedł do okna.

- Grasz ze mną nie fair, Cathy. To jeszcze nie jest nasze dziecko. I nie mów

o tym w ten sposób. Na razie to tylko coś, co może stać się dzieckiem i dobrze o tym wiesz.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Miała wrażenie, że mały kęs kanapki, którą zjadła wieki temu, stanął jej w gardle i za chwilę się nim udławi. Odczuwała niemal zawroty głowy zaszokowana tym, co się teraz działo. Neil nie chciał rozmawiać ani zastanawiać się nad tym, jak sobie poradzą z dzieckiem. On po prostu nie chciał mieć dziecka. I nie zamierzał w ogóle dłużej dyskutować. Według niego złamała obietnicę, ponieważ nie wyraziła natychmiastowej zgody na zabieg.

- Odezwij się, proszę, nie siedź tak bez słowa. - Stał tyłem do niej i obserwował ludzi przechadzających się w promieniach popołudniowego słońca przed hotelem U Holly. Cathy nie była jednak w stanie wykrztusić słowa, ponieważ zbyt wiele było do powiedzenia.

- Chyba wiesz, że warunkiem tej nowej pracy, którą mi proponują, jest nieposiadanie dzieci.

- Nie wierzę! Taki warunek jest niemoralny, niezgodny z prawem i nie do przyjęcia. Ty jako pierwszy tak właśnie byś to ocenił - oświadczyła z ożywieniem.

- Ujmijmy to w ten sposób: zdążyłem już ich zapewnić, że dzieci nie wchodzi w rachubę i był to decydujący czynnik przemawiający na moją korzyść.

Cisza, jaka zapadła, tym razem była jeszcze dłuższa.

- Muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Wyjdę na chwilę do ogrodu.

Jej największa miłość

- Nie zakładaliśmy, że umrzemy bezpotomnie - obstawała przy swoim. - Stało się i już.

- Mamy czas, mnóstwo czasu na podjęcie decyzji, z zachowaniem całkowitego bezpieczeństwa.

- Nie wierzę własnym uszom! - Oniemiała ze zdumienia.

- Nie jestem potworem. Byliśmy za tym oboje przed laty. To był wypadek i oczywiście nie winie cię za to, co się stało... W równym stopniu jesteśmy za to odpowiedzialni... Ale istnieje jeszcze szansa wyjścia z tej sytuacji i naprawienia błędu. A kiedyś, później, kiedy będziemy chcieli mieć dziecko, razem je zaplanujemy.

- W ogóle się nie cieszysz? Ani trochę nie jesteś zadowolony z tego, że... -

Nie ufała swojemu głosowi wystarczająco, żeby dokończyć zdanie.

Pogłaskała się po brzuchu. Neil zerwał się na równe nogi i podszedł do okna.

- Grasz ze mną nie fair, Cathy. To jeszcze nie jest nasze dziecko. I nie mów o tym w ten sposób. Na razie to tylko coś, co może stać się dzieckiem i dobrze o tym wiesz.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Miała wrażenie, że mały kęs kanapki, którą zjadła wieki temu, stanął jej w gardle i za chwilę się nim udławi. Odczuwała niemal zawroty głowy zaszokowana tym, co się teraz działo. Neil nie chciał rozmawiać ani zastanawiać się nad tym, jak sobie poradzą z dzieckiem. On po prostu nie chciał mieć dziecka. I nie zamierzał w ogóle dłużej dyskutować. Według niego złamała obietnicę, ponieważ nie wyraziła natychmiastowej zgody na zabieg.

- Odezwij się, proszę, nie siedź tak bez słowa. - Stał tyłem do niej i obserwował ludzi przechadzających się w promieniach popołudniowego

słońca przed hotelem U Holly. Cathy nie była jednak w stanie wykrztusić słowa, ponieważ zbyt wiele było do powiedzenia.

- Chyba wiesz, że warunkiem tej nowej pracy, którą mi proponują, jest nieposiadanie dzieci.

- Nie wierzę! Taki warunek jest niemoralny, niezgodny z prawem i nie do przyjęcia. Ty jako pierwszy tak właśnie byś to ocenił — oświadczyła z ożywieniem.

- Ujmijmy to w ten sposób: zdążyłem już ich zapewnić, że dzieci nie wchodzi w rachubę i był to decydujący czynnik przemawiający na moją korzyść.

Cisza, jaka zapadła, tym razem była jeszcze dłuższa.

- Muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Wyjdę na chwilę do ogrodu.

372

Jńaeve

- Nie odchodź, proszę cię - załkała Cathy.

- Już ci powiedziałem, że ból rozsadza mi czaszkę. Muszę na chwilę zostać sam, trochę się przespacerować i dotlenić płuca. Mam wrażenie, że się duszę.

- Nie zostawiaj mnie! Nie teraz! Nie w tym momencie!

- Nie zostawiam cię! - mówił poirytowanym tonem. - Muszę tylko trochę pooddychać, to wszystko! - Podeszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. - Nie odchodzę od ciebie, tylko przeżyłem wstrząs. Potrzebuję czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Nie ucieknę. Wrócę do ciebie.

I poszedł. Widziała przez okno, jak spacerował ze zwieszoną głową ścieżkami, wśród drzew araukarii. Przygryzła wargę. Był uderzająco

urodziwy, choć sam zawsze się z siebie wyśmiewał, twierdząc, że z tak niskim wzrostem nie może być uważany za przystojnego mężczyznę. Doszedł do ogrodu warzywnego. Zobaczyła, jak pochylał się w oddali, żeby odczytać nazwę rośliny na plakietce. Usiadła w łazience, która jeszcze przed niespełną godziną, kiedy tu weszli, wydała się jej tak piękna. Zabrzęczał lód, topiący się w wiaderku pod butelką wina. Po twarzy Cathy zaczęły spływać łzy. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek tak się stanie, wiedziała jednak, że bez względu na to, ile godzin będą dyskutowali dzisiejszego wieczora, kiedy Neil wróci spokojniejszy i bardziej rozsądny, ona nie zrezygnuje z dziecka. Nie mogło zjawić się w bardziej niedogodnym momencie, ale nie w tym rzecz. To nie była już teoria, abstrakcyjne rozważania czy konstytucyjna poprawka, ale jej dziecko! Na zewnątrz już się ściemniało, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Nie miała pojęcia, jak długo Neila nie było. Teraz wydał się jej inny. Nie był już ani zdumiony, ani wstrząśnięty. Jak gdyby otrząsnął się z szoku wywołanego dramatyczną sytuacją; to jedna z wielu, z jakimi stykał się jako prawnik w swojej codziennej pracy. Usiadł naprzeciwko Cathy przy małym stole i choć uśmiechał się do niej z zamiarem dodania jej otuchy, odnosiła wrażenie, że jest klientką, która czeka na rozmowę z adwokatem.

- Cathy, jeśli urodzisz dziecko, kto będzie się nim opiekował? - spytał.

- Ja, oczywiście.

- A co z twoją firmą?

- No cóż, postaram się pogodzić jedno z drugim. - Wiedziała, że w jej głosie słychać było drżenie.

- Nie będziesz mogła zabierać dziecka ze sobą do pracy, żeby przez cały dzień leżało w oparach gotowanych potraw.

Jej największa miłość

373

- Nie, ale znajdę jakieś inne rozwiązanie...

- Jakie? Niańkę?

- Tak, jeśli będzie nas stać.

- A gdzie będzie sypiała?

- Nie wiem. Można ją zatrudnić tylko na dzień.

- Z tego co widzę, większość urządzanych przez was imprez odbywa się wieczorami. Co wtedy będzie z dzieckiem?

- No cóż, myślę, że w wyjątkowych sytuacjach ty mógłbyś...

- Jak mógłbym się zobowiązać, że ci pomogę przy dziecku? Ja też muszę pracować wieczorami.

- Zastanowimy się nad tym, kiedy zajdzie realna potrzeba.

- Nie można myśleć w ten sposób. Musimy wszystko zaplanować już teraz. Często będę przebywał poza domem, częściej nawet niż dotychczas. I oprócz zasadniczej pracy będę musiał odbywać wiele zagranicznych podróży.

- Damy sobie radę.

- Tak, jak radziłaś sobie dotychczas?

- Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć? - Ogarnęła ją trwoga.

- Mam na myśli twoją firmę, która jest poważnie zadłużona i grozi jej upadek, oraz to, że padasz z nóg ze zmęczenia, chcąc uchronić ją przed bankructwem, i o pojawiających się każdego dnia nowych sytuacjach kryzysowych. Co zrobimy, jeśli jeszcze pojawi się dziecko?

- A więc sugerujesz, że nie powinniśmy mieć dziecka, bo musielibyśmy je

brać pod uwagę w naszych codziennych planach? - zacytowała, uważnie dobierając słowa.

Udzielił jej równie wyważonej odpowiedzi:

- Z całą pewnością niczego takiego nie sugeruję, Cathy. Nie mam najmniejszego prawa odmawiać ci dziecka i nigdy nie ośmieliłbym się tego zrobić.

Był bardzo opanowany, niemal zobojętniały. Osiągnięcie tego stanu zawdzięczał spacerowi wśród róż, malw i łubinów wokół hotelu U Holly; uzyskał tę prawdziwą jasność umysłu, która zawsze tak bardzo mu się przydawała przy prowadzeniu każdej ze spraw, o które walczył.

- A więc nie będzie żadnej dyskusji na temat tego, czy będziemy mieli dziecko, czy też nie? „

- Cóż, widzę, że ty chcesz urodzić to dziecko, a ja nie zamierzam ci tego odradzać. To byłoby z mojej strony niemoralne i niewłaściwe.

Neil był zbyt wyważony i zbyt spokojny. Ogarnął ją strach.

- Myślisz, że już zawsze tak pozostanie między nami? Ty pogodzisz się z sytuacją i będziesz jedynie tolerował nasze dziecko?

374

Maeve Binchy

- Wcale nie uważam, że tak powinno być. Skoro jednak w naszym domu ma się zjawić jeszcze jedna osoba, musimy mieć gotowe plany na wypadek wszelkich nieprzewidzianych okoliczności.

- Wydajesz się bardzo daleki i pełen rezerwy.

- Nie jest to moim zamiarem, wierz mi. Decydując się jednak na ten krok, musimy myśleć o wszystkim... Owszem, żałuję, że nie stało się to w czasie, kiedy bylibyśmy pod każdym względem lepiej przygotowani na

przyjęcie dziecka i gdybyśmy mogli zapewnić mu lepszy poziom życia. Skoro jednak tak nie jest, musimy postanowić, co zrobimy. Jak długo będzie trwał twój urlop macierzyński?

- Trzy miesiące, jak wypadku wszystkich kobiet.

- Czy Tom się na to zgodzi?

- Urlop mam zagwarantowany prawem, ale jestem pewna, że i tak by się zgodził.

- Będziemy musieli się przeprowadzić. Waterview nie jest odpowiednim miejscem do wychowywania dziecka.

- Na razie to nie będzie konieczne; dla niemowlęcia nie ma znaczenia fakt, gdzie mieszka. Możemy później o tym pomyśleć...

- Poświęciłem się pracy w mojej dziedzinie. Nie przyjmuję spraw wielkich towarzystw ubezpieczeniowych ani transportowych, aby zarobić większe pieniądze.

- Nie mamy wielkich potrzeb. Nie musimy mieszkać w okazałej rezydencji, takiej jak Oaklands, nie zależy mi na jednym z tych gigantycznych wózków, w jakich ty byłeś wożony, ani nie musimy posyłać naszego dziecka do żadnej z tych ekskluzywnych szkół o wysokim czesnym. Dzieci nie muszą opływać w dostatki i nie potrzebują królewskiego traktowania; najważniejsze jest dla nich to, a czuły się kochane.

- My mieliśmy dobry start w życiu i mamy obowiązek zapewnić go również naszemu dziecku.

- Było nas sześcioro na St Jarlath's Crescent. A moi rodzice, chociaż nie mieli pieniędzy, wyebfowali nas dobrze.

- No cóż, trudno powiedzieć, że obyło się bez problemów - zauważył Neil.

- Co masz na myśli?
- Zawsze powtarzałaś, że twoja matka musiała na czworakach szorować podłogi w domu mojej matki i znosić z pokorą, gdy była przez nią traktowana jak pies.
- Ale ani ja, ani ty nie musimy szorować podłóg.
- Przypuszczam, że nie jestem jeszcze przygotowany do roli ojca.
- Ani ja do roli matki. Ale mnóstwo ludzi znalazło się w identycznej sytuacji i tylko popatrz, jak dobrze sobie poradzili.

Jej największa miłość

375

- Nie jestem potworem, ale za twoją sprawą czuję się, jak gdybym nim był.
- Nie chcę robić z ciebie potwora - odrzekła delikatnie.
- Rzecz w tym... - Nie potrafił znaleźć właściwych słów. Cathy się nie odezwała.
- Nawet cię o nic nie spytałem w związku z twoim stanem... Jak się czujesz? Miewasz nudności?
- Pojawiają się i mijają.
- A czego ty chcesz?
- Tego, co się dzieje teraz, abyśmy spokojnie i rozsądnie porozmawiali o wszystkim bez zdenerwowania.
- O czym mamy rozmawiać?
- Nie rozumiem.
- Pomyślmy logicznie: nie chcemy dzieci, a ty jesteś w ciąży. - Powiedział to w sposób bardzo chłodny i śmiertelnie poważny. - Ostatnio doszło pomiędzy nami do wielu nieporozumień... - ciągnął dalej. - Ja nie

zdawałem sobie sprawy z twojego wielkiego zaangażowania w firmę i sądziłem, że w końcu weźmie w tobie górę rozsądek i wyjedziesz razem ze mną za granicę, jako że otrzymałem propozycję wspaniałej posady... Ty także pomyliłaś się co do mnie. Kiedy zaszłaś w ciążę, sądziłaś, że automatycznie wpadnę w zachwyty z powodu rychłego ojcostwa. Oboje przyjęliśmy błędne założenia.

Nagle nie mogła znieść ani chwili dłużej tej bezlitosnej logiki ani rozważań, kto był winny, a komu należała się pochwała. Nie zdołała już powstrzymać płaczu. Neil patrzył osłupiały na jej ramiona, które drżały pod wpływem żalu, jaki ją ogarnął. Nie mógł jej zrozumieć; słowa tonęły wśród łkań.

- Proszę cię, przestań... - Wyciągnął rękę i pogłaskał Cathy po ramieniu. Nie spodziewał się takiej reakcji. Próbował najlepiej, jak potrafił, podsumować ich obecne położenie. Staczał ze sobą walkę, żeby nie obciążać Cathy winą i nie okazać, że poczuł się zdradzony. Uważał za niesprawiedliwe, że pominęła go w swojej decyzji, ale prawo matki do wydania na świat dziecka było ważniejsze. Dlatego starał się skupić na praktycznej stronie zagadnienia, a teraz, sądząc po jej zachowaniu, również nie miał racji. Żałował, że nie jest w stanie zrozumieć tego, co ona mówi. A Cathy zanosila się płaczem, powtarzając wciąż to samo. On nie chciał dziecka. Nie zareagował z instynktowną miłością na wieść o tym, że zostanie ojcem. Nie było sposobu przekonania jej, żeby przerwała ciążę, ponieważ nawet gdyby to zrobiła i przeboleła ów fakt, na zawsze

376

Maeve Hinchy

zapamiętałaby dzień, kiedy Neil dowiódł, że wcale nie jest kochającym,

troskliwym, dobrym mężem, lecz egoistą, zdecydowanym dla kariery iść po trupach. Płakała coraz bardziej, ponieważ nie była w stanie uwierzyć, że właśnie taki jest Neil, mężczyzna, którego tak bardzo kochała. Patrzył na nią pełnym zakłopotania wzrokiem. Przecież robił, co mógł. Starał się być sprawiedliwy i stawiał sprawę w sposób możliwie jak najbardziej zrozumiały w tych okolicznościach. Jego przyszłość miała się zmienić, ponieważ Cathy nie dotrzymała danego słowa i nie respektowała zasad nieskomplikowanej umowy. Postanowił się z tym pogodzić, a kiedy po prostu próbował wyjaśnić kilka szczegółów, doprowadził ją tym niemal do załamania nerwowego.

- Nigdy nie widziałem, żebyś tak płakała. Proszę cię, przestań - błagał.

Podjęła wielki wysiłek, aby się opanować. Neil podsunął jej opakowanie chusteczek higienicznych. Wytarła oczy i wydmuchała nos.

- Nie powiedziałem nic niegodziwego. Nie zdołałem tylko zrozumieć, co ty mówisz - tłumaczył. Ponownie wytarła nos. Niepewnie zaproponował jej trochę wina i wypila je. Odgarnął jej z oczu włosy i objął ją ramieniem.

- Cathy, kochanie?

- W porządku. Już się uspokoiłam.

Ogarnęła ją równie silna determinacja jak wtedy, przed laty, w Grecji. Tak wiele razem przeszli, pokonali tak dużo trudności, że obecnie nie miała zamiaru dopuścić do tego, aby doznali niepowodzenia. Nie teraz, kiedy miało pojawić się dziecko; najlepsza częśćka każdego z nich.

- Kiedy cię uprzedziłam, że mam ci coś do powiedzenia... czego się spodziewałeś? - spytała, lekko pociągając nosem.

- Nie wiem - odrzekł wymijająco.

- Proszę cię, odpowiedz. _«..

- Pomyślałem, że chcesz mnie zawiadomić... - zawahał się.

- Dokończ.

- O tym, że zdecydowałaś się zostawić firmę Scarlet Feather i wyjechać razem ze mną tam, dokąd mnie wyślą.

W ogrodzie za oknem panowały ciemności, a z kuchni na dole dochodziły zapachy kolacji.

Detektyw, obserwujący lokal spółki Scarlet Feather, uznał, że dopisało mu szczęście. Młody mężczyzna, który był właścicielem firmy, wszedł do środka. O tak późnej porze i to podczas weekendu. Jego zleceniodawcy mieli absolutną rację: dewastacja była robotą

Jej największa miłość

377

właścicieli; oto teraz ten człowiek zamierzał dokonać dalszych zniszczeń.

Detektyw zakradł się pod okno, żeby się upewnić przed ściągnięciem posiłków, czy wandal zaczął już działać. Wszystkie sprawy towarzystw ubezpieczeniowych były takie same: musieli mieć niezbite dowody. Czaił się w ciemnościach, chcąc zobaczyć, co się dzieje wewnątrz, tak aby sam nie został zauważony. Poza tym mogło być kilku sprawców przestępstwa.

Marcella leżała w łóżku w Stonefield. Zakładała, że Tom w końcu wróci kiedyś do mieszkania. Nie chciał pójść z nią na lunch; może nie powinna była mu tego proponować. Z pewnością nie zamierzał jednak spędzić całej nocy poza domem, tego była pewna. Dokąd mógł pójść? Był zbyt dumny, aby udać się do Ricky'ego. Nigdy nie zanocowałby też u swoich rodziców w Fatimie. A tym razem szczególnie pragnął trzymać się jak najdalej od swojego brata Joego. Wiedziała więc, że musi wrócić do Stonefield. Kiedy obudziła się po jakimś czasie i Toma nadal nie było, zaczęła się niepokoić.

Należał do bardzo upartych ludzi, ale chyba nie byłby zdolny do popełnienia jakiegoś głupstwa? Marcella nie mogła ponownie zasnąć. Wyszła na ulicę i dopóty spacerowała, dopóki nie spostrzegła nadjeżdżającej taksówki. Poprosiła o podwiezienie w okolice lokalu firmy, a potem cicho przeszła aleję i otworzyła bramę prowadzącą na wybrukowany dziedziniec. W zaparkowanym samochodzie przed budynkiem siedział mężczyzna, najwyraźniej jednak jej nie zauważył. Zajrzała przez okno, wyteżając wzrok w szarym świetle wczesnego świtu. Dostrzegła wyciągniętą na kanapie postać. Dzięki Bogu. Jakże głupio się zachowywał. Kiedyś musieli przecież ze sobą porozmawiać, więc jaki sens miało odwlekanie tego momentu? Zadzwoiła do drzwi, ale Tom nie zareagował na dzwonek. Widziała, że miał otwarte oczy, ale nie wykonał żadnego ruchu. Musiał się domyślić, że to ona.

- Tom! - zawołała. - Proszę cię, Tom, nie zostawiaj mnie tutaj, wpuść mnie! - Nawet nie drgnął. - Co mam zrobić, żebyś mnie wysłuchał? - Załkała. I dodała w końcu: - Nie zdradziłam cię. Wszystko ci opowiem. Byłam wobec ciebie uczciwa. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać. - Pół godziny później, zmarznięta i wystraszona, odeszła i złapała inną taksówkę, która zawiozła ją do Stonefield.

Detektyw, obserwujący budynek, nie posiadał się ze zdumienia. Ten mężczyzna, dzięki Bogu, wcale nie przyszedł z zamiarem zdemolowania lokalu, ale po to tylko, żeby przespać się na kanapie.

378

Maeve Ttincfry

A co było jeszcze bardziej osobliwe, jedna z najpiękniejszych kobiet w Dublinie bezskutecznie pukała do drzwi, usiłując dostać się do środka.

Każdy normalny mężczyzna natychmiast by ją wpuścił. Ten facet był przedziwny.

Tom wstał godzinę później i pojechał do Haywardsa, aby upiec chleb. Czy to możliwe, że minęły dopiero dwa dni od momentu, gdy po raz ostatni był w tym budynku? I kiedy, wciąż jeszcze zszokowany i na wpół przytomny przygotowywał sobotnie wypieki i sprzątał po pokazie mody? Zdawało mu się, że od tamtej pory upłynęła niemal wieczność, a nie zaledwie czterdzieści osiem godzin. Bał się, że Marcella może nachodzić go w kuchni, doszedł jednak do wniosku, że nie podejmie tego ryzyka. Nie mogła pozwolić sobie na scenę w publicznym miejscu, zwłaszcza tam, gdzie tak niedawno odniosła triumf. Cały ubiegły wieczór była dziwna. Po powrocie zastał w firmie Cathy i bardzo się zdziwił.

- Czy Neil był zachwycony? - spytał.

- Myślę, że tak - odrzekła.

- To oczywiste. Każdy mężczyzna byłby zachwycony na wieść o tym, że nosisz jego dziecko - doszedł do wniosku Tom.

- No cóż, na pewno udało mi się go zaszokować. - Cathy unikała wzroku Toma.

Najwidoczniej nowina nie została dobrze przyjęta. Tom nie spodziewał się, że sprawa przyjmie taki obrót. Czuł, że powinien coś powiedzieć.

- To naturalne, że tego rodzaju wiadomość nieco go zaskoczyła - powiedział uspokajająco.

Cathy spojrzała na niego w zamyśleniu.

- O wiele bardziej, niż się tego spodziewałam.

- Ale będzie uradowany, kietfy szok minie - zapewnił ją Tom.

- Na pewno - zgodziła się Cathy z uśmiechem.

Być może Tom miał rację i z czasem Neil oswoi się z myślą o przyjeździe na świat dziecka, a nawet zacznie się cieszyć. Był dla Cathy bardzo serdeczny wczorajszego wieczora U Holly, gdy udało jej się opanować płacz, i delikatny, ponieważ zaniechał dalszego zadawania pytań. Przeprowadzili w nocy długą i spokojną rozmowę, a nazajutrz bardzo wcześnie wstali, aby w drodze powrotnej do Dublina uniknąć wzmożonego ruchu. Jechali w słońcu przez Wicklow, a Neil, prowadząc auto, od czasu do czasu pochylał się w stronę Cathy i poklepywał ją po ręce. Tak, wierzyła, że zgodnie z przewidywaniami Toma, kiedy szok minie, wszystko dobrze się ułoży. Jej największa miłość

379

- Postanowiliśmy na razie nikomu o tym nie mówić - wyjaśniła. - Więc sam rozumiesz...

Pojął w lot, co miała na myśli.

- Chcesz, by dwoje jasnowidzów, z którymi pracujesz, też zachowało w tej sprawie milczenie? Czy to miałaś na myśli?

- W pewnym sensie tak. Byłabym wam ogromnie wdzięczna. I, Tom, bardzo ci dziękuję za rozwiązanie problemu w związku z Si-monem i Maud w sobotę. Tata nagrał mi wiadomość; prawdziwy z ciebie bohater.

- Straszliwy drań z tego Mitchella.

- Och, nawet mi o nim nie mów*. Jeszcze nikogo w życiu nie miałam tak wielkiej ochoty uderzyć.

- To potworne, że to właśnie im powierzono opiekę nad dziećmi. Lepiej nie przypominaj mi o tym. - Umilkł i Cathy domyśliła się, że chce jej powiedzieć coś ważnego. - Skoro o nic nie pytasz, co bardzo dobrze o tobie świadczy, sam ci powiem: nie widziałem się z Mar-cellą od piątku, i

jeśli nasza firma na tym nie ucierpi, być może spędzę tutaj kilka nocy. - Powiedział to lekkim tonem, ale dostrzegła jego ból. W milczeniu objęła go ramionami.

A potem zapewniła:

- Dla firmy jest to bez różnicy. Otwórzmy pocztę internetową i sprawdzmy, co otrzymaliśmy.

Tom odsunął się, aby Cathy uruchomiła komputer. Był jej niewymownie wdzięczny za zrozumienie, a także za to, że w tym bolesnym momencie nie zadawała żadnych pytań. Nagle usłyszał jej okrzyk:

- Wielkie nieba! Nie wierzę!

- Co się stało?

Podbiegł do niej. Oboje przeczytali, że Marian nie tylko powierza im zorganizowanie wesela, ale także dwóch dodatkowych przyjęć, ponieważ Harry oraz jego głupi krewni nie wynajęli restauracji w Dublinie; w tym sennym, zacofanym miasteczku według nich nie było potrzeby dokonywania wcześniejszej rezerwacji. I teraz Cathy i Tom musieli znaleźć w szczycie turystycznego sezonu jakiś przyzwoity lokal, gdzie zostanie wydana kolacja i lunch, a mieli na to niespełna trzy tygodnie.

- To niemożliwe - jęknęła Cathy. - Wszystko jest dawno pozaj-mowane!

Cóż za straszliwi głupcy!

- Będziemy musieli sami urządzić dla nich wszystkie przyjęcia, to proste - odrzekł Tom.

- Nie, chyba oszalałeś! Nie zdołamy tego zrobić.

- Dlaczego nie? Dzięki temu zarobimy pieniądze, które są nam

teraz bardzo potrzebne i będziemy mieli zajęcie, żeby nie myśleć o problemach - powiedział z entuzjazmem.

Walter wpadł w szal na wieść o tym, że dzieci bawiły się w szopie.

- Nie bawiliśmy się, tylko tańczyliśmy - broniły się bliźniaki.

- To moja szopa i trzymajcie się od niej z daleka - rozkazał im Walter.

- Szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, że to twoja szopa, Walterze.

Sądziliśmy, że należy do nas wszystkich - wyznał Simon.

- No to teraz już wiecie. I zaprzestańcie tych idiotycznych tańców, ponieważ naprawdę działają tacie na nerwy. I może znowu odejść z domu.

- Chyba nie z powodu naszych tańców. - Maud ze zdumienia wytrzeszczyła oczy.

- Nie, ale wciąż powtarza, że stary Barty wyjechał do Anglii i że być może on podąży w ślad za tamtym.

- Zrobi to?

- Bardzo możliwe.

- A co będzie z mamą?

- Mama od wielu dni żyje w nierzeczywistym świecie, z pewnością o tym wiecie - powiedział pogardliwym tonem Walter.

- Czy jeśli tata wyjedzie, znowu puszcza jej nerwy i pójdzie do szpitala? - zastanawiała się Maud.

- To pewne, dlatego dajcie sobie spokój z tym tańczeniem w miejscach, gdzie każdy was może*usłyszeć, zgoda?

- Oczywiście, Walterze.

- I żeby nie było jęczenia ani uzalania się przed Sarą. Wystarczająco źle postąpiliście, prosząc w sobotę o interwencję Toma Fea-thera i pozwalając na to, żeby wściubiał tutaj swój nos.

- O nic go nie prosiliśmy, naprawdę - zapewniła Maud.

- Muttie zatelefonował do Cathy i Tom odebrał wiadomość, to wszystko - wyjaśnił Simon. —*.

Walter nie miał wątpliwości, że bliźniaki mówiły prawdę, więc zostawił je w spokoju.

- Jeśli chcecie, żeby ten dom nadal funkcjonował, przestańcie opowiadać Sarze o tym, co się tu dzieje. Tylko wtedy mamy jakąś szansę. Czy mnie zrozumieliście?

- Tak - odpowiedziały niepewnie bliźniaki.

Hannah Mitchell zatelefonowała do swojej córki w Kanadzie.

- Panna Mitchell wyjechała na długi weekend razem ze swoją partnerką.

Jej największa miłość

381

- Och, to ona jest już partnerką w spółce! Cóż za cudowna wiadomość! - wykrzyknęła Hannah.

- Miałam jedynie to na myśli, że razem ze swoją partnerką wyjechały do domku letniskowego nad jeziorem.

- A kiedy wróci? - spytała Hannah. Nic nie wiedziała o żadnym domku letniskowym nad jeziorem.

- Przypuszczam, że dzisiaj wieczorem. Jutro obie mają stawić się do pracy w księgarni.

Hannah się rozłączyła. Była zachwycona nowinami. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy o nich wszystkim opowie. Ostatnio w życiu Amandy niewiele było wydarzeń, którymi mogłaby się pochwalić; prawie nie utrzymywały ze sobą kontaktu.

Neil przyjechał z wizytą do Oaklands w poniedziałek około szóstej po

południu, aby opowiedzieć rodzicom o konferencji w Afryce. Hannah słuchała go ze zniecierpliwieniem, pragnąc podzielić się z synem dobrymi wieściami z zagranicy.

- Czy słyszałeś, że Amanada została partnerem w księgarni?

- To duży awans. Kiedy to się stało? Czy sama ci o tym powiedziała? - Jock był zadowolony.

- Nie rozmawiałam z nią osobiście. Zatelefonowałam do niej i powiedzieli mi, że wraz z partnerką wzięły wolne na cały długi weekend. Z tego co zrozumiałam, jako członek zarządu firmy może korzystać z domku letniskowego nad jeziorem.

Neil przełknął pośpiesznie drinka. Musiał powstrzymać .matkę, żeby nie przekazywała dalej wiadomości, która zostanie uznana za żalosa.

- W sieciach handlowych mają skłonności do przekreśniania faktów. Na razie nie mówmy o tym nikomu, dopóki nie porozmawiamy z Amandą - zaproponował.

- Ale tamta dziewczyna nie powiedziałaaby przecież...

- Mówiąc, że Manda jest czyjąś partnerką, mogła mieć na myśli jej chłopaka albo przyjaciółkę. Dobrze wiesz, w jaki sposób ludzie dzisiaj używają tego słowa.

- Ale ona miała na myśli zarząd spółki księgarskiej... jestem tego pewna.

- Może w księgarni pracuje osoba, z którą Manda jest związana prywatnie.

- Gdyby Amanda miała chłopaka, z pewnością by nam o tym powiedziała.

- Niekoniecznie, mamó - odrzekł Neil. - Niektórzy muszą dojrzeć do decyzji podzielenia się z bliskimi tego rodzaju wieścią

i muszą mieć pewność, że rodzina jest przygotowana do przyjęcia nowiny.

- Palę się z ciekawości i w każdej chwili jestem gotowa usłyszeć o jej chłopaku, narzeczonym, partnerze... bez względu na to, jak ich teraz nazywają. Po co robić z tego tajemnicę? - zirytowała się Hannah.

- Zaczekajmy, mamó. Jestem pewien, że tak będzie lepiej. Spostrzegł, że ojciec, nieco zmieszany, uważnie mu się przygląda. Jock nie zadał jednak żadnego pytania.

Cały dzień zajęło im znalezienie tego, co zwykli nazywać odpowiednim miejscem. Na kolację wybrali piwnicę u Ricky'ego, a lunch nazajutrz po weselu postanowili wydać w mieszkaniu Geraldine. Sprawdzili godzinę: była szósta. Dobra pora na skontaktowanie się z Chicago. Jadłospisy zamierzali wysłać później, za dzień lub dwa. Obecnie to było najważniejsze, żeby Marian i Harry uważali sprawę za załatwioną. Nadali faksem wiadomość, a na kartce z informacją dorysowali weselne dzwonki, podkówki oraz maskotki na szczęście dla dodania narzeczonemu otuchy. Niespełna pięć minut zadzwoniła spłakana ze wzruszenia Marian. Cathy była aniołem, wybawcą, niekanonizowaną świętą i, bez wątpienia, jej ulubioną siostrą. Krewni Harry'ego umierali ze zniecierpliwienia, pragnąc zapoznać się z proponowanymi daniami, aby mogli dokonać wyboru. Pieniądze nie stanowiły problemu. Nie było więc powodu do ograniczania się w wydatkach...

- Czy otrzymałaś jakieś polecenie od Marian, Cathy? - spytał Tom, kiedy mu zrelacjonowała rozmowę z Chicago.

- Obawiam się, że tak - przyznała.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem, gdy jednocześnie wyskandowali: „Teraz chcą mieć zestaw dań”.

O szóstej w poniedziałek Geraldine uzmysłowiła sobie, że wszystko pomiędzy nią a Frajdiem Flynnem jest definitywnie skończone. Nie zatelefonował przez cały weekend, po tym jak ją uraził, zawiadamiając okreśną drogą, że nie ma dla niej czasu. Postanowiła mężnie przez cały dzień do niego nie dzwonić. Przekonała sama siebie, że najrozsądniej postąpi, jeśli będzie dla niego miła, chłodna i nie dopuści do wrzaskliwego obwiniania się nawzajem. Aby mu udowodnić, że wie, jak się należy zachować.

Freddie przyjechał do Glenstar i zadzwonił do drzwi. Żaden mężczyzna nie miał nigdy klucza do mieszkania Geraldine.

- Freddie? - W głosie Geraldine oprócz zadowolenia zabrzmiało zdziwienie.

Jej największa miłość

383

-Czy mógłbym...

- Nie uprzedziłeś mnie telefonicznie o swojej wizycie. - To była żelazna reguła.

-To prawda. Pomyślałem, że tym razem... Jeśli przyszedłem nie w porę, to mogę...

- Ależ wejdź na górę, Freddie.

Usiadł, wykręcając palce. Ktoś doniósł Pauline, że widział Fred-diego, trzymającego za rękę jakąś kobietę. I była niepokieszona. Musiał pojechać razem z nią do Limerick. Aby, po pierwsze, udowodnić jej, że plotkarze nie mieli racji, a po drugie, aby ją uspokoić. Geraldine z obojętną miną kiwała uprzejmie głową, jak gdyby Freddie opowiadał o różnorodnych gatunkach roślin. A potem, kiedy byli w Limerick, Pauline oświadczyła, że

czuje się samotna i boi się, że on ją zostawi. Zażyczyła sobie, żeby codziennie po pracy wcześniej wracał do domu. Geraldine skwitowała to życzenie wdzięcznym skinieniem głowy.

- A więc, sama rozumiesz... - powiedział.

- Rozumiem, Freddie. Wierz mi, naprawdę rozumiem. Zakłopotany siedział w milczeniu. Geraldine nie wspomniała o zegarku. Został jej ofiarowany w czasach, kiedy Freddie uważał ją za najbardziej uroczą kobietę w Irlandii i nie troszczył się o to, czy żona odkryje ich romans. Ten podarunek pochodził z innego okresu ich związku i propozycja zwrócenia go byłaby zwykłą głupotą.

- Nie jestem ci w stanie powiedzieć, jak bardzo będzie mi ciebie brakowało - wyznał.

- A mnie ciebie, Freddie.

- Zaslługujesz na kogoś znacznie lepszego niż ja - oświadczył, starając się z honorem wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, kiedy to musiał poinformować ją o zerwaniu. Geraldine zachowała całkowity spokój.

- Nie mów tak. Nie umniejszaj swojej wartości. Mam nadzieję, że na zawsze pozostaniesz moim przyjacielem. - Wstała z kanapy... dając mu znak, że czas, aby sobie poszedł. Freddie Flynn ruszył w kierunku drzwi z ogromnym uczuciem ulgi, że obeszło się bez sceny. Pocałowała go delikatnie w policzek.

- Zawsze będę życzyła ci szczęścia, drogi Freddie - powiedziała.

- Takie kobiety jak ty, Geraldine, rodzą się jedna na milion. Żałuję tylko...

- Zegnaj, Freddie - powiedziała cicho i cofnęła się do środka, pośpiesznie zamykając za sobą drzwi.

Stała w pustym mieszkaniu spięta i poirytowana. Spośród wszystkich

swoich kochanków jego lubiła najbardziej. Nie miał tak

384

Maeve TSincRy

błyskotliwego umysłu jak Peter Murphy, ani nie należał do tak wielkich światowców jak wielu innych, ale dobrze się bawiła w jego towarzystwie. I sądziła, że zawsee będzie. Skąd Pauline czerpała tę pewność, że odzyska męża na swoich warunkach? Miała liczną rodzinę, braci i siostry i, oczywiście, dzieci Freddiego. Była powszechnie szanowaną kobietą, z Freddieм łączący ją przeszłość i przyszłość. I w końcu okazało się to ważniejsze niż wspaniałe nogi, przestronne mieszkanie w Glenstar oraz projektowane specjalnie dla Geraldine ubrania. Przykre, ale prawdziwe. Tak więc kiedy Tom i Cathy zatelefonowali z pytaniem, czy mogą wydać ten idiotyczny lunch po weselu w Glenstar, Geraldine wyraziła zgodę. Przyjęcie to mogło okazać się pożyteczne z wielu powodów: uspokoi jej siostrzenicę Marian, która najwyraźniej przeżywała załamanie nerwowe w Chicago, oraz odciągnie myśli Geraldine od niewiernego Freddiego Flynna.

W poniedziałek Marcella nie wiedziała, co ze sobą począć po pracy. Możliwie jak najdłużej ociągała się z wyjściem z salonu. W końcu musiała jednak podjąć decyzję. Odprawiła przedtem ten sam co zwykle rytuał z telefonem, polegający na odsłuchaniu nagranej wiadomości, a dopiero potem wróciła do Stonefield, nacisnęła guzik domofonu, a gdy nie doczekała się odpowiedzi, weszła do mieszkania. Wiedziała, że nie zostanie nikogo. Był poniedziałkowy wieczór, a Tom Feather wciąż nie wracał do swojego mieszkania. Czyżby zamierzał na stałe zamieszkać w lokalu swojej firmy? To było idiotyczne. Mieszkanie należało do niego, na

miłość boską, a on je zostawił! Korespondencja od Marcelli leżała na stole, tak jak ją tam zostawiła, a w lodówce stał ten sam kartonowy pojemnik ze śmietanką. Wokół panowała atmosfera przygnębienia i miejsce sprawiało wrażenie wymarłego. Marcella wzdrygnęła się lekko, spakowała do podręcznej torby kilka najbardziej potrzebnych rzeczy i napisała drugi list:

Tom, to jest Twoje mieszkanie. Przestań sypiać na kanapie w firmie i przyjedź do domu. Odejdę, jeśli taka będzie Twoja decyzja. Będziesz mi tylko musiał wytłumaczyć, dlaczego mam to zrobić. Powiedzieć mi o tym prosto w twarz. Kocham Cię. Marcella. Następnie wykręciła numer telefonu firmy Scarlet Feather.

Kiedy Cathy wróciła do Waterview tego wieczora, w głowie szumiało jej od planów związanych z przygotowaniem do wesela. Oboje z Tomem wpadli na kilka pomysłów. Cathy uważał, że Marian będzie nimi zachwycona. Neil wrócił już do domu.

Jej największa miłość

385

- Nie możesz pracować do tak późnych godzin. Nie wolno ci tego robić - powiedział. Okazywał jej wielką troskę.

- Dobrze się czuję; wszelkie dolegliwości wyleczy jeden porządny kubek herbaty - odrzekła Cathy lekkim tonem.

- W porządku, zaraz zaparzę. Odczuwasz bóle w plecach?

- Od czasu do czasu, ale niewielkie. Dlaczego pytasz?

- Czytałem o tym trochę w książce.

Podskoczyło w niej serce. Najwyraźniej szok minął i ojcowskie uczucia dały znać o sobie.

- Byłem dzisiaj w Oaklands.

- Nie powiedziałaś im chyba, prawda? - Powiadomienie Han-nah musiało zostać zaplanowanego ile cokolwiek jeszcze było do planowania.

- Oczywiście, że nie, ale obejrzałem zdjęcia, które matka trzyma na pianinie, przedstawiające mnie i Mandę, kiedy byliśmy dziećmi. Matka mogła liczyć na wielką pomoc służby w domu i nie pracowała zawodowo. A pomyśl o robocie, jaką ty musisz wykonać. To nie jest w porządku.

- Nieważne, ile służących zatrudniała kiedyś twoja matka. -Przeszłość była ostatnią rzeczą, którą Cathy by się przejmowała.

Neil obstawał jednak przy swoim.

- Mężczyznom również było łatwiej, biorąc pod uwagę to, jak żyli wtedy z warstwy ludzkiej uprzywilejowanej. Mój ojciec po powrocie z kancelarii mógł zamknąć się w swoim gabinecie i spokojnie zająć się pracą. Dzieci były zabierane do pokoju dzieciennego, żeby nikomu nie przeszkadzały. Mówię o życiu dostępnym dla pewnych ludzi, dla których wszystko jest proste, a dla innych nie.

- Nie próbuj tworzyć od nowa historii. Poza tym, twojego ojca nigdy nie było w domu, więc nie przebywał ani w swoim gabinecie, ani w dzieciennym pokoju. Czy po upływie dwóch minut od momentu przyścia z biura nie zniknął na dobre?

-I na tym polega zasada - upierał się Neil.

-Mój ojciec miał nas sześcioro i wszyscy pełzaliśmy po nim w kuchni, a ani na minutę nie oderwało to jego myśli od gonitwy, jaka miała się odbyć nazajutrz w Curragh. - Starła się nadać rozmowie lekki ton.

Neil zaparzył herbatę, ale nadal był w refleksyjnym nastroju. Opowiedział Cathy o swojej matce i o ojcu - o ich przywiązaniu do dawnego stylu życia

i przekonaniu, że nadal mają do niego prawo, a także o opacznym zrozumieniu przez Hannah informacji o wyjeździe Amandy z partnerką do domku letniskowego nad jeziorem. Powtórzył jej też historię zasłyszaną od Sary, o pewnym bogatym czło-

25. Jej największa miłość

386

Maeve TtincEy

wieku, który zostawił w spadku swój georgiański dom bezdomnym i o gwałtownej reakcji sąsiadów, jakp że ta decyzja niepomierne ich zirytowała i byli gotowi stawić czynny opór wcieleniu jej w życie.

Skandaliczny egoizm mieszkańców tego miasta działał Neilowi na nerwy. W Afryce, tam gdzie był niedawno, ludzie mieli inne priorytety; osobiście poznał osoby, które rzeczywiście wyznawały szlachetne i liberalne zasady i głosowały w wyborach na polityków poczuwających się do odpowiedzialności za własne społeczeństwo. Między innymi poznał tam pochodzącą ze Szwecji dziewczynę, od której dowiedział się o wysokości podatków, jakie muszą płacić bogaci obywatele w jej kraju, żeby każdy mógł mieć najlepszą opiekę medyczną... - Cathy długo przyglądała się Neilowi, gdy mówił.

- Scarlet Feather - odezwał się Tom.

- Tom, nie rozłączaj się, proszę.

- Ach to ty, Marcello - powiedział apatycznym głosem.

- Czy mogę przyjść i porozmawiać z tobą?

- Nie, właśnie wychodzę.

- Wybierasz się do domu? -Nie.

- Zostawiłam list do ciebie. Leży obok poprzedniego, który napisałam

wczoraj.

- To nie ma znaczenia, Marcello.

- Ależ nie możemy tak tego zostawić - odrzekła z niedowierzaniem.

- A dlaczego by nie? - Odłożył słuchawkę i przed długi czas wpatrywał się w aparat telefoniczny. Czego, na Boga, po nim się spodziewała?

W Stonefield Marcella siedziała ze wzrokiem utkwionym w telefonie.

Kiedys będzie musiał z nią porozmawiać; choćby po to, żeby powiedzieć jej „żegnaj”. Dlaczego nie był w stanie pomówić z nią teraz?

- Geraldine, niemożliwe, żeby to pochodziło ze sklepu z używaną odzieżą.

- Lizzie Scarlet podniosła do góry całkiem nowy kostium od Haywardsa, aby mu się jeszcze raz przyjrzeć.

- Ależ tak, Lizzie - zapewniła ją Geraldine, patrząc siostrze prosto w oczy.

- Rzecz w tym, że ty nie wiesz, gdzie należy szukać takich rzeczy.

Eleganckie damy tylko raz wkładają na siebie kreację, a potem dochodzą do wniosku, że albo tyłek im źle w niej wygląda, albo wyśmiewają się z nich przyjaciółki. I to wystarczy. Drogi ciuch idzie w odstawkę.

Jej największa miłość

387

- Ten komplet jest przepiękny - zachwyciła się Lizzie, gładząc sukienkę z żakietem z ciemnopopielatego jedwabiu. - Mogłabym w nim wystąpić jako panna młoda, a nie tylko jako matka panny młodej.

- Może poznasz jakiegoś bogatego Amerykanina, Lizzie, i już nigdy więcej cię nie zobaczymy - przekomarzała się z nią Geraldine.

Muttie podniósł wzrok znad gazety.

- Lizzie nie miałyby ochoty poznawać żadnego bogatego Amerykanina - oświadczył stanowczo. - Zależy jej tylko na Kopytku i na mnie, w pełni

naszej krasy i z wszelkimi naszymi wadami, prawda, piesku? - Szczeniak zaszczeakał potwierdzajaco.

- Kopytek przyznaje ci rację - powiedziała Lizzie. - Mówi: czego więcej może sobie życzyć kobieta, niż tego, co ja już posiadam? -I po raz pierwszy Geraldine pozazdrościła swojej siostrze, która poślubiła człowieka bez żadnych widoków na przyszłość i przez całe życie szorowała podłogi.

Tom i Cathy w pocie czoła opracowywali plany wesela. Musieli urządzać aż trzy imprezy i zatrudnić o wiele więcej personelu, niż początkowo zamierzali. W piątkowy wieczór odbędzie się przyjęcie z motywem przewodnim: suterena Ricky'ego miała zostać przerobiona na tajny bar z czasów prohibicji. Zamierzali domalować kraty w oknach i zrobić coś, co pełniłoby funkcję judasza: małe drzwi, które trzeba byłoby otwierać do tyłu, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Wstęp mieliby tylko goście znający hasło. Ricky zaproponował, że znajdzie duże pojemniki i umieści na nich napisy typu: „Wanna z dżinem”; a na ścianach powiesi zdjęcia Al Capone'a, oraz obrazy z motywami masakry w dniu Świętego Walentego. Cathy i Tom zamierzali zdobyć płyty z wielkimi jazzowymi przebojami. Liczyli na to, że wszyscy będą bardzo zadowoleni i że zapanuje prawdziwie swojska atmosfera. Głównym daniem wieczoru miały być wyborne wołowe żeberka, przyrządzone na amerykański sposób, a na deser chcieli podać lody czekoladowo-miętowe; szczególnie lubiane w Chicago według bedekera. Mieli kłopoty z zebraniem informacji na temat chicagowskiego jedzenia, ponieważ każda książka kucharska i każda sieeinternetowa, do której zaglądali, głosiły, że jest to kuchnia różnych narodowości z przewagą akcentów polskich.

- Polska kuchnia jest smaczna - oświadczył Tom. - Dużo czerwonej kapusty i kwaśnej śmietany. Sądysz, że powinniśmy zaryzykować przyrządzenie którejś z tych potraw?

388

Maeve Hinchy

- Może oni życzą sobie odmiany - zastanawiała się Cathy. - Spytamy ich o to później, kiedy zadzwonią.

- Są bardzo powściągliwi w opiniach na temat jadłospisu - zauważył Tom, kiedy po upływie dwóch dni wciąż nie nadeszła żadna odpowiedź z Ameryki.

Cathy przyznała mu rację.

- Zostałam nazwana geniuszem, aniołem i świętą, a teraz nawet się nie pofatygują, żeby wyrazić uznanie dla naszej ciężkiej pracy.

- Może to my powinniśmy do nich zatelefonować? - zastanawiał się Tom. - Powinniśmy jak najszybciej ustalić menu.

- Jestem wściekła na siebie, że ściągnęłam ich wszystkich nam na głowę. Wiem, że to głupie. W normalniejszych czasach byłabym pierwsza do podjęcia się tak trudnego zadania - powiedziała Cathy.

- W tym stanie masz prawo do głupich odczuć. Dobrze, że przynajmniej nie jesz węgla, kiedy gotujemy jedzenie - zauważył Tom.

- Nie mogę być traktowana w żaden szczególny sposób, ciąża to normalna sprawa. Przed laty kobiety też rodziły dzieci i jakoś radziły sobie z pracą i nikt im nie pobrażał.

- Może i tak - zgodził się Tom. - Ale ta cała męska solidarność, pójdźcie do pubu i picie, aby tylko móc trzymać się od tego wszystkiego z dala...

- Och, jesteś teraz taki dobry i szlachetny, ponieważ nie musisz siedzieć i

czekać na moment, kiedy zostaniesz ojcem. Zobaczymy, jak się zachowasz w chwili próby.

Błyskawicznym ruchem ręki, w której trzymał chochlę, cisnął w stronę Cathy ciastem, a ona obrzuciła go w rewanżu garścią rodzynek,

r*

- Zobacz, co zrobiłaś - utyskiwał. - Teraz będę musiał je wyjąć z pomidorowego chleba - narzekał.

- Może zapoczątkujesz nowość na światową skalę - zaśmiała się Cathy.

- Czy Neil zamierz być obecny przy porodzie? - spytał Tom.

- Tak - odpowiedziała z przekonaniem Cathy. - Choć pewnie jeszcze o tym nie wie. A teraz które z nas zatelefonuje do Marian?

- Skoro nie należą ci się żadne specjalne względy, sędzę, że ty powinnaś to zrobić - powiedział Tom, wyjmując z makutry i zjadając ostatnie rodzynki. Rozmawiając z siostrą, Cathy odnosiła wrażenie, że prowadzi wymianę zdań z kimś zupełnie innym niż przed dwoma dniami.

Jej największa miłość

389

Marian albo nie mogła mówić, była zmieszana i syczała coś szeptem, albo powtarzała nienaturalnym, piskliwym głosem, jak bardzo wszyscy są wdzięczni za to, co Cathy dla nich zrobiła.

- Nie jestem w stanie nic z tego zrozumieć - powiedziała w końcu Cathy. - Tom, czy zechciałbyś z nią porozmawiać? Bardzo cię o to proszę.

Tomowi powiodło się niewiele lepiej; wciąż wzruszał ramionami do Cathy. „Czy nie sądzisz, że jest pijana albo pod wpływem narkotyków?” - napisał na bloku papieru, który leżał obok telefonu. Cathy musiała wstać i odejść, aby opanować napad śmiechu na samą myśl o tym. W końcu Tom

wpadł tia genialny pomysł.

- Czy mógłbym omówić szczegóły z Harrym? Może obaj zdołamy dojść do porozumienia, jak mężczyzna z mężczyzną.

- Harry akurat jest tutaj - powiedziała Marian normalnym głosem. - Przyszedł do mojego biura, żeby omówić sytuację. Oddaję mu słuchawkę.

- Dzień dobry, Harry, nazywam się Tom Feather. Nie jestem żadnym krewnym. Jeśli nie podoba ci się sugerowany przez nas zestaw dań, powiedz szczerze, to przyślemy inny. Osobiście zastanawiałem się nad polską kuchnią: z dużym wyborem zup i z kluskami. Powiedz, co o tym myślisz, Harry.

- Tom, zamierzam powiedzieć ci prawdę: każdy z gości, słysząc o przyjęciu w tajnym barze z czasów prohibicji, o dniu Świętego Walentego i zapachu wanny wypełnionej dżinem, będzie wolał pójść do hotelu i położyć się spać.

- Rozumiem. Sądziłem, że będziecie zachwyceni tym pomysłem.

- Nie, to najgorsza myśl przewodnia przyjęcia, jaką tylko można sobie wyobrazić... jak dla was coś, co kojarzyłoby się z IRA, bombami i zamachami.

- Albo z peklowaną wołowiną i kapustą - dodał pośpiesznie Tom.

- Słyszałem, skąd pochodzisz, Tom.

- A zatem dogadaliśmy się, prawda? Nie będzie tajnego baru ani peklowanej wołowiny.

- Umowa stoi - odrzekł Harry.

Sara przyszła z niespodziewaną wizytą i dokonała lustracji domu. Pod czujnym wzrokiem domowników otworzyła lodówkę, rzuciła okiem na półki z żywnością i sprawdziła odebraną z pralni bieliznę w szafce.

- Maud i Simonie, czy mogę was prosić, żebyście poszli do ogro-

390

Maeve

du i pograli trochę w tenisa? Widzę, że macie tam rozwieszoną siatkę i możecie przygotować się do następnej lekcji.

- Nie mamy już lekcji - oznajmił Simon.

- Są zbyt kosztowne - wyjaśniła Maud.

- O ile wiem, wasza trenerka wyjechała, prawda? - zapytał Kenneth Mitchell.

- Tylko na weekend - odrzekła dziewczynka. Sara miała mocno zaciśnięte usta.

- To dodatkowy powód, żeby trochę potrenować - powiedziała tak nienaturalnie wesołym tonem, że bliźniaki natychmiast wyczuły ukrytą w jej głosie groźbę i natychmiast pędem wybiegły do ogrodu. Sara zawołała za nimi: - Kiedy tutaj skończę, przyjdę zagrać osobno z każdym z was. Będziemy prowadzić rozgrywkę do momentu, aż ktoś zdobędzie siedem punktów. Trochę ruchu dobrze mi zrobi. Zgoda?

Oboje uznali ten pomysł za wspaniały. W panującej w domu ciszy Kay i Kenneth Mitchellowie siedzieli i słuchali, jak dzieci na przemian to śmieją się, to wydają jęki zawodu po dobrych lub chybionych trafieniach, oraz odgłosów uderzeń piłki o wyschnięty, nie-zadbany trawnik.

- Jeśli się mylę, proszę wyprowadzić mnie z błędu: nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek zapraszał panią do gry z moimi dziećmi w moim domu - powiedział Kenneth Mitchell, postanawiając zaatakować pierwszy.

- Jeśli się mylę, proszę wyprowadzić mnie z błędu, ale odnoszę wrażenie, że nie mają państwo zielonego pojęcia o tym, jak poważna jest wasza

sytuacja i jak bliscy jesteście utracenia dzieci. Moje obawy co do braku należytej opieki nad nimi będą stanowiły podstawową część obecnego raportu«4 jeśli zostaną uznane za uzasadnione, jeszcze pod koniec tego miesiąca bliźniaki mogą zostać państwu odebrane.

- Czy sądzisz, że możemy zatańczyć na wszystkich trzech przyjęciach? - zapytał Simon Muttiego tego samego wieczora na St Jar-lath's Crescent.

- Nie mam nic wspólnego z organizacją tych imprez, synu. I kiedy podrośniesz, też będziesz wiedział, że należy trzymać się od tego z dala. Tak postępują mężczyźni.

- Musielibyśmy przygotować inne tańce na każdą okazję. Mogłoby to być bardzo trudne. Nie chciałbym ich zawieść, mam na myśli tych Amerykanów.

- Prawdopodobnie Cathy zna odpowiedź na to pytanie - powiedział w zamyśleniu Muttie.

Jej największa miłość

391

- Oczywiście, Muttie. Czy wiesz, co się stało, że teraz możemy przyjeżdżać na Śt Jarlath's Crescent, ilekroć mamy na to ochotę?

- Nie wiem. I powiem ci jeszcze jedną rzecz: nigdy nie dociekam, dlaczego sprawy przyjmują lepszy obrót, niż tego oczekujemy. Pamiętasz ten dzień w ubiegłym tygodniu, kiedy nie byłem skoncentrowany w biurze i obstawiłem trzy pierwsze lokaty, zamiast postawić tylko na zwycięzcę? Pod wpływem rozczarowania byłbym już wyrzucił kupon, na szczęście jeden ze współpracowników przypomniał mi, że również obstawiłem miejsce. Nie mogłem w to uwierzyć, ale ani przez moment nie zastanawiałem się, co jest powodem mojego fartu. Sądzę, że to najlepszy

sposób postępowania.

Simon przemyślał to sobie. *~

- Masz rację, Muttie. Rzecz jednak w tym, że jeśli rozumiesz pobudki kierujące postępowaniem ludzi, możesz mieć większy wpływ na ich decyzje. Nasz tata nagle zmienił swoje stanowisko we wszystkich sprawach. Bardzo chciałbym wiedzieć, co sprawiło, że teraz wszystko wygląda inaczej.

- Nigdy nie dowiesz się nawet połowy tego, co się dzieje na świecie. - Muttie pokręcił głową.

- Mówię prawdę, Muttie. Ojciec przyniósł na kort tacę z lemoniadą dla nas i dla Sary, pani Barry znowu zaczęła do nas przychodzić, a więc musi otrzymywać pensję, chodzimy na lekcje tenisa i choć jesteśmy odpowiedzialni za pranie naszych własnych ubrań w automatycznej pralce, to pani Barry je prasuje, a mama wstaje co dzień z łóżka i się ubiera. I możemy przyjeżdżać tutaj autobusem, kiedy tylko chcemy i, oczywiście, kiedy wy macie czas, żeby nas przyjąć. Oboje z Maud jesteśmy zdania, że musieliśmy zrobić coś właściwego, skoro sprawy przyjęły tak pomyślny obrót. Nie mamy jednak pojęcia, co to takiego mogło być.

Shona przyszła do kuchni Haywardsa na długo przed otwarciem pasażu.

- Szpiegujesz mnie i chcesz wykraść moje zawodowe sekrety?

- Ależ nie, dobry Boże! Zadowolam się gotowymi daniami dla jednej osoby, które podgrzewam w mikrofalówce. Oto cała ja.

- Wątpię w to. - Tom rozmawiał z nią, nie przerywając pracy. - Czy mogłabyś nalać nam obojgu do filiżanek kawy, Shono? - poprosił.

Gawędzili na różne tematy. Żadne z nich nie zadało jednak pytania, które miało ochotę postawić. Tom nie spróbował się dowiedzieć, czy Marcella

nadal pracuje w salonie piękności, czy też otrzy-

392

Maeve ^Bincfry

mała posadę modelki za wodą i wspaniały kontrakt, na jaki sobie zapracowała. Napisała jeszcze jedeli list, zanim zabrała swoje rzeczy z mieszkania w Stonefield. Zostawiła swój zegarek na rękę, bransoletkę oraz oprawioną w skórę książkę z wierszami o miłości. List był zwięzły:

Wciąż Cię kocham i nie mogę uwierzyć, że pozwolisz na to, aby czteroletni okres naszego życia zakończył się bez rozmowy. Nie mogę jednak codziennie ponawiać tej prośby. Jeśli zechcesz wyjaśnić mi, dlaczego nie możemy ze sobą porozmawiać... Na razie oboje pracujemy w tym samym pasażu handlowym. I skoro nie w domu, może tam będziesz mógł mi to wytłumaczyć. Jesteś mi winien przynajmniej tyle. Tę jedną rozmowę.

Tom wiedział jednak, że trudno byłoby to nazwać rozmową. Dwoje ludzi usiadłoby naprzeciwko siebie i jedno z nich tłumaczyłoby, że coś się dla niego liczy, a drugie byłoby odmiennego zdania. W miarę upływu dni Tom mężnie trwał w postanowieniu, że nie zajrzy do salonu kosmetycznego, aby sprawdzić, czy Marcella nadal tam pracuje. Postawił sobie za punkt honoru, że nie będzie starał się szukać informacji o niej. Shona z kolei miała ochotę wyciągnąć od Toma każdy najdrobniejszy szczegół z życia Jamesa Byrne'a, emerytowanego księgowego, który aktualnie był zatrudniony na pół etatu w firmie Scarlet Feather. Chciała zapytać, jakiego typu jest człowiekiem: wesołym czy raczej poważnym? Czy kocha muzykę i chodzi na koncerty? Ma wielu przyjaciół, czy też prowadzi samotny tryb życia? Czy byli kiedyś w jego mieszkaniu? Mieszka sam czy

też z kimś? Od tak dawna jednak nie rozmawiała na żadne osobiste tematy, że trudno jej było zacząć nagle wypytywać kogoś o czyjeś tak bardzo prywatne sprawy. Nawet człowieka tak otwartego i przystępnego, jakim był Tom Feather, który najwyraźniej miał złamane serce z powodu tej głupiej dziewczyny, Marcelli.

- W czym zamierzasz wystąpić na ślubie? - zapytała Geraldine.

- W olbrzymim ciężowym namiocie z białym kołnierzykiem i w pantoflach na płaskich obcasach - odrzekła Cathy.

- Nie, pytam poważnie. A skoro już mowa o poważnych sprawach: kiedy zamierzasz powiadomić swoją matkę, że ponownie zostanie babcią?

- Niebawem, zapewniam cię. Pozwólmy jej najpierw przetrwać zamieszanie związane z weselem - argumentowała Cathy. -

Jej największa miłość

393

I niech ja również przez to przebrnę. Nie uwierzyłabyś, ile mamy obecnie roboty. Boję się spuścić Toma z oka, aby nie przyjął kolejnego zamówienia.

- Rozpaczliwie usiłuje zarobić pieniądze - zauważyła ze współczuciem ciotka.

- Tak, a także zaharować się na śmierć, byleby tylko nie myśleć o Marcelli

- dodała Cathy.

- Nie przeszło mu jeszcze to uczucie? - spytała Geraldine.

- Nigdy nie mówi na ten temat ani słowa. Przestał jednak sypiać w firmie, domyślam się więc, że Marcella wyprowadziła się z jego mieszkania.

- Pod wieloma względami okazała się głupią małą gąską - uznała Geraldine.

- To prawda, ale on ją uwielbiarmyślę, że nadal tak jest. Ale czy można być czegokolwiek pewnym w przypadku mężczyzn oraz ich uczuć?

- Rzeczywiście, chyba nie - odrzekła zdawkowo Geraldine. Cathy otworzyła usta, ale pośpiesznie je zamknęła. Freddie

Flynn porozumiał się z nią w sprawie kolejnego przyjęcia z zagraniczną kuchnią: hiszpańska i włoska zostały uznane za tak udane, że Freddie życzył sobie przyjęcia w podobnym stylu, tylko oczywiście z kuchnią innego kraju. Cathy spytała, czy mają kontaktować się za pośrednictwem ciotki, jak poprzednio, ale Freddie po chwili milczenia oświadczył, że będzie prościej, jeśli bezpośrednio z nim wszystko omówią. Geraldine nie wspomniała o tej imprezie, lecz nadal nosiła zegarek, który otrzymała od Flynnna. Cathy nie zamierzała o niczym wspominać, dopóki nie zostanie do tego upoważniona. Na tym, po części, polegało bycie dorosłym, co często zwykła powtarzać Simonowi i Maud.

- Czy mama i tata zostali zaproszeni na wesele? - zwrócił się Simon do siostry.

- Nie, i nie pytaj mnie dlaczego - powiedziała Maud.

- Dlaczego?

- Mówiłam ci, żebyś mnie o to nie pytał! - zawołała.

- Chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego nie wolno mi spytać, z jakiego powodu nie zostali zaproszeni.

- Och, to ma jakiś związek z żoną Muttiego, Lizzie. Ona boi się ciotki Hannah, a nie mogą zaprosić jednych bez drugich.

- To bardzo skomplikowane - orzekł z dezaprobatą Simon. - A czy Walter przyjdzie?

- Nie, oprócz Neila będziemy jedynymi Mitchellami na przyję-

Maeve Tiincfiy

ciu. - Maud była bardzo dobrze poinformowana. - Jesteśmy zaproszeni na wszystkie trzy, ale będziemy tańczyć tylko na prawdziwym weselu, w dniu ślubu, aby podkreślić jego specjalny charakter.

- Myślę, że powinniśmy zabrać nasze obuwie na parkiet również na przyjęcie poprawinowe, które odbędzie się w mieszkaniu siostry Lizzie, Geraldine. Na wszelki wypadek, gdyby nas poprosili o bis.

Maud zastanowiła się nad tym.

- Sądzę, że masz rację - przyznała.

James Byrne bez przerwy wchodził do swojego mieszkania i wychodził na zewnątrz, starając się spojrzeć na nie oczami gościa, który składa pierwszą wizytę. Trudno było przewidzieć, jak jej się spodoba. A wrażenie to było bardzo ważne, ponieważ mogło również wpłynąć na to, co pomyśli sobie o nim. Jeśli miejsce to wyda się jej surowe i zimne, utwierdzi się w swoich opiniach. I odwrotnie, jeśli uzna, że mieszkanie jest zaniedbane, zagracone i że panuje w nim bałagan, pomyśli, że jest takie samo jak właściciel, co byłoby dla niego równie niekorzystne. Po raz pierwszy James Byrne uświadomił sobie, dlaczego tak wiele programów telewizyjnych i artykułów w czasopiśmie poświęconych jest zagadnieniu urzędzenia wewnątrz. Po głębszym namyśle doszedł do wniosku, że jest to sprawa o znacznie istotniejszym znaczeniu, niż większość ludzi to sobie uświadamia.

- Czy oprócz nas nie będzie nikogo z rodziny Mitchellów? - spytał Simon.

- Będzie Neil - odrzekła Cathy.

- A co z jego siostrą? Czy Neiknie ma siostry w Ameryce? Dlaczego ona

nie przyjedzie na ślub w rodzinie?

- Ona mieszka w Kanadzie, nie w Stanach, a moja siostra nie jest spokrewniona z Mitchellami.

- Czy ona jest miła?

- Tak, jest w porządku. Przesłała uroczy prezent z okazji naszego ślubu - powiedziała Cathy.

Przez moment odczuwała dzikie pragnienie, aby powiadomić bliźniaki o ich kuzynce Amandzie, która żyła szczęśliwie w Toronto w lesbijskim związku, z kobietą o imieniu Susan. Wiele dałaby za to, żeby się dokładnie dowiedzieć, jaką szkodę zdołałyby wyrządzić, wykorzystując tę jedną informację. Uśmiechnęła się do siebie.

- To zawsze jest niebezpieczne, kiedy Cathy sama się do siebie uśmiecha - skomentował to Muttie.

Jej największa miłość

395

- A co się może stać? - spytał z niepokojem Simon.

- Wszystko - odparł Muttie.

- Może kupi kolejny lokal, nową furgonetkę, zwiększy zatrudnienie...

Zadzwoił telefon komórkowy. Telefonował Tom. Uderzył w tył samochodu jakiegoś głupca, który zatrzymał się bez uprzedzenia.

- Nie jesteś ranny?

- Nie, ale poważnie ucierpiał ten przekłety tort urodziny, który miałem dostarczyć na przyjęcie. Jestem beznadziejny w pieczeniu ciast, Cathy. Tort przypomina teraz wyglądem breję, a ja muszę zostać na miejscu wypadku.

- Przyjadę taksówką. Co mam, ze sobą zabrać?
- Co tylko wpadnie ci w ręce: tace, ścierki, cukier puder, bitą śmietanę, cokolwiek, co może okazać się użyteczne.
- Co takiego? Oczekujesz ode mnie, że ja to wszystko zrobię i zacznę od improwizowania dekoracji tortu w taksówce? Czyś ty oszalał?
- To co mam zrobić, Cathy? Wszystko się rozlało po furgonetce.
- O Boże. Powiedz mi, gdzie jesteś.

Obserwowali ją, jak biega po kuchni matki, chwytając to i owo.

- Tato, czy masz jakiegoś godnego zaufania współpracownika, który jest kierowcą taksówki? Kogoś, komu odpowiadałoby ekscytujące popołudniowe zajęcie?

- Czy my też możemy pojechać? Weź nas! - błagały bliźniaki, kiedy usłyszały, co się stało.

- Dlaczego nie? - Cathy uznała, że sytuacja nie może być już gorsza, niż jest.

Pojechali z Jimem Kentuckym, który był jednym z najbliższych przyjaciół Muttiego. Nie mógł uwierzyć w to, że ludzie płacą duże pieniądze za przywiezienie innym ludziom urodzinowego tortu. Zostało dowiedzione, że co minutę ktoś się rodzi.

- Kto się rodzi? - dopytywał się Simon.

- On mówi, że co minutę rodzi się jeden głupiec.

- Ciekawe, czy to prawda? - zastanawiała się Maud.

Cathy postanowiła nigdy nie mówić im o tym, że filozof Jim Kentucky był kiedyś właścicielem doskonale prosperującej firmy, ale jego interesy w punkcie zakładów Sandy'ego Keane'a zdołały zredukować jego stan majątkowy do jednej czwartej udziału w osobowej taksówce. I było raczej

wątpliwe, czy jego poglądy na temat rodzących się w każdej minucie głupców bazują na rzetelnym osądzie. »

Tom, kiedy go znaleźli, był bezradny.

Jej największa miłość

395

- A co się może stać? - spytał z niepokojem Simon.

- Wszystko - odparł Muttie.

- Może kupi kolejny lokal, nową furgonetkę, zwiększy zatrudnienie...

Zadzwoił telefon komórkowy. Telefonował Tom. Uderzył w tył samochodu jakiegoś głupca, który zatrzymał się bez uprzedzenia.

- Nie jesteś ranny?

- Nie, ale poważnie ucierpiał ten przeklęty tort urodziny, który miałem dostarczyć na przyjęcie. Jestem beznadziejny w pieczeniu ciast, Cathy. Tort przypomina teraz wyglądem breję, a ja muszę zostać na miejscu wypadku.

- Przyjadę taksówką. Co manfże sobą zabrać?

- Co tylko wpadnie ci w ręce: tace, ścierki, cukier puder, bitą śmietanę, cokolwiek, co może okazać się użyteczne.

- Co takiego? Oczekujesz ode mnie, że ja to wszystko zrobię i zacznę od improwizowania dekoracji tortu w taksówce? Czyś ty oszalał?

- To co mam zrobić, Cathy? Wszystko się rozlało po furgonetce.

- O Boże. Powiedz mi, gdzie jesteś.

Obserwowali ją, jak biega po kuchni matki, chwytając to i owo.

- Tato, czy masz jakiegoś godnego zaufania współpracownika, który jest kierowcą taksówki? Kogoś, komu odpowiadałoby ekscytujące popołudniowe zajęcie?

- Czy my też możemy pojechać? Weź nas! - błagały bliźniaki, kiedy usłyszały, co się stało.

- Dlaczego nie? - Cathy uznała, że sytuacja nie może być już gorsza, niż jest.

Pojechali z Jimem Kentuckym, który był jednym z najbliższych przyjaciół Muttiego. Nie mógł uwierzyć w to, że ludzie płacą duże pieniądze za przywiezienie innym ludziom urodzinowego tortu. Zostało dowiedzione, że co minutę ktoś się rodzi.

- Kto się rodzi? - dopytywał się Simon.

- On mówi, że co minutę rodzi się jeden głupiec.

- Ciekawe, czy to prawda? - zastanawiała się Maud.

Cathy postanowiła nigdy nie mówić im o tym, że filozof Jim Kentucky był kiedyś właścicielem doskonale prosperującej firmy, ale jego interesy w punkcie zakładów Sandy'ego Keane'a zdołały zredukować jego stan majątkowy do jednej czwartej udziału w osobowej taksówce. I było raczej wątpliwe, czy jego poglądy na temat rodzących się w każdej minucie głupców bazują na rzetelnym osądzie.

Tom, kiedy go znaleźli, był bezradny.

396

Maeve Tffncfry

- O Boże, okropny z ciebie kierowca, zawsze tak uważałam -powiedziała Cathy, usuwając nakrytą srebrną folią wierzchnią warstwę masy, aby nałożyć nową.

- Potrafisz to zrobić?

- Nie mam wyjścia, głuptasie. Przywiozłam wyciskarkę, więc będę mogła na nowo napisać imię. I dobrze zrobiłam, sądząc po tym, co z niego

zostało. Czy jubilatką jest Jackie?

- Tak, Jackie.

- Przez „ie”, czy „y”?

- Jezu, nie wiem!

- Jest zapisane w książce zamówień, zajrzyj do niej! - zażądała Cathy, wyrównując boki zgniecionego tortu za pomocą masy czekoladowej.

- Możesz zrobić z lukru dwie wersje i jedną zjeść, kiedy już znajdziesz tę właściwą - zaproponował usłużnie Simon.

- Bądź cicho, Simonie - Tom i Cathy powiedzieli to dokładnie w tym samym momencie.

- A więc jednak nie przerobicie mojej sutereny na nielegalny bar? - spytał nazajutrz Ricky. Był rozczarowany. Nie mógł się doczekać tego przyjęcia.

- Bądź dobrym przyjacielem i nawet nikomu o tym nie wspominaj, dobrze? Okazało się, że pomysł był wyjątkowo chybiony.

- O Boże! - jęknął zawiedziony Ricky.

- W każdym razie obecnie sprawa już przycichła, a emocje zostały opanowane.

- Szkoda, że o tobie nie możrja tego powiedzieć.

Tom, choć zachowywał się z przesadną obojętnością, dobrze wiedział, co Ricky ma na myśli.

- Wszyscy mi mówią, że nie widzieli cię z Marcellą od czasu pokazu. I uważam, że to szkoda. To wszystko.

- No cóż, to prawda - przyznał Tom.

- Czy życzysz sobie, żebym coś jej przekazał, jeśli będę się z nią widział?

- Nie, dzięki, Ricky. Wszystko zostało już powiedziane. Fotograf nie drażył dłużej tematu. Pokręcił głową, ponieważ

podczas trzech ataków płaczu Marcelli słyszał, że nic nie zostało powiedziane, absolutnie nic.

Cathy zobaczyła Jamesa Byrne'a objuczonego pakunkami i nacisnęła na klakson w furgonetce.

- Może cię podwieźć? Wracasz do domu, Jamesie?

Jej największa miłość

397

- Och, jak miło cię widzieć, Cathy. Tak, byłbym ci bardzo wdzięczny za podwiezienie.

Kiedy zajechali pod elegancki budynek, księgowy zwrócił się do niej:

- Czy mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie?

Och, dobry Boże, niech tylko się nie okaże, że on też domyśla się mojej ciąży.

- Pytaj, o co tylko chcesz - odparła ze znużeniem.

- Czy nie zechciałabyś podejść ze mną do drzwi, wejść do środka i powiedzieć, co widzisz?

Cathy zamarło serce. Tylko im tego teraz brakowało, żeby ich rozsądny i opanowany księgowy postradał zmysły.

- A jak myślisz, co mogę zobaczyć? - spytała wylękniona. - Nie wiem, Cathy. Ale mam nadzieję, że będziesz ze mną szczerą.

- Zrobię co w mojej mocy, Jamesie, żeby cię nie zawieść - obiecała biedaczka, z trudem gramoląc się z furgonetki.

Tom spodziewał się, że to Cathy wróciła, dlatego nacisnął guzik domofonu, nie podnosząc głowy.

Ktoś stał w drzwiach.

Wydało mu się to dziwne. Cathy zwykle pośpiesznie przebiegała przez frontowy pokój i wpadała do kuchni. Pełen obawy, czy nie stało się nic złego, podszedł, aby sprawdzić, co się dzieje.

Marcella stała odwrócona tyłem do światła. Chmura ciemnych włosów opadała jej na ramiona, a na twarzy malowały się niepokój i zdenerwowanie. Natychmiast zaczęła mówić.

- Postąpiłeś nie fair, zapewniając Ricky'ego, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Nie zrobiliśmy niczego takiego.

- Niedługo to trwało, aby ta wiadomość do ciebie dotarła - zauważył.

- Nienawidzisz mnie, Tom?

- Ależ nie. Dlaczego miałbym cię nienawidzić? - spytał łagodnym tonem.

- Ale to, co powiedziałaś Ricky'emu... Niespodziewanie ogarnęło go straszliwe znużenie.

- Nie zapewniałem Ricky'ego, że wyjaśniliśmy wszelkie wątpliwości.

Uznałem tylko, że wszystko zostało powiedziane, a to zasadnicza różnica.

Miałem jedynie to na myśli, że nie ma nic więcej do dodania.

- Ja nigdy nie odeszłabym od ciebie bez słowa.

- A jednak to zrobiłaś.

398

Maeve 'Bfhc/iy

- To było tylko głupie przyjęcie. -Tak.

- Nie chcesz nic wiedzieć na temat tamtego wieczora? Zgodnie z moimi przewidywaniami nie była to miła impreza, ale nie chcesz o tym słyszeć.

- Masz rację. Nie chcę nic wiedzieć na temat tamtego przyjęcia ani nie interesują mnie powody, dla których nie wróciłaś na noc do domu.

- Już przed przyjęciem zapewniłam cię, że to wszystko nie ma dla mnie

znaczenia. I rzeczywiście było zupełnie nieważne.

- Dla ciebie, Marcello. Aleja uprzedziłem cię przed przyjęciem, że dla mnie twój wybór jest szalenie istotny.

- Przecież wiedziałeś, że muszę na to przyjęcie pójść. - Teraz już płakała. Tom stał z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała. - Naprawdę byłam wobec ciebie bardzo ucziwa. Nigdy w życiu nie spotkasz drugiej tak szczerzej osoby jak ja.

- Nie, Marcello, nie byłaś wobec mnie ucziwa. Uczciwi ludzie nie zrobiliby sobie nawzajem czegoś takiego.

- Powiedziałam ci całą prawdę - łkała.

- Ten wcale nie jest jednoznaczny z uczciwością - odparł Tom.

- Wejść pierwszy, odłożę sprawunki, a potem, kiedy zadzwonisz do drzwi, wrócę i wpuszczę cię do środka - zaproponował James Byrne.

Cathy z westchnieniem nacisnęła dzwonek. Przymknęła sobie w myślach, że przez najbliższe cztery lata nie zaproponuje nikomu ze znajomych podwiezienia do domu. James otworzył drzwi i weszła do mieszkania, gdzie niedawno zdradzała mu tajniki wiedzy kulinarnej.

- Porozglądaj się wszędzie, i powiedz, co widzisz.

- Na miłość boską, Jamesie, czego mam szukać? Czy to rodzaj jakiejś gry?

- spytała, nie ukrywając irytacji.

- Jak wygląda mój dom? Co byś pomyślała na jego widok; że kto tutaj mieszka?

- Wybacz mi, Jamesie, ale mam za sobą długi dzień. Wiem, kto tutaj mieszka. Ty.

- Chodzi mi o to, żebyś popatrzyła na to wnętrze oczami osoby, która znalazła się tutaj po raz pierwszy.

- Masz na myśli złodzieja?

- Nie, raczej kogoś, kto został zaproszony na kolację. - Sprawiał wrażenie przygnębionego i bezbronnego. Opanowany James Byrne był bardzo zawstydzony tą sytuacją i swoją nadmierną nerwowością.

I

Jej największa miłość

399

- Och, rozumiem, do czego zmierzasz - oprzytomniała Cathy. -Chcesz poznać odczucia osoby, które je widzi po raz pierwszy, prawda?

- Właśnie to miałem na myśli.

- Przepraszam, ale niezbyt dokładnie cię rozumiałam. - Grała na zwłokę, rozglądając się po mrocznym i wymarłym mieszkaniu, pozbawionym kolorów i duszy.

- Nie, to moja wina, że nie udzieliłem ci należytych wyjaśnień

-usprawiedliwiał się księgowy.

- Nie chciałabym być wścibska, ale żeby prawidłowo odpowiedzieć na to pytanie, muszę wiedzieć coś więcej na temat twojego gościa.

- Przepraszam? •""

- Czy to biznesmen, czy dama, którą zaprosiłeś na randkę, czy też dawno niewidziany przyjaciel?

- Dlaczego zapytałaś o przyjaciela, z którym od dawna nie utrzymuję kontaktów? - zaniepokoił się James.

- Ponieważ gdyby chodziło o przyjaciela, z którym widzisz się na co dzień, z pewnością wiedziałby, jak wygląda twoje mieszkanie. - Cathy mówiła tonem, jakim zwykła przemawiać do Simona i Maud; starała używać się zrozumiałych argumentów, jak gdyby rozmawiała z dzieckiem.

James przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Najbardziej odpowiada prawdzie stwierdzenie, że jest to przyjaciel, z którym dawno temu straciłem kontakt.

- Ile ma lat?

- Jest mniej więcej w tym samym wieku, co ty, i dlatego...

- To kobieta czy mężczyzna?

- Kobieta.

- Przydałoby się trochę kwiatów. Jeśli chcesz, możesz pożyczyć od nas kilka roślin doniczkowych. Pomyśl także o poduszkach w żywych kolorach. Zabierz z biurka te wszystkie dokumenty i wyciągnij spod stosu czasopism i wycinków zestaw stereo.

- A więc tutaj trzeba...

- Kolorów i światła, a także poczucia nadziei oraz wrażenia, że to miejsce jest zamieszkane. - Mówiąc, przechadzała się po pokoju. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. I jak okrutne były słowa dotyczące jego sposobu życia. Do jej oczu napłynęły łzy.

- Bardzo cię przepraszam, Jamesie. - Podeszła i dotknęła jego ramienia.

- Nie przepraszaj, Cathy. - Cfdsunął się lekko. - Poprosiłem cię

400

Oñaeve TUncfiy

o opinię, więc ją wyraziłaś. Nie ma za co przepraszać - odparł oschle.

- Muszę cię przeprosić za tę całkowicie niepotrzebną tyradę, jaką wygłosiłam na temat twojego mieszkania, które jest idealnie urządzone i tylko potrzebuje trochę więcej kolorów.

- Rzeczywiście, zupełnie jest ich pozbawione.

- Ostatnio mam tak roztrzęsione nerwy, że wyrządzam przykrości prawie

wszystkim znajomym. Proszę, uwierz, że nie po to zaproponowałam ci podwiezienie, żeby wejść tutaj i obrazić cię.

Przestał być sztywny i rozluźnił ramiona.

- Czy zaufasz mi na tyle, że pozwolisz mi zaparzyć herbatę dla nas obojga? - spytał.

- Oczywiście.

- Czy masz jeden poważny problem czy kilka mniej istotnych? -Prawdę mówiąc, mnóstwo bardzo poważnych, Jamesie, ale nie wiem, czy znasz metodę radzenia sobie z trudnościami polegającą na tym, że jeśli człowiek nie dopuszcza ich do swojej świadomości, w pewnym sensie znikają, choć nie przestają naprawdę istnieć. Rozumiesz, o czym mówię, prawda?

- Rozumiem. Choć nie przestają istnieć, trzyma się je za drzwiami bez względu na to, co się wydarzy. - Był pełen współczucia dla niej.

- Jesteś bardzo życzliwym człowiekiem, Jamesie. Twoja obecność wnosi spokój. Jestem pewna, że kolacja uda się wspaniale.

- Ja też mam taką nadzieję, naprawdę. Widzisz, bardzo wiele od tego zależy.

I wypili spokojnie herbatę, nie zadając sobie nawzajem już więcej żadnych pytań.

Po powrocie do firmy Cathy zastała Toma w zadziwiająco milczącym nastroju.

- Czy pojawiła się jakaś nowa okoliczność w związku z weselem, o której powinnam wiedzieć? Strzelaj, jeśli tak jest.

- Nie. - Błądził gdzieś daleko myślami.

- To dobrze.

Nic nie powiedział. Taka małowówność nie była typowym dla niego zachowaniem. Na blacie przed nim leżało mnóstwo dokumentów.

- Nad czym pracujesz?

- Nad tym i nad owym - mruknął.

Najwidoczniej była tutaj Marcella. Cathy postanowiła kontynuować rozmowę, jak gdyby nic się nie stało.

Jej największa miłość

401

- Rozmawiałam z księdzem, który ma im udzielić ślubu. Powiedział, że nigdy nie wolno nam tracić wiary w moc modlitwy, nawet w najczarniejszej godzinie naszego życia.

- Miejmy nadzieję, że zawsze będzie to powtarzał. Jakże inaczej mógłby wykonywać ten szczególny zawód, gdyby nie dostrzegał odrobiny światła na końcu tunelu?

- Nie zrozumiałeś mnie. On uważa, że my jesteśmy odpowiedzią na jego modlitwy - roześmiała się Cathy.

- Ponieważ odnowiliśmy ten zatechły stary westybul?

- Dokładnie z tego powodu. Ma teraz w rękach cenną rzecz; przed parafią pojawiły się nowe perspektywy, a pieniądze na zbożne cele będą płynąć nieprzerwanym strumieniem.

- Na kupno figur lub czegoś w tym rodzaju, jak sądzę - zauważył pogardliwie Tom.

*~

- Myślę, że nie... Wspomniał o organizowaniu wycieczek dla parafian w podeszłym wieku i o lekcjach literatury.

- Przepraszam.

- Nie ma za co, cieszę się tylko, że ty i ja jesteśmy bardzo ważni

przynajmniej dla jakiejś grupy ludzi.

Tom zrozumiał, o czym Cathy mówi.

- Tak, wymieńmy ich: niezbyt rozgarnięty proboszcz, który nie wiedział o tym, że jego kościół ma okazałą sień, dopóki mu jej nie pokazaliśmy. To jeden.

- Drugim jest James Byrne. Byłam u niego na herbacie. A skoro o nim mowa, jego gościem będzie kobieta w moim wieku, której nie widział od wielu lat.

- Szukajmy dalej - zaproponował Tom. - Szalona Minnie, ponieważ wytrząsamy resztki fasoli na jej talerze.

- Bzdura, zaopatrujemy ją w doskonałe jedzenie i zapewniamy dobre funkcjonowanie ich małżeństwa, ale masz rację, ona jest trzecia.

- June. Powstrzymujemy ją od zamordowania Jimmy'ego. Oto czwarta - dodał Tom.

- Z łatwością dojdziemy do dwunastu, jeśli będziemy mówić o usatysfakcjonowanych klientach. Możemy nawet wziąć kawałek papieru i ich wszystkich spisać - zaproponowała Cathy.

- Albo zajmijmy się tym, co ja miałem zrobić i razem skoncentrujmy się na robocie - odrzekł ze śmiechem, składając papiery.

Cathy zobaczyła na jednej z kartek słowa: „Kochana Marcello”. Sytuacja Toma bardzo źle wyglądała, znacznie gorzej niż jej własna. Cathy nie zamierzała go uścisnąć, ale zrobiła to. Podeszła do niego od tyłu i zarzuciła mu ramiona na szyję.

26. Jej największa miłość

402

Maeve Hincfry

- Widzisz? Jesteśmy potrzebni wielu ludziom - oznajmiła. Ku jej zdziwieniu chwycił ją za rękę i przycisnął je do piersi.

- O Boże, mam taką nadzieję, Cathy, mam nadzieję - powiedział, i obrócił nieco głowę w taki sposób, że ich policzki zetknęły się ze sobą.

Lizzie teraz codziennie otrzymywała z Chicago wiadomości w sprawie zbliżającej się wizyty i wesela.

- Ci ludzie, krewni Harry'ego, wydają się bardzo mili. Mam tylko nadzieję, że my ich nie rozczarujemy - zwierzyła się Geraldine.

Okazało się, że Marian zażyczyła sobie taśmy wideo z nagraniem tańczących bliźniaków. Kiedy poprosiła o znalezienie tancerzy, chodziło jej raczej o profesjonalistów niż o dzieci spokrewnione z Cathy przez jej męża. Chciała być pewna, że nie zrobią wstydu rodzinie. Geraldine i Lizzie spojrzały po sobie z niedowierzaniem.

- Zapewnij ją, że są zachwycające i że taśma jest już w drodze - zaproponowała Geraldine.

- Czy będziemy musieli je sfilmować?

- Ależ skąd, to zmartwienie dnia dzisiejszego. Jutro o nim zapomni.

- A jeśli dzieci nie są wystarczająco dobre?

- Lizzie, na miłość boską, obie dobrze wiemy, że nawet gdyby ich taniec przypominał pląsy dwojga pijanych słoni, to i tak Marian, półprzytomna z podniecenia w dniu ślubu, uzna występ za cudowny, wierz mi.

- Cathy, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że zobowiązałaś się do wyprawienia trzech wesel, a nie jednego?

- W pełni panuję nad sytuacją, Neil.

- Nie sądzę. Gdyby tak było jbbe chowałabyś jedzenia do zamrażarki o jedenastej w nocy.

- Muszę jeszcze tylko włożyć tam cztery tace. Odpocznę po weselu, obiecuję.

- A co na to lekarz?

- Nie robi z tego problemu. - Było to nie całkiem zgodne z prawdą, ale musiała wykonać swoją robotę. Inni też wypruwali sobie żyły.

Neil potrząsnął głową.

- Nawet Sara uważa, że zbyt ciężko pracujesz w twoim obecnym stanie.

- Powiedziałeś Sarze? - Cathy była zaszokowana.

- Musiałem, kochanie. Chciała, żebyśmy razem z nią pojechali na

Jej największa miłość

403

dużą konferencję do Anglii w przyszłym roku i musiałem jej wytłumaczyć, dlaczego mój udział nie będzie możliwy.

- Tak, oczywiście.

-l wyraziła troskę, że się tak zamęczasz.

- Jak zareagowała, kiedy przekazałeś jej tę nowinę?

- Była bardzo zdziwiona, to wszystko.

- Dlaczego? To, co się nam przytrafiło, zdarza się w wielu małżeństwach.

- Wiem, Cathy, nie warcz na mnie.

- Przepraszam. To dlatego, że muszę wszystko z ciebie wyciągać.

- Och, no cóż - lekko się zawahał. - Otóż zdziwiła się, ponieważ powiedziałem jej przed kilkoma tygodniami, że nigdy nie zamierzamy mieć dzieci.

- Rozmawiasz z Sarą o wielu bardzo osobistych sprawach, czyż nie?

- To niezupełnie tak. Informuję ją tylko o tym, o czym musi być

powiadomiona. A skoro już o tym mowa, czyż nie sądzisz, że powinniśmy powiedzieć mamie i tacie?

- Nie wcześniej niż po ślubie Marian. To tylko kwestia kilku dni... Czy mógłbyś nie blokować mi dojścia do zamrażarki, Neil? I jeśli chcesz mi pomóc, możesz to do niej włożyć. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Wielkie dzięki, to ogromnie przyspieszy moją robotę.

- Wypijesz to mleko na własne ryzyko, Walterze - ostrzegł syna Kenneth Mitchell. - Sierżant Sara może się tu zmaterializować w każdej chwili, żeby sprawdzić, czy dieta bliźniąt zawiera wystarczającą ilość wapnia.

- Gdzie się podziewają dzieci? - spytał Walter.

- A jak sądzisz? Są u tych ludzi i tańczą, niczym dwójka skończonych idiotów, dla bandy głupków.

- Neil zamierza wygłosić mowę na weselu - rzekł Walter.

- Bzdura - orzekł jego ojciec.

- Powtarzam tylko to, co one mi powiedziały.

- Dlaczego, na Boga, miałby to robić, odwiedzać ludzi pokroju Muttiego i wygłaszać przemówienia?

- Dlatego, jak sądzę, że to krewni jego żony. - Walter wzruszył ramionami.

- Ta Cathy to bardzo pospolita i pewna siebie dziewczyna, którą nie warto zawracać sobie głowy.

- Nie doceniasz jej, ojczu, a to wielki błąd. Nie powinieneś dać się zwieść jej sposobowi mówienia, wierz mi, dobrze ją znam.

404

Jńaeve Tiincfiy

I rzeczywiście zdążył ją poznać. Nigdy nie przypuszczał, że Cathy podejmie walkę o przetrwanie" po tamtym incydencie. I nie mógł

uwierzyć w to, że po jego wizycie firma Scarlet Feather wciąż funkcjonuje.

- Shona!

- O Boże, wyglądasz na straszliwie zabieganą. Co masz w tych wszystkich paczkach?

- Wszystko, co tylko możesz sobie wyobrazić. Głównie materiał na fartuchy. Okazało się, że musimy być w fartuszkach, na których będą umieszczone listki koniczyny. Spaceruję po nocach i widzę przed sobą ogromną kartkę z kalendarza, na której widnieje jaskrawa data dziewiętnastego sierpnia. Czy kiedyś będę to miała za sobą, Shono? I wreszcie będzie po wszystkim?

- Dziewiętnasty sierpnia? Nie chcesz chyba powiedzieć, że ty też będziesz tam obecna? - Shona była blada jak płótno.

- Oczywiście, że będę. Przecież właśnie na tę okazję pichcę te wszystkie dania.

- Zapewnił mnie, że nie będzie nikogo innego. I napisał, że sam wszystko osobiście ugotuje.

- O czym ty mówisz, Shono? - zapytała Cathy.

- A o czym ty mówisz?

- O weselu mojej siostry, które będzie trwało całe trzy ciągnące się w nieskończoność dni. A co ty miałaś na myśli?

- Przepraszam, przez moment sądziłam... Zostałam zaproszona na kolację dziewiętnastego sierpnia i pomyślałam, że być może to tyją przygotowujesz.

- Naprawdę? A gdzie się odbędzie?

- W prywatnym domu. Pomyślałam, że być może twoja firma ma

dostarczyć potrawy.

- Niestety nie, choć bardzo żałuję, ponieważ z tego, co mówisz, wynika, że byłaby to bardzo miła i spokojna robota.

- Nie dałabym za to głowy - odrzekła Shona.

Kiedy Cathy wychodziła z pasażu, przyszło jej na myśl, że być może to Shona wybiera się do Jamesa Byrne'a. On też zaplanował kolację na dziewiętnastego sierpnia. I powiedział, że jego gość będzie mniej więcej w wieku Cathy. Z pewnością Shona nie mogła być jednak od dawna niewidzianą przyjaciółką. Poza tym, nie żyli w wiosce, lecz w Dublinie, w milionowym mieście. Głupotą z jej strony byłoby, gdyby sądziła, że zna tutaj wszystkich. I miała wystarczająco dużo na głowie bez przyjmowania kolejnych zamówień. Dzisiejszego wieczora, w środę, Marian i Harry wylatywali z Chi-

Jej największa miłość

405

cago i jutro rano mieli już być w domu. Błyszczący świeżością pokój czekał na nich na St Jarlath's Crescent. Cathy pamiętała, żeby nie szyć w ich obecności nowych fartuchów i nakazała Simonowi i Maud trzymać się od młodej pary z daleka. Popojutrze wieczorem, w czwartek, pozostali weselnicy z Chicago - całe tuziny ludzi - mieli się rozlokować w różnych hotelach w centrum miasta. Wszyscy zamierzali przybyć w piątek rano. Na myśl o tym poczuła zawroty głowy.

Harry był niskim, krępyim mężczyzną o kręconej, gęstej, czarnej czuprynie i o bardzo ciepłym szerokim uśmiechu.

- Muttie, chcę, żebyś wiedział, że zaopiekuję się twoją małą córką - oświadczył, wymieniając z przyszłym teściem mocny uścisk dłoni.

- Z tego, co wiem, już zdążyłeś*się nią dobrze zaopiekować - odrzekł Muttie.

Obaj mężczyźni natychmiast znaleźli wspólny język. Okazało się, że Harry lubi psy i konie, a Muttie jest zaskakująco dobrze obeznany z aktualnymi informacjami sportowymi, wiedział wszystko na temat drużyny Chicago Bears. Marian, tak bardzo podekscytowana, że niemal trzeba ją było przywiązać do stołu, biegała wciąż po całym mieszkaniu na St Jarlath's Crescent, nie mogąc się nadziwić, że jest tak małe, kolorowe i naprawdę eleganckie. Zaskoczyło ją to, że ulica, przy której dorastała, zrobiła się bardzo ruchliwa, i że przed niektórymi domami stoją zaparkowane szykowne samochody. A dwa z nich - auto marki BMW Geraldine oraz volvo Cathy - należały do członków jej rodziny, co sprawiło jej dodatkową przyjemność... Wcale nie przypominała tej zwariowanej i rozhisteryzowanej siostry, która od tygodni nękała ich telefonami, faksami oraz wiadomościami przekazywanymi za pośrednictwem elektronicznej poczty. Jej ślubna suknia została rozpakowana i była powszechnie podziwiana, obrączkę ślubną mierzyły wszystkie kobiety, a wybór męża wychwalano pod niebiosa.

- A skoro już o nim mowa, gdzie on się podziewa? - spytała Cathy.

- Wszedł. Tato obiecał pokazać mu swoje biuro i postawić piwo.

- Wiesz, co twój ojciec rozumie pod pojęciem „biuro”? - Lizzie wciąż była pełna obaw, jak zostanie to odebrane.

- Och, mamó. Dawno mnie tutaj nie było, to prawda, ale nie aż tak, żebym zapomniała, gdzie mieści się biuro ojca. Harry kocha zakłady jak każdy inny mężczyzna i znacznie bardziej woli siedzieć u bukmachera niż rozmawiać z nami o ciuchach. - Marian była

Maeve Tttncfiy

szczęśliwa i odprężona. Nie wyglądała na trzydzieści lat, miała krótkie włosy, była szczupła i zadbana, a jej oczy błyszczały szczęściem.

- Czy chcesz, żebym zabrała cię do furgonetki i pokazała wszystkie miejsca, w których mają odbyć się przyjęcia? Oczywiście nie są jeszcze należycie przygotowane, ale będziesz miała o nich wyobrażenie - zaproponowała Cathy.

- Absolutnie nie ma potrzeby, moja droga. Widzę, że panujesz nad wszystkim - oświadczyła Marian, a Cathy zaczęła normalnie oddychać po raz pierwszy od kilku tygodni.

- Tomie Feather, stary przyjacielu, jak się miewasz? - Harry pochwycił dłoń Toma podczas przyjęcia poprzedzającego wesele i zamknął ją w mocnym uścisku.

- Spójrz, nigdzie ani śladu tajnej spelunki - syknął do pana młodego Tom, gdy oprowadzał go po suterenie Ricky'ego.

- A moi krewni dowiedzieli się wszystkiego na temat peklowanej wołowiny - szepnął Harry.

- Czy są jakieś pułapki, o których powinienem wiedzieć? - zapytał Tom. Czuł, że może zaufać temu człowiekowi.

- Moja ciotka, ta niska kobieta o wąskiej twarzy, ubrana w purpurową sukienkę... Nigdy z niczego nie jest zadowolona i naprawdę trudno jej dogodzić... Och, i najstarszy brat Cathy, który niedawno przeszedł kurację odwykową, przeżywa bardzo trudne chwile.

- Wielkie dzięki. Niech się zastanowię, czy mam dla ciebie jakieś przydatne informacje. Lizzie nie jest przyzwyczajona do zbyt dużych

ilości sherry, Muttie jest smakoszem piwa, a tamta kobieta w fartuchu to zakonnica, która chodzi w świeckim ubraniu. I nie pozwól dzisiaj tańczyć dzieciom^bo będzie po przyjęciu. W zupełności wystarczy, jeśli wystąpią jutro.

- Znakomicie. Wiesz, kto jest moją partnerką, Tom, a czy jest tutaj obecna bliska ci osoba, którą powinienem poznać?

- Nie, właśnie zerwałem z bliską mi osobą - wyznał ponuro Tom.

- Przykro mi. Ty zawiniłeś czy ona?

- Jeśli masz trzy godziny wolnego czasu, chętnie ci odpowiem na to pytanie. - Tom wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Mówiąc poważnie, sądzę, że oboje po trosze.

- W porządku, w takim razie jakoś przebolejesz tę stratę - zawyrokował Harry.

I po raz pierwszy od dnia pokazu Tom poczuł, że rzeczywiście być może zdoła pogodzić się z losem.

Jej największa miłość

407

Po powrocie do firmy Neil przeprosił Toma i Cathy, że nie zdołał wcześniej wrócić, żeby im pomóc. Niespodziewanie coś mu wypadło i musiał na jutro przygotować jakieś dokumenty.

- Gdzie jest Marcella? W takiej sytuacji, ona również powinna być na pokładzie statku - zauważył.

- Marcella od pewnego czasu nie jest już członkiem załogi - wyjaśnił Tom.

- Bardzo mi przykro. - Neil spojrział z wyrzutem na Cathy, jak gdyby chciał powiedzieć, że powinna była go o tym zawiadomić.

- Przepraszam cię, Neil, że nie wspomniałam ci o zerwaniu, ale nie byłam

pewna, czy będzie miało-długotrwały charakter...

- Nikt z nas tego nie wiedział - wtrąciła się zuchwale do rozmowy June. -
Minęło jednak kilka tygodni, a po niej wciąż nie ma śladu. Przypuszczamy
więc, że Tom znowu jest do wzięcia. - Mrugnęła do Lucy, studentki, która
pracowała z nimi tego wieczora. - Co ty na to, Lucy?

- Zdecydowanie nastał okres dozwolonego polowania na Toma -rzekła
dziewczyna. - A jak myślisz, dlaczego wzięłam tę robotę?

Kiedy tak pracowali zgodnie, aby przygotować wszystko na jutro, Cathy
od czasu do czasu spoglądała na Toma. Wydał się jej mniej przygnębiony i
smutny. Być może miał już sobą najcięższe chwile. A może tylko udawał.
Ludzie, którzy byli tak uczuciowo zaangażowani w swój związek, jak Tom
i Marcella, nie rozstawali się bez bólu. Pomyślała, że ta głupia
dziewczyna, bez względu na to, gdzie spędzi dzisiejszy wieczór, na pewno
będzie myślała o wysokim i przystojnym Tomie Featherze oraz o jego
ciepłym i czułym zachowaniu. W chwili kiedy doszła do wniosku, że
dotychczas nie spotkała nikogo o tak pogodnym usposobieniu jak Tom,
usłyszała jego pytanie:

- Zastanawiam się, czy zaliczając się do malkontentów ciotka Harry'ego
nie jest na nic uczulona? Może powinniśmy ją jutro nakarmić jakimiś
orzechami albo magicznymi grzybami, które by ją zabiły, zanim wyrządzi
dalsze szkody?

- Poprosiła mnie, żebym ją wyprowadził na świeże powietrze,
przyprowadził z powrotem i ponownie wyprowadził - wyznał Con.

-A mnie powiedziała, że przydałby mi się dobry gorset... -oznajmiła June.

- Jest samotna, stara i spięta. Po prostu bądźcie dla niej mili -poradziła
Cathy.

Wszyscy spojrzeli na nią w osłupieniu.

- Dlaczego tak mówisz? - June była oszołomiona.

- Ponieważ Tom tego nie powiedział, a ktoś tutaj musi wziąć na
408

Maeve Hwcfiy

siebie rolę anioła, aby nasza firma miała dobrą opinię - wyjaśniła Cathy. Dziewiętnastego czerwca, w dniu ślubu, była piękna, słoneczna pogoda, czego nikt nie mógł zagwarantować. Ksiądz okazał się bardzo ciepłym człowiekiem i serdecznie ich przyjął, co niekoniecznie było regułą w każdym parafialnym kościele w tym kraju. Goście i parafianie zgromadzili się na długo przed mszą, a wszystkie kobiety dla uhonorowania uroczystości miały na głowach kapelusze. Harry stał rozpromieniony przed ołtarzem, gdy Muttie prowadził Marian wzdłuż przejścia pomiędzy ławkami. Nie gnali przed siebie, lecz stawiali niespieszne, odmierzone kroki. To był cud. Lizzie, w swoim eleganckim kostiumie z szarego jedwabiu i w wytwornym czarnym kapeluszu, z powodzeniem mogłaby być fotografowana na wyścigach jako najlepiej ubrana dama. Geraldine, która dla nich wszystkich wypożyczyła nakrycia głów, miała na sobie kostium w kolorze morelowym, a obok niej stała Cathy w jedwabnej sukience, przed tygodniem kupionej u Haywardsa.

Neil, aby zrobić wrażenie na krewnych żony, włożył swój najlepszy garnitur, w którym zwykł występować w Sądzie Najwyższym. Wkrótce, już niebawem, będą mieli to wszystko za sobą. Odpoczną i porozmawiają o przyszłości. Cathy obiecała mu to. Zaraz po weselu Marian. Cathy, wbrew samej sobie, poczuła spływające po twarzy łzy, kiedy zobaczyła Maud i Simona, którzy szli za panną młodą i Muttiem z tak poważnymi

minami, jak gdyby od tego miało zależeć ich życie. Jakie z nich dobre dzieci. Dlaczego obawiała się, że mogą się wygłupiać i zawieść wszystkich? Włosy im błyszczały, małe szkockie spódniczki były wlfienagannym stanie, a obuty mieli wyczyszczone na wysoki połysk. Cathy zaczęła nie na żarty pociągać nosem, kiedy usłyszała jak Marian i Harry, którzy od wieków żyli ze sobą szczęśliwie w Chicago, wymieniają słowa przysięgi. Po raz pierwszy zrobiło się jej żal, że ona z Neilem nie zorganizowali większej i bardziej wzniosłej uroczystości w dzień swojego ślubu. Ale wtedy już sam ślub był wielkim zwycięstwem.

Kościelny westybul, gdzie miała się odbyć uczta weselna, ozdobiony wstążkami, zielenią i kwiatami, wyglądał bardzo okazale. Kiedy kościół opustoszał, June i Con zabrali kwiaty z ołtarza, aby postawić je na głównym stole. Goście byli częstowani w drzwiach lampkami szampana. Tom zaopiekował się Mikiem, bratem panny młodej, który, o czym się dowiedział, miał problemy z powodu kuracji odwykowej.

Jej największa miłość

409

- Cześć, Mike, nazywam się Tom Feather i jestem partnerem twojej młodszej siostry.

- Sądziłem, że wyszła za mąż za Neila. - Mike spojrzał na niego groźnie.

- Tak, to prawda. Ja jestem jej współnikiem w interesach. Bądź dla mnie miły, sprawuję tutaj pieczę nad jedzeniem i drinkami.

- Nad drinkami, powiadasz? - upewnił się Mike.

- Mam tutaj coś, za czym będziesz przepadał. Niskokaloryczny sok żurawinowy ze świeżo wyciśniętym grejpfrutem oraz z lekko posłodzoną ubitą pianą z białek.

- Jak nazywa się ten napój? - Mike nie pozbył się sztywności.
- Nazywa się: „Nie pokazuj go innym, pozwól, aby sami znaleźli coś dobrego dla siebie”. - Tom mrugnął do niego.
- Ty też jesteś na odwyku?
- To prawdziwe piekło, co? Niektórzy ludzie są straszliwymi głupcami, że tak długo trwają w nałogu i powtarzają to samo bez końca.
- A łokcie spadają im ze stołów - dodał z wściekłością Mike.
- Och, dobrze wiem o tym wszystkim... - zapewnił go Tom. -A tymczasem obaj mamy do picia coś dla siebie, ty i ja, coś czego inni nie dostaną, i pomyśl tylko, jak się będziemy jutro czuli. - Mike się rozpogodził. - A jeśli zechcemy zaśpiewać, w przeciwieństwie do reszty będziemy pamiętać słowa.
- Czy będą śpiewy? - Mike pomyślał, że być może ten dzień nie upłynie mu w grobowym nastroju.
- Dlaczegożby nie? Przecież to wesele, prawda? Musimy w piosence sławić miasto Chicago, a potem ktoś nam opowie o czarownym mieście Dublinie.

Mike był znacznie weselszy, kiedy Tom go zostawił. A jemu nie pozostawało nic innego, jak się upewnić, czy w westybulu znajdzie się kilku śpiewaków. Ludzi, którzy będą w stanie zastąpić Simona i Maud, kiedy dzieci zakończą swój występ. Wokoło rozbrzmiewał gwar prowadzonych rozmów i kiedy Tom i Cathy krążyli pomiędzy gośćmi, uświadomili sobie, że już odnieśli wielki sukces. Było to pierwsze z wielu wesel, jakie urządzają w tym westybulu. Mieli tylko nadzieję, że następnym razem będą ubrani w ich firmowe mundurki. Dzisiaj jednakże nosili fartuchy ozdobione idiotycznymi białymi koniczynami, które skończyli

szyć na minutę przed włożeniem. Gdy wpadali na siebie w przelocie w kuchni oświetlonej słońcem późnego popołudnia, powtarzali sobie nawzajem zasłyszane rozmowy.

„

- Ciotka Harry'ego, w stosunku do której byłaś tak wielkodusz-

410

Maeve ^Bincfiy

na, szybko zasnęła, oto jak wielką przyjemność sprawia jej obecność na przyjęciu - zauważył Tom.

- Powiem wszystkim, żeby pozwolili jej się wyspać. To skutek zmiany stref czasowych. Może obudzi się w porze deserów i zabawy - odrzekła Cathy.

- Simon i Maud prosili, żebyśmy schowali dla nich tort i lody do czasu, kiedy skończą tańczyć - zakomunikowała June.

- To dość sensowna prośba - przyznał Con. - Wolałbym nie widzieć, jak w trakcie występu odstawiają na parkiet swoje porcje.

Shona zatrzymała się przed domem w Rathgar. Nie musiała wchodzić do środka. Znała numer telefonu, mogła zadzwonić ze swojego telefonu komórkowego i powiedzieć, że niezbyt dobrze się czuje. Co właściwie odpowiadało prawdzie. Była dorosłą, dwudzie-stoośmioletnią kobietą. Nie widziała go przez czternaście lat, jej kontakt ze starszym panem ograniczał się do bardzo przemyślanych listów. Dlaczego powiedział, że osobiście przygotuje dla niej jedzenie? Wiadomość ta dziwnie ją poruszyła. Przed piętnastu laty nie potrafił gotować. Powiedział, że specjalnie dla niej poznał tę umiejętność. Być może była to taktyka, jaką przyjął, aby przekonać ją o słuszności swoich racji? Ale w przeszłości nie był taki sprytny, zbytnio mu na tym nie zależało. Dlaczego więc miałby to robić

teraz? I czemu, na Boga, chciał się z nią ponownie zobaczyć? Tym, co ją tutaj dzisiaj przywiodło, była właśnie ciekawość... Postanowiła, że teraz, kiedy jest już na miejscu, wejdzie do środka. Podeszła do drzwi mieszkania i nacisnęła dzwonek.

- Con, czy możesz zabrać butelkę wina, która stoi przed moją matką, a mojemu ojcu przynieść jeszcze jedno piwo? - spytała Cathy.

- Goście pozerają łososia, czy go wystarczy na drugą porcję dla wszystkich? - zapytała Lucy.

- Tak, ale uzupełnij półmiski rzeżuchą oraz sporą ilością sosu, aby ukryć fakt, że nie ma zbyt dużo ryby - poradził Tom. - I przygotuj jeszcze jeden półmisek pokrojonego jagnięcia. Ładnie go ubierz, zawsze będziemy mogli ponownie go wykorzystać.

Wreszcie zostały ogłoszone mowy - proste i szczerze. Hojnie szafowano podziękowaniami, za to obyło się bez okropnych dowcipów družbów.

Wreszcie nadeszła pora występu Simona i Maud.

Harry ich zapowiedział:

- Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o tym cudownym ślubie w gościnnej Irlandii, wiedziałem, że wezmę pannę młodą w ramio-

Jej największa miłość

411

na i zatańczę z nią w wypełnionym kwiatami westybulu... Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak pięknie wszystko to będzie wyglądać. Dzisiejszy dzień obfituje jednak w niespodzianki, a jedną z nich jest ta, że miałem przyjemność poznać Simona i Maud Mitchellów, którzy przez małżeństwo stali się teraz również i moimi kuzynami... śliczną dziewczynkę i wspaniałego chłopca, którzy asystowali podczas ślubu

pannie młodej. A teraz mają zamiar dla nas zatańczyć. Chciałbym, żebyśmy przyjęli ich tak ciepło i serdecznie, jak na to zasługują.

Maud i Simon wyszli na scenę w swoich pelerynkach, spódniczkach i z przypiętymi ogromnymi broszkami z regionu Tara tak pewnym krokiem, jak gdyby byli? - przyzwyczajeni do entuzjastycznych powitań.

- Szanowni goście obecni na weselu Marian i Han[^]ego - przeczytał z kartki Simon. - Nazywam się Simon Mitchell. Chcę was wszystkich powitać w Irlandii, a szczególnie tych, którzy dotychczas nigdy nie byli w naszym kraju. Wraz z moją siostrą Maud zatańczymy gigę do melodii o bardzo stosownym na tę okazję tytule: „Śpieszmy na wesele”. Chociaż jeśli chodzi o państwa, już wszyscy jesteście na nim obecni. - Uśmiechnął się promiennie do widzów, wygłaszając tę refleksję.

- Och, dobry Boże, spraw, żeby zaczęli tańczyć, zanim zrobi kolejną dygresję - powiedziała półszepem Cathy.

Niepotrzebnie się jednak martwiła: Simon skinął głową w kierunku akompaniatora. Stanęli, trzymając się za ręce, z wyciągniętymi w górę ramionami i wysuniętymi do przodu prawymi stopami, czekając, aż przebrzmia dźwięki przygrywki, a potem z animuszem wykonali taniec. Został nagrodzony burzą oklasków. Teraz Maud wystąpiła naprzód.

- Szanowni weselnicy, mamy nadzieję, że podobała się wam gi-ga.

Obecnie wykonamy z moim partnerem wirowy taniec szkocki do melodii zatytułowanej: „Podążajcie na zachód, jak droga prowadzi”. W państwa wypadku było inaczej, ponieważ aby przybyć tutaj, musieliście jechać na wschód, ale to tylko nazwa tańca.

Odłożyła kartkę. Raz jeszcze stanęli z poważnymi minami, czekając na dźwięki muzyki. Tańczyli, nieświadomi tego, że widownia powstrzymuje

łzy na widok ich zapału i wielkiego przyjęcia, z jakim usiłowali wszystko należycie objaśnić i wykonać. Cathy napotkała spojrzenie Toma. Uniósł w górę kieliszek. Uśmiechnęła się z ulgą.

- Ty się uśmiechasz - powiedział Tom, udając zdziwienie.

- Wiem, czy to nie zdumiewające? Mięśnie wciąż pracują - wyjaśniła Cathy.

412

Maeve Hincfiy

-Wejdz, wejdz. - Zdenerwowany James Byrne zaprowadził Shonę do pokoju, gdzie przedtem starannie rozłożył na kanapie cztery kolorowe poduszki i postawił dwa wazony z kwiatami. Sho-na przyniosła butelkę wina.

Udał, że z uwagą ogląda etykietkę.

- Mój Boże, australijskie chardonnay, cudownie! Wygląda wspaniale, naprawdę interesujący wybór. - Badawczo przyglądał się butelce, jak gdyby zamierzał kupić wino dobrego rocznika na specjalnej aukcji win. Zachowanie to rozdrażniło Shonę. Było to dobre, białe australijskie wino, które kupiła w supermarkecie, i tyle. Czy musiał robić to przedstawienie z wkładaniem i zdejmowaniem okularów? Uzmysłowiła sobie, że prawdopodobnie zachowuje się tak dlatego, że jest zdenerwowany. I równie spięty, jak ona. Zwykle, kiedy ktoś składa po raz pierwszy wizytę w czyimś domu, znajduje w nim coś do podziwiania. Shona omiotła wzrokiem pokój. Nie dostrzegła żadnego znajomego sprzętu, ale uznała też za niemożliwe, aby wszystkie te rzeczy zostały kupione nowe. Może wyposażenie nabyte razem z mieszkaniem? Usiedli naprzeciwko siebie i Shona zobaczyła na stole talerz z dorodnymi oliwkami, oraz mały koszyk

z chlebem To-ma Feathera. Nie ulegało wątpliwości, że James Byrne starannie przygotował się do tej wizyty. Dotychczas tylko on mówił - o winie, o pogodzie i dopytywał się, czy bez trudu znalazła jego dom. Teraz przyszła kolej na Shonę.

- Kiedy przeprowadziłeś się na stałe do Dublina? - spytała.

- Przed pięcioma laty - odparł. - Zaraz po śmierci Uny.

- To Una nie żyje? Tak mi przykro - powiedziała Shona, ale jej głos miał chłodne brzmienie.

- Tak. To było bardzo smutne.

Shona nie spytała, co się stało. Czy Una miała spokojną śmierć, czy też długo chorowała. Tego rodzaju pytań nie zadaje się człowiekowi, który mówi ci, że jego żona umarła. Zawisło nad nimi milczenie. Shona postanowiła więcej się nie odzywać. Zadała pytanie, piłeczka została odbita, a zaproszenie pochodziło od niego. Niechaj na Jamesie Byrnie spoczywa obowiązek pokierowania rozmową. W końcu przerwał ciszę:

- Una nigdy nie była mocnego zdrowia, wiesz o tym. I wykonywanie zwykłych czynności, takich jak wejście po schodach na górę czy zaścielenie łóżek, sprawiało jej ogromną trudność. Czy zdawałaś sobie sprawę z tego, kiedy byłaś z nami?

- Nie miałam o tym pojęcia. Ponieważ znałam tylko takie życie, sądziłam, że sytuacja tak samo wygląda w innych rodzinach. Nie

Jej największa miłość

413

wiedziałam, jak jest w innych domach, dopóki nie straciłam tego, który miałam.

Spojrzał na nią z posmutniałą twarzą.

- Po twoim odejściu nigdy już nie przyszła do siebie.
 - Ja nie odeszłam, tylko zostałam zabrana, odesłana do matki--narkomanki.
 - Shono, nie zaprosiłem ciebie tutaj po to, żebyśmy toczyli ze sobą walkę słowną, która wiele lat temu niczego nie przyniosła, tylko rozdarła nam serca na kawałki.
 - Więc w jakim celu zatem zaprosiłeś mnie tutaj? - Uświadomiła sobie, że od momentu przyścia-me nazwała go w żaden sposób. Ale jak miała się do niego zwracać? Na pewno nie „tato” ani nie „panie Byrne”.
 - Ponieważ chciałem powiedzieć ci, jak wielką pustkę zostawiłaś w naszym życiu. Od dnia, gdy cię zabrano, nigdy nic nie było już takie samo, jak przedtem.
 - Od dnia, kiedy oddaliście mnie bez walki, powołując się na przepisy prawa - doprecyzowała z zaciętym wyrazem twarzy.
 - Ależ Shono, to straszne, ale takie było prawo - odparł ze łzami w oczach. W kościelnym westybulu pianista zagrał walca, Harry poprowadził Marian w kierunku parkietu i wszyscy zaczęli klaskać.
 - Pierwszy taniec panna młoda zatańczy ze swoim ojcem -oznajmił. Muttie, który właśnie wyjaśniał swojemu pierworodnemu, na czym polegają subtelności w budowie pewnego konia, który w przyszłym roku miał mu przynieść wielki finansowy sukces, był zaskoczony.
 - Nie jestem zbyt dobrym tancerzem - szepnął z niepokojem.
 - Odpręż się, tato. Marian będzie cię przesuwawała po parkiecie, jak robi to z większością nas - pocieszali go synowie.
- Wszyscy wiwatowali na ich cześć, kiedy dwa razy okrążyli westybul, a potem zaczęły się ogólne tańce. Tom przyniósł dla bliźniaków tort i lody, a potem wręczył po jednofuntowym banknocie każdemu z dzieci w zamian

za to, że posiedzą ze starszą panią w szkarłatnej sukni i przekażą jej nieco informacji o Irlandii.

- A co ty będziesz robił, Tom? - spytał podejrzliwie Simon.

- Będę krążył.

- Czy to znaczy, że będziesz tańczył? - chciała wiedzieć Maud.

- Nie, będę rozmawiał z ludźmi. Nie jestem w nastroju do tańca, a poza tym, jakież by to miało sens po waszym występie?

414

Maeve TSinchy

Pochwała sprawiła im przyjemność.

- Jak sądzisz, czy Marcella wróci do ciebie, jeśli się zgodzisz z nią ożenić?

- spytał Simon.

- Nie, wiele razy prosiłem ją o rękę, ale wybrała karierę.

- A musiała wybierać? Nie mogła wyjść za mąż i robić zawodową karierę?

Tak jak Cathy i żona Muttiego, Lizzie?

- Niektóre kobiety potrafią pogodzić życie rodzinne z zawodowym - wyjaśnił Tom. - Praca modelki jest jednak bardzo ciężka i związana z podróżowaniem.

Bliźniaki wzruszyły ramionami. W takim razie stało się lepiej, że odeszła.

Przyznał im rację.

W mieszkaniu w Rathgar toczyła się sztywna i nienaturalna rozmowa, ale fakt, że była prowadzona, został przez nich oboje uznany za sukces. James poprosił Shonę do jadalni i posadził swojego gościa przy stole. Była na przemian poruszona na widok trudu, który sobie zadał, i wściekła z powodu zimnego, niemal klinicznego podejścia do życia, jakie przejawiał przez te wszystkie lata. Rozmawiali o jej dalszej nauce po opuszczeniu

szkoły przyklasztornej w centrum administracyjnym okręgu. Shona ze spokojem opowiedziała Jamesowi o domu, do którego wróciła, o matce, w dalszym ciągu oscylującej pomiędzy narkotykami i kuracjami odwykowymi i o ojcu, który założył nową rodzinę z bardziej zrównoważoną kobietą. Mówiła o swoich starszych siostrach, oburzonych jej powrotem, które twierdziły, że zadziera nosa i ma zbyt wielkie mniemanie o sobie. Poinformowała go o śmierci swojej rodzonej matki w tym roku. Z poczucia obowiązku odwiedzała ją w szpitalu, ale nie darzyła jej żadnym uczuciem. James wyznał, że zawsze byli świadomi tymczasowego charakteru pobytu w ich domu dziewczynki, której stworzyli rodzinę zastępczą. I wiedzieli, że pewnego dnia będą musieli oddać ją naturalnym rodzicom, jeśli warunki życiowe w rodzinnym domu Shonx ulegną poprawie. Na próżno się łudzili, że to się nigdy nie stanie. Opowiedział o pogorszeniu się stanu zdrowia żony, która stała się inwalidką na dobre, i o pustym życiu, jakie wiedli. Wyjaśnił, że po śmierci Uny nie był w stanie nadal mieszkać pod swoim dawnym adresem. Wyjechał więc do Dublina i rzucił się w wir pracy.

- Ja zrobiłam to samo - przyznała Shona, gdy dokończyła wędzonego łososa i obserwowwała Jamesa, jak wkłada rękawicę kucharską, żeby wyjąć z piekarnika następne danie. - Doszłam do wniosku, że praca i możliwość wykazania się są jedynym rozwiązaniem. I chciałam zamieszkać w takim miejscu, z którego będę dum-

Jej największa miłość

415

na. Osiedle Glenstar jest dla mnie o wiele za drogie, ale lubię podawać ludziom mój adres i wracać co wieczór do domu w tak eleganckiej

dzielnicy.

- A co z miłością, Shono? Czy odgrywa jakąś rolę w twoim życiu?

- Nie, nigdy nikogo nie kochałam. James uśmiechnął się pobłaźliwie.

-Nie uśmiechaj się do mnie, Jamesie. W dniu, kiedy stałeś biernie i pozwoliłeś mi odejść, nie mówiąc, że mnie kochasz i że pragniesz mojego powrotu, zabiłeś ją tą myśl o miłości, jaka kiedykolwiek we mnie była.

"Rozdział C

Wrzesień

1 o weselu życie znowu toczyło się normalnym trybem. Normalność jednak nie zawsze bywa łatwa. Tom nigdy nie zdołał dokończyć listu do Marcelli. Miał rację: nie było nic więcej do powiedzenia. Bez pożegnania wyjechała za wodę. Usłyszał podczas jednej ze swoich porannych sesji w kuchni Haywardsa, że porzuciła pracę w salonie kosmetycznym. Dwom pracownikom obilo się o uszy, że zamierza zostać modelką w Londynie. Geraldine przeczytała w rubryce poświęconej nieruchomościom, że Freddie Flynn wraz ze swoją żoną Pauline kupili mającą osiem akrów posiadłość z dwu-dziestoczerpokojową rezydencją na wsi pod Dublinem. Mąż June miał wypadek w pracy i leżał przykuty do łóżka. Była to, oczywiście, dorywcza robota, bez ubezpieczenia. Joe Feather przekazał, jak się okazało, znaczną partię towaru pewnemu oszustowi, który przed opuszczeniem kraju wyprzedał wszystko po obniżonych cenach, pozostawiając niezapłacone rachunki. Muttie potrzebował pieniędzy na pokrycie kosztów wjazdu Kopytka u weterynarza i pożyczył od Lizzie jej oszczędności na ten uzasadniony wydatek, który okazał się zupełnie

nieuzasadniony. James Byrne z tuzin razy beształ się w myślach za to, że nie wziął tej zranionej, zamkniętej w sobie dziewczyny w ramiona i nie zapłakał razem z nią nad straconym czasem pełnym cierpień. Za bardzo się bał, że zostanie przez nią odepchnięty. Stary Barty napisał, że szykuje się do powrotu i wyraził nadzieję, że znowu będzie mógł pomieszkać u Mitchellów kilka dni. Kenneth odpowiedział mu w chłodnym tonie, że czasy są ciężkie, a stary Barty przed wyjazdem pożyczył od niego mnóstwo pieniędzy, dlatego jego wizyta w domu Beeches nie będzie możliwa. Kenneth otrzymał w odpowiedzi jeszcze bardziej oschły list, w któ-

Jej największa miłość

417

rym stary Barty zawiadamiał go, że odzyskał swój majątek, ale skoro nie jest już mile widziany w ich domu, to trudno. Walter Mitchell otrzymał ostatnie ostrzeżenie, jak zostało to określone, od swojego stryja Jocka. Jeszcze jedno spóźnienie lub wcześniejsze wyjście z biura i straci pracę. Sądząc po wyrazie twarzy Jocka, stryj tym razem nie żartował. Neil i Cathy odłożyli o kilka kolejnych dni zawiadomienie Hannah i Jocka o dziecku. I z tego powodu nie przekazali również nowiny Lizzie ani Muttiemu.

Niespodziewanie zatelefonowała Hannah i zaprosiła Cathy i Neila do Oaklands.

- To miło z twojej strony, Hannah. Czy jest jakaś szczególna okazja?

- Nie, a powinna być? Przecież zapraszam mojego własnego syna... oraz jego żonę. Nie potrzebuję"okazji ani pretekstów.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Cathy, która nigdy dotychczas nie

została zaproszona na kolację do teściów.

- Och, i Cathy... Czy zajmujesz się przygotowaniem jedzenia, które ludzie podają na własnej zastawie...? W ulotkach reklamowych jest napisane, że...

- Oczywiście. Tego rodzaju usługi również świadczymy w naszej firmie.

Powiedz tylko, czego sobie życzysz.

Hannah chciała, żeby Cathy upiekła dla niej bażanty, ponieważ Jock dostał w prezencie parę tych ptaków. Upieczenie ptactwa trwało całe wieki i wszyscy w firmie ją przeklinali. Pewne sprawy są jednak najważniejsze, powiedziała Cathy, a dążenie do tego, żeby nie dać się wyprowadzić z równowagi Hannah Mitchell, zajmowało czołową pozycję na liście jej priorytetów.

- Czy wystawimy rachunek? - spytał Tom.

- Nie - odparła krótko Cathy.

Con miał dostarczyć danie tego samego popołudnia. Będzie wesoło bulgotało w rondlu, gdy przyjadą do Oaklands. W przyszłym tygodniu teściowa zatelefonuje, narobi wiele szumu i znowu zajmie im sporo czasu. Usiedli przy stole, który Lizzie tak często polerowała i gdzie niemal zawsze efekty jej pracy spotykały się z dezaprobatą Hannah. Cathy zastanawiała się, czy teściowa wciąż wraca myślami do tamtych dni, czy też żyje dniem jutrzejszym. Niewątpliwie ostatnio stała się osobą łatwiejszą we współżyciu. Cathy nigdy jej nie lubiła, ale uczucie nienawiści minęło. Czasami powracało tylko lekkie rozdrażnienie. Na przykład w takich momentach jak ten, kiedy Hannah zastanawiała się, dlaczego Cathy i Neil nigdy nie spędzają razem wakacji za granicą jak normalni ludzie.

27. Jej największa miłość

Maeve ^Bincfiy

- Neil odbywa wiele podróży zagranicznych w sprawach zawodowych - wyjaśniła.

- Cathy jest bardzo uwiązana w swojej firmie - powiedział.

Dostrzegła wyraz tryumfu na twarzy Hannah Mitchell. Przynajmniej raz zjednoczone siły Neila i Cathy uległy rozproszeniu. Zdołała w końcu doprowadzić do dysonansu pomiędzy małżonkami. Przynajmniej w tej sprawie. Cathy ostrzegła się w myślach, że nie wolno jej ponownie do tego dopuścić. Jednym z wielu powodów, dla których chciała ocalić swoje małżeństwo, było udowodnienie Hannah, że się myliła.

- Zmęczona? - zapytał Neil, kiedy wracali samochodem do domu.

- Nie bardzo, a dlaczego pytasz?

- Ponieważ wzdychasz.

- Zawsze to robię.

- Jedzenie było bardzo dobre - zauważył.

- Dzięki - odrzekła niewinnie.

- Czy to ty je ugotowałaś? - spytał zdumiony.

Spojrzała na niego w zamyśleniu. Był jednym z najbystrzej-szych młodych adwokatów, ale nie miał zbyt wiele zmysłu praktycznego. Oczywiście, że to ona przygotowała tę kolację, dzięki czemu nie musieli jeść za bardzo wysmażonego befsztyka, a po nim lodów z likierem. Mówienie o tym wszystkim nie miało jednak sensu.

Opowiedział jej o projekcie pomocy dla bezdomnych. O propozycjach przedstawionych przez niego i Sarę, którym pozostali członkowie komitetu się sprzeciwiali. Cathy pozwoliła poszybować swoim myślom.

Zastanawiała się, czy nie powinna dawać lekcji gotowania, kiedy będzie w zbyt zaawansowanej ciąży, aby organizować przyjęcia. Kto wie, może to nawet dobry pomysł? Małe grupy, składające się z ośmiu czy dwunastu kobiet, bogatych i samotnych podobnie jak Hannah, które nie miały pojęcia o gotowaniu. Zastanawiała się, jak się udała kolacja Jamesowi Byrne'owi, ale nigdy by go o to nie spytała. Neil wciąż mówił: Sara powiedziała to, a on owo. Najwyraźniej bardzo często widywał się z tą dziewczyną, ale nigdy ani słowem nie wspomniał o bliźniakach. Cathy przypomniała sobie, że obecnie Neila absorbowały głównie sprawy komitetu; a Simon i Maud byli tylko jednymi z licznych podopiecznych Sary - zabieganej pracownicy służb socjalnych.

Geraldine zwróciła się z pytaniem do właścicieli firmy Scarlet Feather, czy zechcieliby się podjąć zorganizowania wystawnego

Jej największa miłość

419

przyjęcia, które pod wpływem nagłego impulsu postanowiła wydać w Glenstar.

- Czy będzie mu towarzyszyć jakaś myśl przewodnia? - dociekał Tom.

- Geraldine szuka nowego, bogatego kochanka, któremu osłodzi życie.

Możemy więc wymyślić kilka bazujących na cukrze, deserów.

- Jesteś okropna - uznał Tom.

- Wcale nie. To jej własne słowa. Freddie Flynn wrócił na dobre do żony, zauważyłeś? Przestał nawet korzystać z usług firmy reklamowej Geraldine, i uważam, że w tym wypadku trochę przesadził.

- No cóż, może jego żona nie ufswnu do tego stopnia, aby pozwolić mężowi na przebywanie w pobliżu długich nóg Geraldine oraz jej

oszałamiającego uśmiechu - snuł domysły Tom, szczerząc zęby w uśmiechu.

Była uradowana, widząc, jak dobrze prezentuje się apartament w Glenstar podczas przyjęcia po weselu. I postanowiła zbić na tym pieniądze.

- Czy przypadkiem nie zmierza wynająć tancerzy w ramach występów kabaretowych? - spytał.

- Nie, w tym wypadku kategorycznie odmówiła. Tom, czy nie sądzisz, że za dużo gadamy? - W głosie Cathy zabrzmiał niepokój.

- Ależ nie. Mamy załadowaną zamrażarkę wspaniałymi zakąskami do bufetu. Przypuszczam, że skorupiaki spełniłyby jej oczekiwania, jak myślisz?

- Tak, ale trzeba je przygotować, ułożyć i podać.

- June i ja weźmiemy na siebie większość roboty, Cathy. Czy Geraldine będzie potrzebowała również barmana, jak uważasz?

- Tak, choć może nawet jeszcze o tym nie wie. - Cathy chciała wykorzystać do pomocy każde wolne ręce.

- Odpręż się, Cathy. Będą zdarzać się takie momenty, kiedy poczujesz się zmęczona, to nieuchronne, więc lepiej się z tym pogodzić.

Uśmiechnęła się ze znużeniem. Wspaniała była świadomość, że nie musi przez cały czas mieć dzielnej miny.

Następne przyjęcie Freddiego Flynna w wynajętej willi również było bardzo udane. Tym razem podali poncz rumowy w skorupach z kokosa.

Bob Marley wystąpił w roli dysk-dżokeja, a June nosiła na szyi girlandę z kwiatów, która, dokładnie mówiąc, była bardziej hawajska niż karaibska, ale nikt się tym nie przejmował.

- Jak się miewa twoja cudowna ciotka? - spytał Freddie.

Maeve Hincfiy

- Znakomicie. Czy zobaczymy pana na wielkim przyjęciu, jakie wydaje w przyszłym tygodniu? -*" spytała Cathy z niewinnym uśmiechem.

Osiągnęła upragniony efekt: przyłapała Freddiego w momencie, kiedy został wytrącony z równowagi.

-No cóż... chyba nie... Przypomniałem sobie właśnie... że w przyszłym tygodniu wyjeżdżam.

- No cóż, w takim razie do zobaczenia następnym razem - powiedziała pogodnym tonem.

Sara złożyła wizytę w Beeches, ażeby się upewnić, czy po rozpoczęciu roku szkolnego wszystko przebiega tak, jak zostało zaplanowane. Kay patrzyła na nią ze zdumieniem. Sara mówiła powoli o książkach, zeszytach, szkolnych mundurkach, naprawionych butach i ostrzyżonych włosach. O tego rodzaju rzeczach, jakie normalni ludzie zrozumieliby bez trudu.

- Z dziećmi zawsze jest tak dużo do roboty - westchnęła Kay.

-Niekończące się zajęcia, prawda Saro?

- Niekończące się, pani Mitchell. Czy możemy sporządzić listę tego, co należy zrobić?

Kiedy Muttie wyprowadził Kopytka na spacer, spotkał przypadkiem J.T. Feathera.

- Paskudna sprawa z tymi wandalami, którzy zniszczyli lokal Cathy i Toma - odezwał się ojciec Toma.

- Nikt nie wspomniał o tym przy mnie ani jednym słowem - odrzekł zdziwiony Muttie.

Zgodnie przyznali, że w dzisiejszych czasach dzieci są tajemnicze i nieszczerze. Zbyt ryzykują i jeśli nie muszą, do niczego się nie przyznają.

- Mnie musieli coś powiedzieć, aby moi robotnicy spróbowali wyremontować im lokal od nowa*- powiedział J.T. z niechęcią.

- I tak bije mnie pan o głowę, jeśli idzie o zasób posiadanych informacji - odparł Muttie, co niepomierne ucieszyło jego rozmówcę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Lizzie domagała się wyjaśnień. Cathy była w kłopotcie. O tak wielu rzeczach nie mówiła. Którą z nich mogła mieć matka na myśli?

- O czym?

- O włamaniu do waszej firmy.

- Och, mamó, nie chciałam, żebyś roztrząsała bez końca tę sprawę tak, jak to robisz teraz.

Jej największa miłość

421

- Czy wiedzą, kto to zrobił?

- Nie mają zielonego pojęcia.

- Czy byliście ubezpieczeni?

- Oczywiście, że byliśmy, mamó.

- A więc to nie dlatego tak się zabijasz i wyglądasz, jak półtora nieszczęścia?

- Mamó! - Cathy poczuła przyływ wdzięczności dla swojej matki.

I gdyby widziała w tym jakiś sens, jeszcze w tej minucie powiedziałaaby jej o dziecku. Byłby to jednak tylko kolejny powód do zmartwienia.

»~

- Nie, mamó, nasze interesy świetnie stoją - skłamała, patrząc Lizzie

prosto w zatroskaną twarz.

James Byrne był dzisiaj w firmie i powiedział, że nadzieja na wypłacenie odszkodowania w najbliższej przyszłości przez towarzystwo ubezpieczeniowe jest bardzo nikła. Czekają ich miesiące opłat za wypożyczone kosztowne urządzenia kuchenne. I Cathy podejrzewała, że choć będą wypruwać sobie żyły, nie zobaczą zysku, a niewykluczone, że zakończą rok z ogromnym deficytem.

Salon Geraldine zapełniał się gośćmi. Cathy zobaczyła z kuchni, że przyszedł James Byrne. Miał na sobie najlepszy garnitur i starał się znaleźć dla siebie jakieś miejsce w kącie.

- Ten facet jest poza sferą twoich zainteresowań - uprzedziła ciotkę. -
Byłam w jego mieszkaniu. Nie mam tam niczego, o co mogłabyś zabiegać.

- Gdybym nie zainwestowała w ciebie tak dużo pieniędzy, Cathy Scarlet, niezwłocznie zrzuciłabym cię z balkonu. Pan Byrne został tutaj zaproszony, ponieważ jest doradcą stowarzyszenia rezydentów naszego osiedla w sprawie kontraktów dotyczących świadczonych nam usług. Jedna z mieszkanki poznała go wiele lat temu w Galway. A teraz pan Byrne, będąc na emeryturze, przyjmuje szereg drobnych zleceń. Ten mężczyzna nie tylko ma nienaganne maniery, ale również jest nam bardzo pomocny.

Cathy ucieszyła się, widząc Jamesa. Być może zapyta go w bardziej spokojnej chwili, jak się udała kolacja.

June podeszła do Petera Murphy'ego, hotelarza i wielkiego przyjaciela Geraldine.

- Uroczę przyjęcie, nieprawdaż, panie Murphy?

- Rzeczywiście, moja droga - przyznał chłodno, zachowując się tak, jak

gdyby widział ją pierwszy raz w życiu.

422

Maeve Hincfiy

- Nie wywarłam na Peterze Murphym wrażenia - uskarżała się Cathy June.

- Myślę, że jest wciąż zauroczony gospodynią - odrzekła Cathy.

- To dlaczego ona z nim nie jest - teraz, kiedy Bóg zabrał do siebie jego żonę, a ten drugi facet wrócił do swojej? - spytała gderliwym tonem June.

- Nie wiem. Nie pytałam jej o to, ale naopowiadała mi bzdur o nieodwzajemnionych wizytach. Nie mam pojęcia, o co jej chodziło.

- Spójrz, kto się zjawił - powiedziała June, wskazując głową na drzwi. Do mieszkania wszedł Joe Feather.

- Och, wielki Boże! - westchnęła Cathy. Wiedziała, że będzie to pierwsze spotkanie braci od dnia pokazu mody.

Shona podeszła prosto do okna, przy którym stał James Byrne.

- Bardzo przepraszam, nie wiedziałam, że tutaj będziesz - powiedziała.

- Ani ja nie spodziewałem się zastać tutaj ciebie - oświadczył bez ogródek.

- Chciałabym niebawem odwzajemnić twoją gościnność.

- Och, nie musisz tego robić... - powiedział drżącym z przejęcia głosem.

- Nie uważam, że muszę, po prostu chcę. Czy któregoś dnia w przyszłym tygodniu nie miałbyś ochoty na wspólny lunch u Quen-tina?

- Ależ Shono, to bardzo... - zaczął łagodnym tonem i zamilkł. Chciał powiedzieć, że to zbyt droga restauracja, lecz ta nietaktowna uwaga mogłaby ją urazić.

Shona domyśliła się, co zamierzał powiedzieć.

- Oszczędzam po to, aby płacić czynsz za moje ekskluzywne mieszkanie i móc sporadycznie bywać w ekskluzywnych lokalach. Bardzo chciałabym,

żebyś przyjął moje zaproszenie. Wybór dnia pozostawiam tobie.

- Będę się czuł dumny i zachwycony, mogąc się tam spotkać z tobą w środę - powiedział.

- Zarezerwuję stolik na pierwszą - obiecała Shona i odeszła.

- Wszystko w porządku, Tom? - spytał Joe, mówiąc z udawanym londyńskim akcentem.

- W porządku, kolego - odrzekł Tom równie wesołym tonem. Przez chwilę przyglądali się sobie nawzajem, nie wiedząc, o czym mówić.

- To miejsce doskonale nadaje się do urządzania przyjęć - zauważył w końcu Joe.

Jej największa miłość _____ 423

- Tak, rzeczywiście. Napijesz się, czy masz zamiar zaimponować nam swoją wstrzeźliwością?

- Nigdy więcej nie wezmę alkoholu do ust, wierz mi, Tom.

- Masz za sobą ciężki wieczór?

- Nie, przypuszczam jednak, że musiałem być pijany tamtego dnia, kiedy zaufałem temu cholernemu gangsterowi; niemal mnie całkiem nie zniszczył. Słyszałeś o tym?

- Tak, coś mi się obilo o uszy - mruknął wymijająco Tom.

- Słuchaj, nie chciałbym przeszkadzać ci w pracy. Może umówimy się któregoś dnia na bezalkoholowy lunch, aby każdy z nas mógł się wyplakać na ramieniu drugiego?

- W porządku, ale chciałbym pójść dokądś, gdzie podają piwo. I całe wyplakiwanie się pozostawiam tobie, ja nie zamierzam tego robić, zgoda?

- Zgoda - odrzekł Joe.

W mieszkaniu Geraldine zadzwonił telefon. June podniosła słuchawkę.

- Czy mogłabyś poprosić Geraldine, June, żeby skorzystała z aparatu w sypialni? Mówi Frederick Flynn. Powiedz jej, że nie zamierzam na długo odciągać jej od przyjaciół.

- Jest bardzo zajęta gośćmi, czy nie sądzi pan, że lepiej byłoby, gdyby...

- Połącz mnie teraz, proszę cię, June. Geraldine poszła do sypialni i tam odebrała telefon.

- Słucham cię, Freddie - odezwała się uprzejmie.

- Musiałem chyba oszaleć. Zapewniam cię, że musiałem całkiem upaść na głowę. Nie mogę żyć bez ciebie, zbyt wiele dla mnie znaczysz.

- Przepraszam?

- Słyszałaś. Powiem jej.

- O czym chcesz zawiadomić Pauline? - spytała lodowatym głosem.

- Powiem, że po pracy muszę spędzać trochę czasu w Dublinie i nie mogę być związany powrotem do domu za miastem każdego wieczora i...

- Och, nie rób tego, Freddie. Pauline tylko się zdenerwuje, a w końcu i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia.

- Co przez to rozumiesz? Kocham cię, Geraldine. Jesteś wyjątkową kobietą. Straszliwy głupiec ze mnie. Jak mogłem pomyśleć, że zerwę z tobą?

**

- Niczego takiego nie powiedziałaś, Freddie. Ustaliliśmy, że pozostawimy sprawy ich własnemu biegowi.

424

Maeve Binchy

- Ale to nie zdało egzaminu... w każdym razie nie w moim wypadku. -

Zapadło milczenie. - Geraldine?

-Tak, Freddie, jestem tutaj, aie mam gości i muszę do nich wrócić.

- Dobrze o tym wiem. Gościsz u siebie chyba połowę tego cholernego kraju. Nie uważasz, że ja też chciałbym tam teraz być? - Sądząc po brzmieniu jego głosu, był bardzo rozgoryczony. Ale serce Geraldine nie zmiękło. Podjęła decyzję. Nie zatelefonował z nowiną, że rozstaje się z żoną, ponieważ tak bardzo kocha Geraldine. Nie powiedział nawet, że przeciwstawił się Pauline. Poprosił Geraldine, żeby zadowolila się kilkoma następnymi skradzionymi nocami, dopóki żona znowu nie ukróci mu cugli. Był naj życzliwszym i najzabawniejszym ze wszystkich jej mężczyzn, ale także słabym człowiekiem i Geraldine nie zamierzała odnawiać z ich skomplikowanego związku bazującego na niełatwym kompromisie i na wiecznym zerkaniu na zegarek.

- Zawsze będziesz dla mnie kimś wyjątkowym, Freddie, ale muszę już iść - powiedziała. Odłożyła słuchawkę i wygładziła pościel na łóżku. A potem wróciła na przyjęcie.

- Con, czy możesz wziąć ode mnie tę tacę? Muszę usiąść - powiedziała Cathy.

- Oczywiście. Jesteś bardzo blada, Cathy. Czy mogę jakoś ci pomóc? Może przyniosę brandy albo szklanę wody?

- Nie, idź tylko i sprawdź, która z eleganckich łazienek Geraldine jest wolna. Zawsze uważałam, że oszalała, aby urządzić sobie aż dwie łazienki, ale dzisiejszego wieczora jedna będzie nam potrzebna.

Con wrócił po kilku sekundach.

- Ta, która znajduje się bliżej, jest wolna. Oprzyj się na mnie, Cathy.

- Dzięki, Con. - Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Pierwsi

goście zaczęli opuszczać przyjęcie. Ekipa pracująca w kuchni uprzątnęła już wiele rzeczy. June przyniosła właśnie stos talerzy.

- Cathy jest w toalecie i niezbyt dobrze wygląda - zawiadomił ją Con.
- W porządku, idź po resztę talerzy, a ja pójde sprawdzic, co sie z nia dzieje. - June pobiegła do łazienki.
- Cathy, otwórz drzwi w tej chwili.
- Odejdź, June. Skorzystaj z drugiej toalety.
- Chcę wejść do środka. I dopóty będę się dobijać i wrzeszczeć, dopóki mnie nie wpuścisz.

^|H

Jej największa miłość

425

- Oszalałaś. Odejdź! Wynoś się stąd!
- Cathy! - wrzasnęła June.

Zamek został odryglowany. Cathy siedziała na brzegu wanny z twarzą tak białą jak otaczająca ją porcelana.

- Wracaj do gości, June - powiedziała słabym głosem. - Wracaj, na miłość boską. Nie stać nas na spartaczenie tak dobrej roboty, jaką wykonaliśmy. I nieważne, czy klientką jest moja ciotka, czy kto inny.
- Co się stało? Powiedz mi - poprosiła June.
- Mam bóle. Spójrz, nic się nigdzie, łazienka nie jest cała we krwi. To nie krwotok ani nic poważnego, a teraz już wracaj. -Skrzywiła się i złapała za brzuch.
- Czy zaczęłaś krwawić? - spytała krótko June.
- Pojawiło się dosłownie kilka kropli. Nie zauważyłabym niczego, gdybym uważniej się nie przyjrzała.

- Musisz się położyć - nalegała June.

- Teraz? W trakcie przyjęcia? Chyba zwariowałaś!

- W gościnnym pokoju i to natychmiast - rozkazała June, zgarniając wszystkie ręczniki, jakie znalazła w łazience. - Chodź, Cathy. Nie rób trudności, bo walnę cię w szczękę i zaniosę nieprzytomną do łóżka.

Cathy dowlokła się do pokoju gościnnego w bardzo gustownych odcieniach lila i fiołkowego różu, z dywanem o barwie intensywnej purpury i dekoracjami na ścianach z materiału w tym samym kolorze.

- Wyobraź sobie, że prawdopodobnie jestem pierwszą osobą, która kiedykolwiek spała w tym łóżku - oświadczyła sennym głosem Cathy, gdy June podłożyła jej poduszki pod stopy, zanim poszła po następne ręczniki, których ogromne stosy piętrzyły się w pomieszczeniu obok łazienki, gdzie znajdował się magiel.

June podeszła do Petera Murphy'ego.

- Panie Murphy, nazywam się June. Czy nie mógłby mi pan dyskretnie powiedzieć, czy któryś z gości nie jest przypadkiem lekarzem?

- Czy w kuchni doszło do jakiegoś wypadku?

- W pewnym sensie tak; nie chciałabym niepokoić Geraldine...

Oboje spojrzeli w stronę gospodyni przyjęcia. Rozmawiała z ożywieniem z wysokim mężczyzną, który najwyraźniej był nią oczarowany.

- Nie znam połowy obecnych tutaj osób - powiedział Peter Murphy. -

Właśnie zamierzałem wyjść. Może nowy przyjaciel Geral-

426

Maeve THndry

dine jest specjalistą w jakiejś dziedzinie medycyny. Z pewnością świadczy o tym sposób, w jaki się ubiera.

- Dlaczego szukasz lekarza? - Tom miał zdumiewająco dobry słuch.

- Cathy. Jest w gościnnym pokoju. Znalazł się tam w mgnieniu oka.

- Powiedz mi szybko, Cathy, co mamy robić?

- Zaczęłam trochę krwawić... Tom. Nie wiem, czy lepiej zrobię, jeśli spróbuję pojechać do szpitala, czy też powinnam spokojnie leżeć.

-Jezu, dlaczego żadne z nas nie studiowało medycyny? Czy masz swój telefon komórkowy?

- Znajduje się w mojej torebce w kuchni, ale jeszcze nie odchodź, Tom. June ponownie się pojawiła.

- Jest lekarka. Już tu idzie.

Drobna, uśmiechnięta Hinduska była jedną z mieszkanek Glen-star. Pojęła w lot sytuację, usiadła na krześle, które jej podsunęła June, i wzięła Cathy za rękę.

- Który to tydzień?

- Sądzę, że czternasty albo piętnasty.

- Pojawiły się bóle? Skurcze? Krew? - Zadawała te pytania bez pośpiechu, nie wprowadzając nerwowej atmosfery. I skinęła głową, jak gdyby z zadowoleniem przyjmując wszystkie odpowiedzi.

- Przez chwilę niech pani sobie tutaj wygodnie poleży, a potem zastanowimy się, co dalej robić - poleciała.

- Proszę, wracajcie na przyjęcie - błagała Cathy. - Już wszystko w porządku, sami widzicie.

- Dadzą sobie radę - uspokajał ją Tom.

- O Boże, tylko Con tam został. Wiesz, co się dzieje, kiedy ludzie zobaczą, że przyjęcie zmierza ku końcowi. Idźcie oboje i pomóżcie mu.

- Spokojnie, spokojnie - mitygowała ją lekarka.

- Z równym skutkiem mogłaby pani próbować zmienić kierunek rzeki, jak prosić Cathy o spokój - oświadczył zrezygnowany.

- Czy pan jest jej mężem?

- Nie, telefonowałem do Neila, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Nie chcę mu zostawiać żadnych alarmujących wiadomości. Czy możesz podać mi jego numer na komórkę, Cathy?

- Na razie do niego nie dzwoń. Przekonajmy się najpierw, co będziemy mieli mu do powiedzenia. A teraz proszę, idźcie już sobie wszyscy - poprosiła drżącym głosem.

Jej największa miłość _____ 427

Odeszli, a Cathy, kiedy tak leżała w tym ciemnym i gustownie zaprojektowanym pokoju, spływały po twarzy łzy. Zauważyła, że lekarka z pomocą June podłożyła jej jeszcze więcej ręczników. Dobrą nowiną było to, że elegancki materac Geraldine nie zostanie poplamiony. A zła, że Hinduska musiała spodziewać się znacznie większej ilości krwi i to w niedługim czasie.

Geraldine zauważyła, że dzieje się coś złego, ale wiedziała, że sytuacja jest pod kontrolą. Skinęła głową na pożegnanie Nickowi Ryanowi, który był właścicielem sieci pralni chemicznych w mieście. Szepnęła mu do ucha, że nie ma prawa pozbawić innych gości jego towarzystwa; powinien krążyć wśród obecnych i zawrzeć nowe znajomości. Odpowiedział, że za nic nie chciałby jej opuszczać i naprawdę nie jest zainteresowany prowadzeniem rozmów z kim innym. Chyba nie mógł dobitniej dać do zrozumienia, że uważają za atrakcyjną kobietę. Geraldine spostrzegła, że Peter Murphy na nią patrzy. Nie zamierzała wracać na dawne ścieżki. Nie uznawała powrotów, co zwykła często powtarzać Cathy, pomimo że dziewczyna

nigdy nie chciała niczego przyjąć do wiadomości. A gdzie ona właściwie się podziewa? W pewnym sensie przyjęcie miało dziwny przebieg. Okazało się, że James Byrne i Shona Burke są z dawnych czasów. A bardzo sympatyczna sąsiadka, doktor Said, która zapowiedziała, że wpadnie tylko na godzinę, wciąż bardzo aktywnie uczestniczyła w przyjęciu. Freddie zatelefonował z prośbą, żeby do niego wróciła. Peter Murphy nie ukrywał zazdrości i wobec niej był zaborczy. Nie najgorzej jak na dziewczynę, która dobijała do czterdziestki. Geraldine zamierzała pogratulować sobie w myślach, kiedy spostrzegła, że doktor Said dyskretnie kieruje się do pokoju gościnnego. Nagle zrozumiała, dlaczego od co najmniej godziny nie widziała Cathy.

Dopiero po dotarciu do szpitala Cathy podała im numer telefonu komórkowego Neila. Zanim jednak przyjechał, było już po wszystkim. Po powrocie do firmy Tom, June i Con rozpakowali furgonetkę, zmyli naczynia, uporządkowali i schowali pozostałą żywność. Geraldine obiecała, że zatelefonuje, gdy tylko będą jakieś wieści. Siedzieli na kanapie we frontowym pokoju i pili kawę. Nalegali, aby to pomieszczenie zostało jako pierwsze odremontowane i odnowione po włamaniu. W przeciwnym razie byliby zbyt przygnębieni, aby móc stawić czoło czekającej ich każdego dnia pracy. Starali się

428

Maeve ^Bincfry

być praktyczni; postanowili, że ponownie zatrudnią Lucy, bystrą, młodą studentkę, a może ona zarekomenduje im kilka swoich koleżanek. Ich firma często funkcjonowała w ten sposób. Con miał kumpla, który był dobrym kelnerem i odpowiedzialnym człowiekiem. Bez względu na rodzaj

wieściwwiedzieli, że Cathy przez jakiś czas nie będzie mogła pracować. Jeśli utrzyma ciążę, będzie musiała tygodniami leżeć.

- Jedno jest pewne... nigdy nie wróci do sił, jeśli będzie myślała, że sobie bez niej nie poradzimy - oświadczyła June. Tym, czego Cathy potrzebowała na równi z opieką szpitalną, była pewność, że firma Scarlet Feather pomimo jej nieobecności przetrwa.

Telefon zabrzmiał nienaturalnie głośno w ich uszach. Była druga w nocy i Geraldine dzwoniła ze szpitala, aby ich powiadomić, że Cathy straciła dziecko. June siedziała nieruchomo i nawet nie ocierała łez. Tom i Con głośno wycierali nosy, używając dużych kawałków papierowych ręczników. June po raz pierwszy z własnej inicjatywy zatelefonowała po taksówkę i bez słowa pojechała prosto do domu i do męża. Con z Tomem poszli do nocnego klubu, gdzie każdy z nich wypił po trzy kieliszki rosyjskiej wódki.

- Sądziłem, że poczuję się lepiej - odezwał się zawiedziony Tom.

- Ja również, a nawet nie jestem pijany - odrzekł Con.

- Cóż za straszliwe marnotrawstwo, zważywszy na ceny.

- To prawda. Mogliśmy napić się wódki za darmo w firmie bez ogłuszającego hałasu i bez oślepiających świateł - odrzekł Tom z wściekłością.

Z jakiegoś powodu obu im wydało się to zabawne i śmiejąc się, ruszyli w stronę swoich domów. Con wracał do mieszkania, wynajmowanego z trzema kolegami, którzy wciąż mogli być jeszcze na nogach i grać w pokera. A Tom udawał się do Stonefield, aby przespać się przez całe dwie godziny, nim wstanie, aby upiec chleb dla Haywardsa.

Neil wszedł na salę, usiadł obok Cathy na łóżku i wziął ją za rękę.

- No cóż - powiedziała do niego bardzo zmęczonym głosem.
- Lekarze mówią, że wrócisz do zdrowia.
- Tak, wiem.
- Tylko to się teraz liczy. Jesteś mi bardzo droga.
- Tak, wiem - powiedziała ponownie.
- Jest mi bardzo, bardzo przykro. Takie słowa te mogą wydawać się puste, ale wiem, że to ogromna strata i bardzo żałuję, że tak się musiało stać.

Jej największa miłość

429

- Dziękuję ci, Neil.
- Biedna Cathy. Wszystko będzie dobrze - powtarzał, głaszcząc ją po czole. W końcu zamknęła oczy i pomyślał, że zasnęła. Pocałował ją. Usłyszała, jak mówi do pielęgniarki, że przyjdzie jutro rano przed pracą.
- Jak długo będziecie ją tutaj trzymali? - zapytał.

Siostra przypuszczała, że około dwóch dni, ale nie miała co do tego pewności. Zdaniem Neila wspaniale się złożyło, że przez kilka najbliższych dni nie musiał wyjeżdżać z miasta.

- Ma pani bardzo taktownego męża - zauważyła pielęgniarka. - Inni mężczyźni, którzy tutaj przychodzą, reagują na wszystko bardzo żywiołowo.

- To prawda - przyznała Cathy, uświadamiając sobie, że inni mężczyźni, którzy tutaj przychodzą, mają złamane serca z powodu utraty swoich nienarodzonych dzieci.

Cathy była twarda. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jest. Nie było sensu zawiadamiać czworo starszych ludzi, że straciła dziecko, które miało być ich wnukiem. Liczyła się także z zarzutami, że za ciężko

pracowała i prowokowała los. Innymi słowy, sama ściągnęła na siebie nieszczęście. Neil całkowicie popierał ją w tej sprawie: miała prawo sama decydować o sobie. Tom przyniósł pielęgniarce pudełko małych domowych ciasteczek do porannej kawy.

Geraldine również była cudowna. Przyniosła ze sobą do szpitala stos biurowej roboty.

- Postaraj się zasnąć. Jestem tutaj, gdybyś miała ochotę na pogawędkę - powiedziała, sadwiąc się przy łóżku Cathy.

Obecność ciotki była kojąca. Cathy kilkakrotnie zapadała w drzemkę, szczęśliwa, że Geraldine ma mnóstwo roboty i że nie trzeba jej zabawiać.

Od czasu do czasu otwierała oczy i zadawała pytania.

- Czy doktor Said podoba się w Irlandii, jak sądzisz? Kiedy poczuję się lepiej, oboje z Tomem w podziękowaniu przygotujemy dla niej posiłek.

- To był chłopiec czy dziewczynka? Nazwałam w myślach dziecko Pat, a więc mogło być dowolnej płci.

- Czy naprawdę uważasz, że jestem do ciebie podobna, Geraldine?

Zwykłaś tak kiedyś mówić, ale nie powtarzałaś tego od lat.

I w końcu:

- Co byś zrobiła, gdybyś znowu spotkała tamtego faceta, twojego pierwszego chłopaka, którego naprawdę kochałaś?

Nigdy nie była przytomna wystarczająco długo, aby usłyszeć którąkolwiek z uprzejmych i łagodnych odpowiedzi udzielonych

Jej największa miłość

429

- Dziękuję ci, Neil.

- Biedna Cathy. Wszystko będzie dobrze - powtarzał, głaszcząc ją po

czole. W końcu zamknęła oczy i pomyślała, że zasnęła. Pocałował ją. Usłyszała, jak mówi do pielęgniarki, że przyjdzie jutro rano przed pracą.

»—

- Jak długo będziecie ją tutaj trzymali? - zapytał.

Siostra przypuszczała, że około dwóch dni, ale nie miała co do tego pewności. Zdaniem Neila wspaniale się złożyło, że przez kilka najbliższych dni nie musiał wyjeżdżać z miasta.

- Ma pani bardzo taktownego męża - zauważyła pielęgniarka. - Inni mężczyźni, którzy tutaj przychodzą, reagują na wszystko bardzo żywiołowo.

- To prawda - przyznała Cathy, uświadamiając sobie, że inni mężczyźni, którzy tutaj przychodzą, mają złamane serca z powodu utraty swoich nienarodzonych dzieci.

Cathy była twarda. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jest. Nie było sensu zawiadamiać czworo starszych ludzi, że straciła dziecko, które miało być ich wnukiem. Liczyła się także z zarzutami, że za ciężko pracowała i prowokowała los. Innymi słowy, sama ściągnęła na siebie nieszczęście. Neil całkowicie popierał ją w tej sprawie: miała prawo sama decydować o sobie. Tom przyniósł pielęgniarkom pudełko małych domowych ciasteczek do porannej kawy.

Geraldine również była cudowna. Przyniosła ze sobą do szpitala stos biurowej roboty.

- Postaraj się zasnąć. Jestem tutaj, gdybyś miała ochotę na pogawędkę - powiedziała, sadowiac się przy łóżku Cathy.

Obecność ciotki była kojąca. Cathy kilkakrotnie zapadała w drzemkę, szczęśliwa, że Geraldine ma mnóstwo roboty i że nie trzeba jej zabawiać.

Od czasu do czasu otwierała oczy i zadawała pytania.

- Czy doktor Said podoba się w Irlandii, jak sądzisz? Kiedy poczuję się lepiej, oboje z Tomem w podziękowaniu przygotujemy dla niej posiłek.

- To był chłopiec czy dziewczynka? Nazwałam w myślach dziecko Pat, a więc mogło być dowolnej płci.

- Czy naprawdę uważasz, że jestem do ciebie podobna, Geraldine?

Zwykłaś tak kiedyś mówić, ale nie powtarzałaś tego od lat.

I w końcu:

- Co byś zrobiła, gdybyś znowu spotkała tamtego faceta, twojego pierwszego chłopaka, którego naprawdę kochałaś?

Nigdy nie była przytomna wystarczająco długo, aby usłyszeć którąkolwiek z uprzejmych i łagodnych odpowiedzi udzielonych

430

Maeve Tiincfry

półgłosem przez ciotkę. Geraldine zastanawiała się jednak nad każdym z tych pytań i po każdym z nich długo siedziała, patrząc przed siebie przy szpitalnym łóżku bladej i osłabionej Cathy.

Neil zawiózł ją do Waterview. Zaproponował, żeby się położyła do łóżka, on będzie pracował, a potem poda jej kolację.

- Wszystko w porządku - zapewnił. - Tom przyniósł cztery posiłki dla dwojga osób z instrukcją na wierzchu, więc nie zostaniesz otruta.

Zadzwoił telefon. Cathy usłyszała, jak powiedział komuś, że nie ma jej w domu. Musieli wymyślić jakąś historyjkę wyjaśniającą nieobecność Cathy w ciągu najbliższych kilku dni. W przyszłym tygodniu będzie znowu na nogach i wróci do pracy. Ale do tego czasu wszyscy mieli podawać tę samą wersję: że złapała grypcę, infekcję, lub coś w tym rodzaju.

- To tylko Simon i Maud dzwoniли do nas z pretensjami - wyjaśnił. -

Przyrzekłem im, że zatelefonujemy za kilka dni.

- Czy to ich zadowoliło?

- A czyż można zadowolić tych dwoje? Chyba żartujesz, uciałem rozmowę z nimi - oznajmił z dumą.

- Przestała się nami interesować - orzekła Maud.

- Ale dlaczego? Nie zrobiliśmy nic złego. W każdym razie nie ostatnio - powiedział Simon.

Przeanalizowali wszystkie wydarzenia. Cathy wspaniale zachowywała się wobec nich na weselu i zapewniła, że jest z nich dumna. Muttie oraz jego żona również nie mogli im nic zarzucić. Sami prali swoje ubrania, a w pokojach mieli porządek. Nigdy nie uskarżali się, kiedy nie było mięsa ani ryby, tylko warzywa z ryżem. Sara dała im pieniądze na zakup podręczników. Chcieli tylko zapytać Cathy, czy mogliby popracować w jej firmie przy polerowaniu sreber, ponieważ chcieli zarobić trochę pieniędzy na bilety autobusowe. Ojciec powiedział im, że stary Barty nie oddał mu pieniędzy, które był mu winien, dlatego w tym miesiącu nie mają co liczyć na kieszonkowe.

- Panna Burkę zarezerwowała dwuosobowy stolik - oznajmił James Byrne, wchodząc do Quentina.

- Proszę za mną, panie Byrne. - Brendę Brennan zawsze zdumiewał najmniej oczekiwany dobór towarzystwa, jakie się u niej spotykało. Kto by pomyślał, że tych dwoje się zna?

- Uznałam, że tutaj istnieje mniejsze ryzyko poddania się emocjom i nawymyślania sobie nawzajem - powiedziała Shona.

Jej największa miłość

- Rzeczywiście, ten lokal nie słynie z burzliwych awantur -przyznał James Byrne.

Wybrali po zestawie dań przewidzianych na lunch i zamówili po lampce wina.

- Nie powinnam była mówić, że to przez ciebie nigdy więcej nikogo nie pokocham. Chyba posunęłam się trochę za daleko - zaczęła Shona.

- Skoro tak uważasz, miałaś pełne prawo do wyrażenia na głos swoich odczuć. Modłę się tylko do Boga o to, aby twoje serce nie pozostało na zawsze takie obojętne - odparł.

- Czy możesz dokładnie mi wyjaśnić, co się stało? Nie będę ci przerywać. Opowiedział jej cichym głosem całą historię, nie oczekując współczucia. O tym, że oboje, on i Una nie mogli mieć dzieci. Przeszli wszelkie możliwe rodzaje testów. Leczenie bezpłodności, jakiemu zostali poddani przed trzydziestoma laty, nie było tak skuteczne, jak w obecnych czasach. Nic nie skutkowało. W tamtym okresie coraz więcej niezamężnych matek decydowało się zatrzymać dzieci. I choć tego rodzaju decyzje były słuszne i godne podziwu, oznaczały, że coraz bardziej zmniejszała się liczba dzieci oddawanych do adopcji. Ale pracownicy służb socjalnych, którzy zawsze starali się służyć pomocą, namawiali bezdzietne małżeństwa na stworzenie rodziny zastępczej. Ludziom, którzy się na to decydowali, stale powtarzano, że dziecko, które do siebie przyjęli, tylko czasowo mieszka razem z nimi. James i Una musieli zrozumieć, że dopóty będą się nią opiekować, dopóki nie będzie mogła wrócić do swoich rodziców. W domu Shony były problemy. Jej rodzice wyprowadzili się z Dublina na zachód, gdzie zamierzali rozpocząć życie od nowa, ale im się nie powiodło. Matka

znalazła, podobnie jak w Dublinie, dostawców i dealerów narkotyków, a pod wieloma względami było nawet gorzej, ponieważ nie miała tam dalszej rodziny i nie miała w nikim oparcia. Ojciec Shony nie był człowiekiem, na którego można byłoby liczyć. Trzypółletnia dziewczynka została oddana pod opiekę Byrne'om, a dalsi krewni zaopiekowali się jej siostrami i braćmi. Byrne'owie pokochali ją i nikt nie mógłby życzyć sobie cu-downiejszego dziecka. Wprawdzie mówili Shonie o prawdziwej matce i ojcu, ale naturalni rodzice byli dla niej postaciami mglistymi, ludźmi znacznie mniej rzeczywistymi i ekscytującymi niż bohaterowie bajek, które Byrne'owie jej opowiadali. Mijały lata, Shona poszła do szkoły i zawarła tam wiele przyjaźni.

- Przyjaźniłam się z Carrie i Bebe - powiedziała, wspominając ten okres swojego życia.

432

Maeve Ttincfiy

- Okazało się, że jesteś bardzo zdolnym dzieckiem.

- Godzinami siedziałeś ze mną i wpajałeś mi wiedzę - przypomniała mu. - Nigdy nie byłam zbyt lotna, podobnie jak Carrie i Be-be, a także jak moje siostry. Dobre wyniki w szkole zawdzięczałam tylko temu, że tak wiele czasu ze mną spędzałeś, wciąż wyjaśniając mi wszystko od nowa i pracując nad doskonaleniem moich umiejętności.

- Pamiętasz to? - James był zadowolony.

- Tak, przypominam sobie wiele rzeczy.

Zjawił się kelner z pierwszym daniem, więc przerwali rozmowę i uśmiechnęli się do niego z podziękowaniem. Dopiero po jego odejściu na nowo oddali się wspomnieniom. Opowiedział jej o wyprawach po zakupy,

które często kończyły się tym, że zamiast płaszcza dla Uny czy butów dla niego, kupowali coś dla Shony.

- Nie opowiadam o tym, aby podkreślić, jak dużo na ciebie wydawaliśmy, nie pragnę też wdzięczności z twbjej strony; mieliśmy wystarczająco dużo pieniędzy. Chcę tylko, abyś wiedziała, że stanowiłaś centrum naszego życia i że żadna decyzja w naszym domu -począwszy od rodzaju kukurydzianych chrupek, jakie jedliśmy, po wybór miejsca, gdzie spędzimy wakacje - nie była podejmowana bez twojego udziału. Nie robiliśmy tego w oczekiwaniu na podziękowania; żałowaliśmy, że nie mogliśmy zrobić więcej... Chcę, abyś wiedziała, jak wielką pustkę w naszym życiu spowodowało twoje odejście.

Tego roku, kiedy musieli ją oddać, planowali wziąć ją do Londynu i wybrać się razem do muzeum nauki.

- Nie wiedziałam o tym - wyznała. - Nigdy tam nie byłam.

- To miała być niespodzianka. A kiedy okazało się, że musisz wrócić do naturalnych rodziców, o niczym nie wspomnieliśmy, to oczywiste.

- Czy naprawdę musiałam do nich wrócić, Jamesie?

- Och, Shono, musiałaś. A nam powiedziano, że najlepsze, co możemy dla ciebie zrobić, to powstrzymać się od płaczu i nie mówić ci, że będziemy za tobą tęsknić. Tłumaczono nam, że i bez naszego biadolenia, wylewania łez i narzekania będzie ci ciężko odejść od nas po dziesięciu razem spędzonych latach. Dlatego mocno się trzymaliśmy, udając, że to wspaniała nowina.

- A ja zawsze myślałam, że z ulgą się mnie pozbyliście - powiedziała głuchym głosem.

- Ależ Shono, jak mogłaś tak pomyśleć!

- A co miałam o tym wszystkim sądzić? Nie doczekałam się żadnego listu od was, którego codziennie wypatrywałam. Oboje pro-

Jej największa miłość

.433

wadziliście korespondencję z wieloma ludźmi i nie mogłam uwierzyć, że do mnie nie napisaliście.

- Poradzono nam, żebyśmy tego nie robili, gdyż mogłoby to zburzyć twój spokój.

- Nie mogłam być bardziej wzburzona. Wciąż od nowa odtwarzałam tamten dzień w myślach. Nie było łez, kiedy odchodziłam. Ja płakałam. Powiedziałam, że chcę zostać, dobrze to pamiętam, a wy staliście obojętni i zimni, jak dwa głązy, zapewniając mnie, że wszyscy tego chcieliśmy i kazaliście mi powiedzieć mojej matce i siostrze, że jestem zachwycona !
óh widokiem.

- Najpierw ja opowiem ci o tamtym dniu, a potem ty mnie. Samochód odjechał. Patrzyliśmy w ślad za nim, jak znika na końcu podjazdu. Ani razu się nie obejrzałaś.

- Ogromnie nienawidziłam was za to, że mnie oddajecie.

- Weszliśmy z powrotem do domu i zapytałam Unę, czy nie napiłaby się herbaty. „Po co?“, odpowiedziała. Słowa te zawisły w powietrzu. Jaki był sens gotowania wody albo wstawania rano, skoro nie było ciebie? Una siedziała w kuchni, patrząc na ogród, a ja pół godziny spędziłam w holu i patrzyłam na drzwi. Potem przyszła do mnie i oznajmiła: „Stało się coś dziwnego, Jamesie. Wszystkie zegary stanęły za kwadrans szósta“.

Wyjaśniłem, że właśnie jest ta godzina: za kwadrans szósta. Chciała wiedzieć, jaka jest pora dnia: wieczór czy poranek. To był początek jej

dolegliwości, Shono. Sądziła, że nie ma cię już od sześciu godzin i zbliża się północ. Wyprowadziłem ją na zewnątrz, wskazałem na niebo i włączyłem radio. Powiedziała, że nie ma cię już od wielu godzin, a nie zaledwie od czterdziestu minut. Wtedy właśnie wystąpiły u niej pierwsze symptomy choroby umysłowej.

- Przecież zawsze była taka mądra i bardzo czytana - westchnęła Shono.

- Ostatnią rozmowę przeprowadziliśmy w wieczór poprzedzający twoje odejście. Chciała, żebyśmy razem z tobą uciekli, zmienili nazwiska, wyjechali do Anglii i rozpoczęli życie od nowa. Musiałem jej wytłumaczyć, że to niemożliwe. Niczego nie mielibyśmy, wciąż musielibyśmy się ukrywać, a w końcu i tak bylibyśmy zmuszeni cię oddać.

- Naprawdę chciała to zrobić?

- Tak, a ja też, Shono. Ale jak mógłbym sprzedać dom, znaleźć inną pracę czy robić cokolwiek, żeby zapewnić wam utrzymanie, skoro musielibyśmy żyć pod fałszywym nazwiskiem? Wszędzie by nas szukano; ludzi, którzy ukradli dziecko. A skoro nie mogliśmy zrobić tego, co chcieliśmy, najrozsądniejszym wyjściem było pogodzenie się z tym, co nieuniknione.

28. Jej największa miłość

434

Jńaeve ^Bincfiy

- Rozumiem.

- Otrzymaliśmy zgodę na odpisanie na twój list, jeśli skontaktujesz się z nami, ale nigdy tego nie zrobiłaś.

Milczała przez kilka minut, a on jej nie popędział. To także zapamiętała z przeszłości. Tato zawsze pozwalał jej zebrać myśli.

- Był letni dzień. I słońce świeciło nam w plecy przez całą drogę do

Dublina, ponieważ zniżało się ku horyzontowi na zachodzie. Siedziałam z tyłu samochodu, a dwie kobiety, które mi towarzyszyły, rozmawiały ze sobą. Nie wiedziałam, kim są, ani że pracują w służbach socjalnych. Przypuszczam, że były dość miłe. Zatrzymaliśmy się w mieście po drodze i kupiły mi hamburgera z frytkami, lecz chociaż byłam głodna, wyrzuciłam jedzenie. Kiedy weszłam do domu, kobieta, która podobno była moją matką, wyglądała rozpaczliwie. Miała długie, od tygodni niemyte rzadkie włosy i odpalała papierosa od papierosa. Popatrzyła na mnie i wymamrotała: „Spójrzcie, jaka z niej elegantka”. Tylko tyle miała mi do powiedzenia po dziesięciu latach! Takie było jej przywitanie.

- A co ty na to? - zapytał James.

- Miałam czternaście lat. Nie odezwałam się.

Milczenie, jakie zapadło pomiędzy nimi, nie była niezręczne. Po prostu James czekał, aby Shona podjęła opowieść.

- Po kilku dniach wiedziałam, co muszę zrobić. Musiałam się stamtąd wydostać, a myślałam, że wy już mnie nie chcecie i że nie mogę do was wrócić. Musiałam dokonać tego o własnych siłach i, być może, dzięki pomocy szkoły. Rozpoczęłam życie, jakie prowadzę do dzisiejszego dnia: życie pracoholiczki. Siostry były gośćmi w domu i wciąż mi tylko wyrzucały, że mam przewrócone w głowie i nie lubię, kiedy stawiają karton z mlekiem na stole. „Ona życzyłaby sobie mleka w dzbanku” - drwiły ze mnie. Miałam jednak wspaniałych nauczycieli. Wyznałam jednej z nich, pani Ryan, która była bardzo miła, że sytuacja w moim domu nie wygląda najlepiej. Powiedziała, że w żadnym domu życie nie układa się idealnie - w ten sposób funkcjonuje świat; pomyślałam więc, że ona też miewa podłe chwile. Dopiero po lajtach dowiedziałam się, że wiodła

wspaniałe życie. W porze lunchu uczyła mnie pisania na maszynie i pozwoliła korzystać ze szkolnej maszyny, abym wprawiała się w tej umiejętności. Inni pedagodzy także mi pomagali; była to publiczna szkoła, do której uczęszczała trudna młodzież, dlatego cieszyli się, że mają uczennicę, która podejmuje wysiłki, żeby czegoś dokonać, a nie kraść towary w sklepach albo zająć w ciąży w wieku szesnastu lat.

- Kiedy odeszłaś z domu?

Jej największa miłość

435

- Przedtem musiałam walczyć o to, żeby w nim zostać i skończyć szkołę. Chcieli, żebym pracowała w fabryce. Odmówiłam. Miałam szesnaście lat. Postanowiłam zrobić maturę, która otwierała przede mną perspektywy życiowe. Moja matka znowu zażywała narkotyki, ale przestałam się tym przejmować. Potrzebowałam jedynie miejsca do nauki, a miałam własny pokój, ponieważ reszta rodzeństwa już się wyprowadziła z domu. Co tydzień odbierałam skromny zasiłek i co wieczór szykowałam posiłek, składający się z ziemniaków i soczewicy oraz jeśli-udało mi się tanio je kupić, z pomidorów z twardą skórką. Czasami matka była w stanie wypić kubek zupy, ale przeważnie nie zadawała sobie tego trudu. Marzyłam o pójściu na uniwersytet. Miałam wystarczającą liczbę punktów, ale jedynym sposobem dokonania tego było zdobycie płatnego zajęcia. Dlatego jeszcze w dniu zdania egzaminów podjęłam pracę zarobkową.

- Co robiłaś?

- Wyprowadziłam się z domu i zaczęłam pracować w biurze turystycznym jako stażystka. W ciągu sześciu miesięcy nauczyłam się możliwie jak najwięcej i w innym biurze dostałam przyzwoitą posadę. Dwa razy

pojechałam na wakacje: raz do Włoch, a za drugim razem do Hiszpanii. Były to jedyne wakacje, jakie miałam w życiu. Kilka razy służbowo bawiłam w Londynie, ale już nigdy więcej nie byłam na urlopie. Pamiętam moje podniecenie w chwili odbierania paszportu. Potem pracowałam w sklepie z odzieżą, następnie w hotelu, a kiedy pojawiła się możliwość objęcia posady u Haywardsa, byłam dobrze przygotowana do moich nowych zajęć.

- A co z... twoją matką?

- Odwiedzałam ją co tydzień. Przecież byłam dobrze wychowana. To wy wpoiliście mi zasady przyzwoitego zachowania. Czasami matka w odurzeniu narkotycznym nie wiedziała nawet, kim jestem, a czasami była przygnębiona. Zanosila jej zupę. Bywały tygodnie, kiedy zawsze ją wypijała, ale zdarzały się również i takie okresy, kiedy podczas kolejnej wizyty znajdowałam pełen garnek pokryty pleśnią. Nie byłam jedyną męczennicą. Moje siostry również przychodziły do matki. Już się nie kłóciłyśmy, ale ciągle ze mnie drwiły. W tamtych dniach wczesnej młodości nazywały mnie „Lady Miernotą”. Nie reagowałam na to. W miarę upływu czasu stały mi się całkiem obojętne, tak jak ja im. Na pogrzebie spojrzałam na nie i uzmysłowiłam sobie, że nic o nich nie wiem, podobnie jak one o mnie.

James wyjął papierową chusteczkę i wytarł oczy.

- W końcu dotarło do ciebie, że nie musisz prać chusteczek. Ma-

436

Maeve Binchy

ma i ja zawsze żartowałyśmy, że jesteś ostatnim człowiekiem, który używa płóciennych chustek do nosa...

Umilkła nagle. Uświadomiła sobie, że po tylu latach nazwała jego zmarłą żonę mamą. Wyciągnęła rękę w tym samym momencie co on.

- Ile zmarnowanego czasu - odezwał się James.

- W życiu tak wielu osób - przyznała.

- Musimy się upewnić, że to się nie powtórzy, Shono.

- Nie potrafię wyrazić, jak jestem ci wdzięczna za to, że postanowiłeś się ze mną skontaktować - powiedziała.

- No cóż. Nauczyłem się przyrządzać dania na trzy kolacje, byłaś dopiero na jednej, a zatem dwie wciąż jeszcze mamy przed sobą - stwierdził, zastanawiając się, w jaki sposób zdołał tak wiele osiągnąć.

- A zatem do soboty? - zasugerowała Shona. - Nie wiem, kiedy ostatnio czekało mnie coś miłego w sobotni wieczór.

- Jutro wracam do pracy - oznajmiła Cathy. Siedziała w szlafroku przy kuchennym stole w Waterview.

- Nie, jeszcze za wcześnie.

- Lekarze powiedzieli, że mogę wrócić do moich zajęć zawodowych, kiedy się lepiej poczuję, a jestem już w dobrej formie.

- Nie, to zbyt niebezpieczne. Jeszcze nie wróciłaś do zdrowia.

- Straciłam wszystko, co mogłam stracić. Nie zostało we mnie ani odrobiny dziecka, któremu mogłoby coś się stać.

Neil skrzywił się pod wpływem tego zbyt obrazowego stwierdzenia. Cathy osiągnęła zamierzony cel: nie zamierzała udawać, że dziecko nie istniało.

- Nadal uważam, że nie w pełni odzyskałaś siły - zaprotestował.

-Nie w pełni odzyskałam równowagę psychiczną, ponieważ czuję się przygnębiona, ale mój organizm jest zdrowy i bardziej jest mu potrzebny mój powrót do pracy niż samotne przesiadywanie całymi dniami w domu.

- Przyjdę dzisiaj wcześniej - obiecał.
- Nie o to chodzi.
- Prawdopodobnie to stwierdzenie w obecnej sytuacji nie jest najwłaściwsze, ale w różny sposób...
- Lepiej będzie, jeśli zamilknie.
- Nie wiesz, co zamierzam powiedzieć.
- Wiem i proszę cię, nie mów - błagała. Wyśmiała ją.

Jej największa miłość

437

- W sądzie niewiele osiągnęłabyś, używając tego argumentu -oświadczył.
- Nie jesteśmy w sądzie - zauważyła Cathy.
- Proszę, pozwól mi dokończyć zdanie. Chciałem tylko powiedzieć, że w różny sposób nami wszystkimi wstrząsnęła ta smutna sprawa i skłoniła nas do bardziej wnikliwego przyjrzenia się sobie, a także uzmysłowiła nam, dokąd zmierzamy.
- Tak.
- Już nigdy nie pomyślę, że chętnie zrezygnujesz ze wszystkiego i podążysz za mną, dokądkolwiek rzuci mnie los w związku z moją zawodową karierą. To wszystko, co chciałem powiedzieć. W porządku? - Neil spojrzał na nią wyczekująco.
- W porządku.
- A zatem pomimo wszystko nie wiedziałaś, co zamierzam powiedzieć. - Wciąż spodziewał się cieplejszej reakcji z jej strony.
- Niezupełnie.
- Jak mam to rozumieć?
- Spodziewałam się stwierdzenia, że nie ma tego złego, co by nie wyszło

na dobre, ale nie powiedziałeś tego. W każdym razie nie użyłeś dokładnie tych słów.

- W ogóle niczego takiego nie powiedziałem i, o ile sobie przypominasz, uznałem sytuację za smutną. Czy mówiłem kiedykolwiek, że wszystko wyszło na dobre?

- Nie mówiłeś, ale tak myślisz, Neil - odrzekła z przygnębieniem.

- Najpierw zostałem osądzony za to, co zamierzałem powiedzieć, a kiedy okazało się, że wcale tego nie powiedziałem, oskarżasz mnie o to, co, twoim zdaniem, myślę. - Sprawiał wrażenie dotkniętego.

- Przepraszam, Neil. Kiedy tak to ująłeś, zabrzmiało to bardzo nieprzyjemnie. Nie chciałam sprawić ci przykrości.

- A ja nie chciałem być wobec ciebie nieczuły. Odpoczywaj - powiedział od drzwi.

Cathy zależało na tym, żeby ich wzajemne stosunki wróciły do normalnego stanu, ale najwyraźniej nie było sposobu, aby mogła porozmawiać z Neilem o tym, co się stało, bez wrzeszczenia na niego i użalania się nad sobą. Jego prawnicze, chłodne i logiczne podejście do sprawy doprowadzało Cathy do szaleństwa. Chciała, aby oboje zapłakali nad umarłym dzieckiem, przyznając zgodnie, że stała się tragedia. A tymczasem Neil wychodził z domu, aby walczyć z nieszczęściami, jakie spotkały innych ludzi, nie zdając sobie sprawy z tego, że największe dotknęło jego własną rodzinę. Gdyby

438

Maeve Hinchy

choć jedną dziesiątą owej troski i emocjonalnego zaangażowania, jakie okazywał obcym, poświęcił temu, że stracili dziecko, ułożyłoby się

między nimi lepiej.

Cathy wcale nie musiała siedzieć w domu bez końca i bez przerwy myśleć o tym samym. Jedynym miejscem, gdzie życie toczyło się normalnie, był lokal firmy. Nie zamierzała czekać nawet do jutra. Postanowiła, że jeszcze dzisiaj tam pojedzie.

Ucieszyli się, że wróciła do pracy i zrobili na widok Cathy wielką wrzawę. Nikt nie powiedział, że wszystko wyszło na dobre. Mówili, jak bardzo im jej brakowało i jak ciężko pracowali.

- Co nowego?

- Dwoje ludzi, z których każde liczy sobie ze sto lat, chce się pobrać w przyszłym miesiącu. Nie możemy znaleźć lokalu, który by im odpowiadał.

- W jakim naprawdę są wieku?

- Są starzy jak mamuty - zapewniła ją June.

- No cóż, nie wszystkie panny młode muszą mieć po siedemnaście lat - roześmiała się Cathy.

- Prawdopodobniej rozsądniej postępują te, które nie wychodzą za mąż w tym wieku - westchnęła June.

- A co z naszym kościelnym westybulem? - spytała Cathy.

- Jest dla nich za duży. Nie są na razie zdecydowani, ilu gości zamierzają zaprosić. Może pięćdziesiąt osób, ale niewykluczone, że będzie tylko około dwudziestu czterech.

- Nie mają zbyt wielu przyjaciół - zauważyła Cathy.

- To najmiłsi ludzie, jakich kiedykolwiek spotkałem - oświadczył z prostotą Tom. - Dzisiaj mają tutaj przyjść. Pokochasz ich.

Tom miał rację. Stella O'Brien i Sean Clery rzeczywiście okazali się najsympatyczniejszymi ludźmi pod słońcem. Oboje byli w połowie

pięćdziesiątki i poznali się na lekcjach brydża dla początkujących. I choć nie poczynili wielkich postępów w kartach, stali się bardzo bliscy sobie nawzajem. I mają problem.

- Czyż wesela zawsze nie nastęrczają problemów? - spytała ze współczuciem Cathy.

Ten konkretnie dotyczył trojga dzieci Seana i dwojga Stelli. Osób, które nie były zachwycone perspektywą ślubu. Syn i córka Stelli uważali, że matka powinna zostać wdową, opiekować się wnukami, kiedy przyjdą na świat, i oddać dom własnym dzieciom. Trzy córki Seana zakładały, że ich ojciec pozostanie do końca życia wdowcem i końcu wyprowadzi się ze swojego domu, który zostanie

Jej największa miłość

439

sprzedany, a pieniądze podzielone pomiędzy nie. Przenosiłby się od jednej córki do drugiej, nigdzie nie mieszkając dłużej niż cztery tygodnie.

Oczywiście narzeczem nie powiedzieli o tym wszystkim Cathy; te sprawy przypadkowo wyszły na jaw podczas rozmowy. Kiwała głową, słuchała i przyjmowała do wiadomości wyjaśnienia, jakiego rodzaju lokale im nie odpowiadają i dlaczego.

- Musi się pani wydawać to bardzo dziwne, panno Scarlet. Wy, młodzi, z pewnością prowadzicie normalny, nieskomplikowany tryb życia, w którym wszystko funkcjonuje sprawnie jak w zegarku - tłumaczyła się Stella.

- Absolutnie nie. Ja jeszcze rano w dniu mojego ślubu nie wiedziałam, czy będzie na nim ktokolwiek więcej oprócz moich pięciu przyjaciółek i ciotki.

- Uspokój nas i powiedz, że zebrało się liczniejsze grono weselników -

błagał Sean.

- Tak, przyszedli mój ojciec i matka, a także kilku krewnych, którzy nie wyemigrowali z kraju. Rodzina Neila w większości się nie pojawiła, z wyjątkiem jego matki i ojca, którzy swoim zachowaniem przywodzili na myśl dwie góry lodowe, ale przyjaciele powetowali nam nieobecność bliskich Neila i to z nawiązką! Kiedy wspominał ów dzień, uważam, że ślub był udany. I wy też będziecie tego zdania po weselu. Powiedzcie mi, gdzie najchętniej chcielibyście je urządzić, a ja zobaczę, co uda się nam zrobić.

- Czy znasz hotel U Holly w Wicklow? - zaczęła Stella.

- Tak, znam - odrzekła Cathy. Właśnie tam powiadomiła Neila o dziecku. Moment ten wydawał jej się teraz niezwykle odległy.

- Niestety, nie wyprawiają tam wesel, już pytaliśmy, ale może znacie inne miejsce w tym stylu?

Cathy popatrzyła na Stellę O'Brien, która wpłaciła zaliczkę na suknię u Haywardsa i była tak szczęśliwa, że chciała z całym światem dzielić się radością z tego powodu, że przy stoliku nakrytym zielonym sukniem poznała Seana Clery'ego. Spojrzała na narzeczonego, który kupił jej złoty pierścionek zaprojektowany według celtyckiego wzoru i wciąż podnosił jej rękę, żeby go podziwiać.

- Znajdę wam coś podobnego do tego hotelu - obiecała Cathy.

- Bardzo miła z ciebie dziewczyna - zapewnili ją oboje.

Cathy dwukrotnie pokręciła głową na sugestię, żeby porozmawiała przez telefon z Simonem i Maud. Wiedziała, że źle postępuje, powinna porozmawiać z biednymi dziećmi. Ona jednak naprawdę nie była w stanie sprostać temu wyzwaniu. Jeszcze nie teraz. Wciąż odczuwała lekkie

przygnębienie i zastanawiała się, dlaczego tak wcześnie wróciła do pracy.

440

Maeve rBincfiy

- Czy nikomu nie będzie potrzebna furgonetka przez kilka najbliższych godzin? - spytała.

Tak dobrze знаła twarz Toma, że potrafiłaby dostrzec jego obawę, czy da radę prowadzić auto. Ale nawet jeśli tak pomyślał, to nie dał tego po sobie poznać.

- Oczywiście, że nie... - odrzekł i rzucił jej kluczyki.

Cathy skierowała się na południe w stronę Wicklow. W ten piękny, jesienny dzień miło było wyrwać się z miasta. Przejrzała zbiór kaset, chcąc się zorientować, co ma. Były nagrania zespołów muzyki pop, o których nigdy nie słyszała, tradycyjne irlandzkie melodie, kasetka z przebojami country oraz ulubione arie. Nastawiła tę ostatnią na pełen regulator, chcąc się zatracić w muzyce. Wtórowała znakomitemu głosowi Pavarottiego. Aria wprowadziła ją jednak w smutny nastrój. Znowu pomyślała o dziecku, które nie dożyło swoich narodzin i po policzkach popłynęły jej łzy. Czy kiedyś przestanie się mazać? Zaśpiewała głośnie, próbując opanować płacz. Na ulicznych światłach mężczyzna w sąsiednim samochodzie uśmiechnął się do niej.

- Co pani śpiewa? - spytał, mierzając ją pełnym podziwu spojrzeniem. - „Nessun dorma...”

- „Nikt nie zaśnie” - wyjaśniła. - Bardzo trafny tytuł, zważywszy że to ja śpiewam.

- Jest pani urocza - odrzekł. - Czy nie miałyby pani ochoty na drinka w Ashford?

- Nie, dziękuję, ale propozycja pana jest bardzo sympatyczna. Poczula się piętnaście lat młodziej, niczym podłotek na wagarach. Pojechała do hotelu U Holly.

- Nie mogę przyjąć tego zamówienia, pani Scarlet. Nie mamy możliwości
- tłumaczyła panna Holly.

- To najsympatyczniejsi ludzie pod słońcem. A zarówno pani jak i ja mamy w naszej pracy do czynienia z tak wieloma okropnymi klientami.

- Nie przeczę, pani Scarlet, ale zatrudniam tylko trzy kelnerki, które są w równie podeszłym wieku jak ja, i nie dam rady urządzać wesel.

- Niech pani pozwoli mnie tym się zająć, panno Holly. Wynajmiemy tylko od pani lokal, przyjedziemy i wyjedziemy i nawet nie będzie pani wiedziała, że tutaj byliśmy.

- Ci ludzie to pani krewni czy jest pani w sytuacji przymusowej?

Jej największa miłość

441

- Poznałam ich dopiero dzisiaj rano. Przedtem nie widziałam ich na oczy. Powiem pani szczerze, że ostatnio nie czułam się zbyt dobrze. Poroniłam, dzisiaj jestem pierwszy dzień w pracy i czuję się trochę słabo. A ci niezwykle sympatyczni ludzie najchętniej wybraliby, gdyby to było możliwe, pani hotel na swoje wesele... Ja też jestem oczarowana tym miejscem i doskonale ich rozumiem. -Obawiała się, że jej głos ma nieco zdławione brzmienie.

- Naprawdę podoba się państwu u nas, pani oraz pani mężowi?

- Wprost kochamy tu przyjeżdżać, to dla nas prawdziwa przyjemność.

Odczuwamy magiczne działanie tego miejsca.

- Nie za ostatniej państwa u bytności - zauważyła panna Holly.

- Co ma pani na myśli?
- Ostatnim razem rozmawiała pani przy kolacji o dziecku. Wiem o tym od Betty, jednej z kelnerek.
- Tak, to prawda, ale nikomu nie powiedzieliśmy o tamtym wieczorze.
- Ani żadna z nas. Pozwolę państwu urządzić w moim hotelu weselny posiłek, pani Scarlet.
- Nigdy nie będzie pani żałować tej decyzji, panno Holly.
- Teraz nie pozostaje nam już nic do roboty, tylko obmyślić zestaw dań dla Stelli i Seana - oświadczyła Cathy po powrocie do firmy.
- Co ty mówisz? Najpierw musimy znaleźć jakiś lokal, a to bardzo trudne zadanie, zważywszy na ograniczenia.
- Och, to już jest załatwione! - zawołała. Oczy jej błyszczały.
- Daj spokój, wiem, że jesteś superoperatywna, ale my bezskutecznie od trzech dni szukamy jakiegoś odpowiedniego miejsca.
- Panna Holly wyraziła zgodę.
- Byłaś dzisiaj do niej?
- Tak - przyznała się Cathy.
- Sądziłam, że poradzimy sobie bez niej, Tom, ale okazało się, że byłam w błędzie - oświadczyła June.
- Wybieracie się dokądś w podróż poślubną? - zwróciła się Cathy do Stelli O'Brien. „
- Jeszcze o tym nie myśleliśmy. Sama uroczystość ślubna jest tak ogromnym przedsięwzięciem. Może zastanowimy się nad tym, kiedy rozwiążemy problem wesela...
- Już go rozwiązałam, Stello. Panna Holly pozwoliła nam urządzić przyjęcie w swoim hotelu. Dlaczego więc mielibyście nie zarezerwować u

niej pokoju na trzy albo cztery noce?

442

CMaeve Tiincfiy

- To takie spokojne i radosne miejsce. - Stella O'Brien miała w oczach łzy. -

Za szczęśliwy uważam dzień, kiedy zatelefonowaliśmy do waszej firmy.

- Od kogo usłyszała pani o nas? - spytała jak zawsze dociekliwa Cathy.

- Podczas ostatnich Świąt Wielkanocnych wygrałam los na loterii w szkole, gdzie pracuję, i nagrodą była wizyta u manikiurzystki w

Haywardsie. Bardzo ładna dziewczyna zatrudniona tam powiedziała mi, że jej chłopak prowadzi firmę cateringową i dała mi waszą wizytówkę... Tak więc kiedy ja i Sean postanowiliśmy się pobrać... znalazłam was w książce adresowej. Jestem za to bardzo wdzięczna tej dziewczynie.

- Ach tak, rozumiem.

- Czy coś z nią nie tak?

- Nie są już razem z Tomem... to wszystko. Jakiego rodzaju muzykę państwo lubią?

- Przepraszam?

- Mam na myśli wesele. Kogo wynajmiemy: pianistę czy akordeonistę? A może wołą państwo bawić się przy mechanicznej muzyce? Tom może to bez trudu zorganizować i zdobyć dla państwa wszystkie płyty kompaktowe, jakie tylko będziecie sobie życzyli.

Stella sprawiała wrażenie zmartwionej.

- Zwierzę się pani z moich obaw: uważam, że może to wyglądać głupio, jeśli będziemy mieli muzykę. Sean wziął bardzo cichy ślub z pierwszą żoną. Przypuszczam, że była typem odludka. A on, podekscytowany planowaną uroczystością, wprost pali się do zabawy. Nie zdaje sobie

jednak sprawy z urazy, jaką żywią do nas dzieci, spowodowanej tym, że się pobieramy. Nie sądzę, aby któraś z jego córek zdecydowała się przyjść na wesele.

Cathy nakryła dłonią rękę Stelli.

- Przyjdą, chociażby ze zwykłej ciekawości, proszę mi wierzyć. Nie oprą się pokusie, aby zobaczyć, jak ojciec się żeni. Będą obecni na ślubie. A jak zachowają się pani dzieci?

- Mój syn przyjdzie. Co się tyczy córki, nie mam pewności.

- Jestem gotowa założyć się ^, „panią o każde pieniądze, że ona też nie opuści tej uroczystości - powiedziała Cathy.

- Dzieciaki ani słowem się nie odzywają - zauważył Muttie.

- Przypuszczam, że tak wspaniale jest im w Beeches, że nie mają czasu dla nas. - Skromna, jak zwykle, Lizzie była dzisiaj w filozoficznym nastroju.

Jej największa miłość

443

- Cathy powiedziała, że nawet zwykły szczur nie chciałby mieszkać w tym domu - oświadczył gderliwym tonem Muttie.

- Tak, ale wiesz, co Cathy myśli o wszystkich Mitchellach.

- Nie przyjechały do nas w ubiegłą sobotę i w ogóle nie dały znaku życia - zauważył bardzo zaniepokojony Muttie.

- Telefonowałam do Cathy i powiedziała, że są wystarczająco dorosłe do podejmowania samodzielnych decyzji - odparła Lizzie.

- Byliśmy zbyt pochłonięci naszymi sprawami. Nie wierzę, że ta nieobecność ma cokolwiek wspólnego z ich dorosłym wiekiem.

Podejrzewam, że po prostu brakuje im pieniędzy na bilety autobusowe.

- Przestań ciągle to powtarzać samo - poleciła mężowi Lizzie.
- Oczywiście, że przestanę - powiedział Muttie, po czym usiadł i napisał list do panicza Simona i pani Maud Mitchellów, w rezydencji Beeches.

Na wypadek, gdyby istniał problem transportu pomiędzy naszymi miejscami zamieszkania, załączam pięć funtów. Zawsze zastaniecie nas w domu... M. i L. Scarlet.

- Walterze?
- Słucham, tato?
- Czy ta... pracownica służb socjalnych kontaktowała się z tobą w jakiejś sprawie?
- Nie, a dlaczego pytasz?
- Uświadomiłem sobie, że bliźniaki nie pojechały do Muttiego, czy jak go tam zwa, do St Jarlath's w ubiegłą sobotę.
- Prawdopodobnie już je znudziły te wizyty.
- A ja myślę, że nie miały pieniędzy na przejazd.
- Czy już wydały całe swoje kieszonkowe, tato? W tym tkwi problem?
- Nie dostały kieszonkowego. Stary Barty zostawił mnie bez pensa.
- Och Boże, tato, bądź bardzo ostrożny. Te dwie kobiety, Sara i Cathy, są wyjątkowo niebezpieczne.
- Wiem. Zachowajmy czujność.

Walter odebrał pocztę. Znajdował się wśród niej dziwnie wyglądający list zaadresowany do dzieci. Walter ostrożnie go otworzył. Mógł dotyczyć jednego z tych śmiesznych ustaleń, o których on i jego ojciec powinni zostać uprzedzeni. Znalazł pięć funtów i schował je do kieszeni, a list wraz z kopertą wrzucił do ognia.

Maeve TSincfiy

Jock Mitchell złożył wizytę w Beeches. Bliźniaki siedziały przy stole i odrabiały lekcje.

- Gdzie jest wasz tata? - spytał.

Poinformowały go, że zatelefonował przyjaciel taty, stary Barty, żeby wyjaśnić dawne nieporozumienia, na tle których doszło pomiędzy nimi do sprzeczki. I ojciec wyszedł, aby spotkać się z nim i uczcić zakończenie dawnych waśni.

- A co się dzieje z waszą matką?

- Mama wyraźnie się zdenerwowała, kiedy tata poszedł na spotkanie ze starym Bartym. I wybrała się na przechadzkę po sklepach.

Jock Mitchell nie lubił słuchać o tym, że jego bratowa spaceruje po sklepach. Właśnie w ten sposób zaczęła pić poprzednio: udała się w konkretnym celu na chwilę do supermarketu.

- Czy w domu wszystko w porządku?

Bliźniaki spojrzały na siebie i niepewnie skinęły głowami. Stryj Jock nieczęsto je odwiedzał i mógł nie zjawić się przez kolejnych kilka miesięcy. Nie warto liczyć na jego regularne wizyty ani na to, że dopilnuje, aby w domu zapanował porządek. Wspominanie mu o czymkolwiek nie miało więc sensu.

- Czy stryj chciał się zobaczyć z tatą?

- Nie. Przyszedłem sprawdzić, gdzie Walter trzyma swój komputer.

Bliźniaki przypuszczały, że znajduje się w jego pokoju, ale drzwi były zamknięte na klucz.

- Powiedział, że wieczorami przy nim pracuje i dlatego zabrał go z biura.

Simon i Maud spojrzeli na siebie. Dzieci nie słyszały nigdy dźwięku żadnego komputera ani nie widziały, żeby ktoś wnosił go do domu. Wiedziały jednak, że lepiej postąpią, jeśli nie powiedzą ani słowa. Dlatego w milczeniu patrzyły z obojętnymi minami na stryja. Były zabawnymi szkrabami i Jock żałował, że Hannah bardziej ich nie polubiła. Mogłyby j?,rzyjeżdżać do nich do Oaklands

l bując się na huśtawkach zawieszonych pomiędzy dużymi drzewami... Tym bardziej że nic nie wskazywało na to, aby jego zapracowanemu synowi oraz jego równie przejętej robieniem kariery zawodowej żonie śpieszyło się do posiadania dziecka. Manda także oświadczyła, że nie zamierza rozpoczynać życia od płodzenia potomstwa. Komplikowanie spraw nie miało jednak sensu. Kenneth był zawsze dziwakiem, a jego żona od samego początku zdradzała objawy niezrównoważenia psychicznego. Rozsądniej było trzymać się z dala zarówno od nich, jak od ich dzieci.

Jock westchnął; nie-

Jej największa miłość

445

stety nie zdołał zastosować się do tej zasady w wypadku Waltera. Nie było sposobu, aby zrobić z niego dobrego urzędnika. Neil, mistrz we wstawianiu się za nieudacznikami, zaproponował niespodziewanie, żeby kuzyna wyrzucić z pracy. Jock podejrzewał, że bratanek ukradł komputer, aby go sprzedać. Nie miał jednak na to dowodu i nic nie wskazywało na to, że dzisiejsza wizyta w Beeches dostarczy mu choćby jakiegó poszlaki.

- Czy mamy powiedzieć, że stryj przyszedł zobaczyć się z Walterem? - zapytał Simon.

- A może stryj wolałby, żebyśmy nie wspominali nikomu o wizycie stryja?

- chciała wiedzieć Maud.

- Sądzę, że tak będzie najlepiej - odrzekł Jock.

Zastanawiał się, czy nie dać każdemu z bliźniaków po kilka funtów, jak dawno temu zwykł obdarowywać swoje dzieci. Może jednak ten gest zostałby odebrany jako protekcjonalny. Poza tym obowiązywały bardzo ściśle określone warunki umowy, dotyczące powrotu dzieci do rodzinnego domu, w tym również co do ich kieszonkowego. Być może zburzyłyby ów ustalony porządek? Zadzwoił więc tylko monetami w kieszeni, gdy dzieci patrzyły na niego wyczekująco, a potem się pożegnał. Geraldine była umówiona na kolację z Nickiem Ryanem. Brenda Brennan zaledwie skinęła jej uprzejmie głową na powitanie, gdy Geraldine weszła do restauracji. Nikt by się nie domyślił, że te dwie kobiety się przyjaźnią. Niektórzy mężczyźni czuli się zagrożeni, kiedy widzieli, że ich partnerka jest osobą bardziej znaną w lokalu niż oni. Geraldine podziwiała ten rodzaj profesjonalizmu, którym odznaczała się Brenda, i sama również go praktykowała. Przed dzisiejszą randką przeczytała mnóstwo materiałów na temat funkcjonowania pralni chemicznych w Irlandii. Nick był bardzo sympatycznym człowiekiem. I nie unikał prawienia komplementów. Potrafił otwarcie o wszystkim mówić, co Geraldine szczególnie ceniła w mężczyznach. Oznajmił, że prawdziwą przyjemnością dla niego jest wyjście na kolację z zachwycającą kobietą. Zwykle o tej porze wkraczał do domu, uskarżając się przed żoną na męczący dzień w biurze i radząc sobie z dwojgiem naprawdę trudnych dzieci. Geraldine pokiwała ze zrozumieniem głową. Wszystkie dzieci są trudne i ktokolwiek twierdzi, że jest inaczej, nie mówi tego poważnie. Ta uwaga, a także sposób, w jaki Geraldine zaakceptowała obecność żony i dzieci w życiu mężczyzny, z

którym umówiła się na kolację, sprawiły, że Nick dobrze się poczuł.

Geraldine jak zwykle była bardzo zadbana i nie wyglądała na swoje lata.

Odpowiada-

446

Maeve Hincfry

ła na pytania dotyczące jej osobistego życia ze swobodą, wyjawiając niewiele szczegółów i przedstawiając siebie jako kobietę o robotniczym pochodzeniu, która ciężką pracą osiągnęła obecną pozycję. Nie zamierzała wychodzić za mąż ani się ustatkować; tę kwestię stawiała bardzo jasno. Na razie woląa prowadzić niezależne życie i lubiła spotykać się z wieloma przyjaciółmi.

- Rzeczywiście, masz ich wielu. Byłem pod wrażeniem na przyjęciu u ciebie. Naprawdę zebrało się tam bardzo miłe towarzystwo.

- Cieszę się, że miło spędziłeś czas. Mam nadzieję, że poznałeś mnóstwo osób - powiedziała Geraldine.

Było o wiele za wcześnie na tym początkowym etapie ich wzajemnych stosunków, aby mogła opowiedzieć mu o zakulisowych wydarzeniach na przyjęciu: o ręcznikach kąpielowych, o roli, jaką odegrała doktor Said, oraz o karetce, która zawiozła Cathy do szpitala.

- Prawdę mówiąc, w ogóle nie interesowało mnie poznawanie nowych ludzi.

- Twoje słowa bardzo mi pochlebiają - przyznała Geraldine. -1 są bardzo szczere.

- Nie mam pojęcia, jak Geraldine to robi - powiedziała na zapleczu Brenda Brennan do swojego męża. - Ma następnego bogatego i przystojnego biznesmena, który łasi się do niej jak kot i na jej widok przebiera nogami.

- Za to nie ma godnego zaufania i odpowiedzialnego męża; mężczyzny, przy którym może czuć się bezpieczna jak ty - pocieszył ją Patrick.

- Tak, wiem. - Ton Brendy nie świadczył jednak o tym, że, jej zdaniem, wypadła zwycięsko w tym porównaniu.

- Ani namiętnego, twórczego szefa z temperamentem, jakim jestem - zasugerował.

Stwierdzenie to było bliższe prawdy.

- Rzeczywiście, nie ma - przygnała z zadowoleniem Brenda.

Pani Barry miała przez jakiś czas nie przychodzić do Beeches. Wybierała się na trzytygodniowy urlop do córki.

- W szafie ściennej jest mnóstwo puszek z jedzeniem dla was, a mleczarz został opłacony do końca miesiąca.

- Dziękujemy, pani Barry.

-I zdajecie sobie sprawę z tego... że wasza matka źle się czuje. Powinna być pod opieką lekarską. Zatelefonuję do Sary i zawiadomię ją o tym.

Jej największa miłość

447

- Nie, proszę tego nie robić, pani Barry. Sami skontaktujemy się z Sarą - zapewniła ją Maud.

- Mamy do niej kilka innych spraw, więc przy okazji zawiadomimy ją o złym samopoczuciu naszej mamy - dodał Simon.

Simon i Maud nie zadzwonili do Sary. Jej wizyty wyprowadzały tylko domowników z równowagi. Wszystko było dobrze przez pięć minut, ale po jej wyjściu sytuacja w domu stawała się jeszcze trudniejsza do zniesienia. Lepiej, żeby Sara w ogóle nie przychodziła. I kiedy telefonowała, żeby się* tło wiedzieć, czy wszystko w porządku, dzieci

zapewniały ją, że tak.

Sara spotkała Neila na wykładzie, który był poświęcony problemowi bezdomności i zgromadził pokaźną liczbę słuchaczy.

- Cieszę się, że sprawy w Beeches układają się pomyślnie - powiedziała.

- Ach tak? To dobrze.

- Nie byłeś tam ostatnio, prawda? - spytała.

- Nie, mieliśmy kilka innych spraw na głowie. Muszę ci o tym powiedzieć, ponieważ jesteś jedną z nielicznych osób, które wiedziały o ciąży mojej żony: otóż Cathy poroniła.

- Och, tak mi przykro.

- Oczywiście nikt z całej rodziny, a przede wszystkim żadne z bliźniąt, o niczym nie wie.

- Oczywiście.

- I z wielu względów... - zaczął Neil.

- Rozumiem. Z wielu względów w tym szczególnym momencie sprawy przyjęły pomyślny obrót. Wciąż możesz dostać tę zagraniczną posiadłość.

- Prawdopodobnie nie skorzystam z propozycji - oznajmił.

- Jeśli zdecydujesz się zostać, w kraju też znajdzie się dla ciebie mnóstwo roboty - powiedziała Sara zadowolona, że Neil nie zamierza wyjeżdżać.

Spojrzała na niego z nieukrywanym podziwem.

Uśmiechnął się do niej. Miło mieć świadomość, że jest się dla innych obiektem podziwu.

Cathy zamierzała zatelefonować do dzieci. Podeszła już nawet do telefonu, ale na myśl o tym, że będzie musiała rozmawiać z Ken-nethem

Mitchellsem, zmieniła zfamiar. Usiłowała przypomnieć sobie początkowy okres swego narzeczeństwa. Czy naprawdę starała się przypodobać tym

okropnym ludziom i przeciągnąć na swoją stronę Kennetha oraz Kay w walce z Hannah? Miała nadzieję, że nie. Odnosiła wrażenie, że wieki temu toczyła batalię, która obecnie

448 _____ Maeve ^Bincfry __

z wielu względów wydawała się całkiem nieistotna. Jakież bowiem znaczenie miały punkty przewagi, zyskane nad teściową? Neil miał co do tego absolutną rację. Jakaż Cathy była głupia, chełpiąc się swoimi z trudem wywalczonymi zwycięstwami nad Hannah niczym trofeami. Postanowiła, że po weselu Stelli i Seana zadzwoni do bliźniaków, kiedy będzie mogła im poświęcić trochę czasu.

Simon i Maud siedzieli przy kuchennym stole. Zjedli sardynki oraz fasolę z puszki na zimno, co razem im smakowało. Posprząтали i zostawili śmieci przed bramą rezydencji, ponieważ jutro przyjeżdżał śmieciarz. Zostawili gazetę, na wypadek gdyby musieli wyczyścić buty do szkoły. Zawierała mnóstwo informacji poświęconych zbliżającym się niebawem zawodom konnym. Muttie obiecał, że je zabierze, aby poczuły prawdziwą atmosferę organizowanych poza miastem wyścigów. Zapewniał, że będą wspaniałe, a teraz, gdy zbliżał się termin gonitw, nie dawał znaku życia. Dzieci podejrzewały, że Muttie przestał się nimi interesować, podobnie jak wszyscy inni, z którymi miały do czynienia.

- Nie pojmuję, dlaczego dzieciaki nie kontaktują się z nami. Na weselu nie mogliśmy się od nich opędzić - powtarzał Muttie.

- Może nie mają pieniędzy - snuła domysły Lizzie, która nie wiedziała o pięciu funtach, jakie Muttie im wysłał,

- Nie potrzebują pieniędzy, żeby podnieść słuchawkę - zauważył jej mąż.

Wysłał im pieniądze, jakie równie dobrze mógł postawić na konia o

imponującym wyglądem, którego zachowanie nie zrobiło na nim dobrego wrażenia. Koń ten wygrał w stosunku jeden do trzydziestu.

Córka Stelli O'Brien przyszła z wizytą do firmy Scarlet Feather. Wyglądała na około dwudziestu pięciu lat, była wysoka, blada i niezadowolona. Nie spodobała się im od pierwszej chwili, gdy pojawiła się w lokalu. Miała na sobie wełnianą kamizelkę. Niemal jak każda kobieta, która do nich przychodziła, zmierzyła Toma pełnym podziwu spojrzeniem i posłała mu figlarny uśmiech. Na niewiele to się jej zdało.

- Głównie Cathy zajmuje się organizowaniem wesel. To z nią powinna pani porozmawiać. - Tom przyniósł kawę do frontowego pokoju i z ulgą zostawił je same.

Córka Stelli, Melanie, miała rozzaloną minę, ale to był dopiero początek. Jej największa miłość

449

- Moja mama nie siedzi na pieniądzach. Mam nadzieję, że zdajecie sobie z tego sprawę.

- Nikt z nas nie siedzi, panno O'Brien. Dokonaliśmy skrupulatnej analizy kosztów i odniosłam wrażenie, że nasze wyliczenia w pełni usatysfakcjonowały zarówno pani matkę, jak i jej narzeczonego.

- Błędne obliczenia nie dotyczą kosztów przyjęcia, które ma przygotować pani firma - wyjaśniła Melanie.

- Czego zatem? „^

- Liczby gości. Moja biedna matka sądzi, że przyjdzie pięćdziesiąt osób, aby oglądać jej ślub z tym łowcą majątku; z człowiekiem, którego poznała przy stole do gry w pokera! Straciła dla niego głowę i wyrzuca w błoto pokaźne sumy.

- No cóż, pani matka założyła pewną płynność co do dokładnej liczby weselników i bierzemy to pod uwagę.

- Płynność! Cóż za nonsens! Z naszej strony zostało zaproszonych dwadzieścia osiem osób i już dziś mogę pani powiedzieć, że przyjdzie co najwyżej osiem... Nie wiem, jakie są jego założenia, ale z tego co słyszałam, jego krewni również nie są zachwyceni tym małżeństwem.

Cathy poczuła nieprzepartą chęć, aby zerwać się na równe nogi, pochylić się nad stołem i uderzyć w twarz Melanie O'Brien - mocno i wielokrotnie, żeby zwała się na podłogę. Opanowała się jednak.

- Wielkie nieba! To rodzina pana Clery'ego też jest przeciwna temu małżeństwu?

- Tak, wynosząc z tego, co słyszałam.

- Dlaczego nie spotka się pani z nimi? - zasugerowała Cathy.

- Nie chcę się nawet do nich zbliżać, a tym bardziej mieć z nimi do czynienia.

- Niech pani nie zapomina, że w grę wchodzi pieniądze pani matki. Skoro jego rodzina nie zamierza przyjść na wesele ani wasza, ma pani całkowitą słuszość, sprzeciwiając się tak dużemu wydatkowi. - Ryzyko było wielkie, Cathy uznała jednak, że warto spróbować.

- Nie wiem nawet, gdzie oni mieszkają - rzekła mruklawie Melanie.

- Mogę pani podać adres paaa Clery'ego oraz jego domowy numer telefonu. Mam to zapisane. Przypuszczam, że jedna z córek mieszka razem z nim, a za jej pośrednictwem będzie pani mogła dotrzeć do reszty rodzeństwa.

- Jest pani bardzo pomocna, panno...

29. Jej największa miłość

JAaeve ^Bincfiy

- Scarlet... Cathy Scarlet. - Na nacieszenie się dobrym nastrojem miała zaledwie czterdzieści sekund.

- Nie rozumiem, dlaczego zadaje sobie pani tyle trudu.

- Lubię pani matkę i nie chciałabym, żeby wydała mnóstwo pieniędzy na poczęstunek dla ludzi, którzy nie pojawią się na weselu. Dzięki zebranych przez panią informacjom będziemy mogli ustalić dokładną liczbę gości i ponownie przedstawiać ją pani O'Brien. -Mówiąc to, napisała na kartce adres Seana Clery'ego, a następnie odprowadziła Melanie do wyjścia.

Wróciła do kuchni.

- Dajcie mi prędko coś, na czym będę mogła wyładować wściekłość - zawołała.

June znalazła worek z pralni z czystą bielizną stołową, który właśnie został dostarczony. Cathy raz po raz zatapiała pięści w ścierkach, obrusach i serwetach.

- Teraz czuję się znacznie lepiej - oznajmiła w końcu.

- O co chodzi? - spytał Tom.

- Właśnie przefasonowałam twarz Melanie O'Brien bez konieczności pójścia za to do więzienia - wyjaśniła z zadowoleniem Cathy.

- Czy wolno spytać, co jej właściwie powiedziałaś? - chciał wiedzieć Tom.

- Podjęłam pewne ryzyko, Tom, i jeśli mój plan zawiedzie, obiecuję, że wezmę na siebie całą winę.

- Czy mogłabyś dać nam jakieś mgliste wyjaśnienie... i określić przynajmniej obszar podjętego ryzyka? - Śmiał się do niej.

Nie martwił się na serio. Ponieważ nie miał pojęcia, co zrobiła.

- Lepiej, żebyś tkwił w nieświadomości - oświadczyła.

Joe Feather wygrał partię trik-traka.

- Mam przewagę jednego zwycięstwa nad tobą, więc proponuję rewanż, tato.

- To głupia gra - orzekła Maura Feather. - Nie wiem, po co w to gracie. Przypomina dziecinne rozgrywki na szachownicy przy użyciu żetonów i kości.

- Trzeba wykazać się w niej intuicją oraz zdolnościami przewidywania i podejmowania ryzyka^Byłabyś w tym dobra, mamó.

- Nie sądzę.

- Podejź tutaj i zagraj przeciwko tacie. Usiądę przy tobie i będę patrzył, jak ci idzie.

Maura, pomrukując z niezadowolenia, zajęła miejsce i przystąpiła do gry.

Joe oderwał uwagę od trik-traka. Zajmowanie się rodzicami nawet w przybliżeniu nie było tak uciążliwe, jak się tego obawiał. Zaczął ich regularnie odwiedzać, aby odciążyć Toma, a po-

Jej największa miłość

451

tem nie zaprzestał wizyt z powodu poczucia winy, jakie budziła w nim historia z Marcellą. I co dziwne, zauważył, że od pewnego czasu nie ma nic przeciwko rodzicom. Czas spędzony w rodzinnym domu już mu się nie dłużył, i nikt go nie przesłuchiwał w kwestii trybu życia, jaki prowadzi. A obecnie był to prawdziwie mnisi żywot i miało tak być aż do czasu, kiedy odzyska wszystkie pieniądze, z których został ograbiony przez oszusta.

Wierzył, że pewnego dnia mu się to uda. Joe Feather dobrze siebie znał i wiedział, że nie dopuści, aby kradzież uszła temu draniowi na sucho. Tak

jak był pewien, że nie ma dobrych nowin ze świata mody za wodą. Ktoś spotkał Marcelłę, której pilno było wrócić domu.

Melanie zaaranżowała spotkanie z Sheila, najmłodszą córką Seana Clery'ego. Były mniej więcej w tym samym wieku. Obie zgodnie uznały pomysł małżeństwa za skandaliczny i śmieszny. Doszły do wspólnego wniosku, że zrodził się pod wpływem samotności.

- Z jakiego innego powodu moja matka zaczęła uczęszczać do klubu pokerowego?

- Sądziłam, że był to turniej gry w wista, ale pobudki pozostają te same - przyznała Sheila.

- A jeśli obiecamy, że będziemy spędzać z nimi więcej czasu, aby czuli się mniej samotni? Co sądzisz o skuteczności takiego argumentu? - zapytała Melanie.

- Obawiam się, że sprawy zaszły już za daleko - orzekła Sheila.

- A więc pójdziemy na to wesele czy nie? - Melanie zależało na ustaleniu liczby gości.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Nie jestem pewna. Nie mam nic przeciwko twojej matce, która na pewno jest bardzo miła. Rzecz w tym, że mój ojciec jest wspaniałym człowiekiem i nie chciałabym patrzeć, jak robi coś głupiego.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie wykluczasz możliwości pójścia?

- No cóż, jeśli ojciec wytrwa w swojej decyzji, a nasza obecność na uroczystości go uszczęśliwi, być może pójdziemy. Nie będziemy tym zachwyceni, ale może zrobimy to dla niego. A wy?

- Ja nie przyjdę. Osobiście nie mam nic przeciwko twojemu ojcu, uważam tylko, że mojej matce nie jest potrzebne ponowne za-mążpójście.

»

- A twój brat? - spytała Sheila.

- Prawdziwy z niego maminsynek, który zrobi wszystko, byleby go tylko pogłaskała po głowie.

- Myślisz więc, że on się wybierze na ten ślub?

452

Maeve TSincfiy

- Prawdopodobnie tak - przyznała niechętnie Melanie.

- No cóż, skoro rodzina panny młodej będzie obecna, szczerze mówiąc, nie chciałybyśmy dopuścić do tego, żeby nasz ojciec stał samotnie przed ołtarzem - powiedziała Sheila.

- A więc będziesz na ślubie?

- Wolę na nim być, niż zranić ojca. Melanie miała ponurą minę.

- Jeśli ty pójdziesz, inni zrobią to samo, łącznie z wszystkimi waszymi ciotkami i wujkami.

- Przykro mi, Melanie, ale chciałaś znać moją opinię. A moim zdaniem już ich nie odwiedziemy od zamiaru zawarcia małżeństwa - zawyrokowała Sheila.

Cathy pojechała do rezydencji Mitchellów.

- W umowie nie ma żadnej wzmianki o nieustannej wizytacji - zauważył Kenneth.

- Przyjechałam odwiedzić moich kuzynów, czy to zbrodnia?

- Nie są pani kuzynami.

- Nie moimi, ale mojego męża, a to na jedno wychodzi.

- To zasadnicza różnica - warknął.

- To pańska sprawa, co pan o tym sądzi - odparła Cathy. -Chciałabym się

zobaczyć z dziećmi.

- Niestety, nie zastała ich pani w domu.
- Och, naprawdę? A dokąd się wybrały?
- Nie mam pojęcia. Cathy zmrużyła oczy.
- Teraz mówimy o postanowieniach umowy. Miał pan zawsze wiedzieć, gdzie są dzieci.
- W porządku. Pojechały do szpitala odwiedzić swoją matkę.
- Co takiego? To ona znowu trafiła do szpitala?
- Tylko chwilowo. Jutro wraca do domu. Bliźniaki pojechały zawieźć jej czyste ubranie.

Cathy wyciągnęła swój telefon komórkowy.

- Co pani robi?
- To, co pan miał obowiązek drobić: zawiadamiam Sarę.
- Pani reakcje są mocno przesadzone.
- Gdzie mieści się szpital?
- To nie pani sprawa. - Kenneth wpadł w szal.
- Nie zamierzam tam pojechać, aby torturować tę biedną kobietę. Chcę tylko zabrać dzieci, to wszystko.
- Nie musi pani tego robić. Słyszę, że właśnie wróciły - oświadczył z nadąsaną miną.

Jej największa miłość

453

Cathy odniosła wrażenie, że bliźnięta przywitały się z nią nieco chłodniej niż zwykle.

- Jest mi przykro, że wasza mama źle się czuje.
- Nie powiedzieliśmy jej - zapewnił Simon, patrząc z miną winowajcy na

ojca.

- Nie wspomnieliśmy o tym ani słowem - potwierdziła Maud.

- Przecież mieliście zawiadomić Sarę albo mnie, gdyby sytuacja w domu uległa zmianie. Liczyliśmy na waszą dojrzałość i zrozumienie warunków umowy. „„

Bliźnięta zwiesiły głowy.

- Skoro dzieci na nic się nie uskarżają, to znaczy że są w pełni zadowolone ze swojej obecnej sytuacji - zauważył radośnie Kenneth.

- Pomimo to muszę zawiadomić Sarę. Taka była umowa.

- Aby się do nas wtrącać i wścibiać nos w nie swoje sprawy. Dzieci nie mogły tego dłużej słuchać i pobiegły do ogrodu. Cathy podążyła za nimi. Siedziały na małej ławce nieopodal szopy.

- Widzisz? Jest jeszcze gorzej, kiedy o czymkolwiek mówimy - stwierdził Simon.

- Naprawdę lepiej nikogo o niczym nie zawiadamiać - dodała Maud.

- Dlaczego nie pojechaliście w odwiedziny do Muttiego i do jego żony Lizzie? - Cathy uśmiechnęła się sama do siebie, kiedy użyła formy, którą stosowały dzieci.

Spojrzały na nią z minami winowajców. Wiedziały, że w końcu i tak to z nich wyciągnie: nie miały pieniędzy na przejazd.

- Tata powiedział, że wysłał wam pięć funtów. Dlaczego nie kupiliście za to biletów?

- Pięć funtów? - zdziwiła się Maud.

- Nie dostaliśmy tych pieniędzy - oznajmił Simon. Spojrzeli na siebie.

Była to zawrotna kwota. Cathy nie miała

cienia wątpliwości, że mówią prawdę. Pięć funtów nigdy nie trafiło do ich

rąk. Sięgnęła do torebki.

- Muttie chciał, żebyście mieli te pieniądze. Musiały zaginać. -Oboje patrzyli na nią niewinnym wzrokiem.

Wciąż byli jeszcze w wieku, kiedy się wierzy, że przesyłki pocztowe mogą gdzieś po drodze zaginać.

- Czyż to nie kompletni idiow? - spytał wieczorem Neil.

- O kim mówisz tym razem?

Mógł mieć na myśli kogokolwiek. Przedstawicielei rządu, pracowników towarzystwa ubezpieczeniowego, biblioteki prawniczej, urzędników sądowych albo dziennikarzy.

454

Maeve

- Ci głupcy z Beeches. Tata powiedział mi, że Walter zwędził komputer z biura i ukrył go w domu, a wiem od Sary, że bliźniaki nie dostawały nic ciepłego do jedzenia ani nie otrzymały kieszonkowego, a Kay znowu trafiła do czubków.

- Nie jest tak źle. Przechodzi tylko badania. Sądzą, że jutro wróci do domu.

- Pomimo wszystko nie zmienię mojego zdania na ich temat. Cathy odczuwała nieprzepartą chęć przypomnienia Neilowi, że to on walczył o przyznanie tym ludziom prawa do opieki nad dziećmi. To Neil Mitchell uważał, że trzeba zwrócić bliźnięta ich naturalnym rodzicom, zamiast pozwolić dzieciom na dalsze szczęśliwe życie pomiędzy dwoma domami: na St Jarlath's Crescent i w Wa-terview, gdzie wszyscy się o nie troszczyli. Nie warto było jednak wszczynać sprzeczki. I zostawiła ten temat. Powiadomiła go jednak o zaginionych pięciu funtach

Muttiego.

- Przypuszczam, że ten głupiec Walter wyczuł pieniądze przez kopertę. I podejrzewam, że je sobie przywłaszczył - powiedział Neil obojętnym tonem.

Cathy poczuła, jak narasta w niej wściekłość na Waltera. Pieniądze Muttiego zabrane przez tego nicponia! Oczywiście to nie ojciec na nie zapracował, lecz mama, sprzątaniami cudzych domów, więc tym bardziej irytujący był fakt, że podstępnie trafiły do kieszeni młodego Mitchella. Wprost kipiała z oburzenia.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Neil.

- Przepraszam, nic mi nie jest.

- Zbyt wcześnie wróciłaś do pracy.

- Nie, to teraz dobre dla mnie miejsce. Panuje tam wielki ruch, który odrywa moje myśli od niemiłych spraw.

- Skoro mowa o niemiłych sprawach... - zaczął.

Nie mogła dopuścić do tego, żeby teraz wybuchnąć złością. Neil miał dobre intencje, ale w tych dniach wszystko doprowadzało ją do szału.

Mógł spytać nieśmiało, czy jest gotowa, aby znowu się z nim kochać, na co z całą pewnością nie miała na razie ochoty. Mógł kontynuować temat jej pracy, zbyt męczącej, jego zdaniem, i wyprowadzić tym Cathy z równowagi. Tylko w firmie potrafiła panować nad swoimi emocjami. Neil mógł powiedzieć z tuzin innych rzeczy, którymi by ją zirytował, choć w żadnym wypadku nie robił tego rozmyślnie.

Dawniej nigdy tak nie bywało.

- Muszę opowiedzieć ci o weselu, które organizujemy - przerwała mu.

Nie miała zamiaru dłużej słuchać o sensie życia. Cokolwiek Neil

zamierzał powiedzieć, było niewłaściwe. Wzruszył ramionami,

Jej największa miłość

455

a ona zaczęła opowieść o Stelli i Seanie, ale Neil jej nie słuchał. Zrobił uprzejmą minę, odgrywając rolę uważnego słuchacza, nie rejestrował jednak przedstawianej przez nią historii.

- Więc jak sądzisz, co powinnam zrobić? - spytała nagle. To było złośliwe posunięcie. Musiała się jednak upewnić, że naprawdę jej nie słucha.

- W związku z czym? - spytał. L

- W związku z muzyką - odrzekła z uśmiechem. Ani słowem nie wspomniała jeszcze dotąd o muzyce.

- Będiesz wiedziała, jaką wybrać, kiedy usłyszysz tę właściwą - odrzekł. Nic dziwnego, że był tak dobrym prawnikiem.

- Masz rację. Również i co do tego, że jestem zmęczona. Neil, idę się położyć.

Przez długi czas z szeroko otwartymi oczami leżała w łóżku. Nikt jej nie uprzedził, że zawładnie nią tego rodzaju poczucie. Całkowitej pustki.

- Cathy się dzisiaj spóźnia - zauważyła rano June.

- Pojechała wybrać muzykę na wesele - wyjaśnił Tom.

- To nie do wiary. Ja nie wiedziałabym, od czego zacząć.

- Przypuszczam, że ona również nie ma pojęcia. Powiedziała tylko, że będzie wiedziała, kiedy usłyszy tę właściwą.

- To wspaniale, że będziemy wykonywać całą tę robotę na wsi. Żałuję, że nie możemy dłużej tam zostać - westchnęła June.

- June, umarłabyś tam z nudów. Jesteś kobietą tak nierozzerwalnie związaną z Dublinem, że uschłabyś z tęsknoty za miastem, gdybyś została dłużej na

wsi, niczym rzadki okaz ptaka, wyrwany ze swojego środowiska.

- Wcale nie. Kiedyś wraz z Jimmym zastanawialiśmy się nawet, czy nie zamieszkać na wsi. Mówię szczerze, naprawdę braliśmy tę ewentualność pod uwagę.

- Ty pewnie nie dłużej niż przez trzy minuty. A skoro o Jimmym mowa, jak on się miewa? - Mąż June od czasu wypadku siedział w domu.

- Jest niczym drapieżny gryzoń. Im szybciej znajdę sobie nowego chłopca, tym lepiej dla mnie. Nie wierzy, że naprawdę wychodzę do pracy!

Przypomniałam mu, że kiedyś mogło mnie nie być cały miesiąc, a on tylko pytał, czy po powrocie przyniosę mu kiełbaski.

- Z pewnością to, co mówisz, nie jest prawdą - orzekł Tom.

- Co ty możesz wiedzieć? Nie ożeniłeś się, kiedy byłeś dzieciakiem w wieku szkolnym jak ja. Oboje z Jimmym mieliśmy zakicha-

456

Oviaeve Tiincfiy

ne życie, a teraz jeszcze on złamał sobie kręgosłup. Ja przynajmniej mam przed sobą wielką zawodową karierę.

Cathy szła Grafton Street, nie widząc nikogo ani niczego. Obudziła się dzisiejszego ranka z ciężkim poczuciem winy. Co było tego źródłem? Nie

ponosiła odpowiedzialności za poronienie. Oczywiście, że nie. To

dlatego czuła się tak, jak gdyby okrutnie zawiodła całą rodzinę i

otoczenie? Wszystko byłoby w porządku, gdyby miała więcej czasu.

Nalegałaby, żebyjfon wziął kilka dni wolnego; czasami wyglądał na

bardzo zmęczonego. Zorganizowałyby całodniowy wypad furgonetką na

zakupy, na który zabrałyby swoją matkę. Zaprosiłaby Geraldine na

czterogodzinny lunch do Quenti-na. Zawiozłaby bliźnięta razem z

Kopytkiem na weekend do Holly; dzieci nigdy dotychczas nie nocowały w hotelu, a właścicielka zgadzała się na obecność psów w pokojach. A co z Neilem? Co ona, Cathy, mogłaby zrobić dla poprawienia ich wzajemnych stosunków? Sprawa nie była tak prosta, jak w wypadku innych osób.

Nagle usłyszała muzykę: skrzypce i akordeon. Kawiarniany zespół, składający się z sześciu grajków, występował na ulicy. Byli uchodźcami i zbierali pieniądze. Wspaniale prezentowaliby się w staroświeckim hotelu U Holly. Doskonale nadawali się do zabawiania gości na weselnym przyjęciu. Porozmawiała z Josefem, który najlepiej władał angielskim, i wszystko mu wyjaśniła. Chciała, żeby grali walce oraz stare piosenki o miłości. • - Nie mamy eleganckich strojów na występ na weselu - powiedział.

- To nieważne. Czy znacie to: „A Kiss Is Just A Kiss”? - Josef zwrócił się do pozostałych członków grupy i zagrali.

- A „Smoke Gets In Your Eyes” oraz utwory Straussa? - dopytywała się Cathy. - Czy dysponujecie własnym środkiem transportu, żeby dojechać do Wicklow? - spytała bez wielkiej nadziei na pozytywną odpowiedź.

Okazało się, że któryś z grajków ma furgonetkę.

- Będziecie idealnym zespołem - orzekła. - Gdzie mogę was znaleźć? - Podali jej nazwę domu noclegowego, a ona wręczyła im zaliczkę w wysokości pięćdziesięciu funtów.

- Skąd ma pani pewność, że nie weźmiemy pieniędzy, nie spakujemy instrumentów i nie wyjedziemy stąd przed weselem? - zapytał Josef. - Niech pani schowa[^]woje pięćdziesiąt funtów.

- A skąd wy możecie mieć pewność, że nie jestem wariatką, że nie było zaręczyn i nie będzie żadnego wesela? Musicie zatrzymać tę kwotę. -

Ruszyła ulicą przed siebie, obejmując się ramionami i nucąc cicho jedną z melodii, które grali.

Jej największa miłość

457

Shona zawołała do niej:

- Hej, rozmawiasz sama ze sobą. To dobry znak!

- Gorzej. Sama śpiewam. Lepiej zamknijcie mnie do czubków!

Na dwa dni przed ślubem Melanie zadzwoniła do Cathy.

- Wiem od mamy, że wynajęła pani muzyków, cały zespół... Czy ona ma za to zapłacić?

- Ona i Sean są zgodni w opinii, że chodziło im właśnie o taką muzykę, jaką wykonuje ta grupar"

- Pojechała pani do noclegowni dla uchodźców, aby posłuchać muzyki w wykonaniu kilku wałkoni... I zamierza pani ściągnąć ich na przyjęcie, a mamę obciążyć za to finansowo...

- Przepraszam, Melanie, ktoś dzwoni do drzwi, zaraz wracam. - Cathy zerwała się z miejsca, trzy razy obeszła lokal dookoła, a potem zwróciła się do Feathera: - Przepraszam cię, Tom. Za chwilę zawalę robotę. Z pewnymi ludźmi nie potrafię jednak dojść do porozumienia. Melanie uważa, że zespół jest zbyt drogi... Czy możesz się z nią rozmówić?

- Nie, Cathy.

- Błagam cię, Tom. Dobrze jej zrobi, jeśli usłyszy w telefonie twój przesycony zmysłowością głos. Wystarczy, że zrobisz jakąś seksowną uwagę, a będzie ci jadła z ręki jak one wszystkie.

- Nienawidzę cię, Cathy Scarlet.

- Podobnie jak ja ciebie, Tomie Feather, ale dla dobra spółki zdobywam się

na wielkoduszność w wielu sprawach...

- Co jej powiedziałaś?

- Skłamałam, że ktoś dzwoni do drzwi. Podniósł słuchawkę.

- Jak się miewasz, Melanie? Cathy nie może podejść, ponieważ ktoś zatrzymał ją przy drzwiach. Powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić, ale przedtem obiecaj, że zarezerwujesz dla mnie taniec w środowy wieczór. Cathy obserwowała swego współnika, który wykonał gest przypominający głaskanie kota.

- Pieprzony artysta - powiedziała do June.

- Ale jest w tym niesamowicie dobry - zauważyła trafnie June. - Melanie nie będzie się już żołądkować z powodu zbyt wysokich kosztów wynajęcia orkiestry, prawda?

We wtorek do Cathy zatelefonowała Maud.

- Przepraszam, że cię odrywam od pracy... - zaczęła.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Maud. Rzeczywiście jestem bardzo zajęta.

458

Jńaeve Hincfiy

- Tłumaczyłaś kiedyś, że powinniśmy dorosnąć, to dlatego tak powiedziałam.

- I zapewnienie, że nie chcesz odrywać mnie od pracy, świadczy, według ciebie, o twojej dorosłości? Co mogę dla ciebie zrobić, Maud?

- Nie chcesz, żebyśmy przyszli polerować skarby, prawda?

- Dziękuję, ale teraz nie. *

- Kiedy dałaś nam pięć funtów od Muttiego, pojechaliśmy z wizytą do niego oraz do jego żony Lizzie i powiedzieli nam, że niektóre z waszych

skarbów zostały skradzione...

- Tak, ale nie martwcie się z tego powodu.

- Pamiętam, jak bardzo lubiłaś srebrne naczynie, które nazywałaś wazą na poncz.

- To prawda, ale dlaczego o tym wspominasz, Maud?

- Czy waza ta była bardzo droga?

- Nie wiem, naprawdę. Czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać...?

- Chciałam tylko powiedzieć, że widziałam podobną w wozowni w ogrodzie. Zwykle pomieszczenie jest zamknięte na klucz, ale dzisiaj weszłam tam i pomyślałam, że może ucieszyłabyś się, gdybyś miała to naczynie, zamiast tamtego skradzionego i że mogłabym poprosić ojca...

- Na razie o nic go nie proś, Maud, błagam cię. Podpieramy się tutaj nosami. Oddzwonimy do ciebie, gdy tylko będziemy mieli wolną chwilę.

- Przedtem też obiecywałaś to zrobić i nigdy nie odpowiedziałaś na telefon, kiedy próbowaliśmy skontaktować się z tobą.

- Jezu, Maud, proszę, nie zadrećzaj mnie. Nie masz pojęcia, jakie tu dzisiaj mamy urwanie głowy.

- Przepraszam.

- Zaraz po weselu, które urządza jutro, naprawdę przyjadę zobaczyć się z wami. Obiecuję. Zgoda?

- Kto telefonował? - spytał Tom.

- Maud. W rozmowie z nią nie wykazałam się dostateczną cierpliwością, choć powinnam, ale rozwodziła się bez końca o jakiejś wazie na poncz.

- Co takiego?

- Mówiła, że jest schowana w wozowni w ich ogrodzie. - Nagle spojrzeli

na siebie. - Och, mój Boże! - Cathy zakryła usta dłonią.

- Walter - oświadczył Tom.

W tym dniu wszystko trwało dwa razy dłużej, niż powinno. Nie mieli nawet wolnych pięciu minut, żeby porozmawiać o Walterze jako prawdopodobnym sprawcy włamania.

Jej największa miłość

459

- Nie mogę uwierzyć, że to on - powiedziała Cathy.

- Zawsze miał złodziejskie ciągotki; a to wiele wyjaśnia.

- Może ktoś był razem z nim.

- Ale jak dostał się do środka? - zastanawiał się Tom.

I na tym zakończyła się dyskusja na ten temat. Musieli skupić się na wieściach, jakie napłynęły od właściciela sklepu rybnego, że ubiegłej nocy nie udał się połów i nie ma ryb, jakie zamówili. Nie pozostało im nic innego, tylko wymyślić coś innego na przystawkę zamiast doskonale prezentującego się półmiska rybnego. Tom zapomniał poprosić rzeźnika, żeby wyjął kości i pokroił mięso, a to oznaczało dodatkowe pół godziny pracy z nożami. Cathy zamówiła weselny tort, lecz cukiernik nie dostarczył go do Wicklow. Warknął do słuchawki, że owszem, rozwożą swoje wypieki, ale po Dublinie i nie jeżdżą tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Cona rozboleł ząb i musiał pójść do dentysty. June wyznała, że jej mąż zachowuje się jak szaleniec i nalega, żeby przed północą wróciła do domu. Czy Tom i Cathy mogliby do niego zadzwonić i wyjaśnić, jak daleko jest z Dublina do Wicklow, oraz powiedzieć, że nie sposób przewidzieć pory zakończenia wesela? Lucy wyznała, że pokłóciła się z rodzicami, którzy ją zapytali, czy po to opłacają córce studia, żeby została

kelnerką. Stanowczo domagali się, ażeby więcej czasu poświęcała na naukę, a mniej na pracę w firmie Scarlet Feather. Ludzie, którzy nigdy nie telefonowali do Cathy i Toma, postanowili właśnie dzisiaj to zrobić. Joe Feather zadzwonił, aby się dowiedzieć, czy brat przyjdzie wieczorem i pomoże mu, ponieważ zamierza dać srogą nauczkę cwaniakowi, który ukradł mu towar. Lizzie powiadomiła ich telefonicznie, że otrzymała przesyłkę ze zdjęciami z wesela Marian i że są śliczne. Chciała wiedzieć, czy życzą sobie, żeby przyniosła je do firmy? James Byrne skontaktował się z nimi w sprawie ostatecznego wezwania do zapłaty rachunku, o którym sądzili, że został już uiszczony i musieli sprawdzić dokumenty. Neil dopytywał się, którego wieczora mogą przyjąć w domu gościa z Brukseli, a Cathy zaproponowała, żeby wybrali się razem z nim na kolację. Przez cały dzień zajmowała się gotowaniem i nie paliła się do szykowania kolejnego posiłku w domu, ale przemilczała tę uwagę. Nie miała czasu na przekazanie Neilowi nowin o Walterze i wazie.

Tom wraz z innymi pojechał wcześniej do hotelu U Holly. Po drodze podrzucił Cathy do kościoła. Przez wzgląd na uroczysty charakter ceremonii miała na głowie kapelusz, który pożyczyła od Geraldine, a w klapie zakietu bukiet kwiatów. Przed kościołem nie zebrał się imponujący tłum. Dwie oddzielne grupy gości stały w od-

460

JVtaeve

daleniu od siebie i co jakiś czas obrzucały się ukradkowymi spojrzeniami. Cathy podeszła do ludzi, wśród których nie dostrzegła Melanie O'Brien. Byli to krewni Seana«JClery'ego. W tym wielkim dla niego dniu szeptali coś pomiędzy sobą i potrząsali głowami. Cathy przedstawiła się im z

wesołą miną, zapamiętała kilka imion, a potem przeszła do drugiej grupy i dokonała wzajemnej prezentacji. Obie strony wzbraniały się przed tym, ale cóż mogły zrobić, skoro ta kobieta w kapeluszu zmusiła ich do wymiany uścisków dłoni? A potem przyjechał Sean. Nie było żadnych serdecznych gestów ze strony członków jego rodziny; wzruszeniem ramion zareagowali na szeroki, promienny uśmiech, z jakim spiesznie wszedł do kościoła.

Cathy miała wielką ochotę dokopać im wszystkim. Następnie zjawiała się Stella. Wyglądała uroczo w srebrnobłękitnej sukni z żakietem. Na głowie miała mały, niebieski kapelusz, a w uszach wielkie srebrne kolczyki. Cathy poczuła ucisk w gardle na widok tej wielkodusznej kobiety, która chciała wydać wszystkie swoje oszczędności, byleby tylko należycie ugościć przyjaciół i rodzinę. Obrzuciła niechętnym spojrzeniem zgorzkniałą Melanie. Cały trud, jaki sobie zadała dla uczczenia tej uroczystości, ograniczał się do umycia twarzy i zostawienia w domu wełnianej kamizelki. Cathy przysięgła sobie, że zrobi, co w jej mocy, aby ten dzień był wspaniały i niezapomniany dla Stelli i Seana.

Kiedy przyjechali do hotelu U Holly, Tom w pełni panował nad sytuacją. Na przybywających gości czekały tace z kieliszkami szampana.

- Jak było w kościele? - syknął Tom.

- Nieco ponuro. Czy zjawili się już muzycy?

- Tak. Wyglądają trochę dziwnie.

- Nie słyszałeś jeszcze, jak grają - broniła swojej decyzji Cathy.

- Nikt nie słyszał. Idź i porozmawiaj z nimi, dobrze? Wciąż trafiam na kogoś, kto nie mówi po angielsku.

- Nacjonalista! A w jakim stopniu ty znasz ich język?

- W żadnym - przyznał odważnie. - A jakim językiem się posługują?

- Nie mam pojęcia. Pójdę i porozmawiam z Josefem - oświadczyła pogodnym tonem.

- Cathy?

- O co chodzi?

- Zdejmij kapelusz i włóż fartuch. Przyszłaś tutaj pracować - zauważył Tom ze śmiechem.

Josef znał się na weselach. Przyznał się, że w innym życiu pracował w hotelu.

Jej największa miłość

461

- Czy wiesz, co mam na myśli, mówiąc, że podczas tego przyjęcia trzeba będzie szczególnie przyłożyć się do pracy? - spytała.

- Czy to znaczy, że na początku muzyka będzie musiała zastąpić rozmowy? - domyślił się Josef.

- Miejmy nadzieję i módlmy się o to, żeby była potrzebna tylko na początku - odrzekła Cathy.

Ponieważ nie byli pewni, ile osób zechce przybyć, zorganizowali bufet bez wyznaczania miejsc za stołem. Wszyscy krewni Seana usiedli po jednej stronie, a cała rodzina Stelli po drugiej. Con i June możliwie jak najszczodrzej napełniali kieliszki winem, lecz według ich doniesień wiele osób stanowczo odmówiło. Usłyszeli nawet oświadczenie jednej z córek Seana, że nie da drugiej stronie satysfakcji z tego powodu, że zobaczą ją pijaną. Jedzenie wszystkim smakowało. Otrzymali za nie kilka skąpych pochwał i wiele próśb o ponowne napełnienie talerzy. Mazurki, polki i inne popularne melodie, jakie wykonywała kapela Josefa, skutecznie ukrywały fakt, że ludzie w tym towarzystwie nie należą do najbardziej

i przywoływał ich, wykonując zamaszyste gesty i nakłaniając do tańca. Sean poprowadził Stellę na parkiet. Był to moment, który weselnicy powinni nagrodzić aplauzem i posłać sobie nawzajem ciepłe uśmiechy. Nikt jednak nie dołączył do młodej pary. Stella usiłowała zachęcić weselników do tańca.

- Tylko ich nie błagaj - zaklinała ją Cathy. Nie zdała sobie sprawy z tego, że powiedziała to na głos.

- Zdejmij fartuch - polecił jej Tom.

Ściągnął z siebie firmową bluzę, jaką miał na zwykłej białej koszuli, i zaciągnął Cathy na parkiet. Josef i jego przyjaciele grali utwór, który mógł uchodzić za „Walc Tennessee”. Ten, który wykonali następny, przypominał przebój „Żeglując po zatoce skąpanej w księżycowym blasku”. Cathy nigdy dotychczas nie tańczyła z Tomem. Zapomniała, jak wysokim jest mężczyzną, a także o tym, że ona sięga mu zaledwie do ramienia. Kiedy tańczyła z Neilem, oboje byli tego samego wzrostu. Tom pachniał mydłem.

- Boję się spojrzeć. Czy oprócz nas ktoś jeszcze tańczy? - spytała.

- Con poprosił Lucy, myślę jednak, że czas na zmianę partnerów. -

Wypuścił ją nagle i z rozmysłem ruszył w stronę Melanie O'Brien.

- Melanie, teraz twoja kolej... obiecałaś! - zawołał do niej.

Melanie podniosła się z miejsca i podała mu rękę. Cathy wyciągnęła z grupy zaczerwienionego na twarzy przyjaciela pana młodego. Do akcji włączyła się June i poderwała na nogi syna Stelli, Seana. Con i Lucy także rozdzielili się i poprosili innych do tańca. Było to zrobione z taką stanowczością, że nikt nie śmiał odmówić. Powoli, stopniowo zdołali tego dokonać: zaciągnęli gości na parkiet. Tom zatańczył z panną młodą. Stella

uśmiechnęła się do niego.

- Nigdy nie zdołam się wam odwdziżyć - powiedziała. - Żaden syn ani córka nie zrobili dla nas tyle dobrego. Życzę wam, żeby w przyszłości wasze dzieci były dla was błogosławieństwem. - Spojrzała w kierunku Cathy, która tańczyła z ożywieniem z zaczerwienionym na twarzy mężczyzną. Stella, jak wiele innych osób, przypuszczała, że Tom i Cathy są parą.

- Cathy jest żona pewnego prawnika, a ja... ją wciąż szukam życiowej partnerki - sprostował pomyłkę Tom.

- Mam nadzieję, że znajdzie pan jakąś cudowną dziewczynę. - A ja mam nadzieję, że będę tak szczęśliwy jak pani i Sean...

I jeśli kiedykolwiek się ożenię, będę myślał o tym dniu. A teraz odprowadzę panią do męża, a sam wrócę do pracy.

Jej największa miłość

463

Obszedł tort dookoła, nappełnił kieliszki i spostrzegł, że goście nie tylko tańczą, ale również prowadzą rozmowy. Z pewnością to wesele nie miało stać się „Przyjęciem Roku”, ale lodowata, straszliwa cisza, jaka panowała, kiedy młoda para tańczyła samotnie na parkiecie, została przerwana.

Odetchnął z ulgą. Gdyby goście zaczęli teraz wychodzić, nie byłoby to już kłopotliwe dla gospodarzy. Lecz oczywiście teraz, na przekór wszystkiemu, nikt nie myślał

o wyjściu. Tom i Cathy postanowili zwiększyć kwotę, jaką zobowiązali się zapłacić Josefowi, oraz jego kapeli, która grała już godzinę dłużej, niż było to uzgodnione. Jak zwykle zaczęli dyskretnie sprzątać; zbierali papierowe serwetki oraz wynosili nieużywane sztucce

1 filiżanki do kawy, nie wyrywając przy tym ludziom kieliszków z rąk. Wiedzieli, że wkrótce goście zaczną rozchodzić się do domów. Tom postanowił podprowadzić furgonetkę bliżej kuchennych drzwi hotelu, ale nie chciała zapalić. Z silnika nie wydobył się żaden dźwięk. Próbowali uruchomić pojazd, korzystając z akumulatora drugiego samochodu, lecz bezskutecznie. Nigdzie w pobliżu nie było warsztatu samochodowego. Tom zwijał się jak w ukropie; dogadał się z Josefem oraz członkami jego kapeli, którzy zgodzili się odwiedzić June do domu.

- Dzisiejszy dzień jest dla mnie szczęśliwszy niż wszystkie urodziny razem wzięte. Oto wrócę do domu razem z zespołem muzyków - oświadczyła uradowana.

Con mógł podwieźć Lucy na tylnym siedzeniu swojego motoroweru, a jej też ten pomysł się spodobał. Panna Holly krążyła po zapleczu, nadzorując ich odjazd. Cmokała z podziwem na widok nienaganego porządku w kuchni i podziękowała im za prezent w postaci jedzenia, przykrytego folią i starannie ułożonego w hotelowej lodówce. Tom dopilnował, żeby państwo młodzi nie dowiedzieli się o awarii furgonetki. Wraz z Cathy usiedli w kuchni, aby się napić wina, którego w obecnej sytuacji bardzo potrzebowali.

- Wy dwoje możecie być przykładem dla całego przemysłu cateringowego - powiedziała z aprobatą panna Holly. -1 jeśli kiedykolwiek będziecie mieć okazję zorganizowania u mnie następnego wesela, z największą przyjemnością wyrażę na to zgodę.

- Niech się pani wstrzyma z pochwałami, panno Holly - powiedział Tom. - Nie możemy uruchomić furgonetki i musimy tutaj przenocować. Jest mi ogromnie przykro. Nigdy przedtem to się nie zdarzyło...

0

- Nie martwcie się, jesteście we właściwym miejscu. Mamy mnóstwo wolnych pokoi. Wystarczy wziąć klucze z wieszaka w holu.

464

Maeve TUndry

Staromodny wieszak na klucze z dużymi różnokolorowymi chwaścikami był osobliwością hotelu U Holly.

- Czy usiądzie pani z nami przy filiżance herbaty przed snem, panno Holly?
m

- Nie, dziękuję. Jestem zbyt podniecona całym tym zamieszaniem i muszę zaraz położyć się do łóżka. Zostańcie tak długo, jak chcecie; musicie odreagować - powiedziała starsza dama i poszła do swojego prywatnego mieszkania.

Tom i Cathy siedzieli w kuchni przy drugiej butelce, snując plany na przyszłość. Dysponując takim miejscem jak to do organizowania wesel, mogli naprawdę bardzo się rozwinąć. Postanowili poprosić Ricky'ego o sfotografowanie hotelu, zanim opadną wszystkie liście z drzew. Rozważali możliwość dawania lekcji gotowania w środowe popołudnia oraz sprzedawania zamrożonej żywności zarówno w lokalu firmy, jak i w sieci handlu detalicznego. Tom zamierzał jutro rano zatelefonować do Haywardsa z prośbą o wyjęcie z zamrażarki pieczywa, które trzymał tam w razie nagłej potrzeby. Był przewidujący, że zrobił ten zapas na wypadek awaryjnej sytuacji.

- Muszę zadzwonić do Neila - oświadczyła Cathy, wyjmując telefon komórkowy.

Tom zerwał się z miejsca, chcąc zostawić ją samą, aby mogła swobodnie

porozmawiać, ale machnięciem ręki dała mu znak, żeby usiadł. Połączyła się z automatyczną sekretarką.

- Neil, nie uwierzysz, ale popsuła się nam furgonetka. W związku z tym zamierzam przenocować tutaj, w hotelu. Nie wiem, o której zdołamy ją jutro uruchomić. Zadzwoń rano. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Nie zastałam cię jeszcze w domu pomimo późnej pory.

Przypuszczam, że zebranie się przeciągnęło. Wesele, które tutaj urządzaliśmy, było udane. Kocham cię, do zobaczenia.

- Oboje jesteście bardzo niezależni. - Tom podziwiał to, że każdemu z nich udawało się wieść odrębne życie.

- Na ogół tak, choć obecnie obok wzlotów zdarzają się nam także upadki. Neil uważa, że powinnam pojechać z nim na urlop.

- No to pojedź.

- Z pewnością tego nie zrobię. O czym to mówiliśmy? Zbliża się najbardziej dla nas pracowity okres. Chciałabym, żebyś w najbliższym czasie wziął kilka dni wolnego, ale byłabym naprawdę wkurzona, gdybyś teraz zdecydował się wyjechać na prawdziwe wakacje.

Jej największa miłość

465

- W porządku, nie wyjadę. - Uśmiechnął się szeroko.

- Wypijmy jeszcze jedną lampkę wina, Tom.

- Oczywiście. Jutro będziemy mieli kaca, ale dlaczego nie?

- Zabierzemy je ze sobą na górę - zaproponowała.

Wzięli jeden z oznakowanych chwaścikami kluczy i chichocząc niczym para uczniów, poszli na piętro i otworzyli drzwi. Cathy wybrała jedno z łóżek, zrzuciła pantofle i położyła się, patrząc na Toma.

- Powinniśmy wziąć notes i wszystko zapisać. Jutro nie będziemy niczego pamiętać.

- A co mamy zapisać? - Tom usiadł na drugim łóżku i napełnił kieliszki. - Nie rozlej wina, Cathy. Jesteś pijana.

- W przeciwieństwie do ciebie. Ty jesteś całkiem trzeźwy. Musimy zapisać nasze pomysły: o lekcjach gotowania, o mrożonych daniach na sprzedaż i o wszystkim innym.

Postawiła kieliszek obok łóżka i natychmiast zasnęła niczym dwuletnia dziewczynka albo szczeniak. Dopiero co mówiła o notatkach, a już po chwili mocno spała. Tom nakrył ją kołdrą. Zastanawiał się, czy nie zejść na dół, nie wziąć drugiego klucza i nie zająć innego pokoju. Chodziło jednak zaledwie o cztery godziny, nie więcej. Położył się na sąsiednim łóżku i po upływie kilku minut on również zasnął.

Walter Mitchell nie mógł spać. Te głupie bliźniaki zatelefonowały do Cathy Scarlet i powiedziały jej, że połowa skradzionych rzeczy wciąż znajduje się w starej wozowni w ogrodzie! Nie mógł w to uwierzyć.

Przyłapał Maud na przeszukiwaniu szopy. Opowiedziała mało prawdopodobną historię o tym, że Cathy po powrocie z wesela zamierza ich dzisiaj odwiedzić, więc sprawdziła, czy w wozowni nie ma innych rzeczy, które mogłyby się przydać w firmie. Jacyś wandalci wdarli się do lokalu Cathy i Toma, okradli ich i wszystko straszliwie zniszczyli...

- Powiedziałem wam, żebyście nigdy nie wchodzili do mojej szopy. A wy obiecaliście, że nie będziecie. Okropne z was kłamczuchy. Nic dziwnego, że nikt was nie chce.

- Ludzie chcą nas mieć u siebie - powiedział Simon.

- Wymień chociaż jedną osobę.

- Muttie, a także jego żona, "Lizzie, to już dwie osoby - odparł chłopiec.
- Marzą o tym, żebyście trzymali się od nich z daleka - oświadczył Walter.
- Nieprawda, Cathy powiedziała, że lubią, kiedy ich odwiedza-

30. Jej największa miłość

466

Maeve Tttncfiy

my. Muttie przysłał nam nawet pięć funtów na autobus, ale pieniądze do nas nie dotarły. - Maud była urażona. -1 Muttie zamierza nas zabrać na wyścigi w nasze urodziny.

- Czy powiedzieliście Cathy, że grzebaliście w mojej szopie?
- Zawiadomiłam ją tylko, że znalazłam tam wazę na poncz podobną do jednego z jej skarbów. m

Walter zbladł.

-1 co ona na to? Gadaj natychmiast, mała kretyńko, zanim stłukę cię na kwaśne jabłko. Maud się przeraziła.

- Nic nie powiedziała, Walterze. Wyjaśniła tylko, że jest bardzo zajęta, ale że przyjedzie nas odwiedzić po weselu.

- Idźcie do swoich pokoi, natychmiast! - polecił.

- Co zamierzasz zrobić? - chciała wiedzieć Maud.

- Odchodzę z tego domu. Nie zniosę dłużej widoku żadnego z was. Jesteście kłamczuchami, intrygantami i wścibskimi bachorami. Nic dziwnego, że każdy woli trzymać się jak najdalej od was.

-Ale...

Nie czekali, aż powtórzy im to drugi raz. Podpatrzyli, że spakował walizkę w swoim pokoju i poszedł do ogrodu. Przez okno widzieli, jak Walter wkłada do czarnych worków różne przedmioty z szopy. A potem

podjechała taksówka i załadował do niej wszystkie swoje bagaże.

Naprawdę odchodził. Zatelefonował ojciec. Powiedział, że spotkał starego Barty'ego i w związku z tym wróci do domu albo późnym wieczorem, albo nazajutrz rano, więc nie ma potrzeby, żeby robili z tego powodu alarm i wszczynali zakrojone na szeroką skalę poszukiwania.

- Ale jutro wrócisz do domu? - chciał się upewnić Simon.

- Jesteś najbardziej nieznośnym dzieckiem, jakie spotkałem w życiu - powiedział Kenneth Mitchell i się rozłączył.

- Walter ma rację - uznał chłopiec. - Naprawdę nikt nas nie chce.

Kenneth Mitchell wrócił nazajutrz o świcie do domu z klubu starego Barty'ego, gdzie spędził kilka godzin, drzemiąc w fotelu. Miał wrażenie, że wstąpiło w niego nowe życie. Zastał na stole w kuchni list:

„Odchodzimy z domu. Żegnajcie. Maud i Simon”.

Zatelefonował do swojego brata. Jock nie był zadowolony, że o siódmej rano został wyrwany ze snu.

- Porozmawiaj z Cathy i z Neilem - poradził. - Oni będą wiedzieli, gdzie ich szukać. - I odłożył słuchawkę.

Jej największa miłość

467

Neil niechętnie wysłuchał zawilej historii o zniknięciu bliźniąt.

- Nie może stryj zatelefonować do Sary?

- Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiam z rodziną - wyjaśnił Kenneth.

- W porządku. Skontaktuję się w tej sprawie z Cathy. Czy Walter nic nie wie?

- Wygląda na to, że on również wyniósł się z domu - odparł Kenneth.

Betty przysłała na swoją zmianę do hotelu U Holly. Była pełna uznania dla nienagannego porządku, w jakim młodzi ludzie zostawili kuchnię, a także dla poczęstunku w lodówce. Zadzwoił telefon i poszła go odebrać. Telefony U Holly o tak wczesnej porze zdarzały się bardzo rzadko. Rozmówcą okazał się sympatyczny Neil Mitchell, który szukał żony. Okazało się, że furgonetka się popsuła i Cathy Mitchell była zmuszona przenocować w ich hotelu.

-Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ta ogromna furgonetka wciąż stoi zaparkowana na podjeździe. Proszę zaczekać chwilę, panie Mitchell. Pańska żona z pewnością zajmuje pokój pod numerem dziewiątym. Zaraz pana połączę.

Neil czekał i po chwili telefon został odebrany.

- Halo? - odezwał się męski głos.

- Halo? - powiedział Neil raz jeszcze, zaskoczony. - Czy to pokój numer dziewięć?

- Słucham, kto mówi? - Toma bolała głowa, obudził się godzinę później, niż zamierzał, a musiał znaleźć jeszcze mechanika, naprawić furgonetkę i wrócić do Dublina. Kim był mężczyzna, który dzwonił i zawracał mu głowę?

- Szukam Cathy.

Rozmówcą okazał się Neil! Tom w jednej chwili oprzytomniał.

- Mój Boże, Neil, ale mieliśmy pecha ubiegłego wieczora. Silnik w furgonetce całkiem wysiadł... - Mówiąc to, zaczął potrząsać Cathy na sąsiednim łóżku, próbując ją obudzić.

- Tak, wiem. Cathy zostawiła mi wiadomość. Gdzie ona jest? Prosiłem o połączenie z jej pokojem.

- Zeszła na dół, żeby zrobić»porządek w furgonetce. Właśnie wszedłem do niej po jej telefon komórkowy. Przypuszczam, że zamierzała do ciebie zadzwonić.

- Najpierw zadzwoniłem pod numer jej telefonu komórkowego, ale jest wyłączony.

- Chyba rozładowała się bateria. W każdym razie powiem jej,
468

Maeve TtincRy

żeby skontaktowała się z tobą za pośrednictwem hotelowego telefonu, zgoda? - Grał na zwłokę. Cathy, w czasie gdy rozmawiali, usiadła na łóżku, przeciągnęła się i uzmysłowiła sobie, gdzie się znajduje.

*

- Pojawił się pewien problem. Czy mam na nią poczekać, czy ponownie połączyć się z recepcją?

- Nie, zaczekaj przy aparacie, Neil! - polecił Tom. - Widzę, że Cathy wchodzi po schodach. Cathy! Cathy! - zawołał głośno. - Znalazłem twój telefon komórkowy. Ma wyczerpaną baterię, ale Neil jest właśnie na linii, więc pośpiesz się i porozmawiaj z nim.

Cathy znacznie prędzej pojęła sytuację, niż się tego po niej spodziewał.

- Przepraszam za zadyszkę, Neil, ale biegłam po schodach. Czy wszystko w porządku?

Przedstawił jej problem.

- Jestem na zabitej wsi i nie mam czym wrócić. Czy nie mógłbyś zatelefonować do Sary?

- A co z twoimi rodzicami?

- Dadzą znać, jeśli dzieci zjawią się na St Jarlath's Crescent, ale zadzwoń do nich, Neil, bardzo cię o to proszę.

- A Walter, oczywiście, przepadł gdzieś bez śladu. Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny.

- Neil! Nie miałam czasu, żeby ci o tym powiedzieć. Myślę, że to Walter jest jednym z wandalów, którzy włamali się do naszej firmy. Maud zobaczyła coś w starej wozowni. Musisz sprawdzić tę szopę. Być może złodzieje ukrywają tam zrabowane przedmioty. Posłuchaj, później się z tobą skontaktuję, żeby cię zapytać o wieści.

- Szybko to wymyśliłeś - pochwaliła Toma.

- A ty pojąłeś w lot sytuację - odwzajemnił się komplementem.

- To wcale nie było potrzebne. Mogliśmy powiedzieć, co się stało, Neil by zrozumiał.

- Wiem, ale tak było łatwiej.~*

- Masz rację. Mniej wyjaśniania. O Boże, okropnie się czuję - wyznała Cathy i poszła do łazienki. - A jeszcze gorzej wyglądam - jęknęła na widok swojego odbicia w lustrze.

- Co się stało z dziećmi? - spytał Tom.

- Uciekły; że też z trzystu sześćdziesięciu pięciu dni musiały wybrać akurat ten!

Lecz dzień dopiero się zaczynał. Kiedy się ochlapali wodą i ogarnęli, aby wyglądać w miarę przyzwoicie, a potem otworzyli drzwi na korytarz, natknęli się na Betty, która właśnie niosła tacę ze

!i

Jej największa miłość

śniadaniem dla nowożeńców do pokoju pod numerem dwunastym.

Kobieta przystanąła i wytrzeszczyła na nich oczy. Betty, która zaledwie przed miesiącem widziała panią Scarlet w tym hotelu w momencie, kiedy Cathy zawiadamiała męża o ciąży, była dogłębnie wstrząśnięta. Panna Holly również odnosiła się dzisiaj do nich z o wiele mniejszą serdecznością niż wczoraj. Musiała zostać o wszystkim poinformowana. Było to niekończące się przedpołudnie negocjacji z właścicielami warsztatów samochodowych. Wreszcie usterka została zidentyfikowana, a część zamienna znaleziona. Cathy zatelefonowała do Neila i zastała go w bibliotece prawniczej.

- Absolutnie żadnych wieści. Sara jest poważnie zaniepokojona. Czy możesz do niej zadzwonić? Zdaje się, że chce porozmawiać z tobą o Walterze.

- Czy mama i tata już wiedzą? - spytała Cathy.

- Za ich sprawą wszyscy mieszkańcy St Jarlath's Crescent przeczesują kijami krzaki nad kanałem.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

- Nie, ale niemal tak to wygląda. Jak twoje samopoczucie, Cathy? Sądząc po brzmieniu twojego głosu, czujesz się słabo?

- Mam zbyt dużo pracy.

- Sami decydujemy o naszym życiu. Proponowałem ci wyjazd na wakacje.

- Już o tym rozmawialiśmy...

- Nie rozmawialiśmy, próbowaliśmy jedynie przez chwilę się nad tym zastanowić...

- Neil, później do ciebie zadzwonię - powiedziała.

Dotarli do Dublina wczesnym popołudniem. Nie byli w nastroju do

wysłuchiwania relacji June o jej zabawnym powrocie do domu z zespołem muzycznym, ani o kłótni Lucy z jej rodzicami spowodowanej tym, że została podwieziona przez mężczyznę na motorowerze. Nie mieli czasu ani dla Jamesa Byrne'a, który zatelefonował w sprawie ostatecznej kwoty żądanego odszkodowania, ani dla Hannah Mitchell, rozwodzącej się o liście z Kanady, ani dla Petera Murphy'ego, który chciał wydać koktajl, aby zrobić na złość Geraldine. Nie mieli ochoty słuchać o tym, gdzie obecnie Freddie Flynn kupuje wille ani dyskutować z Shayem i Molly Hayesami o kostiumach i scenerii obchodów wigilii Wszystkich Świętych. Musieli jednak to zrobić, ponieważ na tym polegała ich praca. Kiedy dzień wreszcie miał się ku końcowi, jednocześnie rozległ się przenikliwy

470

Jńaeve

dźwięk dwóch telefonów. Cathy spojrzała na Toma wielkimi, zmęczonymi oczami.

- Dlaczego mam przeczucie, że dowiemy się o czymś niemiłym? - spytała i podniosła słuchawkę leżącego bliżej niej aparatu.

- Nie rozłączaj się Cathy, mówi Marcella. Proszę cię, nakłoń Toma, żeby zechciał ze mną porozmawiać.

Drugi telefon, który odebrał Tom, pochodził od Sary. Powiedziała, że sprawa jest teraz w rękach policji. Przypuszczalnie Maud z Simonem spędzili ubiegłą noc pod gołym niebem, a wyglądało na to, że dzisiejszą również. Wszyscy byli szczerze zmartwieni.

"Rozdział 10

Październik

s

imon i Maud zastanawiali się, czy nie zatelefonować do Muttie-go i do jego żony, Lizzie. Skoro naprawdę wysłali im pięciofuntowy banknot, który się gdzieś zagubił, to może nie są do nich tak wrogo nastawieni jak wszyscy inni ludzie. Lizzie odebrała telefon, wydawała się bardzo ostrożna i niechętnie mówiła o miejscu pobytu Muttiego, który wyjechał dokądś na dzień lub dwa. To zastanawiające, bo Muttie nigdy nigdzie nie wyjeżdżał. A co z ich urodzinami?

- Ale Muttie nie odmawia porozmawiania z nami, prawda? -upewniła się Maud.

- Dziecko, jesteś najbardziej zdumiewającą maleńką istotą, jaką znam. Dlaczego miałby nie chcieć porozmawiać z wami? - zdziwiła się Lizzie. Odpowiedź ta zabrzmiała uspokajająco, ale nie była konkretna i nie brzmiała „tak” albo „nie”.

- To był bardzo miły gest z waszej strony i miał dla nas bardzo duże znaczenie - Simon podziękował za pięć funtów.

Lizzie odrzekła, że musiała zająć jakąś pomyłkę, ponieważ ani ona, ani Muttie nie wysłali nikomu banknotu pięciofuntowego. Simon wyjaśnił, że zaginął na poczcie i Cathy wręczyła im drugi, który wyjęła z torebki.

- To jakieś nieporozumienie.

- Przepraszam, Lizzie - powiedział uprzejmie Simon. - Czy wiesz, kiedy wróci Muttie?

W jej głosie zabrzmiało wahanie.

- Trudno przewidzieć. Myślę, że za dzień lub dwa.

- Okłamała nas - zawyrokowała po zakończonej rozmowie Maud.

*

- Muttie nigdy nigdzie nie wyjeżdża...

Maeve Binchy

- Tylko na wyścigi.

Muttie Scarlet spędził noc w szpitalu... z powodu kłopotliwej konieczności zbadania intymnych części ciała przez młodych lekarzy. Wkładano mu przedmioty, których nie sposób opisać. Nie miał ochoty z nikim o tym rozmawiać ani nie życzył sobie, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Lizzie otrzymała ściśle instrukcje, aby mówić wszystkim, że wyjechał w interesach. Po powrocie zastał w domu wielkie zamieszanie. Okazało się, że bliźniaki przepadły gdzieś bez śladu. Sara wpadła w szal i przesłuchiwała Lizzie. Biedna Lizzie wciąż od nowa powtarzała każde słowo rozmowy.

-Nie przypuszczałam, że rozważają coś takiego... Jak miałam się tego domyślić? Utrzymywały zawsze, że wszystko jest w porządku. Sądziłam, że znudziły ich wizyty u nas... Nie sprawiały wrażenia, że są czymś zdenerwowane. Plotły jakieś głupstwa o pięciu funtach i dziękowały, choć nie wysłaliśmy im nigdy żadnych pieniędzy.

Ten dzień zdawał się nie mieć końca. Ludzie odtwarzali przebieg wydarzeń i bezowocnie analizowali list pozostawiony przez dzieci w psiej budzie: „Zabraliśmy ze sobą Kopytka”. Była to bardzo skąpa korespondencja, która nie zawierała żadnej informacji ani wzmianki o tym, dokąd się wybierają. Przeszukanie ewentualnych miejsc nie dało rezultatu. Koledzy ze szkoły też nie byli w stanie wnieść niczego nowego do sprawy. Kenneth ostro wziął się w garść, ale każde wypowiedziane przez niego zdanie dowodziło, jak niewiele wie o życiu własnych dzieci. Po Walterze również zaginął wszelki ślad. Nie zjawił się w pracy, więc istniało prawdopodobieństwo, że bliźniaki są razem z nim. Kay, która

natychmiast wytrzeźwiała pod wpływem strachu wywołanego niecodziennym zamieszaniem w domu, wykluczyła jednak tę możliwość. Zapewniła, że Walter wcześniej odjechał z domu z mnóstwem czarnych plastikowych toreb. Ponieważ nie była uważana za wiarygodnego świadka, nikt nie zwrócił wielkiej uwagi na jej spostrzeżenia. Przed zawiadomieniem policji i oficjalnym uznaniem Simona i Maud za zaginionych, Muttie postawił w stan pogotowia wielu ze swoich współpracowników. Obiecali pomóc w poszukiwaniach dzieci, które były widziane w okolicy St Jarlath's Crescent około dziesiątej wieczorem, kiedy to Lizzie kładła się do łóżka. Sąsiedzi byli pewni, że dzieci zostały uprowadzone. Za każdym razem, kiedy zadzwonił telefon, wszyscy na St Jarlath's Crescent zrywali się na równe nogi. Tym razem telefonowała Cathy. Była w drodze do domu rodziców. Muttie odprężył się po raz pierwszy tego dnia. Miał pewność, że córka zaradzi problemowi.

Jej największa miłość

473

- Muszę tam pojechać - oświadczyła Cathy.
- Jedź od razu, weź furgonetkę.
- Czy mógłbyś zatelefonować do Marcelli? - spytała zbyt obojętnym tonem.
- Słucham? - Sądząc po brzmieniu jego głosu, Tom był zaszokowany.
- Tutaj zanotowałam numer do niej. Czeka przy telefonie.
- Dziękuję, ale nie zamierzam.
- Ona płakała, Tom. Obiecałam, że zrobię, co w mojej mocy, aby cię nakłonić do porozmawiania z*fią.
- 1 zrobiłaś. - Pozostał nieugięty.

- Nie można pozwolić, aby stała w budce w oczekiwaniu na telefon od ciebie - błagała Cathy.

- Dzięki, Cathy. Weź kluczyki i przestań się martwić. Tych dwoje pojawi się z jakimś zdumiewającym wyjaśnieniem.

- Tom, ona zasługuje na coś więcej niż na samotne oczekiwanie na środku londyńskiej ulicy.

Odwrócił się do niej tyłem. Cathy wybrała numer.

- Tom! - Słyszając podniecenie w głosie Marcelli, niemal poczuła ból.

- Nie, Marcello, to znowu ja, Cathy. Przekazałam Tomowi twoją prośbę, ale powiedział, że nie zadzwoni do ciebie. Nie wiem, dlaczego. Nie chciałam, żebyś na próżno czekała w budce.

Zapadło milczenie.

- Dlaczego nie chce nawet ze mną porozmawiać? - łkała Mar-cella.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Cathy, odłożyła słuchawkę i wyszła z lokalu firmy, nie patrząc na Toma.

- To wszystko moja wina, byłam taka szorstka dla biednej małej Maud - chlupała Cathy przy kuchennym stole. - Wiecznie mówiłam, żeby się pośpieszyli i dodawałam tylko: „jeśli to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia, Maud”.

Wszyscy byli wstrząśnięci. Nie znali takiej Cathy. Lizzie, Ge-raldine, Muttie i Sara - wszyscy spojrzeli bezradnie po sobie.

- A najgorsze to, że była dla mnie taka miła, chciała mi podarować wazę na poncz z wozowni, nie zdając sobie sprawy, że naczynie zostało ukradzione przez jej podłego brata.

- Przez Simona? - spytał Muttie całkiem zbity z tropu.

- Nie, przez Waltera. Przypuszczam, że trzymał w szopie mnóstwo

przedmiotów pochodzących z naszej firmy.

Sara gwałtownie podniosła oczy.

474

Maeue TSincRy

- Sądysz, że to Walter was okradł?

- Tak, z całą pewnością. I być może fakt ten ma związek z ucieczką dzieci

- powiedziała z niepokojem Cathy.

- Czy powiadomiłaś o tym policję? I czy Neil wie?

-Nie, sama dowiedziałam się ^tym zaledwie przedwczoraj, a stało się to w momencie, kiedy podpierałam się nosem, organizując wesele na wsi.

Najwyraźniej to wyjaśnienie wydało się Sarze dziwne.

- Skoro nabrałaś takich podejrzeń, powinnaś była podzielić się nimi z mężem.

Cathy nie zwróciła uwagi na dezaprobatę w głosie dziewczyny.

- Powiedziałaś, że Walter wyniósł się z domu rodziców?

- Tak, według jego matki odjechał ubiegłej nocy taksówką, zabierając ze sobą dużo czarnych plastikowych worków - wyjaśniła Sara niepewnie.

Nagle ona i Cathy spojrzały na siebie, kiedy znaczenie tych wydarzeń stało się jasne. Sara wyjęła telefon komórkowy i ponownie skontaktowała się z posterunkiem.

W domu Kenneth i Kay czekali na przyjazd policjantów. Nie było żadnych nowych wieści, ale funkcjonariusze chcieli przeszukać starą wozownię w ogrodzie oraz pokój Waltera. Uprzedzili, że niebawem dołączy do nich pani Cathy Scarlet.

- Czego ona chce? - spytał Kenneth.

-Jest córką tych dwojga ludzi, od których bliźniaki wczoraj wieczorem

zabrały swojego psa.

- One nie mają żadnego psa - zaprotestowała Kay.

- Ale im się wydaje, że mają, proszę pani. Poza tym, pani Scarlet jest żoną państwa bratanka, dlatego może być uważana za członka rodziny.

Przypuszczam, że jej mąż również tutaj przyjedzie.

- Ach, tak - powiedział Kenneth.

- Pan Neil Mitchell jest adwokatem i jeśli są państwo przeciwni przeszukaniu domu, proszę nas o tym teraz powiadomić.

- A co zrobicie, jeśli wyrażę sprzeciw? - spytał Kenneth.

- Uzyskamy nakaz rewizji - odpowiedziała funkcjonariuszka z prostotą.

- Nie mówię, że Walter ukradł te rzeczy. Uważam jedynie, że jest to dziwny zbieg okoliczności - tłumaczyła Cathy Neilowi, kiedy jechali do rodziców.

- Musimy być bardzo ostrożni z rzucaniem oskarżeń - ostrzegł

Jej największa miłość

475

ją Neil. - Tata powiedział mi, że Walter zabrał komputer z biura i nie pojawił się dzisiaj w pracy, wygląda więc na to, że masz rację, jednakże...

- A twoja ciotka alkoholiczka zauważyła, że ubiegłego wieczora odjechał spod domu taksówką z mnóstwem czarnych plastikowych worków...

- Wiem. Jeśli rzeczywiście to on ukradł te przedmioty, nie będzie dla niego litości, rozumiesz?*

- Nie wierzę ci. W końcu powiesz, że jest ofiarą i musimy się o niego zatroszczyć, ponieważ to mu się należy.

- Co ja takiego zrobiłem, kochanie, że się ze mną spierasz? - spytał urażony Neil.

- Nie wiem, Neil, naprawdę nie wiem. Miałabym ochotę zabić Waltera, a także samą siebie. Gdybym była odrobinę serdeczniej-sza, tych dwoje biednych dzieci nie uciekłoby z domu.

- Zbyt ciężko pracujesz. Po prostu masz za mało czasu - powiedział.

- Nie, Neil. Nie miałam dla nich czasu, a to różnica.

- Przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Nie zamierzałem uprzedzać faktów, uważam jednak, że teraz muszę ci o niej powiedzieć.

- Niespodziankę? - Spojrzała na niego ze znużeniem.

- Jesteś bardzo zmęczona, kochanie. Rozmawiałem o tym z Tomem.

Zapewnił mnie, że da sobie radę, więc zarezerwowałem dla nas tygodniowy pobyt w Maroku!

Czekał na okrzyk zadowolenia, lecz spotkało go rozczarowanie.

- Neil, to miło z twojej strony, ale nie mogę skorzystać z twojej propozycji.

- Nasze wakacje są już zabukowane!

- Obecnie nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym, poza tymi dziećmi. I prawdę mówiąc, wcale nie mam ochoty nigdzie wyjeżdżać.

Jesteśmy zbyt zapracowani.

- Tom powiedział...

- Tom jest uprzejmym człowiekiem i mówi to, co ludzie chcą usłyszeć.

Przeważnie jest właśnie taki - dodała, myśląc o szlochającej w telefon

Marcelli. - Czy możemy porozmawiać o tym kiedy indziej, Neil?

- Kiedy tylko uznasz, że jesteś gotowa poświęcić mi trochę czasu - odparł z rozdrażnieniem. *

- W każdym razie nie teraz, kiedy jesteśmy chorzy z niepokojem o dzieci.

- Nigdy nie ma dogodnego momentu, Cathy. Ostatnio brak nam czasu na rozmowy i nie widzę sposobu na dotarcie do ciebie.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

476

3naeve Hinchy

- Jeśli mówię o poronieniu, poruszam niewłaściwy temat i wyprowadzam cię z równowagi. A jeśli nie wspominał o tym, uważasz, że jestem nieczuły, zimny i że już o tym zapomniałem.

- To nie tak.

- No cóż, z mojego punktu widzenia właśnie tak wygląda sytuacja. A kiedy próbuję nas stąd wyciągnąć, abyśmy mogli mieć chwilę spokoju...

- Czy znajdziemy spokój, wędrując przez Maroko, aby się przekonać, czy Afryka mi się podoba...

- Och, przestań, Cathy. Nie sposób cię zadowolić. Gdybym zaproponował bezludną wyspę, również nie byłabyś ukontentowana. - Jego twarz przybrała wyraz, jakiego nigdy wcześniej Cathy nie widziała. Neil był bardzo, ale to bardzo zły.

Zaczęła mówić powoli, dobierając właściwe słowa:

- Byłabym szczęśliwa, mając w perspektywie wakacje z tobą, gdybyśmy przedtem razem je zaplanowali, ale nie w sytuacji, kiedy mi oświadczasz, że już zarezerwowałeś wyjazd...

- Nie martw się, wspólne wakacje to ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy - oświadczył i w milczeniu zajechali pod rezydencję Mitchellów. Podczas przeszukiwania wozowni okazało się, że waza na poncz znikła, ale policjanci znaleźli wiele innych rzeczy. Poprosili Cathy, żeby się im przyjrzała. W pierwszej chwili wydawało się jej, że nie widzi niczego, co do niej należało. Ale po chwili rozpoznała kilka sztuczków do sałatek oraz lniany obrus.

- Sztuńce do sałatek otrzymaliśmy w ubiegłym roku w prezencie gwiazdkowym od rodziców Neila, a obrus jest oznakowany przez naszą pralnię - powiedziała cichym, bezdźwięcznym głosem.

Neil ponuro skinął głową. Oświadczenie to najwyraźniej całkowicie przekonało stróżów prawa. I stanowiło wystarczający dowód do przymknięcia Waltera, kiedy go znajdą.

Ojciec Neila zgłosił zaginięcie komputera.

-I chcę, żebyście wiedzieli, że chociaż jest moim bratankiem, pragniemy, żeby został osądzony z całą surowością prawa.

Skinęli głowami, usatysfakcjonowani.

- Czy przychodzi panu do głowy jakiś powód, dla którego mógł zabrać dzieci?

Policjanci dawno temu uznali, że na niewiele zda się rozmowa z rodzicami Waltera. Większe nadzieje pokładali w Jocku Mitchel-lu, który wydawał się normalny, skłonny do pomocy i pojmował, że dwoje dziewięciolatków pozostawiło list i znikło z domu.

Jej największa miłość

477

- Zupełnie nie potrafię tego zrozumieć - oświadczył teraz. -Nigdy o nich nie wspominał, a zapytany o rodzeństwo udzielał mglistych odpowiedzi, jak gdyby naprawdę zupełnie go nie interesowali.

- Nie dostrzegał ich obecności w domu - powiedziała Cathy -I nigdy nigdzie ich ze sobą nie zabierał, to wiem na pewno. Prysnał stąd, ponieważ sądził, że siedzimy mu na karku.

- Ale to zbyt duży zbieg okoliczności, że dzieci opuściły dom w tym samym czasie, co on - argumentował Neil.

- Neil, nigdy go nie słuchałeś. Przysięgam, że bliźniaki nie liczyły się w jego życiu. Jestem również przekonana, że nie uprowadził ich ani nie zabrał ze sobą jako zakładników.
- Też coś - obruszył się Kenneth, jak gdyby uznał, że rozmowa posunęła się za daleko. Wszyscy spojrzeli na niego, czekając, co powie. Ale zamilkł.
- Przepraszam - bąknął w końcu.
- Wciąż jest możliwe, że skontaktują się z nami - odezwał się z nadzieją Jock.
- Ale do kogo zadzwonią? - spytała Cathy. - Fakt, że telefonowali do wszystkich i nikt ich nie wysłuchał, najbardziej łamie mi serce.
- Mogą być wszędzie - lamentował Muttie.
- Mają zaledwie dziewięć lat. Ludzie, którzy ich zobaczą, będą zadawać pytania. A oboje są tak charakterystyczni, że policja lada moment ich odnajdzie - Geraldine pocieszała go najlepiej, jak potrafiła.
- Nie, policjanci nie mają pojęcia, gdzie ich szukać. Wciąż nas wypytyują, dokąd mogli pójść, oraz o ich kolegów, których znamy. A okazuje się, że nikt z nas nie ma pojęcia o życiu tych biednych dzieci. Dlaczego nie mogli ich zostawić u nas, tylko musieli ich zabrać do Beeches?
- Musiały tam wrócić - oświadczyła Lizzie zgodnie z własnym przekonaniem.
- I rzeczywiście świetnie im się tam wiodło - zadrwił Muttie. - Było im tam tak dobrze, że musieli stamtąd uciec, przyjechać tutaj w środku nocy po psa i pójść Bóg jeden wie dokąd.
- Pamiętasz ich na weselu Marian? Byli tak z siebie dumni - zauważyła Lizzie.
- Oraz ze swoich przemówień. - Muttie głośno wytarł nos.

- Och, przecież te dzieci nie umarły, na miłość boską! - zachnęła się Geraldine. - Naprawdę, Lizzie, weź się w garść, tych dwoje potrafi o siebie zadbać.

478

Maeve Hincfiy

- Obawiam się że nie. To jeszcze małe dzieci - odrzekła Lizzie.

- Gdziekolwiek teraz przebywają, są przerażone - dodał

Muttie.

Tom był niespokojny i nie potrafił się skupić. Nie dawała mu spokoju myśl o Marcelli płaczącej w budce telefonicznej na londyńskiej ulicy. Miał rację, że nie chciał z tą dziewczyną rozmawiać, nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Rozmowa byłaby powtarzaniem nic nieznaczących argumentów i nie prowadziłyby do niczego. Żałował jednak, że Marcella zadzwoniła. Musiała być zrozpaczona, skoro przyznała się do tego przed Cathy i błagała Toma o telefon. Marcella zawsze starała się, aby wszyscy uważali ją za kobietę pewną siebie. Czy sytuacja rozwinęłaby się inaczej, gdyby sam podniósł słuchawkę? Być może mógłby powiedzieć normalnym tonem, że ich rozmowa i tak niczego nie zmieni, a jest dla niego zbyt bolesna. I może wówczas Marcella nie tkwiłaby nadal zapłakana w telefonicznej budce. Wyobrażając ją tam sobie, nie był w stanie na niczym skupić myśli. Postanowił wybrać się z wizytą do rodziców. J.T. i Maura Feather siedzieli przy kuchennym stole i grali w brydża z Joem i z „dziadkiem”. Brat Toma wyglądał tak, jak gdyby runęła na niego ściana: nie było widać lewego oka, miał opuchnięte usta i częściowo ogoloną głowę w miejscu założenia szwów.

- Jezu! - wykrzyknął Tom.

- Czyż to nie okropne? - spytała Maura Feather. - Joe, cofając samochód, uderzył w ścianę. Czy to nie boska opatrność, że nie wyrządził sobie większej krzywdy?

Tom przyjrzał się zranieniom, które z pewnością nie były skutkiem niewłaściwego cofania.

- Czy to była właściwa ściana? - spytał.

- Tak. - Joe ostrożnie skinął głową.

- I co będzie teraz? - chciał wiedzieć Tom.

- Rachunki zostały wyrównane - odrzekł z satysfakcją Joe.

- Nie obeszło się jednak bez dodatkowych kosztów? - Tom ze współczuciem spojrział na obrażenia brata.

- Nie ma o czym mówić, zważywszy na rezultat - zapewnił go Joe.

I Tom uzmysłowił sobie, że Joe biznesmen o wiele bardziej cierpiał z powodu tego, że został oszukany niż na skutek ran odniesionych podczas bijatyki na pięści. Odzyskał dobre imię na rynku, a dla Joego znaczyło to, że cielesne obrażenia są nieistotne. Ich ojciec zmarszczył czoło, jak gdyby uznał, że powinni zmienić temat

Jej największa miłość

479

rozmowy. Tom opowiedział więc o ucieczce bliźniaków i o tym, że nikt nie wie, gdzie ich szukać.

- Tych dwoje da sobie radę, nie na próżno są Mitchellami, nieprawdaż? - prychnęła Maura.

- Martwię się o nich, mamó. To dziwne i bardzo niezwykle dzieciaki.

Wszystko biorą dosłownie i może się im przytrafić coś złego.

- Powiedz mi, czy Marcella nadal jest na wakacjach w Londynie? - spytała

Maura. >>>

- Mówiłem ci, mamó, że nie wyjechała na wakacje. Nawiązała tam kontakty i ma zostać modelką, dlatego musi być w Londynie.

- Dobrze się jej tam wiecie? - spytał uprzejmie J.T. Feather.

- Myślę, że tak, tato. Słyszałem, że sobie radzi.

- To zabawne - wtrącił się do rozmowy Joe - ale ja słyszałem coś wręcz przeciwnego.

- Ani słowa? - spytał Tom. Cathy przecząco pokręciła głową.

- Nie. To druga noc, którą spędziły zdane tylko na siebie. Sprawa jest poważna, a wszyscy przypuszczają, że Walter ma coś wspólnego z ich zniknięciem, co jest oczywistą bzdurą.

- Tylko opóźniałyby mu ucieczkę - zgodził się Tom.

- Wiesz, że wszystko biorą dosłownie, jak choćby moją obietnicę, że zaraz po weselu przyjadę zobaczyć się z nimi. Nie miałam na myśli tego, że odwiedzę ich jeszcze tego samego wieczora.

- Czy Muttie nie powiedział czegoś, co by je zdenerwowało?

- Nie. Był zawstydzony tym, że musi jechać do szpitala z powodu prostaty i całymi dniami do nikogo się nie odzywał.

Rozważali wszystkie możliwości: bliźnięta opuściły dom, gdyż przypuszczały, że mają zajęcia z tańca; uznały, że muszą wykonać jakieś szkolne zadanie, albo postanowiły znaleźć inną wazę na poncz dla Cathy. Te dzieci były tak niezwykle, że mogły nawet zapragnąć polecieć do Chicago. Cathy z Tomem w trakcie rozmowy o nich piekli kurczaki i robili sosy. Ani słowem nie wspomnieli pościgu za człowiekiem, który ukradł należące do nich rzeczy i zdemolował lokal firmy. Nie napomknęli też o zamieszaniu, jakie powstało na skutek tego, że spędzili noc w jednym

pokoju, chociaż całkiem niewinnie. I właśnie dlatego, że nie wspomnieli o owej nocy, zdawała się nabierać większego znaczenia. Podobnie jak to, że Tom okłamał Neila, rozmawiając z nim przez telefon. A także świadomość, że wspólny nocleg został dostrzeżony i zupełnie opacznie zrozumiany przez personel hotelu. Temat ten mógł być jednym z wielu, z których się śmiali. Nie poruszyli go jednak wcześniej

480

Maeve ^Bincfiy

z powodu zniknięcia dzieci, a teraz powrót do niego wydawał się niestosowny.

Przyjaciel Waltera, Derek, nie zgodził się zaprosić go do siebie.

- Udzielenie ci gościny byłoby zbyt kłopotliwe, Walterze. Jesteś ścigany przez prawo, jak mówisz, a ja nie mogę sobie pozwolić na to, żeby jacyś policjanci wścibiali tutaj nosy i przeszukiwali moje mieszkanie. - Było wielce prawdopodobne, że mogliby znaleźć kokainę oraz czarne worki z przedmiotami z wozowni w Beeches.

- Czy mogę u ciebie zostawić te rzeczy?

- Nie, nie możesz... zabierz je na targ - poradził Derek. - Sprzedasz tam wszystko.

- Tak, za śmieszne pieniądze.

- No cóż, w takim razie weź te śmieszne pieniądze i postaw je na konia.

Będziesz miał uzasadnienie, jak wszedłeś w posiadanie większych - poradził Derek, który pragnął, aby Walter Mitchell jak najprędzej znalazł się daleko stąd.

Sara nie ustawała w poszukiwaniu bliźniaków: wielokrotnie przeglądała swoje notatki, mając nadzieję, że może znajdzie w nich jakąś wskazówkę.

Pojechała do Waterview, żeby zapytać Cathy i Neila o zainteresowania dzieci.

- No cóż, kochały psa i dlatego przyjechały i zabrały go ze sobą - powiedziała Cathy.

- Czym zajmowały się wieczorami, kiedy mieszkały tutaj?

- Zwykle pilnowaliśmy ich w odrabianiu lekcji, lubiły układać puzzle... I nie wiem, co jeszcze? Może ty wiesz, Neil?

- Prawdę mówiąc, nie znam ich zainteresowań. Nieustannie zadawały pytania... chciały wiedzieć, ile zarabiamy oraz jak często współzjemy ze sobą.

- Saro, chyba nikt ich nie zamordował ani nie wyrządził im żadnej krzywdy? - Cathy miała przerażoną minę.

- Ona jest przemęczona - wyjaśnił Neil. - Naprawdę, Cathy, nie możesz dopuszczać do siebie takich myśli.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Sara, ale głos jej drżał. Oczy Cathy wypełniły się łzami, ale potem niespodziewanie pochyliła się w stronę dziewczyny i poklepała ją po ramieniu.

- Nic złego im się nie stanie, tych dwoje wszystko przetrwa - pocieszyła pobladłą pracownicę służb socjalnych.

- Na pewno będziesz zadowolona z wakacji - powiedziała Sara.

- Z wakacji?

- Zostały odłożone - Neil szybko wtrącił się do rozmowy.

Jej największa miłość

481

Cathy wpadła w złość. Przed omówieniem z nią urlopowych planów nie powinien był opowiadać Sarze o wakacjach, jak gdyby wszystko zostało już

postanowione. Nie miało to teraz wielkiego znaczenia, niemniej było bardzo, ale to bardzo irytujące.

Geraldine z powodu bliźniaków nie mogła się skupić na pracy. Miała dwa zlecenia do zrealizowania, a była umówiona na randkę z Nickiem Rayanem. Nie mogła jednak usunąć z myśli bladych buzi tych dwojga dziwnych, kłopotliwych dzieci. Podczas przyjęcia w jej mieszkaniu nazajutrz po weselu były bardzo zabawne i wystąpiły po raz drugi, uważając, że „weselnicy tego od nich oczekują. Geraldine starała się rozwiać niepokoje swoich bliskich i kpiła z nich, kiedy obawiali się najgorszego, w głębi duszy jednak odczuwała wielki niepokój. Te osobliwe dzieci były zupełnie nieświadome niebezpieczeństw świata, a nieustannie można było usłyszeć o straszliwych zbrodniach. Codziennie gazety donosiły o jakiejś mrozącej krew w żyłach historii. Geraldine otrząsnęła się z ponurych rozmyślań. Wyznawała zasadę, że człowiek nie powinien dawać się ponosić wyobraźni. I dlatego w miarę możliwości w sytuacjach jak ta gorączkowo skupiała się na pracy. A jeśli nie była w stanie tego robić, koncentrowała uwagę na seksie oraz na życiu towarzyskim. Geraldine i Nick Rayan planowali miły wspólny wieczór, po którym Nick miał zostać u niej na noc. Oboje o tym wiedzieli, chociaż żadne z nich nie wspomniało ani słowem. Zwykle przedtem następował zawiły rytuał. Pojawiały się trudności ze znalezieniem odpowiedniego miejsca, gdzie po teatrze mogliby zjeść późną kolację oraz inne niekończące się problemy: brak miejsca do zaparkowania, kierowanie pojazdem po kilku kieliszkach wina oraz obecność hałaśliwych gości przy sąsiednich stolikach, utrudniająca prowadzenie rozmowy. Możliwe, że wezmą wędzonego łososa do mieszkania Geraldine. Rzeczywiście, to

świetny pomysł. Tym bardziej że miała w zamrażarce cudowny chleb Toma Feathera. Nick z radością przyniesie butelkę wina. Czy będzie musiał wyjść od niej o jakiejś określonej porze? Nie, ta noc należała tylko do niego i do niej: do nich. To było ustalone. Rozpoczął się romans. Muttie z czystego przyzwyczajenia wszedł do punktu przyjmowania zakładów Sandy'ego Keane'a.

- Nie jestem dzisiaj w nastroju do robienia zakładów, mam rozproszoną uwagę.

- Jak sobie życzysz, Muttie, ale wczoraj dopisało ci szczęście.

31. Jej największa miłość

482

Maeve Itincfiy

- Wczoraj niczego nie obstawiałem, byłem zbyt zajęty - odrzekł Muttie.

- Marzenie Internetu - powiedział Sandy.

- Nigdy nie słyszałem o koniu o tym imieniu! - Muttie wzruszył ramionami.

*

- No cóż, wczoraj rano wygrałeś siedemdziesiąt funtów. Uważam, że to całkiem nieźle, jak na obstawienie zupełnie nieznanego konia - stwierdził Sandy.

- Chyba któryś z nas stracił rozum. Nie było mnie wczoraj w tej okolicy.

- Wiem, Muttie, powiedziały mi.

- Kto ci powiedział?

- Bliźniaki - odrzekł Sandy.

- Och, mój Boże, o której to było?

- Przed pierwszą gonitwą w Wincanton - wyjaśnił Sandy.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? Muszę zadzwonić na

posterunek.

- Zamierzasz sprowadzić tutaj gliniarzy i powiedzieć im, że przyjąłem zakład od nieletnich? Odjęło ci rozum, Muttie?

- Ten fakt nie będzie ich interesował.

- O tak, z całą pewnością!

- Nie, Sandy. - Muttie zaczął wybierać numer. - Nie rozumiesz. Policjanci wszędzie szukają tych dzieci. Zagięły przed dwoma dniami.

Informacja ta nie przyczyniła się jednak do znacznego postępu w śledztwie. Wynikało z niej, że dzieci z psem były w okolicy St Jarlath's Crescent, czekając na otwarcie punktu Sandy'ego, aby zrobić zakład.

- Czuję się trochę lepiej, wiedząc, że mają siedemdziesiąt, a nie tylko pięć funtów - wyznała Cathy.

- Ale to jednocześnie oznacza, że mogą dłużej przebywać poza domem i nie są tak zdesperowane, aby myśleć o powrocie - zauważył Muttie, przygryzając usta. T"1

Poszukiwania skoncentrowały się teraz wokół St Jarlath's Crescent. To tutaj dzieci czuły się najszcześliwsze, tutaj odebrały psa i napisały dzisiaj list. Lizzie przeglądała fotografie Simona i Maud. Policjanci poprosili o ostatnie zdjęcie, które zamierzali wykorzystać, jeśli do jutra nie będzie wieści o zaginionych. Najwyraźniej stracili nadzieję, że otrzymają jakąkolwiek pomoc od Kennetha i Kay. Lizzie wyciągnęła ogromne pudło; było tam kilka uroczych

Jej największa miłość

483

odbitek z wesela Marian. A może policjanci powinni wziąć jedno ze zdjęć bliźniaków z Kopytkiem? Nie wolno dopuszczać do siebie myśli, że dzieci

spotkało coś złego. Mieszkają przecież w Irlandii, a nie w jakimś niebezpiecznym kraju i nic groźnego nie mogło się im przytrafić.

- Chyba nikt nie skrzywdziłby dzieci? - spytała lękliwie funkcjonariusza, podsuwając mu fotografię Simona i Maud w szkockich spódniczkach przed kościołem.

Policjant przyjrzał się dwóm poważnym buziom i odchrząknął. Nie znosił spraw dotyczących dzieci.

- Musimy mieć nadzieję, że nie, pani Scarlet.

Wyczytała z jego twarzy, że sprawa może zakończyć się niepomyślnie i po policzkach spłynęły jej łzy.

- Musiałyby pan naprawdę dobrze poznać te dzieci, aby pojąć, że tworzą bardzo osobliwą parę, która nie żyje w realnym świecie. Wystarczy, że wpadną na jakiś pomysł i od razu postanawiają go zrealizować.

- I jest pani zdania, że ufają obcym? - Rosły policjant podał Liz-zie papierową chustkę do nosa.

- Ależ oczywiście. Byłyby gotowe pójść nawet za Kubą Rozpruwaczem, gdyby zjawił się w progu ich domu z jakąś interesującą propozycją. - Położyła głowę na stole i głośno zapłakała.

Muttie podszedł do żony i niezdarnie poklepał ją po ramieniu.

- Jeśli będziemy zastanawiać się, na jaki szalony pomysł wpadły w momencie, kiedy zdecydowały się uciec, nigdy ich nie znajdziemy - powiedział.

W wielu miejscach Dublina ludzie próbowali odgadnąć, jakie myśli kłębiły się w główkach dwójki uciekinierów. Z niewielkim pożytkiem.

Maud i Simon, pozostawieni sami sobie, zdołali przetrwać tak długi czas w zmieniających się, nieznanym im i trudnych warunkach. Stworzyli

sobie własny świat, do którego nikt nie miał dostępu.

- Wszystko stanie się oczywiste, kiedy ich znajdziemy - powiedziała Cathy do Neila.

- O ile ich znajdziemy - zauważył.

- Daj spokój, wcale tak nie myślisz. Dlaczego roztaczasz przede mną tak przerażającą wizję?

- Powtarzam tylko to, co mówią policjanci. A sytuacja bardzo się im nie podoba - odrzekł. •

Bliźniaki nie miały pojęcia o zamęcie, jaki wywołały. Dla nich sytuacja była całkiem prosta. Muttie obiecał, że zabierze oboje w ich urodziny na wyciągi, aby usłyszały prawdziwy tętent kopyt.

Jej największa miłość

483

odbitek z wesela Marian. A może policjanci powinni wziąć jedno ze zdjęć bliźniaków z Kopytkiem? Nie wolno dopuszczać do siebie myśli, że dzieci spotkało coś złego. Mieszkają przecież w Irlandii, a nie w jakimś niebezpiecznym kraju i nic groźnego nie mogło się im przytrafić.

- Chyba nikt nie skrzywdziłby dzieci? - spytała lękliwie funkcjonariusza, podsuwając mu fotografię Simona i Maud w szkockich spódniczkach przed kościołem.

Policjant przyjrzał się dwóm poważnym buziom i odchrząknął. Nie znosił spraw dotyczących dzieci.

- Musimy mieć nadzieję, że nie, pani Scarlet.

Wyczytała z jego twarzy, że sprawa może zakończyć się niepomyślnie i po policzkach spłynęły jej łzy.

- Musiałby pan naprawdę dobrze poznać te dzieci, aby pojąć, że tworzą

bardzo osobliwą parę, która nie żyje w realnym świecie. Wystarczy, że wpadną na jakiś pomysł i od razu postanawiają go zrealizować.

-1 jest pani zdania, że ufają obcym? - Rosły policjant podał Liz-zie papierową chustkę do nosa.

- Ależ oczywiście. Byłyby gotowe pójść nawet za Kubą Rozpruwaczem, gdyby zjawił się w progu ich domu z jakąś interesującą propozycją. - Położyła głowę na stole i głośno zapłakała.

Muttie podszedł do żony i niezdarnie poklepał ją po ramieniu.

- Jeśli będziemy zastanawiać się, na jaki szalony pomysł wpadły w momencie, kiedy zdecydowały się uciec, nigdy ich nie znajdziemy - powiedział.

W wielu miejscach Dublina ludzie próbowali odgadnąć, jakie myśli kłębiły się w główkach dwójki uciekinierów. Z niewielkim pożytkiem. Maud i Simon, pozostawieni sami sobie, zdołali przetrwać tak długi czas w zmieniających się, nieznanym im i trudnych warunkach. Stworzyli sobie własny świat, do którego nikt nie miał dostępu.

- Wszystko stanie się oczywiste, kiedy ich znajdziemy - powiedziała Cathy do Neila.

- O ile ich znajdziemy - zauważył.

- Daj spokój, wcale tak nie myślisz. Dlaczego roztaczasz przede mną tak przerażającą wizję?

- Powtarzam tylko to, co mówią policjanci. A sytuacja bardzo się im nie podoba - odrzekł. *

Bliźniaki nie miały pojęcia o zamęcie, jaki wywołały. Dla nich sytuacja była całkiem prosta. Muttie obiecał, że zabierze oboje w ich urodziny na wyścigi, aby usłyszały prawdziwy tętent kopyt.

Maeve rBincHy

Właśnie tam pojechał, na wieś, na wyścigi, a jego żona Lizzie nie chciała tego powiedzieć. W tej sytuacji dzieci opracowały własny plan.

Postanowiły, że również pojadą na wyścigi i porozmawiają z Muttiem.

Zapytają wprost, czym go rozzłościły. Miały pięć funtów oraz

osiemdziesiąt trzy pensy. Była to ogromna kwota, ale czy wystarczająco duża, aby mogły dojechać do odległego o sto mil od Dublina hrabstwa

Kilkenny? Spędziły na nogach całą noc, omawiając ten pomysł. Nie było nikogo, kto by zaprotestował, że nie śpią. Ojciec siedział gdzieś w

towarzystwie starego Barty'ego, mama ostatnio w ogóle nie wstawała z

łóżka, a Walter odjechał z domu. Każde z dzieci zapakowało plastikową

torbę i włożyło do niej buty, gruby sweter, pidżamę, słoik dżemu,

bochenek chleba oraz dwa plasterki szynki. Z żywnością dyskutowali o

mydle. Simon uważał, że tam, dokąd się wybierają, będą środki czystości,

Maud odparła, że skoro zamierzają nocować w szopach, stodołach i na

polach, szaleństwem byłoby sądzić, że w takich miejscach znajdzie się

mydło. Wzięli więc na wszelki wypadek małą kostkę. Następnie o świcie,

kiedy pierwszy autobus dojeżdżał do ich ulicy, dzieci wyjęły swoje

oszczędności i pojechały na St Jarlath's Crescent. Nie zamierzały opuścić

miasta bez Kopytka. I za pięć funtów nie mogły dotrzeć do Kilkenny.

- Co robią ludzie, kiedy rozpaczliwie potrzebują pieniędzy? -zastanawiała się Maud.

- Zarabiają je, kradną, albo wygrywają w Lotto.

- Losowanie Lotto odbędzie się dopiero w sobotę - zauważyła Maud.

- Jest jeszcze biuro Muttiego - przypomniał sobie Simon.

Potem wszystko było już proste. Przed długi czas studiowali gazetę, zanim weszli do środka i wypełnili kupon. Pan Keane dobrze ich znał.

- Jak tam wasz pewniak? - zadał to samo pytanie, co zwykle. Zapewnili go, że jest wspaniały i zrobili zakład. Dwa funty na zwycięstwo konia o imieniu Marzenie Internetu.

- Dla was dwojga łamię wszelkie obowiązujące przepisy - oświadczył pan Keane. - Wpuściłem do mojego przedsiębiorstwa dwoje nieletnich oraz czworonoga.

- Muttie prosił, żebyśmy w jego imieniu postawili na tego konia.

- A gdzie on się podziewa? Wczoraj też go tutaj nie było.

Na to pytanie również mieli zaplanowaną odpowiedź. Nie mogli powiedzieć, że pojechał na wyścigi do Gowran Park w Kilkenny, ponieważ mógłby tam osobiście obstawić swoich faworytów.

Jej największa miłość

485

- Musiał wyręczyć swoją żonę Lizzie w wielu ciężkich pracach, dlatego poprosił nas, żebyśmy go dzisiaj zastąpili - odrzekł Simon.

Sandy Keane pokiwał głową. To wyjaśnienie wydawało się całkowicie przekonujące.

- Czy możemy tutaj poczekać, żeby mu zanieść jego wygraną? - spytała uprzejmie Maud.

- Czy nie macie nic przeciwko temu, jeśli was poproszę, żebyście poczekali na zewnątrz? Mówiąc ściśle, jesteście zbyt młodzi i wolalabym, żeby nikt was tutaj nie widział.

- Na zewnątrz jest zimno, panie Keane.

- W porządku, ale usiądźcie w takim miejscu, gdzie nie będziecie się

rzucac w oczy.

Aż do czasu gonitwy siedzieli cichutko, jak myszy pod miotłą. Koń Marzenie Internetu wygrał w stosunku jeden do trzydziestu pięciu i zdobyli pieniądze na bilet do Kilkenny! Kopytek delectował się podróżą pociągiem. Zaprzyjaźnił się z innymi pasażerami, kładąc im łeb na kolanach, a ludzie wydawali się nim zachwyceni.

- Co pocniemy, jeśli będzie chciał się wysiusiać? - szepnęła Maud.

- A jak inni ludzie sobie radzą z psami w pociągach? - odpowiedział szeptem Simon.

Rozejrzeli się wokół siebie. Nikt inny nie miał ze sobą psa.

- Może będzie wiedział, że tutaj nie wolno mu się załatwić? - zasugerowała optymistycznie Maud. Kopytek zobaczył ładną skórzaną aktówkę i niewiele brakowało, a byłby ją obsiusiał. Simon i Maud zerwali się na równe nogi przerażeni i zaalarmowali swoim zachowaniem właściciela aktówki, który czytał gazetę.

- Czy mógłby pan zabrać teczkę? Nasz pies myśli, że to latarnia.

- Łatwo się pomylić - przyznał mężczyzna.

- Dokąd mam go zaprowadzić? - spytał Simon. - Nie mogę wystawić go za okno.

- Na koniec korytarza, tam gdzie wagony łączą się ze sobą. I patrz w drugą stronę, jak gdybyś nie miał z tym nic wspólnego - poradził nieznajomy.

Po powrocie zajęli miejsca i nawiązali z nim rozmowę, skoro okazał się tak uprzejmy. Powiedzieli, że wybierają się na wyścigi.

- Czy nie jesteście trochę za młodzi, żeby jechać tam bez żadnego opiekuna? - spytał.

- Oczywiście spotkamy się tam z osobą dorosłą - wyjaśnił Simon.

- Z waszym tatą?

486

3ńaeve Hinchy

- Tak - odrzekł Simon.

- Nie - odpowiedziała w tym samym momencie Maud.

- To nasz ojczym, a dokładnie opiekun z rodziny zastępczej.

- Czy ma jakichś wybranych faworytów na dzisiaj?

- Nie, ale przez całe rano będzie studiował listę koni startujących w gonitwach - wyjaśniła Maud.

- To wspaniale. Najważniejsze to mieć szczęście i wyczucie.

- Nam już dzisiaj dopisało szczęście. Postawiliśmy na Marzenie Internetu - oznajmił z dumą Simon.

Nieznajomy spojrział na nich z większym zainteresowaniem.

- Naprawdę? Jak szacowano szansę jego wygranej?

- Trzydzieści pięć do jednego - powiedziała Maud.

- No cóż, w takim razie może powinienem was się trzymać. W jaki sposób wybraliście akurat tego konia?

- Zdecydowało imię - wyjaśnił Simon, jak gdyby było to oczywiste.

- Kto zrobił w waszym imieniu zakład?

- My sami.

- Na Boga, z pewnością zostaję z wami. Obstawicie za mnie konie - oświadczył mężczyzna. Powiedział, że ma na imię Jim, a wśród przyjaciół znany jest jako Jim Pechowiec i oznajmił, że zamierza dojechać taksówką na tory wyścigowe i może ich podwieźć, jeśli sobie tego życzą.

- Bardzo dziękujemy, panie Pechowcu, ale dobrze pan wie, co ludzie mówią o wsiadaniu do samochodu z nieznajomymi...

- Sądźmy, że na tory wyścigowe można dostać się także autobusem - dodał Simon.

- Może pan Pechowiec razem z nami pojedzie autobusem? - Maud nie chciała go puścić, gdyż uznała, że mogą potrzebować jego pomocy w odnalezieniu Muttiego.

- Sądzę, że nie ma na imię Pechowiec, lecz Jim - szepnął Simon.

- Jak brzmi pana właściwe imię? - Maud chciała mieć jasność.

- Sądzę, że w dniu wyścigów lepiej używać imienia Jim - odrzekł zdumiony.

Jim Pechowiec pojechał razem z nimi autobusem na wyścigi.

- Gdzie macie się spotkać z ojcem? - spytał.

- Z ojcem? - zatrwożyła się Maud.

- Z Muttiem - syknął Simon. - Och, będzie gdzieś tutaj krążył i nas wypatrywał.

Uzmysłowili sobie, że czym prędzej muszą się pozbyć Jima Pechowca.

Zadawał pytania, na które trudno było odpowiedzieć.

Jej największa miłość

487

- Myślę, że trochę przespacerujemy się z Kopytkiem, zanim wejdziemy na teren wyścigów - powiedziała Maud.

- Na wypadek gdyby znowu chciał obsuszać czyjaś aktówkę - dodał Simon.

- Macie pieniądze na bilet wstępu? - spytał Jim.

- Oczywiście, zabraliśmy ze sobą majątek - pochwaliła się Maud.

- Bardzo sympatyczni z was kompani. Czy pozwolicie postawić sobie coś do wypicia w barze obok punktu przyjmowania zakładów po trzeciej

gonitwie? I oczywiście waszemu tacie również, jeśli wcześniej zdołacie go odnaleźć?

- Oczywiście. Będzie nam bardzo miło - odrzekł uprzejmie Simon, jak gdyby w wieku dziewięciu lat przywykł do podróżowania pociągiem na wschodnie wybrzeże Irlandii oraz do przyjmowania zaproszeń do baru nieopodal punktu przyjmowania zakładów.

Simon i Maud wszędzie szukali Muttiego, ale bez skutku. Zaglądali do barów, po jednej z gonitw stanęli w pobliżu mety i poszli na wybieg, gdzie prezentowane były konie. Jeśli Muttie przyjechał na wyścigi, było to najpewniejsze miejsce, gdzie mogli go zastać. Po trzeciej gonitwie udali się na spotkanie z Jimem Pechowcem.

- Czy wytypował już pan zwycięzców? - spytali.

- A jakie wy macie sugestie? Polegam na waszym wyborze.

- Jeszcze nie przestudiowaliśmy listy startowej - przyznała się Maud.

- A co z waszym tatą, czy ma już jakiś pomysł?

- Jeszcze nie - odrzekł Simon.

Postanowili udawać, że spotkali się z Muttiem. Ludzie nie lubili sytuacji, kiedy dzieci były zdane wyłącznie na siebie albo kiedy się zgubiły. Lepiej było, aby dorośli myśleli, że są pod opieką Muttiego.

-Gdzie on jest?

- Powiedział, że może tutaj wpadnie.

- Który koń ze startujących w następnej gonitwie najbardziej się wam podoba? - spytał Jim.

- Nie jesteśmy ekspertami, Jim - wyznała Maud.

- Nie możecie gorzej typować niż ja. Badawczo przyjrzeni się karcie gonitw.

- Szczęśliwe Dziecko - zawyrokowała Maud. Jim przez chwilę uważnie studiował listę.

- Niewiele przemawia za zwycięstwem tego konia.

- Niech pan spojrzysz na jego wagę. I wcale źle nie wypadł ostat-

488

Maeve Hincfiy __

nim razem. - Muttie nauczył ich, jak należy odczytywać oznaki decydujące o powodzeniu.

- Macie rację, postawię pięćdziesiąt funtów na to, że przybiegnie w pierwszej trójce.

Maud i Simon poszli dopingować Szczęśliwe Dziecko. Jego zwycięstwo nie było imponujące, ale wygrał.

- Dzięki Bogu! - westchnęła nabożnie Maud.

- To jest naprawdę bardzo łatwe, prawda? Dziwię się, dlaczego ani tata, ani stary Barty, ani inni ludzie, którzy mają kłopoty finansowe, nie robią tego przez cały czas - zastanawiał się Simon.

- Przypuszczam, że robią to przez cały czas i właśnie dlatego mają kłopoty finansowe - doszła do wniosku Maud.

- Być może masz rację.

- Niemniej żałuję, że nie postawiliśmy dziesięciu funtów na Szczęśliwe Dziecko, zważywszy na to, ile byśmy wygrali.

- Ale gdybyśmy nie wygrali, znaleźlibyśmy się w tragicznej sytuacji - zauważył Simon, który wciąż nie miał pomysłu, gdzie zatrzymają się na noc.

Jim Pechowiec postanowił odszukać bliźnięta, aby podzielić się z nimi swoją największą wygraną w życiu. Niesamowite były z nich dzieciaki.

Ciągnęły wszędzie ze sobą psa, bardzo poważnie podchodziły do wszystkiego i dźwigały wypchane plastikowe torby. Miał ochotę ponownie się z nimi zobaczyć, i to nie tylko po to, aby wytypowały mu kolejnego zwycięzcę gonitw. Niewielu było takich graczy, którzy jednego dnia potrafiliby postawić na Marzenie Interne-tu i na Szczęśliwe Dziecko. Nagle uzmysłowił sobie, że nawet nie zna ich imion.

- Większość osób nie przychodzi pierwszego dnia na wyścigi, tylko drugiego - zauważył roztropnie Simon.

- Czy Muttie powiedział, którego dnia zamierza nas zabrać? -Maud była zmęczona i trochę zaniepokojona perspektywą czekającej ich nocy.

- Nie, nic nie mówił, ale skoro dzisiaj nie ma go tutaj, na pewno przyjedzie jutro.

- Sądzisz, że powinniśmy gdzieś tutaj znaleźć sobie nocleg, na torach wyścigowych, i w ten sposób zaoszczędzić na ponownej podróży?

- Nie, na pewno co wieczór sprawdzają teren. W przeciwnym razie wszyscy zostawaliby tutaj na trzy dni - zauważył logicznie Simon.

Wrócili autobusem do Kilkenny. Chodzili i chodzili w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Niespodziewanie wystarczyło jedno

Jej największa miłość

489

pchnięcie drzwi i je znaleźli. Była to duża szopa z jakimiś niesprawnymi maszynami rolniczymi, traktorami i innymi urządzeniami.

- Zupełnie jakbyśmy mieli własny garaż - szepnęła Maud.

Miejsce idealnie im odpowiadało i nie było problemu z Kopytkiem.

Znaleźli nawet fotel wyrwany z jakiegoś pojazdu, na którym mogli się przespać. Dali psu plaster szynki, a resztę wędliny podzielili między

siebie. Zostało im także ze śniadania trochę chleba i dżemu. Wiedzieli, że jutro znajdą Muttiego, więc nie mieli o co się martwić.

Z powodu zmęczenia spali bardzo dobrze. Obudziło ich dopiero szczekanie Kopytka, którego przywiązali do drzwi, aby nie próbował odszukać drogi powrotnej na St Jarlath's Crescent. Maud rozejrzała się wokół siebie. Nie mieli czystej bielizny, a do jedzenia pozostała im resztką czerstwego chleba oraz ponad pół słoika dżemu. Musieli dzisiaj odnaleźć Muttiego.

Simon przebudził się i przetarł oczy.

- Dochodzi dziesiąta - zauważył.
- Czy wystarczy nam pieniędzy na śniadanie?
- Masz na myśli posiłek przy stoliku w lokalu? - przeraził się Simon.
- Moglibyśmy zjeść jajka na bekonie - rozmarzyła się Maud.

Simon przeliczył pieniądze. Uznał, że muszą być bardzo ostrożni w wydatkach. Trzeba było zapłacić za autobus, ponownie kupić bilety wstępu na tory wyścigowe, a potem, jeśli nie znajdą Muttiego, oczywiście mieć pieniądze na powrót pociągiem do domu.

- Ale przecież my nie zamierzamy wrócić do domu? - zauważyła Maud.

Simon przyznał jej rację i oświadczył, że w tych okolicznościach powinni pójść i rozejrzeć się za śniadaniem. Znaleźli miejsce, gdzie pozwolili im wejść z Kopytkiem. Po posiłku poczuli się znacznie silniejsi. Ogarnęli się najlepiej, jak umieli i ponownie wyruszyli na plac wyścigów.

Jim Pechowiec powiedział sobie, że nigdy dotychczas nie wygrał tak dużych pieniędzy jak te, jakie przyniosło mu obstawienie Szczęśliwego Dziecka. Może jest to dla niego jakiś znak. Na przykład taki, aby po tej wygranej zaniechać dalszych zakładów. Jim nigdy nie myślał w ten

sposób, ale zastanawiał się, czy teraz nie powinien zmienić swoich obyczajów. Nigdy nie spotkał tak dziwnych dzieci. Jechały bez opieki na wyścigi, ocalały jego aktówkę i wykazały się

490

CMaeve liincfiy

niemal nadprzyrodzoną intuicją w typowaniu zwycięzców. Historia, jaką mu opowiedziały, o planowanym spotkaniu z ojcem czy opiekunem, nie zabrzmiała zbyt wiarygodnie. Jim zatelefonował do żony i zapowiedział swój wcześniejszy powrót z wyścigów.

- Ależ dzisiaj jest dopiero drugi dzień gonitw - zauważyła z niedowierzaniem.

Zaniepokoił ją jeszcze bardziej, proponując, aby dzisiejszego wieczora wybrali się na kolację do jakiegoś eleganckiego lokalu. Przez resztę dnia głowiła się, jakiego strasznego czynu musiał się dopuścić, skoro miał tak wielkie wyrzuty sumienia.

Teraz byli już obeznani z terenem wyścigów. Zastanawiali się, czy ponownie spotkają Jima Pechowca. Uzmysłowali sobie i byli niemal gotowi przyznać, że nie wiedzą, jak szukać Muttiego. Gdzie mógł analizować listy startowe? Siedział w barze czy też rozmawiał z bukmacherami? Dotychczas widzieli go tylko w pracy, jak zwykł nazywać punkt przyjmowania zakładów pana Keane'a.

Maud usiadła.

- Zmęczyło mnie to szukanie - wyznała.

- Nie możesz być zmęczona, zjadłaś drogie śniadanie - powiedział Simon.

- A jeśli go tutaj nie ma?

Teraz stało się to publicznie wiadome. Słowa zostały wypowiedziane i nie

można było ich cofnąć. Simon przeżył tak wielki wstrząs, że puścił uchwyt smyczy i Kopytek popędził prosto w tłum. Dzieci się przeraziły. Pies mógł biegać swobodnie po parku lub po plaży, ale nigdy nie był spuszczaany ze smyczy w dużych skupiskach ludzkich. Mógł spowodować straszliwe zamieszanie ze zwykłego strachu i nieznanego mu poczucia wolności. Dzieci słyszały jego szczekanie, gdy przedzierał się przez ciżbę. Rzuciły się za nim w pogoń, przeciskając się wśród zebranych. Ludzie cofali się na widok histerycznie szczekającego psa. Bliźniaki spostrzegły, że wyrwał się na wolną przestrzeń. Konie opuściły ring, gdzie były prezentowane i ustawiły się w szeregu.

- Kopytek, proszę cię, nie biegnij na tor wyścigowy! Złapcie go, bo zostanie zabity! - zawołała Maud i nagle runęła jak długa, paskudnie obtarła sobie kolana i rozcięła czoło. Zerwała się jednak na nogi i pobiegła za ulubieńcem.

Simon znajdował się bliżej Kopytka.

- Proszę, niech ktoś zatrzyma tego psa! - krzyknął. Zewsząd kierowane były na niego srogie spojrzenia i wykrzykiwane gniewne słowa. To nie miejsce na przyprowadzanie zwierząt,

Jej największa miłość

491

konie mogły się wystraszyć i stanąć dęba... kto wpuścił na teren wyścigów te dzieci z ich przekłętym czworonogiem? Kopytek rozmyślił się i nie wbiegł na tor, lecz zboczył w kierunku stosunkowo wolnej przestrzeni, gdzie stało tylko kilka zaparkowanych samochodów i znajdowały się boksy dla koni... Rzucił wokół siebie przerażonym wzrokiem i wpadł prosto pod koła cofającego się dżipa. Kierowca nie zdołał się zatrzymać na

czas. Bliźniaki widziały całe zdarzenie, jak gdyby rozgrywało się w zwolnionym tempie: Kopytek został wyrzucony w powietrze, a potem spadł na ziemię. Leżał całkiem nieruchomo, kiedy do niego podbiegły. Muttie popijał piwo ze swoimi współpracownikami. Mieli podzielone opinie co do tego, czy Sandy Keane powinien był przyjąć zakład od dzieci. Ale jak mógł odmówić? Być może nie dopatrzył się w tym niczego niezwykłego. I gdzie właściwie podziewał się Muttie przez ostatnie kilka dni? Wszyscy chcieli znać odpowiedź na to pytanie. Muttie, bez wdawania się w szczegóły, wspominał mgliście o swoim jednodobowym pobycie w szpitalu. Z pewnością dzieci nie zdołają długo utrzymać się z siedemdziesięciu funtów i prędzej czy później muszą wrócić do domu. Nie mogły przecież jeździć po du-blińskich punktach przyjmowania zakładów, aby obstawiać konie, których szansę na zwycięstwo były oceniane nisko. A jeszcze mniej prawdopodobny wydawał się ich wyjazd na wyścigi.

- Och, mój Boże! - przeraził się Muttie. - Obiecałem, że z okazji ich urodzin zabiorę bliźniaki na wyścigi do Gowran Park. Mogły tam pojechać.

Walter podszedł do okienka bukmachera z psimi pieniędzmi, jakie uzyskał na targu. Dostrzegł, że w oddali coś się dzieje, ale nie starał się dociec przyczyny zamieszania. Na zwycięstwie Mosiężnego Karku niewiele można było zarobić. Odszedł więc, z zamiarem zrobienia korzystniejszego zakładu. Stawianie wszystkich pieniędzy na jedną kartę było głupotą, ale z tym koniem wiązał ogromne nadzieje. Zamierzał dzisiaj odejść od kasy z pieniędzmi na spłatę długu; może nie w całości, ale w poważnej części. Wtedy wszystkie inne problemy również zostałyby rozwiązane. Walter miał dar przekonywania ludzi o słuszności swoich racji.

Maud zemdląła, kiedy zobaczyła wypadek. Wokół dzieci zebrał się tłum. Zostały zabrane do części administracyjnej budynku. Zapewniono je, że pies jest pod opieką weterynarza.

- Czy został zabity? - spytał chłopiec z buzią mokrą od łez.

492

Maeve Binchy

- Jak się nazywa? - spytali go.

- Kopytek - odrzekł Simon.

Ludzie zdumiali się, ale nie zdołali niczego więcej z niego wyciągnąć. Był zbyt wstrząśnięty, aby móc mówić. Skaleczenia Maud zostały opatrzone i dostała gorącą, osłodzoną herbatę do wypicia, pomimo to nie przestawała się trząść. W końcu zdołano wydobyć od nich imiona i informacja została podana przez megafon:

- W punkcie informacyjnym mamy dwoje poważnie zestresowanych dzieci. Prosimy, aby osoby dorosłe towarzyszące Simonowi i Maud zgłosiły się do nas. Dzieciom szczególnie zależy na spotkaniu z niejakim panem Muttiem. Pan o tym imieniu jest proszony o niezwłoczne przybycie do punktu informacyjnego. Dzieci są bardzo zdenerwowane.

Walter przeszedł obok okienek bukmacherów. Na zwycięstwie Mosiężnego Karku można było teraz zarobić więcej niż na początku obstawiania. Wykazał się roztropnością, przewidując, że organizatorzy wyścigów będą rozciągać w czasie przyjmowanie zakładów. Usłyszał ogłoszenie. Nie mógł uwierzyć własnym uszom; tych dwoje dzieci z piekła rodem przyjechało za nim aż tutaj. Nie były w stanie go wyśledzić. Trzy razy zatrzymywał się po drodze. Skąd więc się tutaj wzięły? Usłyszał obok siebie, jak ktoś mówi, że to na pewno te same dzieci, które

uczestniczyły w wypadku z dżipem i psem. Czy mógł się wstrzymać z pójściem do punktu informacyjnego jeszcze przez kilka minut i obstać przedtem swojego faworyta? Zwykle na kilka minut przed gonitwą przed okienkami bukmacherów zbierał się tłum. Ogłoszenie zostało powtórzone, tym razem bardziej ponaglającym tonem. Walter udał się do punktu informacyjnego.

Potem wszystko wydarzyło się jednocześnie. Policja w Kilkenny otrzymała informację z Dublina, że istnieje prawdopodobieństwo pojawienia się dwójki poszukiwanych dzieci na terenie wyścigów konnych. Porządkowi oraz członkowie komitetu organizacyjnego wyścigów, zaczynający już wpadać w rozpacz, że nigdy się nie dowiedzą, kim są dzieci, z ulgą przyjęli wiadomość, dzięki której urosli do rangi bohaterów. Jeden z wielu weterynarzy obecnych na wyścigach orzekł, że Kopytek będzie żył. Możliwe, że będzie kulał, albo nawet zajdzie konieczność amputowania łapy, ale z pewnością się wyliże. Młoda kobieta, która prowadziła dżipa, została pocieszona taką ilością brandy, że w końcu nie mogła prowadzić pojazdu i trzeba ją było odwieźć do domu. Maud i Simon uradowani dobrymi wiadomościami o Kopytku nie mogli uwierzyć własnym

Jej największa miłość

493

oczom, kiedy zobaczyli Waltera. Ich buzie rozpromieniły się z zachwyty, ponieważ pomyśleli, że teraz zostaną im wybaczone wszystkie okropne czyny, jakich się dopuścili. Mocno uścisnęli brata, który, po raz pierwszy w życiu, poczuł się podle i stwierdził w duchu, że jest nikczemny.

- Czy przypadkiem to pan jest panem Muttiem? - zwrócił się jeden z

policjantów do młodego człowieka.

Ten obrzucił smutnym wzrokiem jego mundur i pokręcił głową w milczeniu.

- To Walter, nasz brat - oznajmiła z dumą Maud.

- Przyjechał tutaj, żeby nas odszukać - dodał z zadowoleniem Simon.

- Telefon do Simona i Maud! Dzwoni pan Scarlet!

- Muttie! - zawołały zachwycone dzieci.

Na torach, gdzie wciąż odbywały się wyścigi, ogłoszono przez głośniki, że Mosiężny Kark wygrał gonitwę w stosunku jednaście do jednego.

Muttie stał się bohaterem dnia, on jednak uważał się za nikczemnika.

Oczywiście obiecał tym dzieciom, że je zabierze. Od samego początku do końca ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Inni nie pozwolili mu jednak się obwiniać. Cathy upierała się, że to ona spowodowała ucieczkę bliźniaków, gdyż nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebują zainteresowania innych ludzi. Powinna ich była wpuścić do zdewastowanego lokalu firmy, powinna im była podać dokładną datę, kiedy ich odwiedzi po weselu, zamiast pozwolić im, aby siedziały w domu i czekały na nią zawiedzione. Jak bardzo była małoduszna, łamiąc obietnicę daną dzieciom, które miały tak niewiele radości w życiu. I nie mogła sobie wybaczyć, że zapomniała o ich urodzinach. Neil powiedział, że w dużej mierze on ponosi za to wszystko winę. Naprawdę wierzył w swojego stryja i uważał, że ma słuszość, stawiając na pierwszym miejscu więzy krwi. Sara uznała, że wszyscy oszaleli, ponieważ to ona zawiodła na całej linii. Za bardzo zaangażowała się w kampanię pomocy dla bezrobotnych i straciła z oczu to, co miała przed samym nosem: fakt, że Simon i Maud, za których była bezpośrednio odpowiedzialna, nie mają

prawdziwego, bezpiecznego domu rodzinnego. Kenneth Mitchell niewiele miał do powiedzenia. Został poinformowany, że jego starszy syn jest prawdopodobnie winny popełnienia poważnych przestępstw, w tym aktu wandalizmu i kradzieży. Oraz że rodzina zamierza podać go do sądu. Kay była jeszcze bardziej milcząca niż jej mąż i przez cały dzień piła wódkę prosto z butelki, utrzymując, że to woda mineralna. Wkrót-

494

Jńaeve Hincfty

ce ktoś musiał się w tym połapać. Nie miało to jednak większego znaczenia, ponieważ Kenneth znowu wyruszał w jedną ze swoich podróży. I tym razem rodzinna rezydencja mogła zostać sprzedana.

Geraldine przyprowadziła Nicka Ryana na lekką kolację do swojego mieszkania, które wydawało się znacznie bardziej odpowiednim miejscem niż restauracja, głównie dlatego, że stwarzało atmosferę sprzyjającą do rozpoczęcia romansu. Usiadła, a Nick otworzył butelkę wina.

- Twój spokój udziela się innym - zauważył.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę. Prawdopodobnie była właśnie taka: tchnęła spokojem. Nie stawiała żadnych żądań ani o nic nie prosiła. Nigdy nikt jej nie widział w poplamionym fartuchu ani nad zlewem pełnym brudnych naczyń. Była kobietą, która miała czas, ażeby wysłuchać mężczyzny, i która, ponieważ następne spotkanie z kochankiem mogło nastąpić dopiero za trzy lub cztery dni, miała szansę wypocząć, pójść na gimnastykę, a także zaopatrzyć lodówkę i barek. Nie musiała wychowywać jego dzieci, zabawiać nudnych ludzi, z którymi był związany zawodowo ani prowadzić domu w sposób, jaki mu odpowiadał.

- To miły komplement - powiedziała. - Czy pozwolisz, że cię na chwilę

przepraszę? Chcę sprawdzić, czy są jakieś wiadomości
o dzieciach.

Okazało się, że się odnalazły. Były bezpieczne i zdrowe, Muttie

1 Lizzie pojechali po nie do Kilkenny. Geraldine zamknęła oczy, czując wielką ulgę. Ciągłe słyszało się o jakiś okropnych historiach; wszystko mogło się przytrafić. Wróciła do Nicka.

- Dobre nowiny. Bliźnięta są w drodze powrotnej do domu - powiedziała i zakończyła temat. Mężczyźni nie lubili, kiedy kobiety paplały bez końca o ludziach, których nie znali. Geraldine posiadała rozległą wiedzę o mężczyznach.

Sara zawiozła Lizzie i Muttiego do Kilkenny, skąd mieli odebrać dzieci.

- Jest pani pewna, że rodzina Mitchellów nie będzie przeciwna, żeby zostały u nas na noc? - spytała lękliwie Lizzie. - Czy to zostało ustalone?

- Nie będą temu przeciwni, pani Scarlet, lecz bardzo zadowoleni. Wszyscy co do jednego.

- Rzecz w tym, że nie chcemy nikomu sprawiać kłopotu - usprawiedliwiała się Lizzie.

- I jest nam bardzo przykro - dodał Muttie.

Jej największa miłość

495

- Nie ma powodu, żeby było państwu przykro. Wszystko dobrze się skończyło - zapewniła.

- Nie dla Kopytka - zauważył Muttie.

- Dzieci bardzo się cieszą, że nie zginął - powiedziała Sara.

- Wiem. Simon ma własną teorię, że kiedy kupimy mu wrotki na chora łąkę, znowu stanie się całkiem sprawny.

- Kocha je pan, prawda? - spytała niespodziewanie dziewczyna.

- Och, to normalne. Wszyscy kochają te dzieci. Nasze własne, z wyjątkiem Cathy, wyemigrowały do Chicago, więc nie mamy nikogo przy sobie.

Miło jest znowu mieć dzieci w domu.

- Musieliście się państwo bardzo zmartwić na wieść o Cathy -powiedziała ze współczuciem Sara.

- Nie rozumiem, co ma pani na myśli? - spytał Muttie.

- Jeśli tak bardzo kochacie dzieci...

- Co to za wieść, o której pani wspomniała?

Z uczuciem ciężaru bryły ołowiu na dnie żołądka Sara zrozumiała, że pan i państwo Scarlet nic nie wiedzą o poronieniu. Neil mówił, że nikomu o tym nie rozpowiadali, nie spodziewała się jednak, że trzymali sprawę w aż tak wielkiej tajemnicy.

- Sądziłam, że to Cathy przekazała nowinę o odnalezieniu Si-mona i Maud

- tłumaczyła się nieskładnie.

- Nie, Muttie osobiście odebrał telefon, kiedy zadzwonili żandarmi - sprostowała Lizzie.

- Dlaczego mieliśmy się martwić? Szaleliśmy z radości - dodał jej mąż ze zdziwieniem.

Sara przygryzła usta. Prowadząc pojazd wśród zapadającego zmierzchu, żeby odebrać swoich podopiecznych, doszła do wniosku, że jest najgorszą opiekunką socjalną na całej zachodniej półkuli.

- Cathy? - Pora na telefon była bardzo późna. Cathy czytała w kuchni, a Neil pracował przy swoim dużym stole.

- Tak, kto mówi?

- Walter.

- Och.

Historia, jaką usłyszała, nie była w pełni jasna, ale wyglądało na to, że Walter w tym wypadku zdołał przyzwoicie się zachować i ruszył na pomoc swojej siostrze i bratu.

- Wciąż tutaj jestem. Policjanci uważają, że powinienem poczekać, dopóki Maud i Simon nie zostaną odebrani.

- To dobrze - powiedziała szorstkim tonem.

- Zastanawiam się, kto po nich przyjedzie...

496

Maeve Ttincfty

- Moja matka, mój ojciec i opiekunka socjalna, która się zajmuje dziećmi.

- Czy sądzisz, że będzie również...

- Sądzę, że tak.

- Rozumiem. - Walter zamilkł. Po chwili ponownie się odezwał. -

Przypuszczam, że jest za późno, aby prosić cię o...

- O wiele za późno, Walterze. Właściwe organa już się zajęły tą sprawą, a twoi rodzice zostali o wszystkim powiadomieni.

- Rozumiem - powtórzył.

- Chcesz porozmawiać z Neilem czy mogę się już pożegnać? - spytała.

Po chwili ciszy Walter Mitchell powiedział:

- Zatem żegnaj, Cathy.

Tom Feather tak bardzo się ucieszył z dobrych wieści, że upiekł tort i zostawił go u sąsiadów Lizzie i Muttiego na St Jarlath's Cre-scent.

Dołączył do niego kartkę ze słowami: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Simonie, Maud i Kopytku, witajcie w domu". Cieszył się, że bliźniaki zostały odnalezione i że nic się im nie stało. Były zabawnymi,

małymi istotami. W rozmowie z Marcellą powiedział kiedyś, że chciałby mieć własne dzieci, podobne do Simona i Maud, które byłyby prawdziwymi indywidualnościami i miały tak silną osobowość.

Przypomniawszy sobie, że uśmiechnęła się wtedy pobłażliwie, jak gdyby utrzymywał, że pewnego dnia poleci własnym statkiem kosmicznym na Marsa. Być może Marcellą nigdy nie zamierzała mieć dzieci. Zrobiło mu się przykro, kiedy usłyszał tajemniczą uwagę Joego o tym, że nie najlepiej jej się wiedzie w Londynie. Po telefonie dziewczyny do Cathy pomyślał, że może to być prawda. Nie to chciał usłyszeć. Urzeczywistnienie się jej zawodowych marzeń było jedyną rzeczą, która nadawała sens bolesnej i tragicznej decyzji, jaką Marcellą powzięła tamtego wieczora. I jeśli nie zrobiła kariery modelki, to po co, na Boga, było to wszystko?

Neil chciał się kochać tego wieczora, lecz Cathy powiedziała, że jest zbyt zmęczona.

- Teraz wymówką jest zmęczenie, co?

- Naprawdę padam na nos, a jutro muszę bardzo wcześnie wstać, odebrać dzieci z domu rodziców i zawieźć je do szkoły. Wszyscy uważają, że powinny tam niezwłocznie wrócić. Tego rodzaju decyzja spowoduje jak najmniejszy uszczerbek dla ich psychiki.

- Oczywiście, skoro pani pedagog tak sądzi - odparł urażony i zły z powodu jej odmowy.

Jej największa miłość

.497

- Daruj sobie szyderczy ton i nie bądź taki rozgoryczony.

- Nie jestem.

- Drwisz sobie i naigrawasz się ze mnie - oświadczyła.

- A ty trzymasz mnie na dystans wyciągniętej ręki.

- Dobranoc, Neil - powiedziała.

I znowu była to jedna z owych coraz częściej zdarzających się nocy, kiedy spali tak daleko od siebie, jak tylko to było możliwe.

Nazajutrz rano Nick Ryan opuścił dyskretnie mieszkanie w Glenstar na pół godziny przed Geraldine. Był to niezapomniany wieczór - cudowny i bardzo dla niego ważny, jak ją zapewnił. Geraldine mruknęła potakująco.

Najwyraźniej Nick Ryan czuł się lekko zakłopotany z powodu sytuacji oraz smutny, że nie będzie mógł wrócić dzisiejszego wieczora do tego przytulnego mieszkania.

- Naprawdę żałuję... - zaczął. Geraldine go powstrzymała.

- Nie marnujmy ani chwili czasu na żale - powiedziała, nalewając doskonałą kawę do dwóch pięknych porcelanowych filiżanek. - Myślmy o kolejnym cudownym wieczorze, bez względu na to, kiedy będzie nam dane go tu spędzić.

Gdy odchodził, wiedziała, że jest nią urzeczony i że wróży to dłuższy związek. Westchnęła i poszła zatelefonować do Lizzie. Na St Jarlath's Crescent wszystko cudownie się układało. Bliźniaki na razie miały tam zostać, Cathy była w drodze, żeby zawieźć dzieci do szkoły, a psu nie trzeba amputować łapy, lecz tylko ją unieruchomić. A Sara, miła pracownica służb socjalnych, która była chodzącą dobrocią, poradziła, ażeby Muttie i Lizzie złożyli wniosek o ustanowienie ich rodziną zastępczą dla Simona i Maud. I uważała, że mają bardzo duże szansę na powierzenie im opieki nad dziećmi.

Shona Burkę zatelefonowała do Jamesa Byrne'a.

- Wspaniale wieści, dzieci się odnalazły!

- Miło mi to słyszeć - odrzekł z radością. - Gdzie teraz są?
- U Muttiego i Lizzie Scarletów.
- Dałby Bóg, ażeby tam pozostały - powiedział James, w pełni świadom doniosłości tego życzenia, które zawisło pomiędzy nimi.

Simon i Maud mieli po dziesięć lat. Byli o prawie pięć lat młodszy od Shony, kiedy w myśl postanowień prawa musiała opuścić dom, w którym była szczęśliwa.

- Rzeczywiście, dałby Bóg.
- W dzisiejszych czasach świat jest nieco mniej zwariowany, Shono

32. Jej największa miłość

498

Maeve Binchy

- zauważył. Zapadło milczenie. - Miejmy nadzieję, że Muttie wykaże się znacznie większą odwagą niż ja.
- Miejmy nadzieję, że będzie równie kochającym ojcem - odparła cicho Shona.

James Byrne od dawna nie doświadczył tak miłego uczucia. Kilka minut później zatelefonowała do niego Cathy.

- Po pierwsze, mam dobre wieści.
- Przed chwilą dowiedziałem się o bliźniakach, to cudownie, że się odnalazły.
- Nie, dobra wiadomość dotyczy ich brata. Policjanci poszukują Waltera Mitchella. Znalezione wystarczająco dużo skradzionych nam rzeczy podczas rewizji w Beeches, aby uznać, że to on dokonał włamania.
- Nie chciałbym studzić twojego entuzjazmu... -Ale?
- Nie było kradzieży i na tym polega problem z towarzystwem

ubezpieceniowym.

- No cóż, przecież się włamał - zawołała ze zniecierpliwieniem Cathy.

- Nie, Cathy. Spójrz na to z ich punktu widzenia... Kuzyn twojego męża wszedł do lokalu waszej firmy, korzystając z klucza. Fakt odnalezienia u niego w domu skradzionych wam rzeczy nie wpłynie na zmianę poglądu, że to była wasza wewnętrzna rozgrywka.

Podziękowała mu i pożegnała się uprzejmie. A potem rzuciła słuchawkę na widełki i wrzasnęła w kierunku aparatu.

- Dzięki za zepsucie nam dnia! - krzyknęła z wściekłością.

- Kto sprowokował cię do ciskania słuchawką? - spytał Tom. Powiedziała mu.

- Walter jest tak nieuczciwy, że może nawet posunąć się do tego, aby utrzymywać, że byliśmy w to wszystko zamieszani z myślą o pieniądzach z towarzystwa ubezpieczeniowego. -W jej głosie zabrzmiało ogromne przygnębienie.

- Nie, on jest na to za głupi, Sam nigdy na to nie wpadnie -uspokajał ją Tom.

- Znacznie poważniejszy jest problem, w jaki sposób wszedł w posiadanie kluczy?

- Mógł być świadkiem naszego ceremoniału z kluczami w furgonetce, zakraść się i je zabrać - przypuszczała Cathy.

- Też brałam tę ewentualność pod uwagę, ale zaczęliśmy to robić dopiero po wyrzuceniu Waltera z pracy - zauważył Tom.

- Chcesz powiedzieć, że, twoim zdaniem, oni nadal uważają, że to nasza sprawka, chociaż znaleźliśmy złodzieja?

Jej największa miłość

- Nasz pech polega na tym, że jest kuzynem twojego męża -stwierdził Tom.

- Wiem. - Cathy westchnęła. - Zastanawiam się, gdzie aktualnie przebywa nasz kuzyn, Walter?

Od momentu zamieszania na terenie wyścigów konnych kuzyn Walter zatelefonował do trzech osób. Najpierw zadzwonił do Cathy, a następnie do swojego ojca -aby powiedzieć, że jest mu przykro, ale grunt pali mu się pod nogami i przez jakiś czas może go nie być w domu.

- Wiem, słyszałem - odrzekł jego ojciec ponurym tonem.

- Dobrze, że dzieciom nie stała się żadna krzywda - zauważył Walter.

Ojciec zachował dziwną rezerwę, mówiąc o tej sprawie.

- Na skutek całej tej historii zrobiło się tutaj piekło. Ściągnęły nam na kark służby socjalne, detektywi kręcili się po rezydencji, jak gdyby wchodzili i wychodzili z własnego biura, a ta okropna kobieta, żona twojego kuzyna, utrzymywała, że okradłeś lokal jej firmy i nakłoniła policjantów do przeszukania twojego pokoju. Inni wypytywali twoją matkę, jak dużo pije.

- Wiem, tato.

- Nie mów mi więc o niewinnych dzieciach, które za nic nie ponoszą odpowiedzialności. Udały się do licencjonowanego bukma-chera i zrobiły udany zakład, zaprowadziły psa tego człowieka, Muttiego, na tory wyścigowe, choć jest to ostatnie miejsce, gdzie powinno się przyprowadzać zwierzęta, w wyniku czego omal nie ucierpieli ludzie i nagle okazuje się, że to wszystko z naszej winy. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego nie mogą siedzieć w domu, jak wszystkie inne normalne dzieci.

Trzeci telefon był do Dereka, aby go uprzedzić, że policja i tak

prawdopodobnie zjawi się u niego w domu, więc niech lepiej dopilnuje, żeby nie znaleziono niczego, co nie powinno się tam znajdować.

- Niech cię o to głowa nie boli - uspokoił go Derek. - Chyba nie sądzisz, że pozwolę, aby mnie wrobili w tę kradzież?

- Wiem, że nie. Nie miałaś z tym nic wspólnego.

- A co ty porabiasz? *

- Zniknę na kilka tygodni, dopóki sprawa nie przycichnie. Do zobaczenia w Dublinie po moim powrocie.

- Uważaj na siebie, Walterze. Nie jesteś taki zły - powiedział Derek z lekkim poczuciem winy.

500

Maeve ^Bincfiy

Walter wyczuł ten ton i dorzucił ostatnią informację.

- Och, Derek, za około pięć godzin możesz zgłosić zaginięcie twojej karty kredytowej - powiedział.

- Chyba nie zabrałeś mojej karty! |* ryknął do słuchawki kumpel.

- Nie, ale znam jej numer i zamierzam zarezerwować na nią bilet w jedną stronę.

- Dokąd? - spytał spanikowany Derek.

- Spokojnie, tylko do Londynu. Za pięć godzin wyląduję po drugiej stronie na lotnisku Heathrow, więc wtedy możesz ich zawiadomić, że spostrzegłeś zaginięcie karty.

- Walterze, to nie fair!

- Nie fair? Czym jest jeden nędzny bilet lotniczy? W sytuacji kiedy grozi mi więzienie? Bądź rozsądny, Derek.

- W porządku, za pięć godzin będę miał nowy numer karty kredytowej i

lepiej, żeby to był tylko jeden bilet lotniczy - powiedział przyjaciel.

Sara wyglądała na mocno zażenowaną, kiedy Cathy przyszła się z nią zobaczyć.

- Czy wiesz, że twoi rodzice chcą stworzyć bliźniakom rodzinę zastępczą?

- Tak, i chciałabym cię spytać, jakie są szanse na otrzymanie zgody.

Realne szanse. Oni wprost uwielbiają te dzieci i nie chciałabym, aby doznali kolejnego zawodu.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że mówimy o rodzinie zastępczej, a nie o adopcji, prawda?

- Tak, jestem tego w pełni świadoma. Biedni ludzie mogą wziąć dzieci na wychowanie w ramach rodziny zastępczej, a bogaci je adoptują - odparła cynicznie Cathy.

- To nieprawda, i dobrze o tym wiesz. W tym wypadku tylko dlatego jedyną możliwością jest stworzenie rodziny zastępczej, że naturalni rodzice Simona i Maud żyją. I z łatwością mogą domagać się odzyskania dzieci na drodze sądowej, a według prawa...

- Prawo nie powinno decydować o sprawach tego typu - przerwała jej Cathy.

- Możesz mi wierzyć, jestem tego samego zdania. A moja codzienna praca potwierdza słuszność tej opinii, choć nie zawsze natychmiast.

- Znam twoje zapatrywania. Jesteś tak samo niestrudzona w walce o słuszne sprawy jak Neil. A skoro o nim mowa, czy powiedział ci, że pomimo wszystko będzie mógł pojechać z tobą do Anglii

Jej największa miłość

501

na tę konferencję w lutym przyszłego roku? Kiedy byłam w ciąży,

zawiadomił cię, że jego wyjazd nie będzie możliwy, pamiętasz?

- Ale wtedy chyba już was tutaj nie będzie? - spytała Sara.

- Nie będzie?

- Do lutego na pewno już wyjedziecie. - Dziewczyna była zdziwiona.

- A dokąd mamy wyjechać? - spytała Cathy. Sara grała na zwłokę, udając, że szuka telefonu komórkowego. - Dokąd? - powtórzyła Cathy.

+

- Chyba pomyliłam was z innym małżeństwem, które planuje w tym czasie wyjazd do... Londynu. Nie zwracaj uwagi na moje słowa. Ostatnio jestem jednym kłębkim nerwów.

Cathy przyjrzała się jej w zamyśleniu. Sara zrobiła się całkiem blada.

Była bardzo przejęta zleceniem Petera Murphy'ego - mieli zorganizować u niego w domu koktajl z wykwintnymi zakąskami. Kilkakrotnie zapewniał Cathy, że na przyjęciu będzie wyłącznie śmietanka towarzyska i że powinna powiedzieć o tym Geraldine. Cathy nie przypuszczała, że ludzie używają jeszcze tego rodzaju określeń.

- On wciąż durzy się w twojej ciotce! - orzekła June. - Mam nadzieję, że my też po przekroczeniu czterdziestki będziemy wzbudzać pożądanie w tak wielu mężczyznach.

- Wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale twój mąż postanowił położyć kres twoim lubieżnym zapędom... Nagabywał Toma dzisiaj rano. Chciał się dowiedzieć o rodzaj organizowanego przez nas przyjęcia.

- Nie przejmuj się nim. Jest szalony.

- On cię kocha - oświadczyła Cathy. June się roześmiała.

- Być może kiedyś kochał przez dwadzieścia minut, kiedy miałam szesnaście lat.

- Nie doceniasz swojej wartości, June. Musi cię kochać, bo po co by telefonował i dopytywał się o ciebie?
- Nie wiem, ale nie dałabym za jego uczucie złamanego szeląga - odparła.
- Jedziesz potem prosto do domu?
- Tak, dzisiaj wypada kolej na Toma i Cona, aby wypakowali naczynia z furgonetki, a my obie wrócimy wcześniej do mężów.
- Ty będziesz zachwycona, widząc swojego męża, a on ciebie, a to zasadnicza różnica - powiedziała June. - Nie zapomnij zabrać dla niego trochę krewetek w cieście. Złagodzą mu kaszel.

502

Maeve TtincRy

- Ani chwili dłużej nie zniosę ich widoku.
 - Ale on, w przeciwieństwie do nas, nie patrzył na nie przez cały dzień - zauważyła June z bezlitosną logiką.
 - Czy dzisiejszy wieczór był bardzo męczący? - spytał Neil.
 - Nie, przepraszam, że wczoraj narzekałam na zmęczenie. - Cathy była w pogodnym i radosnym nastroju.
 - Co to takiego?
 - Pomyślałam, że będą ci smakowały krewetki, przyrządzone według specjalnego przepisu.
- Sprawił wrażenie, że ucieszył się z przysmaku, który podała na małym talerzu.
- Są wyśmienite... niezwykle lekkie. Sama je upiekłaś?
- Już chciała powiedzieć Neilowi, że kupiła je po drodze w garmażerii. W jaki sposób, jego zdaniem, zarabiała na życie? Przytaknęła jednak z uśmiechem.

- Są naprawdę wyborne.

Nie zapytał o dzisiejsze przyjęcie. Nigdy nie pytał o żadne przyjęcie. Bez względu na to, czy był to koktajl u Petera Murphy'ego, pokaz mody, wesele, czy stypa. Zawsze postrzegał jej pracę jako zabawne zajęcie dla przyjemności.

- Podobno widziałaś się dzisiaj z Sarą - zaczął. Wyglądał na skrepowanego.

- Chciałam ją zapytać o bliźniaki. I o to, czy moi rodzice mają realną szansę na uzyskanie statusu rodziny zastępczej.

- I co Sara na to?

- Uprzedziła mnie, że mogą być problemy prawne, ponieważ oboje są starzy i należą do klasy robotniczej. Ja uznałam to za bzdurę, a ona przyznała mi rację.

- Czy jeszcze o czymś rozmawiałyście?

- Czy to jakaś zgadywanka? - spytała Cathy.

- Dobrze, powiem wprost, zadzwoniła do mnie i wyznała, że wetknęła nos w nie swoje sprawy.

- W jakie sprawy?

- Dobrze wiesz, w jakie, teraz ty bawisz się ze mną w zgadywanke.

- Nie wiem. Powiedz mi.

- Podobno wymknęło się jej, że nadal jestem zainteresowany pracą na rzecz uchodźców.

- Ależ to oczywiste, że jesteś. - Cathy się zdumiała. - Nie spodziewałam się, że nagle przestaniesz myśleć o stanowisku, które tak poważnie brałeś pod uwagę.

- Rzecz w tym, że ponownie otrzymałem ofertę pracy na innych

warunkach.

Jej największa miłość

503

- I zamierzasz ją przyjąć.

- Oczywiście, że nie zamierzam przyjąć jej bez namysłu i dlatego musimy poważnie o tym porozmawiać.

- Ale przedtem przeprowadziłeś poważną rozmowę na ten temat z Sarą.

- Cathy!

- Marzę o długiej, relaksującej kąpieli.

- Proszę cię, nie bądź taka.

- Posłuchaj, Neil. Oczywiście, że rozmawiamy o tym poważnie, ale nie musimy robić tego O(tak późnej porze. A teraz zamierzam poleżeć w wannie i wolę zrobić to raczej jako twój przyjaciel niż ktoś, kto bezsensownie się z tobą posprzeczał.

- Miłej kąpieli, przyjacielu - skapitulował Neil.

Tom Feather zaprosił Shonę Burkę na kolację. Traktował to jednocześnie jako służbowe spotkanie oraz gest wdzięczności. Zabrał ją do małej francuskiej restauracji.

- Obiecuję, że nie będę badał potraw ani ich krytykował - powiedział z przeproszającym uśmiechem. - Ludzie mówią, że na miłą wyczuwają we mnie rywala, gdy kroję jedzenie w restauracji i poddaję je drobiazgowej analizie.

Shona zapewniła, że ona zachowuje się dokładnie tak samo: wiecznie rozgląda się za czymś, co okazałoby się przydatne w jej pracy. I robi notatki. Pewien mężczyzna pomyślał, że zapisuje to, co mówił.

- A czy mówił o czymś, co nie powinno być, jego zdaniem, zanotowane? -

spytał Tom.

Okazało się, że rozprawiał o motocyklach, a Shona zapisywała nazwy i adresy efektywnie działających firm produkujących systemy klimatyzacyjne.

- Czy spotkałaś się z nim ponownie? - zaciekał się Tom.

- Nie, ale to doświadczenie czegoś mnie nauczyło: na randkach nigdy więcej nie robię notatek.

- Bardzo rozsądnie. Ale co ja mogę wiedzieć na ten temat? Od bardzo dawna nie byłem na randce.

- Czy bardzo za nią tęsknisz?

- Za Marcellą? - spytał zdziwiony.

- Przepraszam cię, Tom, to nie moja sprawa. Zwykle nie wści-biam nosa w życie innych ludzi.

Tom nie sprawiał jednak wcażenia, że jest urażony.

- No cóż, moja odpowiedź brzmi: tak i nie. Tęsknię raczej za tym, co w moim przekonaniu nas łączyło, niż za naszym wspólnym życiem. Może zawsze tak jest, kiedy coś się kończy.

504

Maeve Hincfiy

Po kolacji Tom odwiózł Shonę do Glenstar. Podziękował, gdy zaproponowała mu kawę, tłumacząc aję, że wczesnym ranem czeka go pieczenie chleba i że musi się wyspać. Pojechał do swojego mieszkania w Stonefield. Kiedy parkował samochód, spostrzegł, że pomimo późnej pory ktoś siedzi na zimnych schodach przed wejściem do budynku. To była Marcella.

"Rozdział 11

listopad

1A/ejdź, Marcello - powiedział ze znużeniem.

W milczeniu pokonali schody prowadzące do mieszkania, w którym kiedyś byli tak szczęśliwi. Rozejrzała się wokół siebie, jak gdyby widziała to miejsce pierwszy raz w życiu. Żadne z nich się nie odzywało. Tom usiadł po jednej stronie stołu, który wciąż był nakryty serwetą z różowego aksamitu. Gestem wskazał Marcelli miejsce naprzeciwko siebie.

Proponowanie jej czegokolwiek do zjedzenia lub do picia nigdy nie miało sensu, ponieważ wszystkiego odmawiała, dlatego teraz nawet nie próbował tego robić. Przyglądał się jej, czekając, kiedy zacznie mówić.

Wyglądała na bardzo zmęczoną. Oczywiście, jak zwykle, wydała mu się bardzo piękna ze swoją drobną twarzą oraz lawiną ciemnych włosów. Była ubrana w czarny skórzany żakiet i w biały sweter, a długą, smukłą szyję owinęła czerwonym szalikiem. Miała przy sobie tylko torebkę na łańcuszku; nie przyniosła żadnego bagażu.

- Dziękuję, że mnie wpuściłeś.

- Jak mógłbym cię nie wpuścić?

- Ale nie chciałeś rozmawiać ze mną przez telefon?

- Już późno, jestem zmęczony i muszę bardzo wczesnie wstać, aby upiec chleb. Chyba ani ty, ani ja nie chcemy wałkować tego samego tematu, prawda? - Mówił cichym głosem, starając się raczej przemówić jej do rozsądku, niż udowodnić, że jest twardy i że czuje się zraniony, co zapewne dał już poznać podczas ich poprzedniej rozmowy.

- Chcę ci tylko coś powiedzieć, a potem sobie pójdę. - Sądząc po brzmieniu jej głosu była bardzo przybita. Obyło się bez błagań i bez płaczu. Zachowywała się tak, jak gdyby uleciało z niej całe życie.

506

Maeve liincfry

- W takim razie mów. Zapadło milczenie.

- To będzie raczej trudne. Czyinogłabym cię poprosić o coś do picia?

Poszedł do kuchni i zmieszany rozejrzał się wokół siebie, nie wiedząc, co jej zaproponować.

- Poproszę o cokolwiek - powiedziała.

Wyjął z lodówki puszkę piwa, wziął dwa kufle i przyniósł popielniczkę. Zapalenie papierosa zabrało Marcelli całe wieki. W końcu zaczęła mówić.

- Paul Newton jest właścicielem agencji modelek. Wiedziałam, że dziewczyny, które pracowały u niego, zrobiły w tym zawodzie karierę. Jego firma ma wysoką markę na rynku. Mnie osobiście nie przyniosło to jednak żadnego pożytku. W ogóle nie otrzymałam angażu w jego agencji. Nie przepracowałam tam ani chwili.

Tom czuł, że musi coś powiedzieć, ponieważ była ogromnie smutna i w wyjątkowo podłym nastroju.

- No cóż, przynajmniej próbowałaś robić to, na czym zawsze ci zależało.

-Niestety, nie miałam do tego okazji. On nigdy nie zamierzał zatrudnić mnie w charakterze modelki prezentującej stroje na wybiegu. Same oszałamiające kreacje. Najpierw wysłał mnie do ludzi, którzy robili zdjęcia bielizny do katalogów. A im zależało na atrakcyjnych fotografiach, to znaczy przedstawiające modelki pozujące bez staników.

Historia była tak wstydliva i smutna, że Tom zamknął oczy, żeby nie widzieć twarzy Marcelli.

- To było straszne. Powiedziałam im, że musiała zająć pomyłka, ponieważ jestem prawdziwą modelką z agencji pana Newtona, a oni się tylko roześmiali i oświadczyli, że nie mam obowiązku przyjmowania ich propozycji. *

Zapadła cisza.

- Oczywiście odrzuciłam ją i wróciłam do Paula Newtona, żeby mu o tym opowiedzieć. Sądziłam, że będzie wściekły na tych ludzi. - Umilkła i upiła łyk piwa, którego wcześniej nigdy nie brała do ust.

- Tamtego dnia był bardzo zajęty i godzinami czekałam na spotkanie. Pamiętam wszystkie wchodzące i wychodzące osoby - tego rodzaju ludzi, których przez całe życie pragnęłam zobaczyć: stylistów, projektantów mody oraz inne modelki. Wreszcie, po długim czekaniu weszłam do jego gabinetu i opowiedziałam mu całą historię, a on... - Przerwała. Można było odnieść wrażenie, że ma trud-

506

Maeve

- W takim razie mów. Zapadło milczenie.

- To będzie raczej trudne. Czy mogłabym cię poprosić o coś do picia?

Poszedł do kuchni i zmieszany rozejrzał się wokół siebie, nie wiedząc, co jej zaproponować.

- Poproszę o cokolwiek - powiedziała.

Wyjął z lodówki puszkę piwa, wziął dwa kufle i przyniósł popielniczkę.

Zapalenie papierosa zabrało Marcelli całe wieki. W końcu zaczęła mówić.

- Paul Newton jest właścicielem agencji modelek. Wiedziałam, że

dziewczyny, które pracowały u niego, zrobiły w tym zawodzie karierę. Jego firma ma wysoką markę na rynku. Mnie osobiście nie przyniosło to jednak żadnego pożytku. W ogóle nie otrzymałam angażu w jego agencji. Nie przepracowałam tam ani chwili.

Tom czuł, że musi coś powiedzieć, ponieważ była ogromnie smutna i w wyjątkowo podłym nastroju.

- No cóż, przynajmniej próbowałam robić to, na czym zawsze ci zależało.

- Niestety, nie miałam do tego okazji. On nigdy nie zamierzał zatrudnić mnie w charakterze modelki prezentującej stroje na wybiegu. Same oszałamiające kreacje. Najpierw wysłał mnie do ludzi, którzy robili zdjęcia bielizny do katalogów. A im zależało na atrakcyjnych fotografiach, to znaczy przedstawiające modelki pozujące bez staników.

Historia była tak wstydliva i smutna, że Tom zamknął oczy, żeby nie widzieć twarzy Marcelli.

- To było straszne. Powiedziałam im, że musiała zająć pomyłka, ponieważ jestem prawdziwą modelką z agencji pana Newtona, a oni się tylko roześmiali i oświadczyli, że nie mam obowiązku przyjmowania ich propozycji.

Zapadła cisza. -«

- Oczywiście odrzuciłam ją i wróciłam do Paula Newtona, żeby mu o tym opowiedzieć. Sądziłam, że będzie wściekły na tych ludzi. - Umilkła i upiła łyk piwa, którego wcześniej nigdy nie brała do ust.

- Tamtego dnia był bardzo zajęty i godzinami czekałam na spotkanie.

Pamiętam wszystkie wchodzące i wychodzące osoby - tego rodzaju ludzi, których przez całe życie pragnęłam zobaczyć: stylistów, projektantów mody oraz inne modelki. Wreszcie, po długim czekaniu weszłam do jego

gabinetu i opowiedziałam mu całą historię, a on... - Przerwała. Można było odnieść wrażenie, że ma trud-

Jej największa miłość

507

ności z powtórzeniem słów tego człowieka. - A on spytał, czego się spodziewałam w moim wieku... Przypomniałam mu, że obiecał umieścić mnie w katalogu swoich modelek. Wtedy stracił cierpliwość i oświadczył, że zrobił to, więc, na miłość boską, dlaczego narzekam? Czy wiesz, co stało się potem? Otóż zatelefonował do niego w jakiejś sprawie Joe i widocznie zapytał o mnie, ponieważ Paul Newton powiedział mu, że nie tylko dobrze się miewam, ale właśnie jestem u niego w gabinecie, i że początki pracy wydają mi się nieco osobliwe, ale niebawem nauczę się panujących w tym zawodzie reguł.

Tom w milczeniu pił swoje piwo. Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo czuła się dotknięta.

- Kiedy skończył rozmawiać z *Jbem, oznajmił, że muszę zachowywać się teraz jak dorosła kobieta: pogodzić się z własnym wiekiem i będącymi jego skutkiem ograniczeniami. Zaprotestowałam: „Ale pan mi obiecał!”. I wtedy rozzłościł się nie na żarty. „Powiedziałem pani prawdę”, powtarzał bez przerwy...

Tom spojrzał na nią.

-I nagle sytuacja stała się analogiczna do tej, kiedy siedziałam tutaj i zapewniałam cię, że mówiłam prawdę, a ty odparłeś, że to nie to samo co bycie uczciwym. I że to różnica. Nie dostrzegałam jej aż do tamtego momentu.

- Och, Marcello.

- Pieniądzy wystarczyło na opłacenie miesięcznego czynszu, a potem się skończyły. Wszędzie zabierałam ze sobą portfolio ze zdjęciami, a kiedy pokazywałam nasze fotografie, jakie zamieszczono w reportażu „Słynne Pary”, ludzie dziwili się, co robię w Londynie, skoro powinnam być tutaj, razem z tobą. A ja nie potrafiłam im tego wyjaśnić. A potem, w ubiegłym tygodniu, kiedy nie miałam na czynsz, pozowałam do zdjęć bez górnej części bielizny. Zdumiewające, ale zajęcie to nie było tak odrażające, jak je sobie wyobrażałam. Wszyscy w ekipie byli profesjonalistami, wykonali robotę najlepszej jakości i tak szybko, jak to tylko było możliwe. I w pewien osobliwy sposób okazywali mi szacunek. Pieniądze przechodziły przez biuro Paula Newtona. Odbierałam je co dwa tygodnie. Nigdy go nie widziałam z wyjątkiem tego dnia... kiedy zatelefonowałam do ciebie...

- Co się stało? Powiedz mi - spytał Tom.

- Stał w recepcji, kiedy odbierałam moją kopertę i poprosił mnie, żebym weszła do jego gabinetu. Było mu przykro, jak twierdził, że rozstaliśmy się w niezgodzie. Uznał, że jestem bardzo dobra w tym, co robię, i że ma dla mnie nową propozycję. Ucieszyłam się,

508

Maeve cBincHy

ponieważ pomyślałam, że w końcu chce mi zaproponować prawdziwą pracę. Najpierw pokazał mi czasopisma, w którym były zamieszczone moje zdjęcia w negliżu. Nigdy przedtem ich nie widziałam i zdenerwowałam się na ich widok. Zapewnił mnie, że nie muszę robić tego rodzaju rzeczy przez całe moje życie. Czekałam, co powie, i usłyszałam, że jeśli chcę, mogę zarabiać prawdziwe pieniądze. I pokazał mi inne czasopisma, tym razem pornograficzne. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy

zrozumiałam, jak on postrzega moją karierę... - Ponownie przerwała, potrząsając głową na wspomnienie przeżytego szoku. - Zapewnił, że ludzie w ekipie są bardzo oddani swojej pracy i że nie będzie żadnego obłapienia, ponieważ dla każdego sesja zdjęciowa jest zwykłym roboczym dniem. Podziękowałam mu, obiecałam, że zatelefonuję jutro, wyprowadziłam się z mieszkania i nigdy więcej nie widziałam go na oczy.

- Na długą chwilę zapadła cisza. - A potem wróciłam do domu.

- Gdzie się zatrzymałaś...?

- Chwilowo u Ricky'ego. Sprzątam mu mieszkanie i pomagam w studiu. Przez kilka wieczorów pracowałam również w barach, a także w punkcie sprzedaży kanapek w porze lunchu. Czy wiesz, że obecnie byłabym nieocenioną pracownicą firmy Scarlet Feather? - Tęsknota w jej głosie była dla Toma niemal nie do zniesienia.

Powiedział jednak to, co musiał:

- To nie jest dobry pomysł, uwierz mi. Nie żywię do ciebie urazy ani się nie dąsam, ale nie.

- Nie twierdzę, że natychmiast powinniśmy wrócić do siebie... Nadal przez jakiś czas będę mieszkała u Ricky'ego...

-Nie.

- Jeszcze raz cię proszę. Tylko na tym mi zależy: żebyśmy znowu byli razem jak kiedyś. Przypuśćmy, że to ty popełniłeś błąd i pogniewałam się na ciebie, ponieważ przeholowałeś. A potem zdałaś sobie sprawę z tego, że było to największe głupstwo na świecie, jakie popełniłeś, i zacząłeś mnie błagać, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa. Czy wolałbyś w takiej sytuacji usłyszeć ode mnie kilka słów otuchy, czy bezlitosne i obojętne „nie”?

- To nie jest bezlitosne ani obojętne „nie”, wierz mi. Niczego bardziej nie

pragnąłbym, jak wymazania przeszłości z naszej pamięci.

- Dlaczego zatem nie możemy tego zrobić?

- Ponieważ sytuacja się zmieniła. Byłoby to tylko pozą, grą, udawaniem, że znowu jesteśmy w sobie zakochani. Może jestem tylko słabym człowiekiem i będzie ci lepiej w życiu beze mnie. Już ci o tym mówiłem.

Jej największa miłość

509

- Nie uwierzyłam w to wtedy, ani nie wierzę teraz.

-Ale ja już cię nie Kocham. Nigdy nie zapomnę tego wszystkiego, co razem przeżyliśmy. I nawet jeśli kiedyś obdarzę uczuciem inną kobietę, spędzone z tobą chwile pozostaną na zawsze w moich wspomnieniach jako coś szczególnego...

-Pokochaj mnie znowu, nie szukaj nikogo innego. Pokochaj mnie całą. Nie pożałował jej ani nie pamiętał chwil miłosnych uniesień, jakie dzielili w tym mieszkaniu. Nie odczuwał nic z wyjątkiem litości.

- To lato nie było dla nas zbyt udane. Po twoim odejściu wiele się zdarzyło i czułem się bardzo nieszczęśliwy - zaczął. - W porównaniu jednak z twoimi doświadczeniami, moje przejścia są niczym. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi przykro z powodu twoich niepowodzeń.

- Musisz być zadowolony, że miałeś słuszość - uznała.

- O jakiej słuszości mówisz? Nie miałem pojęcia, że to wszystko cię spotka. Sądziłem, że odniesiesz wielki sukces. Byłaś przecież i nadal jesteś bardzo piękna. I szczerze życzyłem ci powodzenia, ponieważ bardzo ci na nim zależało.

Sięgnęła po swoją torebkę.

- Zawsze będę w pobliżu, gdybyś zmienił zdanie.

- Nie tak wielki skarb jak ty. - Usiłował sprowokować ją do uśmiechu. Ale Marcelli twarz pozostała smutna.

- Chodź, odwiozę cię do Ricky'ego - zaproponował.

- Czy od tej pory będziemy przyjaciółmi? - spytała.

- Kimś znacznie więcej. Czyż nie byliśmy ze sobą przez cztery lata?

- To prawda i to właśnie chciałam wiedzieć.

I chociaż chciał jej opowiedzieć o wszystkich swoich przeżyciach, dramatach, o zaginięciu bliźniaków i o Walterze, który był poszukiwany przez żandarmów za włamanie, czuł, że pora nie jest odpowiednia na zwykłą pogawędkę. Dlatego jechali przez mokre, mroczne i puste ulice w całkowitym milczeniu.

- Skoro nie jesteś w stanie wyjechać ze mną na urlop, to czy przynajmniej zdołasz wyrwać się z pracy na weekend, żebyśmy mogli dokądś razem się wybrać? *

- Oczywiście, z przyjemnością - ucieszyła się Cathy.

Pomysł spędzenia weekendu poza miastem nie bardzo przypadł jej do gustu. Propozycja ta zabrzmiała groźnie, ponieważ przywodziła na myśl miodowy miesiąc, na który Cathy nie była jeszcze gotowa. Lekarz zapewnił ją, że zdoła powrócić do normalnego mał-

510

Dñaeve HincHy

żeńskiego współżycia, tylko różne kobiety potrzebują na to różnego czasu. Cathy uważała, że w jej wypadku potrwa to raczej dłużej niż krócej i dopóki nie poczuje, że jest gotowa, wyjazd z Neilem byłby nieuczciwością z jej strony. Temat ów nie zaliczał się jednak do spraw, o których potrafiłaby swobodnie dyskutować.

Gdyby powiedziała Neilowi, że nie jest jeszcze gotowa do współżycia fizycznego, odrzekłby rozsądnie, że wcale tego nie proponował; miał jedynie na myśli wyjazd za miasto. I pod wieloma względami ów weekendowy wypad mógłby się okazać bardzo udany. Kiedyś to Cathy wybierze jakieś atrakcyjne miejsce, do którego mogliby razem pojechać. Ale jeszcze nie teraz. Może za kilka tygodni.

Nabrali niepokojącego zwyczaju, aby nie przebywać razem w domu. Śniadanie było ich jedynym wspólnym posiłkiem i nawet weekendy często spędzali osobno. Obecnie Cathy rzadziej gotowała w Waterview, ponieważ dzięki zamontowaniu nowych urządzeń kuchennych w firmie warunki pracy stały się znacznie lepsze. Prawdę mówiąc, często spędzała tam również wieczory i nieraz przyłapywała się na tym, że woli poczytać lub odpocząć na dużej, wygodnej kanapie, niż wrócić do domu. Jeśli Tom coś zauważył, nie skomentował tego ani słowem. Niekiedy dotrzymywał jej towarzystwa, a czasami wychodził. Cathy wiedziała, że sporadycznie umawia się na randki, rzadko jednak spotykał się z tą samą dziewczyną drugi raz. Wiedziała też, że Marcella wróciła i zatrzymała się u Ricky'ego; tylko tyle Tom jej powiedział. Jednakże June, która wszystko wiedziała, doniosła Cathy, że Marcella bardzo się zmieniła: przyjmuje każde zajęcie, jakie się jej trafi, i marzy o pracy w firmie Scarlet Feather. Powiedziała komuś, że jest gotowa całymi dniami zmywać naczynia, byleby tylko mogła wrócić do Toma.

- Jak sądzisz, czy Tom przyjmie ją z powrotem? - Oczy June były okrągłe z zaciekawienia.

- Nigdy u nas nie pracowała, więc trudno mówić o powrocie - odrzekła Cathy, przyjmując obronną pozę.

- Daruj sobie grę słówek. Dobrze wiesz, co mam na myśli
- Nigdy nic o niej nie mówi.
- Zdziwiasz mnie. Oboje tak wiele razem przeszliście. Myślałam, że wypłakuje się na twoim ramieniu.
- Nie. Przypuszczam, że w samej firmie jest wystarczająco dużo powodów do płaczu.

Cathy zdawała sobie jednak sprawę z tego, że w ich wzajemnych stosunkach wskazane jest zachowanie dystansu. Korciło ją, żeby opowiedzieć Tomowi, jak bardzo zirytowała ją postawa Neila

510

3naeve ^Bincfiy

żeńskiego współżycia, tylko różne kobiety potrzebują na to różnego czasu. Cathy uważała, że w jej wypadku potrwa to raczej dłużej niż krócej i dopóki nie poczuje, że jest gotowa, wyjazd z Neilem byłby nieuczciwością z jej strony. Temat ów nie zaliczał się jednak do spraw, o których potrafiłaby swobodnie dyskutować.

Gdyby powiedziała Neilowi, że nie jest jeszcze gotowa do współżycia fizycznego, odrzekłby rozsądnie, że wcale tego nie proponował; miał jedynie na myśli wyjazd za miasto. I pod wieloma względami ów weekendowy wypad mógłby się okazać bardzo udany. Kiedyś to Cathy wybierze jakieś atrakcyjne miejsce, do którego mogliby razem pojechać. Ale jeszcze nie teraz. Może za kilka tygodni.

Nabrali niepokojącego zwyczaju, aby nie przebywać razem w domu.

Śniadanie było ich jedynym wspólnym posiłkiem i nawet weekendy często spędzali osobno. Obecnie Cathy rzadziej gotowała w Waterview, ponieważ

dzięki zamontowaniu nowych urządzeń kuchennych w firmie warunki pracy stały się znacznie lepsze. Prawdę mówiąc, często spędzała tam również wieczory i nieraz przyłapywała się na tym, że woli poczytać lub odpocząć na dużej, wygodnej kanapie, niż wrócić do domu. Jeśli Tom coś zauważył, nie skomentował tego ani słowem. Niekiedy dotrzymywał jej towarzystwa, a czasami wychodził. Cathy wiedziała, że sporadycznie umawia się na randki, rzadko jednak spotykał się z tą samą dziewczyną drugi raz. Wiedziała też, że Marcella wróciła i zatrzymała się u Ricky'ego; tylko tyle Tom jej powiedział. Jednakże June, która wszystko wiedziała, doniosła Cathy, że Marcella bardzo się zmieniła: przyjmuje każde zajęcie, jakie się jej trafi, i marzy o pracy w firmie Scarlet Feather. Powiedziała komuś, że jest gotowa całymi dniami zmywać naczynia, byleby tylko mogła wrócić do Toma.

- Jak sądzisz, czy Tom przyjmie ją z powrotem? - Oczy June były okrągłe z zaciekawienia.

- Nigdy u nas nie pracowała, więc trudno mówić o powrocie - odrzekła Cathy, przyjmując obronną pozę.

- Daruj sobie grę słówek. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Nigdy nic o niej nie mówi.

- Zdziwiasz mnie. Oboje tak wiele razem przeszliście. Myślałam, że wypłakuje się na twoim ramieniu.

- Nie. Przypuszczam, że w samej firmie jest wystarczająco dużo powodów do płaczu.

Cathy zdawała sobie jednak sprawę z tego, że w ich wzajemnych stosunkach wskazane jest zachowanie dystansu. Korciło ją, żeby opowiedzieć Tomowi, jak bardzo zirytowała ją postawa Neila

--i

Jej największa miłość

511

w związku z dzieckiem, ale problem polegał na tym, że sama nie chciała dopuścić tego faktu do swojej świadomości. Poza tym, teraz ból w znacznej mierze zelżał i nie był już tak ostry jak na początku. Ona i Neil w wielu sprawach dobrze się rozumieli. Nie dalej jak dzisiaj rano wyraził żal, że nie będzie mogła uczestniczyć w dużej manifestacji na rzecz bezdomnych. Ze zrozumieniem odniósł się jednak do faktu, że Cathy jest zapracowana.

- Powodzenia, Neil - powiedziała mu na pożegnanie. - Mam nadzieję, że zgromadzisz tłum protestujących.

- Trudno przewidzieć, czy zdołam tego dokonać w połowie tygodnia. - W jego głosie brzmiało zaniepokojenie. - Ale jeśli mi się powiedzie, demonstracja skieruje uwagę ludzi na wszystkie te problemy, dla których została zorganizowana.

Wydawał się niezwykle zatroskany. Cieszyła się, że nie opowiedziała swojemu wspólnikowi o relacji Neila, ani że nie rozczuliła się w obecności Toma nad sobą. Była rada, że oszczędziła tego skonanego biedaka, który obiecywał sobie, że spędzi spokojny, miły dzień w lokalu firmy, kiedy wszyscy pojedą obsługiwać przyjęcie.

- Och, June, jak zdołamy przetrwać dzisiejszy lunch? Ta kobieta jest prawdziwym potworem! - jęknęła Cathy.

- Tak mówisz o wszystkich klientach, a potem okazuje się, że są potulni jak baranki.

- Ale na pewno nie ta kobieta. Mamy korzystać z tylnego wejścia do domu

i zaparkować furgonetkę znacznie dalej, tak żeby jej widok nie przstraszył gości. Wszyscy musimy mieć kapcie, które włożymy, gdy tylko wejdziemy kuchennymi drzwiami, ponieważ tylko wówczas będzie miała pewność, że do domu nie zostało wniesione błoto.

- No cóż, skoro to mają uszczęśliwić...

- Zobaczymy, jak zareaguje na twoje włosy, June.

- A co z nimi jest nie tak? - June pogładziła się po głowie, przeglądając się w lustrze.

- Nie było jej stać na ponowne zrobienie sobie pasemek o przeraźliwym odcieniu czerwieni, na co przeznaczyła darmowy kupon do Haywardsa. Włosy odrosły i były teraz pstrokate.

- Pani Nudziara oświadczyła, że liczy na reprezentacyjny wygląd personelu przez wzgląd na żony kilku ambasadorów, które znajdą się wśród gości.

- Reprezentacyjny wygląd? A to ciekawe! - June wykrzywiła się do lustra.

- Jeśli będziemy naprawdę dobrzy, może nam to ułatwić dostęp do ambasad i musimy o tym musieć.

512

JA.ae.vt 'Bincfiy

Tom nie uczestniczył w obsłudze tego przyjęcia; Con był barmanem, a przygotowaniem i podaniem lunchu miały zająć się June i Cathy. Nalegał, żeby wyjechali na długo przed planowaną godziną przyjęcia, ponieważ gospodyni przywiązuje dużą wagę do punktualności.

-1 przestań nazywać ją panią Nudziarą, Cathy, bo jeszcze zapomnisz się w jej obecności.

- Nie zrobię tego.

- Czy wiesz, gdzie to jest?

- Tak, właśnie sprawdziłam.

- Masz przy sobie telefon komórkowy?

- Tak, Tom, i pozwól powiedzieć sobie, że w zatrważającym tempie stajesz się panem Nudziarzem. Może wy oboje dobrze się dobraliście.

Roześmiał się i poklepał furgonetkę.

- Powodzenia! - zawołał za nimi.

Telefon dzwonił nieprzerwanie.

- Cześć, Tom, mówi Neil, nie zastałem Cathy, prawda?

- Nie, ale w furgonetce ma swój telefon.

- Nie chcę jej zawracać głowy. Powiedz jej tylko, że zarezerwowałem dla nas na przyszły weekend pokój U Holly. Ucieszy ją ta wiadomość.

- Pozwól, że zadam ci jedno proste pytanie, Tom. Spotkałem Marcelłę i poprosiła, żebym zabrał ją do Fatimy. Chce zobaczyć się z mamą i tatą. Podobno jesteście teraz dobrymi przyjaciółmi. Chciałem to potwierdzić - powiedział Joe.

- W czasach kiedy mieszkała Kazem ze mną, nigdy nie objawiła chęci złożenia wizyty moim rodzicom - odrzekł z prostotą Tom.

- Wolisz, żebym jej tam nie zabierał, prawda?

- Może jechać wszędzie tam, gdzie ma ochotę.

- Jest bardzo załamana. Nie wiesz o trudnych chwilach, jakie stały się jej udziałem za wodą. Nie mówi o tym, ale z pewnością nie był to wspaniały okres w jej życiu.

- Nie był. Dobrze jej życzę, jak każdemu przyjacielowi. I naprawdę mam nadzieję, że znajdzie szczęście.

- W porządku, Tom. Cofam pytanie.

- Dzień dobry, Tom, mówi Muttie. Bliźniaki zamierzają udusić baraninę z kartoflami i cebulą na kolację dla Lizzie. Wręczyły mi listę sprawunków, jakie mam zrobić...

Jej największa miłość

513

- Życzysz sobie pewnie, żebyśmy wam ugotowali... w porządku, Muttie... .

- Wybacz, ale dzieci nie będą nawet chciały słyszeć o waszym udziale w przygotowaniu tej kolacji. Posiłek ma być własnoręcznie przez nie zrobiony. Kupiłem już mięso jagnięce, marchew i cebulę, ale na liście wymienione są również kostki wywaru. Co to takiego?

Tom wyjaśnił Muttiemu, o jakiego rodzaju kostki ma pytać w supermarkecie oraz jak wyglądają. Matka Cathy miała prawdopodobnie mnóstwo tych produktów doskonałej jakości w zamrażarce, ale pora nie była odpowiednia na poszukiwania.

- Czy rozmawiam z Tomem Featherem? Mówi Nick Ryan. Chciałbym zrobić niespodziankę ciotce Cathy i wyprawić jej urodziny u niej w mieszkaniu. Chciałbym też, żebyście oboje zajęli się urządzeniem tego przyjęcia.

- Zwykle nie przyjmujemy zleceń dotyczących przyjęć-niespodzia-nek, panie Ryan. Zawsze istnieje duże ryzyko, że będą nieudane.

- Chyba nie w przypadku przyjęcia urodzinowego Geraldine? Ona ma tak wielu przyjaciół. - W głosie Nicka Ryana zabrzmiała niepewność.

- Czy może się pan wstrzymać z realizacją tego pomysłu, dopóki Cathy nie skontaktuje się z panem? Bardzo proszę.

- No cóż, zgoda. Sądziłem, że nowe zamówienie was ucieszy. -Teraz sprawiał wrażenie wyraźnie urażonego.

-I bardzo się cieszymy, panie Ryan. Jak już wspomniałem, Cathy zajmie się tą sprawą, gdy tylko będzie mogła.

- W porządku.

-Tom?

- Cathy, to telepatia, właśnie zamierzałem zatelefonować do ciebie.

- Tom, czy masz ten list od niej wraz z mapą?

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze tam nie dotarliście? Och, mój Boże!

- Nie wpadaj w panikę. Jesteś jedynym rozbitkiem z mapą na stałym lądzie. Byłam pod numerem dwudziestym siódmym, ale tam nikt nie słyszał o pani Nudziarze.

- Jeśli się tak do niej zwrócisz...

- Oczywiście, że tego nie zrobię. Tom, czy mógłbyś się pośpieszyć?

*

Podbiegł do biurka i wziął z blatu registrator z aktualnymi zamówieniami.

Wrócił do telefonu i przeczytał głośno adres.

33. Jej największa miłość

514

Maeve ^BincHy __

- Właśnie tu jestem.

- Adres jest wydrukowany na papierze listowym, który mam przed nosem.

- Jeszcze raz głośno go odczytał, tym razem podając nazwę przedmieścia.

*

- Co takiego? - zawołała Cathy. Były dwie ulice o tej samej nazwie. Ludzi odpowiedzialnych za to powinno się wieszać i to w każdym kraju.

Przebywała po niewłaściwej stronie Dublina. - I co ja mam teraz począć,

Tom? Jeśli zatelefonuję do niej, wpadnie w szal. Poradź coś!

- Po prostu jedź tam. Ja jestem znacznie bliżej. Zadzwońię do niej, zawiozę taksówką jej szampana i wędzonego łososa i do czasu waszego przyjazdu będę starał się zażegnać burzę. Jedźcie ostrożnie, nie gnajcie na złamanie karku. Po dotarciu na miejsce nie chcę zastać wszystkich pracowników firmy martwych.

Przeprowadził z panią Nudziarą okropnie nieprzyjemną rozmowę, podczas której musiał odsunąć swój telefon komórkowy od ucha. Taksówkarz spojrział na niego ze współczuciem.

- Wie pan co? Pańska praca jest prawie tak samo podła, jak moja - skomentował, kiedy wyczerpany Tom wreszcie się rozłączył.

- Uważam, że nie zawsze jest zła, ale dzisiaj chętnie zamieniłbym się z panem.

- Myli się pan - oznajmił ponuro taksówkarz. - W centrum Dublina odbywa się jakaś demonstracja. Ludzie maszerują od O'Connell Street do Stephen's Green. Będziemy dzień i noc jechać do pani, z którą pan rozmawiał, a ta osoba z żywnością w furgonetce będzie miała szczęście, jeśli dotrze tam w następny weekend.

Tom oparł się plecami o siedzenie i zamknął oczy. Wiedział, że w tej sytuacji należy zachować spokój. Ktoś w tym mieście musi panować nad nerwami.

Pani Frizzell miała około pięćdziesiątki. Wydawała się bardzo drobna w swojej niezbyt twarzowej wełnianej sukni o szmaragdowym odcieniu. Czarne włosy miała zebrane w sterczący ostro kok i kiedy Tom przyjechał, była wściekła. Odnotował z ulgą, że przed domem nie ma żadnych samochodów i domyślił się po głośnych obelgach, jakimi powitała go gospodyni przyjęcia, że jest sama i przynajmniej zdążył przybyć przed

gośćmi.

- Proszę się nie denerwować. - Pośpiesznie skierował się do kuchni, znalazł odpowiednie kieliszki i powiedział: - Sama pani widzi, na ulicach są straszliwe korki. Wszyscy będą spóźnieni. Warunki na drogach są takie same dla każdego. - Nie mówiłby tego, gdyby nie rozmawiał z taksówkarzem. - Przypuszczam, że odbywa

Jej największa miłość

.515

się marsz protestacyjny, pani Frizzell, który całkowicie sparaliżował ruch w mieście. Niektóre ulice zostały zamknięte. - Jej twarz pozostała kamienna.

Tom z wprawą otworzył butelkę, wstawił ją do lodu i szybko ułożył plasterki łososa na posmarowanym masłem ciemnym chlebie, znalazł ostry nóż i pokroił kromki na małe kanapki.

Chwycił cytrynę oraz natkę pietruszki, którą przyniósł ze sobą, ale potrzebował talerzy. Rozejrzył się po kuchni.

- Mówiliście, jak mi się zadaje, że macie własne nakrycia...

- Rzeczywiście. Zastawa porcelanowa jest w drodze. Transport został, nie z naszej winy, zatrzymany przez marsz protestacyjny.

- Protesty! - powiedziała drwiącym tonem.

- Wiem, że powodują niedogodności, ale to chyba dobrze, że żyjemy w demokratycznym kraju, prawda? I że ludzie mogą publicznie głosić swoje poglądy?

Pani Frizzell nie sprawiała wrażenie osoby, która uważa życie w demokratycznym kraju za szczególnie korzystne. Tymczasem Tom natknął się na zwykły, biały porcelanowy talerz.

- Proszę pozwolić mi wykorzystać ten śliczny porcelanowy talerz. Będę ostrożnie się z nim obchodził - uspokoił ją i w kilku sekundach przygotował całkiem przyzwoitą porcję przekąsek. Zauważył, że gospodyni zaczyna nieco tajać. - Pozwoli pani, że ją zaprowadzę do uroczego salonu, który widziałem w przelocie, idąc do kuchni. Podam pani lampkę szampana, przy którym będzie mogła pani poczekać na gości. Oni też się denerwują z powodu tak znacznego spóźnienia.

W rzeczywistości goście wcale się nie spóźnili. Ku swojemu niezadowoleniu Tom spostrzegł na podjeździe duży, czarny samochód. Uspokoił panią domu i pognął z powrotem do kuchni, gdzie zajrzał do wszystkich szafek, lodówek i szuflad w poszukiwaniu jakichkolwiek produktów, z których mógłby przygotować lunch, gdyby Cathy w ogóle nie dotarła na miejsce. Znalazł butelkę taniej brandy i zdecydował się nalać dyskretnie po kilka kropli trunku do kieliszków, w których zamierzał podać szampana. Wszystko wskazywało na to, że będzie to najdłuższy drink przed lunchem w historii kate-ringu. Dlaczego więc goście mieliby należycie się nim nie uraczyć?

- To niemożliwe! - wrzasnęła Cathy, kiedy jeden z funkcjonariuszy kierujących ruchem powiadomił ją, że ulice są pozamykane. - Czy zdarzył się jakiś wypadek?

- Ależ nie, to tylko bezdomni oraz ci, którzy do tego stopnia się o nich troszczą, że są gotowi sparaliżować ruch w całym mieście -

516

3naeve Ttincfiy

wyjaśnił stróż porządku, wznosząc oczy ku niebu. Był zmęczony i niewiele miał współczucia dla tychjTctórzy utrudniali mu wykonywanie i

tak już dostatecznie ciężkiej roboty. - Czy jesteście kugla-rzami? - zapytał z zaciekawieniem. Jeździli zabawną furgonetką z wymalowanym na karoserii szkarłatnym piórem i sądził, że stanowią grupę, która zajmuje się zabawianiem dzieci sztuczkami.

- Nie, proszę pana - odrzekła Cathy, zanim wykonała ryzykowny nawrót. - Niewykluczone jednak, że po dzisiejszym dniu będziemy zmuszeni nimi zostać.

- Kto zmusił ich do zamknięcia ulic? - spytał ze zdumieniem Con.

- Mój mąż - odparła Cathy ponurym tonem.

Większość zaproszonych kobiet zachowywała się bardzo miło. Wszystkie wpisały się do wyłożonej na stole w holu księgi pamiątkowej, aby pani Frizzell mogła pochwalić się mężowi, kto był u nich z wizytą... Tom krążył pomiędzy damami, posyłając im beztroskie uśmiechy i zapewniając, że wędzony łosoś nie zawiera żadnych kalorii. Starał się opanować własne uczucie paniki. Przybyło już jedenaście zaproszonych kobiet i dwie z czterech butelek szampana, które ze sobą przyniósł, zostały opróżnione, a talerz z kanapkami z wędzonym łososiem stał prawie pusty. Wiedział, że godzinę zajmie nakrycie stołu i podanie lunchu, a furgonetki wciąż nie było widać.

Telewizyjne kamery transmitowały przebieg marszu, który tym wywoływał większe wrażenie, że odbywał się podczas gwałtownej ulewy. Transparenty górowały nad tłumem, a w manifestacji uczestniczyli ludzie w różnym wieku.

- Nie mogę w to uwierzyć, NeiJ - powiedziała Sara.

Ścisnął ją za rękę; liczba protestujących przeszła najśmielsze oczekiwania każdego z nich. Żałował, że Cathy nie mogła przyjść. Postanowił, że

wieczorem o wszystkim jej opowie. Liczył też na to, że niektóre przemówienia zostaną odtworzone podczas wiadomości o dwudziestej pierwszej.

Tom otworzył trzy puszki sardynek, odsączył olej, zmieszał z sokiem z cytryny oraz ze zmielonym czarnym pieprzem i w błyskawicznym tempie rozsmarował tak przyrządzoną pastę na zawartości paczki krakersów, którą także gdzieś wygrzebał.

- Bardzo to dobre - pochwaliła jedna z kobiet. - Jaka jest nazwa tej zakąski?

Jej największa miłość

.517

- Sardines au citron - odparł.

- Smaczna. - Uśmiechnęła się, patrząc Tomowi prosto w oczy.

Odpowiedział nerwowym uśmiechem i odszedł.

Nadal uzupełniał kieliszki szampana kroplami brandy, z wyjątkiem kieliszka gospodyni. Nie chciał, żeby wiedziała, co jest źródłem ożywienia goszczonych pań. Starał się zapamiętać wszystko, co wziął z kuchni pani Frizzell. Jeśli ten dzień kiedykolwiek się skończy, będzie musiał, oprócz połowy butelki brandy, przywieźć wiele innych produktów, aby uzupełnić jej zapasy. Otworzył słoik z korniszonami, pokroił je i z mieszanki różnych jogurtów, jakie znalazł w lodówce, przyrządził małą miskę sosu. Och, dobry Boże, pamiętaj o tym, że Maura Feather z Fatimy co noc i co dzień do Ciebie się modli. Z pewnością w banku motilitw musieli mieć kredyt, który Pan Bóg mógł teraz wykorzystać i sprawić, aby firmowa furgonetka z jedzeniem wreszcie się pojawiła.

- Boję się wjechać do środka - wyznała przy bramie Cathy. - Goście już są,

cały parking zapelniony. O Boże, są nawet szoferzy!

- Wjeżdżaj, Cathy - poleciła June.

- Może najpierw zatelefonuję?

- Wjeżdżaj - błagał Con.

Cathy podjechała pod frontowe drzwi, a potem przypomniała sobie o ustaleniach i wycofała pojazd do tylnego wejścia. Tom spostrzegł ich i podziękował Bogu oraz Jego Matce za to, że wysłuchali modlitwy.

- Gdzieś już ją przedtem widziałam. Znam ją. Jej sukienka także wydaje mi się znajoma - zastanawiała się Cathy.

- To niemożliwe, masz halucynacje... - Tom ponaglił ich, żeby prędzej weszli do środka.

- Różnego rodzaju kanapki na zimno, nie ma czasu na podgrzewanie czegokolwiek. Włączyłem już piekarnik. Włóż do środka główne danie - syknął do Cathy. - Con, otwórz następne szampany. Wszystkie moje już zostały wypite. June, migiem, szykuj stoły!

Wszystkich pań było dwanaście. Cathy postarała się, aby jak najładniej nakryć dwa stoły i posadzić po sześć osób przy każdym. Weszła do jadalni i nie mogła się nadziwić, że Tom zdołał tak długo przetrzymać gości, nie podając im nic do jedzenia. Namawiała panie, żeby skosztowały małych paluszków ze szparagów z szynką parmeńską i nalegała, by pani Frizzell poczęstowała się blinami z kawiozem i kwaśną śmietaną... Wszystkim innym gościom bardzo smakowały. Ku jej zdumieniu pani Frizzell wyraziła ubolewanie z powodu tych okropnych "protestów, jakie zatrzymały Cathy

w drodze. Wiele innych zaproszonych również narzekało na objazdy. Pan Feather wyjaśnił wszystko fia temat marszu i był cudowny. Cathy powiedziała, że miło jej to słyszeć, i z talerzy stojących na stole i na pianinie usunęła zakąski o wyjątkowo odrażającym wyglądzie.

- Cóż to takiego, na Boga? - spytała, wrzucając je do kosza.

- Efekt moich najlepszych wysiłków. Panie delectowały się nimi, dopóki nie przybyłaś na odsiecz z kawalerią - wyjaśnił. - Jadę do domu, a ty radź sobie dalej tutaj sama.

- Nie możesz zostawić mnie samej.

- Przecież jesteście we troje!

- Tom, puściły mi nerwy, musisz zostać i nam pomóc.

- Nie ma mowy. Zmykam i przez cały miesiąc będę wylegiwał się do góry brzuchem.

- Nie rozumiesz, te kobiety cię uwielbiają, nas nie znoszą. Musisz zostać i pomóc nam jakoś to przetrwać.

Zrozumiała, że Tom tylko żartuje.

- Oczywiście, że zostanę, głuptasie. I tak nie miałbym siły na pokonanie pieszo tej alei. Musicie mnie zawieźć do domu furgonetką.

Tak więc wszystko potoczyło się dalej swoim zwykłym wypróbowanym trybem. We czwórkę uwijali się w kuchni, pomagając sobie nawzajem. Podawali jedzenie, wyrzucali śmieci, sumowali na kalkulatorze liczbę butelek i układali przysmaki na talerzach pani Frizzell, aby odkryła je potem w lodówce. Panie zaczęły wychodzić. Con dał sygnał swojej ekipie i furgonetka została załadowana. Trzy panie z jedenastu tak zainteresowały się potrawami, że poprosiły ich o wizytówki. Byli gotowi do odwrotu.

Tom wpisał na listę sardynki, brandy oraz inne produkty, jakie

wykorzystał, żeby nie było nieporozumień. Pani Frizzell udzieliła im skąpych podziękowań. Oczywiście sytuacja była bardzo stresująca, wszyscy się spóźnili. W dniu, kiedy było powszechnie wiadome o kłopotach komunikacyjnych w mieście, należało przedsięwziąć dodatkowe środki ostrożności.

- Ba, gdybyśmy byli w stanie przewidzieć utrudnienia - powiedział Tom. Myślał o tym, że za około ośmiu minut już ich tu nie będzie. Cathy obiecała postawić im po kuflu piwa w ramach przeprosin za pomylenie adresu.

To niemożliwe, żeby nie wiedzieli o zablokowanych ulicach. W każdym razie powinni byli wiedzieć.

- Kilka pań powiedziało mi, że ten przystojny elokwentny adwokat, syn Jocka i Hannah Mitchellów, ten, który zawsze wypo-
Jej największa miłość

519

wiada się na tematy prawnicze, wystąpił w telewizji dzisiaj rano w porze śniadania i zapowiedział demonstrację, więc nie stanowiła dla nikogo zaskoczenia. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i nie musi mi pan płacić za wykorzystane produkty. Proszę potraktować to jako napiwek.

- Zna pani Mitchellów, pani Frizzell? - zapytał niewinnie Tom.

- Mój mąż grywa w golfa z Jockiem. I raz byliśmy u nich w domu, w Oaklands; w dużej, bardzo ładnej rezydencji.

W tym momencie Cathy przypomniała sobie ją, a także suknię - suknię, w której pani Frizzell była na sylwestra. Na szczęście jej kientka nie miała tak dobrej pamięci. Uśmiechali się, aż rozbolały ich twarze, dopóki nie wsiedli do furgonetki. A potem, kiedy minęli bramę, wielokrotnie odegrali

tę scenę przed June i Conem.

- ...ten przystojny adwokat... - powiedział Tom.

- ...wypowiadający się na tematy prawnicze... - zachichotała Cathy.

Powiedzieli Tomowi, że funkcjonariusz drogówki wziął ich za kuglarzy. A Tom odrzekł, że gdyby ten człowiek zobaczył go, jak wyskrobuje resztki zapasów pani Frizzell na krakersy, upewniłby się w przekonaniu, że ma do czynienia z wędrownymi aktorami. Poleciał Cathy skontaktować się z Nickiem Ryanem w sprawie urodzin-niespodzianki, jakie nowy przyjaciel Geraldine zamierzał urządzać z okazji jej czterdziestych urodzin.

- To przyjęcie nie może się udać - orzekła Cathy. - Geraldine zatłucze nas na śmierć. Czy wydarzyło się coś jeszcze, kiedy pomyliłam drogę i krążyłam wokół Dublina?

- Tak, telefonował pewien przystojny i elokwentny adwokat, który powiedział, że na przyszły weekend zarezerwował dla was pokój U Holly.

- Ta eskapada z wielu powodów również może się nie udać - zawyrokowała Cathy, patrząc prosto przed siebie i nie widząc spojrzenia Toma, który wiozł ich do pubu.

Neil wszedł do domu w chwili, kiedy rozpoczynały się wiadomości.

- Rozumiem, że manifestacja bardzo się udała - powiedziała Cathy.

- Tak, ludzie nie mogą już dłużej udawać, że nic nie wiedzą o tym problemie, a to właśnie było jej celem.

- Włączmy telewizor i przekonajmy się, co mówią. - Podała mu kieliszek wina i postawiła na stole pomiędzy nimi talerz z ciepłymi blinami.

520

Maeve Hincfiy

- Pyszne - powiedział. - Czy to resztki z przyjęcia?

Pytanie to ją zirytowało. Zostawiła te bliny specjalnie dla męża i zapakowała je w woskowany papier,.

- No cóż, w pewnym sensie tak, choć nie uważam ich za resztki.

- Nie bądź uszczypliwa, kochanie.

Wzruszyła ramionami. Wiadomości jeszcze się nie rozpoczęły.

- Jak się udało przyjęcie?

- Dobrze. Okazało się, że pani domu zna twoich rodziców... Na ekranie pojawiła się czołówka wieczornego dziennika.

- Ciii... zaczyna się.

Marszowi bezdomnych poświęcono cały reportaż. Były w nim zamieszczone ujęcia z powietrza, które dokumentowały utrudnienia w ruchu na dublińskich ulicach. Gdzieś na taśmie telewizyjnej została zarejestrowana furgonetka firmy Scarlet Feather, prześlizgująca się pomiędzy innymi pojazdami i robiąca nawroty niczym zranione zwierzę. Cathy niemal liczyła na to, że zaraz dokładnie oboje ją zobaczą. Trudno byłoby nie rozpoznać ich auta za sprawą charakterystycznego znaku firmowego. Zamiast furgonetki zobaczyli jednak Neila. Był pokazywany przez około dwudziestu cennych sekund, młody i pełen zapału, z włosami rozwia-,nymi na wietrze i ze zmoczoną kroplami deszczu twarzą. Jak zwykle miał do powiedzenia jedno krótkie, wywołujące piorunujące wrażenie zdanie.

- Dziękuję, że dzisiaj wyszliście na ulice, aby dać wyraz zawstydzeniu tym, że w naszym dostatnim kraju żyją ludzie, którzy dzisiejszej nocy nie będą mieli dachu nad głową. - Patrzył prosto w kamerę. - Niech nikt nie ucisza wyrzutów sumienia sloganem, że każdy jest kowalem własnego losu. Kto z nas tutaj zgromadzonych świadomie zdecydowałby się w tę

listopadową noc na nocleg pod mostem, na zimnie i deszczu, mając do wyboru ciepłe łóżko?

Kiedy zszedł z trybuny, jego zwolennicy ściskali mu dłoń i obejmowali go w wyrazie solidarności. Jedną z osób, która wyciągnęła do niego rękę, była Sara. Cathy przyglądała się tej scenie bez słowa.

W dalszej części reportażu przedstawiona została wypowiedź jakiegoś polityka, mówiącego, co w tej sprawie zostało zrobione, a następnie przedstawiciela opozycji, który ocenił wysiłki rządu jako dalece niewystarczające. Neil bił ich wszystkich na głowę. Byli tylko szarym tłumem w studiu i brakowało im pasji stojącego na deszczu młodego prawnika.

- Byłeś wspaniały - oznajmiła z podziwem Cathy. I naprawdę tak uważała. Jej największa miłość

521

- Być może dzięki temu doczekamy się zmian. - Mówił o manifestacji, a nie o swoim własnym wystąpieniu. - Panowała tam wspaniała atmosfera, Cathy. Żałuję, że nie mogłaś przyjść, aby wziąć udziału w marszu.

Pomyślała o tym, jak razem z Conem i June tkwili godzinami w furgonetce i wysyłali go do wszystkich diabłów.

- W pewnym sensie byłam na tej manifestacji - powiedziała.

A potem rozdzwonił się telefon. Dzwonili znajomi z gratulacjami i ludzie, którzy chcieli uzgodnić dalszą strategię postępowania, oraz dziennikarze prasowi i autorzy programów radiowych, liczący na dalsze wywiady z Neilem. Z wprawą podsuwał przedstawicielom mediów nazwiska innych działaczy, do których mogli skierować swoje pytania. Był tylko jednym z członków bardzo licznego komitetu. Może powinni porozmawiać z tą lub

z tamtą osobą. Oto ich numery telefonów oraz adresy internetowe. Był świadomy pułapek jednoosobowego firmowania przedsięwzięcia; rozważył zawczasu niebezpieczeństwa związane z kierowaniem akcją protestacyjną. Kiedy ludzie telefonowali na komórkę, Cathy odbierała telefon stacjonarny. Przez cały wieczór miała pełne ręce roboty, gdy występowała w roli asystentki i współpracownicy Neila, w jakiej zawsze chciał widzieć swoją żonę.

- Dobry wieczór, Cathy, mówi Sara.

- Och, Saro, miło cię słyszeć. Czy wszystko dobrze się udało?

- Oczywiście, nie wiesz o tym?

- Nie miałam jeszcze czasu skontaktować się z mamą i z ojcem. Słyszałam tylko, że przygotowują duszoną baraninę z kartoflami i cebulą dla upamiętnienia dzisiejszego dnia.

- Kto przygotowuje? Nie rozumiem? - Sara była całkiem zbита z tropu.

- Bliźniaki. Wszystkie ich osobiste rzeczy są zamknięte w szopie. Ojciec powiedział mi o tym. Rezydencja została dzisiaj zamknięta i zabita deskami.

- Och, mówisz o bliźniakach - pojęła wreszcie Sara. Cathy milczała. - Wybacz, Cathy, to oczywiste, że właśnie je miałaś na myśli, wybacz.

- A ty myślałaś o demonstracji?

- Podczas marszu szłam przez jakiś czas obok Neila. Czy nie wypadł cudownie w telewizji?^

- Tak, rzeczywiście był wspaniały, czy chcesz z nim rozmawiać? - spytała i podała Neilowi słuchawkę.

Czuła się bardzo zmęczona. Odnosiła wrażenie, że tkwi gdzieś obok toczących się wydarzeń. Miała ochotę położyć się do łóżka.

Maeve ^Binclry

Te telefony mogły dzwonić nawet przez całą noc. Jednakże zostawienie Neila w tak ważnym dla niego dniu i brak zainteresowania sprawą, która tak wiele dla niego znaczyła, byłoby przejawem braku wrażliwości z jej strony. Czułaby się szczęśliwa, mogąc go wysłuchać, leżąc zwinięta w kłębek na kanapie. Kanapy w ich mieszkaniu jednak - wąskie i odznaczające się prostotą linii - nie należały do tych, na których można by wygodnie zwinąć się w kłębek. I nie miała szans na usłyszenie czegokolwiek innego niż jednostronna konwersacja telefoniczna. Kilka miesięcy temu opowiedziałaby mu wszystko o pani Frizzell i zaśmiewaliby się z określenia „elokwentny adwokat”. Dzisiaj tego rodzaju historie byłyby nie na miejscu. Wiele zmieniło się w ich życiu. Naprawdę powinni spędzić trochę czasu z dala od tego wszystkiego; bardzo tego potrzebowali. Myśląc o tym, przypomniała sobie, o czym musi powiedzieć Neilowi: że nie będzie mogła pojechać z nim do Holly. Dzisiaj jednak nie wypadało wszczynać kłótni, postanowiła wstrzymać się z zawiadomieniem go o tym do jutra. Siedziała więc, przysłuchiwała się wypowiedziom męża do telefonu i starała się okazać entuzjazm. Neil odrzucił propozycję posiłku. Wystarczała mu adrenalina.

- Przygotuję coś specjalnie dla ciebie, nie podam ci resztek - powiedziała i natychmiast pożałowała tego.

- Och, Cathy stajesz się bardzo małostkowa z powodu jednej głupiej uwagi. Przepraszam, jeśli cię uraziłem. W każdym razie jestem najedzony, dziękuję.

Telefon zadzwonił ponownie i Neil z widoczną ulgą podniósł słuchawkę.

No cóż, dlaczego nie? - pomyślała Cathy. Reszta Irlandii uważała go za bohatera, a jego żona zrobiła właśnie świadczącą o jej małostkowości uwagę na temat resztek. Co każdy wolałby zrobić w tej sytuacji?

Nazajutrz rano Neil bardzo się śpieszył. Najpierw musiał pojechać do studia radiowego, żeby udzielić wywiadu dla gazety „Morning Ireland”.

Cathy nie powiedziała mu o Holly, uznając moment za nieodpowiedni.

- Do zobaczenia o jedenastej! - zawołała za nim, gdy wychodził. -

Powalisz ich z nóg swoim radiowym wystąpieniem.

- O jedenastej? - zdziwił się mąż.

- Nie pamiętasz? Mamy spotkanie.

- Spotkanie?

- Och, Neil, w naszej firmie. Mają przyjść źli chłopcy i James.

- Och, Boże, tak. Będę punktualnie - obiecał.

A

Jej największa miłość

523

James Byrne poprosił o następne spotkanie z przedstawicielami firmy ubezpieczeniowej. Poinformowano go, że sytuacja nadal jest daleka od zadowalającej; najwidoczniej kuzyn jednego ze wspólników dostał się do lokalu firmy i zniszczył wyposażenie bez żadnego powodu. I według najświeższych wieści ów kuzyn zniknął. Towarzystwo ubezpieczeniowe było zobowiązane do pokrycia strat, jeśli faktycznie miało miejsce włamanie, a sprawcami byli obcy przestępcy, a nie krewni właścicieli firmy.

Neil nie zjawił się o wyznaczonej porze spotkania. We frontowym pokoju została podana kawa, włączono automatyczne sekretarki i James zaczął

mówić. Nakłaniał przedstawicieli towarzystwa, żeby rozejrzeli się po lokalu, gdzie na każdym kroku znajdowały się przykłady wysiłków, jakie zostały podjęte przez oboje młodych właścicieli firmy w celu przywrócenia poprzedniego stanu. Poprosił, żeby do czasu przybycia Neila Mitchella, adwokata, z którego porad korzystali, pozwolili, aby zapoznał ich z rozwojem najnowszych wydarzeń. Pokazał im skrupulatnie prowadzone księgi rachunkowe, kwity opłat za wypożyczenie urządzeń kuchennych oraz terminarz zaplanowanych zleceń. Wyjaśnił, że obecnie nie przyjmują zamówień, wymagających dużych nakładów finansowych. Nie ośmieliliby się zaakceptować zlecenia, które mogłoby nie być zapłacone w przyjętym okresie dziewięćdziesięciu dni, na co należały duże spółki. Odmalował obraz dwojga przyzwoitych, ciężko pracujących i walczących o przetrwanie młodych ludzi, którzy zabiegają jedynie o otrzymanie tego, co im się prawnie należy.

- Przepisy prawa muszą być interpretowane i definiowane jednoznacznie - oświadczył jeden z przedstawicieli towarzystwa ubezpieczeniowego.

Cathy w przypiływie gniewu żałowała, że nie ma Neila, który udzieliłby mu odpowiedzi. Dlaczego akurat dzisiaj musiał się spóźnić?

Niespodziewanie zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Neil?

- Przepraszam, kochanie, nie masz pojęcia, jakie wczorajsza demonstracja wywołała poruszenie. Dosłownie jestem oblegany...

- Przybyli panowie z towarzystwa ubezpieczeniowego na konsultację i jesteś nam potrzebny...

- Bardzo żałuję, ale nie mogę przyjść. Proszę, przekaż wszystkim moje najszczęśliwsze przeprosiny...

- Nie, Neil. - Z jej oczu trysnęły łzy. Zdarzało się to zbyt często. Od pół godziny każdy patrzył tylko w stronę drzwi, czekając na niego, a teraz okazało się, że on w, ogóle nie zamierza przyjechać.

- Powiedzieli właśnie, że przepisy prawa muszą być interpreto-

524

Maeve ^Bincfry

wane i definiowane jednoznacznie. Powinieneś być tutaj, żeby coś dla nas zrobić.

Tom i James niemal w tym samym momencie zaczęli głośno ze sobą rozmawiać, żeby odwrócić uwagę od oczywistej małżeńskiej sprzeczki i nieco żenującej nieobecności ich prawnego doradcy. Cathy jednak wyłączyła telefon.

- Neil nie zdoła do nas przybyć, chciał, żeby panów przeprosić, więc przekazuję jego przeprosiny, chociaż jestem na niego wściekła.

Tom powoli wypuścił z płuc powietrze. Cathy odzyskała panowanie nad sobą. Wyjaśnili, że Walter nie jest kuzynem Cathy, jedynie krewnym jej męża i że nie utrzymują z nim żadnych kontaktów. Policja uważa, że wyjechał do Londynu, ale Cathy i Tom nie mają pojęcia, gdzie aktualnie się podziewa. A fakt, że rodzice Cathy pragną otrzymać zgodę na stworzenie rodziny zastępczej bratu i siostrze Waltera Mitchella, nie oznaczał wcale, że są z nim w bliskiej zażyłości. Walter nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. Spotkanie zakończyło się bez ostatecznego rozstrzygnięcia. Przedstawiciele towarzystwa ubezpieczeniowego zapowiedzieli przed odejściem, że nie stawią się na kolejne spotkanie ani na konsultację, dopóki nie będzie w sprawie żadnych nowych konkretów. Na- dal będą prowadzone rutynowe działania, a dochodzenie będzie się

toczyć zwykłym trybem.

Po ich wyjściu Tom, James i Cathy siedzieli w milczeniu.

- Mogłabym go teraz zabić! - wybuchnęła Cathy

- Nie rób tego - poradził Tom. - Mamy wystarczająco dużo kłopotów.

-Znaleźliśmy się w prawdziwych tarapatach - oświadczył James. - Jeśli towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaci odszkodowania do świąt Bożego Narodzenia, nie zdołamy dłużej prowadzić firmy.

Sandy Keane za nic nie wpuściłby ponownie tych dwojga dzieci do swojego punktu przyjmowania zakładów, dlatego też Simon i Maud musieli czekać na zewnątrz, kiedy Muttie wchodził do biura, aby spotkać się z kolegami z pracy.

- Jeśli stawia się w drzwiach, dzwonię po policję - uprzedził go bukmacher.

- Jesteś zwolennikiem bardzo krańcowych rozwiązań, Sandy -orzekł Muttie.

- To nie ty byłeś przypiekany na rożnie przez cały posterunek... Uznali, że człowiek, przyjmujący zakład od dzieci, które nie mają

524

Maeve Hincfiy

wane i definiowane jednoznacznie. Powinieneś być tutaj, żeby coś dla nas zrobić.

Tom i James niemal w tym samym momencie zaczęli głośno ze sobą rozmawiać, żeby odwrócić uwagę od oczywistej małżeńskiej sprzeczki i nieco żenującej nieobecności ich prawnego doradcy. Cathy jednak wyłączyła telefon.

- Neil nie zdoła do nas przybyć, chciał, żeby panów przeprosić, więc

przekazuję jego przeprosiny, chociaż jestem na niego wściekła.

Tom powoli wypuścił z płuc powietrze. Cathy odzyskała panowanie nad sobą. Wyjaśnili, że Walter nie jest kuzynem Cathy, jedynie krewnym jej męża i że nie utrzymują z nim żadnych kontaktów. Policja uważa, że wyjechał do Londynu, ale Cathy i Tom nie mają pojęcia, gdzie aktualnie się podziewa. A fakt, że rodzice Cathy pragną otrzymać zgodę na stworzenie rodziny zastępczej bratu i siostrze Waltera Mitchella, nie oznaczał wcale, że są z nim w bliskiej zażyłości. Walter nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. Spotkanie zakończyło się bez ostatecznego rozstrzygnięcia. Przedstawiciele towarzystwa ubezpieczeniowego zapowiedzieli przed odejściem, że nie stawiają się na kolejne spotkanie ani na konsultację, dopóki nie będzie w sprawie żadnych nowych konkretów. Nadal będą prowadzone rutynowe działania, a dochodzenie będzie się toczyć zwykłym trybem.

Po ich wyjściu Tom, James i Cathy siedzieli w milczeniu.

- Mogłabym go teraz zabić! - wybuchnęła Cathy

- Nie rób tego - poradził Tom. - Mamy wystarczająco dużo kłopotów.

- Znaleźliśmy się w prawdziwych tarapatach - oświadczył James. - Jeśli towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaci odszkodowania do świąt Bożego Narodzenia, nie zdołamy dłużej prowadzić firmy.

Sandy Keane za nic nie wpuściłby ponownie tych dwojga dzieci do swojego punktu przyjmowania zakładów, dlatego też Simon i Maud musieli czekać na zewnątrz, kiedy Muttie wchodził do biura, aby spotkać się z kolegami z pracy.

- Jeśli stawiają się w drzwiach, dzwonię po policję - uprzedził go bukmacher.

- Jesteś zwolennikiem bardzo krańcowych rozwiązań, Sandy -orzekł Muttie.

- To nie ty byłeś przypiekany na rożnie przez cały posterunek... Uznali, że człowiek, przyjmujący zakład od dzieci, które nie mają

Jej największa miłość

525

nawet dziesięciu lat, jest zdolny do wszystkiego, z uprowadzeniem ich włącznie. - Sandy wzdrygnął się na to wspomnienie.

- Czemu przyjąłeś od nich ten zakład? - zastanawiał się Muttie. - Nigdy przedtem nie wysyłałem ich do ciebie z pieniędzmi.

-Ale nie przychodziłeś. Przez dwa dni nikt cię nie widział. Gdzie się podziewałeś?

- Musiałem wyjechać w interesach - oświadczył krótko Muttie. Nie miał ochoty przyznawać się do badań szpitalnych ani ich wspominać.

- Ty nie prowadzisz żadnych interesów, Muttie, z wyjątkiem przychodzenia tutaj i zadręczania' mnie! - zawołał doprowadzony do rozpacz Sandy.

Rozległo się donośne pukanie do drzwi. Przed nimi stały bliźniaki.

- Nie! - wrzasnął Sandy.

- Nie zamierzamy wchodzić, panie Keane. Chcieliśmy tylko powiedzieć Muttiemu, że Cathy przejeżdżała właśnie ulicą swoją furgonetką, a ponieważ trochę zmokliśmy na deszczu, zamierza nas zabrać na przejażdżkę.

- Dobrze, jedźcie sobie, do widzenia! - zawołał bukmacher.

- Nie chcielibyśmy, aby Muttie sądził, że znowu zginęliśmy.

- Nikt nie chciałby jeszcze raz tego przeżywać - oświadczył sucho Sandy.

- Dziękujemy, panie Keane - powiedziała Maud. Muttie wyszedł do nich na zewnątrz.

- Ten człowiek ma drewniany kloc zamiast głowy. Co złego może zrobić w jego punkcie przyjmowania zakładów dwoje dobrze wychowanych dzieci oraz rasowy labrador? Ich obecność podniosłaby tylko walor firmy. Sandy nie umie właściwie ocenić sytuacji.

Cathy zatrzymała furgonetkę tuż obok nich.

- Potrzebuję miłego towarzystwa, pomyślałam więc o Kopytku, a co za tym idzie również o Simonie i o Maud.

- To żart - wyjaśniła Maud Muttiemu.

- Z Cathy był w dzieciństwie wielki żartowniś - powiedział Muttie. -

Codziennie wracała ze szkoły do domu z jakimś nowym dowcipem.

- Teraz niezbyt często jesteś w nastroju do żartów, Cathy - zauważył Simon.

- Och, wprost tryskam humorem.

- Kiedy opowiadasz kawały t kiedy się z nich śmiejesz? Cathy umilkła, zastanawiając się nad odpowiedzią. Ostatnio najbardziej się uśmieiała, gdy wracali z przyjęcia u pani Frizzell.

526

Jńaeve ^Bincfiy

- W pracy, w domu, wszędzie.

- Czy Neil lubi słuchać dowcipów? - spytała Maud.

- Wprost uwielbia. Tato, czy nie 4asz się skusić...?

- Nie, mam mnóstwo pracy. Może spotkamy się na kolacji. Zostało jeszcze trochę ugotowanej przez bliźniaków wybornej jagnię-ciny z jarzynami.

- Obawiam się, że trochę przesadziliśmy z ilością - przyznał Si-mon.

- Nie, nigdy nie można niczego ugotować w nadmiarze. Po to Bóg wymyślił zamrażarki.

- Ależ to nie Bóg je wymyślił... - zaczął Simon. - Rozumiem -urwał.

Udali się do kafejki internetowej, gdzie bliźniaki usiadły przy komputerze, a Cathy wypła zbyt dużo ilość, myśląc, co powie wieczorem Neilowi.

Jego obecność na dzisiejszym spotkaniu sprawiłaby, że przedstawiciele towarzystwa ubezpieczeniowego mieliby się na baczności i sprawy mogłyby posunąć się do przodu. Będzie musiał przyjąć to do wiadomości.

Bez gderania, jęczenia oraz bez... jakiego ostatnio używał określenia?... uszczypliwości z jej strony. I chociaż nie miała najmniejszej ochoty tego

robić, wiedziała, że musi uczciwie postawić sprawę i powiedzieć mu o okropnych przewidywaniach Jamesa. Może uda się obudzić w nim

większe poczucie winy, że ich dzisiaj zawiódł. I oczywiście znowu nie

będzie miała okazji zakomunikowania mężowi, że nie wybierze się z nim do Holly. Przewidywała, że i tak będzie to bardzo mało zabawna rozmowa.

W tym momencie Simon oderwał się od komputera i podszedł do niej.

- Znaleźliśmy bardzo dobre miejsce w sieci, Cathy. Czy możemy jeszcze

przez pół godziny w nim zostać, czy byłby to przejaw zbyt dużej rozrzutności z naszej strony?

- Nie, w porządku. - Dała mu pieniądze.

- Czy to nie jest zbyt kosztowne, teraz, kiedy po tej kradzieży znowu

jesteście biedni?

Jak dotychczas bliźniaki nie zdawały sobie sprawy z udziału Waltera w tej całej historii i Cathy trzymała to przed nimi w tajemnicy. Rodzice znowu

je porzucili i nie było sensu pozbawiać ich jedyne najbliższego członka rodziny, który tym razem przyszedł rodzeństwu z pomocą.

- Nie martw się. Stać nas jeszcze na dodatkowe pół godziny. Nie zapominaj, że może na Gwiazdkę dostaniecie własny komputer. I nigdy więcej nie będziecie musieli odwiedzać takich miejsc jak to.

Jej największa miłość

527

- Mieć własny komputer w domu, to nie mieści się w głowie. -Simonowi zaświeciły się oczy.

Cathy zaaranżowała to tak, żeby Jock i Hannah podarowali dzieciom komputer jako prezent pod choinkę. I zamierzała dopilnować, aby został dostarczony na St Jarlath's Crescent. Neil był zdania, że skoro będzie pełnić funkcje dydaktyczne, kwota na jego zakup powinna pochodzić z majątku powierniczego bliźniąt. I obiecał, że może w tej sprawie porozmawiać z Sarą. Cathy westchnęła.

- Pozwól swoim rodzicom coś dla nich zrobić, Neil. Okazali tym dzieciom tak mało serca, że będą żyli w poczuciu winy. Gest ten sprawi, że poczują się nieco lepiej.

Był zaskoczony, ale się zgodził.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że musisz tutaj siedzieć? -zapytała Maud.

Cathy zapewniła ją, że nie. Nieśpieszno było jej wracać do Wa-terview. Na St Jarlath's Crescent czekały na nich dobre wieści. Telefonowała Marian. Były to same początki, ale ona i Harry spodziewali się dziecka. Czyż to nie cudowna nowina? W kwietniu urządzą chrzciny w Chicago i wszyscy muszą na nie przyjechać.

- Czy na chrzcinach się tańczy? - chciał wiedzieć Simon.

Cathy przyłapała się na tym, że wyciągnęła rękę w stronę swojej matki,

ażeby ją uścisnąć, a Lizzie w tym samym czasie sięgnęła po jej dłoń. Nic nie powiedziały, ponieważ żadna z nich nie ufała własnemu głosowi. Cathy wciąż odwlekała moment powrotu do domu. Pojechała, aby coś przekąsić w nowej knajpce ukrytej wśród uliczek z licznymi restauracjami w Tempie Bar. Wyglądało na to, że Neil ostatnio w ogóle nic nie jadł, choć miała mu do zaproponowania mnóstwo, jak to określił, resztek. Ku jej wielkiemu zdumieniu została obsłużona przez Marcellę. Była dziewczyna Toma wyglądała bardzo pięknie w szykownych, czarnych spodniach i czerwonym naszyjniku na szyi. Obie z niedowierzaniem wytrzeszczyły na siebie oczy.

- Świetnie wyglądasz, Marcello. Jak zwykle, zresztą.

- Na niewiele mi się to przydało - odrzekła. Nagle zapadła niezręczna cisza. - Czy jesteś z kimś umówiona? - spytała Marcella.

- Nie, mam ochotę na lampkę wina i małą przekąskę.

- Co powiesz na półmisek mieszanych tapas! - zaproponowała Marcella.

528

Maeve Binchy

Cathy tępo skinęła głową.

- Bardzo proszę - powiedziała zdławionym głosem.

- Mam teraz przerwę, Cathy. Czy nie pogniewasz się, jeśli na dziesięć minut dojdę się do stolika? Marzyłam o rozmowie z tobą.

- Ja też - zapewniła ją nieszczercze Cathy.

Boże spraw, żeby Marcella nie rozplakała się i od nowa nie chciała opowiadać historii o tym, jak to próbowała zobaczyć się z Tomem.

Rozmowa miała jednak zupełnie inny przebieg. Marcella spytała o firmę Scarlet Feather i co się w niej wydarzyło od czasu, kiedy wyjechała. A

wydarzyło się wiele. Cathy opowiedziała jej o weselu Marian, o swojej ciąży i poronieniu, o zaginięciu bliźniaków, o tym, że mąż June, Jimmy, na skutek wypadku siedzi w domu,

o nowym przyjacielu Geraldine, o tym jak Con pracuje teraz u nich niemal w pełnym wymiarze godzin, oraz że Walter okazał się złodziejem.

Pozostawiła kilka niedomówień. Takich jak bardzo niepewna przyszłość firmy. Nie wspomniała również o tym, że wszyscy martwili się o Toma, który długo wyglądał jak cień człowieka,

1 dopiero teraz zaczął sprawiać wrażenie wyleczonego. Nie powiedziała też o tym, jak oboje z Neilem bardzo oddalili się od siebie; do tego stopnia, że dzisiejszego wieczora zatrważała ją perspektywa powrotu do domu. Co było przyczyną tego, że siedziała tutaj i jadła swoje tapas?

- Przez cały czas gadam o sobie. Możesz mnie pytać o wszystko, Marcello, ale Tom i ja nigdy nie rozmawiamy o swoich osobistych sprawach. Taką mamy niepisaną zasadę.

- Czy, twoim zdaniem, jest szansa na to, żeby przyjął mnie z powrotem do siebie? - To pytanie bez osłonek było tak upokarzające, że aż smutne.

- Nie mam pojęcia, Marcello, naprawdę. Bardzo dobrze znam go tylko z jednej strony. I nie wiem zupełnie nic na temat drugiej.

- Czy ma kogoś na stałe?

- Na stałe nie. Wiem, że umawia się z dziewczynami na randki, ale nie słyszałam o żadnym dłuższym związku.

- Dziękuję ci, Cathy. - Spojrzała na zegarek i wstała z miejsca.

- Ja także lepiej już pójdę. - Cathy wyjęła portmonetkę.

- Uważaj się za mojego gościa.

Cathy wiedziała, że zarobki w tego typu lokalach nie są wysokie i nie

można liczyć na napiwki. Ale poczucie własnej godności także było ważne.

- Dziękuję. Jedzenie było wyborne. Będę przysyłać tutaj znajomych.
Jej największa miłość

529

Do knajpki weszła właśnie grupa ludzi. Marcella, wysoka i piękna, z pewnym siebie uśmiechem na twarzy zbliżyła się, aby ich powitać.

Cathy zadzwoniła do Neila pod ich stacjonarny numer telefonu. Jeszcze nie wrócił. Nie miała ochoty siedzieć samotnie i czekać na niego. Dokąd mogła się jeszcze udać w ten zimowy wieczór o ósmej wieczorem?

Kusząca wydała się jej perspektywa powrotu do firmy. Miała ochotę posiedzieć z zamkniętymi oczami przy muzyce na jednej z głębokich kanap. Obawiała się jednak, że może zasnąć. Postanowiła pomimo

wszystko wrócić do Waterview. To zabawne, ale ostatnio prawie nigdy nie nazywała tego miejsca domem. Tylko Waterview. ^

Przybyli jednocześnie; jej furgonetka zajechała pod budynek razem z jego volvem.

- Cóż za koordynacja - zauważył Neil z zadowoleniem. Miał mnóstwo dokumentów pod pachą oraz wypchaną aktówkę. Wyprzedził Cathy i sprawdził liczbę czerwonych błysków. - Tylko trzy wiadomości, to dobrze - uznał.

- Zostaw je, Neil - poprosiła. Roześmiał się krótko.

- O co ci chodzi, kochanie? Chyba nie po to mamy automatyczną sekretarkę, żeby z niej nie korzystać...

- Proszę cię, zostaw wiadomości. Jeśli ich wysłuchasz, będziesz musiał coś w związku z nimi zrobić - powiedziała.

- Och, co ci jest, Cathy?
- Usiłuję jedynie porozmawiać z tobą, zanim oboje ze zmęczenia zwalimy się do łóżka - odrzekła z prostotą.
- Powiedziałem ci. Zarezerwowałem dla nas pokój U Holly. Będziemy tam rozmawiać ze sobą przez cały weekend. - Ruszył w stronę telefonu.
- Nie wybieram się z tobą do Holly - oznajmiła niespodziewanie podniesionym głosem.
- Ostro rozpoczynasz tę rozmowę. Nie pojedziesz razem ze mną na wypoczynek, choć uzgodniłem to z Tomem? Powiedziałem mu, jak bardzo jesteś zmęczona i obiecał, że cię zastąpią. Sam również wziąłem wolne, co nie było łatwe, odwołałem mnóstwo spotkań, których terminy muszę na nowo ustalić. Zgodziłaś się pojechać ze mną do Holly, a teraz się rozmyśliłaś. Naprawdę...
- Powiedziałam tylko, że chciałabym dokądś wyjechać na weekend. Nie prosiłam cię, żebyś dokonywał rezerwacji bez porozumienia ze mną.

34. Jej największa miłość

530

Maeve 'Bincfiy

- Przecież lubisz to miejsce i ten hotel.
- Nie chcę tam jechać.
- Dlaczego, na Boga...? - Spojrzał na nią zdumiony.
- Ostatnio, kiedy tam byliśmy, powiedziałam ci o dziecku. Nie sądzisz chyba, że chciałabym tam wracać.

Miała poczucie winy, wspominając mu o tym. Owa przyczyna jej niechęci do tamtego miejsca, choć przekonywająca, nie była jedyna. Cathy nie miała nic do ukrycia, ani powodu do wstydu. I przy pierwszej okazji

przyznałaby się przed Neilem, że zasnęła w pokoju Toma.

Spojrzał na nią zakłopotany.

- Przykro mi, że o tym nie pomyślałem. Jutro zarezerwuję dla nas pokój gdzie indziej.

- Może najpierw powinniśmy porozmawiać ze sobą. Neil zrezygnował ze sprawdzania wiadomości.

- Czy o to masz do mnie pretensje, że przed podjęciem decyzji nie uzgodniłem jej z tobą? O to chodzi?

- Nie, chodzi o znacznie, znacznie więcej. O to, że nie pojawiłeś się dzisiaj, kiedy twoja pomoc była nam naprawdę ogromnie potrzebna. Zapomniał. To był dla niego bardzo pracowity dzień. Gdyby włączył wieczorne wydanie wiadomości, usłyszałby o sobie. Nie miał czasu pomyśleć o odwołaniu dawno temu zaplanowanej narady z pracownikami towarzystwa ubezpieczeniowego, na którą w końcu zdecydował się nie przyjść.

- Posłuchaj, powiedziałem ci rano... - zaczął.

- Nie stawiałeś się na spotkanie, Neil.

- Na miłość boską, dobrze wiesz, jak bardzo byłem dzisiaj rozchwytywany po tej demonstracji. Byłaś tu razem ze mną wczoraj wieczorem, kiedy urywały się telefony.

- W takim razie powinieneś być odwołać zebranie.

- Ale Cathy, to nie było... - zaczął.

Tym razem nie przerwała mu, tylko czekała. Nie dokończyła zdania.

- Nie było... Neil? - niemal go sprowokowała.

- To kwestia priorytetów - wyjaśnił w końcu. - Wszyscy musimy każdego dnia podejmować decyzje dotyczące tego, co powinniśmy zrobić, a czego

zaniechać. - Nadal był opanowany i rozsądny.

- I w ostatniej chwili postanowiłeś nie pójść na bardzo ważną naradę decydującą o losach spółki twojej żony? I zostawić nas we trójkę samych z pracownikami firmy ubezpieczeniowej? Nie uwierzyłybyś, jakie głupie mieliśmy miny.

Jej największa miłość

531

Teraz już stracił panowanie nad sobą.

- Cathy, proszę cię. Pewne sprawy musiały być załatwione, został powołany wspólny komitet i potrzebowali kogoś, kto by im doradził w kwestii warunków i wzajemnych zależności...

- Potrzebowaliśmy cię w firmie i obiecałeś, że przyjedziesz. Nie wiesz, co się stało. Mieli lepsze od nas argumenty i traktowali nas w lekceważący sposób. I nie uwierzysz, ale jeśli nie zapłacą nam na czas, jeszcze przed Nowym Rokiem możemy ogłosić bankructwo. -Czekała, spodziewając się, że zobaczy wyraz zaszokowania na jego twarzy, ale nic takiego nie nastąpiło. - Grozi nam utrata firmy. Stoimy w obliczu konieczności zawieszenia działalności - dodała, w obawie że jej nie zrozumiał.

- Doskonale pojmuję, że jest to cios dla ciebie i Toma, Cathy. Jest mi z tego powodu bardzo przykro, ale zważywszy na doniosłość ostatnich wydarzeń... Nie jest to sprawa tej wagi, dla której mógłbym rzucić wszystkie inne. W końcu to tylko interes; jedynie mała firma, zajmująca się gotowaniem potraw najwyższej jakości dla bogatych klientów.

- Słucham? - Patrzyła na niego ogłuszona.

- Wiesz, że zawsze byłem z ciebie bardzo dumny. Bardzo dobrze sobie radziłaś. Naprawdę znakomicie... - Umilkł.

- Przepraszam, ale chyba cię nie rozumiem. To moja praca, Neil, zajęcie, którym param się zawodowo.

- Wiem, kochanie, ale nie możesz porównywać tego, co robisz, z... rozumiesz sama. Trudno stawiać znak równości pomiędzy dyskusjami na temat kanapek i zakąsek a tym, co musiałem dzisiaj zrobić.

- Dzisiaj nie zakąski były tematem dyskusji. Na spotkanie stawili się przedstawiciele dużej kompanii, których praca polega na tym, że dopóty uchylają się od wypłacania odszkodowań, dopóki naprawdę nie muszą go wypłacić. Sam mi to powiedziałeś zaraz po włamaniu.

- Wiem, wiem.

- O czym zatem rozmawiamy? Wy tłumacz mi, Neil, dlaczego nie doczekaliśmy się ciebie, chociaż zostałeś wynajęty przez naszą firmę w charakterze prawnego konsultanta i choć obiecałeś stawić się na spotkanie. Dlaczego okazałeś się nieodpowiedzialny?

- Ponieważ pojawiły się nadzwyczajne okoliczności.

- Wy tłumacz mi, jakie?

- Ponieważ problem waszej firmy nie był tak ważny jak powołanie wspólnego komitetu. Nie przeceniaj doniosłości jakiegokolwiek firmy, Cathy. Jedne upadają, » na ich miejsce powstają nowe.

532

Maeve Hinchy

- Chociaż ludzie wypruwają sobie żyły, walcząc o przetrwanie i postępują według ściśle obowiązujących zasad, jak to jest w naszym wypadku?

- O czym tym mówisz... Gardzicie swoimi klientami, na których zarabiacie. Wielokrotnie słyszałem, jak na nich narzekasz i wypowiadasz się o nich z lekceważeniem, co nie przeszkadza ci przyjmować od nich

pieniędzy.

- Czy świadczenie usług i pobieranie za to wynagrodzenia jest, twoim zdaniem, niemoralne?

- Nie, Cathy, nie jest. Odnoszę jednak wrażenie, że powołując się na względy moralne, próbujesz przekonać mnie, że powinienem był zrezygnować z zaszczytnej pracy w komitecie i wstawienia się za bezdomnymi, aby chronić to, co jest całkowicie nieważne. Co do tego chyba oboje się zgadzamy.

- Powtórz to jeszcze raz, Neil.

- Daruj sobie te gierki, Cathy, dobrze słyszałaś, co powiedziałem.

- Uważasz, że firma Scarlet Feather jest mało ważna?

- Niezupełnie to miałem na myśli. Zaspokajają pewien rodzaj potrzeb, ale w sytuacji...

- Czy zawsze miałeś taką o niej opinię? Również przed rokiem, kiedy ją zakładałam? - spytała.

Westchnął ciężko.

- Muszę to wiedzieć. - Była bardzo opanowana.

- No cóż, uważałem, że zaspokoi twoje ambicje z powodu tych nonsensów związanych z twoją matką i moją; tych głupstw, które nigdy dla nikogo nie miały żadnego znaczenia.

- Miały znaczenie dla wszystkich, oprócz ciebie.

- Skoro tak uważasz...

- Czy zawsze myślałeś o tym co robię, jako o czymś błahym, co można zakończyć wkrótce po rozpoczęciu?

- Tak to już bywa w interesach! - Wzruszył ramionami. - Bezdusznie.

- Dlaczego w takim razie zadałeś sobie trud, żeby uczestniczyć w

śledztwie po włamaniu... Po kradzieży, którą obmyślił, tak się złożyło, twój stryjeczny brat?

- Zastanawiałem się, kiedy do tego dojdziemy - odparł Neil.

- Nie wykręcaj się, Neil. Chcę wiedzieć, dlaczego podjąłeś się prowadzenia tej sprawy, skoro nie zamierzałeś nią się zajmować?

- Zamierzałem się nią zajmować i nadal zamierzam. Tyle tylko, że dzisiejszy termin spotkania był nieodpowiedni. Każdy obywatel Irlandii mógłby to potwierdzić. Miałem inne rzeczy na głowie. -Sprawiał wrażenie bardzo dotkniętego.

Jej największa miłość

533

- Uważasz, że działalność firmy zajmującej się spełnianiem zachcianek bogatych ludzi jest mało ważna. Dlaczego zatem w ogóle kłopotaleś się...

- Dla zasady; nie można pozwolić, aby towarzystwo ubezpieczeniowe uchyliło się od zaspokojenia słusznych roszczeń.

Na długą chwilę zapadła cisza.

- Cathy?

- Słucham?

- Czy nie uważasz, że... - zaczął. Długo mu się przyglądała. t

- Czy nie uważam, że pora, abyś wysłuchał zarejestrowanych wiadomości?

Tak, myślę, że to doskonały pomysł.

- Nie kpij sobie ze mnie.

- Wcale nie kpię, wierz mi.

- Chciałaś porozmawiać. -I porozmawialiśmy.

- Czy mógłbym coś powiedzieć, lub zrobić, co poprawiłoby twoje samopoczucie? - spytał Neil.

- Nie, wszystko w porządku.
- Wiem, że jestem bardzo niewrażliwy, czego dowodem jest moja propozycja spędzenia weekendu w hotelu U Holly.
- Zapewniam cię raz jeszcze, że nic się nie stało. W to też mi uwierz.
- Kocham cię.
- Być może, Neil.
- Naprawdę cię kocham. Zawsze byliśmy szczerzy wobec siebie nawzajem, zawsze.
- Tak - przyznała Cathy w zamyśleniu.
- Nie pragnę żadnej innej kobiety na świecie, tylko ciebie. I przyznaję, że rozgniewałem cię dzisiaj, a zapewne także podczas ostatnich kilku miesięcy, tym, że tak rzadko dotrzymywałem ci towarzystwa. Podjąłem jednak pewne postanowienie.
- Jakie? - spojrzała na niego.
- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wiele znaczyła dla ciebie ta sprawa z dzieckiem. - Pochylił się do przodu i wziął ją za rękę. - Cathy, powiem wprost: jeśli życzysz sobie, żebyśmy spróbowali postarać się o kolejne dziecko, nie będę temu przeciwny. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu.

"Rozdział 12

grudzień

Jeden ze współpracowników Muttiego został poddany zabiegowi akupunktury i przestał chodzić zgięty wpół. Prawdę mówiąc, Mut-tie zastanawiał się nawet, czy ów kolega nie był w Lourdes, tak wielka nastąpiła u niego poprawa. Na wszelki wypadek Cathy powiedziała o tym June; podobna kuracja mogła również pomóc jej mężowi.

- Nic nie pomoże Jimmy'emu. Zachowuje się ostatnio jak agent Interpolu, pyta, o której kończę pracę i dlaczego tak długo wracałam do domu. Każdego doprowadziłby tym do szału.

Cathy stanęła w obronie Jimmy'ego.

-Szczerze mówiąc, dajesz mu wiele powodów do zazdrości... chodząc na przyjęcia i odwiedzając kluby.

- Nigdy nie spałam z żadnym innym mężczyzną od czasu, kiedy poślubiłam Jimmy'ego przed stu laty. Niewiele jest kobiet, o których można to powiedzieć. Ale nie jestem w stanie przekonać go o tym. Ostatnio położył kres moim rozrywkom: mnie, jedynej niewinnej duszy w całym Dublinie!

Cathy zastanawiała się, czy to prawda. I czy większość ludzi nie dochowywała wierności swoim partnerom? Jej nigdy się to nie zdarzyło. A Neilowi? Trudno powiedzieć, bardzo trudno w ostatnich czasach. Zaszokowała ją myśl o tym, że na przykład, mógł pójść do łóżka z rudowłosą Sarą, mówić jej to samo, co mówił Cathy, i robić z nią te same rzeczy. Było to nie do pomyślenia. Ale przecież to samo można by powiedzieć o wielu innych sprawach, które jednak się zdarzyły.

- Cathy, zamiast sześćdziesięciu włożyłaś siedemdziesiąt do pudełka... - June wyrwała jej z rąk opakowanie.

Jej największa miłość

535

Przygotowywały zamówione mrożonki na Boże Narodzenie: płaskie pudełka z kanapkami. Po sześćdziesiąt w każdym.

- Błędzisz gdzieś daleko myślami - powiedziała June mrukliwym tonem.

- Masz rację. - Cathy ostro wzięła się w garść. -1 musimy szybko się tym

uporać, ponieważ czeka nas jeszcze robota z przygotowaniem przekąski na jedenastą rano na naradę personelu, pamiętasz?

- W porządku, pośpieszę się, jeśli i ty skupisz się na pracy.

- Zgoda, poświęcę kanapkom niepodzielną uwagę, jeśli ty podasz Jimmy'emu nazwisko specjalisty od akupunktury. Powinien spróbować jego terapii.

Po tej rozmowie robota zaczęła palić im się w rękach. Wybuchwały śmiechem, ilekroć wpadały na siebie, ale pudełka zostały zapełnione, oznakowane etykietkami i umieszczone głęboko w zamrażarkach. Zanim minęła jedenasta, Tom zdążył wrócić z Haywardsa i dostarczyć klientom zamówienia. Con i Lucy również zjawili się o wyznaczonej porze. Cała piątka usiadła we frontowym pokoju przy kubkach kawy z firmowym logo i talerzu kruchych ciasteczek na stole, na którym Cathy zwykła kiedyś stawiać swoją ulubioną wazę na poncz.

-Nasze dzisiejsze spotkanie w pewnym sensie będzie miało charakter narady wojennej. Oboje z Cathy uznaliśmy, że jedynym uczciwym sposobem postawienia sprawy jest uświadomienie wam, że stoimy na skraju przepaści. I jedyną szansą wyjścia z kryzysu jest urobienie sobie w tym miesiącu rąk do łokci. W styczniu nie będziemy mieli nic do roboty, nie będzie również pieniędzy, dlatego naszą nadzieją są najbliższe cztery tygodnie. Musimy teraz ustalić, ile dni i nocy każdy z nas może przepracować. W przeciwnym razie możemy wziąć na siebie więcej, niż zdołamy wykonać, i będziemy podierać się nosami.

- Z wyjątkiem Bożego Narodzenia mogę pracować każdego wieczora - oświadczył Con.

- A co z pubem, Con? - Tomowi ze zdumienia zabrakło tchu.

- Poprosiłem o dzienną zmianę. Wolę pracę w tym systemie. Przynajmniej w grudniu, kiedy wieczorami panuje tam istne piekło.

-Jeśli jesteś pewien swojej decyzji.

- Jestem. Wybieram się w styczniu na narty z pewną atrakcyjną młodą osobą, muszę więc zarobić jak najwięcej pieniędzy.

- A ty, Lucy?

- W każdy wieczór, z wyjątkiem pierwszego dnia świąt. Mogę także obsługiwać większość lunchów.

536

Maeve 'BincHy

- Czyżbyś rzuciła studia, Lucy?

- Nie, ale pomiędzy grudniem a lutym niewiele mam do roboty, dopiero potem będę musiała siedzieć z głową w książkach. Poza tym również wybieram się z pewnym facetem na narty, muszę więc kupić sobie nowy strój narciarski. - Roześmiała się konspiracyjnie do Cona.

- June? - spytał Tom.

- Każdego wieczora z wyjątkiem pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia.

- A co na to Jimmy? - zaczęła Cathy.

- Nie przynosi do domu żadnych pieniędzy, będzie więc zadowolony z moich zarobków.

- Cathy? - spytał Tom.

- Będę oczywiście pracować każdego wieczora i każdego dnia -oznajmiła.

- To nasza ostatnia szansa.

- Ale czy nie musisz...?

- Nie, nie muszę - odparła.

- A co z zaplanowanym wyjazdem na weekend? - Odpowiedź Cathy była dla niego zaskoczeniem.

- Nigdzie nie wyjeżdżam. Będę tutaj w tym czasie.

- Ja również będę tutaj przez cały czas, więc nie ma sensu organizowania codziennie o jedenastej przed południem narad personelu.

Cały zespół miał pracować każdego wieczora. I zamierzali, cała ich piątka, osiągnąć cel: dołożyć wszelkich możliwych starań, żeby firma Scarlet Feather nie poszła na dno. Jedyne, co musieli teraz zrobić, to pójść pomiędzy ludzi i zebrać zamówienia.

Zasadnicze znaczenie miały ulotki reklamowe. Zostawiali je wszędzie: na uniwersytecie Lucy, w pubie Cona, w dziale z żywnością Haywardsa oraz w sieci pralni chemicznych pana Ryana, przyjaciela Geraldine. Geraldine i Shona obiecały je rozprowadzić na terenie osiedla Glenstar, a Lizzie wszędzie tam, gdzie chodziła sprzątać. Stella i Sean, którzy po swoim cudownym weselu wciąż mieli rozpromienione oczy, przyrzekli poroznosić ulotki w swojej dzielnicy. Tom wybierał się dzisiaj rano do drukarni, a Cathy na targ, żeby zapytać, czy właściciele stoisk nie zechcieliby rozwiesić u siebie ich materiałów reklamowych. Geraldine była na linii. Uradowała się, słysząc entuzjazm ich wszystkich. Obiecała skontaktować się telefonicznie z niejakim Harrym, znajomym dziennikarzem i poprosić o wyświadczenie przysługi. Zamierzała go namówić, żeby w świątecznym wydaniu gazety w swojej rubryce wspomniał o firmie Scarlet Feather. Ustalili, że codziennie wieczorem będą się wzajemnie informować o poczynionych działaniach.

Jej największa miłość

A efekty owych działań okazały się zaskakujące. Kiedy Tom poszedł do drukarni, właściciel przypomniał go sobie.

- Często bywał pan tutaj przed rokiem. To państwo kupiliście lokal od Martina Maguire'a, prawda?

- Tak. - Tom był zdziwiony.

- Czy ma pan o nim jakieś wieści? Jak ten biedak sobie obecnie radzi? To była straszliwa historia, naprawdę wstrząsająca.

- Och, myślę, że u niego wszystko w porządku. Cathy, moja współpracownica, spotkała go podczas ubiegłych wakacji. Miał przyjść i nas odwiedzić, ale w ostatniej chwili odwołał wizytę.

- Chyba nie spodziewaliście się, że ów człowiek przestąpi próg budynku po tym, co się tam stało.

- Niestety, nie wiem, o czym pan mówi. A co się stało? - spytał w końcu Tom.

- Niech mi pan wybaczy, jestem zbyt gadatliwy - odrzekł drukarz.

- Proszę, niech mi pan powie - delikatnie, ale stanowczo nalegał Tom.

- Jego syn, Frankie, poszedł kiedyś do drukarni i się powiesił. Od owego momentu nie przepracowali tam ani jednego dnia.

Cathy poszła na targ, gdzie oferowano wielki wybór bożonarodzeniowych upominków. Wiedziała, że przewiną się tutaj tłumy ludzi. Jednakże stragany nie były w większości odpowiednim miejscem do reklamowania usług ich firmy. Liczyła na to, że znajdzie jakąś tablicę ogłoszeń na obrzeżach targowiska i ruszyła w tamtą stronę. Po drodze na straganie ze świątecznymi ozdobami spostrzegła srebrną wazę na poncz, bardzo podobną do tej, która została im skradziona. Podniosła ją i spojrzała na podstawę naczynia.

Znalazła to, czego szukała - wygrawerowany napis: „Nagroda dla Catherine Mary Scarlet za celujące wyniki”.

- Ile pan za to chce? - zapytała szeptem właściciela straganu.
- To ładne naczynie, choć nie jest zrobione ze szczerzego srebra.
- Proszę podać cenę - ponagliła go.
- Trzydzieści funtów? - rzucił bez przekonania.
- Dwadzieścia? - zaproponowała.

Ostatecznie transakcja została zrealizowana za dwadzieścia pięć funtów.

- Nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia, ale czy przypadkiem nie pamięta pan, od kogo nabył pan tę wazę?
- Nie mam zielonego pojęcia.

538

Maeve T^{inc}fty

- To już nieważne - oświadczyła, zupełnie zapominając o znalezieniu miejsca na umieszczenie ich ulotki reklamowej.

Geraldine wpadła do redakcji gazety i przyniosła gotową do druku napisaną na maszynie krótką informację na temat firmy Scarlet Feather.

Harry był przyjacielem z dawnych czasów. Znała go od zawsze, a ostatnio podała mu numery telefoniczne do dwóch polityków, więc był jej dłużnikiem.

- Czy wejdiesz, Ger, i napijesz się ze mną drinka? Moje akcje wśród pań pójdą w górę, jeśli pokażę się z tak atrakcyjnym kocia-kiem, jak ty.

Pochlebiło jej, że została nazwana atrakcyjnym kociakiem, ale w końcu Harry był znacznie od niej starszy. Wszystko jest względne.

- Dziękuję, Harry, za zaproszenie, ale nie mogę. Mam mnóstwo pracy.
- Szkoda. Jestem trochę przybity i chciałbym, żeby mnie ktoś trochę

rozweselił.

- Przykro mi, a co wpłynęło na twój ponury nastrój?

- Wszyscy moi starzy przyjaciele mrą jak muchy. A teraz Ted-dy'ego dosięgła śmiertelna choroba. Przypuszczam, że słyszałaś o tym.

Do Geraldine nie dotarły żadne wieści o jedynym mężczyźnie, którego kiedykolwiek kochała, i który dwadzieścia dwa lata temu przeniósł się z Irlandii do Brukseli razem ze swoją żoną i dziećmi. Zrobiło jej się słabo, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Coś mi się obilo o uszy - bąknęła - ale nie znam szczegółów.

- Och, dopadło go to samo, co zwykle. Tym razem nie zdecydował się jednak na chemioterapię. Chce wrócić i umrzeć w Irlandii. To zadziwiające, ale przez cały czas prawie wcale tutaj nie przyjeżdżał, a nie było go chyba z piętnaście lat.

- Przypuszczam, że nawet dłużej - sprostowała.

- Być może. Znałaś go, zanim wyemigrował?

- Słabo - odpowiedziała i wyszła na świeże powietrze, obawiając się, że zemdleje w dusznym gabinecie.

- Czy wystarczy ci pieniędzy, abyśmy mogli tutaj mieszkać, Muttie? - zapytał Simon.

- Cathy powiedziała, żebyś nie wypytywał ludzi, ile zarabiają -zganiała brata Maud.

- Nie zapytałem Muttiego o jego dochody. Chciałem się tylko upewnić, czy są wystarczające. - Simon poczuł się urażony, że siostra źle go zrozumiała.

Jej największa miłość

- Mamy mnóstwo forsy, synu i niczego nam nie brakuje - uspokoił chłopca ojciec Cathy.

- Brakuje ci porządnego płaszcza, Muttie. Ten, który nosisz, jest podszyty wiatrem.

- Mam za to wspaniały, gruby sweter - zauważył Muttie wesołym tonem.

- Tata zawsze miał ciepły płaszcz z aksamitnym kołnierzem i jestem pewien, że dostanie mnóstwo forsy za Beeches. - Simona przygnębiała niesprawiedliwość, ^ jaką różni ludzie są traktowani przez los.

- Och, nie zapominaj, że twój biedny ojciec stracił dom, a matka zdrowie. Nikt nie ma wszystkiego. To najważniejsze, o czym należy pamiętać - powiedział Muttie.

- Zaraz po świętach Bożego Narodzenia do rezydencji wprowadzą się obcy ludzie.

- Czy to cię martwi, synu? Będzie ci brakować waszego rodzinnego domu?

- Nie, Muttie. Z naszego rodzinnego domu już nic nie pozostało. Mama będzie przeważnie przebywała w zakładzie, tata podróżuje ze starym Bartym, a Walter już wcześniej wyjechał. Nie pozostał tam nikt, za kim mógłbym tęsknić.

- Za to nasz dom tak długo pozostanie waszym, jak długo będziecie sobie tego życzyć. Na zawsze. Wiem, że nie jest to okazałe miejsce, do jakiego przywykliście, ale straszliwie tęskniliśmy za wami... Wiecie o tym, prawda?

- Tak - zapewnił go Simon. - Czy nie pojechaliście po nas aż do Kilkenny?

- Zastanawiam się, gdzie jest Walter - odezwała się Maud. - Nigdy nie przyśle żadnej pocztówki ani nie da znaku życia.

- Jestem pewien, że odezwie się pewnego dnia - uspokoił dzieci Muttie.
- Mam nadzieję, że znalazł dobrą pracę - powiedziała Maud. -Był tak miły, że przyszedł i odnalazł nas tego samego dnia, co wy. Nie spodziewałam się tego po nim.
- Ja też nie. Sądziłem, że w ogóle go nie obchodzimy, ale chyba musiał się o nas niepokoić - dodał Simon.
- Przypuszczaliśmy, że on[^]również wyjechał dokądś tamtego wieczora; nie przypominam sobie tego dokładnie - wyznała Maud z wyrazem zakłopotania na buzi.

Muttie uznał, że pora zmienić temat.

- Mądrzy ludzie mówią, że człowiek nigdy nie powinien oglądać się za siebie. Czyja rozpamiętuję dzień, kiedy nie postawiłem dzie-

540

Maeve ^Bincfiy

sięciu funtów na Earl Greya? Wtedy też nie miałem jasności umysłu, pomyliłem imiona i postawiłem w* zamian na King Greya. Był to dla mnie czarny dzień. Ale czy wracam do niego myślami? Nie, nie robię tego.

- Tom, nie odkładaj słuchawki, mówi Marcella.
- Nie zamierzam się rozłączać - odrzekł.
- Nie mogę długo rozmawiać. Słuchaj, wkrótce ma się odbyć impreza telewizyjna z bajecznymi nagrodami i przelotem helikopterem. Potrzebują kogoś, kto urządziłby przyjęcie dla uczestników...
- Tak, słyszałem o tym - westchnął Tom. - Geraldine próbowała nas na to namówić...
- Właśnie jestem u Quentina na kolacji z reżyserem tego programu. Może przyjechalibyście tutaj oboje z Cathy? Przedstawię was, a Brenda będzie

wychwalać waszą firmę pod niebiosa. Czy nie uważasz, że to znakomita okazja...

- Jesteś bardzo miła, że o tym pomyślałaś, ale...

- Ale, co, Tom? Jest ósma wieczorem i jeszcze przynajmniej przez godzinę będę tutaj z tym facetem. Skontaktuj się z Cathy. Ona uzna, że sprawa jest warta zachodu, jestem tego pewna. -I Marcella odłożyła słuchawkę.

Spotkali się w restauracji. Tom był ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę.

Cathy spojrzała na niego z podziwem.

- Ale się odstawileś - powiedziała. Miała na sobie kostium ze spodniami z błękitnego aksamitu i rozpuszczone włosy, które sięgały jej ramion.

- A ty zrobiłaś sobie makijaż - zauważył.

- Zamówmy tylko przystawkę. Nie stać nas na cały posiłek

-zaproponowała, z niepokojem przeglądając menu.

Tom popatrzył ponad głową Cathy na Marcellę, która uśmiechała się do mężczyzny o kwadratowej szczęce i w okularach. Ten wpływowy reżyser mógł nadać rozgłos firmie Scarlet Feather. Tom uzmysłowił sobie ze smutkiem, że naprawdę nie kocha już Marcelli.

Do stolika podeszła Brenda.

- Wiem, o co chodzi - powiedziała. - Oni piją właśnie kawę. Na razie niczego nie zamawiajcie. Dosiądą się do was na pięć minut, idąc do wyjścia. Lepiej, żeby wasz stół nie był zastawiony jedzeniem.

Jej największa miłość

541

- Jesteś genialna - szepnęła Cathy.

- Nie, lubię tylko pełne napięcia sytuacje, które mogą odmienić ludziom życie. To właśnie dzięki nim warto prowadzić tego rodzaju biznes, jak mój. Powinnaś wiedzieć, sama się tym parasz.

Dalsze wydarzenia miały wymarzony przebieg. Marcella okazała zdziwienie na ich widok, a Tom ubłagał oboje, żeby dosiedli się na pięć minut do stolika. Douglas, reżyser, który sprawiał wrażenie miłego człowieka i jako jedyny w towarzystwie był nieświadomy spisku, prowadził z nimi swobodną pogawędkę. Nikt nie wspominał o programie telewizyjnym.

- Czym się obecnie zajmujesz, Marcello? - spytał Tom.

- Mam nadzieję, że będzie ozdobą naszego teleturnieju, jako jedna z osób rozdających nagrody - odrzekł Douglas z uśmiechem.

W tym momencie pojawiła się Brenda i pogratulowała Douglasowi odkrycia spółki Scarlet Feather - najlepszej firmy kateringowej w Irlandii.

- Patrick i ja zawsze drżymy, kiedy tutaj przychodzą. Cathy i Tom reprezentują niezwykle wysoką klasę.

- Proszę mi powiedzieć, co przygotowalibyście państwo na wieczorne przyjęcie dla ośmiu osób...? - zaczął Douglas. Zrozumieli, że jest ich, i pod stołem bardzo mocno uścisnęli sobie dłonie.

Kay Mitchell została umieszczona w domu opieki, ponieważ nie była zdolna do samodzielnego zajmowania się sobą. Miała tam pozostać na długi czas. Zakład został wybrany z myślą o tym, aby dzieci miały do niego łatwy dojazd; aby mogły dotrzeć tam autobusem bez konieczności przesiadania się - zarówno ze szkoły, jak z St Jarlath's Crescent. Znajdował się tam salon urządony w wesołych kolorach, gdzie Kay mogła się spotykać co tydzień z bliźniętami. I, oczywiście, również ze swoim

mężem, Kennethem, gdyby kiedykolwiek wrócił z podróży ze starym Bartym. Oraz ze starszym synem, gdyby ktoś zdołał się dowiedzieć, gdzie Walter aktualnie przebywa i kiedy zamierza z powrotem przyjechać do miasta. Czasami pytała o niego bliźniaki, ale nie znały miejsca pobytu brata. Kay nieraz zapominała o tym, że rezydencja została sprzedana i dopytywała się

0 ogród. Zdarzały się nawet dni, kiedy nie rozpoznawała Simona

1 Maud. Ale dzieci nawet w takim momentach nie traciły spokoju.

- Przypuszczam, że osobom, które mają nerwy w złym stanie, ludzie wymykają się z pamięci, jak gdyby prześlizgiwali się w dół przez kratę - odezwał się Simon w drodze powrotnej do domu po jednej z takich wizyt, kiedy matka wciąż dopytywała się, kogo przyszli odwiedzić.

542

Maeve Tiincfiy

- A potem, kiedy stan ich nerwów się polepsza, znowu sobie wszystko przypominają - zgodziła się Maud, gdy wracali do bezpiecznego domu przy St Jarlath's Crescent, gdzie każdy wiedział, kim są, i gdzie oprócz ciepłego powitania czekała na nich kolacja.

Niewiele czasu zajęło Geraldine dowiedzenie się, w którym szpitalu leży Teddy. Dowiedziała się, że zajmuje separatkę. Dwa razy przyszła na oddział z zamiarem odwiedzenia go i dwa razy wyszła, nie zrobiwszy tego. Była już nawet na korytarzu przed jego pokojem i widziała, że nikt przy nim nie siedzi... Wciąż jednak coś ją powstrzymywało. Dlaczego wrócił do Irlandii? Prawie nikogo już tutaj nie znał. Jego dzieci wychowały się w Brukseli i nie utrzymywał bliskich stosunków z bratem ani z siostrą. Czy Geraldine chciała się z nim spotkać teraz, kiedy był taki

chory? I czy on życzyłby sobie, żeby go zobaczyła w tym stanie? Brała pod uwagę szaloną ewentualność, że teraz, w ostatnim okresie swojego życia, miałby ochotę ponownie się z nią zobaczyć, tylko nie śmiał prosić, żeby go odwiedziła. Za trzecim razem postanowiła nie uciekać. Drzwi do pokoju były lekko uchylone; widziała nogi łóżka oraz rozmawiającą z Teddym pielęgniarkę. Nadal nie była w stanie wejść do środka. Miała przy sobie numer do szpitala oraz telefon komórkowy... Odeszła w głąb korytarza i wybrała numer, a następnie poprosiła o połączenie z separatką Teddy'ego. Usłyszała dzwoniący przy łóżku telefon, który po chwili odebrał.

- Teddy, mówi Geraldine O'Connor - przedstawiła się.

- Słucham? - Miał słaby głos i sprawiał wrażenie zmieszanego.

- No wiesz... Geraldine - powtórzyła i umilkła.

- Czy uzyskała pani połączenie z właściwą osobą? - upewnił się Teddy.

- Słuchaj, mówi Geraldine, na miłość boską, Geraldine. - Podeszła bliżej do jego sali.

Chyba nie zapomniał o niej, a może udawał tylko, że jej nie pamięta. To niemożliwe. Tak dobrze zachowywała się przez ponad połowę swojego życia, a teraz chciała się tylko z nim pożegnać i powiedzieć mu, że nigdy nie przestała go kochać.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się. - Jestem pod wpływem silnych środków farmakologicznych i nie mogę przypomnieć sobie wszystkich znajomych.

- Po co tutaj wróciłeś, Teddy, skoro nikogo już nie pamiętasz? - Wiedziała, że w jej głosie zabrzmiał twardy ton.

- Proszę mi wybaczyć - powtórzył i odłożył słuchawkę. Zobaczyła

pielęgniarkę krzątającą się wokół jego łóżka.

y

Jej największa miłość

543

Nie weszła do jego pokoju. Stała bez ruchu na korytarzu i obserwowała dziewczynę o miłej powierzchowności, która wróciła do stolika pielęgniarek na końcu korytarza. Nie wiedziała, jak długo tam stoi. Kilka osób spytało ją, czy dobrze się czuje i najwyraźniej musiała udzielić odpowiedzi, która zadowoliła tamtych. Widziała ludzi wchodzących do różnych sal, ale nikt nie zajrzał do pokoju Ted-dy'ego. W końcu odwróciła się na pięcie i skierowała w stronę windy. Wciąż była zbyt roztrzęsiona, aby móc prowadzić samochód, dlatego wypła w restauracji na dole filiżankę herbaty. Dobrze się stało, zapewniała samą siebie. O czym by z nim rozmawiała? O tym, jak zrujnował jej życie, a jego przyjaciel lekarz pozbawił ją szans na urodzenie kiedykolwiek własnego* dziecka? Miałaby mu opowiedzieć

O wszystkich mężczyznach, którzy go zastąpili w jej życiu, ale żadnego z nich nie kochała tak jak jego? Człowiek bliski śmierci nie miał ochoty słuchać o takich sprawach. Otarła łzy, które wpadały do filiżanki z herbatą. Dobrze się stało, że jej nie pamiętał.

Wieczór w restauracji u Quentina był tak udany, że Tom nie chciał Cathy psuć nastroju i nie opowiedział jej historii o młodym Franku Maquirze, który popełnił samobójstwo w dawnej drukarni. Czasami Tom rozglądał się po lokalu i zastanawiał, w którym pokoju to się stało. Obecnie Cathy nie musiała jednak o niczym wiedzieć ani nikt z reszty personelu. Poza tym żadne z nich nie miało wolnej chwili, aby rozmawiać o czymkolwiek.

Trwały przygotowania do przyjęcia wydawanego przed ekranami telewizorów... Tom

1 Cathy mieli być w studiu... Również ulotki zaczęły przynosić pewne rezultaty i cała piątka pracowała niemal bez przerwy: gotowali, ładowali lub rozładowywali furgonetkę, dostarczali zamówione dania, obsługiwali przyjęcia, sprząтали po nich i przyjmowali kolejne zamówienia. Tak wiele się działo, że Tom nie mógł spać. Wczesne wstawanie, kiedy większość ludzi była pogrążona w głębokim śnie, a on udawał się do Haywardsa piec chleb, przestało być dla niego uciążliwe.

Shona również była rannym ptaszkiem. Przychodziła do Haywardsa w tym samym czasie, co Tom.

- Zrobię ci śniadanie - proponował.

-Umowa stoi. - Wchodziła, siadała przy kuchennym stole i przyglądała się, jak budzi lokal do życia, wkłada do pieca pączki i przygotowuje dla nich obojga kawę z grzankami.

- Dlaczego, na Boga, przychodzisz do firmy tak wcześnie, Sho-no? Czy twoi szefowie nie każą**ci zbyt ciężko pracować?

- Nie. Przychodzę tu z osobistych powodów. Chcę bez przeszkód

544

Maeve Hinchy

posiedzieć godzinę w Internecie. Chcę znaleźć jakieś dobre miejsce na wakacje, a nie mam w tym wielkiego doświadczenia.

- W ile osób się wybieracie? - spytał Tom w roztargnieniu.

- We dwoje. * Podniósł na nią wzrok i się uśmiechnął.

- To miło - powiedział.

- To nie jest to, o czym myślisz, Tom.

- Nic nigdy nie wygląda tak, jak się tego spodziewamy. Im jestem starszy, tym bardziej zdaję sobie z tego sprawę.

Cathy weszła do salonu fryzjerskiego Haywarda.

- Chcę całkowicie zmienić swój wygląd na jutrzejszy program w telewizji

- oświadczyła.

- Czy ma pani jakiś pomysł co do swojej fryzury? - zapytał ją Gerard, główny stylist.

- Chciałabym wszystkich oszołomić - oświadczyła.

Gerard otrzymywał już w swoim życiu bardziej precyzyjne wskazówki.

- Co będzie miała pani na sobie?

- Czerwony t-shirt, czarne spodnie i biały fartuszek. Będę musiała mieć włosy schowane pod czepkiem, jak sędzę, albo zabezpieczone w inny sposób, aby nie wpadały do jedzenia.

Gerard zadał Cathy niepozbowione logiki pytanie dlaczego, skoro włosy mają być schowane pod czepkiem, chce mieć nową fryzurę, i w ogóle jakąkolwiek fryzurę? Może raczej przydałby się jej kapelusz, elegancki, biały kapelusz?

- Muszę być ładnie uczesana, ponieważ moja teściowa dała mi kilka miesięcy temu w prezencie talon do tego zakładu - wyjaśniła Cathy, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

- I co pani z nim zrobiła?

- Podarowałam go mojej przyjaciółce, June, która zrobiła sobie u was purpurowe pasemka.

- Rozumiem.

- I mam tylko trzy kwadranse, Gerardzie, więc czy mógłbyś coś szybko wymyślić?

Gerard posłał na dół po biały kapelusz, aby mogli dokładniej zbadać sytuację.

- To będzie trwało całe wieki! -jęknęła Cathy.

- Oboje jesteśmy profesjonalistami. Nie dopuściłabyś do tego, żeby twoje jedzenie przypominało wyglądem pomyje. A ja nie chcę, żebyś wystąpiła w telewizji ze zrobioną przeze mnie fryzurą, która po przyjęciu będzie wyglądać, jak ptasie gniazdo.

Jej największa miłość

545

Cathy uznała taki punkt widzenia; Gerard również musiał dbać

o swoją reputację. Nasunął jej na głowę czepek pod zawadiackim kątem, a następnie chwycił nożyczki i obciął włosy Cathy tuż powyżej ramion.

- Wyglądam jak pajac w pantomimie -jęknęła, przyglądając się sobie.

- Wielkie dzięki. Założę się, że twoje jedzenie smakuje jak końskie odchody - powiedział urażony fryzjer.

Uchwycili swoje spojrzenia w lustrze i oboje wybuchnęli śmiechem.

Stateczna klientela Haywardsa zdumiała się na widok bliskich hysterii Cathy i Gerarda, którzy sądzili, że nigdy nie przestaną się śmiać.

- Tom, wiesz, że za nic w świecie nie chcielibyśmy was niepokoić - powiedziała Maud przez telefon.

- Wiem, a ja za nic w świecie nie chciałbym was urazić, ale nie uwierzcie, jak bardzo jesteśmy zajęci.

- Uwierzymy. Słyszałam, jak Muttie mówił do swojej żony, Liz-zie, że z powodu nawału pracy nie dożyjecie dnia Świętego Patry-ka...

- Tak powiedział? - Tom sięgnął po rondel i zdjął go z kuchni, zanim

zaczął się przypalać.

- Tak, i zapewnił, że gdyby miał mnóstwo pieniędzy, zainwestowałby je w waszą firmę.

- No cóż, to bardzo wielkodusznie z jego strony, Maud. Miło mi się z tobą gawędzi, ale...

- W piątek nie mamy lekcji w szkole i chcielibyśmy wiedzieć, czy nie moglibyśmy przyjść i wypolerować waszych skarbów, ponieważ pragnęlibyśmy zarobić pieniądze na nowy płaszcz dla Mut-tiego.

- Szczerze mówiąc, nie sądzę, żebyście zdołali zarobić przez jedno popołudnie kwotę wystarczającą na ten cel. - Biedny Tom podjął rozpaczliwą próbę wyperswadowania pomysłu dzieciom.

- W sklepie z używaną odzieżą jest płaszcz, który kosztuje trzy funty - wyjaśniła Maud.

- Och, no cóż, zatem do zobaczenia w piątek - pożegnał się Tom i odłożył słuchawkę.

- Nie wierzę ci - powiedziani Cathy.

- Musiałem się zgodzić. Ty na moim miejscu też zrobiłabyś to samo.

Wejdz i zdejmij kapelusz. Pozwól nam zobaczyć swoje nowe wcielenie.

35. Jej największa miłość

546

Maeve THnc/ry

- Wyglądam jak pomocnik oracza ze źdźbłem słomy w ustach! -jęknęła Cathy.

- Wiem, zawsze tak wyglądasz, ate spójrmy na twoje włosy.

- No śmiało, zdejmij kapelusz - ponagliła ją June. - Jak myślisz, dlaczego tak długo zwlekałam z wyjściem?

- Czy Jimmy był na akupunkturze? - Cathy grała na zwłokę.

- Rozmawialiśmy już o tym. Był i czuje się trochę lepiej. A teraz pokaż nam swoją fryzurę. - June nie dawała za wygraną.

Cathy zdjęła kapelusz. W przeciwieństwie do innych kobiet dbających o swój wygląd nie podeszła do lustra, żeby roztrzepać włosy i wyjaśnić, że prawdopodobnie są trochę ulizane.

Tom, June i Lucy przyglądali się jej w milczeniu.

- Och, Jezu, czy aż tak źle wyglądam?

- Wyglądasz pięknie - oświadczyła z prostotą June.

- Pięknie - podzielił jej opinię Tom.

Con i Lucy klasnęli w dłonie i uderzyli pokrywkami rondli o blat stołu.

- Wystarczy. Nie pozwolę wam dłużej naigrawać się ze mnie - oświadczyła kategorycznie, widzieli jednak, że jest zadowolona.

Przy pierwszej okazji weszła do toalety i przejrzała się w lustrze. Fryzura prezentowała się nie najgorzej. Była dokładnie taka, jaka miała być.

Olśniewająco błyszczące włosy zostały wyeksponowane i po raz pierwszy Cathy nie nosiła ich gładko zaczesanych do tyłu, jak gdyby uważała je za kłopotliwy element swojej urody. Postanowiła wysłać kartkę z podziękowaniem do Gerarda. A teraz pozostało jej tylko przygotowanie kolacji na oczach pół miliona widzów.

Dzień w studiu upłynął w straszliwym zamieszaniu. Gorące lampy roztopiały produkty i jedzenie musiało zostać w końcu spryskane jakąś okropną substancją usztywniającą, która zachowała wspaniałą, błyszczącą wygląd prezentowanych dań. Bez końca powtarzano im, że nieważny jest smak potraw; 'widownia nie będzie ich próbować, lecz jedynie oglądać, co Tom i Cathy potrafią przygotować na kolację dla zwycięzców konkursu.

Musieli wypakować zamrożone rzeczy z pojemników, żeby widzowie zobaczyli, że w zwyczajnych kuchniach w dowolnym miejscu Irlandii można przyrządzić z tych składników wyśmienite jedzenie. Douglas w studiu wcale nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego. Tom i Cathy przyglądali mu się z podziwem; sami byli tak zestresowani i tak bardzo niepewni siebie, jak nigdy dotychczas, a reżyser zachowywał całkowity spokój, jak gdyby nic się nie działo. I co dziwne, najwyraźniej był pełen podziwu dla nich, że w tych okolicznościach potrafią coś ugotować.

Jej największa miłość

547

- Zachowujecie się w sposób naturalny - pochwalił Cathy i To-ma. - Nie zdziwiłbym się, gdybyście otrzymali ponowne zaproszenie do udziału w tym programie. Zdobyć reputacji nowej słynnej pary kucharzy może okazać się bardzo dochodowe. Od jak dawna jesteście razem?

- Jako spółka Scarlet Feather działamy już od pewnego czasu, ale wspólną firmę prowadzimy od niespełna roku - wyjaśniła Cathy.

Wiedziała, że podobnie jak wiele innych osób, reżyser bierze ich również za parę w prywatnym życiu.

- Założę się, że w swoim domu dobrze karmicie gości - powiedział reżyser. Nie mieli siły na wyprowadzanie go z błędu i gdy podeszła do nich stylistka od makijażu, aby ponownie przypudrować im twarze, jedynie ponuro skinęły głowami.

- Uroczą dziewczyną z tej waszej przyjaciółki, Marcelli, prawda? - spytał Douglas.

Oczy Cathy i Toma spotkały się nagle.

- Uroczą - przyznał Tom. - Wyjątkowa.

-Jest naszą przyjaciółką od niepamiętnych czasów - dodała Cathy.

A potem od nowa rozpoczęło się odliczanie, w studiu zapanował spokój i wszyscy życzyli sobie szczęścia przed ostatnią próbą, poprzedzającą transmisję na żywo.

Nazajutrz urywał się telefon. Lucy przez cały poranek siedziała we frontowym pokoju, notując zamówienia, ustalając szczegóły i wysyłając materiały reklamowe. Program zaowocował dokładnie tym, na co liczyli: znaleźli się w centrum publicznego zainteresowania.

- Nigdy nie zdołacie odwdzięczyć się Marcelli - zawyrokowała June.

- Zamierzam wysłać jej okazały bukiet od nas wszystkich - powiedziała Cathy. - Tutaj jest wizytówka, podpiszcie się na niej wszyscy i dołączymy ją do kwiatów, które zostaną dostarczone do studia Rick/ego.

Pozwolili Tomowi podpisać się na samym końcu, nim włożyli kartonik do koperty.

Napisał: „Marcello, jesteś wielkoduszną i dobrą przyjaciółką, całuję, Tom”.

Cathy zauważyła, że Lucy rozprostowuje kręgosłup.

- Teraz ja posiedzę przez jakiś czas przy telefonie - zaproponowała. - A ty idź i pokręć się trochę po kuchni.

548

Jńaeve Hinchy

We frontowym pokoju panował spokój. Waza na poncz znowu znalazła się na stole, w oknie stało małe bożonarodzeniowe drzewko, a kolorowe segregatory zapełniały się adresami coraz to nowych klientów. I było cicho. Dzięki temu Cathy miała szansę zebrać myśli przed kolejnymi rozmowami. I zastanović się nad jej związkiem z Neilem. Kiedy wczoraj

wieczorem wróciła do domu, jak zwykle zastała go przy pracy.

Uśmiechnął się, zadowolony, że ją widzi. I nagle na jego twarzy odmalował się wyraz świadczący o poczuciu winy.

- O mój Boże, to dzisiejszego wieczora odbyła się ta impreza...

- Nie oglądałeś programu?

- Och, bardzo mi przykro...

- Ani go nie nagrałeś?

- Nie umiem ci powiedzieć, jak...

Poszła prosto do łóżka. A wyszła rano z domu, zanim mąż wstał. Nigdy sprawy pomiędzy nimi nie układały się aż tak źle. Wiedziała, że Neil zadzwoni dzisiaj w ciągu dnia z przeprosinami i potrzebowała czasu na zastanowienie się, co mu odpowiedzieć. To nie była kwestia dasów ani niemożności przebaczenia mu. Fakt, że zapomniał o programie z jej udziałem nie tyle bolał ją, ile świadczył dobitnie o stosunkach pomiędzy nimi dwojgiem.

- Geraldine? Mówi Neil Mitchell. Czy przypadkiem nie nagrałaś na wideo wczorajszego programu z udziałem Cathy?

- Tak, nagrałam. Czyż nie była wspaniała? Oboje byli zachwycający.

- Czy mógłbym obejrzeć tę kasetę?

- Nie masz własnego nagrania? Co za niedbalstwo z twojej strony - roześmiała się ciotka Cathy.

- Mogę pożyczyć od ciebie taśmę, bardzo cię proszę, Geraldine?

- Przykro mi, ale nie. Przekazałam kasetę firmie, która dostosuje ją do wymogów amerykańskiej technologii. Pomyślałam, że Marian w Chicago również chciałaby ją obejrzeć...

- Muttie, czy oglądałeś wczoraj wieczorem Cathy w telewizji?

- Tak, a razem ze mną połowa mieszkańców St Jarlath's Cre-scent.
- Czy masz kasetę z tym programem?
- Neil, chłopie, bliźniaki zabrały ją dzisiaj ze sobą do szkoły.
- Po co, na miłość boską? - spytał niemal z gniewem. .
- W każdy czwartek dzieci muszą zaprezentować przed klasą jakiś temat. Simon i Maud postanowili pokazać siedmiominutowe Jej największa miłość

549

nagranie z Cathy i Tomem, a potem urządzić dyskusję o jedzeniu i katering. Czyż nie sprytnie z nich szkraby? - zapytał z dumą Muttie.

- Tak, nawet bardzo sprytnie - przyznał Neil i się rozłączył.
- Mamo, czy nagrałaś wczorajszy telewizyjny program z udziałem Cathy?
- Nie, kochanie, a powinnam?
- Pomyślałem tylko, że może to zrobiłaś. A obejrzałaś go?
- Tak, oboje wypadli zdumiewająco dobrze, nie sądzisz?
- Tak, bardzo dobrze - powiedział Neil.
- Cieszę się, że w końcu zrobiła coś z włosami i wykorzystała ten darmowy kupon do fryzjera,»jaki jej dałam w prezencie. Teraz wygląda o wiele lepiej, prawda?
- O wiele lepiej, do widzenia, mamo.

Sara zatelefonowała do niego w sprawie zebrania, które miało się odbyć dzisiaj.

- Cóż to za wspaniała reklama dla firmy Scarlet Feather - powiedziała.
- Oglądałaś ten program?
- Oczywiście, że tak.
- Ale jak to możliwe? Przecież w czasie kiedy był emitowany, siedziałaś

razem z nami wszystkimi w kawiarni.

- Tak, to prawda, ale nagrałam go na wideo.

- To wspaniale. Czy mogę obejrzeć tę kasetę?

- Niestety, został już skasowany. Wieczorem nagrałam na nim horror.

- Saro, czy Cathy zmieniła uczesanie?

- Tak, z trudem ją poznałam - odparła Sara z typowym dla siebie poczuciem taktu.

- Słucham?

- No, może trochę przesadziłam, ale musisz przyznać, że jej nowa fryzura jest bardzo twarzowa.

- Nie zauważyłem zmiany w jej wyglądzie - wyznał.

- Naprawdę? - spytała podniesiona na duchu Sara.

Otrzymywali telefony z gratulacjami od klientów, którzy byli z nich dumni: od Riordanów, od Molly Hayes, od Stelli i Seana, od pani Ryan, która kiedyś zamawiała u nich jabłkowe strudle, a nawet od pani Fusspot. Mąż June, Jimmy, zatelefonował, żeby powiedzieć, że wypadli niczym filmowe gwiazdy. Był również niezmier-

550

Maeve Hincfiy

nie wdzięczny za akupunkturę. Choć trudno w to uwierzyć, ale ten szalony pogański zabobon najwyraźniej okazał się skuteczny. A potem zadzwonił Neil.

- Nie mam nic do powiedzenia z wyjątkiem tego, że jest mi wstyd.

- Nic się nie stało, Neil - zapewniła go ze znużeniem i rzeczywiście tak uważała.

Nic się nie stało. W porównaniu z całościowym obrazem ich małżeństwa

fakt, że program telewizyjny z jej udziałem umknął mu z pamięci, nie był żadną wielką sprawą.

- Wiem, że zaproszenie na lunch nie naprawi mojego niedopatrzenia.

Cathy nie zamierzała okazywać mu humorów. Życie w ciągłych dąsach nie miało sensu. Wiedziała, że Neil jest załamany.

- Nie mam dzisiaj czasu, aby wyjść na lunch, Neil. Nie jestem wobec ciebie chłodna, stwierdzam jedynie fakt. Telefon wprost się urywa. Nie uwierzyłybyś.

- Gratuluję. Jestem z ciebie bardzo dumny. Spróbuję dzisiaj obejrzeć to nagranie.

- Nie zwracaj sobie tym głowy, naprawdę. Jesteś zbyt zajęty. Któregoś dnia weźmiemy kasetę od mamy i taty. Daj spokój, Neil, nic się nie stało, uwierz mi.

- Co się tyczy twoich włosów, Cathy... -Tak?

- Są bardzo ładne.

- Już mi to powiedziałaś.

- Kiedy?

- We wtorek. Spytałam cię, czy, twoim zdaniem, jest mi do twarzy w nowej fryzurze, a ty odpowiedziałeś, że tak.

- I naprawdę tak uważam - zapewnił. - O której będziesz w domu, skoro nie chcesz iść na lunch?

- Około siódmej - powiedziała. - Ale przecież wychodzisz.

- Dzisiaj nie. Odwołam zebranie.

Shona Burkę jadła lunch z Jamesem w jego mieszkaniu. Odkrył, że zupy są bardzo łatwe do zrobienia. Nie miał pojęcia, dlaczego nikt przedtem mu o tym nie powiedział. Rozmawiali o wspianym występie telewizyjnym

Cathy i Toma i o tym, że program może stać się punktem zwrotnym w ich karierze.

- Jeśli tylko towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci im odszkodowanie - westchnął James. - Nie chcę być złym prorokiem, ale

Jej największa miłość _____ 551

sprawa jest poważna. W jaki sposób ten okropny chłopak zdołał się dostać do środka? Musimy to wiedzieć, a jest mało prawdopodobne, żeby on sam zechciał nam o tym opowiedzieć.

- Wszyscy pięcioro urabiali sobie dzisiaj ręce po łokcie. Wstąpiłam do nich po drodze, jadąc tutaj, aby im pogratulować...

- Co sądzą o naszym wyjeździe do Maroka na święta Bożego Narodzenia?

- spytał.

- Nie powiedziałam im o naszych planach.

- Dlaczego?

- No cóż, jesteś człowiekiem skrytym i nigdy nic nikomu nie mówisz o swoich prywatnych sprawach. Ja o swoich też nie. Myślałam, że nie chcesz, aby oni, czy też ktokolwiek inny, wiedzieli o tym... że odnaleźliśmy się nawzajem i że wszystko... - Wyglądała na zakłopotaną.

- Kiedyś nie byłem skryty, Shono. I wszystkim mówiłem o moich sprawach. Nosilem twoje wypracowania do biura, aby pokazać je moim kolegom. Tak, niegdyś byłem otwarty.

- Ja również. Nauczyłam się ukrywać swoje sprawy przed ludźmi.

Przypuszczam jednak, że możemy się tego oduczyć. Które z nas im to powie?

- Możemy nawet zrobić to razem - zaproponował James.

Cathy weszła do domu punktualnie o siódmej. Neil pomyślał, że wygląda

na zmęczoną. A jej włosy były bardzo miękkie i kobiece. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć i jedynie pobieżnie obrzucić ją wzrokiem we wtorkowy wieczór?

- Wyłączyłem automatyczną sekretarkę, więc nawet nie usłyszymy, jeśli ktoś zadzwoni. - Jego zaraźliwy uśmiech nie otrzymał odpowiedzi. -

Kupiłem ostrygi... w ramach wynagrodzenia twoich krzywd... Nie są jeszcze otwarte. Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, jak je otworzyć, ale pomyślałem, że możesz mieć ochotę...

- Na otwieranie ostryg po jedenastu godzinach pracy w kuchni? - spytała.

- Chyba rzeczywiście nie. To nie był dobry pomysł.

- Na nic są już tego rodzaju gesty, prawda, Neil?

- Co masz na myśli...?

- Zbyt bardzo odsunęliśmy się od siebie i nic już nie pozostało. Weekendy, wspólne ucztowanie, niespodzianki, rozmowy, ostrygi... Wszystko to byłaby tylko gra.

- Z pewnością nie tędy droga... Rzadko się widzimy, jak nigdy dotychczas. Zapewniam cię jednak, że jestem całkowicie zdecydowany, abyśmy spróbowali mieć następne dziecko.

552

Maeve rBincfiy

- Właśnie dziecko oddaliło nas od siebie bardziej niż cokolwiek innego.

- Co przez to rozumiesz? *

- Nie możesz mówić, że dasz mi dziecko i pogodzisz się z jego istnieniem tylko dlatego, żeby mi zamknąć buzię, Neil.

- Nigdy nie użyłem żadnego z tych słów ani tak nie myślałem, więc nie wkładaj mi ich w usta.

- Proponujesz mi to jako ostatnią szansę.
- To wymysł twojej wyobraźni - odparł Neil.
- Ja i ty zwykle potrafiliśmy o wszystkim ze sobą rozmawiać. I to była najwspanialsza rzecz na świecie.
- Przecież znowu możemy spróbować, prawda? - zapytał bez przekonania.
- Nie sądzę.
- Nie mówisz tego poważnie.
- Jak najbardziej poważnie. Potrzebujesz zupełnie innej żony. Kogoś, kto cię będzie uwielbiał, kto będzie siedział razem z tobą w domu i urządzał przyjęcia dla twoich kolegów...
- Nigdy nie powiedziałem...
- Rzeczywiście, nie powiedziałeś. I nie uważam, że to coś złego, ale nie potrzebujesz niezależnej kobiety dążącej do zrobienia kariery zawodowej, lecz żony, która rzuci wszystko dla ciebie i pójdzie za tobą. Na przykład kogoś takiego, jak Sara.
- Sara? O czym ty mówisz?
- Zaczęliście rozmawiać o wszystkim, jak kiedyś my...
- Jest bardzo zaniepokojona...
- Raczej zadurzona w tobie po uszy, ale nie o to chodzi i nie to jest tematem naszej rozmowy.
- A o czym rozmawiamy?
- Przypuszczam, że o tym, co teraz zrobimy.

Czuła się zmęczona i wyczerpana, niemal zrezygnowana. Słowa, które zostały w końcu wypowiedziane, stały się mniej przerażające. Tajemnica została wyjawiona. Oboje przyznali, że sprawy pomiędzy nimi rzeczywiście nie najlepiej się układają.

- Nadal nie jest ci obojętne to, czym się zajmuję. I wciąż interesujesz się moją pracą, która musi zostać wykonana, prawda?

- Obchodzi mnie to, co robisz, naprawdę. Obawiam się jednak, że zapomniałeś o tym, że ja i ty stanowimy jedność. Prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy... I problem nie sprowadza się do braku czasu, lecz do tego, że zagospodarujemy go w inny sposób. I choć bardzo cię podziwiam, czasami odnoszę wrażenie, że masz czułe serce dla każdego na świecie i jesteś wrażliwy na wielkie globalne

Jej największa miłość

553

problemy, ale nie dostrzegasz bólu, nadziei i marzeń tuż za progiem własnego domu.

- To, co mówisz jest niesprawiedliwe. Zapewniałaś mnie, że wierzysz w te same ideały, co ja, a potem nagle zmieniłaś front i postanowiłaś stać się najwybitniejszą specjalistką w dziedzinie kate-ringu. Mówiłaś, że nie chcesz mieć dzieci, podobnie jak ja, a zaszłaś w ciążę, a ja zachowałem się jak potwór, ponieważ nie byłem tym zachwycony. Wyznałaś, że czujesz się smutna, zmęczona i samotna, więc powiedziałem: zgoda, zdecydujemy się na dziecko i okazało się, że była to najgorsza decyzja w moim życiu. Nie rzucaj zatem na mnie wszystkich oskarżeń.

Cathy przyglądała mu się, jak gdyby widziała Neila po raz pierwszy w życiu. Naprawdę był szczerze przekonany o tym, że zupełnie go źle oceniała. Byli sobie bardziej obcy, niż sądziła.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Neil. Powiedziałam tylko, że z powodu bezgranicznego zaangażowania we wszystko inne nie dostrzegasz tego, co się dzieje z nami. Nie ma takiej sprawy na świecie, za którą nie byłbyś

gotów walczyć, ale za każdym razem odbywa się to kosztem naszego małżeństwa.

- Wcale nie jest tak, jak mówisz. Staram się, jak mogę, a ty próbujesz doczepić mi etykietkę faceta, którego można wynająć do bronienia każdej sprawy. Nie mogę tego zaakceptować.

- A co możesz? - spytała. - Czy zamierzasz uznać fakt, że jest z nami bardzo źle?

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - wyznał i potrząsnął głową, jak gdyby chciał się pozbyć szumu w uszach.

Cathy siedziała nieruchomo i się nie odzywała.

- To jakieś całkowite nieporozumienie spowodowane tym, że oboje za ciężko pracujemy - zaczął Neil. - Cathy, nie dopuśćmy do tego, żeby nasze małżeństwo się rozpadło; to przecież tylko od nas zależy... wiesz o tym. Potrafimy dopiąć swego, jeśli nam na czymś zależy. Już tego dowiedliśmy. Miała zamiar powiedzieć, że chyba już na to za późno, ale z jej ust nie wydobyły się żadne słowa.

- Posłuchaj mnie, Cathy, możemy zacząć wszystko od nowa. Przyjmę tę posadę, możemy wyjechać i zostawić wszystko za sobą. Będziemy mieć przestrzeń i spokój na odbudowanie naszego wspólnego życia i możemy mieć dzigcko, kiedy się na nie zdecydujemy. Zostawimy ten nieszczęśliwy dla nas rok za sobą.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- I zrobimy to. Codziennie wywierają na mnie naciski, żebym podjął decyzję. Powiem im, że pojedziemy. Razem.

554

3naeve ^Bincfiy

- Proszę cię, Neil, przestań.

Nie była już jednak w stanie go powstrzymać, gdyż zapalił się do tego pomysłu.

-Tego potrzebujemy... wyrwać się stąd. Masz rację, ludzie uwikłani w różne sprawy grzęzną w aich. Brakuje nam siebie nawzajem. Żyliśmy w ciągłym pośpiechu, dzieląc czas pomiędzy bliźniaki, twoich rodziców, moich rodziców i pracę do późnych godzin, a na dodatek nastąpiło spiętrzenie różnych wydarzeń w związku z włamaniem, pertraktacjami z towarzystwem ubezpieczeniowym i ślubem twojej siostry. Nigdy nie mieliśmy czasu, żeby porozmawiać...

- To wszystko nie ma nic wspólnego z naszą sytuacją, sam o tym wiesz - usiłowała mu przerwać.

- Ależ ma, i to bardzo wiele. Kiedy będziemy mieli tylko siebie i znajdziemy się daleko stąd...

- To nie wchodzi w rachubę...

- Oboje zbyt ciężko pracujemy. Nie dajemy sobie czasu na wytchnienie ani na zastanowienie się nad własnym życiem...

- Nie, Neil - przerwała mu nagle z gniewem.

- Czy przestaniesz wreszcie kręcić nade mną głową i przemawiać do mnie jak niańka? Naprawdę, nawet moja matka nie jest tak apodyktyczna i tak pewna swoich racji jak ty. Znalazłem szansę ocalenia naszego małżeństwa. Przecież się kochamy. Stoczyliśmy ciężką walkę, żeby być razem, nie bacząc na liczne przeszkody, i chyba nie zrezygnujemy teraz ze wspólnego życia z powodu jednego gorszego roku?

Cathy nic nie odpowiedziała.

- Zrezygnujemy? Odpowiedz! Nie siedź tak i nie patrz na mnie z

wyrzutem, jak gdybym był Simonem albo Maud. To poważna sprawa, w grę wchodzi nasza przyszłość, na miłość boską!

- Twoja przyszłość.

- Chcę, aby to była nasza wspólna przyszłość. Chcę, żebyśmy to razem zrobili...

- Ale...?

- Ale nie wiem, czego ty chcesz, naprawdę nie wiem. Gdybym wiedział, spróbowałbym sprostać twoim oczekiwaniom.

- Zawsze chciałam tego samego.

- Nieprawda. Nie zależało ci na przebywaniu godzinami poza domem w towarzystwie głupich, próżnych i bogatych ludzi ani na gotowaniu dla nich jeszcze bardziej absurdalnych potraw.

- Rozumiem.

- To nie jest życie; to nie jest sposób na właściwe życie. Nigdy

Jej największa miłość

555

nie planowałaś czegoś takiego. Wyjedź ze mną, razem możemy sprawić, że nam się powiedzie. -Nie.

- Jesteś uparta i nie sposób cię przekonać.

- Nieprawda.

- Dostatecznie długo walczyliśmy ten temat. Jestem na granicy wytrzymałości psychicznej i nie zdołam znieść dłużej tych niekończących się kłótni. Jeśli nie zdecydujesz się pojechać razem ze mną, zrobię to sam. Mówię poważnie. Każdego dnia namawiają mnie do podjęcia decyzji. Zwlekałem z odpowiedzią jedynie przez wzgląd na ciebie. Ale teraz, skoro

nie zamierzasz mi towarzyszyć, czy jest sens dłużej się zastanawiać?

- Nie ma - powiedziała obojętnie Cathy.

- Nie chcę wyjeżdżać bez ciebie.

- Tak, jestem o tym przekonana.

- Zrobię to jednak. To jest to, czego zawsze chciałem. I sądziłem, że oboje zawsze tego pragnęliśmy. Gdybym zrezygnował z wyjazdu, zrobiłbym się rozgoryczony, zgorzkniały i nic by już nie pozostało z naszego małżeństwa.

- Masz przed sobą wielką karierę jako adwokat i robisz wiele dobrego dla mnóstwa ludzi takich jak Jonathan.

- Mogę zrobić więcej i na większą skalę. -1 pojedziesz sam?

- Tak, jeśli będę musiał. Zamierzam wyjechać i to jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, jeśli mi się uda. I od ciebie zależy decyzja, czy będziesz mi towarzyszyć.

- To nie ma szansy na powodzenie, wiesz równie dobrze jak ja. Nie można nikogo do niczego zmuszać.

- Czy kiedykolwiek byłabyś skłonna ze mną wyjechać?

- Może i tak, ale najpierw musiałabym odbudować moją firmę, pospłacać długi i znaleźć kogoś, kto by mnie zastąpił.

- Czy to jest dla ciebie aż tak bardzo ważne?

- A uważasz, że traktuję to, co robię, jako zabawę?

- Sądziłem, że robisz to jedynie przez wzgląd na moją matkę; że chcesz jej pokazać, na co cię stać: że potrafisz być niezależna. Nie przypuszczałem, że musisz to udowodnić wszystkim. Mówię szczerze, naprawdę myślałem, że chodzi ci o zaimponowanie mojej matce.

- Będziemy musieli jej powiedzieć.

- O czym?

- O tym, że plany się zmienily i że wyjeżdżasz za granicę. Mieliśmy razem z twoimi rodzicami spędzić święta.

- Przypuszczam, że będzie to konieczne.

556

Maeve TMncfiy

- To zabawne, ale sądziłam, że trudno będzie mi przeżyć to, że miała rację wtedy przed laty, kiedymówiła, że nie jestem dla ciebie odpowiednią partnerką.

- Cathy...

- Nie gniewaj się, ale nie zostanę na noc. Mogłoby to jeszcze bardziej wytrącić nas oboje z równowagi. Lepiej porozmawiajmy w świetle dnia.

- Proszę cię, nie odchodź - powiedział błagalnym tonem.

I

I

go Cathy. - James również wpadnie, ale nie zabawi długo.

- Och Boże, Że też nie mogli wybrać lepszego dnia, tylko akurat ten! Kiedy będziemy u siebie gości naszych wspaniałych pomocników.

- Zapomniałaś? Ekipa wysoko wykwalifikowanych specjalistów od polerowania sreber ma dzisiaj pół dnia wolnego w szkole i zapewne właśnie zmierza w tym kierunku na zaproszenie pewnej osoby: Chłopca, Który Nie Potrafi Odmówić.

-Och Simon i Maud. - Zupełnie wyleciało je3 to z głowy.

_ Nieszkodzi, ten ****«L*!*^f^zapowiedziały. Wyja-

556 _____ Maeve Hincfiy

- To zabawne, ale sądziłam, że trudno będzie mi przeżyć to, że miała rację

wtedy przed laty, kiedy mówiła, że nie jestem dla ciebie odpowiednią partnerką.

-Cathy...

- Nie gniewaj się, ale nie zostanę na noc. Mogłoby to jeszcze bardziej wytrącić nas oboje z równowagi. Lepiej porozmawiajmy w świetle dnia.

- Proszę cię, nie odchodź - powiedział błagalnym tonem.

- Tak będzie lepiej - zapewniła go Cathy. A potem spakowała swoją torbę i wyszła.

Wiedziała, że Tom obsługuje razem z Conem przyjęcie w klubie rugbyistów. Były tam kuchnie, więc nie musieli dzisiaj wieczorem wracać do firmy, aby pozmywać naczynia. Zanim położyła się na kanapie, zostawiła telefoniczną wiadomość w mieszkaniu Toma.

- Mam nadzieję, że spółka nie będzie miała nic przeciwko temu, że spędzę kilka nocy na kanapie.

I poszła spać. Kiedy przebudziła się w nocy i wstała, żeby się napić wody, zobaczyła, że nadszedł faks. „Spółka życzy ci słodkich snów”. Wiedziała, że Tom nie będzie jej o nic pytać, podobnie jak Cathy nigdy o nic go nie wypytywała. I z jakiegoś powodu świadomość ta bardzo ją uspokoiła.

Zanim ktokolwiek przyszedł, starannie usunęła wszelkie ślady swojego nocowania w lokalu firmy. Zgodnie z jej przewidywaniami nie było żadnych komentarzy ze strony Toma. Raz czy dwa razy wyręczył ją w podniesieniu garnka albo podał jej kucharską rękawicę, jak gdyby się obawiał, że Cathy zrobi sobie krzywdę.

- Shona zapowiedziała się na kawę dzisiaj rano - powiadomiła go Cathy. - James również wpadnie, ale nie zabawi długo.

- Och Boże, że też nie mogli wybrać lepszego dnia, tylko akurat ten!

Kiedy będziemy u siebie gościć naszych wspaniałych pomocników.

- Co takiego?

- Zapomniałaś? Ekipa wysoko wykwalifikowanych specjalistów od polerowania sreber ma dzisiaj pół dnia wolnego w szkole i zapewne właśnie zmierza w tym kierunku na zaproszenie pewnej osoby: Chłopca, Który Nie Potrafi Odmówić.

- Och, Simon i Maud. - Zupełnie wyleciało jej to z głowy.

- Nie szkodzi, ten dzień kiedyś się skończy.

Bliźniaki pojawiły się wcześniej, niż się zapowiedziały. Wyjaśniły, że mają swoje najgorsze ubrania i mogą wykonywać każdą

Jej największa miłość

557

ciężką pracę. Żona Muttiego, Lizzie, dała im ostre szmatki do szorowania oraz stare szczoteczki do zębów, aby mogły dotrzeć do wszystkich szczelin w przedmiotach, które mają nóżki.

- Nie wiemy dokładnie, co miała na myśli - wyznał Simon. -Może szkielety kurczaków?

- Nie, chodziło jej o sosjerki i o naczynia z rączkami - wyjaśniła Cathy.

- Och, widzę, że macie nową wazę na poncz - zauważyła Maud z zadowoleniem.

- Prawdę mówiąc, to ta sama. Spójrzcie, na spodzie widnieje moje nazwisko - powiedziała Cathy.

- Jak ją odnalazłaś? - spytał Simon. - Czy była tutaj przez cały czas?

- Nie, odbyła uciążliwą podróż. Z tego miejsca trafiła w czarnym plastikowym worku do pewnej szopy w ogrodzie, a stamtąd na stragan na targu. Odkupiłam ją.

W tym momencie przypomniła sobie, że bliźniaki nic nie wiedzą o udziale Waltera w kradzieży. Miała nadzieję, że nie skojarzą ogrodowej szopy z faktem, że ich brat zwykł tam chować różne przedmioty. I rzeczywiście, dzieci były tak uradowane i chętne do pracy, że nie połapały się w niczym. Cathy wyjaśniła im, co mają robić i przypomniała, że muszą tak się zachowywać, aby nie przeszkadzać w kuchni June, Conowi i Lucy, którzy uwijali się tam w pocie czoła.

- Czy zostaniemy dla odprężenia poczęstowani jakimś gorącym napojem oraz jęczmiennym placuszkami, tak jak poprzednio, kiedy tutaj przyszliśmy?

- Dlaczego nie? - powiedziała Cathy. - Tom, chodź do nas i poświęćmy pięć minut, żeby odprężyć się w towarzystwie Simona i Maud.

We czwórkę usiedli we frontowym pokoju. Dzieci opowiedziały, jak wielkim sukcesem zakończyło się ich wystąpienie w szkole na temat kateringów. Wszystkim bardzo się podobało, a fakt, że Cathy jest ich ciotką, wywarł ogromne wrażenie na kolegach i koleżankach. Ciotką! Już niedługo przestanie być ich ciotką, kiedy rozwiodą się z Neilem. Wydawało się to niemal nierealne. Musiała oswoić się z tą myślą. Bliźniaki ani na moment nie przestawały paplać.

- Czy nadal macie ten sam kod dostępu: dziewiętnaście, a następnie sześć?

- chciała wiedząc Maud.

- Skąd, na Boga, znacie nasz kod? - spytała cicho Cathy.

- Sami nam o nim powiedzieliście. Pamiętacie? Tego dnia, kiedy odwoziliście nas furgonetką do rezydencji. Urządzaliście przyję-

cie i opowiedzieliście nam o ceremonii z kluczami. O tym, co robicie za każdym razem i gdzie wieszacie klucze w furgonetce. Cathy oddychała z trudem.

- Czy powiedzieliście o tym komuś?

- Nie sędzę - odrzekł Simon. - Jaki sens miałoby zdradzanie waszego kodu przypadkowym ludziom. Niektórzy z nich mogliby być złodziejami i dostać się do środka.

- Tamtego wieczora opowiedzieliśmy o tej ceremonii Walterowi - przypomniała sobie Maud.

Cathy i Tom wolno wypuścili powietrze z płuc.

- I co mu mówiliście? - spytał Tom na pozór lekkim tonem.

- Opowiadaliśmy mu o waszych skarbach i o tym, jak je polerujemy, a on na to, że nic nie wiemy o waszej firmie, więc żeby mu udowodnić... - wyjaśniła Maud.

- To chyba nieistotne, prawda? - Simon poczuł się nieswojo.

- Zupełnie nieistotne - zapewniła go Cathy. - Prawdę mówiąc, dobrze o tym wiedzieć, ponieważ wiele spraw układa się w całość.

- Nie, Cathy, nie można tego od nich wymagać - zaczął Tom.

- Można, wszystko im wyjaśnimy.

- To będzie dla nich zbyt brutalne. Zostaw im jakiś punkt oparcia.

- Przypuszczacie, że to Walter was okradł? - spytał niespodziewanie Simon.

- A w takim razie, czy to rzeczywiście wasza waza na poncz stała w naszej szopie? - zawołała Maud z przerażeniem.

- Muttie powiedział, że wszystko było porozbijane na drobne kawałki.

Dlaczego Walter miałby zrobić coś takiego? - zastanawiał się Simon.

- Czy przypuszczasz, że to on zrobił, Cathy? - spytała wprost Maud.
 - Tak podejrzewam, Maud.
 - Ale dlaczego?
 - Nie wiem, może brakowało mu pieniędzy?
 - Zawsze był dla nas bardzo miły z wyjątkiem tych momentów, kiedy głupio się zachowywaliśmy - powiedziała Maud.
 - Wiem, wiem - przytaknęła Cathy.
 - I tamtego dnia przyjechał na wyścigi, żeby nas szukać.
 - Oczywiście, że tak. - Musiała im pozwolić przynajmniej w to wierzyć.
 - Czy bardzo jesteś na niego zła? - spytała Maud.
 - Nie, złość już mi minęła. Jest jednak coś, co może okazać się dla nas bardzo pomocne, a nie przysporzy Walterowi większych kłopotów.
- Jej największa miłość

559

- Co takiego? - Patrzyli na nią wystraszonymi oczami. Cathy ostrożnie im wyjaśniła, że policja już wie o roli Waltera w kradzieży. Jediną niewiadomą pozostaje to, jak dowiedział się o kodzie oraz o miejscu przechowywania kluczy.
 - Nie wpakujecie go w większe tarapaty - obiecał Tom. - To moja wina. Nie uprzedziłem was, że to tajemnica.
 - Ponadto Walter i tak wyjechał z Irlandii, więc nie zdołają go odnaleźć, ale przekazanie policji tej informacji może oznaczać, że towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci nam odszkodowanie. Czy zgodzicie się to zrobić? Powiedzieć o tym innym ludziom? Jeśli nie macie ochoty, damy wam spokój, moglibyście jednak bardzo nam pomóc.
- Dzieci spojrzały na siebie.

- Powiemy - oświadczyły.

W trakcie jednego z najbardziej pracowitych przedpołudni w firmie Scarlet Feather Simon i Maud Mitchellowie godzinami opowiadali Jamesowi Byrne'owi, potem policjantom, a następnie przedstawicielom towarzystwa ubezpieczeniowego o wieczorze, podczas którego chcieli pokazać swojemu bratu, jak dużo wiedzą o firmie Cathy i Toma. Wszystkim zmiękły serca, kiedy usłyszeli tę niewątpliwie prawdziwą historię i zdali sobie sprawę z mieszanych uczuć dzieci w stosunku do ich starszego brata, który wrócił do Irlandii, aby ich szukać, ponieważ usłyszał, że mają kłopoty.

- Wasze zeznanie bardzo nam pomoże, wierzcie mi, tego potrzebowaliśmy

- zapewnił bliźniaki James.

- Co zamierzałaś nam powiedzieć, Shono? - zapytał Tom.

- Jamesie?

- Wstrzymaj się jeszcze przez chwilę. Simonie i Maud, czy chcecie zarobić dodatkowego funta? Czy moglibyście pójść do kiosku na końcu ulicy i kupić dla mnie „Irish Times”?

- Całego funta? - upewnił się Simon.

- A nie powinnam pójść do kuchni i polerować naczynia? - Maud miała wątpliwości.

- Nie, idź z bratem - uspokoił dziewczynkę James. Zaraz po wyjściu dzieci Shona zaczęła opowiadać:

- Jako małe dziecko dorastałam w rodzinie zastępczej, jaką byli dla mnie James i jego żona, Una, w Galway. Jednakże w wieku czternastu lat zostałam im odebrana i z powrotem pojechałam do mojego rodzinnego domu. I teraz zaczynamy na nowo siebie poznawać.

Cathy i Tom wymienili spojrzenia. Zastanawiali się, co jeszcze chowa dla nich w zanadru dzisiejszy dzień?

560

Maeve ^Bincdy

James przemówił innym głosem niż zazwyczaj.

- Zostaliśmy pouczeni, że dla dobra Shony nie powinniśmy się z nią kontaktować. Nie kwestionowałem tej opinii, co sobie*teraz wyrzucam. I nie próbowałem przeciwstawić się decyzji o odebraniu nam dziecka, które bardzo pokochaliśmy, choć była ona w moim odczuciu niewłaściwa.

- Teraz nadrabiamy stracony czas i jadamy razem smakowite posiłki. -

Shona zaśmiała się do nauczycieli gotowania swojego przybranego ojca.

-I zamierzamy razem wyjechać na trzytygodniowy urlop -oznajmił z dumą James. Tom głośno wytarł nos.

- Gdyby dzisiaj nie czekało mnie kolejnych dziesięć godzin pracy, zaproponowałbym, żebyśmy wszyscy razem poszli się upić z tej okazji.

- Odłóżmy to do Nowego Roku - zaproponował James. - Przyjdziecie do mnie, a ja ugotuję dla was jakiś marokański specjał.

- Och, nie zapomnij kupić tajskich przypraw, a my zrobimy kurczaka z suszonymi śliwkami i z migdałami - powiedziała Cathy z błyszczącym wzrokiem.

- Czy oboje z Neilem nie wybieracie się dokądś w tym czasie? -spytał księgowy.

- Nie, te plany nie są już aktualne - odrzekła Cathy i w tym momencie wróciły dzieci z gazetą.

- Mamo, czy mogę zjeść razem z wami świąteczny obiad? - spytała Cathy.

- Oczywiście, że możesz, ale sądziłam, że oboje wybieracie się do

Oaklands.

- Neil się wybiera, mamó, ja nie.

- Och, nie mów mi tylko, że znowu wojujesz z panią Mitchell, to byłoby bardzo głupie w takim czasie.

- Usiądź, mamó, muszę ci o czymś powiedzieć.

- Geraldine, czy, jak zwykle, przyjdiesz na świąteczny obiad do mamy i taty?

- Tak, to jest właśnie to, co nam, występnyim kobietom, nigdy nie jest dane: spędzenie świąt razem ze swoim partnerem. Mężczyźni mają złe nawyki spożywania w tym dniu indyka w ciepłym domowym ognisku.

- Zamierzam przyjść także i liczę na ciebie, że pomożesz mi przetrwać to Boże Narodzenie.

Jej największa miłość

561

- Paskudna kłótnia?

- Nie, separacja. To dziwne, ale niewiele było kłótni.

- Co jest zatem powodem rozpadu waszego małżeństwa, na Boga?

Dlaczego wszyscy mężczyźni, których znam, trwają w swoich okropnych związkach i nigdy nie zdecydują się na ich zerwanie? Dlaczego robicie to akurat wy, którzy pokonaliście wszystkie przeszkody stojące na drodze do małżeństwa i pasujecie do siebie pod każdym względem?

- Już nie, Geraldine. Ja oczekuję od Neila, że będzie się troszczył o dom, o nas, o Simona i Maud i może o kilkanaście innych osób, a on chce, żebym myślała o milionach ludzi na świecie, o zasadach i... o sprawie. *

- Możecie pogodzić te dążenia.

- To niemożliwe, gdyż każde z nas wkłada w realizację swoich celów tak

wiele wysiłku, Geraldine.

- Kochasz go?

- Myślałam, że tak, ale tak naprawdę to nie wiem. Ale bardzo go lubię.

- Jest ktoś inny?

Cathy roześmiała się w głos.

- W moim życiu? Brakuje mi czasu na utrzymanie jednego związku, a co dopiero mówić o dwóch!

- Zastanawiałam się tylko.

- Zatem twoje domysły były błędne.

- Wydajesz mi się niebezpiecznie spokojna - zauważyła Geraldine. -

Szczególnie kiedy pomyślę o walce, jaką stoczyłaś z Han-nah Mitchell i z całym światem, aby poślubić Neila.

- Dobrze cię rozumiem. Ja też o tym myślę. Trudno to wyjaśnić, ale wydaje mi się, że bardziej kochałam moje wyobrażenie o nim niż jego samego. Czy to sensowne wytłumaczenie?

- Tak się składa, że doskonale wiem, o czym mówisz. - Cathy spojrzała na nią z powagą. - Czy przypominasz sobie, jak kiedyś mówiłam ci o mężczyźnie, który pojawił się w moim życiu bardzo dawno temu?

-Tak.

- Otóż on mnie nie pamięta. - I opowiedziała siostrzenicy całą historię.

- Ależ na pewno cię pamięta - broniła go Cathy. - Tylko udaje, że jest inaczej i to wszystko. Jak mógł zapomnieć o ślicznej osiemnastoletniej dziewczynie, jaką wtedy byłaś, oraz o tym, co się stało? Powiedz tylko, gdzie on jest* Zobaczę się z nim i wydobędę z niego prawdę.

36. Jej największa miłość

CMaeve Tiinc&y

Geraldine miała bardzo smutną twarz.

- Nie, droga Cathy, ale dziękuję ci za to, że starasz się podtrzymać mnie na duchu. Długo usiłowałam sobie wmówić to samo. Prawda jednak jest taka, że on mnie nie pamięta. Kochałam wyobrażenie o nim, a nie prawdziwego człowieka. Myślałam o nim przez dwadzieścia dwa lata, a on najwyraźniej w ogóle nie zaprzętał mną sobie głowy.

- Będziemy się nawzajem podtrzymywać na duchu w święta - obiecała Cathy.

- Przy tej obsadzie nie będzie to trudne - zauważyła Geraldine.

W dziennym świetle rozmowa nie okazała się o wiele łatwiejsza, ale tak naprawdę Cathy wcale na to nie liczyła. Zdołali jednak odebrać przed sobą nawzajem godne podziwu przedstawienie. Spędzili w pokojowej atmosferze kilka godzin, w Waterview, sporządzając listę rzeczy i dzieląc je pomiędzy siebie.

- Nie musisz się stąd wyprowadzać, jeśli nie chcesz. Zostań tutaj, to twój dom.

- Nigdy nie czułam się tutaj jak w domu. Jest we mnie zbyt dużo wspomnień ze St Jarlath's Crescent, abym mogła polubić to miejsce. - Cathy uśmiechnęła się smutno, mówiąc to, a Neil odwzajemnił jej uśmiech.

Pod wieloma względami fakt, że siedzą tutaj, rozmawiają i piją razem herbatę, wydawał się całkiem naturalny. W sytuacji tej nie było jednak nic naturalnego: przywodziła na myśl scenę ze sztuki teatralnej. Postanowili w styczniu wystawić dom na sprzedaż; do tej pory każde z nich miało mnóstwo czasu na znalezienie sobie miejsca na meble, które chcieli

zatrzymać. Neil zapewnił, że nie będzie problemu z oddaniem jego dobytku na przechowanie. Cathy powiedziała, że do stycznia na pewno znajdzie sobie jakieś lokum. Spojrzeli na obrazy. Wśród nich znajdował się jeden, który kupili w Grecji.

- Proszę, weź go - zaproponowała Cathy.

- Nie, został namalowany dla ciebie.

- Niech więc stanie się cudzą własnością - zdecydowała i obraz dołączył do sporej liczby przedmiotów, dla których nie było miejsca w przyszłych domach obojga.

Neil obiecał, że poprowadzi do końca sprawę z towarzystwem ubezpieczeniom, a Cathy zapewniła, że nie zależy jej na volvie i furgonetka w zupełności wystarczy. Chwilami żadne z nich nie mogło uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Oboje jednakże zdawali sobie sprawę z tego, że od ich decyzji nie ma odwrotu.

562

Maeve liinsfiy

Geraldine miała bardzo smutną twarz.

- Nie, droga Cathy, ale dziękuję ci za to, że starasz się podtrzymać mnie na duchu. Długo usiłowałam sobie wmówić to samo. Prawda jednak jest taka, że on mnie nie pamięta. Kochałam wyobrażenie o nim, a nie prawdziwego człowieka. Myślałam o nim przez dwadzieścia dwa lata, a on najwyraźniej w ogóle nie zaprzętał mną sobie głowy.

- Będziemy się nawzajem podtrzymywać na duchu w święta - obiecała Cathy.

- Przy tej obsadzie nie będzie to trudne - zauważyła Geraldine.

W dziennym świetle rozmowa nie okazała się o wiele łatwiejsza, ale tak naprawdę Cathy wcale na to nie liczyła. Zdołali jednak odebrać przed sobą nawzajem godne podziwu przedstawienie. Spędzili w pokojowej atmosferze kilka godzin, w Waterview, sporządzając listę rzeczy i dzieląc je pomiędzy siebie.

- Nie musisz się stąd wyprowadzać, jeśli nie chcesz. Zostań tutaj, to twój dom.

- Nigdy nie czułam się tutaj jak w domu. Jest we mnie zbyt dużo wspomnień ze St Jarlath's Crescent, abym mogła polubić to miejsce. - Cathy uśmiechnęła się smutno, mówiąc to, a Neil odwzajemnił jej uśmiech.

Pod wieloma względami fakt, że siedzą tutaj, rozmawiają i piją razem herbatę, wydawał się całkiem naturalny. W sytuacji tej nie było jednak nic naturalnego: przywodziła na myśl scenę ze sztuki teatralnej. Postanowili w styczniu wystawić dom na sprzedaż; do tej pory każde z nich miało mnóstwo czasu na znalezienie sobie miejsca na meble, które chcieli zatrzymać. Neil zapewnił, że nie będzie problemu z oddaniem jego dobytku na przechowanie. Cathy powiedziała, że do stycznia na pewno znajdzie sobie jakieś lokum. Spojrzeli na obrazy. Wśród nich znajdował się jeden, który kupili w Grecji.

- Proszę, weź go - zaproponowała Cathy.

- Nie, został namalowany dla ciebie.

- Niech więc stanie się cudzą własnością - zdecydowała i obraz dołączył do sporej liczby przedmiotów, dla których nie było miejsca w przyszłych domach obojga.

Neil obiecał, że poprowadzi do końca sprawę z towarzystwem

ubezpieczeniom, a Cathy zapewniła, że nie zależy jej na volvie i furgonetka w zupełności wystarczy. Chwilami żadne z nich nie mogło uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Oboje jednakże zdawali sobie sprawę z tego, że od ich decyzji nie ma odwrotu.

Jej największa miłość

563

- Czy powiedziałaś o nas już wielu osobom? - spytał Neil.

- Nie, tylko mamie i Geraldine, a ty?

- Na razie nikomu.

- Jedyną rzeczą, jaką naprawdę powinniśmy razem zrobić, to pojechać i porozmawiać się z twoimi rodzicami. Jesteśmy im to winni - oświadczyła Cathy. - Chciałabym się wybrać do nich jutro wieczorem około szóstej.

- Ta pora mi odpowiada. Będę tam, obiecuję.

Jak zwykle, nie stawiał się na czas. O piątej zadzwonił, żeby zawiadomić, że przeciągnie się zebranie, w którym uczestniczy.

- Nie możemy kazać im na siebie czekać i zastanawiać się, o co chodzi - powiedziała Cathy.

- Nie musisz tam dzisiaj jechać. Można to odłożyć. Zaczekaj na mnie, kiedy będę miał czas, żeby ci towarzyszyć. - Neil się wyłączył.

Cathy wiedziała, że Tom na nią patrzy.

- Dziękuję - powiedziała. - Za co...?

- Wiesz, za co; za to, że o nic nie pytasz.

- Och, z tym nie ma kłopotu - zapewnił ją z uśmiechem. - Dobrze wiesz, jak ciemni są mężczyźni. Gdyby nawet było o co pytać, nie wiedzieliby, o co.

- Och, widzę, że przyjechałaś furgonetką - odezwała się Hannah, kiedy otworzyła drzwi.

- Neil wziął volvo. Zatrzymały go sprawy zawodowe - wyjaśniła Cathy, kierując się od razu do drzwi prowadzących do holu. Powiesiła swój płaszcz, a na stoliku położyła szalik i rękawiczki. Weszła do gabinetu, gdzie siedzieli Hannah i Jock.

- Och, Cathy, życzysz sobie drinka?

- Z przyjemnością, Jock. Poproszę o trochę brandy. Miło jest posiedzieć przy ogniu, kiedy na zewnątrz panuje straszliwy ziąb.

- Czy Neil nie przyjechał razem z tobą?

- Nie, wiesz, jak bardzo jest zabiegany. Wiecznie go coś zatrzymuje.

Dzisiaj wypadło mu zebranie. Telefonował, żeby was przeprosić.

Hannah natychmiast stanęła w obronie syna.

- Ma tak wiele obowiązków, nie może ich zaniedbywać z powodu towarzyskiej wizyty.

- To coś więcej niż towarzyska wizyta, Hannah. Zamierzaliśmy was o czymś zawiadomić, ale w*tej sytuacji zrobię to sama.

Jock wyglądał na zaniepokojonego.

564

Maeve ^Bincfiy

- Nie masz nam nic złego do zakomunikowania, prawda? - spytał niespodziewanie.

Hannah podniosła rękę do gardła.

- Wiem, o czym chcecie nam powiedzieć. Przyjechałaś, żeby nas zawiadomić, że ty i Neil będziecie mieli dziecko!

Walter zadzwonił do firmy i Tom odebrał telefon.

- Prawdę mówiąc, chciałem rozmawiać z Cathy - oznajmił.
- Nie wiem, czy rozmowa z tobą uradowałaby ją, Walterze - odparł Tom. - Niestety, nie zastałeś Cathy.
- Przestań się wygłupiać, Tom, nie ma się z czego śmiać.
- Lepiej uwierz, że rzeczywiście jej tu nie ma, Walterze. - Tom rozejrzał się po lokalu, który ten łobuz niemal doszczętnie zniszczył.
- Chciałem ją spytać o kilka rzeczy.
- No to pytaj mnie - odpowiedział Tom miłym tonem.
- Czy możesz oddać jej słuchawkę?
- Nie, ponieważ Cathy wyszła.
- Czy nasza rezydencja została już sprzedana?
- Tak. O co jeszcze chciałeś zapytać?
- Czy u bliźniaków wszystko w porządku?
- W znacznie lepszym niż w czasach, kiedy ty się nimi opiekowałeś.
- Czy mieszkają u rodziców Cathy?
- Dlaczego chcesz to wiedzieć?
- Ponieważ zamierzam wysłać im prezenty na Gwiazdkę, ale nie znam adresu.
- Przyślij je na adres firmy. Ten z pewnością znasz.
- Zapewne wydaje ci się, że jesteś dowcipny.
- Nie. Uważam, że jestem biednym głupcem, który się wykańcza, ciężko pracując na życie, aby móc kupić bliskim bożonarodzeniowe prezenty, zamiast po prostu okradać innych dla zdobycia środków na własne przyjemności.
- W każdym razie powiedz Cathy, że telefonowałem.
- Zrobię to. Przypuszczam, że nie zostawisz swojego numeru, żeby po

powrocie mogła skontaktować się z tobą?

- Ona i połowa policjantów w Irlandii - powiedział Walter.

- Niewykluczone - zgodził się Tom.

- Sprytny z ciebie facet - uznał Walter i odłożył słuchawkę.

Cathy siedziała przez chwilę w milczeniu, przyglądając się teściom.

Nieuczciwością było trzymać ich w niepewności i kazać czekać na tak doniosłą wiadomość, jak ta.

564

JAaevt

- Nie masz nam nic złego do zakomunikowania, prawda? - spytał niespodziewanie.

Hannah podniosła rękę do gardła.

- Wiem, o czym chcecie nam powiedzieć. Przyjechałaś, żeby nas zawiadomić, że ty i Neil będziecie mieli dziecko!

Walter zadzwonił do firmy i Tom odebrał telefon.

- Prawdę mówiąc, chciałem rozmawiać z Cathy - oznajmił.

- Nie wiem, czy rozmowa z tobą uradowałaby ją, Walterze - odparł Tom. -

Niestety, nie zastałeś Cathy.

- Przestań się wygłupiać, Tom, nie ma się z czego śmiać.

- Lepiej uwierz, że rzeczywiście jej tu nie ma, Walterze. - Tom rozejrzał się po lokalu, który ten łobuz niemal doszczętnie zniszczył.

- Chciałem ją spytać o kilka rzeczy.

- No to pytaj mnie - odpowiedział Tom miłym tonem.

- Czy możesz oddać jej słuchawkę?

- Nie, ponieważ Cathy wyszła.

- Czy nasza rezydencja została już sprzedana?

- Tak. O co jeszcze chciałeś zapytać?
- Czy u bliźniaków wszystko w porządku?
- W znacznie lepszym niż w czasach, kiedy ty się nimi opiekowałeś.
- Czy mieszkają u rodziców Cathy?
- Dlaczego chcesz to wiedzieć?
- Ponieważ zamierzam wysłać im prezenty na Gwiazdkę, ale nie znam adresu.
- Przyślij je na adres firmy. Ten z pewnością znasz.
- Zapewne wydaje ci się, że jesteś dowcipny.
- Nie. Uważam, że jestem biednym głupcem, który się wykańcza, ciężko pracując na życie, aby móc kupić bliskim bożonarodzeniowe prezenty, zamiast po prostu okradać innych dla zdobycia środków na własne przyjemności.
- W każdym razie powiedz Cathy, że telefonowałem.
- Zrobię to. Przypuszczam, że nie zostawisz swojego numeru, żeby po powrocie mogła skontaktować się z tobą?
- Ona i połowa policjantów w Irlandii - powiedział Walter.
- Niewykluczone - zgodził się Tom.
- Sprytny z ciebie facet - uznał Walter i odłożył słuchawkę.

Cathy siedziała przez chwilę w milczeniu, przyglądając się teściom.

Nieuczciwością było trzymać ich w niepewności i kazać czekać na tak doniosłą wiadomość, jak ta.

Jej największa mność

565

- Nic z tych rzeczy. Przyjechałam, aby wam powiedzieć, że nie spędzimy razem z wami świąt Bożego Narodzenia. Neil podejmuje pracę, o której

wspominał, za granicą, a ja nie pojedę razem z nim. Tak więc nie będzie go podczas świąt w Irlandii i w tej sytuacji zamierzam je spędzić u moich rodziców na St Jarlath's Crescent.

Patrzyli na nią z otwartymi ustami.

- Mówisz poważnie? - spytał w końcu Jock.

- Niestety tak. Neil obiecał przyjechać do was tu razem ze mną, ale okazało się to niemożliwe. Problem polega na tym, że każde z nas chce czego innego...

- Na Boga! Kilka lat temu bardzo usilnie chciałaś być razem z nim, kiedy my wszyscy mówiliśmy, że wszystko was różni, z pochodzeniem włącznie.

- Nie sądzę, ażeby pochodzenie miało cokolwiek z tym wspólnego. Bardziej istotne znaczenie w tym wypadku ma przyszłość. Neil chce wyjechać za granicę i otrzymał propozycję wspaniałej posady w Europie. Ja zaś nie chcę porzucić mojej firmy...

- Ależ twój biznes nie jest tak ważny jak... - zaczęła Hannah.

- Niestety, Neil również tak uważa, a więc w tej sprawie też się różnimy.

- Pewnie zbyt drastycznie to ujął, co? - snuł domysły Jock. - Wygląda mi to na sprzeczkę.

- To coś znacznie, ale to znacznie bardziej poważnego.

- I co teraz będzie? - spytała Hannah. Nie tryumfowała ani nie miała dumnej miny. Prawdę mówiąc, wyglądała na przerażoną. Znajomy świat zmieniał się na oczach Cathy.

- Nie podejmujemy żadnych pośpiesznych kroków.

- Masz kogoś innego?

- Nie, nie mam nikogo innego, Hannah.

- Chyba nie sugerujesz, że w życiu Neila jest ktoś inny, mam nadzieję?

Czy biedna Lizzie już o tym wie?

- Tak, Hannah, biedna Lizzie już wie.

- Szybko się obrażasz, zawsze taka byłaś i to w zupełnie nieuzasadnionych sytuacjach.

- Na pewno się ucieszysz, że przez cały czas miałaś rację co do mnie - odparła Cathy.

- Tego rodzaju uwagi są niepotrzebne - wtrącił się Jock. - Obie jesteście bardzo poruszone. Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba.

Hannah odezwała się, powoli dobierając słowa:

- Bez względu na to, co o mnie myślisz, wcale się nie cieszę. Uważam, że Neil był z tobą szczęśliwy. I nie jest dla mnie powodem do radości, że moje przewidywania się sprawdziły. Najmniejszym.

566

!Maeve Hincfiy

- Upiekę dla was bożonarodzeniowe ciasto i zrobię śliwkowy pudding, Con to dostarczy w dogodnym dla was terminie, a także oczywiście wszystko inne, czego będziecie sobie życzyli.

- Kiedy przyjedzie Neil, żeby z nami porozmawiać? Kiedy skończy się to zebranie? - Hannah wyglądała na zdziwioną i trochę zagubioną.

- Naprawdę, nie wiem - cichym głosem odpowiedziała Cathy. - Nie musi się już przede mną tłumaczyć ze swoich planów ani z codziennych zajęć. Wiem, że przyjedzie i wszystko wam wytłumaczy. Jestem pewna, że to zrobi.

- To bardzo smutna historia - oświadczyła Hannah stłumionym głosem. Zapadła cisza. Po chwili Cathy podniosła się z miejsca.

- Pewnie chcecie ze sobą porozmawiać. Neil niebawem skontaktuje się z wami. Muszę już jechać. Zawsze możecie mnie złapać w pracy. Zostawię wam numer telefonu w Glenstar, będę tam mieszkać przez najbliższe trzy tygodnie. Opiekuję się mieszkaniem Shony Burke. - Zatrzymała się w drzwiach gabinetu. - Nie odprowadzajcie mnie do wyjścia. Myślę, że cokolwiek powiem, będzie niewłaściwe po tym, o czym właśnie was zawiadomiłam. Mam nadzieję, że będziemy utrzymywać kontakty ze sobą. Naprawdę szczerze na to liczę. Nawet wtedy, kiedy wyjedzie za granicę, możemy się spotykać ze względu na Maud i Simona.

Zostawiła Mitchellów, aby oswoili się z nowiną, która przed pięcioma laty ogromnie by ich uradowała. Z wieścią, że prawdopodobnie przed ich synem i Cathy nie ma wspólnej przyszłości.

- Ricky zaprosił gości na Boże Narodzenie. Przez całe popołudnie będą podawane dania barowe - poinformowała Toma Marcella.

-Wiem, zaopatrzyłem obficie jego zamrażarkę - powiedział Tom z zadowoleniem.

- Przynajmniej goście będą mieli co jeść. Urządza przyjęcie głównie z myślą o osobach, które nie chcą bez końca siedzieć nad indykiem.

- Ja zamierzam spędzić ten dzień w Fatimie - oznajmił Tom.

- Nikt nie ma obowiązku tam przychodzić; ale będzie mnóstwo sympatycznych ludzi.

- Wiem, ale ja, jak już wspomniałem, wybieram się do Fatimy.

- Jesteś straszliwie uparty. Czy Joe przynajmniej raz nie może tam pójść zamiast ciebie?

- On również tam będzie - odrzekł Tom.

- Nie sądzę, żeby...

Jej największa miłość

567

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie sądzisz, aby któremuś z nas udało się nie zasnąć z nudów, spędzając całe popołudnie z rodzicami, ale ustaliliśmy, że posiedzimy razem, we czworo - powiedział, usiłując zakończyć temat. Wiedział, że Marcella bardzo chciałyby pojechać do Fatimy, ale teraz było na to za późno. Przypomniawszy sobie, ile razy marzył o jej wizycie w swoim rodzinnym domu.

W wigilię Bożego Narodzenia w firmie Scarlet Feather otwarto butelkę szampana. A potem jeszcze jedną i jeszcze jedną. Stało się to, na co Cathy i Tom liczyli, i pragnęli to uczcić.

Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło odszkodowanie, zostali zaproszeni do udziału w kolejnym programie telewizyjnym i były prowadzone wstępne rozmowy o całej serii, składającej się z trzynastu następnych. Przez ostatnie dwadzieścia cztery dni pracowali na zmianę na okrągło przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet James Byrne zaczął się uśmiechać przed swoim wyjazdem do Maroka. Tak więc teraz zasłużyli sobie na uczczenie tego. Jim-my również został zaproszony. Jego plecy zostały w magiczny sposób wyprostowane przez owego zwariowanego faceta, który leczył igłami. Geraldine przysłała przeprosiny, ale była na drinku z Ni-kiem Ryanem, który w domu wytłumaczył się ostatnimi zakupami. Wśród gości byli także obecni rodzice Lucy. Na początku zachowywali się z rezerwą, ale po pewnym czasie stopniowo odtajali. Con przyszedł z matką, która podczas pierwszych dwóch toastów nie spuszczała oczu z Lucy, a potem widać było, że się uspokoiła. Muttie i Lizzie przyjechali z bliźniakami. Jedynie Tom i Cathy nie mieli kogo ze

sobą przyprowadzić.

- Są dwie paczki dla was - zakomunikował Tom dzieciom.

- Od ciebie?

- Nie, prezent ode mnie leży pod choinką na St Jarlath's Cre-scent.

Dzieci spytały, czy mogą otworzyć prezenty i, zdaniem Lizzie, z całą pewnością mogły to zrobić. Zdarły opakowanie i wyjęły z pudełek dwa zegarki. Takie, w których można było nurkować, i które pokazywały również czas amerykański. Bliźniaki natychmiast sprawdziły, która godzina jest w Chicago, i odpowiednio ustawiły małe tarcze. Nigdy przedtem nie widziały takich zegarków! Na kartce widniały słowa: „Wszystkiego najlepszego. Walter”. Życzenia zostały przyjęte w całkowitym milczeniu.

- To bardzo miły gest z jego, strony - powiedziała głośno Cathy, a wszyscy burkliwie jej przytaknęli.

- Parzący towar?

568

Maeve nMficfiy

- Jak smoła w piekle.

- Ale nie będziemy robić z tego sprawy, prawda? - spytał Tom błagalnym tonem.

- Oczywiście, że nie, głuptasie. - Uśmiechnęła się do niego.

- Przyjdiesz jutro na świąteczny obiad na St Jarlath's Cre-scent, Tom? - zaproponował uprzejmie Simon.

- Dziękuję, ale muszę czuwać nad moją mamą, kiedy będzie piekła indyka. Jeśli nie będę przez cały czas z nią walczył, gotowa jeszcze zrobić

nadzienie z proszku i spalić mięso na wiór.

-A więc ten dzień nie będzie dla ciebie czasem pojednania i życzliwości, prawda? - spytała zmartwiona Maud.

- On tylko żartuje, Maud - powiedziała Cathy.

- Niezupełnie - odrzekła Maud.

- Bystra dziewczynka - pochwalił Tom.

Rozstawali się aż do Nowego Roku, kiedy to urządzali duży lunch i cała ekipa miała ponownie się spotkać. Ale najważniejszym wydarzeniem, które świętowali, było odrzucenie jedenastu zamówień na sylwestra.

Uważali ten dzień za rocznicę... Upłynął cały rok od czasu, gdy znaleźli ten lokal. Wszyscy rozeszli się do domów. Tom i Cathy uparli się, że sami posprzątają.

- Musimy tylko włożyć naczynia do zmywarek. Czyż nasze ręce nie robią tego automatycznie? - powiedział Tom.

Bliźniaki wróciły do domu, gdzie miały spędzić najlepsze święta w swoim życiu.

- Czy masz prezent dla Kopytka? - zapytała Maud Cathy.

- Jak mogłabym o nim zapomnieć - obruszyła się Cathy, która zupełnie zapomniała o psie.

- Nie widziałem go pod choinką - powiedział Simon.

- To dlatego, że mógłby go tam wywęszyć - wtrącił się Tom. Dzieciom zaświeciły się oczy.

- Cathy kupiła dla niego kość! - zawołał podekscytowany Simon.

- Albo coś w tym rodzaju - odrzekła Cathy.

Odeszli aleją, trzymając za ręce Lizzie. Tom i Cathy pomachali im na pożegnanie.

- Wyjmij coś z zamrażarki dla Kopytka, na miłość boską. Jesteś prawdziwym geniuszem, wiesz o tym? - spytała Cathy.

- Jeśli chcesz, mogę rozmrozić stek z polędwicy - zaproponował Tom. - Zamroziliśmy je, pakując po trzy, pamiętasz? Jeden mogę zjeść sam, nigdzie się nie wybieram - oświadczył.

- Ja też nie - odpowiedziała cicho.

Jej największa miłość

569

Świąteczny dzień im upłynął tak, jak upływa większości ludzi -w morzu kolorowych papierów i prezentów i na krzątaniu związanej z szykowaniem jedzenia.

Maura Feather poprosiła, żeby uklękli podczas papieskiego błogosławieństwa, a oni zrobili to, żeby sprawić przyjemność matce, ponieważ ona ustąpiła im we wszystkich innych sprawach, z indykiem włącznie.

Neil przyjechał do Oaklands na lunch, podczas którego panowało ogólne skrepowanie, ponieważ nikt nie mógł rozmawiać o obecnej sytuacji. W tym czasie zatelefonowała Amanda z Toronto, aby życzyć im wszystkiego najlepszego. Rozmowa miała sztywny i nienaturalny przebieg.

Muttie był zachwycony swoim nowym, czerwonym płaszczem, który został kupiony w sklepie z używaną odzieżą. Zapowiedział, że będzie go nosił na każdą okazję, łącznie z jutrzejszym dniem, kiedy to mieli oglądać w telewizji transmisję z wyścigów konnych. Zamierzał zdobyć na nich życiową wygraną. Wszystkie pieniądze, jakie uzyska z pierwszej gonitwy, planował postawić na wytypowanego konia w drugiej i tak po kolei aż do końca. Mógł zarobić w ten sposób miliony. I to zaczynając od niskiej

stawki.

Simon i Maud rozważali, na co wydadzą te miliony. Kupiliby swojej mamie szlafrok podobny do tego, jaki nosiła inna kobieta w zakładzie. Ich matka nie wiedziała nawet, że są święta Bożego Narodzenia. Fakt ten trochę zasmucił dzieci, ale Lizzie wyjaśniła, że ich mama żyje jak we śnie i czuje się całkiem szczęśliwa. Ojciec przysłał im pięć funtów, żeby kupili sobie prezenty i obiecał, że czasami wraz ze starym Bartym przyjadą do kraju, żeby się z nimi zobaczyć. No i, oczywiście, Walter przysłał im wspaniałe zegarki. A już zupełnie nie mogli uwierzyć w to, że stryj Jock i stryjenka Hannah podarowali im komputer, o jakim marzyli. Dotychczas byli pewni, że stryjenka Hannah ich nienawidzi. Neil zostawił dla nich prezenty pod choinką. Były to świetne gry komputerowe.

Cathy przyniosła dla Kopytka cudowny stek, który własnoręcznie dla niego usmażyła, zapakowała w srebrny papier i ozdobiła dużą, różową kokardą. Cathy była roześmiana, chociaż nie miała szczególnego powodu do radości. Dzieci zostały przez wszystkich uprzedzone, żeby były dla niej szczególnie miłe z powodu tej historii z separacją. Ona jednak wcale nie okazywała przygnębienia. Było to bardzo zastanawiające.

Nazajutrz Muttie usiadł w swoim czerwonym płaszczu przed telewizorem. Pierwszy koń, na którego postawił, wygrał, a chwilę

570

Maeve Ttincfey

potem również drugi. Wszyscy stali za krzesłem Muttiego i patrzyli w ekran, pragnąc, aby jego pewniaki zwyciężały. Kiedy wygrał także trzeci koń, wszystkim zaczął dokuczać ból w piersiach. Nawet Kopytek zawył, wyczuwając ogólne napięcie. Geraldine miała zaciśnięte usta aż do

momentu, kiedy wybrany przez Muttiego koń w czwartej gonitwie nie oderwał się od reszty i nie wystrzelił do przodu.

- Aż do tej pory nie miałam pojęcia, czym jest stres - powiedziała zdławionym głosem.

Lizzie wciąż powtarzała, że Muttie powinien sam śledzić wyścigi, wtedy wszyscy dobrze by się czuli. Dlaczego ich w to wciągnął i naraził na atak serca? Szansę wytypowanych przez niego koni były bardzo niewielkie, a w niektórych biegach startowali nawet zdecydowani faworyci.

Współpracownicy Muttiego uznali go za szaleńca, on jednak zapewnił, że dokładnie przestudiował listę startową. I tym razem wiedział, co robi.

Sandy Keane w punkcie przyjmowania zakładów nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki cios go czeka tym razem. Telefon zadzwonił w momencie, kiedy koń Muttiego wygrał czwartą gonitwę. Tom podniósł słuchawkę. Telefonowała Marian z Chicago. Rozmawiał z nią drżącym z podniecenia głosem.

- W tej chwili nikt w tym domu nie jest w stanie z tobą rozmawiać, nie wyłączając mnie, Marian. Bądź więc tak miła i rozłącz się, a my później do ciebie oddzwonimy.

Nie odłożył słuchawki na widełki. Cathy miała wrażenie, że się udusi w czasie piątego biegu, ponieważ Tom tak mocno obejmował ją ramieniem za szyję. Kiedy i tym razem wytypowany koń przybiegł do mety pierwszy, wszyscy zaczęli skakać i obejmować się. Została jeszcze tylko jedna gonitwa.

Odezwała się Lizzie:

- Gdyby nie obstawił ostatniego biegu, oszedłby teraz z dziesięcioma tysiącami funtów. Matko Boska, nie wyobrażam sobie, jak można

postawić kwotę, która na zawsze rozwiązałaby wszystkie nasze problemy finansowe, na konia. Muttie, nikt nie ryzykuje takich pieniędzy... nie mogę uwierzyć, że to robisz...

- Odpręż się, mamó. - Cathy przyniosła jej taboret pod nogi i wilgotny kompres na czoło. Kopytek, wyczuwając złe samopoczucie Lizzie, położył jej łeb na kolanach...

-Jak szacowano szansę ostatniego? - wrzeszczały oszalałe z podniecenia bliźniaki.

Tom podał Muttiemu szklankę wody, nalał whisky Geraldine i przysunął dwa krzesła dla siebie i Cathy. Nie mieli siły, żeby dłużej stać. Twarz Muttiego miała barwę popiołu; wygrana była w za-

Jej największa miłość

571

sięgu ręki. Tom i Cathy mocno ściskali sobie dłonie, niczym rozbitkowie na tonącej tratwie. Koń biegł w ostatniej trójce. Jeden z dwóch pozostałych przewrócił się nagle.

- Nie zniosę tego! - krzyknęła Geraldine.

- Prędejj, Muttie! Prędejj! - darły się bliźniaki. Tak wiele koni dopingowały tego popołudnia, że zapomniały imienia ostatniego.

- Boże, jeśli ten koń wygra, obiecuję ci, że jeszcze raz spróbuję się nawrócić - powiedział Tom.

- Proszę cię, wygraj. Dokonaj tego dla mojego taty. On nie zrobił niczego złego w całym swoim życiu - błagała konia Cathy, a po twarzy spływały jej łzy.

- Dziesięć tysięcy funtów, które mogły nas ustawić w życiu, wyrzucone w błoto -jęczała Lizzie z zamkniętymi oczami, nie widząc, że wytypowany

przez Muttiego zwycięzca, prawdziwy „czarny koń” tej gonitwy, wygrał w stosunku jeden do trzynastu.

- Trzyście tysięcy funtów to całkiem nieźle jak na jeden dzień pracy - powiedział Muttie, szczęśliwy i w pełni usatysfakcjonowany ze swoich wysiłków.

- Nie, Muttie, zarobiłeś sto trzydzieści tysięcy funtów - sprostowali go jednocześnie wszyscy obecni w pokoju, z wyjątkiem Lizzie i Kopytka. Nikt nie pamiętał dokładnie, co się działo potem. Tom przypomniał im o telefonie do Marian i powiedzieli jej, że wszyscy przyjadą na chrzciny. Muttie zaprosił kilku swoich współpracowników na drinka i oznajmił stanowczo, że pieniądze zostaną zainwestowane przez Lizzie, która była dobra w tego rodzaju sprawach i że nadal będzie otrzymywał od niej kieszonkowe, choć może nieco wyższe. Wszystko zostało przemyślane. Część pieniędzy miała zostać przeznaczona na wyjazd do Chicago, część na finansową pomoc dla firmy Scarlet Feather, a część na zakup używanej furgonetki, na wypadek, gdyby Lizzie i Muttie mieli ochotę zabrać dzieci na jakąś wycieczkę.

- Czy nic nie zostawisz sobie, Muttie? - spytali wszyscy.

- A czy nie mam wszystkiego, o czym człowiek może tylko zamarzyć? - odpowiedział z taką szczerością, że ludzie poczuli dziwną wilgoć w oczach.

Tom powiedział Cathy, że odwiezie ją do mieszkania Shony do Glenstar. Geraldine zamierzała zostać na noc na St Jarlath's Cre-scent; orzekła, że ktoś musi zaopiekować się rodziną, która obecnie całkiem oszalała. Pocałowała Cathy na pożegnanie.

Maeve

- Co za rok! - westchnęła.

- Z pewnością były też radosne momenty. - Cathy próbowała nadać lekki ton swojej odpowiedzi, ale na widok twarzy ciotki przypomniała sobie, że Teddy umarł, Freddie Flynn odszedł, a przyszłość Geraldine z Nickiem Ryanem była niepewna. Próbowała robić dzielną minę przez wzgląd na siebie i wszystko to, przez co przeszła.

- Nowy rok będzie lepszy dla nas wszystkich, mam takie przeczucie - oświadczyła, wsiadając do furgonetki.

Zanim Tom skręcił w kierunku Glenstar, powiedział:

- Wiesz, nie jedliśmy dzisiaj świątecznego ciasta.

- Po tak wielkim trudzie, jaki zadaliśmy sobie z jego upieczeniem, będziemy musieli je zamrozić.

- Może wstąpimy do firmy i zjemy po kawałku?

Uznała to za doskonały pomysł. Żadne z nich nie chciało wracać do pustego mieszkania, a nie mieli zwyczaju zapraszać się do siebie wieczorami. Lokal firmy był gruntem neutralnym.

Usiedli we frontowym pokoju, pijąc herbatę, i rozmawiali o wygranej Muttiego.

- Jak sądzę, bardziej ucieszył się z tego, że doprowadził Sandy'ego Keane'a do ruiny niż ze zwycięstwa.

- Wiem, to osobiste porachunki. Uważam, że nie możemy przyjąć tych pieniędzy - powiedział Tom.

- Możemy się zgodzić, żeby zainwestował je w naszą firmę -uznała Cathy.

- Lepiej, żeby były tutaj niż w rękach Sandy'ego.

- Zastanawiam się, czy to rozsądna inwestycja.
- Przestań tak mówić, Tom, i to natychmiast. Zwyciężyliśmy! Mieliśmy ciężki rok, lecz z punktu widzenia naszej firmy odnieśliśmy sukces, prawda?
- Z pewnością. Ten rok był trudniejszy dla ciebie niż dla mnie, ale na koniec wyszliśmy z opresji. Zadzwoił telefon.
- O tak późnej porze?
- Nie odbieraj - poleciła Cathy.
- Nie miałem zamiaru tego robić.

Słuchali, gdy bliźniaki nagrywały wiadomość. Dziękowały im za najlepsze święta w ich życiu. To była dla nich magia, czysta magia. I zarówno żona Muttiego, Lizzie, jak i siostra Lizzie, Geraldine, pozwoliły im nie iść spać, dopóki nie padną ze zmęczenia.

Tom i Cathy siedzieli obok siebie na kanapie i przysłuchiwali się słowom dzieci. Przysunęli się nieco bliżej do siebie i zobaczyli nagle, że trzymają się za ręce.

Jej największa miłość

Wydało się to im całkiem naturalne i nie ruszyli się z miejsc.

- Dobranoc Tom, dobranoc Cathy - powiedziały na koniec bliźniaki, kiedy nabrały obawy, że skończy się taśma.
- One wiedziały, że tutaj jesteśmy - zauważyła ze zdziwieniem Cathy.
- Wyobrażasz to sobie! - zaśmiał się Tom, głaszcząc ją po włosach.

Spis treści

Sylwester.....	7
Rozdział 1. Styczeń.....\.....	39
Rozdział 2. Luty.....	107
Rozdział 3. Marzec.....	147
Rozdział 4. Kwiecień.....	208
Rozdział 5. Maj.....	239
Rozdział 6. Czerwiec.....	271
Rozdział 7. Lipiec.....	306
Rozdział 8. Sierpień.....	352
Rozdział 9. Wrzesień.....	416
Rozdział 10. Październik.....	471
Rozdział 11. Listopad.....	505
Rozdział 12. Grudzień.....	534

lvBP Zabrze

nr inw.: K17 - 4181

F 17 ANG./^

.0